Pryb. 180/78

BJ

Zygmunt Wasilewski: „Lwów prodújący. Szkice z dziejów kultury umysłowej w Polsce" 1895-1914". 1941. Maszynopis i rękopis.
K. 325 (VI, 1-45a, 45b, 46-55a, 55b, 56-201a, 201b, 202-322) w tym 33 ilustracje (31 fotografii, k. 265-268, 270, 272, 275-282, 285-288, 290-292, 294-295, 298-301, 305(a,b), 308-310 oraz 2 wycinki z gazet, k. 269 i 304).

Ponadto list Bogdanowicza do Z. Wasilewskiego z 1947, k. 321-322 oraz użyte jako obwoluty do poszczególnych rozdziałów fragmenty listu z ok 1940r. prawdopodobnie Z. Nowakowskiego do NN i fragmenty maszynopisu protokołu z procesu wytoczonego w latach 1924-1926 przez Aleksandra Lednickiego Z. Wasilewskiemu, k. IV, 314-320.

Fotografie wart: Jan Popławski; Roman Dmowski; Zygmunt Balicki; Stanisław Głąbiński; Jan Kasprowicz; Stanisław Grabski; Józef Haśko; Piotr Panek; Jan Łatuska; Franciszek Rawita-Gawroński; Ignacy Domagalski; Ernest Adam; Stanisław Biegaj; Jan Zamorski; Aleksander Czechowski; Tadeusz Sobolewski; Józef Diehl; Jerzy Bandrowski i Kornel Makuszyński; Stanisław Kasznica, Antoni Sadzewicz i Roman Sochaczewski; Felicja Popławska; Adam Szelągowski; Kolonia warszawska (fot. zbiorowe); Bronisław Koskowski z żoną i dziećmi; Dom „Stowa Polskiego"; Grupa współpracowników Wyd. „Stowa Polskiego" (1912); Zygmunt Raczkowski; Zygmunt Medycki; Ludwik Skoczylas; Typ odświętnego mieszczanina lwowskiego ze Strzelnicy; Roman Dmowski i Ignacy Chrzanowski; Jan Kasprowicz z córkami.
Wycinki z gazet: Jan Gwalbert Pawlikowski; Grupa dziennikarzy polskich we Lwowie.

I

I

Zygmunt Wasilewski

BJ

LWÓW PRZODUJĄCY

Szkice do dziejów kultury umysłowej w Polsce 1895–1914

Kurek 259.

1941

Czy w momencie, kiedy korpus ...

dował się, czy był kontakt między terenem, przez ten korpus okupowanym a Piotrogrodem?

Sw. Zdziechowski:

Kiedy się likwidował?

Adw: Nagórski:

Gdy był w obrębie okupacji niemieckiej.

Sw. Zdziechowski:

To znaczy po układzie gen. Dowbur-Muśnickiego z generacją niemiecką.

Adw. Nagórski:

Po wyjeździe Pana z Bobrujska.

Sw. Zdziechowski:

W momencie mego wyjazdu z Bobrujska kontakt między korpusem gen. Dowbur-Muśnickiego a Piotrogrodem był niemożliwy z tego względu, że korpus Dowbora-Muśnickiego prowadził walki z bolszewikami i ja zostałem eksportowany z terenu, zajmowany przez korpus razem z kilkoma oficerami francuskimi, którzy również opuścili korpus Dowbora-Muśnickiego jako protest wobec obecności na tym terenie oficera niemieckiego i lotnika niemieckiego i znaleźliśmy się na granicy walk polsko-bolszewickich i znaleźliśmy się w Rogaczewie wśród bolszewików.

Adw. Nagórski:

Mnie chodziło o ustalenie, że nie był możliwy żaden kontakt.

Sw. Zdziechowski:

Jaki jest możliwy kontakt między dwoma stronami, walczącemi za pomocą armat.

Przewodniczący:

Jak się Panu wydawała sytuacja tego korpusu: z jednej strony on walczył z bolszewikami, z drugiej z Niemcami. Jak Pan sobie wyobrażał wojskowe stanowisko tego korpusu, który był tedy między dwoma ogniami: tu bolszewicy, tu Niemcy.

~~Sw. Zdziechowski~~

Zygmunt Wasilewski.

L W Ó W P R Z O D U J Ą C Y

Szkice z dziejów kultury umysłowej w Polsce

1895 - 1914.

1941

III

II

SPIS RZECZY

str.

Przedmowa — — — — — — 1

Rozdział pierwszy

Lwów na przełomie stuleci — — — — 4.

Lwów jako ognisko kultury polskiej. — Instytucje i nastroje. — Narodowości i partje. — Demokracja mieszczańska i Stanisław Szczepanowski. — Sukurs z Warszawy. — Nowi „emigranci" i ich hasła. — „Przegląd Wszechpolski" — Program stronnictwa Demokratyczno-Narodowego.

Rozdział drugi

Nowe organy i hasła — — — — 18

„Przegląd Wszechpolski" — „Polak" — „Ojczyzna". — „Wiek XX" — „Słowo Polskie". — „Nowy światopogląd. — Sumienie narodowe jako wskaźnik człowieczeństwa. — Synteza etyczna. — Polityka i kultura. — Uczucie patriotyczne i rozum stanu. — Przemiana stosunków. — Nowy program i stańczycy. — Ich program przed 30 laty i obecny sojusz z socjalistami. —

przemawiać będą kolejno oskarżyciela prywatnego. Może zarządzić się porozumieją, który z trzech sądów będzie pierwszy przemawiał.

III

IV

Rozdział trzeci

Str

„Słowo Polskie" — — — — 30

Wielki dziennik narodowy we Lwowie. — Obraz jego pracy w przekroju z r. 1910. — Dokument w postaci bilansu finansowego. — Fragmenty walki o polskość polityki. — Osaczenie stronnictwa DN. — Namiestnik Bobrzyński jako wódz zblokowanych stronnictw. — Atak na „Słowo Polskie". — Walka z demokratami i żydami. — Przedśmiertne zwycięstwo Austrii.

Rozdział czwarty

Związek dziennikarzy polskich — — — 67

Dwutorowość duszy galicyjskiej. — Uczuciowość polska — myśl austriacka. — Pogodzeni z losem, owszem dumni ze swego losu. — Aliaż kulturalno-polityczny i wszechpolski kamień probierczy. — Ideologia z poruczonego zakresu działania". — Dziennikarze użyci do „propagandy. — Związek" na sposób wszechpolski. — Statut i regulamin. — Pierwsze „kroki Związku. — Na dwu torach: obchód grunwaldzki czy Chełmszczyzna. — Biuro korespondencyjne na całą Polskę z siedzibą w Krakowie. — Odezwa dziennikarzy z Ameryki. — Lista członków Związku.

Rozdział piąty

„Ateneum Polskie". — Przegląd Narodowy". . . . 102

Miesięcznik lwowski i warszawski. — Stanisław Zakrzewski i Zygmunt Balicki. — Ognisko myśli narodowej wraca do Warszawy. — Dotknięte ambicje redakcji lwowskiej. — Wartość pism. — Osobistość Balickiego i jego listy.

oskarżeniem, jakie było przedmiotem rozprawy sądowej i że przeciwko temu wnioskowi, nie znając mnie osobiście, poseł Daszyński i on wystąpili/ze sprzeciwem i ostatecznie Komisja Sejmowa odrzuciła tego rodzaju wniosek. Następnie w ciągu całego szeregu lat, kiedy byłem atakowany, ze strony właśnie tych panów miałem dowody niejednokrotne, że nie znając mnie osobiście nawet, biorą bardzo sceptycznie te zarzuty. Spotkałem się w parę lat później po raz pierwszy w życiu mojem z posłem Daszyńskim, który mi potwierdził to, co mówił Klemensiewicz i jednocześnie z tem oświadczył, że nie może sobie wyobrazić, żeby człowiek, powołany przez polskie społeczeństwo na odpowiedzialne stanowisko mógł dokonać tych rzeczy, o które ja byłem oskarżony.

Kiedy przyszedł proces krakowski i jego ostateczne rozwiązanie i kiedy p. Klemensiewicz był przez sąd uniewinniony, był zupełnie naturalnym z mojej strony odruchem uczuciowym, ażeby odpowiedzieć na to, co on w swoim czasie zrobił w stosunku do mnie, mianowicie, że cieszę się, że jego niewinność została stwierdzona i że zatryumfowała jego osobista prawda i rozwaga polityczna, że nie dał on się wciągnąć do tego rodzaju wypadków. Nadałem tej depeszy charakter intymny, depeszałem: Ściskam Pańską dłoń. Kiedy byłem na kuracji w Marienbadzie i doszła do mnie wiadomość o niezgodnym z moją intencją tłomaczeniu tej depeszy do Klemensiewicza, to z Marienbadu wysłałem prostujący list, w którym swoje myśli wyłuszczyłem.

Przytem wychodziłem z założenia, że cieszę się, że nietylko Klemensiewicz, który w stosunku do mnie zajął stanowisko b.obowiązujące, był uniewinniony, ale że i z tego się cieszę, że było stwierdzone, że P.P.S. w osobach tych ludzi, którzy byli sądzeni, nie brała udziału w buncie przeciw Państwu Polskiemu, bo trudno sobie wyobrazić jakby wyglądał nasz ustrój, gdyby stronnictwo mające czterdziestu kilku posłów brało udział w buncie przeciw władzy państwowej.

Rozdział szósty

O poziom kultury umysłowej — — — — 124

Hasło zrzeszenia organizacji naukowych. — Tow. popierania nauki polskiej. — Wysiłki prof. Oswalda Balcera. — Nawoływanie do ofiar na rzecz pracy naukowej. — Przykład z Warszawy. — Projekt Tow. Przyjaciół nauk. — Akcja „Słowa Polskiego" i Związku Naukowo-Literackiego. — Potrzeby i zadania ogniska lwowskiego. — Ruch wydawniczy. — Ignacy Domagalski i jego Tow. Wydawnicze. — „Wiedza i życie" J. Gw. Pawlikowskiego. — Szkoła nauk politycznych.

Rozdział siódmy

Związek Naukowo-Literacki — — — — 158

Geneza stowarzyszenia. — Ogniskowanie inteligencji i dobór elity. — Statut. — Ciężkie początki. — Zastrzyki ideowe. — Związek i żydzi. — Podniety polityczne. — Jan Gwalbert Pawlikowski i Jan Kasprowicz. — Zmiany w składzie zarządu. — Piotr Chmielowski. — Kłopoty finansowe. — Życie klubowe czy peripatetyzm. — Historia z lokalami. — Rok 1912. — Wykaz wieczorów literackich, 1898 — 1913. — Tabela tematów. — Estetyka, wiedza i życie. — Proporcje zainteresowań. — Wzrost żywotności. — Cel osiągnięty.

Rozdział ósmy

Neoromantyzm galicyjski — — — 206

Ognisko poezji polskiej w Galicji. — Plebiscyt opinii. — Wyspiański, Kasprowicz, Przybyszewski. — Dla czego trójka? — Młoda Polska. — Twórca i publiczność. — Udział żydów w plebiscycie. — Talent i styl narodowy. — Propaganda hasła: sztuka dla sztuki. — Poza dobrem i złem — poza społeczeństwem. — Udział żydów w literaturze. — Taktyka

szego dla sprawy znaczenia. Co mają wypadki krakowskie wspólnego z temi wypadkami, jakie miały miejsce w 1914 i 1918 r., tego nikt nie zrozumie. To nie ma żadnego innego celu prócz tego, żeby stworzyć w tej sprawie nowy balast.

Adw. Kijeński:

Ja nie atakuję wcale wypadków krakowskich, bo one są atakowane na innem miejscu i w innym sądzie, tylko kwestję listu p.Lednickiego, w kurjerze przytoczony i dołączony do akt, ponieważ chcę go wytłomaczyć.

Co się tyczy powiedzenia, że jakoby opinja nie ma z tem nic wspólnego, to my na gruncie opinji każde postępowanie p.Lednickiego chcemy oceniać.

Przewodniczący:

Sąd Apelacyjny po wysłuchaniu stron postanawia: biuletyn stronnictwa zachowawczego Nr. 7, jako wynik treści listu p.Lednickiego, dołączyć do aktów sprawy i pozwolić stronom powoływać się na to. Co się tyczy X numeru Gazety Warszawskiej

Adw. Smiarowski:

Teraz proszę o pozwolenie zapoznania się z treścią biuletynu.

Przewodniczący:

Uważam, że przewód sądowy został zakończony.

P.Lednicki:

Proszę o danie wyjaśnienia. W 1919 r., kiedy zaczęła się przeciwko mnie kampanja, która dziś ma się skończyć - nie wiem czy się skończy - przyszedł do mnie poseł Zygmunt Klemensiewicz [illegible] wówczas posłem na Sejm Ustawodawczy i którego wtedy

kupiecka W. Feldmana. — Jarmark w Krakowie. — Kasprowicza sumienie narodowe. — Jaki użytek z poezji zrobili żydzi.

Rozdział dziewiąty

Lwów — Kraków — — — — — 230

Perspektywa i rozróżnienie. — Postęp od stu lat 1795 — 1895. — Pogłębienie społeczne życia. — Prąd z góry i działanie instynktów z dołu. — Udział Galicji wschodniej w pracy narodowej. — TSL, Sokół, Kółka Rolnicze. — Odwrócona proporcja. — Zastój i zdrój sił żywotnych. — Zaraza galicyjska. — Polityka i kultura. — Polityka i sumienie narodowe. — Tło socjalne Galicji zachodniej. — Lęk proletariatu. — Wyspiański i Popławski i Dmowski. — „Wesele" i „Wyzwolenie". — Rola Galicji wschodniej. — Skuteczność zastrzyku ideowego z Warszawy.

Skorowidz nazwisk — — — — — 260

indywidualności silnie zarysowanej, której by nie opluto, nie oczerniono i nie zohydzono. Losem każdego zasłużonego politycznego działacza jest pomawianie o zdradę, mówi ten świadek. Los ten nie ominął i Aleksandra Lednickiego. I jako taka jednostka wybitna musiał mieć swoich wrogów i wrogów miał. Od wielu lat toczyła się walka bezprzykładna obozu całego przeciwko jednemu człowiekowi. Odrzucono skrupuły moralne, nie przebierano wcale w środkach, zastosowano partyjną inkwizycję, odwracano pojęcia do góry nogami, nie szanowano życia rodzinnego domu - robiono wszystko, żeby społeczeństwo zapomniało o niezawodnych zasługach wybitnego działacza. Wykorzystano nawet akt, znajdujący się w jego posiadaniu. Przeciwko Lednickiemu walczył t.zw. obóz narodowy, a z nim razem rzecznik tego obozu, redaktor Gazety Warszawskiej p. Zygmunt Wasilewski. I jaka małość w metodach tej walki, jakie zatracenie szlachetności w kampanji przeciwko Aleksandrowi Lednickiemu.

Kampanja przeciw Aleksandrowi Lednickiemu jest przykładem tego rodzaju walki, kiedy ktoś stara się unieszkodliwić przeciwnika zarzutami nieprawdziwemi, bolesnemi, a redukującemi się do różnicy w poglądach na rozstrzygnięcie wspólnej sprawy. Wyrabia się jakaś specjalna technika brukania cudzego imienia. Stawia się wpierw zarzut oszczerczy, ponawia się go w innej formie, a potem mówi się o tym fakcie jako o rzeczy notorycznie znanej i sączy się powoli jad kłamstwa, zatruwa się tę atmosferę, wśród której jednostka żyje i pracuje, zabija się ją moralnie, zmaga się ją, a drukowanemu słowu dopomagają pogłoski, aspekty brudne, wstrętne. A jeżeli jednostka wzburzona krew zechce położyć napaści i jeżeli zażąda honorowego zadośćuczynienia, to niech naiwnie nie przypuszcza, że na tej drodze satysfakcję otrzyma. Oszczerca będzie sprawę przeciągał bez końca, zawsze przecież znajdzie sekundantów pod względem etycznym równych mu. Sprawa będzie trwać długo, miesiące całe, honorowość napastowanej jednostki będzie zakwestjonowana, ale nie wolno będzie zakwestjonować honorowości

P R Z E D M O W A.

Jak to było w Polsce przed wielką wojną światową? Obserwatorzy życia narodowego z baczną uwagą śledzili zjawiska w zaborach rosyjskim i pruskim, gdzie groziło wynarodowienie i eksterminacja, ze spokojem zaś, a nawet z otuchą, na stosunki w Galicji, gdzie - zdawać się mogło - nic niegroźnego się nie dzieje, owszem gdzie rozkwita życie narodowe.

Jakież to było złudne, gdy się nie baczyło na rdzenność myśli politycznej! Tam nie wynaradawiano etnicznie, kwitła owszem obrzędowość patriotyczna, ale co się stało z sumieniem narodowym? Dopiero gdy nadeszła chwila owej wielkiej wojny, która rozwiązać miała sprawę polską ze zdziwieniem spostrzegliśmy, że największy kłopot mieć będziemy z Galicją. Znakomity publicysta-socjolog, Zygmunt Balicki w jesieni r. 1912 pisał z goryczą:

"Zaniedbaliśmy skrupulatnych obrachunków postępu lub cofania się świadomości narodowej, przypuszczając z góry, że rozwój odbywa się tam /w Galicji/ w kierunku pożądanym na drodze normalnej. Drobne, rzucające się jednak w oczy usterki składano na karb wyjątkowego zbiegu okoliczności i traktowano jako symptomaty przemijające, bez donioślejszego znaczenia w życiu ogólno-narodowym. Dopiero wypadki ostatnie, wrzenie, które wywołały widoki zbliżającej się wojny Austrii z Rosją, ujawniły fakty i przejawy tak dla ogółu nowe i nieoczekiwane, że dotychczasowe pojęcia innych dzielnic o typie patriotyzmu niektórych sfer społeczeństwa galicyjskiego i o charakterze ich myśli narodowej stanęły wobec niespodzianki, a nawet do pewnego stopnia - zagadki.

"Okazuje się, żeśmy zaniedbali regestrować i ocenić przesłanki, z których wypłynął stan obecny i że dziś rodzi się nagląca potrzeba uzupełnienia tych braków; jeżeli chcemy zdać sobie należycie sprawę ze złożonej gry nastrojów, którym podlegają, w różnych zresztą kierunkach i stopniach, pewne koła społeczeństwa galicyjskiego. Zbiorowość, podobnie jak jednostkę, poznaje się należycie dopiero w chwilach wyjątkowych" x/

1/ Z. Balicki: "Fermenty przedwojenne w Galicji". Przegląd Narodowy, Warszawa, listopad 1912.

Otóż chciałbym przyczynić się do uzupełnienia tych braków, "zaregestrować i ocenić" kilka faktów z życia Galicji /wschodniej/, którym się przyjrzałem naocznie. Nigdy nie jest zapóźno na taką pracę, jeśli chcemy, żeby historia czegoś nas nauczyła. Przekonaliśmy się aż nazbyt dowodnie, że nie skończyło się na fermentach przedwojennych. Obłęd, który nas przeraził w r. 1912, dręczył przecież Polskę przez całe 20 lat odzyskanej niepodległości.

Obserwacje moje w Galicji pochodzą z lat 1902-1914. Część ich, o ile tyczyły przeżyć osobistych, spisałem w pamiętniku, napisanym w czasie tej nowej wojny /1939-1940/, a spoczywającym w rękopisie, pragnąłbym jednak - w myśl wezwania Zygmunta Balickiego - spożytkować drobny materiał archiwalny, którym rozporządzam, ile że brak czasu nie stoi na zawadzie /1941/.

Szkice te nie wyczerpią tematów, piszę bowiem na podstawie tylko tego, co mam w domu pod ręką, poczuwam się jednak do obowiązku przekazać historykom ten skromny materiał ze swoim świadectwem osobistym, są to bowiem informacje, wymagające dopowiedzenia. A dopowiedzieć trzeba to, co wynikło z oceny poszczególnych zjawisk.

Zdarzyło się w tym okresie historycznym wielkie dla historyka ułatwienie, mianowicie to, że na arenę polityczną Polski wkroczyło stronnictwo Demokratyczno-Narodowe, przodujące żywiołowemu ruchowi odrodzenia narodowego. Ono to w swoim programie daje historykowi w rękę kamień probierczy uznawanych w kraju za dobrą monetę poglądów i dążeń. Program ten iście bazaltowej wartości jest probierzem, zawiera bowiem w sobie siłę rozpoznawczą życia nie tylko na poziomie strategii i taktyki politycznej, ale w jego pokładzie etycznym i w najgłębszych instynktach narodowych. Jest to kamień probierczy sumienia narodowego. Przyznaje mu tę wartość nietylko wiara członków stronnictwa, ale powszechna opinia

nawet jego wrogów. A najlepszym dowodem jest fakt historyczny wstrząśnień, które wywołał w Galicji przez swoje pojawienie się na widowni. Właściwe oblicze wyniszczonej ideowo Galicji nie byłoby się ujawniło w tej jaskrawości, która zrobiła taką niespodziankę, gdyby nie podciągnięcia tego ułamka dzielnicowego pod ogólny mianownik programu wszechpolskiego.

To podciągnięcie zastosowałem jako metodę do mojej oceny obserwowanych zjawisk.

A teraz co do zakresu moich szkiców. Nie wchodzę w dziedzinę wielkiej polityki. Starczą tu za wszystko znakomite "Wspomnienia polityczne" Stanisława Głąbińskiego /1939/. Nie dotykam też spraw gospodarczych: znajdą ich obraz czytelnicy w dziele Franciszka Bujaka "Galicja" /1908-1910/. Moje spostrzeżenia i materiały należą do dziedziny kultury duchowej, traktowanej przez historyków bardzo po macoszemu. Jest to sfera która pozostaje w bezpośrednim władaniu t.zw. "inteligencji", produkującej i spożywającej słowo drukowane, a która stanowi podścielisko duchowe i społeczne dla nauki, literatury, publicystyki, dziennikarstwa i spraw wychowania.

Bez żadnej pretensji do ogarnięcia całości tej sfery zaznaczę tylko kilka fragmentów tego świata i to w miarę posiadanych materiałów, nieraz na surowo i bez należytej proporcji.

1941

Rozdział pierwszy.

Lwów na przełomie stuleci.

Lwów jako ognisko kultury polskiej. - Instytucje i nastroje, narodowości i partje. - Demokracja mieszczańska i Stanisław Szczepanowski. - Sukurs z Warszawy. - Nowi"emigranci" i ich hasła. - "Przegląd Wszechpolski".-Program stronnictwa Demokratyczno-Narodowego.

Sięgam do roku 1895. W okresie dwudziestolecia od tej daty do roku 1914 Lwów odegrał w dziejach Polski większą rolę, niż to współcześni mogli sobie uświadomić. Tutaj bowiem dokonała się praca przygotowawcza do aktu, który wkrótce miał nastąpić, odzyskania niepodległości politycznej. Galicja, dzięki uzyskanym wolnościom konstytucyjnym, stała się jedynym dla tej szkoły terenem, a w szczególności jej stolica Lwów, przodujący swą ruchliwością polityczną i postępowością.

Dla zrozumienia ówczesnych objawów w życiu wewnętrznym Polski wszystkich dzielnic trzeba się uciec do ogólnego założenia: że istnieje objektywnie utajone w masach i w instytucjach, zamienione w instynkt, życie narodu ze swoją dynamiką psychiczną. Wyczuwając to życie w postaci pewnych prądów umysły wrażliwsze, starają się one te prądy uświadomić, dać im wyraz i nimi kierować. Za ich przewodem te prądy zgęszczają się w pewnych punktach kraju, organizują się w myśl planową, która wytwarza fakty historyczne.

Takie jest najogólniejsze prawo życia politycznego narodu. Do szczęśliwych wydarzeń należą te, kiedy te prądy natury biologicznej odnajdą dla siebie umysły, zdolne im nadać korzystny dla narodu kierunek, to znaczy zdolne wynaleźć dla pulsującej w narodzie siły żywotnej syntezę, wyzwalającą naród do życia pełnego. Gorzej się dzieje, gdy biorą górę prądy wtórne, rodzące się w partykularzach, w poszczególnych klasach

społecznych. Jeszcze gorzej, gdy wątki tych prądów wyzyskiwane są przez czynniki obce duchowi narodu, wrogie jego aspiracjom.

Bliższe przyjrzenie się poszczególnemu ognisku umysłowego życia takiemu, jak Lwów, może być bardzo pouczające, łatwiej bowiem zanalizować cząstkę niż całość. Objąć jednym wejrzeniem życia duchowego całej Polski w owym czasie niepodobna ze względu na kordony, które zatamowały normalny obieg myśli i wytworzyły z jednej cywilizacyjnej całości szereg tymczasowych bytów społecznych z sobą nie skomunikowanych.

Silniejszy od wszystkich zmysłów społecznych instynkt narodowy sprawiał, że myśl polska, szukająca dla siebie ognisk, umiała w tych ciężkich warunkach wybierać dla siebie kolejno miejsce wolniejsze od ucisku zewnętrznego, gdzie mogła się podźwignąć ponad kordony, objąć całość swych zadań, wskazanych przez potrzeby życiowe całego narodu. Takim punktem na owe czasy okazał się Lwów.

Życie umysłowe we Lwowie na przełomie stuleci było wcale bogate. Ludność od r. 1870 zdwoiła się i wynosiła w r. 1904 z górą 160 tysięcy mieszkańców, w tej liczbie Polaków 77 procent. Jako siedziba namiestnictwa, Sejmu i Wydziału Krajowego Lwów liczył wśród inteligencji znaczny odsetek rodzin urzędniczych. Pod względem narodowym poważną siłą psychiczną Lwowa było mieszczaństwo, przechowujące dawne polskie tradycje. Ruch zaś umysłowy zawdzięczało miasto głównie silnie rozwiniętemu szkolnictwu. Wiek XX zastał tu w pełni rozwoju: Uniwersytet, politechnikę, akademię weterynarii, akademię handlową, szkołę leśną, 6 gimnazjów męskich, jedno żeńskie, szkołę realną, przemysłową, seminaria duchowne, seminaria nauczycielskie, szkołę kadetów, konserwatoriumy muzyczne oraz wiele szkół wydziałowych i ludowych.

Istniała też łatwość korzystania z bibliotek i muzeów. Dość wymienić oprócz uniwersyteckich takie zakłady jak: Ossolineum, im. Dzieduszyckich im. Baworowskich, Pawlikowskich, muzeum przemysłowe, szereg stałych wystaw i tp. Z pomocy tych instytucji korzystało kilka towarzystw naukowych, jedynych w Polsce: Przyrodnicze /czasopismo "Kosmos"/, Filologiczne /"Eos"/, Ludoznawcze /"Lud"/, Pedagogiczne /"Muzeum"/, Literackie

im

im. Mickiewicza /"Pamiętnik"/, Historyczne /"Kwartalnik Historyczny"/ i inne.

Z szerszą publicznością łączyły się laboratoria umysłowe Lwowa za pomocą czasopism, których było przeszło sto. Z tych 70 polskich, Dzienników polskich politycznych miał Lwów ośm. Z nich największe "Słowo Polskie".

Wszystkie te instytucje, stowarzyszenia, czasopisma pracowały według swych możności, ale brakowało im jednej rzeczy, nieuchwytnej, ale cywilizacyjnie najważniejszej, brakowało świadomego związku z ogólną myślą narodu. Brakowało duchowych transmisji między tymi kółkami a tendencją polityczną narodu, który przecież żył jako osobowość zbiorowa i domagał się od warstw oświeconych realizowania.

Istniało poczucie plemienne, podsycane walką kulturalną z Rusinami których w Polsce organizowały w naród Niemcy, łożąc na ten cel fundusze przez konsulat lwowski. Z tą stroną jednak polityczną charakteru międzynarodowego Galicjanie oswoili się jako z czymś normalnym. Przyzwyczaiono się też do niekrępowanej niczym gospodarki żydowskiej. Zwłaszcza inteligencja oddawała chętnie żydom główną rolę w ruchu umysłowym, marząc o sposobach zupełnego zasymilowania się z nimi.

Od kilkunastu lat szerzył się w Galicji pod kierunkiem żydów socjalizm. Była to na początku tego stulecia silna już organizacja, związana ściśle z Socjal~~-~~Demokracją państwa niemieckiego, zasilana z Berlina funduszami, zwłaszcza na wybory. Przedstawiciele najbogatszych rodzin żydowskiego kapitalizmu /Diamand/ stali na czele polskich zastępów socjalistycznych, inni zaś żydzi bogaci przewodzili polskim demokratom /Löwenstein/ bezprzymiotnikowym lub postępowym /Aszkenaze/. Nad młodzieżą polską patriotyczną czuwał sprowadzony z Warszawy na katedrę historii polskiej żyd prof. Szymon Askenazy. Wszyscy ci żydzi byli wybitnymi politykami żydowskimi, podlegającymi rozkazom centralnego rządu żydowskiego, istniejącego gdzieś w świecie, a panującego nad stosunkami w Europie przy pomocy masonerii. Każdy z tych żywiołów narodowych reprezentowanych we Lwowie, Rusini i żydzi, miał jakąś dyrektywę polity-

tyczną, i to zwróconą przeciw żywiołowi głównemu - Polakom, dyrektywę sięgającą daleko poza granice Galicji i w odległe cele. Polacy zaś rozkoszowali się jedynie poczuciem, że są pod dyrektywą polityki austriackiej, bez najmniejszego poczucia, że może istnieć jakaś dyrektywa polityki polskiej, obejmującej wszystkie dzielnice dawnej Rzeczpospolitej. Tradycje tej polityki pamiętały w Galicji rody staroszlacheckie i tej dla niej wiele działały, manipulując przez "Stańczyków" ugodę z Austrią i wywalczając pewną sumę swobód autonomicznych. Ale na początku wieku XX i tu nastąpił upadek myśli konserwatywnej z powodu zażydzenia stronnictwa. Ma rację Stanisław Głąbiński, pisząc w swoich "Wspomnieniach politycznych" /Pelplin 1939/, że na przełomie stuleci trzymała się jeszcze na posterunku polskim grupa ziemiańska, mająca swój organ polityczny we Lwowie /Gazetę Narodową". Tak, ale to była grupa niewielka ziemian z Podola. "Gazeta" nie miała wpływu na życie umysłowe Lwowa.

Stanisław Szczepanowski /pochodzący z zaboru pruskiego/ osiedlony w Galicji, zrozumiał nienormalność stosunków, usiłował odrodzić myśl polską trybem polityki demokratycznej. Poczynania jego wszakże musiały pójść na marne, demokracja bowiem galicyjska, z którą współpracował, była już w rękach żydów. Zainicjowany przezeń niego ruch wydawniczy we Lwowie pod koniec XIX w. budził wiele nadziei. Sfery literackie w Warszawie i w Krakowie widziały w pomysłach Szczepanowskiego gest romantyczno-rewolucyjny. Odbiło się to w powieściach /E. Paszkowskiego "Podniebie", Sewera "Ponad siły"/. Sam Szczepanowski uważał się za spadkobiercę idei Mickiewicza, który narzucił wyobraźni polskiej postać osobowości narodowej, mającej byt niezależny od państw zaborczych.

Ale to była chimera. Smutna rzeczywistość zadrwiła z inicjatywy, uwikłała Szczepanowskiego w dramat finansowy, a założony przez niego dziennik "Słowo Polskie", gdy zamierał, wszystkie swoje ambicje skierował na to, aby ze Lwowa wybrać na posła do parlamentu socjalistę Ignacego Daszyńskiego, co oczywiście przy pomocy żydów i zasiłków z Berlina udało się znakomicie.

X

* * * X

Energia psychiczna narodu pod koniec XIX stulecia tak już była silna że wywołała odruchy w uśpionym ciele jednocześnie w różnych punktach ziem polskich. Zaczął się proces dźwignięcia psychiki poszczególnych partykularnych kręgów na poziom myślenia politycznego ogólno-polskiego. Była to wszędzie inicjatywa jednostek wyższego typu, zdolnych wyczuć w swym sumieniu społecznym duszę narodu. Prąd, który przebiegł po ciele narodu, miał swój początek w Warszawie i był hasłem. Że w poezji, która najwrażliwiej odczuwa drgnienia kosmiczne w duszy narodu, pojawił się nad Gopłem Kasprowicz, a w Krakowie Wyspiański, to źródła tego wstrząsu szukać należy w ruchu nacjonalistycznym, zainicjowanym przez Ligę Polską /potem Narodową/ i jawnie prowadzonym przez warszawski "Kłos".

U źródła tego ruchu, jako rewelatorzy, stali Zygmunt Miłkowski i Jan K. Popławski. Pierwszy z nich sam nie zdawał sobie sprawy, że duch jego twórczy i etycznie wobec idei historycznej narodu wysoko ponad środowisko wolno-mularskie wzniesiony, przystępuje z jego broszury "O obronie czynnej" do innego ruchu, niż ten, o którym śniła dotąd emigracja. Ten ruch, który teraz w kraju powstawał, nie był już ruchem ~~powstawał, nie był już ruchem~~ powstańczym, to było odrodzenie narodu w jego biologicznych podstawach, a tego masoneria (bliska Miłkowskiemu) bynajmniej sobie nie życzyła.

Popławski z Dmowskim skorzystali z inicjatywy Ligi Polskiej, założonej na emigracji i, odsunąwszy z jej szeregów masonerię, już w r. 1893 przetworzyli ją na Nacjonalistyczną Ligę Narodową. Ta zaczęła działalność od broszur i wydawania "Przeglądu Wszechpolskiego".

Udało się ten "Przegląd" założyć we Lwowie pod pozorem, że będzie on skierowany przeciw Rosji jedynie, co rząd austriacki chętnie widział. Mało znanym i niedocenionym jest faktem, że sama obecność we Lwowie "Przeglądu Wszechpolskiego" /kolportowanego przeważnie za kordon rosyjski/ oddziałała ożywczo na atmosferę umysłową Lwowa, choćby przez to, że osiądą przy nim "emigranci" Popławski i Dmowski.

"Przegląd Wszechpolski" wychodził w Galicji lat dziesięć /1895-1905/ z tych pierwszych 5 lat we Lwowie, drugich 5 - w Krakowie.

Zastrzyk wszechpolskości doskonałe dał rezultaty w akcji społecznej oświatowej /Tow. Szkoły Ludowej/ i wychowania fizycznego /Sokół/. Do tej akcji dzięki członkom Ligi /E. Adam we Lwowie, Turski w Krakowie i inni/ wciągnięto szerokie masy inteligencji, mieszczan i ludu. W ciągu kilku lat Lwów przybrał inne oblicze. Nie było to już strzelanie "kurkowe" i filantropia, nie były to już czcze parady w rocznice narodowe, lecz była to robota pozytywna ludzi, powołanych do spełniania misji narodowej, robota przytem niezależna od dyrektyw żydowskich i masońskich.

Ogarniający społeczeństwo świeży prąd pozwolił już w r. 1903 na zorganizowanie nowego stronnictwa Demokratyczno-Narodowego, które powołało do szeregów ludzi ze wszystkich stanów społecznych w imię polskiej idei narodowej. Pokrzyżowało to dotychczasowy układ stronnictw, organizowanych na podstawie klasowości i doprowadziło do tego, że wszystkie dawne stronnictwa w końcu /1909/ zblokowały się do walki z "wszechpolakami".

Będę się starał jednak pomijać w tym szkicu działalność praktyczną stronnictw, bo ta należy do dziejów politycznych. Muszę jednak niekiedy wkroczyć w tę dziedzinę, gdyż one ściśle się wiąże w czasach nowożytnych z działaniem prądów umysłowych. Myśl narodowa /zwana nacjonalistyczną/ nie wyczerpuje się w zagadnieniach socjologicznych i filozoficznych, dążnością jej bowiem jest realizacja, a ta w ostatecznym wyniku jest polityką. Myśl t. zw. "wszechpolska" dążyła w Galicji do przemiany politycznej w kierunku usamodzielnienia kraju na stopę życia polskiego, niezależnego od dyrektyw polityki austriackiej i żydowskiej.

X

X X

Wnet po objęciu "Słowa Polskiego" obóz wszechpolski przystąpił do organizowania zaczątków stronnictwa Demokratyczno-Narodowego. Program

w zasadniczych rysach polityki polskiej był już opracowany w Warszawie, gdzie stronnictwo w sposób tajny zorganizowane było już w r. 1897. Dla Galicji trzeba było program dostosować do warunków prawnych miejscowych i do zadań miejscowych.

Nie ma miejsca wśród tych szkiców, które tutaj podaję, na dzieje stronnictwa. Opracowane one będą lub już są gdzieindziej. Jako uczestnik tych prac zanotowałem to i owo z tych dziejów w swoim pamiętniku, który w tych czasach wojny spisałem. Ale uważam, że jeżeli chodzi o dokumenty, tyczące kultury umysłowej kraju w tym okresie, to program takiego stronnictwa opartego na ideologii narodowej, powinien znaleźć tu miejsce. Zwłaszcza, że dla ogółu ludności galicyjskiej, gdzie jedynie stronnictwo konserwatywne w swym kółku podejmowało zagadnienia polityki ogólno-polskiej, było nowością takie zastosowanie idei narodowej do życia praktycznego i miało doniosłe znaczenie wychowawcze. Rzucone w tym programie idee wywołały ferment umysłowy, który ~~w pracy~~ ~~ogólno-programowej, służącej na przechowanie w charakterze dokumentu dziejowego.~~ ~~ogólnym~~ ~~zostawiła~~ ~~ślad~~ ~~na~~ ~~mojej~~ ~~drodze życia.~~ Dlatego uważam za konieczne zapoznać z tym programem ~~na~~ ~~pokolenie~~ ~~przyszłe~~.

Wydany był on w broszurce z datą r. 1906, tłoczonej w drukarni "Słowa Polskiego". Karta tytułowa opiewa: "Program polskiego stronnictwa Demokratyczno-Narodowego w państwie austriackim, uchwalony na II Ujeździe stronnictwa w dniu 8 i 9 grudnia 1905 we Lwowie". Stronic 30.

Broszurka ta była drugim z kolei wydawnictwem Stronnictwa. Uprzednio wyszła inna pt. "W sprawie reformy gminy wiejskiej. Dwie konferencje." Potem wydano rzecz "O reformie wyborczej" i Stanisława Głąbińskiego rozprawę "Samodzielność finansowa Galicji". Było ~~potem~~ później jeszcze publikacji, ale spisu ich nie mam.

Program rozpada się na dwie części:

1/ Zasady Stronnictwa i 2/ Program szczegółowy Stronnictwa.

Zasady stronnictwa

przytaczam z programu w całości:

"Stronnictwo demokratyczno-narodowe w państwie austriackim jest związkiem politycznym Polaków, który przyjmując za punkt wyjścia swego pro-

gramu jedność narodu polskiego, jego prawo i zdolność do niezawisłego bytu politycznego i potrzebę nieustannej pracy dla osiągnięcia tego bytu, ma w dzisiejszych warunkach prawnych na celu: a/ zdobycie dla społeczeństwa polskiego w tem państwie jak największej samodzielności politycznej, kulturalnej i gospodarczej; b/wszechstronną obronę interesów narodowych polskich i przestrzeganie we wszystkich sprawach krajowych stanowiska ogólno-polskiego; c/ powołanie i zaprawienie wszystkich warstw społeczeństwa, zwłaszcza zaś warstw ludowych do skutecznej pracy na wszystkich polach życia publicznego, do umiejętnej obrony własnych interesów i do walki o narodowe prawa i o interesy kraju przeciw wszelkim wrogim czynnikom. Stronnictwo demokratyczno-narodowe jest więc s t r o n n i c t w e m s a m o d z i e l n o ś c i n a r o d o w e j i jak najszerzej pojętego i n t e r e s u n a r o d o w e g o, stronnictwem śmiałej polityki narodowej i twórczej polityki demokratycznej.

4 Stronnictwo demokratyczno-narodowe zawdzięcza swoje powstanie dwom naczelnym objawom współczesnego życia narodowego na całym obszarze ziem polskich: wszechstronnemu wzrostowi sił i dążeń narodowych z jednej strony, a wzrostowi politycznej samodzielności ludu polskiego z drugiej strony. Z uznania i równorzędnego uwzględnienia tych dwóch faktów stronnictwo czerpie swoją myśl przewodnią, w obronie czynnej interesów narodowych widząc najwyższy cel, w demokratyzacyi społeczeństwa - najskuteczniejszy środek polityki narodowej. Z uznania i zrozumienia tych dwóch faktów powstało stronnictwo drogą naturalną, równolegle i niemal równocześnie z podobnemi stronnictwami innych dzielnic Polski; powstało jako wytwór życia narodowego i jego potrzeb, i miało jako niezorganizowany kierunek polityczny w zaborze austryackim oddawna licznych zwolenników, dla których zorganizowanie stronnictwa było zaspokojeniem rosnącej z każdą chwilą potrzeby, było jedynie formalnem stwierdzeniem stanu rzeczy już istniejącego.

11 Z wskazanego wyżej celu i genezy stronnictwa wynikają same przez się naczelne jego zasady. Pierwszą z tych zasad jest niezachwiana wiara

w żywotność i przyszłość naszego narodu, w jego prawo i zdolność do n
podległego bytu państwowego, w jego niespożyte i rosnące siły materia
ne i duchowe. Siły te na jaw wydobyć, zespolić i zorganizować, świado
mość narodową rozszerzyć i pogłębić, poczucie jednostki i solidarnośc
narodowej wzmocnić i rozpowszechnić, interes narodu, jako całości, po
stawić ponad odrębne interesy klasowe, wyznaniowe, korporacyjne, dzie
nicowe i miejscowe, samo pojęcie tego interesu narodowego uczynić cor
głębszem i wszechstronniejszem, wytworzyć silną opinię obywatelską,
świadomą swego znaczenia i od żadnych ubocznych wpływów niezawisłą:
oto najważniejsze obowiązki i zadania, jakie stronnictwo dla siebie z
powyższej naczelnej zasady wysnuwa.

„W myśl tej zasady stronnictwo dąży do wyzwolenia ducha narodowego
polskiego z pod jednostronnego naśladownictwa i przemożnego wpływu umy
słowości obcej, zwłaszcza niemieckiej, do wzmocnienia duchowej samodzi
ności narodu, do jak największego rozszerzenia wpływu kultury polskie
i polskiej myśli politycznej. W myśl tej zasady stara się dalej stron-
nictwo o wzmocnienie duchowej i ekonomicznej łączności wszystkich dzie
nic Polski i o ożywienie poczucia, że dzielnica, w lepszych warunkach
politycznych zostająca, ma obowiązek popierania pracy narodowej w inny
częściach Polski i podejmowania tych zadań ogólno-narodowych, któremi
inne dzielnice skutecznie zająć się nie mogą.

„W imię tej zasady stronnictwo zwalcza zakorzenioną w naszem społe-
czeństwie obawę przed każdym śmielszym krokiem politycznym, rozpowszech
nioną skłonność do ustępstw na rzecz żywiołów obcych, rozwielmożniony
nałóg sprzymierzania się z obcymi przeciwko swoim dla stronniczych ce-
lów i szukania w obcem zwierzchnictwie i obcym nadzorze środków zarad-
czych na wewnętrzne niedostatki narodowego życia.

„W imię tej zasady stara się stronnictwo o podniesienie w całem spo-
łeczeństwie poziomu dążeń i aspiracyi narodowych, o wyrobienie powszech
nego przekonania, że interes narodu, który nie chce powoli ginąć, lecz
iść wraz z innymi w postępie, wymaga nietylko obrony tego, co naród
posiada, i cieszenia się tem, czego mu jeszcze nie zabrano, ale także

stałego powiększania jego sił i wpływu, ciągłego pomnażania jego dorobku politycznego, cywilizacyjnego i gospodarczego, nieustannego zdobywania siłom narodowym nowych pól działalności.

„W myśl też tej zasady stronnictwo wypisało na czele swego programu szczegółowego zmianę prawno-państwowego stosunku Galicyi do państwa w celu zdobycia dla kraju jak najszerszej samodzielności ustawodawczej, finansowej, gospodarczej i administracyjnej, wytworzenie jak najściślejszej duchowej i politycznej łączności Śląska cieszyńskiego z Galicyą, rozszerzenie autonomii kraju i zabezpieczenie interesów narodowych, już na gruncie dzisiejszego ustroju państwa, przystosowanie ustawodawstwa administracyjnego i skarbowego do potrzeb społecznych i warunków ekonomicznych kraju, oparcie wychowania i nauczania publicznego na gruncie narodowym, wreszcie zwiększenie wpływu Polaków na politykę państwa.

„Drugą naczelną zasadą stronnictwa jest wiara w niespożyte siły ludu polskiego, w jego zdrową duszę i wrodzony instynkt narodowy. Poparte doświadczeniem, że ludu tego nie trzeba dopiero dla Ojczyzny kupować ustępstwami i obietnicami, ani też wystawiać mu ideałów narodowych jako sztucznej konsekwencji radykalnych programów, lecz że lud ten sam przez się po dojściu do uświadomienia poczuwa się do obowiązków narodowych, a nawet staje się dla warstw innych wzorem zdrowego realizmu w pojmowaniu zagadnień narodowego życia - uważa stronnictwo interesy warstw ludowych, sprawę ich postępu społecznego, kulturalnego, ekonomicznego i politycznego za równoznaczne dziś z najważniejszymi interesami narodu, za równoznaczne nietylko ze sprawą liczebnego pomnożenia bojowników przyszłości narodowej i utrwalenia żywiołu polskiego na krańcach, ale zarazem ze sprawą pogłębienia i wzbogacenia treści narodowego życia, wzmocnienia i rozwoju samoistnej kultury narodowej, odświeżenia i uzdrowienia całego życia politycznego w kraju. Postęp społeczny lud przygotowuje jednak stronnictwo nie drogą sztucznej nad nim opieki i filantropii, ale przez rozwijanie w nim poczucia samopomocy i liczenia pod każdym względem na siły własne, przez zaprawianie go do wytrwałej

pracy kulturalnej we własnym środowisku, do wytężonej i zorganizowanej działalności na wszystkich polach.

// Postęp ekonomiczny ludu stronnictwo upatruje nie w sztucznem rozbudzaniu w nim świadomości upośledzenia, nie w zaostrzaniu przeciwieństw klasowych i rzucaniu nieziszczalnych haseł demagogicznych, lecz przedewszystkim w podniesieniu wytwórczości ludu, w otwarciu mu nowych źródeł zarobku, w usunięciu prawnych przeszkód jego rozwoju, w chronieniu go przed wyzyskiem, w zorganizowaniu go do wspólnej ekonomicznej działalności, wreszcie w zaprawianiu go do umiejętnej, z rzeczywistością się liczącej, zbiorowej obrony własnych interesów gospodarczych. Podobnie postęp polityczny ludu widzi stronnictwo nie w jednostronnem rozpamiętywaniu go peryodycznemi walkami wyborczemi i posługiwaniu się nim jako narzędziem obcych mu nieraz stronniczych zabiegów, lecz przedewszystkiem w zaprawianiu go do realnej pracy politycznej na gruncie samorządu gminnego i powiatowego, na gruncie stałego i odpowiedzialnego rządzenia własnemi, miejscowemi sprawami; nie w mechanicznem i czysto formalnem równouprawnieniu jednostek zapomocą powszechnego i równego prawa wyborczego, lecz w zapewnieniu wszystkim obywatelom takiego udziału w prawach politycznych, któryby umożliwiał wytworzenie rzeczywistej reprezentacyi wszystkich warstw i interesów społecznych i stał się dla ludu prawdziwą szkołą narodowego i społecznego uświadomienia.

// W myśl tych zasad dąży stronnictwo w swym programie szczegółowym do przekształcenia i wzmocnienia samorządu gminnego i powiatowego przy równoczesnej reformie administracyi politycznej kraju, do reformy wyborczej sejmowej i parlamentarnej, do popierania i ułatwiania wszelkich form pożytecznej asocyacyi, do zabezpieczenia i rozszerzenia praw wolnościowych i obywatelskich, usunięcia nadużyć administracyjnych i skarbowych, sprawiedliwej reformy podatkowej, rozszerzenia prawodawstwa społecznego, podniesienia rolnictwa i uprzemysłowienia kraju.

// W stosunku do innych stronnictw polskich, stojących na gruncie narodowym, stronnictwo dąży do osiągnięcia jednomyślności w najważniejszych sprawach politycznych, zwłaszcza zaś w sprawach naszego stosunku na

zewnątrz do innych narodów, do rządu i państwa. Również dąży stronnictwo do zgodnego współdziałania z wszystkiemi stronnictwami i instytucyami polskiemi na tych polach pracy gospodarczej i cywilizacyjnej, na których o kierunku pracy nie rozstrzygają różnice programów politycznych, i do wprowadzenia wzajemnego szacunku stronnictw w walce politycznej.

// Dążąc do zjednoczenia całego społeczeństwa pod wspólnym sztandarem polityki narodowej, stronnictwa uważa za Polaków - bez różnicy pochodzenia i wyznania - tych wszystkich, którzy przyjęli polską kulturę i podzielają bez żadnych zastrzeżeń polskie dążenia narodowe. W stosunku do żywiołów obcych lub obojętnych dla naszej sprawy narodowej - zachowuje stronnictwo tradycye polityczne naszej historyi oraz zasady obowiązujących przepisów prawnych i sąsiedzkiej tolerancyi, unika wszelkich starć i sporów i stara się o zgodne z nimi współżycie, dążąc jednak zarazem środkami kulturalnymi do wzmocnienia i utrwalenia żywiołu polskiego, jego zdobyczy cywilizacyjnych i jego zdrowego rozwoju ekonomicznego. Wszędzie natomiast, gdzie obce żywioły zachowują się względem nas nieprzyjaźnie lub wypowiadają wojnę żywiołowi polskiemu, stronnictwo zwalcza stanowczo wszelkie ich wrogie lub separatystyczne usiłowania, odpiera zamachy na nasze instytucye narodowe i cywilizacyjne, dąży do zabezpieczenia naszych praw i interesów także tam, gdzie stanowimy mniejszość liczebną, i broni polskości ludu naszego wszędzie, gdzie ona jest zagrożoną.

// Zarówno w swych działaniach, jak w całem życiu publicznem stronnictwo przestrzega zasady jawności i szczerości. W myśl tej zasady stronnictwo poddaje każdą ważniejszą sprawę pod publiczną ocenę i dyskusyę całego społeczeństwa, potępia zaś politykę zaściankową, podstępną i obłudną, potępia wszelkie samozwańcze i pokątne zrzekanie się praw i dążeń narodu i przyjmowanie zobowiązań politycznych w jego imieniu, potępia wszelkie formy bałamucenia opinii publicznej i demoralizowania życia publicznego. W myśl tej zasady dąży stronnictwo do wzmocnienia wśród ogółu poczucia odpowiedzialności przed własnem społeczeństwem za czyny polityczne, do uzdrowienia i podniesienia poziomu moralnego całe-

go życia politycznego naszej dzielnicy, do wyrugowania z niego takich środków, jak kłamstwo i oszczerstwo, jak presya i przekupstwo, jak nadużywanie polityki dla korzyści osobistych, jak zawieranie sojuszów politycznych z przeciwnikiem, wczoraj odsądzanym od czci i wiary. W myśl tej zasady stronnictwo dąży do wyrobienia w społeczeństwie poszanowania praw obywatelskich i do wzmocnienia odporności opinii publicznej przeciw wszelkim nadużyciom i naruszeniom tych praw, a mianowicie do ochrony swobody przekonań osobistych przeciw terroryzmowi, do ochrony wolności zgromadzeń przeciw ich rozbijaniu przez samych uczestników, oraz do ochrony powagi i godności prasy przeciw jej nadużywaniu do napaści na cześć osobistą i do obrażania moralności publicznej. W myśl też tej zasady dążyć będzie stronnictwo nadewszystko do tego, aby posłowie polscy nie używali swoich wpływów w sprawach czysto osobistych i prywatnych celem przysposzenia sobie lub protegowanym przez siebie osobom korzyści moralnych lub materyalnych, n.p. koncesyi, dostaw publicznych, przywilejów taryfowych, orderów, tytułów lub posad, i dlatego wkłada niniejszem w pierwszym rzędzie na każdego z posłów demokratyczno-narodowych obowiązek zrzeczenia się mandatu w razie otrzymania tytułu, orderu, posady lub koncesyi, i poddania się ponownemu wyborowi, jeśli naczelna władza stronnictwa jednomyślną uchwałą nie zwolni go od tego obowiązku."

* * *

Był to silny zastrzyk ideowy. Nie była to już literatura, pisana na wiatr, lecz stosowanie do życia tez skondensowanych, które będą rozwijane w drodze propagandy przez setki i tysiące najzieleniejszych ludzi całymi latami.

Program szczegółowy zobowiązywał członków stronnictwa do stosowania powyższych zasad w szeregu najważniejszych zagadnień życia Galicji zarówno politycznych i kulturalnych. W dalszym ciągu Programu czytamy:

"Szczegółowe zadania stronnictwa są konsekwentnem rozwinięciem jego głównego celu i zasad, oraz zastosowaniem ich do potrzeb i warunków chwili bieżącej. Zadania te obejmują nie tylko działalność ściśle

polityczną, ale także wszechstronną pracę kulturalną i ekonomiczną, również w duchu głównego celu i naczelnych zasad niniejszego programu prowadzoną, do której stronnictwo niemniej istotne jak do działalności politycznej przywiązuje znaczenie i w której pragnie zjednoczyć te szerokie koła swych zwolenników, które nie chcą lub nie mogą brać czynnego udziału w życiu politycznem.

Wyczerpujące wyliczenie tych zasad szczegółowych ani też nieodwołalne sformułowanie ich w sposób, dla wszystkich członków stronnictwa raz na zawsze wiążący, nie jest ani potrzebne ani możliwe; program bowiem każdego żywotnego stronnictwa, a tembardziej tak, jak nasze, drogą naturalną, z życia narodu, nie zaś z doktryny oderwanej ani z chwilowych kombinacyi politycznych powstałego, musi być programem dynamicznym, ciągłemu rozwojowi, ciągłej ewolucji podległym. Program niniejszy obejmuje przeto tylko dążenia zasadnicze, które zmianie ulec mogą, oraz te najważniejsze zadania chwili bieżącej, o których spełnienie stronnictwo przedewszystkiem starać się będzie i których spełnienie uważa w praktyce za możliwe. Co do innych zadań szczegółowych, jakie przyszłość z sobą przyniesie, poprzestaje stronnictwo na ogólnej zapowiedzi, że będzie się starało zawsze rozwiązywać te zadania w duchu swego głównego celu i naczelnych zasad i zajmować w każdej sprawie szczegółowej stanowisko ściśle rzeczowe, nie zaś stanowisko partyjno - polityczne, chęcią odróżnieniasię od innych stronnictw i względami agitacyjnymi lub oportunistycznymi podyktowane".

Dodać tutaj muszę nawiasowo, że to, co o powstaniu programu Demokratyczno-Narodowego zanotował Stanisław Głąbiński w swoich "Wspomnieniach politycznych" /od str. 71/ ulec musi pewnej modyfikacji ze względu, że główne jego zasady były znacznie wcześniej ustalone przez twórców Ligi Narodowej w Warszawie. Powołuję się tutaj na broszurę moją, ogłoszoną w Piotrogrodzie 1917 pt. "Siły czynne polityki polskiej przed wielką wojną. Demokracja Narodowa, w 20-lecie programu stronnictwa". Dosyć porównać program galicyjski z programem poprzednim /1897/ dla zaboru rosyjskiego. I w ppogramie galicyjskim rolę kierownika ideowego spełniał Jan Popławski. W redagowaniu części szczegółowej czynni byli obok Stanisława Głąbińskiego wybitniejsi członkowie stronnictwa, że wymienię znawcę prawa państwowego Zdzisława Próchnickiego, Jana Pawlikowskiego, Jana Rozwadowskiego i innych.

Rozdział d r u g i

Nowe organy i hasła.

"Przegląd Wszechpolski". - "Polak". - "Ojczyzna". -"Wiek XX" - "Słowo Polskie". - Nowy światopogląd. - Sumienie narodowe jako wskaźnik człowieczeństwa. - Synteza etyczna. - Polityka i kultura. - Uczucie patriotyczne i rozum stanu. - Przemiana stosunków. - Nowy program i stańczycy. - Ich program przed 30 laty i obecny sojusz z socjalistami.

Przyda się historykowi prasy polskiej parę informacji o czasopismach które w zaraniu tej doby przełomowej w Galicji się pojawiły.

Pierwszy chronologicznie, jak powyżej była mowa, pojawił się we Lwowie "Przegląd Wszechpolski". Dzieje tego miesięcznika zdobyły osobną kartę w historii. Istnieje już w głównym zarysie historia idei, w tym piśmie wypracowanej, skreślona przez R. Dmowskiego i ogłoszona w ostatnim zeszycie "Przeglądu" z r. 1905, zamykającym jego dziesięciolecie /1895-1905/.

Ruch wszechpolski, wierny swemu założeniu współpracowania dla sprawy polskiej z ludem, czuł potrzebę uzupełnienia "Przeglądu" pismem bardziej popularnym. Wr. 1897 powstało czasopismo "Polak". Założycielami i kierownikami pisma byli Popławski i Dmowski. Na siedzibę"Polaka" obrano Kraków, jako punkt dogodniejszy dla druków, przemycanych

za kordon rosyjski. Na redaktora odpowiedzialnego wobec władz powołano galicjanina, Kaspra Wojnara, początkującego księgarza krakowskiego. Mamy przed sobą metrykę "Polaka" w postaci umowy, zawartej z Wojnarem przez wydawców. Na pamiątkę przytaczamy ją tutaj w całości. Oto jej brzmienie:

Par 1. Pp. Jan Popławski i Rą Dmowski, jako przedstawiciele grupy osób, nie występujących z imienia, wydają w Krakowie pismo p.t.: "Polak", którego są prawnyni właścicielami, mają zatem prawo rozporządzać całkowicie zarówno samem pismem jak wszelkiemi jego dochodami, a także przyjmują na siebie solidarnie wszelką odpowiedzialność materialną i zobowiązują się niedobór pokrywać.

Par. 2. Redaktorem odpowiedzialnym, formalnym wydawcą i administratorem pisma zostaje p. Kasper Wojnar, który zobowiązuje się tem samem pismo wobec władz przedstawiać, być widocznym przedstawicielem pisma i jego redakcji dla publiczności, pobierać prenumeratę, dostarczać pismo prenumeratorom, a nadto dawać lokal na redakcję i administracyę, pilnować druku i robić korekty, oraz pisać do każdego numeru od 150 do 250 wierszy druku.

Par. 3. Za spełnianie tych czynności p. K. Wojnar pobiera miesięczni złr. 40, wyraźnie złotych czterdzieści w. a., z których sam opłaca lokal redakcyjny i wszelką pomoc, jakiej w administrowaniu pismem może potrzebować.

Par. 4. "Polak" wychodzi raz na miesiąc w objętości dwuch arkuszy druku. Artykułów na cały numer zobowiązują się, za każdym razem dostarczać wydawcy pisma, pp. J. Popławski i R. Dmowski.

Par. 5. Faktycznym redaktorem "Polaka" jest p. Jan Popławski, artykuły wszystkie przechodzą przez jego ręce i nic bez jego wiedzy i woli zamieszczonem w piśmie być nie może.

Par. 6. Jeżeliby dla jakichkolwiek względów wydawcy nie uważali za właściwe wydawać pisma dalej, lub gdyby chcieli zmienić miejsce wydawnictwa, czy też powierzyć komu innemu odpowiedzialną pisma reprezenta-

cję i jego administrowanie, mogą to uczynić każdej chwili, z zawiadomieniem tylko obecnego odpowiedzialnego redaktora o każdej z tych zmian na dwa tygodnie naprzód i po pokryciu wszelkich należności.

UWAGA. Gdyby wydawnictwo"Polaka" zostało zawieszone w ciągu roku, wydawcy zobowiązują się zwrócić za pozostały czas prenumeratę wszystkim czytelnikom, którzy ją opłacili.

Par. 7. P. K. Wojnar ma prawo każdej chwili zrzec się podjętych obowiązków, z zawiadomieniem wszakże wydawców pisma na dwa tygodnie naprzód i po złożeniu na ich ręce ksiąg i rachunków pisma w porządku.

Par. 8. Nie mając prawa niczego własnowolnie w piśmie zamieszczać, p.K. Wojnar, jako odpowiedzialny redaktor, ma prawo veta co do wszystkich rzeczy, zasadniczo sprzeciwiających się jego przekonaniom.

Umowę niniejszą spisano w dwóch egzemplarzach i podpisaną przez obie strony w obecności świadka p. Bronisława Koskowskiego,we Lwowie zamieszkałego, otrzymał w jednym egzemplarzu p. Jan Popławski, w drugim zaś p. Kasper Wojnar.

We Lwowie, dnia 20 lutego 1897 roku.

Następują podpisy: Jan Popławski, Roman Dmowski, Kasper Wojnar, Świadek: Bronisław Koskowski.

"Polak" wtedy rozpoczęty oddał wielkie sprawie usługi, wykształcił we wszystkich zaborach całe pokolenie włościaństwa, z których zrobił tęgich obywateli, dalekich od typu chłopów - politykierów, kształconych w Galicji na kateghiźmie egoizmu klasowego. Okazało się to wkrótce w zaborze rosyjskim, gdy przyszło do manifestacji narodowych w czasie rewolucji 1905 r. i podczas wyborów. Przypomnijmy tak posła Nakonieczneg z Lubelszczyzny.

W r. 1898, o ile pamiętam, z inicjatywy Ligi Narodowej powstało czasopismo akademickie "Teka", które podobno rolę odegrało wśród młodzieży.

1902

Dmowski w r. 1900 przeniósł się do Krakowa z "Przeglądem Wszechpolskim" i "Polakiem", Popławski zaś, pozostawszy we Lwowie, postanowił

wraz z Franciszkiem Rawitą-Gawrońskim wydawać tutaj dziennik popularny. Projekt ten doszedł do skutku w czerwcu r. 1901.

Od roku już wychodził we Lwowie (w pasażu Mikolascha) dziennik, wydawany przez Bronisława Laskownickiego, młodego dziennikarza, należącego do redakcji "Słowa Polskiego". Tak pojmowano w obozie demokratycznym, współpracę ze Szczepanowskim, że członkowie redakcji pozwalali sobie zakładać na swoją rękę filie dziennikarskie. Nazywał się ten dziennik "Wiek XX".

Rawita-Gawroński ze względu na swoje stosunki towarzyskie okazał się dobrym łącznikiem między kolonią "obcokrajowców" z Warszawy a światem lwowskim. Rozporządzał wówczas dostatecznymi środkami, aby nabyć pod Lwowem folwark Łozinę a ponadto odgrywać we Lwowie, gdzie stale przebywał, rolę mecenasa literatury i dziennikarstwa. Laskownicki chętnie odprzedał mu swój dziennik, co nie przeszkodziło zaraz potem założyć nowy taki sam ze zmienionym tylko nieznacznie tytułem - "Wiek Nowy". Był to sposób wynaleziony przez Tadeusza Romanowicza, który ustąpiwszy z "Reformy" krakowskiej, założył pod bokiem Czerwińskiego właściciela "Reformy" - dziennik "Nową Reformę". Niebawem tenże Romanowicz, wystąpiwszy ze "Słowa Polskiego" założy obok we Lwowie dziennik "Nowe Słowo Polskie".

Nr. 417 "Wieku XX" /z 25 czerwca 1901 r./ był już wydany przez nową redakcję. Do czasu załatwienia formalności w wydziale prasowym co do zmiany tytułu własności w koncesji "Wieku XX" podpisywał jakiś czas do 3 lipca Laskownicki. Od nr. 424 jako wydawcy podpisują dr. Czesław Uhma i dr. Józef Pawłowski /agronom/, późniejszy właściciel maj. Grajewa/. Redaktorem pisma i to nie formalnym, ale pracowitym, zapisujący niemal połowę każdego numeru był Jan L. Popławski, drugim został wierny jego przyjaciel z dawnego "Głosu" Józef Hłasko. Właśnie po powrocie z zesłania, Hłasko wyemigrował był z Warszawy do Lwowa, w ślad za Popławskim i Dmowskim. Niebawem przybędzie tu za nimi również towarzysz z "Głosu" piszący tę historię. Warszawa zagnieździła się we Lwowie na dobre.

W deklaracji redakcyjnej, zamieszczonej na czele pierwszego numeru czytamy:

"Wiek XX" jest i będzie pismem niezależnym. Nie jesteśmy organem żadnego z istniejących stronnictw, żadnej grupy czy koterii. Na skromnym ale ważnym posterunku, który z dniem dzisiejszym najmujemy, pragnimy służyć uczciwie i użytecznie sprawie publicznej i dla niej w miarę sił naszych pracować w duchu szczerze narodowym i demokratycznym, w duchu prawdy i miłości, unikając uprzedzeń, zawiści stronniczych lub klasowych i szkodliwej zawsze jednostronności, ale zwalczając energicznie wszelkie dążenia wrogie ideałom i interesom społeczeństwa polskiego".

Jak widzimy Popławski, który pisał te słowa, wprowadzał do prasy galicyjskiej nowy ton, daleki od napuszoności,"tromtadratycznej" i samochwalczości, ton właściwy prasy rzeczowej i nie budzący żadnych podejrzeń co do zamiarów wszechpolskich odgrywania w Galicji roli politycznej.

"Wiek XX" pod redakcją Popławskiego może służyć za wzór dziennika popularnego, pragnącego naprowadzić umysły niedokształcone polityczni na samodzielne ścieżki myślenia. "Zadaniem pisma - brzmi tak zapowiedź - zwłaszcza taniego i popularnego, jak nasze, nie jest pouczanie dojrzałych umysłowo czytelników i narzucania im swoich poglądów i przekonań, ale sumienne informowanie o tym wszystkim, co ich obchodzić może, i dopomaganie im w ten sposób do wyrobienia sobie samodzielnego sądu w sprawach politycznych społecznych i wszelkich innych. Za dużo niestety mamy ludzi, bezmyślnie powtarzających cudze zdania, ale za mało śmiało i samodzielnie myślących obywateli".

Pisemko było skromne, ale umiejętnie wyzyskiwało każdy wiersz na swych czterech stronnicach cztero-szpaltowych. Żadnych frazesów. Fakty tylko i mocne słowa przy ich osądzaniu. Była to istotnie szkoła elementarna myślenia o sprawach publicznych. Popławski rozkochał się w tej robocie. Wielką zasługą pisma było śmiałe wyciągnięcie i piętno-

wanie polityki pruskiej. Była to nowość w prasie austriacko-galicyjskiej Warto czytać gromowładne słowa, jak rzucał Popławski pod adresem sprzedawczyków Polaków, oddających ziemię Komisji Kolonizacyjnej. /np. artykuł "Zwrot w opinii publicznej z 4 lipca/. Wiek XX przygotował grunt dla opinii wobec t. zw. "Sprawy Wrzesińskiej", która wynikła w tym roku 1901. Po haniebnym wyroku sądu pruskiego w tej sprawie "Wiek XX" ogłosił składkę na ofiary wyroku, pod odezwą zamieścił list H. Sienkiewicza, który na ten cel przysłał 200 koron /nr. z 24 listopada/. Popławski w jednym z numerów poprzednich wpadł z impetem na młodzież lwowską, która wystąpiła z projektem zabawy tanecznej na dochód ofiar wrzesińskich.

Wogóle Popławski uczył elementarza, jak należy myśleć i działać w sprawach tyczących narodu, jako całości. Dała mu do tego sposobność sprawa dla Galicji bliższa, gdy chodziło o Morskie Oko w Tatrach, zagrożone od Węgrów.

Wytwarzał się dzięki niepozornej na rzut oka pracy Popławskiego grunt pod działalność stronnictwa Demokratyczno-Narodowego, które powstało w r. 1903.

W październiku 1901 wydawcy "Wieku XX" zawiązali stowarzyszenie pod nazwą Związku Wydawniczego. Statut zarejestrowano w sądzie Krajowym lwowskim 30 października, a wnieśli go do rejestru upoważnieni przez założycieli pp. Jan Popławski i Józef Hłasko. Istniał widocznie zamiar podejmowania obok dziennika innych wydawnictw. Związek ten trwał do r. 1907. Z protokułu walnego zgromadzenia, na którym przystąpiono do zlikwidowania Związku, widzę, że należeli do niego galicjanie Stanisław Biega, dr. Ernest Adam, dr. Jan Socha, Mieczysław Paszkudzki, Piotr Panek i warszawianin Stanisław Kośmiński /zwany wśród przyjaciół Biskupem/. Wszyscy z wyjątkiem Paszkudzkiego i Sochy należeli do Ligi Narodowej.

Własnością Związku był tygodnik ludowy "Ojczyzna". Pismo to powstało w grudniu 1902 r. z inicjatywy i staraniem galicjanina Piotra Panka, członka Ligi Narodowej. Panek zaprzyjaźnił się z dawnym gniazdem "Głosu" w Warszawie, dokąd często przybywał z transportami "Przegląda Wszech-

polskiego" i "Polaka", jako uczeń Popławskiego i jego przyjaciel. Z wielką odwagą, nawet brawurą wykonywał osobiście transporty. Schwytany przez żandarmów i osadzony w Cytadeli zdaje się w początku roku 1901, opuścił ją we wrześniu 1902 r. Tam w celi obmyślił plan wydawania pisma wszechpolskiego/na wzór "Polaka"/ dla ludu galicyjskiego. Po powrocie do Lwowa plan swój przedstawił Popławskiemu jako politycznemu kierownikowi Ligi Narodowej, pod której egidą chciał pismo prowadzić. Popławski do projektu się zapalił, zajął się stroną materjalną wydawnictwa i wtedy to przydał się ów Związek Wydawniczy, istniejący właściwie na papierze, odkąd "Wiek XX" przestał wychodzić.
Popławski, zamknął ten dziennik w kwietniu 1902, gdyśmy objęli "Słowo Polskie", z tym warunkiem, że nasza spółka dzierżawna przejmie długi Związku.

Redakcję "Ojczyzny" prowadził samodzielnie od początku Piotr Panek. Był to tygodnik ilustrowany /jeden do półtora arkuszy druku/ z bezpłatnym dodatkiem miesięcznym w postaci broszurki. Popławski na prośbę Panka napisał dwie takie broszurki dla "Ojczyzny" - jedną o programie stronnictwa D. N., drugą o hetmanie Żółkiewskim.

"Ojczyzna" wychodziła we Lwowie do sierpnia 1906 r.; wtedy władze Ligi uznały, że trzeba ją przenieść do Krakowa. Tam redagował ją Stanisław Rymar. Wówczas to w roku 1907 związek wydawniczy został zlikwidowany, o czem wyżej wspomniano.

Rysem zasadniczym nowego ruchu umysłowego we wszystkich dzielnicach było to, że za-częto się w Polsce przemawiać publicznie /i wychowawczo do sumienia Polaków/ od imienia Narodu, nie zaś od imienia klasy czy partii. A przenikał ten ruch głęboko na zachód. Jednym z najpierwszych rezultatów akcji demokratyczno-narodowej było obudzenie się polityczne Śląska. Lwów w żywym pozostawał kontakcie z Wojciechem Korfantym i Janem Kowalczykiem na Górnym Śląsku. Pierwszym posłem polskim z Górnego Śląska do parlamentu niemieckiego był Wojciech Korfanty /1903/.

Chociaż to wybiega poza granicę tych szkiców, to jednak dla pełności obrazu pozwolę sobie tytułem przykładu przytoczyć ze "Słowa Polskiego",

które mam pod ręką, urywek prospektu "Gazety Ludowej", rozpoczynającej żywot na początku r. 1911. "Słowo" z dnia 1. I. 1911 sygnalizuje:

"Nowe pismo na Górnym Śląsku,

wydawane staraniem kół demokratyczno narodowych pod nazwą "Gazeta Ludowa", pocznie wychodzić według nadesłanego nam prospektu, w czasie najbliższym.

Charakter polityczny nowego pisma określają założyciele pp. dr. Feliks Biały, dr. Włodzimierz Krzyżankiewicz, Cyryl Ratajski, dr. Józef Rostek, Edward Rybarz, dr. Zygmunt Seyda, oraz podpisani na prospekcie mężowie zaufania, wybrani na zgromadzeniu organizacyjnem, w sposób następujący:

"Razem z całem społeczeństwem polskim pod zaborem pruskim należymy do jednego polskiego obozu narodowego i wysyłamy posłów do wspólnego Koła polskiego. Z tej podstawy lud polski na Śląsku już nie zejdzie. Ale lud ten ma obowiązek pogłębiać swoją świadomość narodową, swoje poczucie łączności z resztą narodu i domagać się tych praw narodowych, które mu się należą i tego stanowiska w kraju, do którego ma prawo. W zabiegach tych stać będziemy niezłomnie na podstawie pełnej samodzielności narodowej i rzeczywistej niezależności od obcych wpływów, którą to zasadę wyznawać należy nie tylko na papierze, ale także w codziennej działalności politycznej zarówno tu w kraju, jak w parlamencie.

"Przeciwstawiać będziemy się stanowczo wszelkiej polityce złudzeń, która myśl polityczną społeczeństwa wiedzie na manowce i społeczeństwo politycznie do upadku prowadzi. Z jak największą ostrożnością odnosić będziemy się do t. zw. "pozytywnej pracy" w izbach poselskich, która rzadko tylko przynosi korzyści naszemu narodowi, natomiast często wciąga nas w czysto niemieckie sprawy, jakoby Koło polskie nie było przedstawicielem całego narodu polskiego, tylko stronnictwem parlamentarnem porówno z niemieckimi. O ile owa tzw. "pozytywna praca" w gruncie rzeczy zmierza do narzucania się rządowi i stronnictwom rządowym z ubliżeniem naszej godności narodowej i bez jakichkolwiek narodowych korzy-

ści, będziemy ją zwalczali stanowczo.

"Przyszłość nasza od nas samych przedewszystkiem zależy, od naszej siły moralnej i materialnej, od naszego poczucia siły i od naszej wiary w siłę własną. To też nie oglądając się na obcą pomoc, budować będziemy na sile żywiołu polskiego i wieść go drogą samodzielności narodowej i niezależności od obcych wpływów, aby stanowisko jego narodowe się wzmocniło, aby wzmogła się jego twórcza praca narodowa i wzmogło jego znaczenie polityczne, gospodarcze i oświatowe".

W sprawach dotyczących obrony zasad katolickich i praw kościoła nowe pismo pragnie działać z centrum katolickiem. "Z drugiej jednak strony przeciwstawiać będziemy się stanowczo wszelkim zakusom garmanizacyjnym w łonie żywiołu niemiecko-katolickiego, bo germanizacja przez Kościół sprzeciwia się zasadom katolickim, chrześcijańskim, a dla społeczeństwa naszego jest tem bardziej niebezpieczną, że występuje właśnie pod katolickim płaszczykiem."

* * * X X

Związemy teraz te poczynania prasowe z ruchem, jaki wywołał program stronnictwa Demokratyczno-Narodowego.

Trzeba sobie zdać sprawę, jaki przewrót dokonywał się w umysłach pokolenia, wychowanego w wyobrażeniach niejasnych, że kultura jest czymś odrębnym od polityki, że ma ona jedynie zadanie pielęgnowania tradycji narodowych i zachowania odrębności etnicznej, polityka zaś jest rzeczą państwa austrjackiego, a udział w niej Polaków ogranicza się targiem o te odrębności etniczne i o potrzeby materialne kraju.

Program narodowy stawia przed oczy nowe cele i nowe zadania do tego celu zmierzające. Do celów politycznych narodu polskiego ma być dostosowane wszystko, co w drodze pracy i kultury dzień powszedni nastręcza. Słowem światło, przyświecające drodze żywota dotychczas tylko z przeszłości, jako wspomnienie dawnej niepodległości, uznane zostało za niewystarczające: zapała się przed społeczeństwem światło jako cel, i to światło nie z poetyckiej wyobraźni, lecz realne, praktycznie osiągalne. W tym świetle świat rzeczywisty przybiera nową postać, inaczej ~~gra~~

przedstawiają się stosunki i perspektywy, inaczej gra w człowieku serce

Budzi się sumienie narodowe, a to znaczy więcej niż sentyment narodowy, któremu dość marzenia sennego. Człowiek przybiera postawę czynną we wszystkich okazjach, bo mu przyświeca najogólniejszy cel, wszystkie działania obejmujący, stwarzania pełnej cywilizacji narodowej.

Przed inteligencją polską, krzątającą się w mroku przy zgaszonym świetle politycznym, leżało rozdroże: albo polityka, jako fach - albo uprawa piękności, zwana kulturą, a więc albo polityka - albo sztuka, albo - jak określili neo-stańczycy - chodzenie sbrudnymi drogami polityki - albo bujanie szlakami podniebnymi czy podziemnymi w poszukiwaniu "nagiej duszy". Teraz przyszedł czas syntezy, zjednoczenia polityki z etyką i z wysiłkiem najżywszej wyobraźni, potrzebnej do tworzenia największego z arcydzieł: monumentalnej budowy Narodu, wykończonej jako państwo.

Zlękną się haseł tej syntezy te wszystkie czynniki, którym nie dogadza ten kierunek aspiracji polskich, a więc rządy państw zaborczych i ci, którzy świadomie lub nieświadomie plany ich popierają. Nie był to zaś kierunek wyłącznie działania politycznego. Pojawienie się takiego programu było wyrazem dojrzewania myśli narodowej, było dalszym etapem rozwoju, sygnalizowanego przez romantyzm, który do tej drogi sposobił podstawy uczuciowe narodu.

Myśl polska dojrzewała do stanu przeświadczenia, że misją narodu jest stworzenie własnej cywilizacji, która daje się dokonać przez ujęcie jej w ramy własnej samodzielnej państwowości.

Postulat państwa wypływa konsekwentnie z samopoczucia się narodu, że jest odrębną osobowością. Ta treść bytu psychicznego domaga się swej formy, utrwalającej ten byt, dającej mu ustrój, rząd i pancerz oraz możność działania na zewnątrz.

Ta postać bytu narodowego ma naturę życia organicznego, w którym wszystkie czynności są od siebie uzależnione i traktowane być muszą jako jedność.

Stąd wypływa, że myśl o całości nie jest powołaniem jakimś fachowym

polityków, lecz stanowi podstawową kwalifikację umysłową każdego człowieka i chlubę jego wykształcenia filozoficznego. Zwątpić można o inteligencji i misji społecznej człowieka oświeconego, któryby zatracił w swym pogądzie na byt narodu linię, jaką mu podają instynkty ludu, od natury obdarzone patriotyzmem.

Myśl człowieka oświeconego jest tyle warta, ile wyjawi tego, co mu narzuca sumienie społeczne. Od punktu, gdzie się daje odczuwać sumienie zaczyna się Człowiek. Zadaniem kultury osobistej człowieka jest rozszerzać zasięg sumienia, poczynając od obowiązku wobec bliźniego aż do obowiązków wobec Narodu. Wymaga takiego zasięgu samo zrozumienie, że bez współżycia z narodem nie miałoby się pełni własnej osobowości. Swojemu środowisku cywilizacyjnemu zawdzięcza każdy, że jest człowiekiem. Nie wstydzić się więc kryteriów narodowego dobra, ale dumnym być trzeba że się takie kryteria posiada.

W duchu tych założeń rozumieć należy zasady nowego życia, nadawania dążeniom kulturalnym i politycznym przez Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe.

X

X X

Dzieje pracy i walk stronnictwa Demokratyczno-Narodowego pozostawić muszę historykowi stosunków politycznych. Ten zaś wdzięczne będzie miał zadanie, jeśli zechce porównać czasy tego ruchu z początku wieku XX z czasami poprzedniego pokolenia, gdy spór stańczyków Szujskiego i Tarnowskiego z "tromtadratami" Jana Dobrzańskiego z lwowskiej "Gazety Narodowej" porówna z tą walką regularną, jaką musiało przez lata toczyć "Słowo Polskie" i jego stronnictwo z demokracją postępową, żydami, socjalistami i konserwatystami. Spór odwieczny Krakowa i Lwowa pozostał ten sam, ale godził te dwa obozy sukurs z Warszawy, obu tym ogniskom zagrażający. Cdy wówczas walka miała charakter raczej gazeciarski, teraz życie polityczne organizowane masowo znacznie się poszerzyło i pogłębiło. Lwów zrobił duży postęp, skoro po Dobrzańskim reprezentuje politykę narodową Stanisław Głąbiński były współredaktor tejże "Gazety

Narodowej", obecnie przyjaciel Romana Dmowskiego, kroczący z nim pod jedną chorągwią.

Niedawne to czasy, gdy 30 lat temu Stanisław Tarnowski, współpracownik "Teki Stańczyka", pisał w "Przeglądzie Polskim" filipiki przeciwko tym ze Lwowa zwolennikom metod powstańczych:

"Lękamy się wszystkich ruchów lekkomyślnych, bo wiemy, że nie spłodzi dziecka człowiek, który się systematycznie niszczy samogwałtami, a niczym innym jak polityczną onanią, płonnym wyzuciem sił żywotnych, grzesznym marnowaniem szpiku własnych kości, są nieudane, niepłodne perjodyczne ruchy i ta mdła pożądliwość ruchu, która się demonstracjami objawia". *)

Tarnowski brał na cel T. Romanowicza i tow. chodzących w czamarkach po Lwowie. Przeciwstawiał im, „marnotrawcom szpiku", swoją męską twórczą postawę: "przy tobie, N. Panie stoimy i stać chcemy". Czasy zmieniły się: nowa imigracja "obcokrajowców" wtargnęła do Galicji nie z podartym sztandarem powstańczym, lecz z programem realnej polityki, opartym na "myślach nowoczesnego Polaka". Tarnowski jeszcze żył wtedy, a obok "Przeglądu Polskiego" w tymże Krakowie istnieje "Przegląd Wszechpolski", z którym też wypadło walczyć. pomimo że ten jest również wrogiem "onanii politycznej". Ale ten nowy "Przegląd" jest również wrogiem prostytucji politycznej... Zmiana zaszła duża, bo oto konserwatyści krakowscy już nie przy jednym N. Panu stoją. W polemice z "naszymi stronnictwami skrajnymi" wyręcza ich pod maską Scriptora publicysta z Petersburga /Piltz/, bo jest już sojusz Stańczyków z ugodowcami po stronie rosyjskiej. Nie o powstanie zbrojne więc chodzie, lecz wogóle o powstanie Polski o męską twórczość właśnie . Oto konserwatyści są już sercem z socjalistami, którzy w Galicji formują kadry zbrojne do powstania. Dmowski wkrótce wyda książkę pt. "Upadek myśli konserwatywnej w Polsce".

Był w Krakowie jeszcze jeden miesięcznik - "Krytyka". Redaktor jej Wilhelm Feldman trzymał rękę na pulsie życia polskiego i wogóle ludzkości. Patrzył na to, co się dzieje i zastanawiał się, przy kim właściwie on sam - w razie czego - będzie stał i stać chciał. Przecież nie przy Dmowskim. On pojedzie wprost do Berlina.

*) Por. Chmielowski P. Zarys najnowszej literatury polskiej, 1895, str.107.

Rozdział t r z e c i.

"SŁOWO POLSKIE."

Wielki dziennik narodowy we Lwowie. - Obraz jego pracy w przekroju z r. 1910. - Dokument w postaci bilansu finansowego. - Fragmenty walki o polskość polityki. - Osaczanie Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego. - Namiestnik Bobrzyński jako wódz zblokowanych stronnictw. - Ataki na "Słowo Polskie". - Walka z demokratami i żydami. - Przedśmiertne zwycięstwo Austrii.

"Słowo Polskie", o którym już wspomniałem, zaczęło wychodzić w r. 1896. Założone przez Stanisława Szczepanowskiego, po jego śmierci /1900/ było własnością spadkobierców i wspólników w rodzinie Szczepanowskich, Wolskich i Odrzywolskich. Zmuszeni złym stanem interesów spadkobiercy na początku r. 1902 wydzierżawili wydawnictwo Spółce Dzierżawnej, która potrzebny na to fundusz zebrała w Warszawie staraniem członków Ligi Narodowej. Redakcję z ramienia tej spółki powierzono mnie.

W pamiętniku, napisanym w r. 1940, znajdującym się teraz w stanie rękopisu /"Życiorys"/, opisałem historię tego wtargnięcia Warszawy do Galicji na tak ważny posterunek. Nie będę więc powtarzał dziejów, pragnę tylko ukazać, jak pismo pracowało, a to da się uskutecznić przez przytoczenie jednego sprawozdania rocznego. Będzie to obraz stanu rzeczy w przekroju. W dniu 1 stycznia 1911 r. redakcja tak się tłumaczy przed czytelnikami ze swej działalności w r. 1910. Powtarzam w całości

ten prospekt z zachowanego wycinka:

"Wczoraj "Słowo Polskie" skończyło 15 lat istnienia. Starym zwyczajem prospektowym powinnibyśmy wypisać dzisiaj długi szereg zapowiedzi i ogólnych przyrzeczeń, co robić będziemy, czym podejmować czytelników w tym roku 1911-ym. Byłyby to proroctwa, bo któż przewidzieć może w dzienniku, co przyniesie jutro wartka fala wydarzeń, jakie nastręczą się zagadnienia, jakie gwiazdy talentów wejdą na horyzontie. Wolimy rzucić okiem wstecz na rok ubiegły, aby przypomnieć czytelnikom, co robiliśmy w ciągu tamtego roku. Uprzytomnienie takie roku nam samym jest potrzebne, a wobec czytelników dowody pracy i powodzeń bardziej są obowiązujące od obietnic, ile że święto kalendarzowe Nowego Roku nie przerywa pracy: ta sama, w tym samym rytmie, z tymi samemi pobudkami i ambicjami trwać musi dalej.

Trudno nie zatrzymać uwagi na stronie ilościowej wydawnictwa. Sam wydawca, spojrzawszy wstecz po upływie roku na swój rocznik, przerażony jest jego rozmiarami, Jest to wielki tom, złożony z pięciu tysięcy trzystu stron druku w 3 szpaltach. Gdyby te szpalty podzielić na 3 strony formatu powieściowego i oprawić w książki po 200 stron i dodać do nich arkusze powieści, wydane w dodatku tygodniowym, powstałaby z tego rocznika biblioteka 300-tomowa. A nie byle jaki to romans - taka opowieść jednego roku o tem wszystkiem, co się działo blizko i daleko i o tym, co się nie powinno dziać. Wszystko to robione na świeżo, prosto z życia i dla użytku życia, wśród ciągłej rozmowy i współdziałania ze społeczeństwem.Nie masz księgi tak jak ta aktualnej. A robiło ją księgę kilku ludzi w redakcji przy współpracownictwie setek osób, które, jak fale, donosiły do brzegu redakcyjnego szum morza i jego owoce.

Gdyby pracownicy morza stale zajmowali się refleksjami na ten temat, może straciliby wiarę w swe siły; szczęściem psychika ludzi publicznych przeniesiona na samowiedzę ogółu, próżną się staje obaw, wahań i znużeń.

Ile nici umysłowych wiązało nas z życiem społeczeństwa i świata, zilustruje pobieżny wykaz współpracowników, którzy w tym roku wsparli

wydawnictwo ~~naszem~~ swym piórem.

W d z i a l e p u b l i c y s t y c z n y m: Abrahamowicz D., Adam E., Arvayowa M., Aleksandrowicz St., Bandurski Wł. ks. biskup, Bartosiński J., Badura W., Balcer O., Bandrowski Jul., Bandrowska M., Bek J., Bieniowski St., Błażek B., Bochenek W., Blauth J., Brzeziński R., Biega St., Bukowiecki St., Buzek J., Cheradame A., Ciompa P., Ciemniewski J. ks., Csala P., Cybulski A., Czechowski Al., Dąbrowski W., Diehl J., Dębski Wł., Dmowski R., Drexler J., Drobniak Fr, Dulęba B., Dworzaczek W., Dziędzielewicz J. dr., Dzieślewski R., Eile H., Eulenfeld-Bolesławicz, Gabryszewski T., Garczyński F., German L., Gatnikiewicz W., Głąbiński St., Golichowski N. ks., Grodecki Z., Grabski St., Gruiński St., Grot J., Gubrynowicz T., Halban H., Haluch-Brzozowski J., Harnsdorfowa J., Heck K., Immeles H., Jabłonowski Wł., Jabłoński W., Janelli M., Jarecki K., Jasiński F., Jastrzębiec S. ks., Januszowski Z., Kahl W., Kamiński Zdz., Karski K., Kiedroniowa Z., Kiwerski Wł., Kochanowski C., Kohl A., Kopyciński A. ks., Kordys R., Kornecki J., Kozicki St., Kraiński Wł., Krajewski J., Kruzenstern Kar., Kryczyński Br., Kryczyński Wł., Kucharski K., Landesberg J., Landau M., Loewenstein N., Książę Lubomirski Andrzej, Łabędziński St., Łozińska J., Machalski M., Maślanka A., Maślanka M., Medyński Al., Michejda J., Mikulski J.A., Misiągiewicz A., Naganowski E.S., Nakęski W., Nowicki A., Nowicki Miecz. Odrzywolska Z., Opioła T., Orski E., Ostrowski A., Ostrowski W., Paulo A., Palędzki J., Pawlikowski J., Pazdro Zb., Peretiatkowicz A., Perkowski W., Plahner Z., Piasecki E., Piątek J., Piestrak F., Pietruszewski Wł., Plutyński A., Popławski S.ks., Pepłowski K., Potrzebski W.ks. Próchnicki Z., Ptaś J., Raciborski Al., Raczkowski Z., Rothfeld A., Rozwadowski J., Rutowski T., Rybiński K., Rymar St., Saloni A., Schrammowa J., Siemiradzki J., Sikorski T., Skarbek Al., Skrochowski J., Sokulski J., Starkel J., Stahl L., Starzyński St., Stępowski M., Świeżawski L., Szaykowski W., Szczepanowski St., Szczerbowski J., Szpor Ł.,

Szenderowicz Wł., Szczurkiewicz L., Tabaczyński T., Terti T., Theodorowicz J. ks. arcybiskup, Thom J., Tomaszewski Fr., Tranda Z., Turowski S., Turski M., Twardowski K., Waldt G., Welenta A. ks., Warcholik St., Wasilewski Zygm., Wiącek W., Wierczak K., Wierzbicki Wł., Wind J., Wirstlein H., Włodek L., Wolski Adolf, Wolski Wacław., Woynarowski J., Wróblewski K., Zalewski T., Załuski Cz., Zamorski J., Zawałkiewicz Z., Zdek Wł., Zieleniewski E., Zieliński St., Zuber R., Zwiling E., Zwisłocki E., Żegestowski K., Żukowski W., Żulińska B.

W dziale literacko-artystycznym i naukowym: Bandrowski J., Baranowski I., Bełcikowski J., Bełza Wł., Biernacki E., Birkenmayer L., Bohrer M., Dąbrowski T., Dąbrowski W., Dembiński Br., Długoszowski B., Ernst M., Friedberg J., Frycz St., Fuhrman Ig., Heck K., Jabłonowski Wł., Japołł M., Jurasz A., Kamiński J., Kamiński Z., Kleiner J., Klemensiewiczowa J., Kossowski St., Kozicki Wł., Kallenbach J., Kochanowski J. K., Landau M., Lewicki J., Łukaszkiewicz Cz., Makarewicz Jul., Makuszyński K., Michalewicz N., Moraczewski W., Naganowski E., Niewiadomski St., Orłowski B., Opolski St., Nusbaumowa R., Nusbaum J., Olszewski M., Paderewski Ign., Paszkowski E., Raciborski M., Pawlikowski J., Romer E., Semkowicz Wł., Sinko T., Siedlecki Ad., Schröder A., Sandel J., Smoluchowski M., Sobolewski T., Smólski G., Sokulski J., Stroner W., Strusiński W., Szelągowski Ad., Szukiewicz M., Szumowski J., Treter M., Walter E., Wagner E., Wasilewski Z., Witwicki Wł., Wołowicz J., Woźnicki K., Wirstlein H., Wirstleinowa M., Zacharjewicz J., Zagajewski U., Zbyszewski L., Zdziarski St., Zrębowicz R., Zakrzewski St., A. Żarnecka, Lutosławski W.

W dziale beletrystycznym /poezja, nowela, powieść/: Ambroziewicz W., Andruszewski J., Bandrowski J., Bilińska O., Chwalibóg F., Czerkawska M., Dalecka W., Dobrowolski A., Dzieduszycka E., Dzieduszycka Kar., Floryański M.W., Gawalewicz M., Gdula Wł., Gliński K., Hodur J., Hordiner G., Horodyski Wł., Horodyski Wincc., Hubicka M., Jasieńczyk M.,

Kasprowicz J., Kazet (Kamiński), Konopnicka M., Kopystyńska C., Kubalski E., Króliński K., Landau M., Lubecki K., Laskowski K., Łubieńska M., Łukaszkiewicz CZ., Obrzud St., Makuszyński K., Marcinowska J., Maszkowska A., Maykowski St., Mirski J., Monkgud, Nawrocki J., Nikorowicz I., Ostrowska Br., Pawlikowski M., Perzyński Wł., Pieniążek J., Potocka Z., Relidzyński J., Reymont Wł., Romocki L., Róg M., Smoluchowska Z., Smolarski M., Sienkiewicz H., Staff L., Sternklar L., Stroński M., Strusińska A., Swiderska A., Weltz Kl., Klewe, Wysoczański Br., Wolska M., Zechenter E., Żarnecka M., Zys H., Żuławski J., Zbierzchowski H., Zlasnowska J.

// Nie wymieniamy w tym dziale ~~dla braku czasu~~ nazwisk autorów obcych. A tych w dodatkach powieściowych, w małym felietonie i w odcinku wydania porannego zamieściliśmy długi szereg.

// W d z i a l e l i s t ó w z p o d r ó ż y drukowaliśmy opisy podróży do Ziemi Świętej J. Marcinowskiej, listy z Brazylii F. Słoniny, z Afryki wschodniej A. Jakubowskiego, z Indji E. Dzieduszyckiej, ze Stanów Zjedn. Ameryki Północnej B. Merwina, T. Siemiradzkiego, z Japonii listy Janiny Czaykowskiej, tejże autorki listy z Australii, z głębi Azji listy członka ekspedycji naukowej dra J. Tokarskiego, z Egiptu Kaz. Popłowskiego.

// Nie brakło też listów stałych lub dorywczych z rozmaitych c e n t r ó w ż y c i a e u r o p e j s k i e g o. Z wystawy brukselskiej pisali M. Nowicki, W. R. Kozłowski, St. Lewicki, Z. Zawałkiewicz, Z kongresu hygieny szkolnej w Paryżu dr. Wł. Hojnacki, dr. E. Piasecki, J. Dobrowolska, Z kongresu wychowania fizycznego w Brukseli W. R. Kozłowski. Z kongresu słowiańskiego w Sofji pisał specjalny korespondent Stanisław Kozicki. O wystawie sztuki w Wenecji umieściliśmy obszerne feljetony Wł. Kozickiego.

// K o r e s p o n d e n c j e: Z Paryża pisywali W. Gasztowt (Wieniawa), Długoszowski /sztuka/. Z Berlina i wogóle z Niemiec pisywali: dr.

Kleiner, Bryła, Kohl, Japołł. Nazwisk stałych korespondentów z Petersburga, Kijowa, Wilna, Warszawy i Poznania wymienić dla względów politycznych nie możemy, a należą one do wybitnych w świecie pisarskim osobistości.

Nie wymieniamy przez dyskrecję korespondentów stałych z prowincji: o Wiedniu zaś tyle możemy powiedzieć, że jest tam część naszej redakcji w osobie Adama Nowickiego, od którego mamy codzień artykuły i informacje.

Pobieżny ten przegląd, w którym z natury rzeczy wiele ~~szczegółów~~ pominąć się musi, dokończymy w numerze następnym.

Wyliczyliśmy nazwiska, o ile można było wykonać to ściśle bez gotowego jeszcze skorowidza. Nawiasem dodamy dla wiadomości bibliografów, że od r. 1903 prowadzimy w redakcji alfabetyczny w jednym egzemplarzu do wewnętrznego użytku skorowidz poruszonych w piśmie tematów i podpisanych nazwisk za każdy rok z osobna.

Jesteśmy bardzo dumni z tego długiego spisu, bo są to promienie życia duchowego społeczeństwa, skupiające się w naszym ognisku. Roczny zespół nie daje kompletnego pojęcia o stosunkach, widzimy w porównaniu ze spisami dawnymi, że co rok znaczne są zmiany, wiele nazwisk przybywa, wiele ukaże się po przerwie ponownie. Są w tym szeregu nazwiska ze wszystkich stron kraju, ze wszystkich sfer społeczeństwa, od najwyższych dostojników kościoła do przedstawicieli ludu: posłowie, profesorowie Uniwersytetu, gimnazjalni, ludowi, księża, urzędnicy, ziemianie, przemysłowcy i cały obóz literacki autoramentu narodowego.

Przypominamy ważniejsze prace dziennikarskie i działy. W związku z nazwiskami pisarzy pozostają kwestje literackie i najpopularniejsza z nich kwestja powieści. Z oryginalnych p o w i e ś c i drukowaliśmy w r. ubieg. (tym) Sienkiewicza "Wiry", J. Żuławskiego "Zwycięzcę", Wł. Reymonta "Z ziemi Chełmskiej", Kaz. Glińskiego "Grunwald", M. Jasieńczyka (Karczewskiego) "Mieczek Wieliski"; pod koniec roku zaczęliśmy Sienkiewicza "W pustyni i puszczy", J. Nikorowicza "Jan Kiszocki". Jednocześnie drukowaliśmy w wydaniu porannem szereg utworów powieściowych tłumaczonych, przeważnie

treści sensacyjnej, np. "Włamywacz i dziewczyna", "Znikające floty" i inn., a w małym feljetonie mnóstwo oryginalnych i przekładanych nowel, nieraz pierwszorzędnej wartości literackiej. W dodatku tygodniowym ogłosiliśmy powieść M. Serao "Po przebaczeniu" w przekładzie K. hr. Dzieduszyckiej, drugi tom "Rzeczy ciekawych i pożytecznych", obejmujący przez Z. Wasilewskiego opracowane czasy S. Goszczyńskiego w Galicji /1831-1842/, Björnsona powieść "Rybaczka" w przekładzie J. Klemensiewiczowej, powieść S. Margueritta "Grzech" w przekładzie F. Popławskiej, oraz "W zaczarowanym domu" nowele Kiplinga w przekładzie F. Chwaliboga i A. Z. Więc w dodatku tym dbaliśmy także o urozmaicenie: jedna rzecz oryginalna historyczna /poprzedni tom "Rzeczy pożytecznych i ciekawych" był przeważnie krajoznawczy/, jedna powieść francuska, jedna włoska, jedna skandynawska, jedna angielska.

// Naogół w wyborze utworów obcych kierowaliśmy się stałą od 9 lat zasadą pomijania literatur rosyjskiej i ile możności niemieckiej, jako szkodliwych dla naszej umysłowości lub płaskich i nie ciekawych.

// L i t e r a t u r a p i ę k n a i krytyka literacka zajmowały w piśmie miejsce poczesne, a wynikało to zarówno z dążności do obejmowania całokształtu twórczości duchowej narodu, jak i z warunków czytelnictwa naszego, skupiającego się w dziennikach i nie korzystającego ze specjalnych czasopism literackich. Dział poezji, większy niż gdziekolwiek w dziennikach, zdobiło nazwisko wielkiego poety Jana Kasprowicza, który w tym roku ogłosił u nas fragmenty przekładu "Chanteclera" i "Peer Gynta", oraz przepiękne utwory swoje najnowsze "Chwile" I "Szklana Góra".

// Z nowych talentów beletrystycznych wysunęły się w "Słowie Polskiem" w roku ubiegłym: Ewa Dzieduszycka, Marta Hubicka, Zofja Smoluchowska i Monkgud. Pod pseudonimem Monkgud ukrywa się głośne nazwisko arystokratyczne z Litwy, ale i to tajemnica, niedyskretnie tutaj odsłoniona. x/

---

x/ Tajemnicę tę można dziś odkryć. Monkgud - to był pseudonim p. Marty Krasińskiej z Warszawy /prz. a./

Do najświeższych poza tem talentów, które jednak ukazały się już wpier gdzieindziej, należą p. L. Romocki /w Warszawie/, M. Smolarski /w "Lamusie"/, Z pisarzy beletrystycznych, którzy w kilku ostatnich latach wypłynęli w "Słowie Polskiem", ogłaszali w tym roku utwory: Bilińska, Gdula, Hodur, Kubalski, Maszkowska, Róg, Strońska M., H. Zys, Obrzud, Landau, Chwalibóg.

„Bylibyśmy wdzięczni autorom, którzyby się czuli dotkniętymi pominięciem w tym spisie i uzupełnili tę metrykę literacką. Jest pewną dumą dla pisma żywotnego, gdy mu się uda wprowadzić nowe talenty na drogę pisarską. Nagrodą jest dla nas przysporzony piśmiennictwu talentu Kornela Makuszyńskiego.

„K r y t y k ę a r t y s t y c z n ą uprawiali stale referenci działów: St. Niewiadomski, K. Makuszyński, Wł. Witwicki, Wł. Kozicki.

„Działy te łącznie z krytyką literacką i naukową w feljetonie stale umieszczanym, z przeglądami i bibliografią dawały obraz pełny i ruchliwy życia umysłowego w Polsce i na obczyźnie. Pomimo trudności, jakie w tej pracy się spotyka z powodu braku osób chętnych do pisania sprawozdań, zwłaszcza z dzieł naukowych treści społecznej, historycznej i innych, wywiązaliśmy się z zadania jak było można najsumienniej, nie szczędząc poparcia usiłowaniom wydawniczym.

„Jak w poprzednim roku święto Słowackiego, tak w tamtym znowu mieliśmy święto Szopena, którego uczciliśmy specjalnymi numerami. Korzystając z uprzejmości dla nas Ignacego Paderewskiego, drukowaliśmy artykuł jego i mowę, którą wydało teraz osobno Tow. Wydawnicze.

„Ażeby zwrócić uwagę na potrzebę kultury mowy polskiej, uprosiliśmy specjalistę prof. A. A. Kryńskiego o referaty i stałe wskazówki językowe, które w znacznym stopniu cel swój już osiągnęły.

„S p o r t /referent Kłośnik/ rozwinęliśmy pierwsi w prasie polskiej jako stały dział, odpowiadający potrzebom wychowania fizycznego i zabawy, tak silnie manifestującym się w społeczeństwie. Dzisiaj "Słowo Polskie" jest w ręku młodzieży, a staraniem naszem będzie liczyć się z

wpływem, jaki wywieramy na dążenia w tej dziedzinie, aby ją utrzymać w normalnej linji rozwoju. Rok ten był w znaku A w j a t y k i, więc i tu sięgnęliśmy po informacje oryginalne z dziedziny postępów techniki i referowaliśmy zdarzenia. Przypominamy artykuły doskonałego znawcy przedmiotu Wł. Floriańskiego z Pragi i ze Lwowa, oraz anonima o awjatyce wojskowej.

S p r a w y p u b l i c y s t y c z n e i d z i e n n i k a r s k i e, im głębiej zapuszczać się w las życia, tem trudniejsze są do przypomnienia i zreferowania. Są dwa momenty orjentacyjne: robota sprawozdawcza e x p o s t i robota uprzedzająca, dająca inicjatywę. "Słowo Polskie" znalazło się w środku życia. Nic ludzkiego nie jest mu obce żadna dziedzina nie jest mu martwa. Skupiając opinję o rzeczach i świadomość życia, musi się stawać źródłem inicjatywy, zasilającej wolę społeczeństwa.

Samowiedza dziennika pracuje nad tem, aby fakty dziejące się nie zaskakiwały go i nie zalewały, żeby zawsze mógł być jak Arka w potopie na fali, gwarantująca, że, pomimo wszystko co się stanie, nie zaginą idee i tradycje, że myśl społeczeństwa nie zatraci linji orjentacyjnej.

Wiernie służyliśmy wszystkim usiłowaniom ogółu polskiego dobrej woli. Świadectwem są te skrupulatne notowania i przypominania terminów i prac napozór jak monotonny kalendarz robót w t. zw. komunikatach zebrań, odczytów i t.p. Wszystkie zbiorowe akty sprawozdawaliśmy skrupulatnie i we Lwowie i na prowincji. Nie było zebrania bez delegata "Słowa Polskiego". A tych zebrań w czasach demokratycznej pracy - taka masa!

Nigdy też bodaj w dzienniku polskim tak obficie i starannie nie śledzono życia prowincji. Nasz dział korespondencji prowincjonalnych prowadzony jest celowo i na to zwracamy uwagę czytelników, którzy nieraz sądzą, że upośledzamy Paryż na rzecz Przemyśla. Dziennik służący zarazem pracy społeczeństwa nie może być uważany jedynie za lekturę literacką; jest to w zasadzie machina pociągowa, używana tylko do celów spacerowych. Akurat tak jak człowiek normalny.

„ Od zrozumienia tej rzeczy przez publiczność zależy w znacznym stopniu dalszy rozwój prasy polskiej, która ma szczególne dla narodu znaczenie, inne, niż gdzieindziej. My musimy zajmować się wszystkiem, bo organizujemy życie od podstaw; do najprostszych rzeczy, aby je wszczepić w krew obyczaju, w nałóg życia, używać musimy nacisku całej świadomości zbiorowej, wzywać pomocy opinii, a więc używać do tego prasy. Niema w życiu wewnętrznem rzeczy obojętnych, jeśli je choć trochę oświetlimy myślą przewodnią i ogrzejemy dobrą wolą - stworzenia z drobiazgów pięknej całości.

„ Stosownie do tego co mówiliśmy o dwu rolach dziennika, "Słowo Polskie" nie zadowala się tylko referowaniem zdarzeń takich, jak obchody, ale szczepi idee pracy nowej. Bo nie dość rozpamiętywać zasługi przodków, trzeba tworzyć nowe życie zgodnie z realnymi warunkami. Stąd może niezrozumiała dla kogoś w innych warunkach waga, jaką przykładamy do takich spraw, jak nauka współdzielczości, jak nawet nauka pracy ręcznej w szkołach. Dla innych są to może rzeczy nudne, dla nas są uroczyste i programowe.

„ Na tem stanowisku widzenia rzeczy ~~xxxxxxxxxx~~ pragnęlibyśmy się znaleźć z czytelnikami i w tym kierunku pchnąć zainteresowanie ogólne. Takie artykuły, jak prof. Błażka o warsztatach szkolnych jordanowskich jak Beka*) o sile współdzielczości spożywców z tego stanowiska nabierają znaczenia narodowego i graniczą o miedzę z tem wszystkiem, co się pisze o walce obronnej z nawałą hajdamacką, syońską, pruską.

„ Zwracamy uwagę czytelników, że w miarę przenoszenia punktu ciężkości na pracę pozytywną ku budowaniu życia, zmniejsza się w dzienniku i w społeczeństwie całem potrzeba walki s ł o w n e j z niebezpieczeństwami. Nie potrzeba łajać, hałasować i... zadowalać się hałasem. Odkąd we wszystkich dzielnicach, dzięki kierunkowi demokratyczno-narodowemu, wszczepione zostały metody p r a c y n a r o d o w e j, zrodziła się w społeczeństwie większa pewność siebie i nie bawi się już ono jedynie złorzeczeniem na wrogów.

*) Józefa Beka, późniejszego ministra s. wlasn.

Sygnalizować niebezpieczeństwa i wskazywać sposoby obrony - oto zadanie prasy, jeśli społeczeństwo jest zorganizowane w opinji swojej. Nie będziemy wyliczali prac politycznych, stanowiących główny wątek rocznika całego. Wskażemy dla przykładu Ś l ą z k - artykuły inż. Drobniaka o zagłębiu węglowem. "Słowo Polskie" dlatego, że jest organem interesów narodowych wywiera wpływ tam, gdzie jest robota narodowa. Ma ono, jak wiemy, większe znaczenie na Śląsku, niż prasa krakowska. Ale też nie zadowala się ono artykułami sygnalizującymi: przypomnieliśmy inicjatywę naszą w sprawie Daru Grunwaldzkiego i udział nasz w zbieraniu składek na ten dar.*)

Dotychczas na półtora miljona zdeklarowanego funduszu i pół miliona złożonego niemal połowa przeszła przez nasz dziennik. A napewno trzy czwarte, dzięki naszym wpływom, zebrano w G a l i c j i w s c h o d n i e j.

// Ozdobą i świętem naszej pracy narodowej była tegoroczna uroczystość Grunwaldzka. Odegrało w niej nasze pismo rolę niepoślednią, ustalając opinję wbrew starej dyrektywie sfer, które wogóle przestają się orjentować w sprawach narodowych. A Grunwald na Bukowinie?

// Wyliczymy tylko - dla braku miejsca - niektóre prace dziennikarskie: szereg artykułów o stosunkach w Rosji i w Królestwie Polskiem, sprawę Częstochowską i związane z nią artykuły z Warszawy o duchowieństwie, oraz ks. arcybiskupa Teodorowicza, sprawę kongresu w Ameryce i relacje p. Perkowskiego, przyjmowanie we Lwowie gości polskich z Ameryki i gości francuskich, sprawę Żulińską, której nasza ankieta dała inny obrót, akcję co do uzdrowisk /Krynica/, ankietę kanałową, która dała podstawę do zorganizowania się całej opinji w kraju, ankietę i akcję w sprawie Banku Przemysłowego, obronę Lwowa od spółki z Unionbankiem, artykuły w sprawie spisu ludności, stanowisko nasze w Sejmie wobec obstrukcji demokratycznej i budżetu, akcję na rzecz T. S. L. i burs i tp.

// Tak jak lat poprzednich akcja "Słowa Polskiego" w obronie cukrownictwa polskiego, tak w tym roku ankiety w kwestjach Banku Przemysłowego

*) Fundusz Daru Grunwaldzkiego zebrany w drodze składek, przekazany był instytucji odmiennej T. Straży Ludowej.

i kanałów zapanowały - muszą to nam wszyscy przyznać - nad sytuacją. To samo ze sprawą Rapperswylu, jeszcze nie skończoną.

Na tem kończymy ten pobieżny rzut oka, potrzeby doorientowania się w piśmie. Jeszcze tylko słowo. Stosunki z czytelnikami mieliśmy tak dobre, jak tego nie mógłby sobie wyobrazić jakiś zachodnio-europejski wydawca kapitalistyczny. Tak szczęśliwie ułożyły się stosunki, że pismo łączy się tętnem swojem z najlepszymi instynktami i dążeniami czytelników. Wszystkie listy, a tych wiele odbieramy, tchną przyjaźnią i zaufaniem. Niema sprawy tak poufnej, z którą nie zwracanoby się do nas o radę i pomoc.

„Nie będziemy sobie im ludziom wmawiali, żeśmy ze wszystkich zadań i wymagań nam stawianych należycie się wywiązali; mogło to przechodzić nasze siły, Ale na s z a c u n e k nam okazywany w zupełności zapracowaliśmy dowodami swej dobrej woli."

Przytoczyłem powyższe sprawozdanie redakcyjne jako dokument, pisałem je bowiem za świeżej pamięci czytelników, którzy byli świadkami działalności pisma. Tytułem też dokumentu podaję poniżej "bilans i rachunek strat i zysków", zamknięty na dniu 31 grudnia 1911 r., bo ten jedynie udało mi się zachować. Sporządził go i swoją ręką dla mnie przepisał wielce zasłużony dla dziennika jego dyrektor administracyjny śp. Zygmunt Medycki. Dokument daje pewne pojęcie o majątku i stanie finansowym wydawnictwa.

Bilans z dniem 31 grudnia 1911.

	Stan czynny			Stan bierny	
Rk	Kasy	4398.31	Rk	Kapitału udziałowego	234745.--
"	Papieru rotacyjnego	5978.88	"	Funduszu rezerwowego	2364.27
"	Farby rotacyjnej	372.60	"	Depozytów	18832.20
"	Przyborów do stereot.	319.12	"	Wierzycieli	87526.12
"	Drukarni	8978.67	"	Akceptów	281360.23
					624827.82
"	Wydawnictw	9719.58			
"	Dłużników	190986.04		Zysk w roku 1911	9262.15
"	Domu	143238.83			
"	Ruchomości	118498.73			
"	Kosztów założenia	150000.--			
"	Odsetek	1599.21			
		634089.97			634089.97

Rachunek Strat i Zysków za rok 1911.

Wydatki		Dochody	
Rk Zarządu	28462.91	Rk Prenumeraty	363907.73
" Redakcyi	136585.40	" Ogłoszeń	178937.42
" Słowa	107136.62	" Drukarni	2871.81
" Ekspecycyi	19575.26	" Wydawnictw	1849.87
" Roznosicieli	11833.70	" Strat i Zysków - reszta	74.45
" Sorta gazetowego	67404.40		
" Papieru rotacyj negoll7782.48			
"Przyborów do stereot.	1107.46		
" Farby rotacyjnej	3373.55		
" Reklamy	2783.99		
" Domu	133.38		
" Czynszu lokali	6641.20		
" Ruchomości	13166.53		
" Kasy chorych	1253.13		
" Asekuracyi	1112.18		
" Odsetek	16293.79		
" Podatków	3733.15		
	538379.13		
---	9262.15	---	---
---	547641.28	---	547641.28
----	----------	----	----------

Rk Prenumeraty

Rok 1902	250938.24
" 1908	314482.79
" 1909	335266.29
" 1910	350384.72
" 1911	363907.73

Rk Ogłoszeń

Rok 1902	88130.50
" 1908	138852.84
" 1909	150038.24
" 1910	169733.12
" 1911	178937.42

Rk Drukarni

Rok 1907	2563.96
" 1908	6664.85
" 1909	3494.71
" 1910 Strata	1635.20
" 1911	2871.81

Rk Kapitału Udziałowego.

Rok 1902	43000.--
" 1903	47000.--
" 1904	52000.--
" 1905	255000.--
" 1911	234745.--

z dniem 31 grudnia, liczyła Spółka 37 członków, z których 3 wypowiedziało swoje udziały w wysokości 7596.--

Rok 1905 Kupno Słowa Pol.	200000.--
1906 Kupno parceli bud.	60000.--
1907 Koszta budowy domu	215000.--
1908 Maszyna rotac.	45000.--
	520000.--

Rk Odsetek

Rok 1902 Dochód	2420.03
" 1903	97.01
" 1904	244.08
" 1905	6588.45
" 1906	6064.92
" 1907	6668.31
" 1908	15681.08
" 1909	16697.69
" 1910	15995.57
" 1911	16293.79

F do str. 45

45a

Będą, to interesujące epizody z lat 1910–1913, sięgające w dzieje całego narodu. Galicję organizowały wtedy „państwa centralne" jako pole wypadowe powstańcze na wypadek wojny z Rosją, wtedy przewidywanej. Namiestnik Bobrzyński podjął się na żądanie rządu wiedeńskiego stworzyć w Galicji jednolity front zarówno ukraiński na Wschodzie, jak i polski w całej Galicji. Łożono już fundusze na organizowanie sił zbrojnych w formie „siczy" lub strzelców. Na przeszkodzie stali „wszechpolacy", stanowiący już taką siłę w Galicji, że przeciwko nim trzeba było zmobilizować wszystkie stronnictwa, reprezentowane w Kole Polskim w sympatycznym kontakcie z socjalistami, stojącymi poza Kołem. Oczywiście o wojnie nie mówiło się w prasie; akcja musiała mieć pozór walki wewnętrznej stronnictw polskich na partykularzu, była to jednak walka wysoce dramatyczna o los narodu.

ogłaszać.

* * *

"Słowo Polskie" wychodziło bez przerwy dwa razy dziennie do czerwca 1915, mianowicie do dnia, w którym powracały wojska austrjackie do odebranego wojskom rosyjskim Lwowa. Pismo trzeba było zwinąć, prowadziło bowiem politykę przeciwko państwom centralnym. Wogóle zlikwidowała się wówczas lwowska, "obcokrajowa" Warszawa.

Tak się przedstawiał aparat dziennika. Ale gdybyśmy zajrzeli do wnętrza tej roboty, którą pismo spełniało, zobaczylibyśmy, że frontem swoim było w ciągłej walce ze stronnictwami, którym "endecy" robotę krzyżowali. Dla przykładu przytoczę niektóre artykuły, które sam pisałem, a które się zachowały w wycinkach.

W r. 1911 przy sposobności wyborów do parlamentu namiestnik Bobrzyński osobiście zajął się - nie bacząc na charakter swego stanowiska państwowego - zorganizowaniem bloku trzech partji: konserwatywno-demokratycznej i ludowej w celu odebrania mandatów Narodowej Demokracji. Artykuł "Słowa Polskiego" pt. "Namiestnik - czy dr. Bobrzyński?" /nr. 185, z kwietnia 1911/ brzmiał jak następuje:

"Wczorajsze dzienniki otrzymały z Krakowa następującą wiadomość:

"Jak się dowiadujemy, troisty blok wyborczy: demokratów, ludowców i konserwatystów krakowskich, który był przedmiotem konferencji kilkodniowych, odbywających się przy uczestnictwie n a m i e s t n i k a d r a B o b r z y ń s k i e g o, został wczoraj wieczorem definitywnie zawarty""/Kurj. Lw."/.

W "Wieku Nowym" zaś czytamy:

"Bytność parodniowa namiestnika Galicji dra Bobrzyńskiego w Krakowie - jak się dowiadujemy - będzie niezwykle obfita w swoich skutkach. Oto n a r a d y, j a k i e o d b y ł d r. B o b r z y ń s k i z wybitnemi publicystycznemi /?/ osobistościami w Krakowie wczoraj i onegdaj, miały ten skutek, iż zawarty będzie cichy blok konserwatystów, ~~demokratów i ludowców~~

demokratów i ludowców przeciw endekom, w celu przeprowadzenia wspólnych kandydatów, a utrącenia warchołów wszechpolskich"...,

[illegible]

// Namiestnik?

// Skałon, generał-gubernator warszawski, robił podobne kombinacje wyborcze w myśl życzeń Stołypina. Robił to oficjalnie. Partje ugodowa i postępowa uznane zostały za legalne, demokratyczno-narodowa zaś znalazła się na indeksie, a Skałon długo przemyśliwał, jak ją zniszczyć za pomocą procesów politycznych.

// P. dr. Bobrzyński jest urzędnikiem austrjackim, jak Skałon rosyjskim, ale tu się kończy analogia. Tamten jest generałem, który zarządza krajem zabranym w sposób wojskowy, według planu rządowego zniszczenia odrębności politycznej Królestwa, a nawet jego kultury narodowej, namiestnik Bobrzyński jest zastępcą cesarza austryjackiego, który takich planów względem Polski nie żywi. Owszem namiestnikiem Galicji dlatego właśnie jest Polak, aby dawał społeczeństwu polskiemu rękojmię, że jego rozwoju gwałcić w widokach rządowych nie będzie.

// Państwo austryjackie nie ma żadnego interesu w tępieniu indywidualności narodowych w swoich krajach, Ruch demokratyczno-narodowy, nadzący się organicznie ze świadomości mas, ze świadomości, która w tej dobie historycznej nadaje popęd do organizowania społeczeństwa w jednolite ciało, odzyskujące możność myślenia, czucia i działania, w sprawach swego bytu narodowego, ten ruch narodowy w niczem nie zawadza interesom państwa, zwłaszcza, że chodzi o naród, który z tymi interesami łączy swoje własne polityczne. Stosunek nasz do państwa austryjackiego ułożył się właśnie na tle pewnej wspólności interesów. I tylko zależeć może koronie na tem, aby społeczeństwo polskie swoją myśl polityczną organizowało.

// Stosunek trwalszy w czasach demokratycznych, w czasach zwłaszcza parlamentu ludowego, nie może być tylko mechanicznym stosunkiem pana do niewolnika, Społeczeństwo polskie musi mieć swoją rację stanu i do-

browolną siłę przylegania w kooperatywie politycznej z państwem na gruncie parlamentarnym. Do tego potrzeba wyrobienia politycznego kraju w duchu narodowym. Dziś ideałem państwowym Austrji nie może być Galicja jako bezwiedna i bezwolna prowincja, szarpana anarchją, jak kupa piasku w polu.

Namiestnik Galicji o tem wie. Wie o tem jako namiestnik, że demokracja narodowa, pragnąca doprowadzić kraj w dobie szybkiej demokratyzacji i płynącego stąd bezładu politycznego do jakiego takiego stanu organizacji w duchu narodowym, jest historycznem dobrodziejstwem kraju. Wie o tem, że państwo i korona nie byłyby mu wdzięczne za to, gdyby przeszkadzał naturalnemu organizowaniu się stronnictw, mających za sobą w kraju opinję najlepszych żywiołów, a zdążających do stworzenia w Wiedniu solidarnej reprezentacji narodowej, któraby rozumiała, że bankructwo parlamentu austryjackiego będzie katastrofą dla Galicji, a bankructwo polityczne Galicji - katastrofą dla Austrji.

Galicja była na drodze do bankructwa politycznego. I z tej drogi zawrócić ją może tylko stworzenie nowego kierunku pracy ku odrodzeniu narodowemu....

- -

Umysły ciągnące bezwładem starych nałogów do owego bankructwa, mętne i tępe wyobrażają sobie, że nazwiskiem namiestnika uratują się w historji, że nadadzą swemu obsuwaniu się w nicość znaczenie ruchu politycznego.

Złudzenie! Nie mają z sobą "namiestnika". Dr. Bobrzyński, jeżeli istotnie przykłada rękę do tworzenia nagonki przeciwko demokracji narodowej, - działa nie jako namiestnik, lecz jako członek partji stańczykowskiej. Czujemy się w obowiązku wyjaśnić to za niego, zanim sam nie wyprze się publicznie i tej prywatnej swojej roli. Bo, być może, doniesienia powyższe są mistyfikacją, obliczoną na "przerażenie przeciwnika", a wyssaną z palca p. Stapińskiemu przez uczestników bloku.

Podczas ostatniej sesji sejmowej widziano p. Stapińskiego w kuluarach, jak obejmował w pół dra Bobrzyńskiego. Ale odrazu wyrażono

przypuszczenie, że tę figurę towarzyską wymyślił bezczelnie p. Stapiński wbrew woli namiestnika. Pewno sprzedał ją potem za dobrą cenę jakiemuś klientowi, który na tę scenę patrzał z boku. W żadnym zaś razie nie trzymał w pół "namiestnika", jeno prywatnie dra Bobrzyńskiego, bo byłby to przecież skandal, gdyby namiestnik pozwalał się oficjalnie obejmować w pół politykowi, który świadomie działa przeciwko Kołu polskiemu i szerzy rozstrój w parlamencie....

A więc - nasze przerażanie i nasze "przygnębienie" chociażby, które tam przewidują! Politycy realni niczemu się nie dziwią i niczem się nie przerażają.

Umysły bankrutów politycznych, aferzystów, wszelkiego rodzaju rycerzy przemysłu politycznego nie mogą zrozumieć, że stronnictwu, które ma aż za wiele roboty w kraju /a tu jest punkt ciężkości zadań obecnych narodu/ nie zależy tak gwałtownie na liczbie mandatów. Gdyby wiedzieli, jak trudno stronnictwu, pracującemu stale w kraju i to masami jednostek uprosić swoich najlepszych ludzi, aby kandydowali, wtedy nie mierzyliby go swoją miarą. Bo kiedyż tamte stronnictwa, jak np. demokracja, nie mogący dobrać sobie przymiotnika, obliczają swoje kadry? Podczas wyborów, według liczby kandydatów. Akurat tylu stronników, ilu amatorów mandatu.

W stronnictwach pracy politycznej jest inaczej. Kandydaci, uproszeni przez zarząd, idą do walki wyborczej, o ile czują odpowiednią siłę swoją w społeczeństwie. Oni się liczą z tą naturalną siłą, jaką sami wypracowali. Zbraknie jej - będą dalej bez mandatu pracowali. Bo oni w mandacie widzą nie cel, ale środek do pracy dalszej nad odrodzeniem kraju. Cel mają większy i ponętniejszy.

A gdy się ma tylko kandydatów i tylko mandaty na celu, to siłę wyborczą /siłę zaufania społeczeństwa/ trzeba komponować. Surogatem tej siły byli w Galicji od dziesiątków lat namiestnicy. Stąd i dziś nałóg wciągania w grę namiestnika. Stańczycy to robią na zasadzie powinowactwa

bo namiestnik jest z nich, a demokraci i ludowcy na zasadzie żebractw a.
A że namiestnik jest jeden, więc z konieczności łączą się w "blok", co jest tem konieczniejsze, że i stańczycy, pomimo posiadania namiestnika zbankrutowali i nie mogą wybredzać w dobieraniu towarzystwa, choćby ich byle kto miał w pół poufale obejmować....

// Bankructwo patrzy im wszystkim z oczu, bo w tej robocie nie widać żadnego celu politycznego. Jakiż p r o g r a m może na tem dobrze wyjść?

// Ludowcy, którzy mieli świetną przed sobą karjerę, po przejęciu starych metod asekurowania mandatów dla mandatów, doszli w społeczeństwie do ruiny moralnej. Demokracji, że się czepiali namiestnika, zamiast pracować, do dziś dnia nie mogą sobie znaleźć przymiotnika, a nawet rzeczownika. Sami nie wiedzą czem są, ani do czego dążą. Teraz ułożyli im odezwę pp. German i Battaglia według tego, czego się nauczyli z programu w innem stronnictwie, ale odezwę i program można mieć po 10 hal. od wiersza. Gdyby zaś w e d ł u g s i e b i e chcieli robić społeczeństwo i jego przyszłość, to przecież namiestnik nie zapobiegłby ogólnemu bankructwu. Stapiński dostanie jeszcze jedną koncesję i sprzeda... P. Leo zasyci swoją ambicję i zostanie ministrem...

// Wszystko to możliwe, ale co z tego przyjdzie krajowi? Jakie głębsze powody ma społeczeństwo polskie, żeby rozbijać się za ich mandatami? Gdzie jest związek interesu narodowego z ich uciechą ewentualną jako delegatów? Ich osobisty interes lub przyjemność posłowania nikogo, prócz ludzi bezmyślnych, nie rozczula. Świadomego swej woli wyborcę może przejmować w tej chwili tylko jedna myśl, czy jego p r o g r a m polityczny wcieli się w życie choć cokolwiek przez wybranego delegata, czy nie.

// Gdzie się robi b e z i d e i, w tym wypadku nawet wbrew elementarnej idei narodowej, g d z i e n i e m a m o w y o p r o g r a m a c h /boć w bloku sprzeczne programy kasują się wzajemnie/, jeno

o ludziach /i namiestniku jako symbolu na postrach/ - tam nic nie łączy opinji publicznej z kandydatami. Tam o poparciu opinji nie może być mowy.

„Może ta opinja jest słaba i dostatecznie po drugiej stronie akcji wyborczej w duchu polityki narodowej nie wesprze; w każdym jednak razie opinja ta nie będzie tak słaba, jak po tamtej stronie wpływ dra Bobrzyńskiego, na którego pomoc blok konserwatywno-demokratyczno-radykalny wyłącznie liczy.

„Siły własne stronn obu, dajmy na to, są równe; ale czy pomoc dra Bobrzyńskiego skompensuje się z wpływem, jaki może wywrzeć na wybory - uczciwa opinja społeczeństwa? Oto pytanie.

„To tylko jest pewne, że xxxxx żywioły narodowe dalekie są od uczuć strachu. Bać się mogą o wynik wyborów tylko aferzyści, dla których partją jest wszelkie zrzeszenie, mające na celu asekurację osobistą. Stronnictwa narodowe idą jak żywioł - bez gorączki i bez strachu - jak żywioł obowiązku. . . . .

„A powracając do punktu wyjścia, powtarzamy, organizowaniem walki między stronnictwami polskiemi - jeśli to prawda, a nie przechwałka pp. Stapińskiego, Lea, Germana i Battaglii - zajmuje się nie namiestnik Galicji jako taki, lecz t y l k o dr. Bobrzyński, polityk z obozu stańczykowskiego, człowiek sbarych majer politycznych i w społeczeństwie osobiście nie znajdujący poparcia.

„Mamy za złe prasie, że okoliczność tę - nawet jeśli ona prawdziwa - wyciągnęła na wierzch. Bo to kompromituje władzę, złożoną w ręce Polaka, a o powagę wszelkich posterunków polskich dbać winniśmy. Nie namiestnik nieci waźni między stronnictwami polskiemi, nie on organizuje nagonkę na poważne stronnictwo, budzące w społeczeństwie dążenia organizacji i pracy, - ale prywatnie dr. Bobrzyński.

„To rozróżnienie jest ważne. Rozumieć je powinny organy rządowe, które przecież z ludzi są złożone. Czytając doniesienia gazet, mogą myśleć, że obowiązkiem ich jest rzucić się za dr. Bobrzyńskim w wir

walki. Nie mają oni tego obowiązku, skoro to działanie jest prywatne. Owszem popełniłby najwyższe wykroczenie przeciwko prawu i swojemu sumieniu obywatelskiemu."

* * *

Jak widzimy, społeczeństwo polskie w Galicji w r. 1911 tak już było spoufalone z rządem państwa zaborczego, że uważało sobie za zaszczyt, gdy szef administracji państwowej w kraju spełniał rolę agenta wyborczego i wybory prowadził. Można sobie wyobrazić, jaki napór od tego czasu dźwigać musiało na sobie stronnictwo narodowe. "Słowo Polskie" było osaczone nie tylko przez owe trzy stronnictwa, miało nadto przeciwko sobie żydów, socjalistów i rusinów.

Dla scharakteryzowania atmosfery ówczesnej, przesyconej polemiką, przytoczę artykuł "Słowa Polskiego" z 17 i 18. 1. 1913 r., pt. "Przeciw Słowu Polskiemu". Charakterystyka sytuacji, robiona dziś z pamięci, nie byłaby tak autentyczna. Oto, co wówczas pisałem:

„Zaraz u progu nowego roku zaszedł nam drogę "Czas" - jak go malują, z kosą w ręku. Prawda, nie przeznaczone mu było, a więc nie zdjął nam głowy, ale za to przeklął nas i... wydziedziczył ze wszystkich wobec społeczeństwa zasług. Tak symbolicznie ułożył się w Galicji obraz polityczny nowego roku 1913. Skazany na wymarcie system polityczny nie chce ustąpić pod naciskiem doby nowej, fortyfikuje się i złorzeczy.

„Artykuł pt. "Słowo Polskie", ogłoszony w "Czasie" na czele numeru przed kilku dniami, znalazł sympatyczny oddźwięk w prasie namiestnikowskiej i z drugiej strony w prasie - postępowo-radykalnej, tej, która reprezentuje łączące się do walki z ideą narodową polską żywioły żydowskie, ruskie i socjalistyczne. Zawsze jest ten sam układ sił walczących z kierunkiem demokratyczno-narodowym. Dla czego? Bo dawny system polityczny "Czasu" i dzisiejszego bloku opierać się musi przed zagładą na wszystkich tych żywiołach, które stanowią u nas negację rozwoju narodowego.

„Stoją przeciw sobie dwie siły, dwie zasady. Ma rację "Czas", gdy jedną z nich w "Słowie Polskiem" uosabia, bo istotnie ona tutaj znaj-

duje swój najwybitniejszy wyraz i autorytet ideowy. Ale się myli, gdy widzi w nas postać złego ducha, gdy chce wmówić w opinję, że polityka narodowa w Galicji jest objawem zwyrodnienia politycznego. Nie rozumie czasu, lub nie chce go rozumieć.

To, co "Czas" nazywa po naszej stronie l i b e r u m v e t o, jest głosem zasadniczym, pierwszym, jest tą linją naturalną rozwoju narodowego, którą instynkt i myśl narodu chce nareszcie po długich latach wyprostować. "Słowo Polskie" może to lepiej lub gorzej wykonywać - sami sobie sędziami być nie możemy - ale nie o to tutaj chodzi. "Czas" ani mniej ani więcej tylko stanowisko demokratyczno-narodowe, oparte na wyczuwaniu dążeń mas i interesu narodowego, podaje za l i b e r u m v e t o! W tem tkwi moment tragi-komiczny tego okresu przełomowego pojęć.

Bo w formule tego przekleństwa jakież widzimy pojęcie? Oto, że głosem zasadniczym, uchwałą narodową /jeśli brać porównanie z życia dawnego Sejmu/ jest wola grona polityków, mniej lub więcej sprzysiężonych. Głos opinji - jest liberum veto. Wynika takie pojmowanie rzeczy z całego artykułu "Czasu", napisanego w wysokiem rozdrażnieniu.

Na to musimy reagować. Bo to nie jest już wymyślaniem, wmawiającem taki lub inny fakt lub przymiot, które łatwo się prostuje, ale to wypacza sposób myślenia, wdraża w życie fałszywą metodę traktowania spraw publicznych.

"Słowo Polskie" robi chyba wszystko co może, aby nie być kwalifikowanym jako "literaturka" polityczna. Nie wisi ono w powietrzu, nie bierze z powietrza pomysłów i prądów. Związane silnie z życiem jest w y r a z e m tego, co myślą, czują i czynią szerokie masy. Nie wypowiada jednego postulatu, jednej idei, które nie byłyby poparte żywem słowem grup, zrzeszeń, zgromadzeń, organizacji. "Słowo Polskie" dało dowody chyba dostateczne, że za nim stoją sfery szerokie społeczeństwa, daleko liczniejsze, niż je może zmieścić jakaś w ścisłem znaczeniu organizacja polityczna.

// I tak się układa życie, że ten stosunek do społeczeństwa może być osiągnięty. Z jednej strony są naturalne potrzeby, nasładowanie sił umysłowych i moralnych, wystarczy zaś, by z drugiej strony /ze strony organu/ była dobra wola i możność te potrzeby wyczuć, wyrozumieć i dać im wyraz. Wystarczy, ale nie trzeba społeczeństwa się bać, trzeba mu wierzyć, trzeba szacować na serjo jego p r a w o d o ż y c i a. To jest zasługą "Słowa Polskiego", że potrafiło tę opinję zorganizować w zakresie życia narodowego. Zasługa jego i stronnictwa, na którem się oparło, współdziałając z niem wiernie.

// Ale ten system wypowiadania myśli politycznej, ten system s ł o w a opartego na fakcie rzeczywistym życia - nie jest liberum veto. To głos prawowity. Można go korygować, ale nie wolno odmawiać mu prawa, a nawet próżno dzisiejszym umysłom wmawiać, że to "o b j a w c i ę ż k i e j c h o r o b y, k t ó r a g n ę b i n a s z n a r ó d i h a m u j e j e g o o d r o d z e n i e".

// Taki frazes byłby objawem uwiądu starczego, gdyby - niestety - w słabem jeszcze społeczeństwie oduczanem myślenia, oddawna demoralizowanem, ale zorganizowanem - nie miał jeszcze za sobą warunków batalistycznych. Niestety, tam, gdzie istnieje jeszcze możność zorganizowania wbrew społeczeństwu przedstawicielstwa narodowego w obcym parlamencie na zasadach aprobatywnych według woli rządu, tam oczywiście zwolennicy tego porządku rzeczy mogą mieć odwagę wygłaszania takich tez i ochotę ich utrwalania.

// Dwa główne zarzuty wytacza "Czas" przeciwko "Słowu Polskiemu": 1/ że wszystkie czynniki dzisiaj będące u steru spraw publicznych pomawia ono o grzechy przeciwko interesowi narodowemu i 2/ propaguje walkę na wszystkie fronty.

// Pierwszy z tych grzechów, zdaniem "Czasu", osłabia wiarę ogółu w siły narodowe /?/, a drugi pociąga za sobą odosobnienie społeczeństwa i straty w narodowym stanie posiadania /??/. Zdaje się, że taki wniosek z tych słów pełnych irytacji. Oto argumenty główne:

"Organ demokratyczno-narodowy propaguje walkę na wszystkie fronty. We wschodniej części kraju rozżarzył antagonizmy narodowe do najwyższego stopnia. Żydów zmobilizował i dąży systematycznie do wtrącenia ich w całości do wrogiego nam obozu. Garstka Niemców, mieszkająca w naszym kraju, kłuje go w oczy. W polityce zagranicznej monarchji rzucić nas pragnie na tory, któreby nas oddzieliły raz na zawsze od korony. Prowadzi walkę zaciętą, namiętną z namiestnikiem, z Kołem Polskiem, z każdym publicznym ppsterunkiem, nie zajętym przez swego stronnika. O skutkach nie myśli: odpowiedzialnymi za nie czyni kogo innego; sam niszczy i tratuje."

Tak wygląda prawda ze stanowiska "Czasu". A w naszym języku wyraża się ona tak: "Słowo Polskie" nie chce płacić dobrem narodowem nikomu za udaną przyjaźń, a więc Rusinom, żydom, Niemcom i tp. i walczy wewnątrz narodu z tymi czynnikami, które chcą prowadzić politykę cudzą, nie zaś wyłącznie polską. "Czas" nie przyznaje narodowi /opinji publicznej/ prawa roli czynnej w polityce. Wszelką akcję samodzielną społeczeństwa i prasy uważa "liberum veto". W tem świetle ocenia "Czas" działalność "Słowa Polskiego". Oczywiście wydaje mu się ona karygodną.

Z takiego fałszywego punktu widzenia fakty dziejowe muszą się przedstawiać złudnie, albo opacznej muszą ulegać ocenie. Według "Czasu" nie byłoby niebezpieczeństw narodowych wogóle, gdybyśmy na nie nie zwracali uwagi. Bo poprostu uczucie niebezpieczeństwa jest rzeczą subjektywną. Gdyby wrogowie wszystko zabrali narodowi po cichu, nie byłoby uczucia niebezpieczeństwa i krzywdy, co najwyżej wiedziałoby o tem kilku polityków; tymczasem "Słowo Polskie" budzi opinję, odruchy, walkę, jednem słowem "liberum veto". Stąd brak spokoju i walka na wszystkie fronty. Nazywa się to w języku "Czasu" warcholstwem, brakiem odpowiedzialności...

"Czas" idzie dalej. Starzy znawcy duszy narodu, usypiacze, nie poprzestają na tem. Świadomie szerzą z a b o b o n y społeczne i polityczne: że zwracając uwagę na niebezpieczeństwo - w y w o ł u j e

s i ę przyczyny złego. "Słowo Polskie" wywołało, spowodowało niebezpieczeństwo ruskie, niemieckie, żydowskie, austryjackie i t.p. Tak znachorzy tłumaczą ciemnym zło piorunochronów i leczenia racjonalnego. To już poczytywać musimy za świadomie kłamliwy środek agitacyjny.

// A więc pisze: "Organ demokratyczno-narodowy /"Słowo Polskie"/ rozżarzył antagonizmy we wschodniej części kraju". Jakby nie wiadomo było "Czasowi", kto rozżarzał całe sto lat te antagonizmy i kto teraz łoży nawet na to pieniądze! Redakcja "Czasu" ma przecież proces nieukończony jeszcze, a wytoczony przez Rusinów za to, że pośrednio Prusakom tę rolę przypisywała. O polityce dem.-nar. "Słowa Polskiego" może być mowa od r. 1903, a w r. 1902 były już ruskie strajki rolne. Mamy więc tu przykład, jak niesumienna publicystyka starego obozu potrafi, szczędząc wrogów, winami ich obarczać swoich braci, aby tylko stworzyć fałszywą perspektywę dziejową.

// Właśnie z powodu tego lekkiego traktowania n a r o d u, jako strony walczącej, odmawiamy "Czasowi" i blokowi instynktów narodowych. Stąd zarzut nam czyniony /natury raczej towarzyskiej/ pychy czy buty. A nie jest to buta, nie wywyższanie się w patryjotyzmie, tylko ciężki obowiązek ludzi trzeźwych, którzy muszą cucić i budzić, przywoływać do przytomności: ratujmy się!

// Panowie politycy z "Czasu" i całe ich polityczne pokolenie traktują politykę klasycznie, jako pewien kunszt obracania się w gabinetach bez urażenia nikomu nagniotka. Zasługa być małym, właźliwym, obleśnym, pożądanym kompanem w rządzie zagórowała w tem pojmowaniu polityki nad interesem narodu. Stąd już blizko do nikczemności, ale daleko do służenia prawdziwym interesom narodu. Ci wszyscy, którzy przypominają p r a w d ę ż y w ą są niesympatyczni, nieprzyzwoici, niezręczni, szkodnicy, warcholi. Raczej postradać dóbr narodowych, niż narazić się komuś. Skoro rządowi danemu potrzebni są Rusini, no to - polityka ruska i basta, Inaczej jest się w t o w a r z y s t w i e gabinetowem "odosobnionym" /nie mówiąc o tem, że karjery się nie zrobi/. Nawet w dobrej

wierze, jeśli interes narodowy tak się lokalizuje w jednostkach, może ktoś taki mieć wrażenie, że i naród z nim razem leci w przepaść.

// Ot, poprostu zła metoda widzenia. "Skutków" trzeba gdzieindziej patrzeć; trzeba myśleć o tem: gdy nas, bawiących się pozorami przyzwoitości i zgody, nie stanie, - czy będzie co reprezentować u rządu. Gdy wszystko z rąk nam wyszarpią.

// "Słowo Polskie" żydów zmobilizowało! Niestety prawie nie mieliśmy dotąd tego bolesnego w kraju stosunku. Przyznajemy się do winy w odwrotnym kierunku. Ale co to "Czas" i tego typu polityków obchodzić może, jakie są istotne stosunki? Chodzi im o to, aby było cicho. Przecież w bloku łatwiej było /zbyt łatwo/ porozumieć się z żywiołami żydowskimi i z masońskimi, niż z czynnikami narodowymi. Walka podczas wyborów do parlamentu jakiż sens miała? Kto się przyznawał, że mu nadewszystko drogie są interesy narodu, ten był zwalczany. Żydzi byli forytowani, a duchowieństwo polskie całkiem zostało usunięte. Przecież dzisiaj prędzej się porozumie z "Czasem" jakiś organ "postępowy" z ulicy lwowskiej, niż my. Dla czego? Bo on tak samo traktuje interes narodowy, jak polityk starego typu. Interes ten jest wszędzie /może za kordonem/ ale nie tu, gdzie się pracuje - bodaj woale go niema.

// "Słowo Polskie" stworzyło żydów! I to się mówi wtedy, gdy w kraju już ogryzione kosteczki interesów ekonomicznych, o które nikt nie dbał z polityków "Czasu"; wtedy gdy w Europie całej papiery nasze spadły dla tego także, że zdajemy się być dobrowolnym terenem kapitałów żydowskich, ciałem już nie własnowolnem... Tak, ale mówiąc o tem "osłabiamy wiarę w własne siły..." Nie wypada o tem mówić!

// "G a r s t k a Niemców, mieszkające w naszym kraju, kłuje ich w oczy"... Biedni ci Niemcy! "Czas" tak pragnie przyjaźni z Niemcami /politycy polscy obcują przecież z Niemcami w komisjach/, że nie może nam darować wtrącania się na Śląsku w walkę o kulturę.

Nad Polską wisi nawała niemiecka. Spiętrzyła się na Śląsku, którędy // droga do nas. Wykupiła kopalnie w Galicji zachodniej /i to właśnie prz

pomocy protektorów "Czasu", osaczyła Kraków. W Krakowie coraz śmielej rozbrzmiewa mowa niemiecka, ogłoszenia rozklejane na ulicach w dwu językach. Ale co to może szkodzić komu?

Może jednak nie wiadomo wszystkim, że za tym "humanitaryzmem" idzie coś innego. Że filarem "Czasu" jest wielki "pan", bardzo tam ceniony, pomimo, że sprzedał Rydzynę rządowi pruskiemu /x). Że w roku Grunwaldzkim politycy "Czasu" protestowali przeciwko urządzaniu obchodu, bo on może być przykry Niemcom, że przedstawiciele tego pojmowania stosunków narodu do wrogów wyjechali z Krakowa podczas uroczystości, bo nie mogli patrzeć na... nieprzyzwoitość. Bali się "odosobnienia"?

W tem świetle trzeba widzieć zarzut zatracanego poczucia interesów narodowych. Popsuty zmysł prawdziwie polityczny odczuwania tętna narodowego prowadzić musi na bezdroża. Z tą metodą wszędzie zajść można - zarówno w prywatę, jak w sprzedawczykostwo i szkodnictwo narodowe. Niechże się "Czas" tak bardzo nie dziwi tym wyrazom!

"W polityce zagranicznej monarchji"... Dajmy temu lepiej pokój! Wiemy, jak żałośnie tego typu politycy potrafią doradzać monarchji. Widzimy skutki. Ale wiemy i to, że dla polityki pochlebstw potrafią oni denuncjować politykę narodową własnego narodu, aby się wydać lojalnymi. To ich nic nie kosztuje.

* * *

A wnet potem "Czas" dał sposobność "Słowu Polskiemu" do wyprowadzenia opinji o t. zw. "Pozytywnej pracy", która dała podstawę "blokowi" namiestnika. Odpowiedź "Słowa Polskiego" pt. "Tajemnica bloku" ukazała się w nr. 56 z 3 lutego 1913 r. Brzmi ona:

"Czas" w artykule wstępnym z 30 stycznia odsłonił tajemnicę bloku:

---

x) Mowa o Natanie Loewensteinie, adwokacie ze Lwowa. Został on powołany do Izby Panów, Cesarz nadał mu przytem tytuł szlachecki, co dało mu prawo przybrania oprócz "von" - przydomka. Obrał przydomek "Opoka", gdy mu wyperswadowano, że byłoby przykro Polakom, gdyby się nazwał - jak pierwotnie zamierzał - "Skargą".

"Na platformie pozytywnej pracy spotkać się m u s i a ł y stronnictwa, które mają ją /pozytywną pracę/ w swoim programie, i dążyć xxxxx /musiały/ do kompromisu. Oto tajemnica... bloku. Jest w nim miejsce dla każdego, kto chce zdziałać coś dodatniego. Niema w nim miejsca dla tych, którzy szerzą anarchję".

"Ponieważ Demokracja Narodowa... nie chce zdziałać nic dodatniego, więc dla niej w bloku miejsca niema. Więcej nawet - z toku artykułu wypływa - że cały blok powstał w tym celu, aby się przeciwstawić demokracji narodowej. "Gdy stronnictwo to /D.-N./ w zabiegach o podniesienie się nie ustaje i gdy metodę wichrzenia systematycznie uprawia, przeto kraj musi być przygotowany na ciągłą obronę przed atakami"... "Bez niego /bloku/ zapanowałaby anarchja, ale też t a k i e j a n a r c h j i ż y c z y s o b i e "S ł o w o P o l s k i e" i s t r o n n i c t w o, którego jest organem. Przed nią /anarchją/, przed chaosem, któryby nastał w razie zwycięstwa demokracji nar., bronić się musi k r a j wszelkiemi siłami. Obrona ta była, jest i z pewnością będzie skuteczną".

"Któż się tak broni od anarchji, rozkładu, chaosu? "Kraj"! Jeden tylko organ krajowy mógł obmyśleć tę obronę. Dr. Bobrzyński, reprezentujący syntezę myśli politycznej kraju, zblokował tych, którzy chcą zdziałać coś d o d a t n i e g o.

"Dodatniość jest pojęciem względnem. "Czas" bliżej nie wyjaśnia, jak się orjentować trzeba w tej dodatniości: dla kogo dodatnią jest praca bloku, a dla kogo ujemną praca demokracji narodowej. Względnie do linji politycznej pp. Bobrzyńskiego, Lea, Stapińskiego, Germana /cztery stronnictwa pozorne, a jedna linja/ kierunek polityki polskiej jest negatywny. Ale dla n a r o d u polskiego inaczej się to przedstawia.

"Nie powinno się nawet ze stanowiska bloku rządowego przeciwstawiać kraju - narodowi. Jest to robota lekkomyślna. Nikt nie powinien sobie życzyć tego, nawet namiestnik Polak, aby kraj uważać jedynie za prowincję austrjacką, której wrogiem jest wszelkie stronnictwo narodowe. Jeśli tak się ułożyło, to ten brak etyki narodowej w polityce bloku, tłumaczymy

sobie zwyrodnieniem politycznem jego składników.

„ Wyzyskano stronnictwa niewyrobione politycznie, nie mające poza hasłami partyjnemi żadnych zasad narodowych i uczyniono z nich jedno stronnictwo rządowe, wzorowane na węgierskiej partji pracy. I wmawia się teraz pracę pozytywną grupom, które nic nie robią; iżby zaś uprawdopodobnić to ich rzekome znamię, czyni się ze stronnictw, nie należących do bloku, widmo anarchii. "Czas" /nie robiący sobie od pewnego czasu ceremonii z logiką i sumieniem/ tworzy taki obraz popularny: blok powstał w celu ratowania kraju od anarchji /bynajmniej nie dla ratowania zagrożonego bytu partji, które się stały anachronizmem/.

„ Demokracja narodowa nie zagraża niczem k r a j o w i, ona bowiem organizuje społeczeństwo w pracy /nie tylko parlamentarnej, jak to czyni blok poselski/, a sam "Czas" przed utworzeniem bloku przez dra Bobrzyńskiego niejednokrotnie wyrażał uznanie dla tej pracy; nie zagraża też państwu /jakby się zdawać mogło z namiętnego udziału dra Bobrzyńskiego w walce bloku z D.N./, bo państwo może się oprzeć jedynie na krajach zorganizowanych narodowo. Walka bloku z D. N. jest amatorskiem dziełem kilku jednostek, którym użyczyła pomocy mocna ręka przy nadarzającej się sposobności władzy, a od których społeczeństwo bardzo zbiedzone złymi rządami nie jest w stanie się obronić. Zwłaszcza, że przewódcy blokowi - jak widać ze wszystkiego - zjednoczeni są między sobą hasłami masońskimi, które łączą ich w nienawiści do wszystkiego, co trąci interesem narodowym Polski, a jednocześnie dają im satysfakcję działania programowego.

„ Nie wchodzimy tutaj w kwestję, o ile hasła te są dla sprawy narodowej korzystne, to jednak trzeba stwierdzić, że pod względem politycznym wprowadzają one chaos, wobec nich bowiem podział na stronnictwa staje się sprawą czysto formalną, nawet nominalistyczną tylko, na czem cierpieć musi i etyka i praca polityczna. Widzimy też w bloku, że przywódcy stronnictw demokratycznych są właściwie delegatami partji neo-stańczykowskiej, same zaś stronnictwa albo nie istnieją fakty-

cznie, albo są oszukiwane.

// Stan taki oczywiście jest możliwy tylko przy zupełnem ubóstwie życia politycznego. My na ten ubóstwie nie gruntować nie chcielibyśmy; wolelibyśmy raczej działać wśród stronnictw, rzetelnie pracujących według swoich programów, bo wtedy rzeczowe interesy narodu stanowiłyby naturalną i zdrową podstawę kompromisów między nimi. Dzisiaj ten konpromis, o którym "Czas" mówi, jest spowodowany unją personalną przewódców, a słabością wewnętrzną stronnictw, Jest to karykatura polityczna, której nie napra i gołosłowna dewiza "pracy pozytywnej". Coś, co istnieje jedynie do walki z innymi /jak to sam "Czas" przyznaje/, musi mieć znaczenie tylko negatywne. A że ta walka zmierza do wyłączenia z kraju czynników polityki narodowej, musi więc być traktowana przez opinję jako dążność szkodliwa i prawdziwie anarchiczna.

// Życia nie zapewni krajowi komenda czynników administracyjnych, potrzeba też wewnętrznej organizacji społeczeństwa i jego narodowej twórczości. Zwalczanie tego życia wewnętrznego nie jest "pracą pozytywną". Może to jest pozytywne dla jakichś dążeń, poza narodem nurtujących, a nas przeznaczających na eksperymenty, dla nas jednak ze stanowiska interesów kraju i narodu jest to działanie negatywne i niestyczne, bo nadto nadużywane dla celów osobistych.

// Pp. neo-stańczycy w "Czasie" zbyt często i zbyt chytrze motywują potrzebę bloku "ewolucją" stronnictwa ludowego, które rzekomo dojrzało do pracy pozytywnej /przez wstąpienie do niego p. Długosza?/. Niechby raczej coś rzekli o tem, o ile więcej potrzebuje bloku ich własna dekadencja. Nie "kraj" się zorganizował z nimi, lecz stronnictwa, których asekuracji oni sami potrzebowali, aby życie swoje przedłużyć. Dali zaś wzamian wpływy swoje osobiste u rządu. Oto tajemnica bloku.

// Gdzie jest robota pozytywna, a gdzie anarchja - niech odpowie na to sumienie polskie. Do niego apelować będziemy zawsze od zarzu-

tów takich, jak "anarchja", "zdrada stanu", "moskalofilstwo", który ch blok w niesumienności swojej nie przestaje względem nas stosować i w prasie i w intrygach gabinetowych.

// Każdy taki "dowcip", ukuty w gabinecie bloku, na komendę rozbrzmiewa w całej prasie ~~neo~~stańczykowskiej i żydowskiej, ściśle z sobą skomunikowanej. Społeczeństwo jednak polskie nie jest już dziecinne. Nikt nie bierze na serjo bajek "Czasu" o "tajemnicy bloku". Zawiele społeczeństwo wie o pracy pozytywnej żywiołów narodowych, zawiele im zawdzięcza, aby ich kosztem chciało się bawić, oklaskując neo-pomysły "Czasu" o ich anarchiczności. Radzilibyśmy nawet nie wywoływać rozmów o "tajemnicach bloku", bo my o nich wiemy nieco więcej, niżby "Czas" chciał ujawnić." * * *

// "Słowo Polskie" ciężkie walki staczać musiało z demokracją lwowską rządzoną przez żydów wyżej wzmiankowanego Loewensteina i Tobiasza Aszkenazego, adwokata wydawcę popularnego dziennika "Wiek Nowy". Podczas wyborów uzupełniających do Sejmu w r. 1913 Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe, wysuwając kandydaturę Stanisława Grabskiego, walczyło o to miejsce z Loewensteinem i tak do demokracji przemawiało w artykule "Lwów przodujący" /nr. 300 z 30.VI/:

// "Chcielibyśmy, aby opinja miasta Lwowa zdawała sobie sprawę, że przesilenia obecne, które kraj przechodzi, w różnej przejawiają się postaci na różnych terenach /reforma konstytucji kraju, polityka zewnętrzna, odrodzenie ekonomiczne i t.p./, ale istota ich jest zawsze ta sama, mianowicie społeczeństwo polskie dąży do opanowania rozkładu aby się usamodzielnić w polityce i w życiu wewnętrznem.

// Po jednej stronie stoją rzecznicy pewnych interesów i planów narodowych, a po drugiej stronie - rzecznicy wszelkiej woli cudzej, nie pozwalający na to, aby życie Galicji miało charakter własny, swoją myśl, żeby rozwijało się w duchu interesów narodowych.

// Pod temi hasłami odbywa się też walka podczas obecnych wyborów. W takich chwilach trzeba umieć sobie uprzytomnić sytuację, nie sztuka

bowiem poniewczasie zrozumieć taką chwilę potem z książki historycznej trzeba zrozumieć zawczasu to, co się robi, bo jeśli się nie rozumie, to idzie się na rzeź czynników szkodliwych dla narodu, albo na wystawę im.

// Przy każdej sposobności powtarzamy, że w takich czynach zbiorowych jak wybory do ciał przedstawicielskich, które za nas mają potem decydować, jedyną miarą haseł i ludzi jest interes narodowy. Inaczej się poplączemy i podczas, gdy inne kraje w monarchji /Niemcy, Czechy, Chorwaci, nawet Rusini/ będą zorganizowane narodowo, my "matury" swojej nie zdamy nigdy.

// Za nas nie może przemawiać, ważnych interesów załatwiać p. Loewenstein, albo ludzie przez takie duchy inspirowani, choćby najpiękniej po polsku mówiący, ale upośledzeni ludzie, którzy nie dorośli do czucia z narodem.

// Inne czasy - inni ludzie. Trzeba zrozumieć czasy, aby wiedzieć, jakich ludzi do nich potrzeba. Minęły te czasy, kiedy wystarczały wiatraki do mielenia frazesu bylejakiego - konserwatywnego, czy postępowego, frazesu, branego z powietrza. Dzisiaj walka realna; trzeba znać rzecz, mieć ambicję robienia rzeczy użytecznych dla kraju i dla Polski. Nie zdajemy egzaminu z filozofii, ani z poezji, czy umiemy powtarzać za innymi cudze formuły, ale zdajemy egzamin z roboty oryginalnej na własnym warsztacie.

// A więc odpadają teraz przy wyborach ludzie pustego frazesu bez treści realnej. Dlaczego dzisiaj wprost nie można słuchać takiego np. dr. Rutowskiego? On zawsze był taki sam, ale teraz jest anachronizmem. Bo czasy się zmieniły, podniósł się poziom polityczny całego społeczeństwa, a w miarę tego obsunęła się mechanicznie pozycja starodawnych polityków.

// Teraz zależy na tem, aby mąż stanu prowadził politykę narodową, politykę narodowego interesu. Społeczeństwo, które samo nie będzie

prowadziło gospodarki swojej, musi być pastwą gospodarki cudzej. Pod tym względem się nie łudźmy, nie dajmy sobie wmawiać oszustom politycznym, że hasło polityki narodowej jest wymysłem jakiejś partji. Wszystkie partje w społeczeństwie dojrzałem prowadzę politykę narodową. Patrzmy w Niemczech, nawet socjalna demokracja jest w gruncie rzeczy narodowa; ona załatwia w międzynarodówce interesy państwa niemieckiego, z polskich pokrewnych organizacji czyniąc ekspozyturę polityki niemieckiej.

Nam tylko obrzydzają robotę narodową. Na naszych liberałach, radykalnych postępowcach, socjalistach wygrywają, jak na cymbałach, inni obce melodje; a gdy patrjotyzm ogółu wzrasta, to wtedy grają swojskie melodje, aby niemi zagłuszyć patryjotów. My mamy takich sparodjowanych Jankielów mickiewiczowskich, którzy, gdy im trzeba odwrócić od gruntu realnego wyobraźnię naszą, wygrywają nam melodje powstańcze, a jednocześnie urągają nam od wstecznków, gdy przypomnimy o bezpośrednim interesie narodowym.

Otóż obecnie opinja już potrochu odróżnia frazesy od treści, ludzi, myślących samodzielnie, od tych, którzy są narzędziami myśli cudzych, odróżnia programy pracy narodowej od zatajonych inspiracji cudzych.

Zmienił się gatunek ludzi, którym powierzać chcemy interesy polityczne. Kto się nie wytłumaczy z planów swojej polityki narodowej i nie złoży dowodów pracy na rzecz tych planów, ten nie jest polskim politykiem narodowym. Nie wystarczają, owszem tępione będą hasła polityki klasowej, a już w pogardzie są kandydaci, którzy nic nie mają do powiedzenia, prócz tego, że im mandat osobiście potrzebny.

A wymagania te zmieniły się dlatego, że zrozumieliśmy niebezpieczeństwo, grożące krajowi. Gdyby dalej iść miało po dawnemu, teraz w czasach rozwiniętej walki o podstawy bytu realnego pod społeczeństwami, to Galicja zniknie jako indywidualność z powierzchni życia politycznego, a my Polacy zejdziemy do roli proletarjatu. Jeszcze chwila, a wpływy postronne dokonają rozbioru naszych dóbr, na rzecz cudzą i

nasz stanie się terenem kolonizacyjnym dla żywiołów mądrzejszych.

Społeczeństwa odłogiem nie leżą. Albo gospodarują same, albo na nie gospodarują inni. Nie chcecie rządu myśli narodowej, będziecie mieli rządy rozumów cudzych. Te właśnie rozumy przy pomocy bloku chciały się w Galicji utrwalić. One to wyjawiają się w walce, już teraz otwartej, z polską myślą polityczną, a działają w kierunku rozstroju ogólnego właśnie przy pomocy ludzi pustych, mających zagłuszać, jak cymbały brzmiące, hasła interesu narodowego.

"Nie jest to pogląd partyjny. To prawda dziejowa na chwilę obecną. Zrozumienie tej prawdy daje siłę moralną stronnictwu demokratyczno-narodowemu i ułatwia mu obowiązek nawoływania żywiołów narodowych do obrony i organizowania ich w pracy twórczej. Nic dziwnego, że siły, powołane do tego rodzaju pracy, znalazły się przedewszystkiem w tem gronie; mają one jednak wartość ogólną, bo idea sama nie jest partyjną. Stronnictwo dem.-narodowe we Lwowie z pośród swoich najlepszych ludzi oddaje obecnie na usługi kraju trzy wybitne osobistości, wypróbowane w służbie publicznej. Są niemi: Adam, Głąbiński i Grabski. Obok nich stają na podstawie tych samych zasad narodowych dwaj mieszczanie, pp. Neumann i Riedl, oraz przedstawiciel stronnictwa katolickiego, p. Przygodzki.

"Przeciwko tym kandydatom wysunięto właśnie falangę ludzi, wśród których prym wiedzie p. Loewenstein, jako rozum, talent i świadomość tego, do czego dąży. Wszyscy inni, - to właśnie niepoczytalny instrument, na którym wygrywa melodje p. Loewenstein. Oto nazwiska: pp. T. Rutowski, J. Olszewski, H. Śliwiński, A. Lisiewicz, J. Hudec, T. Dwernicki.

"Pomyślmy sobie, że tego typu ludzie mieliby w naszem imieniu decydować o sprawach kraju! Toć lepiej wprost oddać kraj w antrepryzę pp. Loewensteinowi, Aschkenazemu et consortes. Bo ci tylko demoralizację powiększają swemi polskiemi nazwiskami. Czyjażby to była gospodarka? Darmoby o to pytać tych panów: oni sami nie wiedzą, co właściwie

wyobrażają. Są to ludzie albo zupełnie niewykształceni, albo pokrywający brak temperamentu politycznego mówieniem szumnych słów bez związku z rzeczywistością, ludzie albo zdemoralizowani, albo zmanjerowani, nie dom użycia w pozytywnej pracy politycznej, zdatni jedynie do mączenia wody, doskonałe narzędzie do załatwiania interesów bylejakich pod pokrywką szumnego frazesu.

// Niedawno na wiecu tych kandydatów jeden z kierowników trupy, dr. Aschkenaze, postawił rezolucję, w której wymieniono jednym tchem Andrzeja Potockiego obok Jana Stapińskiego, jako tych wielkich działaczy polskich, na których rzucały się obozy polityczne narodowe z krytyką. Cóż dziwnego - dano tam do myślenia - że napadają na Loewensteina, gdy wszystkie wybitniejsze jednostki były przez naród szarpane! Wyrażono w prasie zdziwienie, że p. Aschkenaze tak mało ma czucia polskiego, iż te dwa nazwiska na jednym planie stawia. Tak nie jest, naszem zdaniem. PP. Aschkenaze czy p. Loewenstein znają się na ludziach /przecież ze Stapińskim nie robiliby interesów/, ale im chodzi o takie poplątanie walorów w Polsce, żeby opinja nie wiedziała, w którą iść stronę. Nie oni są odpowiedzialni, ale ta gromada polskich kandydatów, na których rachunek panowie ci takie rezolucje układają.

// Idący w parze z p. Loewensteinem dr. Rutowski jest odstraszającym typem ginącego świata politycznego, u którego słowo mówione nie kryje się z treścią i któremu zupełnie wszystko jedno, co w danej chwili wyraża. Raz nastawiony na frazes, mówi go całe życie, wykonując jakiś testament rewolucji francuskiej w rzeczach społecznych postępując zaś jak wypadnie, a zawsze w polityce orjentując się po austryjacku, nawet gdy planuje powstanie polskie, Umysł wskróś literacki - stanowi rażący kontrast z dr. Loewensteinem, który w sposób wyrafinowany używa podobnych ludzi i ich haseł do swoich celów. Wzięły się pod rękę dwa typy politykanckie - zgranego demokraty bez przymiotnika, branego do ozdoby wszelkiego forum, oponującego poli-

tyce polskiej i sprytnego gracza, który w duchu śmieje się z wszelkich haseł i robi interesy. Dr. Rutowski w tem zestawieniu jest figurą alegoryczną, wyobrażającą dekadencję staroświeckiej polityki minionego pokolenia, wypranej z ambicji narodowych. Małomiasteczkowy zaś Mefisto tego typu polityków polskich, dr. Loewenstein, wyobraża znowu łatwy tryumf pasorzytnictwa na chorem ciele. Niema tam bowiem żadnej idei szerszej, tylko spryt adwokacki i brak skrupułów w robieniu interesów - na sprawach żydowskiej czy polskiej. Każdy mandat - to nowe biuro adwokackie zawsze zyskowne, a nawet trudno dać wiarę, czy interesy wszechżydowskie, robione zagranicą w celu opanowania Galicji, nie są też na zysk osobisty obliczone. Interes Rydzyński był tak dobry, jak każdy inny; dr. Loewenstein pewno nie przeczuwał, że tyle hałasu narobi; przecież instynktu polskiego nie ma, aby odczuć, gdzie granica przez prawo narodowe niedozwolona.

// Przy tych kwalifikacjach, które, zdawałoby się, krępować (po winny w stosunkach prywatnych, p. Loewenstein wybił się w Galicji na opiekuna narodu polskiego i jego rzecznika; ma nawet możność sięgania po mandat ze stolicy kraju. Zaszczyt ten mógł spotkać społeczeństwo nasze tylko przy takiem poziomie wyrobienia politycznego, jaki reprezentują pp. Rutowski z towarzyszami bez przymiotnika.

W obozie tym najgłupszą, bo najżarliwszą rolę grają "postępowi radykali"; ich służba jednak jest tak niedwuznacznie obca i wroga interesom narodowym, że wszyscy na nieji się poznali, aczkolwiek ich hasła niepodległościowe-kosmopolityczne mogły się wydawać najtrudniejsze do zrozumienia.

// Nie warto jednak wdawać się w odcienia. Cały ten obóz, stający przeciwko obozowi narodowemu, ma ten rys zasadniczy, że jest obcy polskiej polityce narodowej. To go dostatecznie kwalifikuje i to łączy stronnictwa narodowe w solidarny obóz drugi, stający z tamtym do walki". * * *

Namiestnik Bobrzyński odniósł łatwe zwycięstwo. Wybory do parla-

mentu, po zblokowaniu stronnictw i przy pomocy państwowego aparatu wyborczego przeprowadzone, zmieniły skład Koła Polskiego. Gdy w r. 1910 na 72 członków Koła Demokracja Narodowa miała posłów 20, to po wyborach 1911 r. liczba ich zmalała do połowy /10/. Konserwatyści z 9 posłów urośli do potęgi 22. Demokraci zarobili niewiele, bo tylko 2 mandaty /zamiast 11 dostali 13/, ludowcy z 18 urośli do 25.

Bobrzyński nietylko historię pisał, postanowił ją robić, skręcając dzieje narodu na ślepy tor austryjacki. Wiedział, że nadchodząca wojna będzie decydowała o losach sprawy polskiej. Blok stronnictw był potrzebny na to, aby na tym fundamencie powstał NKN ku sparaliżowaniu akcji dyplomatycznej Dmowskiego. Na to było już zapóźno: Poza Galicją był jeszcze Naród i jego wola zadecydowała.

Rozdział czwarty

ZWIĄZEK DZIENNIKARZY POLSKICH.

Dwutorowość duszy galicyjskiej. - Uczuciowość polska - myśl austrjacka. - Pogodzeni z losem, owszem dumni ze swego losu. - Aliaż kulturalno-polityczny i wszechpolski kamień probierczy. - Ideologia z "poruczonego zakresu działania". - Dziennikarze użyci do propagandy. - Związek na sposób wszechpolski. - Statut i regulamin. - Pierwsze kroki Związku - Na dwu torach: obchód grunwaldzki - czy manifestacja z powodu wydzielenia Chełmszczyzny. - Biuro korespondencyjne na całą Polskę z siedzibą w Krakowie. - Odezwa dziennikarzy polskich z Ameryki. - Lista członków Związku.

Przy rozważaniu stosunków wewnętrznych w Polsce na początku wieku XX nasuwa się mimowoli porównanie ze stanem rzeczy z przed stu lat. Od tego czasu zaszła ta różnica, że na dawnych ziemiach polskich były już trzy społeczeństwa z obliczami odmiennymi, z własnymi koliskami zadań życiowych, nawyknień i rygorów opinii. Społeczeństwa te coraz bardziej ulegały skłonnościom do współżycia ugodowego z rządami państw zaborczych, a w tym względzie bodaj mniejszem niebezpieczeństwem było to, co się wyrażało tu i owdzie w programach politycznych, niż to, co się osadzało na dnie dusz, jako oswojenie niewolnicze z losem. Psychika niewolnicza, jako bezwład, niszczy duszę przez to, że-przy pewnym oswojeniu - zwalnia człowieka od ciężaru sumienia narodowego. Dusza jego przyzwyczaja się do próżniactwa w tych dziedzinach życia wewnętrznego, które wymagają najwyższej kultury etycznej. Społeczeństwo odzwyczajone od stałego ćwiczenia takich zmysłów sumienia, jak czujność i odpowiedzialność w sprawach bytu

narodowego, ubożeje psychicznie i moralnie. Gorszą od ugody politycznej wyrozumowanej jest ugoda z losem, gdy milknie głos sumienia rozgrzeszonego z troski narodowej. Nie ma już wtedy dramatu niewoli, owszem człowiek uczuwa się przez niewolę uprzywilejowanym, że nie dźwiga obowiązków, gotów jest nawet znienawidzieć tych, którzy mu te obowiązki chcą narzucić.

W tym położeniu psychicznym i moralnym znalazło się pod koniec XIX stulecia społeczeństwo galicyjskie. Oswojeniu się z losem sprzyjały darowane swobody samorządowe, a zwłaszcza usprawnienia językowe w urzędowaniu i szkole.

I stało się to, czego nie było w dwu innych dzielnicach, że życie polskie jak w biurach samorządowych, tak również w stosunkach prywatnych płynęło falami z "poruczonego zakresu działania". Było to naturalne, że np. burmistrz pełnił w pewnym zakresie funkcje państwowe /dajmy na to podatkowe/, ale nie było naturalne, że Polak brał na siebie dobrowolnie rolę propagatora polityki austrjackiej. Działo się tak już bez dramatu, bezboleśnie, nawet nieświadomie, bo dogadzało wygodnej ugodzie z losem.

Probierzem psychologicznym tego stanu rzeczy stała się akcja wszechpolska, idąca z Warszawy i biorąca ludzi na egzamin, o ile są zdolni myśleć politycznie po polsku, to znaczy - rozumieć, że Polak powinien mieć własną politykę polską, obejmującą całość bytu narodowego.

Łatwiej było obudzić tę śpiącą w duszy Polaka myśl w Galicji wschodniej, bo tam współżycie z Rusinami zmuszało, jeśli nie do czujności, to przynajmniej do wyróżniania swojej narodowości; natomiast w Galicji zachodniej, zwłaszcza w Krakowie, nie było możności rozmówić się z nikim na ten temat. Stańczycy w czasach bojowania o program ugodowy kłopoty swoje ze Lwowem przypisywali głównie wpływom na umysły lwowian ze strony b. powstańców 1863 r. Zapewne, że i to było, ale dla czego owi "emigranci" tam właśnie wili gniazdo, dla czego lepiej się

Gg

tamczuli i lepiej byli rozumiani? Dla tego, że tarcie etniczne nie pozwalało sumieniu polskiemu całkowicie zamilknąć. Tym się tłumaczy, że gdy w kilkadziesiąt lat po powstaniu zjawili się w Galicji nowi "emigranci" bez programu powstańczego, owszem spotykający się nawet z zarzutem, że są przeciwnikami metód powstańczych, to oni dla swojej idei wszechpolskiej jedynie w tej wschodniej części kraju mogli znaleźć oparcie. Tam jeszcze można było liczyć na szczupłą elitę zdolną wziąć do serca nakazy ogólno-polskiej myśli politycznej.

Elita owa jednak obecnie podnieść musiała głowę nie tylko przeciw dyrektywom politycznym Wiednia, ale przedewszystkim przeciwko opinii kraju, skonsolidowanej całkowicie po stronie polityki austrjackiej. Wyrażicielką i gospodynią w świecie tej opinii była prasa polska.

Organy prasowe we Lwowie na rozmaitych grały tudkach partyjnych, ale jedną rzecz grały zgodnie, gdy chodziło o politykę nawet polską - mianowicie hymn państwowy austrjacki. Z małymi w wyjątkach zastrzeżeniami ubiegały się o zaszczyt wykonywania tej polityki w "poruczonym zakresie działania". W rezultacie, gdy przyszło w pierwszym już lat dziesiątku w. XX do wypowiedzenia się w sprawie polityki polskiej, wszystkie partje polskie i wszystkie ich organy zblokowały się w jeden wielki front przeciwko samodzielnej myśli polskiej, mającej na celu zrealizowanie integralnie pojętej sprawy zjednoczenia ziem polskich do życia niepodległego. Opowiedziano się za ideą austrjacką sprawy polskiej, choć ta idea należała pośrednio do austrjackiego zakresu działania, poruczonego wasalowi przez Niemcy.

Na tle tej psychiki i stosunków wytworzonych dziejowo rozumieć trzeba epizod z życia prasy polskiej, który się zdarzył w latach 1909 - 1914 w ramach organizacji pod nazwą "Związek dziennikarzy polskich".

Na pobieżny rzut oka był to epizod, pozbawiony akcji dramatycznej, jako jedna z wielu prób działania półsennego w czasach bezdziejowych, gdy pomysłom brak realnych podstaw, a ruchom brak konkretnego celu,

gestom - treści, gdy się coś dzieje w duszy jak w "Weselu" Wyspiańskiego:-raz do koła, raz do koła!

Bo przecież ten świat dziennikarski w Galicji był patrjotyczny; niedostatkiem jego był brak myśli politycznej, w duszy jego grały tylko wspomnienia i nieokreślone tęsknoty, zażegnywane dla wygody byle pozorem jakiegoś działania choćby tylko obchodowego w kulcie tradycyj. Od tego udawania życia odwróciły się oczy wstecz i widzialniejsze się stały rzeczy dawne od tych, które nadejść miały. W r. 1913, gdy już wojna nadchodziła, cała patrjotyczna dusza polska skierowana była na obchód 50-lecia (1863 r.), sprawy zaś przyszłości uważano za załatwione, rozstrzygnięte w ministerjach austrjackich.

Wiedziano przecież, że w tym rozstrzygnięciu pominięta będzie sprawa przyłączenia do Polski zaboru pruskiego i Śląska, nie mówiono więc o zjednoczeniu, operowano hasłem "niepodległości", a jednak w duszy panował jakiś niepokój i majaczyły pomysły o zjednoczeniu choćby symbolicznym. Ale i te sny stawały się własnością austrjacką.

Tak było z ideą zorganizowania w jedno ciało prasy polskiej wszystkich dzielnic. Odsuwana z pola polityki idea wszechpolska ~~rzuciła~~ kusiła inicjatorów swoją pięknością; trudno było oprzeć się myśli, jakby to pięknie było zorganizować w jedną całość dziennikarstwo wszystkich dzielnic. Było to ultra patrjotyczne, ale jak pogodzić tę wszechpolskość pomysłu z faktem, że prasa galicyjska, rzucająca tę inicjatywę, jest zorganizowana koło namiestnictwa? Pokazało się, że można tę sprzeczność pogodzić, owszem bardzo korzystnie by wypadło dla polskiej polityki państwa austrjackiego, gdyby tu w Galicji zbiegły się nici prasy polskiej wszystkich zaborów - władałoby się całą opinią polską...

X
X X

Z takich odruchów i okruchów złożona idea nie mogła wytworzyć realnego dzieła. Inicjatorem formalnym "Związku dziennikarzy polskich" był Franciszek

Rawita-Gawroński, który z łatwością zapalał się do pomysłów, podsuwanych jego wrażliwej uczuciowości patriotycznej. ~~z równą łatwością je porzucał, dobry patriota, ale umysł nierealny i charakter słaby, literat z uzdolnieniami w kierunku badań historycznych, ale pozbawiony wyobraźni politycznej. Fantazji w popieraniu inicjatyw dodawała mu sporadyczna zamożność, którą zawdzięczał spadkom po szeroko rozgałęzionej rodzinie na Rusi, a w niemałej też mierze chęć odgrywania widocznej w świecie roli.~~ Przeprowadzenie idei Związku ułatwił mu autorytet w świecie dziennikarskim Adama Krechowieckiego. Łączyła ich przyjaźń, zawarta na gruncie lwowskim, umocniona wspólnymi tradycjami czasów ziemiańskich na Ukrainie, skąd obaj pochodzili. Gawroński reprezentował ideę wszechpolską, był formalnie demokratą-narodowym twórcą – jak wiemy – dziennika "Wiek XX", przyjacielem Popławskiego; - Krechowiecki był hofratem, radcą namiestnictwa i w tym charakterze redaktorem urzędowej "Gazety Lwowskiej".

Krechowiecki pewno nie bez namysłu politycznego przyklasnął idei zjednoczenia dziennikarzy wszystkich zaborów, a nawet zgodził się wejść do Zarządu tej instytucji. Gawroński był przeznaczony na prezesa Związku. Zaproszony przez inicjatorów do współpracy, również nie bez namysłu zgodziłem się, uznałem bowiem, że potrzebny będzie w tej robocie ktoś z naszego Stronnictwa w roli obserwatora.

Wiosną 1909 r. Związek rozpoczął czynności. Zatwierdzony przez namiestnictwo statut w głównych punktach opiewał co następuje:

„Par. 3. Celem Towarzystwa jest zjednoczenie prasy polskiej, bez względu na różnice przekonań politycznych, do wspólnego postępowania w sprawach ogólno-narodowych oraz w sprawach dotyczących godności i zawodowych interesów polskiego dziennikarstwa.

„Par. 4. Jako środki do tego celu służą:

a/ Ogólne Zgromadzenia, na których mają być omawiane kwestje nadające się do łącznego postępowania prasy polskiej;

b/ podania, memorjały etc. do ciał prawodawczych, władz, korpo-

poracji itd.;

c/ utrzymywanie stałego stosunku z istniejącymi stowarzyszeniami dziennikarskiemi polskiemi o pokrewnych celach;

d/ zbieranie materjałów do dziejów powstania i rozwoju prasy polskiej; utrzymywanie spisu pism polskich, gdziekolwiek wychodzących; zapoczątkowanie i utrzymywanie muzeum prasy; założenie zawodowego biura pośrednictwa pracy itd.

"Par. 5. Członkowie Towarzystwa dzielą się na:
członków rzeczywistych i członków honorowych.

" Par. 6. Członkiem rzeczywistym może być każdy zawodowy dziennikarz i literat bez różnicy płci, pomieszczający swe prace w polskich dziennikach i pismach perjodycznych.

" Par. 15. Sprawami Towarzystwa zawiaduje Wydział.

Wydział składa się: a/ z przewodniczącego, b/ dwóch zastępców przewodniczącego, i c/ dwunastu członków, z pośród których Wydział na pierwszem posiedzeniu wybiera sekretarza i skarbnika na jeden rok. Przewodniczący, sekretarz i skarbnik muszą stale mieszkać we Lwowie."

Bardziej istotne przepisy zawiera "regulamin delegacji" dodany do statutu, a nawiązany do paragrafu 4 (utrzymywanie stałego stosunku ze Stowarzyszeniami). Podaję go w całości:

"I. C e l z j a z d ó w. Celem zjazdów jest wytworzenie i utrzymanie łączności między polskiemi Towarzystwami Dziennikarskiemi dla osiągnięcia o ile możności wspólnego i jednolitego postępowania dziennikarstwa polskiego zarówno w sprawach zawodowych, jak w ważnych sprawach ogólno-narodowego znaczenia.

" II. O r g a n i z a c y a. Zjazdy delegatów polskich towarzystw dziennikarskich odbywają się z reguły d w a r a z y d o r o k u, na wiosnę i w jesieni. Prócz tego na żądanie któregokolwiek z trzech Towarzystw może być zwołany zjazd nadzwyczajny, o czem jednakże musi być każde Towarzystwo zawiadomione, w myśl postanowień par.5. Każdy zjazd

zwyczajny oznaczy dokładnie termin zjazdu następnego.

// III. M i e j s c e z j a z d ó w. Stałym miejscem zjazdów jest Kraków; na podstawie wzajemnego porozumienia jednak, może być wyznaczone na miejsce zjazdu którekolwiek inne miasto polskie, lub nawet obce.

// IV. B i u r o. Zwoływaniem zjazdów zajmuje się Wydział T. dzien. Polskich we Lwowie. Sekretaryat tego Towarzystwa prowadzi także protokóły zjazdów i przechowuje je w swem archiwum wraz z wszystkiemi korespondencjami i dokumentami, które mają związek z organizacyą zjazdów.

// V. P o r z ą d e k d z i e n n y. Każdy zjazd ustala porządek dzienny następnego zjazdu. Na żądanie jednak któregokolwiek z Towarzystw, wchodzących w skład organizacyi, może być postawiona na porządku dziennym sprawa nowa, nie objęta porządkiem, na poprzednim zjeździe ustalonym, pod warunkiem, że zgłoszenie jej w Towarz. Dz. Pol. we Lwowie nastąpi tak wcześnie, by wszystkie Tow., przez Wydział T.D.P. we Lwowie co najmniej na 15 dni przed zebraniem o tem powiadomione, mogły nad tą sprawą przeprowadzić debatę we własnych organizacyach i udzielić swym delegatom odpowiednich instrukcyj.

// VI. I l o ś ć d e l e g a t ó w. Każde z Towarzystw, należących do organizacyj wysyła na zjazd po 3 delegatów. W sprawach ważnych, na żądanie jednego z Towarzystw, delegacja może być wzmocnioną do liczby 5 z każdej części. W razie gdyby do organizacyi zjazdowej przystąpiło inne jeszcze Towarzystwo polskie, skład delegacyi danej części nie zmienia się co do liczby, lecz odpowiednio rozkłada się na owe Towarzystwa tak, by delegacye każdej części były zawsze liczebnie równe. Delegatami powinni być w zasadzie członkowie Wydziałów poszczególnych Towarzystw. W wyborze delegatów Wydziały nie są niczem krępowane i mogą każdy razem delegować na zjazd innych członków. Ze względu jednak na ciągłość i jednolitość akcyi uznaje się za pożądane, by w ciągu jednego roku kalendarzowego przynajmniej część każdej delegacyi miała cha-

rakter stałości. 74

// VII. O b r a d y. Obrady zjazdów mają się toczyć według norm, przyjętych ogólnie w ciałach parlamentarnych. Kieruje niemi wybrany na każdym zjeździe przewodniczący. Protokół prowadzi stale sekretarz Tow. Dzien. Polskich we Lwowie, lub tegoż zastępca. Obrady zjazdów są z reguły poufne. Wynik ich w całości, czy też w części może być ogłoszony jedynie na podstawie wyraźnej w tym kierunku, jednomyślnej uchwały zjazdu.

// VIII. G ł o s o w a n i e. Co do sposobu głosowania przyjmuje się zasadę, że uchwały zapadają zwykłą większością głosów. Na żądanie jednak którejkolwiek z trzech delegacyj, przewodniczący musi odstąpić od tej zasady i zarządzić głosowanie delegacyami. W takim razie głosowanie odbywa się w łonie każdej delegacyi osobno, a uchwała większości tej delegacji ma być w ogólnem głosowaniu uważana jako jednostka /razem 3 jednostki/. Większość 2 jednostek stanowi obowiązującą uchwałę całego zjazdu. Delegat, który nie może przybyć osobiście, powinien upoważnić pisemnie jednego z kolegów do oddania głosu w jego imieniu. W razie nadzwyczajnym może Towarzystwo dać jednemu delegatowi pełnomocnictwo do generalnego zastępstwa.

// IX. W wypadkach, w których chodzi o sprawy, bezpośrednio dotyczące jednej z trzech części, uchwała ta nie może zapaść wbrew opinii delegacyi tejże części. Należy jednak dążyć do jednomyślności. W tym celu ma nastąpić ponowne otwarcie rozprawy, a po przeprowadzeniu jej powtórne głosowanie. Gdyby i tym razem nie doszło do porozumienia, całe głosowanie ma być uznane jako nieważne, sprawa pozostaje w zawieszeniu i może być podniesiona ponownie dopiero na następnym zjeździe. //

W ten sposób regulamin zjazdów uzupełnił statut, który według ustawy ramowej o stowarzyszeniach nie mógł traktować o zjazdach "międzynarodowych". Z regulaminu tego wynika, że zjazd taki, kierowany faktycznie przez prezydjum Związku dziennikarzy ze Lwowa, mógł związać cały polski świat literacki i dziennikarski // uchwałą największej doniosłości poli-

tycznej.

Kierunek ten spoczywał w ręku prezydjum Związku, ważną więc rzeczą było, jak się owo prezydjum w Wydziale ukonstytuuje. Na zebraniu organizacyjnym w kwietniu 1909 r. obrano na prezesa Franciszka Rawitę Gawrońskiego, na jego zastępców powołano z Warszawy Stanisława Libickiego i Stefana Chociszewskiego z zaboru pruskiego, na sekretarza Bronisława Laskownickiego, redaktora "Wieku Nowego" we Lwowie, mnie zaś /"Słowo Polskie"/ przypadła rola skarbnika.

Do Wydziału weszli nadto: z Warszawy Ksawery Chamiec, z Krakowa: Adam Doboszyński /Nowa Reforma/, Rudolf Starzewski /Czas/, Michał Konopiński /N. Reforma/, ze Lwowa; Czapelski Tadeusz, Czechowski Aleksander, Dąbski Jan, Dąbrowski Wojciech, Krechowiecki Adam, Ostaszewski-Barański Kazimierz /Dziennik Polski/. Do Komisji rewizyjnej weszli: Fryling Zygmunt, Hałaciński Zygmunt, Maćkowski Karol, Mirunowicz Teofil, Popłowski Kazimierz.

Procedura wpisywania członków była taka, że listę chcących należeć do Związku dziennikarzy formowało miejscowe stowarzyszenie i ono tę listę przysyłało Związkowi wraz z kwotą zebranych opłat. Z dwu stowarzyszeń warszawskich tylko Kasa przezorności i pomocy literatów i dziennikarzy akces do Związku zgłosiła, Tow. literatów i dziennikarzy Oddziału swego w tej akcji odmówiło. Kasa wpisała odrazu kilkudziesięciu członków. Wkrótce lista członków Związku wzrosła do 220. Organizowano jednocześnie dziennikarzy w Stanach Zjednoczonych A. P. w celu wpisania ich do Związku, ale to nie nastąpiło.

Sądzę, że najciekawszym dokumentem w historii Związku jest owa lista członków, będąca jakoby "listą obecności" wobec zdarzeń historycznych. Dla tego podam ją na zakończenie tego rozdziału.

Nie mam pod ręką dostatecznego materiału, aby dokładnie ustalić daty i fakty z działalności Związku, archiwum bowiem główne pozostało w ręku sekretarjatu, który był faktycznie motorem instytucji. Z pamięci tylko zanotować mogę, że sprawozdanie z pierwszego roku działalności

nastąpiło na zjeździe, zwołanym do Krakowa z racji obchodu grunwaldzkiego. Właściwie nie robiło się w tym roku nic prócz wpisywania członków. Wszystko inne było w projektach, ale pomysły ściągały się do dwu punktów: pierwszy był czysto polityczny, a drugi zawodowy, dziennikarski. Pierwszą sprawą dla prezydjum było zamanifestowanie przez prasę stanowiska Polski wobec kwestji Chełmskiej. Prasa galicyjska z tej kwestji zrobiła hasło naczelne polityki polskiej, mające opinię polską i świata politycznego Europy orjentować na wypadek zapowiadającej się wojny.

Dziennikarz czy literat polski, udający się do Krakowa na obchód grunwaldzki ze sprawą chełmską w zanadrzu, był postacią dramatyczną narodu rozszarpywanego; ale zarazem, o ile chciał być politykiem, wygrywającym jednocześnie te dwie okazje dla doraźnego celu propagandy politycznej, był wyrazem bolesnym zupełnego zamętu w głowie, oduczonej myślenia o sposobach ratunku; był obrazem Galicji wrażliwej na patriotyczne okazje obchodowe, ale w postępowaniu politycznym uzależnionej od dyrektyw myśli obcej.

Patrząc dzisiaj z odległości czasu na te przepiękne manifestacje narodowych uczuć, widzimy, że sprawiły je zdrowe instynkty mas, wytrzymujące pomimo wszystko linię dziejową Polski. Uległa temu porywowi Galicja, ale jej sfery politykujące nie umiały z istoty tego zjawiska wyciągnąć należytego wniosku.

Stańczycy, ze swoją arystokracją i plutokracją, z całą pogardą dla uczuć narodowych usunęli się na czas obchodów z Krakowa w obawie, żeby rząd Rzeszy nie wziął tego święta polskiego za manifestację przeciwko sobie. Usunęli się oczywiście żydzi i socjaliści, jako wierni sługi Niemiec. I tą właśnie było dla Niemiec wskazówką, że sam obchód ma charakter polityczny. Inaczej pojmowali go rozumni Polacy: dosyć przeczytać ówczesne artykuły "Gazety Warszawskiej" i "Słowa Polskiego" tłumaczące, że nie wolno z tej wielkiej daty umocnienia Polski robić

wszystko dla polityki bieżącej w złośliwych manifestacjach. Tak samo pojmowałem obchód, jako święto wewnętrzne Polski, Paderewski, przyczyniając się swoim pomnikiem do podniesienia uroczystości.

Rozmiary, jakie to święto przybrało, były dla samych Polaków nieoczekiwane. Tradycja tego obchodu przeszła na pokolenia. A wypadł on w porę, gdy właśnie naród miał się orjentować w swej linii historycznej. Jak wiemy, politycy galicyjscy nie mogli już tego wskazania wziąć do siebie. Blok stronnictw bardziej się zacieśnił i zawziął. Prasa miała mu iść z pomocą w napędzaniu Polski na nową drogę dziejową.

W warunkach nieładu, jaki panował w głowach, mających reprezentować myśl polską, z góry można było przewidzieć, że pomysły Związku, sięgające poza sprawy dziennikarzy w życie polityczne narodu, nie dadzą realnych wyników. Zamiast charakterystyki poszczególnych zabiegów Związku dam poniżej charakterystyczny i wyczerpujący rzecz dokument. Jest to "Sprawozdanie Wydziału Związku dziennikarzy polskich za czas od 1 lipca 1910 do 30 grudnia 1911", sporządzone przez prezesa i sekretarza Związku i przedstawione walnemu zgromadzeniu w r. 1912. Właściwie po za tym okresem nic więcej Związek nie robił. Pominę dla skrócenia parę drobnych ustępów bez znaczenia.

X

X X

Dokument ten brzmi:

„Sprawozdanie obecne z drugiego roku działalności "Związku" pojawia się z pewnem, dość znacznem opóźnieniem, obejmuje bowiem okres półtora roku. Opóźnienie to, niezależnie od najlepszej woli Wydziału, zdanie rachunków we swej pracy w porze właściwej, określonej statutem, wywołane zostało trudnościami, połączonemi ze zwołaniem Walnego Zgromadzenia. Pierwotnie mieliśmy zamiar urządzić je we wrześniu ub. r., na prośbę jednak kolegów warszawskich byliśmy zniewoleni odroczyć je do grudnia a następnie do pierwszej połowy stycznia r.b. Ta ostatnia

pora okazała się znów wielce niedogodną dla kolegów poznańskich, zajętych w tym czasie wyborami do parlamentu Rzeszy, wobec czego musieliśmy zgodzić się z konieczności na dalsze odroczenie terminu walnego zgromadzenia najpierw do końca stycznia 1912 r. a później znów raz jeszcze z powodu trwających we Lwowie obrad sejmowych - do pierwszych dni marca.

Półtoraroczny ten okres, z którego zdajemy niniejszem sprawę, poświęcił Wydział głównie dalszemu konsolidowaniu i utrwalaniu podstaw towarzystwa. "Związek", jako organizacya dążąca do zrzeszenia w jednem ognisku wszystkich polskich organizacyj dziennikarskich, bez względu na teren ich pracy, na ziemiach polskich, czy na obczyźnie, jest jeszcze dość dalekim od zupełnego osiągnięcia tego celu, dla którego przedewszystkiem został stworzony. W każdym razie, jakkolwiek nie wszystkie nasze usiłowania w tym kierunku uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem - to jednak rok ubiegły posunął nas na tej drodze znacznie naprzód. Przystąpienie do "Związku dziennikarzy polskich w Ameryce" - o czem jeszcze w dalszym ciągu sprawozdania obszerniej będzie mowa - uważamy za fakt dla rozwoju naszego towarzystwa tak wielkiego znaczenia i doniosłości, że nie wahamy się podnieść go na wstępie naszego sprawozdania, jako największy i napomyślniejszy sukces, który niewątpliwie wszyscy koledzy powitają ze szczerą radością.

Co się tyczy wewnętrznej naszej pracy, to z wielu łatwo zrozumiałych względów, w zrzeszeniu takiem jak nasze, nie zamkniętem granicami jednej tylko dzielnicy, znaczna część tej pracy musi mieć z natury rzeczy charakter poufny i nie nadaje się do publicznego omawiania. Z drugiej strony jednak nawet co do tych najpoufniej traktowanych spraw niepodobna w chwili zdawania rachunku z tak długiego okresu działalności Wydziału pewnych szczegółów pominąć zupełnem milczeniem. Tak się nie rzecz przedewszystkiem ze sprawą chełmską, która dobiegłszy w roku minionym do kresu swego nieszczęsnego rozstrzygnięcia, musiała wywołać w całem społeczeństwie polskiem zupełnie zrozumiałe i

79

usprawiedliwione wrzenia narodowej opinii publicznej a tem samem nie mogła także i w naszej organizacyi, tak ściśle związanej z całością narodowego życia, nie wywołać pełnego odczucia i odpowiedniej reakcyi. Przypominamy na tem miejscu, że już poprzedni Wydział spełnił w tej mierze godnie swój obowiązek przez ogłoszenie drukiem i rozesłanie prasie europejskiej opracowanego w języku francuskim /w polskim tekście dziennikom polskim/ obszernego a ściśle rzeczowego memoryału o sprawie chełmskiej. Była to podówczas jedyna w Polsce - a uwzględniając dalszy przebieg sprawy, w ogóle pierwsza na szerszą skalę podjęta akcya, celem zwrócenia uwagi europejskiej opinii publicznej na nowy gwałt, dokonywany przez carat na żywem ciele naszego narodu. Memoryał ten, który w owym czasie tylko częściowo odniósł skutek, staraliśmy się w ubiegłym roku rozpowszechnić w dalszym ciągu wśród prasy europejskiej nie bez pomyślnych acz skromnych rezultatów. Szereg dzienników zagranicznych, nawet niezbyt przychylnych sprawie polskiej, skorzystał z dostarczonego mu przez nas memoryału. Między innemi poważny francuski organ katolicki "La Croix" w Nrze z dnia 28 grudnia 1910 r. w artykule p.t. "L'orthodoxie russe contre le catholicisme polonais" przytoczył - z powołaniem się na źródło - obszerną treść memoryału "Związku dziennikarzy polskich".

// Po za tą akcyą dziennikarską, zainicyowaną w roku poprzednim, bywała sprawa chełmska na posiedzeniach Wydziału "Związku" także w ubiegłym roku niejednokrotnie przedmiotem pilnej uwagi i dojrzałej rozwagi. Gdy w społeczeństwie naszem dopiero w ostatnich czasach kiedy już projekt oderwania Chełmszczyzny dostał się na porządek dzienny obrad dumy - obudził się żywiołowy ruch i podniosło się do Koła Polskiego we Wiedniu żądanie, by ono zabrało głos w sprawie chełmskiej - my już w grudniu 1910 r. szeroko omawialiśmy tę stronę sprawy i poważnie zastanawialiśmy się nad tem, ~~czy~~ nie należałoby z naszej strony poczynić odpowiednich starań, ażeby już w tym stadyum dokonywanego

80

"czwartego rozbioru" rzucono na szalę wpływy naszej wiedeńskiej reprezentacyi parlamentarnej. Zarówno prezydyum "Związku", jak poszczególni członkowie Wydziału odbyli tedy szereg konferencyi z wybitnymi polskimi parlamentarzystami, w szczególności także z ówczesnym prezesem Koła Polskiego, Eksc. Głąbińskim, co do ewentualnego poruszenia sprawy chełmskiej bądź w parlamencie, bądź podczas zbliżającej się właśnie sesyi delegacyjnej, ażeby w ten sposób wprowadzić ją przed forum publicznej opinji w Europie. Zgodnie jednak z wszystkimi tymi politykami doszliśmy do przekonania, że niepodobna i nie wolno nam przedsiębrać żadnego kroku na własną rękę i bez uprzedniego zasięgnięcia zdania tych, których ta bolesna sprawa bezpośrednio dotyczy, t.j. rodaków z zaboru rosyjskiego. Na pytania tak nasze, jak i członków wiedeńskiego Koła polskiego, zwrócone do szeregu osobistości, reprezentujących różne kierunki polskiej opinji publicznej w Królestwie, otrzymaliśmy wówczas stanowczą odpowiedź, by pod żadnym warunkiem w owej porze sprawy chełmskiej nie poruszać na arenie parlamentu wiedeńskiego, gdyż to w danych okolicznościach mogłoby jej raczej zaszkodzić, aniżeli pomódz.

// Nie naszą rzeczą sądzić, czy takie postawienie sprawy nie było jednem z owych zlicznych złudzeń, jakim niemal w każdej ważniejszej chwili historycznej ulega skołatana dusza polska - bądź co bądź jednak nam nie pozostawało nic innego, jak zdanie przedstawicieli Królestwa uszanować i zastosować się w całej pełni do woli, objawionej przez nich w formie nader kategorycznej. Interwencja parlamentarna, którą pragnęliśmy spowodować jeszcze w miesiącach listopadzie i grudniu r. 1910., musiała być zaniechana. Żądanie jej podniosła w rok później opinia publiczna kraju z wielkim naciskiem, a wynikiem tej akcyi był - jak wiadomo - pamiętny manifest wiedeńskiego Koła polskiego. Wydział "Związku" nie zabierał w sprawie chełmskiej głosu publicznie, pozostawiając Walnemu Zgromadzeniu, jako ciału jedynie ku temu

powołanemu, formę i treść manifestacyjnego oświadczenia się zorganizowanego w "Związku" dziennikarstwa całej Polski.

Przechodzimy do drugiej sprawy, którą uważaliśmy zawsze i nie przestaniemy nigdy uważać za jedno z najważniejszych, wręcz piekących zadań naszej organizacyi, tak, że nie spoczniemy, dopóki tego zadania, niezmiernie doniosłego dla całości polskich interesów narodowych, nie ujrzymy spełnionem. Mówimy o stworzeniu Polskiego Biura korespondencyjnego.

Sprawa ta, której doniosłość ocenia doskonale cały ogół polskiego dziennikarstwa a jeszcze, niestety nie docenia należycie ogół naszego społeczeństwa - ma już swoją historyę. Poruszona na wielkim wiecu narodowym we Lwowie w r. 1903 w referacie kol. Bolesława Laskownickiego, podniesiona następnie na zgromadzeniu "Związku dziennikarzy polskich" dnia 30. października 1909 r. przez kol. Wojciecha Dąbrowskiego, który później opracował ją w obszernym i wyczerpującym memoryale - była sprawa Polskiego Biura korespondencyjnego przedmiotem licznych narad we wszystkich naszych organizacyach dziennikarskich a szczegółowego badania i rozpatrywania w poprzednim Wydziale "Związku dziennikarzy polskich" wreszcie na Walnem Zgromadzeniu "Związku", odbytem w Krakowie dnia 16. lipca 1910 r. Zgromadzenie to, po wysłuchaniu referatu kol. Wasilewskiego i po przeprowadzeniu obszernej rozprawy, uchwaliło następującą rezolucyę:

"U-znając w zasadzie konieczność utworzenia Polskiego Biura korespondencyjnego, Walne Zgromadzenie "Związku dziennikarzy polskich" poleca poszczególnym organizacyom dziennikarskim wybranie osobnych komisyj, celem przygotowania sprawy w porozumieniu z Wydziałem "Związku dziennikarzy polskich", który winien objąć kierownictwo całą akcyą przygotowawczą i dążyć do tego, aby Polskie Biuro korespondencyjne jak najrychlej zostało powołane do życia. Zgromadzenie uważa za nieodzowne

zebranie przedewszystkiem odpowiednich funduszów, któreby zapewniły byt Polskiemu Biuru korespondencyjnemu na czas dłuższy, oraz wybór takiego kierownika Biura, któryby dawał rękojmię najzupełniejszej objektywności w prowadzeniu Biura".

1) Czy i w jakim stopniu zastosowały się poszczególne organizacye dziennikarskie do zawartego w tej rezolucyi wezwania, czy wybrały dla tej sprawy osobne komisye i czy prace tych komisyj doprowadziły do jakich pomyślnych wyników - o tem niestety nie mieliśmy żadnych reflacyj, Wobec czego "kierowniotwo", zlecone "Związkowi" przez Walne Zgromadzenie, musiało w przeważnej części pozostać tylko pium desiderium. Możemy przeto mówić jedynie o tem, co Wydział "Związku" zdziałał, względnie usiłował zdziałać we własnym zakresie, rzecz prosta, z pominięciem licznych szczegółów, nadających się jedynie do poufnego traktowania.

Stosując się tedy do woli Walnego Zgromadzenia, dokonał Wydział na posiedzeniu z dnia 13. października 1910 wyboru komisyi, której poruczono zajęcie się sprawą Polskiego Biura korespondendyjnego. W skład komisyi weszli: prezes Gawroński, sekretarz Laskownicki, skarbnik Wasilewski, i kol. Dąbrowski; nadto postanowiono zaprosić jako delegatów z łona Towarzystwa dziennikarzy polskich, kolegów Merunowicza i Dr. Vogla, którzy uczestniczyli w naradach wstępnych nad tą sprawą, przeprowadzonych przed Walnem Zgromadzeniem w Krakowie w lipcu r.1910. Komisyę upoważniono do rokowań z Radą Narodową we Lwowie, które też istotnie zostały przeprowadzone w ciągu miesiąca listopada w tym bodaj teoretycznie pomyślnym skutkiem, iż Rada Narodowa zgodziła się przyjąć sprawę utworzenia Polskiego Biura korespondencyjnego w program swej działalności. Nastąpił szereg konferencyj prezesa "Związku dziennikarzy polskich" p. Gawrońskiego z prezesem Rady Narodowej p. Ciemskim, oraz z wyznaczonymi przez Radę do dalszych rokowań delegatami, pp. Grabskim i Dr. Voglem. Niestety nie dały one żadnych pozytywnych rezultatów. Zarówno u przedstawicieli Rady narodowej, jak i u całej Rady, spotykaliśmy się nietylko z pełnem zrozumieniem i uznaniem do-

83

niosłości takiego Biura korespondencyjnego dla sprawy polskiej, ale i z najszczerszą dla naszych projektów życzliwością - wszystko jednak zozbijało się o brak odpowiednich funduszów, bez których - w myśl przytoczonej rezolucyi Walnego Zgromadzenia - nie mogliśmy przystąpić do dzieła a których także Rada narodowa wyczerpana innymi wydatkami na cele narodowe dostarczyć nam nie była w stanie.

// Nieprzestaliśmy mimo to ani na chwilę poświęcać naszej uwagi sprawie której waga i aktualność nietylko nie zmniejsza się, lecz wśród raźno zmieniających się stosunków politycznych i warunków naszego narodowego życia we wszystkich trzech zaborach, nabiera coraz większego znaczenia. Nie minęło też ani jedno posiedzenie Wydziału bez tego, ażebyśmy nie poruszyli na niem sprawy Polskiego Biura korespondencyjnego, nie zastanawiali się nad drogami, które wreszcie mogłyby nas doprowadzić do pożądanego celu. Omawialiśmy szczegółowo jego różnorodne a tak doniosłe zadania, obszerny zakres działania, podstawy i środki finansowe, zastanawialiśmy się nawet nad wyborem osoby przyszłego kierownika Biura - tak, że możemy powiedzieć śmiało, iż w łonie Wydziału "Związku" sprawa ta jest już dokładnie przestudyowana - conajmniej w teoryi przygotowana.

// Oczekiwaliśmy sposobności porozumienia się z analogiczną do galic. Rady Narodowej instytucyą w Warszawie, mianowicie z Komitetem pracy społecznej. Doszliśmy bowiem do przekonania, że ani organizacye zawodowe dziennikarzy, ani wydawcy w drodze rozpisanego abonamentu nie zdołają samodzielnie dźwignąć przedsięwzięcia bez pomocy całego społeczeństwa. Zorganizowanie Biura korespondencyjnego dla wszystkich ziem polskich leży w interesie narodowym, dziennikarstwo więc domagać się winno od organizacyi ogólno narodowych, aby uznały sprawę za swoją także i przyczyniły się do kosztów założenia i utrzymania Biura.

// Dopiero w grudniu ub. roku delegat Wydziału Związku redaktor Z. Wasilewski mógł udać się do Warszawy, aby w sferach miarodajnych zbadać możliwość takiego współdziałania ogółu z naszą akcyą.

94

Niewątpliwie tylko Związek pośredniczyć może w tej sprawie między organizacyami narodowemi, a po ujednostajnieniu w tym względzie między niemi liczyć będzie mógł na większą gotowość tych instytucyj, które z lokalnego stanowiska sprawy nie doceniały.

Organizacya warszawska obarczona jest wielkimi ciężarami, wszakże zapewniono nas autorytatywnie, że potrzebę Biura korespondencyjnego odczuwa i rozumie w zupełności. Zapewniono delegata, że znajdzie się fundusz na postawienie organizacyi tego Biura w zaborze rosyjskim, a nawet forma odpowiednia zlegalizowania go, dająca Biuru swobodę działania i połączenia się siecią korespondencyjną ze stacyami zakordonowemi.

Wysokość kwoty, zarówno szczegóły układu i sama decyzya ze strony Komitetu pracy społecznej nie mogą być w tej chwili przesądzone. Rzeczy te byłyby przedmiotem poufnego układu, gdy sprawa dojrzeje do łącznego działania po stronie Galicyi i Poznania.

Przypuszczać można, jeśli te horoskopy nie zawiodą, że gdyby zadeklarowano w dwu tych dzielnicach łącznie 10.000 Koron zapomogi, sprawa mogłaby stanąć na trwałym gruncie. Ogólnie więc tylko zapewnić możemy, że Wydział - zająwszy się w dalszym ciągu tą sprawą - w myśl uchwały zeszłego Zjazdu - w najbliższym czasie wyczerpie szanse jej załatwienia. Przesądzać jej teraz nie można, w każdym razie jest faktem, że wyjaśnia się i dojrzewa.

Zanim ta sprawa Biura dobiegnie kresu /oby jak najrychlej!/ postanowiliśmy na razie skorzystać z tego, co daje nam chwila dzisiejsza a co w ważnych okolicznościach mogłoby bodaj w małej części zastąpić nieistniejące jeszcze Biuro korespondencyjne w spełnieniu jego zadań. Jak wiadomo, obok mnóstwa bądź otwartych wrogów, bądź obojętnych naszej sprawie narodowej, bądź zgoła ją zapoznających, nie brak jeszcze na szczęście w prasie europejskiej, nawet w prasie rosyjskiej i niemieckiej, ludzi uczciwych, których mamy wszelkie prawo uważać za

szczerych przyjaciół i liczyć w danej chwili na ich poparcie. Równocześnie we wielu ogniskach europejskiej kultury pracuje liczny, choć mało nam, często więcej obcym znany zastęp naszych rodaków, którzy także, gdyby tylko z krajowemi organizacyami utrzymywali stałe stosunki, mogliby w wielu wypadkach sprawie polskiej znakomite oddawać ~~xxxxxxxx~~ usługi, byliby w stanie bronić jej skuteczniej, aniżeli to dziś czynią, niejedną napaść odeprzeć, niejeden fałsz sprostować, niejedną żywotną sprawę obcym, a tak często na podstawie błędnych lub złośliwych informacyj osądzającym nas społeczeństwom przedstawić we właściwem a korzystnem dla Polski oświetleniu. Zebrać jak najwięcej szczegółowe o tych ludziach informacye, nawiązać z nimi sympatyczne nici i utrzymywać stały kontakt - oto zadanie, którego podjęliśmy się dokonać już w najbliższej przyszłości. Zadanie, wymagające wiele pracy i dużych zabiegów, którego sami nie zdołalibyśmy spełnić, jeśli nie znaleźlibyśmy odpowiedniej w tym zakresie pomocy. Z gorącą prośbą o tę pomoc zwracamy się na tem miejscu nie tylko do członków "Związku" ale do wszystkich ludzi dobrej woli, którzy rozumiejąc znaczenie takiej organizacyi, mogliby i chcieli, przez udzielenie nam stosownych informacyj, poprzeć nasze w tym kierunku usiłowania.

Dążeniem naszem jest, w drobnej części już doprowadzonem do skutku stworzyć i utrzymywać o ile możności jak najdokładniejszy indeks wszystkich przyjaciół Polski, wśród obcych publicystów i dziennikarzy oraz wszystkich tych rodaków, którzy pracują stale, lub choćby tylko czasowo na niwie obcej publicystyki i dziennikarstwa. Prowadzenia tego indeksu podjął się kol. Zygmunt Wasilewski, jemu też należy posyłać wszystkie pożądane w tym zakresie informacye i dokładne o ile możności adresy.

Pod koniec roku ubiegłego - wkrótce po wybuchu wojny turecko-włoskiej - zdarzył się we Florencyi wypadek, którego echo głośno a dla

86

nas bardzo nie miłe, odbiło się na łamach prasy włoskiej. Jakiś p. Cicki /?/ rzekomo Polak, przedstawiający się za polskiego dziennikarza z Poznańskiego, wywołał w jednej z restauracyj florenckich nieprzyzwoitą awanturę, przyczem zadrażnił boleśnie patryotyczne uczucia Włochów, tak, że policya tylko z trudem zdołałaż ochronić go przed doraźnym sądem oburzonej publiczności. Donosząc o tem zajściu, dzienniki włoskie zwróciły się z ostrymi zarzutami przeciw polskiej opinii publicznej, jako wrogo usposobionej przeciw Włochom, mimo, że ci zawsze ze szczerą sympatyą odnosili się do sprawy polskiej i liczne tej sympatyi składali dowody.

Zdawało się nam, że tych głosów prasy włoskiej nie wolno pominąć milczeniem i dlatego wystosowaliśmy do prezesa Związku prasy włoskiej, p. Barsilai'a pismo, w którem przedewszystkiem stwierdziliśmy, iż ów awanturnik z Florencyi nie ma nic wspólnego z polskiem dziennikarstwem i kto wie czy w ogóle ma co wspólnego z polskością a równocześnie zapewniliśmy, że w narodzie naszym były zawsze i trwają w dalszym ciągu przyjacielskie uczucia dla odrodzonej i zjednoczonej Italii.

List nasz, przedrukowany niemal przez całą prasę włoską, wywarł we Włoszech - jak nam później o tem doniesiono - bardzo korzystne wrażenie.

Wspomnieliśmy już na wstępie sprawozdania o radosnym dla nas fakcie przystąpienia do "Związku" w roku ubiegłym dziennikarzy polskich w Ameryce. Sprawa ta łączy się ściśle z doniosłym dla amerykańskiej Polonji i tamtejszego dziennikarstwa polskiego faktem, utworzenia w ubiegłym roku pierwszej na gruncie amerykańskim pokrewnej nam organizacyi. Nawiasem dodamy, że już dawniej podejmowaliśmy próby nawiązania bliższych stosunków z amerykańskimi kolegami, względnie pozyskania ich dla idei "Związku". W tym celu jeszcze w roku 1909 upoważniliśmy delegata krakowskiej Rady m. na kongres polski w Waszyngtonie a zarazem członka naszego Wydziału Dra. Adama Doboszyńskiego, by w naszem imieniu poczynił na miejscu odpowiednie zabiegi. W rok później, w październiku 1910 r. za pośrednictwem skarbnika "Związku", red. Wasilewskiego, usiłowali

87

nawiązać stosunki z "Polskim Klubem prasowym" w Chicago. Ale dopiero zorganizowanie się "Towarzystwa literatów i dziennikarzy polskich w Ameryce północnej" - o czem zawiadomili nas koledzy amerykańsky listem z 24. maja 1911 r. - a następnie pierwszy Zjazd tego Towarzystwa odbyty w dniach 2. i 3. października 1911 r. w mieście Syracuse N.Y. - wprowadziły sprawę, na której nam tak bardzo zależało, na właściwe tory i zbliżyły nas wreszcie do upragnionego celu. Z uchwał tego Zjazdu wymieniamy najważniejsze, stanowiące dowód szlachetności celów i zadań tego najmłodszego z polskich stowarzyszeń dziennikarskich. I tak uchwalił Zjazd, jako wytyczne swej pracy:

"wspierać dążenia wszelkie, zmierzające do ujednostajnienia narodowej jedności, w zachowaniu bliskiego kontaktu z krajem ojczystym oraz pielęgnowaniu ducha narodowego w szkole i organizacyach na wychodźtwie.

Dążyć do podniesienia etycznego prasy polskiej w Ameryce, przez usunięcie z jej łamów wszelkiej nietolerancji i brudnej polemiki".

Zasadnicze znaczenie dla naszej sprawy narodowej ma ostatnia z uchwalonych przez Zjazd amerykański rezolucyj, opiewająca, jak następuje:

"Uznajemy jedną i niepodległą Polskę, nieprzyznając żadnych zaborów ani dzielnic i zobowiązujemy się głosić te hasła z wiarą żywą w ich zrealizowanie, nawołując do szeregów wszystkich bez wyjątku, bez względu na przekonanie religijne i społeczne".

Prezesem Towarzystwa wybrany został kol. Stanisław O s a d a, a jego zastępcą kol. B. S. K a m i e ń s k i. -

Na pierwszą wieść o dokonanem ukonstytuowaniu się "Towarzystwa literatów i dziennikarzy polskich w Ameryce północnej" uchwalił Wydział "Związku" wysłać na ręce prezesa nowego bratniego stowarzyszenia serdeczne pismo powitalne z gorącem zaproszeniem do wstąpienia w ramy naszej organizacji.

xxxxxxxxxxxx

Na odpowiedź nie potrzebowaliśmy długo czekać. Nadeszła niemal odwrotnie, a treść jej jest tak znamienna i cenna, dotyka tylu spraw wielkiej doniosłości, wreszcie stawia nam tak poważne kwestje do rozstrzygnięcia, że nie wahamy się przytoczyć tutaj ten dokument w dosłownym brzmieniu.

/List ten jednak pomijam jest bowiem zbyt obszerny i wybiega treścią po za ramy dziejów Związku/.

"List Kolegów naszych z Ameryki był w Wydziale Związku przedmiotem szczegółowej rozwagi a wnioski, do których doszliśmy po rozpatrzeniu poruszonych w liście spraw, przedstawimy Walnemu Zgromadzeniu. W tem miejscu niech nam będzie wolno wyrazić jeszcze raz naszą szczerą i gorącą radość, że udało nam się doprowadzić do nawiązania tego - jak się trafnie wyrażają nasi zamorscy bracia - "pierwszego widzialnego węzła, łączącego nas ponad kordonami i Oceanem w jedno żywe ciało". Dla "Związku", dla dalszego jego rozwoju, dla stanowiska jego w przyszłości, ma ten fakt niewątpliwie olbrzymie znaczenie - ale z drugiej strony nakłada na jego barki olbrzymie zadania i obowiązki. Mamy jednak pełną wiarę, że u przyszłych kierowników "Związku" nie zabraknie ani należytego tych zadań i obowiązków zrozumienia, ani najlepszej woli godnego ich wypełnienia."-

---

// Z osobnym wnioskiem przyjdzie też Wydział przed Walne Zgromadzenie w innej, również bardzo ważnej dla polskiego dziennikarstwa sprawie, mianowicie udziału w Zjazdach dziennikarzy słowiańskich. Jak długo Zjazdy te odbywane co parę lat w różnych miastach austryackiej monarchii, utrzymywały pierwotny swój charakter koleżeńskich zebrań, poświęconych w części naradom nad wspólnymi sprawami zawodowemi a po części kultywowaniu towarzyskich stosunków - mogło nam być obojętne, czy i kto z dziennikarzy polskich uczestniczy w tych poniekąd turystycznych kongresach, na których jednak prawie ani razu nie obeszło

89

się bez nader przykrych dla uczuć Polaka epizodów. Sprawę tę zresztą ujmowało w pewne karby "Towarzystwo dziennikarzy polskich" we Lwowie, najstarsza i przez długi czas jedyna z polskich organizacyj dziennikarskich, która przez wysyłanie na Zjazdy słowiańskich dziennikarzy swoich oficyalnych delegacyj czuwała do pewnego stopnia nad prawidłowym przebiegiem tych Zjazdów, baczyła by one nie przekraczały właściwych granic i strzegła pilnie, by przynajmniej nie uwłaczano na nich naszej narodowej godności.

// Kiedy jednak z biegiem czasu Zjazdy te zaczęły nabierać coraz wyraźniejszej cechy panslawistycznej i uprawiać politykę, przekraczającą ich zakres działania a sprzeczną z naszymi narodowymi ideałami i wrogą naszym narodowym dążeniom; kiedy coraz jaskrawiej poczęło się na nich wybijać piętno rosyjskiego nacjonalizmu grających tam pierwsze skrzypce pp. Bobrińskich i Wergunów; kiedy w ślad zatem Towarzystwo dziennikarzy polskich" cofnęło już z dwóch ostatnich Zjazdów dziennikarzy słowiańskich swoje oficyalne przedstawicielstwo - zdawało się jasnem, że na tych panslawistycznych kongresach nie powinno być miejsca dla szanującego siebie i godność swego zawodu polskiego dziennikarza i, że nie znajdzie się nikt, ktoby się wyłamywał z pod samorzutnie budzącego się w tej sprawie poczucia solidarności i karności.

// Niestety - stało się inaczej.

// Zarówno na poprzednim Zjeździe dziennikarzy słowiańskich w Sofji, jak na ostatnim w Belgradzie - na których już nie było delegatów "Towarzystwa dziennikarzy polskich", znaleźli się jednak samozwańczy ochotnicy, którzy podjęli się mało zaszczytnej roli nieoficyalnych reprezentantów polskiego dziennikarstwa. Coprawda, niewiele ci panowie mieli wspólnego z istotnem dziennikarstwem, to jednak nie przeszkadzało im wcale dać się wybierać do prezydyów kongresowych w charakterze przedstawicieli tego dziennikarstwa a nawet wygłaszać w tym charakterze polityczne mówki bankietowe. Zwłaszcza na kongresie belgradzkim przekro-

90

czyła już ta samowola wszelkie granice i przybrała wprost formy wyuzdania. -

Miało to obok wcale niepożądanej na ten temat dyskusyi w prasie słowiańskiej, szczególnie nacyonalistycznej rosyjskiej, także i ten jedyny dobry skutek, iż polskim organizacyom dziennikarskim otworzyło wreszcie oczy na to, że podobnych wybryków nie wolno lekceważyć i, że obowiązkiem tych organizacyj jest na przyszłość kres im położyć.

Wydział "Związku" zastanawiał się również nad tą sprawą a wynik swych narad streszcza w rezolucji, którą przedłoży Walnemu Zgromadzeniu do uchwały.

-+++++++++++++++-

Przedmiotem narad Wydziału była także poruszona w prasie warszawskiej przez p. Stefana Gorskiego a następnie w całej prasie polskiej myśl urządzenia obchodu jubileuszowego z powodu 250-lecia polskiego dziennikarstwa. Najodpowiedniejszym i najgodniejszym aktem uczczenia tej rocznicy, która słusznie może być uważana za święto nietylko polskiej prasy, ale i całej naszej narodowej kultury - wydawało się nam opracowanie i ogłoszenie monografii polskiego dziennikarstwa. Rzecz ta jednak wymaga gruntownego przygotowania i źródłowej pracy historyka któryby chciał i mógł podjąć się tego wdzięcznego wprawdzie, ale niełatwego zadania. Na razie projekt ten uważać należy za niewykonalny w okresie jubileuszowym.

O wiele prostszym, jakkolwiek również niezbyt łatwym do przeprowadzenia, wydaje się projekt drugi, który wyłonił się tak w dyskusyi dziennikarskiej na ten temat, jak i w toku narad Wydziału "Związku" nad formą i sposobem obchodu jubileuszowego - mianowicie projekt urządzenia jubileuszowego ogólnego Zjazdu dziennikarzy polskich w połączeniu z Akademią, któraby bodaj epizodycznie przypomniała najważniejsze okresy powstania i rozwoju dziennikarstwa w Polsce, zdała sprawę z obecnego stanu naszej prasy i otworzyła jej nowe na przyszłość hory-

91

zonty. Kto wie, czy przy sposobności takiej Akademji, nie dałoby się omówić a nawet stworzyć pierwsze podstawy do urzeczywistnienia innego projektu a to założenia polskiej szkoły dziennikarskiej, której potrzeba wobec ogromnego rozrostu polskiej prasy i wzmagających się z dnia na dzień jej różnorodnych zadań, staje się coraz pilniejszą, coraz lepiej rozumianą i szerzej odczuwaną.

// Zastanawiał się też Wydział nad wyborem miejsca i czasu takiego zjazdu jubileuszowego. Były projekty urządzenia go bądź w Krakowie bądź we Lwowie równocześnie z jednym z wypadających na rok 1912 obchodów jubileuszowych /Skarga, Krasiński, Kołłątaj/, przeważała jednak myśl zupełnie samodzielnego i niezależnego od innych obchodu.

// Ostatecznie doszliśmy do przekonania, że nie możemy tej sprawy stanowczo rozstrzygać na własną rękę bez zasięgnięcia opinii szerszego grona kolegów a przedewszystkiem zdania kolegów z innych zaborów. To było powodem chwilowego odroczenia sprawy, której jednak nie skreśliliśmy z naszego programu i którą w najbliższej przyszłości "Związek dziennikarzy polskich" będzie musiał zająć się bliżej.

// W ciągu ubiegłego roku ze strony powołanych do tego czynników zwrócono naszą uwagę na pewną nieostrożność, jakiej dopuszczają się niektóre dzienniki zwłaszcza przy opisywaniu uroczystości narodowych na kresach - nieostrożność, której następstwa nieraz srogo odbijają się na bycie jednostek i całych rodzin polskich z innych zaborów. Rozesłany przez nas w tej sprawie poufny okólnik do wszystkich redakcyj polskich odniósł pożądany skutek, a mamy wszelką nadzieję, że także w przyszłości pod tym względem patryjotyczne nasze dziennikarstwo będzie baczniejsze aniżeli dotychczas.

// W innej sprawie, dotyczącej ściśle naszych interesów zawodowych i godności naszego stanu - odnosimy się dziś do naszego dziennikarstwa.

Chodzi o t. zw. legitymacye dziennikarskie. Zdarza się mianowicie - niestety dość często - że redaktorzy, nie mogąc się oprzeć próśbom osób ani z redakcyą, ani nawet z zawodem dziennikarskim nie mających nic wspólnego, udzielają im, głównie przy wyjeździe za granicę, lub do miejsc kąpielowych, redakcyjnej legitymacyi celem uzyskania ulg przyznawanych dziennikarzom za granicą. Otóż smutne doświadczenia w całym szeregu wypadków pouczyły, że takie legitymacye, stanowiące w rękach niedziennikarzy już same w sobie pewne nadużycie, stają się nierzadko powodem przykrych nieporozumień a nawet zajść rzucających na obczyźnie wcale niekorzystne światło na nasze stosunki dziennikarskie. "Uważamy tedy za nasz obowiązek zwrócić się do redakcyj pism polskich z gorącą prośbą, aby zaniechały tego procederu, a czynimy to z rozmysłem publicznie, aby redaktorowie mogli tem snadniej - powołując się na opinię ogółu polskiego dziennikarstwa - odmawiać nieuzasadnionym pretensyom do wyświadczania podobnych "grzeczności" zarówno nieetycznych jak ubliżających godności naszego stanu."

Pod sprawozdaniem podpisani: Franciszek Rawita-Gawroński - prezes, Bronisław Laskownicki - sekretarz.

* * *

Oczywiście pomysł akcji chełmskiej, wyrwanej z całego kompleksu ataków na Polskę, musiał się spotkać z refleksją umysłów, dbających o całość sprawy polskiej. Był to przecież tylko fragment kampanii przeciw Polsce państw zaborczych, zmierzających do okrojenia terytoriów polskich. Przymierze rozbiorców nie przeszkadzało Austrii w porozumieniu z Niemcami snuć planów na Ukrainę i na zamieszki powstańcze w Królestwie, potrzebne jej choćby dla celów wywiadowczych na wypadek wojny z Rosją. Miała już, gotując się do wyprawy, kadry rewolucjonistów polskich, którzy schronili się do Galicji po próbach rewolucji w Królestwie w r. 1905-1906. Powstanie oczywiście byłoby zdławione, wskutek czego sprawa polska na długi czas byłaby uśmiercona. Rzecz charakterystyczna, że zarówno w sprawozdaniu powyższym, jak i w całej prasie galicyjskiej nie mówiło

się o gwałtownym ataku eksterminacyjnym na ziemiach polskich w Prusiech a nawet o akcji austrjacko-niemieckiej w Galicji wschodniej, gdzie "ukraińcy" upoważnieni zostali do zakładania Siczy, manifestacyjnych zlotów, strajków wolnych, napadów zbrojnych. Zatuszowano nawet sprawę morderstwa dokonanego przez rusinów na namiestniku Andrzeju Potockim w r. 1908. Gdyby nie akcja "Słowa Polskiego", zbierającego składki na "Żywy pomnik" /fundusz na Tow. Szkoły Ludowej/ dla upamiętnienia tego strasznego faktu, sprawa utonęłaby w głuchym milczeniu rządu i prasy polskiej.

W warunkach tak niewiarogodnej aberacji umysłowej i nieszczerości dziennikarstwa galicyjskiego niepodobna było myśleć na serjo o załatwianiu spraw polityki polskiej, ani nawet spraw czysto wewnętrznych tyczących zawodu. Jakiż bowiem pożytek miałaby prasa dzienna inych b. poza Galicją z takiego Biura korespondencyjnego prowadzonego przez dziennikarzy galicyjskich?

Nie mieli oni nic do powiedzenia narodowi, coby miało jakiś sens żywotności, a nawet w zakresie reporterskim biuro takie nie przezwyciężyłoby partykularyzmu dzielnicowego. Widzieliśmy potem w czasach niepodległości, gdy już nie było kordonów, że pozostały po dawnemu trzy kolieka prasowe, nie czujące potrzeby komunikowania się z sobą. Kordony wżarły się w psychikę i długo jeszcze trzeba będzie je leczyć.

Więc i wówczas nie przekonał ogółu dziennikarzy obszerny memorjał Wojciecha Dąbrowskiego, o którym mowa w sprawozdaniu prezydjum. Mam ten memorjał drukowany pod ręką, ale nie widzę potrzeby go tu podawać, bo frazeologja jego, pozbawiona realnych podstaw, nie przyczyniłaby się niczym do pogłębienia tego szkicu historycznego. * * *

Pewnym dysonansem w tym "wszechpolskim" harmonizowaniu świata dziennikarskiego był wspomniany w sprawozdaniu prezydium list dziennikarzy polskich z Ameryki. Przytaczam go w tym miejscu dla zachowania na pamiątkę tego dokumentu.

94

/: Towarzystwo literatów i dziennikarzy polskich w Ameryce północnej

Chicago, III.14 grudnia 914

"Do Wysokiego Zjazdu Związku Dziennikarzy Polskich w Krakowie.

Czcigodni Koledzy!

Raz jeszcze wyrażając wdzięczność naszą za zaproszenie w szeregi, składamy Wam równocześnie wyraz najwyższego hołdu i uznania za dzieło, któregoście dokonali:

za nawiązanie tego pierwszego widzialnego węzła łączącego nas ponad kordonami i oceanem w jedno żywe, a Narodowi Polskiemu naczelne ciało przewodnie.

Cześć Wam i pozdrowienie!

Stanęliśmy do apelu na pierwsze wezwanie z najżywszą skwapliwością, zapałem i wiarą w potrzebę takiego zrzeszenia, wiarą potęgującą się w nas stokrotnie tęsknotą za daleką Ojczyzną, której cząstkę w piersiach własnych unosi lud nasz zax morza.

Stanęliśmy do apelu, bo gorącej może jeszcze, niż Wy tam, tylko kordonami, a nie przestrzenią pooddzielani, pragniemy jedności działań myśli i dążeń, bo gorącą pragnęlibyśmy - jeden z Wami stanowiąc Związek - całemu Narodowi uprzytamniać tę prawdę naczelną że jedną z Nim stanowimy całość i że z Niego wychodząc nie rozerwaliśmy ani jednej z owych nici, które wewnętrznie wiążą całe Jego ciało społeczne.

Wystarczy wziąść do ręki, którykolwiek numer, któregokolwiek pisma naszego, nawet z tych najbiedniejszych, aby się przekonać, że prasa nasza tutejsza znaczną część szpalt swych poświęca Polsce i Jej sprawom informując z daleko większą, drobiazgową prawie starannością o sprawach całej Ojczyzny we wszystkich Jej zaborach, niż którekolwiek z pism polskich w kraju ojczystym, które zazwyczaj uwagę swą zwracają na najbliższe tylko, z założeniem swem zgodne cele i okolice.

A za pracą naszą idzie także nasz lud na wychodźtwie; żyje i umiera z Polską na ustach, uczucia własne szczepiąc nawet w dzieci tu porodzone.

95

Fale amerykanizmu podmywają nam w wielu punktach nasze okopy, ale się bronimy z całych sił i obronimy się z całą pewnością, jeżeli tylko nasz kraj Ojczysty choć w jednej setnej części odwzajemni się nam za naszą o nim myśl i troskę największą.

Nie wymawiając niczego Ojczyźnie swej, boć to wszystko, co się tu z myślą o Niej czyni, to tylko powinność święta i potrzeba duszy najgłębsza, chcemy jednak uprzytomnić Wam Czcigodni Koledzy i owe miliony dolarów rok rocznie z kolonii naszych płynące na zasiłek krewnym, na wykup ziemi - i owe masy powracających z zarobionym groszem i głową otwartszą - i owe dziesiątki tysięcy dolarów, wysyłane stąd do księgarń Waszych, na książki, któremi zasilamy setki naszych czytelń po wszystkich prawie koloniach już istniejących.

To wszystko zaś uprzytomnić Wam chcemy Koledzy Czcigodni w tym jedynie celu, abyście jako wyłącznie na dziś reprezentanci naszej Ojczyzny całej i niepodzielnej, skonstatować zechcieli ten fakt, że Ojczyzna ta wzamian za całą miłość i przywiązanie nasze, właściwie nic dla nas nie czyni.

Wiemy, że biedna, że potrzebująca, że skrępowana, są jednak dziedziny pewne, w granicach których bez uszczerbku dla siebie, a z wielką dla nas korzyścią, mogłaby okazać nam choć cokolwiek swej życzliwości i dowodów pamięci.

W pierwszej zaś linii, mogłaby je nam przedewszystkiem okazać Jej prasa.

Wzamian za zabiegliwość wszystkich pism naszych, aby jak najdokładniej informować Polaków w Ameryce o wszystkiem, co się pod trzema dzieje zaborami, - o nas Polska wie bardzo mało, a raczej nic wcale. Nasze pisma idą do koszów redakcyjnych nie rozcinane, a o informacye z pierwszej ręki rzadko kiedy i to zazwyczaj na krótki tylko czas, postarają się redakcye najzamożniejszych jedynie dzienników.

A życie czterech blisko milionów Polaków w Stanach Zjednoczonych,

96

z których w dodatku co rok wraca 20 i więcej tysięcy z powrotem do Ojczyzny, - zasługuje chyba na więcej uwagi...

„Jeżeli do tego czasu były trudności jakie w doborze korespondentó dostatecznie uzdolnionych i zaufania godnych, to dziś, nasze Towarzystwo Literatów i Dziennikarzy - gotowe jest trudność tę w zupełności usunąć. Mamy w szeregach naszych dostateczną liczbę sił kompetentnych, aby obsłużyć nawet po kilka pism w każdym z zaborów i - od Zjazdu Waszego oczekujemy pomyślnego rozwiązania w pierwszym rzędzie tej sprawy.

„Sądzimy, że w Polsce, w każdym zaborze, znaleźćby się mogło jedno przynajmniej, jeżeli nie więcej pism, które bez uszczerbku dla siebi mogłyby wyznaczyć pewną sumę na honoraryа dla naszych korespondentów.

„Druga sprawa, którą światłej rozwadze Waszej przedstawić pragniem w nadziei uzyskania również z Waszej strony pomocy, to zupełny na tutejszym gruncie brak jakiejkolwiek instytucyi, popierającej jakiekolwiek badania naukowe, zestawienia statystyczne, lub nawet prace literackie.

„Wydawcy tutejsi z zasady nigdy i nic za żadne tego rodzaju prace nie płacą, bo korzystają z zupełnią swobodą darmo i bez żadnych ograniczeń z wszystkiego, co się tworzy w Polsce, a organizacye nasze również nie dorosły jeszcze do wysokości popierania celów tego rodzaju - i my, mając często sił dosyć i odczuwając głęboko potrzebę uzupełnienia nie jednej luki, niejednego braku, nie mamy poprostu środków do podjęcia się takiej roboty. Dla braku środków n.p. nigdy jeszcze nie policzyliśmy się dokładnie, nie sprawdzili rozmieszczenia naszych sił, nie przeprowadzili rewizyi, gdzie i w jakich gałęziach pracują nasi rodacy i t.p.

„Dla braku również poparcia ze strony wydawców i księgarzy tutejszych, nie rozwinął się tu dotąd żaden talent nowelistyczny i powieściopisarski, chociaż nie brak nam wcale ludzi, którzy przy

sprzyjających warunkach, z powodzeniem na tem polu pracować by mogli.

„Społeczeństwo nasze, z mas ludowych się organizujące, prawdopodobnie długo jeszcze nie będzie mogło odczuć tych potrzeb w takiej mierze, by je odpowiednio poprzeć finansowo i - dlatego także i z tą sprawą odnosimy się do Wysokiego Zjazdu, przedkładając prośbę, o ułatwienie nam korzystania z fundacyj krajowych, ku popieraniu tego rodzaju celów służących.

„Możeby znalazła się tam gdzieś jakaś fundacya, któraby nam dopomogła do przeprowadzenia co lat parę dokładnego cenzusu, możeby się też znalazły instytucye, które rozpisując konkursy literackie, uwzględnić by zechciały także tematy i siły polsko amerykańskie.

„Te trzy sprawy: uregulowanie korepondencyi dziennikarskich z Ameryki, fundusz na prace cenzusowe i konkursy literackie raz jeszcze polecamy głębokiej rozwadze Waszej i w tej nadziei, że zrobicie wszystko co będzie w Waszej mocy, szlemy Wam z głębi serca rwący się okrzyk:

N i e c h ż y j e p o ł ą c z o n e d z i e n n i k a r s t w o P o l s k i e,

N i e c h ż y j e O j c z y z n a!

Zarząd Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy Polskich w Ameryce Północnej.

Stefanja L a u d y n
skarbnik

Iza P o b ó g mp.
sekretarz

mp. Stanisław Osada mp.
prezes

Aleksander Karczyński mp.

Wł. Koniuszewski mp.

98

Lista członków Związku.

B.J

A. Z zaboru rosyjskiego.

Święcicki Julian
Dunin Karol
Dutlinger Edward
Cliński Kazimierz
Bosakowski Stanisław
Dzierżkówna Natalia
Dębicki Zdzisław
Bibl Aleksander
Baliński Ignacy
Potocki Ksawery
Rabski Władysław
Wery[illegible]o Władysław
Dąbrowski Ignacy
Malczewski Władysław
Bogusławski Edward
Barszczewski Stefan
Karoli Władysław
Chamiec Jaxa Ksawery
Herbaczewski Bolesław
Orłowski Wacław
Sąiwiński Artur
Flam Maksymilian
Smotrycki Jan
Rakowski Kazimierz

X. Wesołowski Stanisław
Koleżak Władysław
Kijeński Stanisław
Kulwieć Kazimierz
Libicki Stanisław
Lorentowicz Jan
Mayzel Bronisław
Maciejowski Stanisław
Modrzejewski Teofil
Ochimowski Feliks
Peszke Ignacy
Ohrenstein Jerzy
Rodkiewicz Stanisław
Syrokomla -Syrokomski Jan
Szubrowski Teodor
Hertz Jan Adolf
Stońko Andrzej
Rygier Henryk
Krzemiński Stanisław
Pytliński Henryk Stanisław
Zakrzewski Jan
Neufeldówna Bronisława
Lesznowski Stanisław
Rakowski Konrad

B. Z zaboru pruskiego.

Kościelski Józef
Jaworski Tadeusz

Chociszewski Stefan
Kościński Konstanty

Mizerski Ludwik
Rzepecki Karol
Seyda Marjan
Buczyński Bronisław
Kozłowski Karol
Goździewicz Józef
Krysiak Franciszek /Berlin/
Hojnacki Ludwik
Łebiński Walery
Siemianowski Józef /Gliwice/
Szuman Henryk /Oborniki/
X. Adamski Stanisław
Stefański Antoni
Kulerski Wiktor /Grudziądz/
Skarzyński Witold
Noskowski Mieczysław /Berlin/
Ulatowski Józef /Grudziądz/
Świtała Idzi /Berlin/
Gaysler Ludwik
X. Smorawski Kazimierz
Cegielski Stefan
Gruszczyński Maksymilian /Inowrocław/
Marchlewski Bolesław
Poszwiński Adam /Inowrocław/
Kucik Stanisław /Gniezno/
Puffke Kazimierz
Chmielewski Bonifacy
Kowalski Dyonizy /Gdańsk/
X. Pieprzycki Konstanty
Kędzierski Czesław
Pieniężny Tadeusz Wł./Olsztyn/

X. Kłos Józef
Biederman Marcin
Rydlewski Celestyn
Rakowski Bolesław
Królikowski Dyonizy
Majerski Michał
Dziembowski Zygmunt
Brownsford Kazimierz
Polski Jan
Winiewski Paweł /Fryburg/
Chłapowski Alfred
X. Dettlof Feliks
Ziółkowski Kazimierz
Czartoryski Zygmunt ks.
Wrześiński Seweryn
Fiedler Antoni
Marweg Zygmunt

Palędzki Józef
Wojciechowski Franciszek /Bochum/
Hoffman Stefan /Grudziądz/

Kozłowski Tomasz
X. Zimmermann Kazimierz
X. Wawrzyniak Piotr /Mogilno/
Knapowski Kazimierz
Łabuński Ignacy
Rzepecki Zdzisław
Powidzki Tadeusz
Gustowski Artur

100

Napieralski Adam /Bytom/
Brejski Jan /Bochum/
Laurentowicz Franciszek
Rzepecka Helena
Czechowski Ignacy
Dombek Piotr /Bytom/
Korfanty Wojciech /Katowice/
Karwowski Adam
X. Lisiecki
X. Nejczyk Tomasz
Ruczyński Bronisław
Szpotański
Żniński red.
Siemiątkowski

Winiewicz Józef
Chrzanowski Bernard
Namysł Władysław
Królak Józef /Inowrocław/
Chociszewski Józef /Gniezno/
Jankowski Kazimierz /Berlin/
Kossowski dr.
Leitgeber Roman
Łukowski
Makowski Edmund
X. Stychel
Szmytkowski Wincenty
Schröder dr.

C. Z zaboru austrjackiego.

Bieńkowski Adam /Wiedeń/
Bartoszewicz Kazimierz
Cepnik Henryk
Chołoniewski Antoni /Kraków/
Chyliński Michał
Czapelski Tadeusz
Czapelski Kazimierz
Czajkowski Bohdan
Czechowski Aleksander
Dąbrowski Wojciech
Dąbski Jan
Gawroński-Rewita Franciszek
Grek Michał
Hopcas Józef /Kraków/
Inländer Władysław /Wiedeń/
Krajewski Adam

Jaworski Franciszek
Josse Henryk
Jaworski Władysław Leopold /Kraków/
Karcz Aleksander /Wiedeń/
Kitschman Adolf /Wiedeń/
Konopiński Michał /Kraków/
Poliński Roman
Popławski Antoni
Prokesch Władysław /Kraków/
Rolle Michał
Rossowski Stanisław
Sawczyński Henryk
Siedlecki-Grzymała Adam /Kraków/
Sołtys Mieczysław /Kraków/
Srokowski Konstanty
Staniszewski Władysław

101-

Krechowiecki Adam
Kucharski Karol
Kuncewicz Izydor
Kwaszewski Szymon /Wiedeń/
Laskownicki Bronisław
Lech Antoni
Lewicki Bolesław
Lewicki Witold
Lilien Edward
Masłowski Wacław
Maliński Stanisław
Merwin Bertold
Merunowicz Teofil
Milski Aleksander
Naake Nakęski Wacław
Niewiadomski Stanisław
Nittman Karol
Noskowski Witold /Kraków/
Obrzud Stanisław /Nowy Sącz/
Rymar Stanisław /Kraków/
Diehl Józef /Kraków/
Natanson Stefan /Kraków/
Kryczyński /Nowy Sącz/ Bronisław
Obogi Oswald /Wiedeń/
Ostaszewski-Barański Kazimierz
Stasiak Ludwik /Kraków/
Staszewski Rudolf /Kraków/
Szenderowicz Leopold
Szenderowicz Władysław
Tranda Zdzisław
Trejdosiewicz Zygmunt
Vogel Aleksander
Wasilewski Zygmunt
Wąsowicz Władysław
Wysocki Alfred
Zawadzki Włodzimierz
Zieliński Jan Kazimierz
Zipser Józef /Wiedeń/
Gawalewicz Marjan
Pepłowski Kazimierz
Biega Stanisław
Fryling Zygmunt
Nowicki Stanisław /Kraków/
Stępowski Marjan/Kraków/
Nowicki Adam /Wiedeń/
Grott Aleksander /Wiedeń/

102

Rozdział piąty.

Ateneum Polskie - Przegląd Narodowy.

"Ateneum Polskie", miesięcznik lwowski. - "Przegląd Narodowy" w Warszawskie. - Stanisław Zakrzewski i Zygmunt Balicki. - Ognisko myśli narodowej wraca do Warszawy. - Dotknięte ambicje redakcji lwowskiej. - Wartość pism. - Osobistość Zygmunta Balickiego i jego listy.

W lwowskim obozie "wszechpolskim" wychodził nawet jakiś czas w r. 1908 miesięcznik naukowo-literacki pod redakcją członka Zarządu Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego, Stanisława Zakrzewskiego, profesora historii polskiej na Uniwersytecie lwowskim. Przedstawię ten epizod obszerniej w tej formie, jak to zrobiłem w szkicu, ogłoszonym w "Myśli Narodowej" w r. 1937 /nr. 29 i następny/.

Powtarzam ten szkic w całości, są w nim bowiem szczegóły, charakteryzujące stosunki między Lwowem i Warszawą. A był to czas, kiedy - wskutek pewnych swobód uzyskanych pod zaborem rosyjskim - Warszawa zaczęła powracać do swych praw kierowniczych na polu polityki polskiej. Znajdzie się tu przytem sylwetka Zygmunta Balickiego, który obok Popławskiego i Dmowskiego zajmował wybitne miejsce w triumwiracie, stojącym na czele ruchu wszechpolskiego.

X

X X

RODOWÓD obecnej /1937/ "Myśli Narodowej" w prostej linii jest następujący: "Głos" /1887-1894-1899/ - "Przegląd Wszechpolski" /1895-1905/ - "Przegląd Narodowy" /1908-1914/ - "Sprawa Polska" /Petersburg 1915-1917/ - "Przegląd Narodowy" /1919-1924/ - "Przegląd Wszechpolski" /1925/ - "Myśl Narodowa" /od 1925 - 1939/. Łączy te pisma typ wydawnictwa,

przeznaczenie w zastosowaniu do warunków czasu, a nawet ciągłość grupy wydawniczo-redakcyjnej. Pomijam ~~całą serię~~ innych periodyków i gazet; ten typ pisma był przeznaczony na wypracowywanie myśli politycznej i kulturalnej, obejmującej całość ruchu narodowego.

Niestety, dzieje tej prasy, która odegrała tak wielką rolę w 50-letnim okresie historii, nie są dotąd opracowane. Niema nawet dokładnej bibliografii samych czasopism, nie tylko ich zawartości. Usprawiedliwi to moją pochopność, że znalazłszy w papierach paczkę listów Zygmunta Balickiego, znakomitego inspiratora i organizatora ruchu umysłowego pośród ówczesnej młodzieży, pragnę ogłosić z nich kilka pisanych do mnie do Lwowa, a dotyczących sprawy założenia w Warszawie w r. 1908 "Przeglądu Narodowego". Oto pierwszy z tych listów.

I. Kochany Zygmuncie.

Wydawania miesięcznika w Warszawie nie możemy zaniechać, gdyż na tem opieramy widoki rozbudzenia myśli politycznej i teoretycznej na tutejszym gruncie. Oczywiście chcemy również poruszać ogólne tematy z dziedziny polityki i oświetlać zasadniczo życie bieżące. Tak pojęty miesięcznik lwowski musiałby w krótkim czasie utracić debit, a poświęcony sprawom czysto kulturalnym nie mógłby stać się organem naszych ściślejszych kół i uzyskać pełne ich poparcie, - o to właśnie idzie. Nasze pismo nosić będzie tytuł "Przegląd Narodowy - poświęcony zagadnieniom życia narodowego w zakresie politycznym, naukowym, literackim i artystycznym".

W zasadzie, ani my nie liczymy na zbyt w Galicyi /pomimo stanowiska trójzaborowego/, ani wy nie możecie liczyć w danych warunkach na znaczniejszą przedpłatę ani na pewny debit w Królestwie. Natomiast ma znaczenie nierozpraszanie sił piszących i nierobienie sobie pod tym względem konkurencyi. Wobec tego rozważcie następującą kombinacyę:

Wychodzą dwa pisma, nawet może pod różnymi tytułami, ale jako jednokierunkowe - pozostają ze sobą w stosunku wymiennego współdziała-

nia. Gros numeru może być nawet identyczne, różnica - w paru artykułach, kronice, a przedewszystkiem w większem uwzględnianiu spraw miejscowych. Z tego względu redakcye musiałyby być oddzielne i własny mieć sposób cenzurowania, zwłaszcza dla nas, gdyż nie wierzę w to, ażeby pismo lwowskie, cokolwiek żywotne w sprawach polityki, mogło się utrzymać na stopie cenzuralnej dla Królestwa. Honoraria dość wysokie, ale jednak dla artykułów wspólnych /wymówić to trzeba z góry/. Oszczędności stąd pochodzące pokryją z czubem możliwe koszty wspólności, być może nawet zobopólne dochody, przewidywane z odpowiadającej prenumeraty. Za to podnosi się bardzo żywotność obu pism i zmniejsza się niżej niż do połowy ryzyko braku artykułów. O tym projekcie mówiłem z Domagalskim; uważa go w zasadzie za dobry.

Idzie o usunięcie trudności praktycznych. Wobec podwójnego nakładu trzebaby albo opóźnić wychodzenie jednego z pism o 10-15 dni /np. jedno wychodzi 1-go, drugie 10-go lub 15-go/ i swobodnie przedrukowywać artykuły, albo przesyłać je sobie zawczasu w rękopisie, względnie w korekcie. Pierwsza kombinacja jest dla pisma opóźnionego bardzo niedogodna, gdyż inne pisma będą bądź co bądź otrzymywały wcześniej na wymianę i mogą robić o nich wzmianki lub poddawać krytyce;

Druga kombinacya jest uciążliwą: 1/ artykuły bywają nadsyłane późno i niezawsze zdążą na czas; 2/ wypadałoby je przepisywać ręcznie lub na maszynie, co pochłonie dużo czasu i kosztów; 3/ przesyłane w korekcie musiałyby się doczekać d r u g i e j, gdyż pierwsza zawiera zazwyczaj błędy, niemożliwe do skontrolowania bez rękopisu.

Są to wszystko trudności znaczne, ale w praktyce podobne kombinacye funkcyonują w bardziej nawet złożonych warunkach. Myślę, że jako praktyczniejsi w tym względzie obmyślicie odpowiednią formę, bo zasada wydaje mi się bardzo korzystną dla obu pism.

Oczywiście szybka odpowiedź jest konieczną, zdecydujcie tę rzecz jak najprędzej i dajcie mi telegraficzną zasadniczą odpowiedź, szczegóły w liście. Swoją drogą uważałbym za konieczne, żeby Zakrzewski lub ktoś

inny wpadł wkrótce na jakie dwa dni do Warszawy, ażeby wszystko szczegółowo ustnie omówić; ja absolutnie nie mogę się wydalać w tych czasach.

Dodam jeszcze, że tylko własne pismo w Warszawie może porządnie zorganizować siły piszące, do pisma zamiejscowego pisywaliby tylko przygodni.

Cena prenumeracyjna byłaby ta sama - 8 rb. - o ile kombinacya dojdzie do skutku, gdyż reflektowaliśmy na mniejszą objętość.

Ściskam Cię serdecznie

Z. BALICKI.

Do zrozumienia, o co w tym liście chodzi, potrzebne są następujące informacje:

Byłem wtedy redaktorem "Słowa Polskiego", Stronnictwo nasze było już w całej pełni swego rozwoju. Jednocześnie z ogniskiem politycznym stwarzaliśmy we Lwowie - kulturalne. Mieliśmy w tej dacie istniejący już osiem lat Związek Naukowo Literacki z odpowiedniemi nakładami książek /"Wiedza i Życie"/, mieliśmy doskonale postawione i zasobne w nakłady Tow. Wydawnicze (spółdzielnia, której duszą był Ignacy Domagalski), ale przede wszystkim najpoczytniejszy i wpływowy dziennik "Słowo Polskie", posiadające swój dom i własną drukarnię.

Był to wtedy moment największego ożywienia ruchu umysłowego we Lwowie. Odczuwaliśmy potrzebę miesięcznika. Piór było wiele, siły naukowe z uniwersytetu skupiały się koło nas zarówno w dzienniku, jak i w stronnictwie. W zarządzie stronnictwa mieliśmy obok prezesa Jana Gwalberta Pawlikowskiego (Stanisława Grabskiego) jeszcze dwu profesorów: Stanisława Grabskiego i Stanisława Zakrzewskiego, znanego historyka.

Zakrzewski powziął plan założenia miesięcznika w oparciu finansowym o Tow. Wydawnicze. Ważyło się w nim dwu ludzi: polityk i uczony. Zakładany organ leżał bardziej w jego ambicjach naukowo-literackich; rozumiał, że rola organizatora pisarzy naukowych znakomicie umocni jego

106

znaczenie w kołach uniwersyteckich.

Gdy to wszystko było już ułożone, nadeszła z Warszawy wiadomość, że stronnictwo nasze w Warszawie wskrzesza zamknięty w roku 1905 "Przegl. Wszechpolski" pod nazwą "Przegląd Narodowy". Na nazwę "wszechpolski" władze rosyjskie nie zezwoliłyby, ale od czasu Konstytucji pozwolono Polakom używać słowa "naród". Skorzystano z tego już w r. 1906, zakładając dziennik popularny "Naród" /red. ff. Kozicki/.

Zakrzewskiego wiadomość o "Przeglądzie Narodowym" zaniepokoiła, liczył bowiem na debit "Ateneum" za kordonem. Pisałem tedy do Balickiego, żeby się dowiedzieć, czy decyzję już powzięto i, czy nie da się prac naszych jakoś skombinować. Na razie nie dało się planów zmienić - przygotowania i zapowiedzi były już zrobione. Od stycznia 1908 r. we Lwowie zaczęło się ukazywać "Ateneum Polskie" a w Warszawie: "Przegląd Narodowy".

Karta tytułowa pisma warszawskiego brzmiała: "Przegląd Narodowy, miesięcznik, poświęcony zagadnieniom życia narodowego w zakresie politycznym, naukowym, społecznym, literackim i artystycznym pod kierownictwem Zygmunta Balickiego". Redakcja mieściła się u Balickiego na Smolnej 10 m. 10.

W Warszawie był też ruch niemały i postęp. Gdzieżby dawniej możliwe były taki "Naród" lub "Przegląd Narodowy"! "Gazetę Polską" już zdążono przymknąć, stronnictwo wydawało ją pod zmienionym tytułem jako "Głos Warszawski". Co zamienniejsze, ukazał się w Wilnie dziennik, wydawany po polsku /red. J. Hłasko/ p. t. "Goniec Wileński" z dodatkiem w tytule "najtańsze pismo polskie codzienne na L i t w i e". Od r. 1905 wychodził w Kijowie "Dziennik Kijowski," pierwsze i jedyne codzienne pismo polskie na R u s i. Redaktorzy Joachim Bartoszewicz i Wilhelm Kulikowski. Do organów naszego stronnictwa należał też świeżo założony w Lublinie dziennik "Ziemia Lubelska".

107

Miesięcznik, jako centralne laboratjum myśli przewodniej dla tak bujnie rozszerzającego się ruchu, był niezbędny. Balicki był wymarzonym takiej roboty kierownikiem: socjolog, psycholog, świetny publicysta, obdarzony niepospolitą wyobraźnią maszynerii życia organizator, a przy tym, jako artysta obdarzony był poczuciem estetycznym, tak potrzebnym w każdej robocie. Był przecież artystą.

Z typu umysłowego "naukowiec", ściśle metodycznie i zimno myślący w publicystyce robił wrażenie inżyniera społecznego, stosującego wiedzę do życia. Ale było tam coś więcej - jakieś wypromienienie od działania na jego głęboki patriotyzm, tradycyj historycznych i od wzruszeń jakich jego wrażliwej naturze estetycznej dostarczała (wielka) satuka polska. W "Przeglądzie Narodowym" z największym upodobaniem uzupełniał publicystykę rozprawami z dziedziny krytyki literackiej i historii. Tradycjonalizm, jak zobaczymy, będzie go narazie więcej kosztował, niż rewolucjonizm polityczny jego publicystyki, bo oto za umieszczenie w "Przeglądzie" odezwy Szymona Konarskiego /1837/ karany będzie więzieniem.

Przytoczę nieznany w życiorysie Balickiego szczegół, że w r. 1903, kiedy mieszkał jeszcze w Krakowie na Dębnikach, w porozumieniu z grupą wileńską stronnictwa zredagował i wydał w Krakowie kalendarz przeznaczony do tajnego kolportowania przez kordon. Tytuł pełny tej publikacji: "Noworocznik Litewski na rok 1904, wydany staraniem Stronnictwa Demokratyczno Narodowego na Litwie. Rok pierwszy. W Wilnie nakładem Stanisława Nowickiego. Odbito w drukarni W. L. Anczyca i sp. w Krakowie 1904". A na drugiej karcie przed Callendarium: "Kalendarz Polski nowego i starego stylu na rok pański 1904 z dołączeniem rocznic historycznych z dziejów porozbiorowych". Tytuły główne i rok odbite farbą amarantową/.

Piękna ta książka na lekkim papierze z wielkim smakiem typograficznym wydana, zawiera na dwustu zgórą stronach wiele pożytecznych i starannie opracowanych rubryk. Kalendarzyki historyczne z pietyzmem

108

opracowane i bardzo szczegółowe. Po tym następują hymny /trzy/, a na czele działu literackiego "Słowo wstępne" pióra Balickiego. Na pierwszym miejscu tego działu /na 47 str.,/ cenna praca "Pamiątki narodowe w Wilnie. Uzupełnienie przewodnika po Wilnie Kirkora". Po tym "Sześć dokumentów do historii unii Litwy z Polską 1863", wreszcie moje opowiadanie /napisane na zamówienie Balickiego/ "Uniwersytet w niebezpieczeństwie". 1/. (str. 45)

Rzecz dla Balickiego charakterystyczna, że nie pominął w kalendarzu sposobności, aby czytelnikom z szerokich sfer podsunąć trochę materiału do zaciekawień filozoficznych. Mianowicie wszystkie między rubrykami luki wypełnił aforyzmami. Aforyzm uważał Balicki za rodzaj nasienia filozoficznego, które dla tego przyjąć się może na każdej glebie, że ma wdzięk artystyczny słowa. Zbierał też aforyzmy jak kolekcjoner i miał je wydać w osobnej książce. Nie wiadomo jednak, co się stało z rękopisem tego zbioru.

To moje cofnięcie się od tematu do r. 1903 potrzebne było do charakterystyki Balickiego jako redaktora i działacza. Uważany przez wielu tylko za naukowego badacza, Balicki po długoletniej nieobecności w kraju z zapałem wziął się do propagandy elementarnych podstaw wiedzy o narodzie i o polityce.

X

X X

"Przegląd Narodowy" i "Ateneum Polskie" wychodziły równolegle przez cały rok 1908. Stanisław Zakrzewski był też człowiekiem nauki i działaczem /radny miejski, później poseł w Polsce/. Inaczej jednak w tych dwu osobistościach układały się te elementy wiedzy i energii. Balicki był organizacją duchową wskroś ideową; dla niego istniał zaimek "My". Zakrzewski miał umysł na wszystko otwarty, ale serce nie na wszystko odemknięte; jego zaimkiem było "Ja". Był egocentryczny, jako wola działania. Był człowiekiem raczej koniunktury, niż idei.

"Ateneum" Zakrzewskiego okazało się kosztowne i charakterem swoim

nie bardzo usprawiedliwiało konieczność zajmowania się nim przez stronnictwo polityczne. Był to organ typu profesorskiego, ogłaszający dobre rozprawy, ale próżno byłoby doszukiwać się w nim jakiegoś programu, mającego związek z zadaniami stronnictwa. Firmując zaś ten organ Tow. Wydawnicze nie mogło już myśleć o jakimkolwiek nakładzie książkowym.

Decydowała jednak psychika naszej grupy lwowskiej, będącej ekspozyturą Warszawy i oddanej całą duszą zadaniom politycznym, wskazywanym z Warszawy. Zależało nam więcej na rozwoju "Przeglądu Narodowego" około którego należało skupić wszystkie rozporządzalne środki materialne i siły pisarskie.

Dla tego też kierowałem sprawy tak, aby "Ateneum" dotrwało do końca roku i w jakiś honorowy i korzystny dla "Przeglądu" sposób zrzekło się swego istnienia na rzecz organu warszawskiego. Oczywiście było to przykre dla Zakrzewskiego, niem miało też było tarć z tego powodu. Rzeczowo jednak biorąc, dla kół naukowych lwowskich nie było takie pismo niezbędne, istniało bowiem w Galicji wiele czasopism naukowych, gdzie wszystkie prace z "Ateneum" mogły być z łatwością rozmieszczane /"Przegląd Polski", "Przegląd Powszechny", "Kosmos", "Muzeum", "Kwartalnik Historyczny","Pamiętnik Literacki im. Mickiewicza" i in./ Nadto we Lwowie właśnie w r. 1908 powstało staraniem Michała Pawlikowskiego wspaniałe czasopismo literackie "Lamus".

Różnica w psychice politycznej nas z Królestwa /"przybyszów", jak nas nazywały partie lokalne w Galicji/ a działaczy miejscowych /nawet w pewnych kołach należących do naszego stronnictwa/ była ta, że ludzie miejscowi zżyci już byli z ustrojem politycznym samorządu galicyjskiego, gdzie mogli wyładowywać swoją energię i najlepszą wolę patriotyczną, my zaś mieliśmy cele ogólniejsze, wszechpolskie, które osiągnięte być mogły przez rewolucję, znoszącą kordony i przywracającą Polsce zjednoczenie i niepodległość. Dla nas na pierwszym planie stać musiała publicystyka tej treści, wychowującej naród do wielkiego dzieła, które

przede wszystkim zdecydować musiała Warszawa.

"Ateneum Polskie" wypadło zamknąć. Bronił się Zakrzewski, ale ulec musiał. Dalszy ciąg korespondencji mojej z Balickim dotyczyć będzie możliwości gładkiego załatwienia tej sprawy.

(str. 43) 1/. Opowiedziany tutaj przebieg procesu Mickiewicza i kolegów /sprawa Filaretów i Promienistych/ wszedł do książki mojej "Śladami Mickiewicza" /Lwów 1905 p.t. "Szkoła w oblężeniu"/.

II.

Kiedy wreszcie udało się przekonać Zakrzewskiego, że wydawanie dwu miesięczników dla stronnictwa jest niemożliwe i że potrzebny nam jest właściwie jeden charakteru politycznego, ułożyliśmy plan likwidacji "Ateneum" z tym, że prenumeratorom jego dawać będziemy wzamian "Przegląd Narodowy". Balicki, dowiedziawszy się o tem, pisał:

Warszawa, Smolna 30.XI.1908

II. Mój Drogi,

Myśl twoja byłaby nam bardzo na rękę z dwóch względów: ugruntowałaby niezależność "Przeglądu Nar." i pozwoliłaby mu stać się organem rzeczywiście trójzaborowym. Stoimy dobrze i pismo się wyrabia, aczkolwiek jeszcze przy subsydyum, zapewnionem zresztą zupełnie. W roku ubiegłym zaoszczędziliśmy już kilkaset rubli w stosunku do preliminarza budżetowego. Gdyby nam przybyło od Was 300 tylko prenumeratorów /na więcej trudno liczyć/ 1/ obeszlibyśmy się już bez subsydyum lub moglibyśmy nawet pismo rozszerzyć.

Co do zreformowania "Przeglądu", to trudno byłoby nadać mu charakter

---

1/ Balicki się łudził z właściwym sobie optymizmem. Galicjanie z małymi wyjątkami nie interesowali się zupełnie wydawnictwami warszawskimi.

pisma głównie naukowo-literackiego, typ bowiem obecny najlepiej odpowiada potrzebom, należałoby tylko traktować bardziej równomiernie sprawy trzech zaborów, zwłaszcza w artykułach wstępnych - teoretyczno-politycznych, dział zaś naukowo-literacki nieco rozszerzyć i uczynić bardziej pełnym.

Mało mam nadziei, żeby twój wniosek przeszedł. Jak wiesz z depeszy wczorajszej wysłanej, czekamy na wyniki dzisiejszego waszego posiedzenia. Mnie trudnoby było wyruszyć obecnie do Lwowa /w razie pomyślnego obrotu/, ale ważniejszą byłaby tu strona administracyjno-finansowa niż redakcyjna, którą możnaby listownie omówić, to też - według mego zdania - odpowiedniejszy byłby przyjazd Niklewicza. 2/. Mógłby on również porozumieć się co do sprawy redakcyjnej - szczegóły zaś ułożylibyśmy w styczniu ostatecznie.

Konieczną jest szybka decyzja, to też niecierpliwie oczekuję wiadomości. Ściskam Cię serdecznie

Z. BALICKI.

Tychże kwestyj dotyczą trzy następne listy Balickiego.

Smolna 10, m. 10 d. 12.XII. 1908

III Mój Drogi,

Tak więc doszliśmy do porozumienia, którego warunki oczywiście akceptuję, aczkolwiek nie bez pewnych ofiar. Punkty drobniejsze, umową nie objęte, zwłaszcza twoje uwagi, postaram się uwzględnić, o ile to okaże się możliwe, uważam je bowiem za trafne.

Przechodzę do rzeczy najważniejszej. Bardzo nieprzyjemnie mnie uderzyło, że Zakrzewski nie przysłał przez Niklewicza artykułów, pozostałych w tece "Aten. Polsk." Przecież Nr. styczniowy, jeżeli ma wyjść na 15-go, a nawet na 20-go /co jest jedynie prawdopodobnem/, musi już być teraz przygotowany do druku i ułożony. Widocznie idzie mu o utrudnienie

---

2/ Niklewicz Mieczysław był wtedy dyrektorem administracyjnym "Głosu Warszawskiego" /przedtem "Gazety Polskiej"/.

112

a nie o ułatwienie. Takie dziecinne ambicye są zresztą właściwością charakteru wszelkich grabarzy pism. Mój drogi, zrób z tem jakiś porządek: przecie dostarczanie artykułów ma się zacząć od Nr. 1, który musi być wyjątkowo dobry, jeżeli ma służyć za reklamę. Mam jeden artykuł treści zakordonowej o Polakach na Orawie Smolskiego, 3/, ale radbym mieć coś dobrego z artykułów ogólnych. Przecie "porozumiewanie się z autorami", gdy jedno pismo obejmuje spadek po drugiem, jest sztucznem formalizowaniem się, które się nigdzie nie praktykuje. Nadesłanie teki jest rzeczą niezmiernie naglącą, liczę na Ciebie, że to w najkrótszym czasie przeprowadzisz.

Wogóle punkt pomocy redakcyjnej w umowie wydaje mi się nieco pozostawionym na opiece boskiej i pozbawionym sankcyi. A co będzie, jeżeli wogóle żadne artykuły nie będą napływać ze Lwowa? Widzę nazwisko Stacha Kośmińskiego jako odpow. za Redakcyę, na Galicyę. Czyż on ma dość stosunków i autorytetu, żeby mógł wywierać nacisk na współpracowników. Byłby dobry do prowadzenia ze mną korespondencyi, o ile za nim stałby ktoś inny, 4/, Ty np., ktoby mógł wyszukiwać autorów i podsuwać im tematy. Punkt ten musimy jaknajprędzej uregulować i ustalić.

Tymczasem parę uwag konkretnych. "Aten". musiało mieć w gronie współpracowników ludzi kompetentnych w zakresie spraw zab. pruskiego /macie takiego w Red. "Słowa Pol." - Czechowski?/; 5/ jest to najsłabszy punkt "Przegl. Nar." Dalej czy nie dałoby się poruszyć J. G. Pawlikowskiego - odpisał mi przychylnie w swoim czasie, tylko chwilowo wymówi się chorobą. Co do Kryńskiego, 6/ będącego w zakresie waszych

---

3/ W zesz. styczniowym "Prz. Nar." Grzegosz Smólski zamieścił artykuł "Polacy na Orawie w Węgrzech".

4/ Kośmiński, działacz narodowy, emigrant, mieszkał wówczas we Lwowie. Zmarł przed paru laty.

5/ Aleksander Czechowski, wybitny dziennikarz. Pochodził z Poznańskiego, pracował w Warszawie, a w r. 1906 przeniósł się do Lwowa. W "Słowie

Polskim" był referentem polityki zagranicznej. Zachorował w r. 1911 na rozstrój nerwowy, umarł przed samą wojną.

6/ Prof. Adam Antoni Kryński warszawianin, zajmował w uniwersytecie lwowskim katedrę języka polskiego, w "Słowie Polskim" prowadził rubrykę błędów językowych.

---

stosunków, to radbym bardzo mieć jego artykuły - ale nie zwrócone przeciwko pisowni Akademii, co razi wprost w "Sł. Pols.", że rubrykę błędów językowych zaczyna od rzekomych błędów jedynej instancyi, której wszyscy podlegać powinni.

Będę Cię niepokoił listami, dopóki strona realizacyjna nie zostanie uregulowana, gdyż z Tobą jednym mogę się porozumieć w tym względzie,

Przypominam artykuły wstępne teoretyczno-polityczne!

Ściskam Cię serdecznie i dziękuję za dotychczasową interwencyę.

Twój Z. BALICKI.

IV. /Blankiet listu/: Gazeta Polska, Redakcja i Administracja, Warszawa, Warecka 14.

Warszawa, 21. XII. 1908

Kochany Zygmuncie.

Sprawa filii redakcyjnej we Lwowie nie jest jasną. Konieczna jest osoba poważna, posiadająca kwalifikacye redaktorskie, któraby zamawiała i p o d s u w a ł a autorom artykuły. Osoby takiej ja znaleźć nie mogę z odległości - widzę tylko Ciebie jednego, z którym bez obaw i zastrzeżeń mógłbym pracować. Pamiętaj, że miesięcznik wiąże się ściśle z dziennikiem, skoro go uzupełnia, ja jestem takim łącznikiem wobec "Gł. War.", Ty byłbyś wobec "Słowa Pols." Roboty na ilość nie miałbyś wiele, gdyż stosunki i tak utrzymujesz, konieczny byłby tylko pomocnik coś w rodzaju sekretarza, któryby załatwiał podrzędniejszą korespondencyę, - do tej funkcyi Stachx K. nadawałby się doskonale. Sądzimy tu że filia redakcyjna powinna pobierać pewne wynagrodzenie za pracę, jak o tem już mówił Niklewicz.

114

A teraz o materjałach.

Zakrzewski poprostu mnie zdumiewa! Redaktor, który zamyka rocznik początkiem artykułu i chce go kończyć w innem piśmie, jest pewnego rodzaju curiosum. Przecie logika kazałaby przesłać całość artykułu do "Przeglądu", a dać choćby Rostafińskiego /zapewne przyrodniczy/, który prawdopodobnie do "Przegl." nie będzie się kwalifikował. 7/. Muszę to uważać za zwykły kawał, na który wziąć się mu nie dam. Jeżeli zakończenie Bujaka stanowi istotnie odrębną całość, o czem b. wątpię, w takim razie dam go p o d i n n y m t y t u ł e m i w odpowiednim czasie, bez wzmianki, że jest jakimś dalszym ciągiem. Przecież nie mogę kompromitować się wobec dotychczasowych prenumeratorów "P.N." dając im dokończenie z innego pisma! Jeżeli się to nie da zrobić, nie będę wcale drukował, a Zakrz. niech się rozprawia z Bujakiem, któremu odetnie możność ogłoszenia dokończenia artykułu. Dając pod tytułem "Nr. I", chciał na mnie zwalić śmieszność swej dyspozycyi, uważam za właściwsze, żeby ją sam ponosił.

"Przegląd spraw pols." chcę rozbić na trzy dzielnice /nie "zabory" - cenzura tego wyrażenia nie znosi/ z trzema podpisami: Sadz., twoim i Czechowskiego - łącznie nie więcej niż 12-16 kolumn. Trudność leży w tem, że Przeglądami normowałem ściśliwość numeru, tak iż czasem spadają do 6-7 kolumn każdy. Nie bierzcie mi więc za złe, gdy będę zmuszony nieraz robić skrócenia. Rękopisy na 7-go muszę już mieć w ręku.

Mój drogi, poproś Szelągowskiego, żeby w lepszym stanie przysyłał artykuły: są nieczytelne i niemożliwie pokreślone. Tracimy z korektorem po k i l k a p e ł n y c h d n i czasu, żeby je doprowadzić do porządku. A przecież to jest praca nadetatowa dla nas, którą autor ponosić powinien.

Zrób koniecznie przez święta artykuł o powieści sensacyjnej - rzecz bardzo na czasie! Chciałbym ją mieć nawet do styczniowego zeszytu - może mi się uda go umieścić. Liczę na to! 8/

115

Z Grab. i Pawl. 9/ umów się również - im prędzej przyślą - tem lepiej, gdyż wobec nowych warunków będę miał większą trudność z układem numerów, a do tego potrzebuję zapasowych materyałów.

Cieszę się na myśl, że wspólnie z Tobą będziemy mogli postawić pismo na porządnej stopie.

Ściskam Cię serdecznie.

Z. BALICKI.

7/ Mowa o art. prof. Franc. Bujaka "Sprawa uprzemysłowienia Galicji". Zakrzewski umieścił pierwszą część tej ~~książki~~ rozprawy /30 stron druku/ na początku ostatniego zeszytu, kiedy już wiadomo było, że dokończenia nie da.

8/ Artykuł mój ukazał się w zesz. styczniowym "Przeglądu" p.t. "Powieść - kinomatograf".

9/ Mowa o prof. Stanisławie Grabskim i ś. Gw. Pawlikowskim.

Od Nr. 2 Roman obiecuje mi żywsze współpracownictwo.

Warszawa, Smolna 3.I.1909

V

Mój drogi,

Dziękuję Ci serdecznie za artykuł i za obiecane w depeszy jego zakończenie. Jest b. dobry i podkreśli należycie ciągłość obu pism. Liczę na to, że druga połowa wyniesie tyleż kartek - lub nieco więcej - co pierwsza, razem arkusz druku. Numer nie jest jeszcze zapełniony, a początek wynoszący 7 str. dr. byłby kawałkiem dla "P.N." niemożliwym. Nie potrzebuję pisać, jak mi zależy na pośpiechu. Końcowy kawałek wsadziłem w połowie do przedmowy, ale antycypuje treść dalszą i nie bardzo pasuje. Czy nie lepiej go usunąć.

O ile sądzić mogę z tamtego listu, nie otrzymałeś mojej karty, w której wyjaśniam, dlaczego Bujaka drukować nie mogę. Jest to nie

druga część, która się zaczyna znacznie wcześniej, ale zakończenie czysto już specyalne, wynoszące np. 13 stron, wobec 30 stron, wydrukowanych w Ateneum. Nie mów, że Z. nie winien. Gdyby nawet początek był już wydrukowany, to się daje koniec w drugiej części numeru, wyjaśniając czytelnikom w dopisku to rozkawałkowanie, przy numerze podwójnym niema to nawet w sobie nic rażącego. W żadnym razie nie zamyka się rocznika - cóż dopiero pisma - początkiem artykułu.

Jeżeli art. Rostafińskiego jest o kopcach pamiątkowych, to jaknajmocniej pragnąłbym go mieć dla "Przegl." Ale czemu nie przysyłają teki?! Przecie w naszym wspólnym interesie leży, żeby ten właśnie numer był jaknajlepszy. Czy Czechowski przyśle osobny artykuł, czy też tylko swoją część "Przeglądu spraw polskich". Tę rubrykę musimy, z góry uregulować i zacząć ją należycie prowadzić od 1-go numeru. Zapytują więc w tym względzie: czy możecie zapewnić regularną dostawę części galicyjskiej i poznańskiej i czy przyślecie je do zeszytu styczniowego? 10/.

Artykułów Dr. Br. Pawłowskiego b. pożądamy - na luty, a więc na 15 stycznia.

Poezyi i wogóle beletrystyki nie mam zamiaru umieszczać, jest to dział odrębny, obsługiwany przez inne pisma, którego nie dałoby się należycie obstawić, przytem brak miejsca na pełniejsze nieco, niż sporadyczne jego traktowanie.

Mój drogi, z Posadzym, 11/, Ty załatw interes, nie znam go zupełnie nawet z pism, - zresztą jest to normalne zadanie filii redakcyjnej lwowskiej.

10/ Do zorganizowania tej rubryki w sposób przez Balickiego projektowany, nie doszło.

11/. Ludwik Posadzy.

117

Art. Geniusza /13/ - o ile sądzić mogę /wszak to temat z etyki egipskiej?/ mógłby się nadawać, jeżeli ma wartość sam w sobie.

Co do rozszerzenia działu informacyjno-bibliograficznego, to wogóle "Prz." mało się nadaje jako pismo informacyjne w jakimkolwiek dziale. Wejście na drogę ankiet trzeba będzie rozważyć, chociaż to także rzecz raczej dziennikarska.

Oczekuję niecierpliwie zakończenia twej pracy oraz art. Czechowskiego.

Ściskam Cię serdecznie

Z. B.

Takie były kłopoty Balickiego, zanim ustalił się stosunek do Lwowa. Kłopoty te w świetle powyższych listów zamknięte były w ścianach redakcyjnych, były to - powie ktoś - zwykłe sprawy techniki wydawniczej, według mnie jednak zasługują na upamiętnienie jako przyczynek do mało znanej historii życia Balickiego, a powtóre jako materiał do dziejów doniosłego zwrotu w okresie odrodzenia Polski. Wskutek zmian politycznych, jakie się dokonały w strukturze politycznej Rosji, Warszawa wracała do swej roli sterowniczej w politycznym ruchu narodowym. Kierownictwo to przestaje korzystać z gościny, jakiej jej udzielały Lwów i Kraków. Prasa wszechpolska wycofuje się z Galicji i próbuje gruntować się w tej dzielnicy, która przez cały wiek XIX zrywała się do walki o zjednoczenie i wolność. "Przegląd Narodowy" był oczywiście tylko drobnym fragmentem tych przemian, ściśle związanych z nową orientacją i taktyką, wskazaną przez R. Dmowskiego w książce "Niemcy, Rosja i Kwestia polska" /Lwów 1908/.

Zaznacza się w listach Balickiego jeszcze jedna rzecz charakterystyczna. Mamy tu próbkę, jak trudno było wywołać w dzielnicy, pod panowaniem Austrii zostającej, reakcję, na gotujące się w świecie polskim przemiany; takie się tam wytworzyło poczucie samosbarczalności regionalnej.

~~Charakterystyczne~~

118

Czwarty tom "Ateneum Polskiego" /za kw. IV. 1908/ pochłonął sporo materiału /360 stron/, a na końcu miał dodaną kartkę z odezwą do czytelników. W odezwie tej redakcja "Ateneum" żegna się z czytelnikami i współpracownikami i zawiadamia, że "na mocy układu, zawartego między wydawcami "Ateneum" i "Przeglądu Narodowego" w Warszawie, poświęconego również sprawom kultury polskiej - oba te czasopisma zleją się od 1 stycznia 1909 r. w jedno wydawnictwo pod tytułem "Przegląd Narodowy". "W ten sposób - czytamy dalej - dwa jednorodne, do jednego celu dążące przedsięwzięcia, złączone razem i oparte przez to na silniejszych podstawach materialnych, skuteczniej zadanie swoje wypełniać będą ku tym większemu pożytkowi czytelników i naczelnej idei, która obu wydawnictwom przyświeca. Oba te czasopisma, założone jednocześnie w dwu ogniskach w celu wypróbowania i przystosowania dla siebie terenu, miały w przeznaczeniu swoim zlanie się w jedno swojej działalności. Jak jedna ma być myśl polska i jedna jej kultura, tak i do koncentrowania jej w chwilach przełomu użyć należy jednego organu i tam skupiać myśl piszących, oraz interesy umysłowe najwyższych sfer inteligencji bez względu na dzielnicę".

Jak widzimy, była to operacja w duchu wszechpolskim, a chyba pierwsza w czasie porozbiorowym, rozładowująca Galicję z obowiązku obsługiwania myślą polityczną całej Polski i przenosząca punkt ciężkości na Warszawę.

Przypatrzmy się różnicom w typie dwu czasopism z r. 1908 "Ateneum Polskie" dzieliło materiał na grupy: 1/ artykuły oryginalne, 2/ rozprawy i sprawozdania, 3/ fakty i dokumenty, 4/ przegląd prasy, 5/ zapiski bibliograficzne. Była to, jak widzimy, systematyka typu naukowego. Jeśli zaś chodzi o treść, przytoczę dla przykładu zawartość tego ostatniego IV tomu.

W grupie pierwszej były rozprawy: prof. Józefa Buzka: Rozsiedlenie ludności polskiej i ruskiej w Galicji. J. Andruszewskiego: Życie /po-

emat prozą/, Leopolda Caro: Nasi wychodźcy w Brazylii, Henryka Arctowskiego: O przeszłości lodowców, prof. Fr. Bujaka: Sprawa uprzemysłowienia Galicji, Antoniego Langego: Wenedzi /fragment tragedii/, prof. St. Kutrzeby: Ideał kobiety w Polsce wieków średnich, Heleny d'Abancourt: Z nad brzegu Lewanty /podr./, prof. Gustawa Roszkowskiego: O początkach kodyfikacji międz. prawa prywatnego.

W grupie drugiej: recenzje z książki Dmowskiego "Niemcy, Rosja i kwestia polska" /przez Zakrzewskiego/, po za tym liczne sprawozdania z dzieł literackich, filozoficznych. Są tu Wł. Jabłonowskiego o Dostojewskim, Wł. Horodyskiego o nauce cywilizacji /E. Majewskiego/, Fr. Rawity Cawrońskiego /O bohaterskim koniu Kasprowicza/ i wiele innych. Wśród"faktów i dokumentów" szereg wydarzeń z życia kulturalnego. Naogół studia, utwory, fakty, żadnej publicystyki. Nie było rubryki i okazji, gdzieby redakcja głos zabrała od siebie, życie polityczne bieżące nie znajdowało na tych spokojnych wodach żadnego odbicia.

"Przegląd Narodowy" nie miał takiej obfitości sił pisarskich ze świata naukowego, ale też inne przyświecały mu widoki pracy. Podstawą każdego zeszytu "Przeglądu" był artykuł wstępny. Pisali te artykuły najczęściej Z. Balicki, albo Dmowski. Z zeszytów z r. 1908, które mam pod ręką, wymienię: w lipcu Z. Balicki: Przeobrażenia metod walki; w sierpniu - Sk. /R. Dmowski/: Przeobrażenia polityczne Wschodu; we wrześniu R. D. /Dmowski/: Upadek nauki; w listopadzie B. O. /Balicki/ Z metodologii politycznej; w r. 1909 w styczniu R. Dmowski: Stanowisko Koła Polskiego /w Dumie/; w kwietniu Z. Balicki - Małostkowość ducha; w czerwcu R. Dmowski "Październikowcy", w lipcu R. Dmowskim; w sierpniu Z. Balicki - Zachowanie typu narodowego itd.

W każdym zeszycie prócz tego publicystyce poświęcone były stale dwie rubryki: Przegląd spraw polskich i Przegląd polityki zagranicznej. Pierwszą rubrykę prowadził Antoni Sadzewicz, drugą Bogdan Wasiutyński. Charakter publicystyczny miała też rubryka Z prasy, prowadzona przez Balickiego. Z innych artykułów wymienię dla przykładu treść zeszytu

120

styczniowego 1909. Po art. Dmowskiego następowały: W. Lutosławskiego: Redigia w życiu narodowym, Z. Wasilewskiego: Powieść - kinematograf, S. Kozickiego: Bułgaria współczesna, Grz. Smólskiego: Polacy na Orawie na Węgrzech i in. W kwietniowym były rozprawy A. Szelągowskiego, J. K. Kochanowskiego, J. Długosza /o projektowanej gub. Chełmskiej/.

Balicki wielki nacisk kładł na wiedzę historyczną o Polsce. Społeczeństwo w zaborze rosyjskim spragnione było tego nawiązania do czasów dawnych. Zobaczymy niżej, jakie ten jego historycyzm pociągnął dla niego skutki osobiste.

Z r. 1909 znajduję w tece jeszcze jeden list, ale ten jako dotyczący spraw organizacyjnych Ligi pomijam. Znalazły się dwa listy z r. 1910, tyczące naszego tematu - "Przeglądu Narodowego". Balicki, jak to mówią, - "wpadł", władze rosyjskie wytoczyły mu proces za zamieszczenie w "Przeglądzie Narodowym" odezwy Szymona Konarskiego. Z listów odtworzyć można, jaki obrót sprawa wzięła.

Warszawa, 1.II.1910

VI Mój drogi,

Byłem w Petersburgu i po zbadaniu sytuacji zdecydowałem się rozpocząć karę od 14 lutego w tymże Petersburgu, w Krestach z perspektywą znacznego skrócenia terminu.

Chcąc w jakim takim stanie zostawić zastępcy /Kozickiemu/ tekę "Przeglądu" zwracam się do Ciebie, właściwie do Was wszystkich z gorącą prośbą o poparcie. Ja stanowczo przez cały czas uwięzienia nie będę mógł pisać nic bieżącego, - mogę tylko pracować /swobodnie/ nad rozprawą naukową. Stąd luka w artykułach wstępnych przede wszystkiem.

Musicie więc koniecznie dostarczyć Redakcyi:

1/ Jeden przynajmniej artykuł wstępny z zakresu polityki narodowej w Galicyi, nie partyjny ale kierunkowy 16 stron druku.

2/ Jeden przynajmniej artykuł historyczny, ekonomiczny, polityczny lub społeczno-kulturalny do środka numeru na 3-4 ark. druku.

121

3/ Jeden przynajmniej artykuł literacki - do 2 ark. - wszystko to w ciągu 2-3 miesięcy najdalej; jeden z nich koniecznie za miesiąc.

Mój drogi, liczę na to, że nie zostawicież "Przeglądu" na opiece boskiej w chwilach tak trudnych.

Może St. Zakrz. zapomni "Ateneum" i da się przeprosić. Nie wątpię, że Ty przedewszystkiem dasz Coś swego.

Oczywiście w lutym nie będę już mógł nigdzie wyjechać.

Żegnając Cię na czas dłuższy, ściskam Cię serdecznie.

Z. BALICKI.

Nastąpiła długa przerwa w korespondencji. W redakcji zastępował Balickiego Stan. Kozicki, jego też najwięcej w tym czasie było artykułów wstępnych. Dopiero w lipcu otrzymałem list, pisany już z wolności.

Warszawa, 6 lipca 1910.

VII Kochany Zygmuncie,

Witam Cię naprzód z tej miłej swobody, którą się od soboty cieszę, po 5 miesięcznej blizko /nie 4 mies. jak pisały gazety/ klauzuli. Wyszedłem z tej imprezy obronną ręką - zdrów na ciele i umyśle; na ciele - gdyż porządna hygiena z codziennem rąbaniem drzewa, gimnastyką, rytmicznem oddychaniem etc. sprawiła, iż czuję się jakby po opuszczeniu sanatoryum; na umyśle - gdyż napisałem połowę porządnej naukowej rozprawy p.t. "Społeczna psychologia poznania. Teorya użyteczności i wartości". Obecnie wybieram się z żoną do Szwajcaryi /via Grunwald/ 1/ na ustatkowanie nerwów, a przedewszystkiem na dokończenie pracy. Postanowiłem sobie nie wracać, dopóki kroki nie postawię. Otóż wielką byłoby dla mnie finansową ulgą, gdybyś mógł mnie zaopatrzyć w bilet redakcyjny od Krakowa do Buchs i z powrotem, o terminie możliwie długim. Roman /Z/ mówił, że to się da zrobić, przypuszczam, że i dla żony. Mam nadzieję iż się w Krakowie zobaczymy tam mógłbyś mi wręczyć. Mój drogi, dołóż starań, bo mnie koza bardzo finansowo poderwała

122

Resztę odkładam do widzenia, tymczasem ściskam Cię bardzo serdecznie.

Z. BALICKI

Bardzo charakterystyczne dla Balickiego jest miejsce w ostatnim liście, gdzie sobie chwali pobyt w więzieniu, charakterystyczne ze względu na motywy hygieny ciała i ducha. Człowiek ten miał tak bogate uposażenie życia wewnętrznego, że potrzebna mu była samotność do rozgospodarowania się w tym bogactwie. Może ta potrzeba samotności była reakcją na los życia, który go uczynił mistrzem uspołeczniania zarówno własnej myśli, jak stosunków w środowisku. Filozofem był myśli społecznej, wychowawcą społecznym i organizatorem społecznym; jednakże z typu swej umysłowości jako intelektualista, najwięcej miał pociągu do myślenia o tajemnicach duchowości społecznej, o tem, jak życie z duszy jednostki dobywa przędzę na użytek zbiorowości, aby w tej psychice społecznej hodować człowieka wiecznego.

Balicki umiał w swej duszy gospodarować. Myśliciel subtelny, w gruncie ~~xxxxxx~~ duszy estety, doprowadził swoją naturę siłą woli do tego, że był zawsze gotów do działania. Pomagała mu w tym staranna, idąca w parze z hygieną ducha, dyscyplina ciała. Pamiętał o niej nawet w więzieniu. Rzekłbyś, ciało zaprzęgał do służby duchowi, aby nie poddawać się kaprysom nerwów.

Był to człowiek renesansowy, tym większej dla naszych czasów wartości, że nie z temperamentu przyrodzonego pochodziła jego dzielność, lecz ze świadomej woli. Takich ludzi nie łamią ~~Krzesty~~ więzienia /~~krzyże~~/. Ujęty z wiru działalności do więzienia, organizator, publicysta, dziennikarz, mógł przybrać odrazu postawę myśliciela i stworzyć dzieło filozoficzne, niezmiernie trudną metodą pomyślane, nieprzemijającej wartości naukowej.

Jakże rad jestem, że dzięki przechowanym listom, piękną tę postać mogłem w tym pobieżnym szkicu przypomnieć jednym, innym - wskazać. Wskazać jako drogę. Myśl narodowa, żeby twórczą była, wymaga współpracy

wszystkich czynników, składających się na osobowość jednostki, wyrażać musi maximum jej charakteru. Z okruchów człowieka nie podobna stworzyć osobowości narodu. Naród we wszystkich swoich wymiarach rośnie rozrostem jednostki ideowej.

Taką czołową jednostką ostatniego okresu twórczego był Zygmunt Balicki.

1/ Uroczystość Grunwaldzka w Krakowie.

2/ Roman Dmowski.

124

Rozdział szósty

O poziom kultury umysłowej.

Hasło zrzeszania organizacji naukowych. - Tow. Popierania nauki polskiej. - Wysiłki prof. Oswalda Balzera. - Nawoływanie społeczeństwa do ofiar na rzecz pracy naukowej. - Przykład Warszawy. - Projekt utworzenia Tow. Przyjaciół Nauk. - Akcja "Słowa Polskiego" i Związku Naukowo-Literackiego. - Nauka i społeczeństwo. - Potrzeby i zadania ogniska lwowskiego. - Ruch wydawniczy. - Ignacy Domagalski i jego Tow. Wydawnicze. - Wiedza i życie J. Gwalberta-Pawlikowskiego. - Szkoła Nauk Politycznych.

Zaznaczyłem już w pierwszym rozdziale, że Lwów posiadał szereg towarzystw naukowych specjalnych, a każde z nich wydawało swe czasopismo. Praca w tych zespołach, prowadzona na uboczu, może wystarczająca specjalistom, zajmującym katedry w wyższych uczelniach, nie była w społeczeństwie widoczna i dostatecznie oceniana. Promotorom idei odrodzenia narodowego wydawać się musiała oderwaną od życia sfer inteligencji, pędzącej żywot poziomy, pozbawiony aspiracji cywilizacyjnych. Pomimo, że niemal każdy inteligent galicyjski nosił tytuł "doktora", życie powszednie stolicy nie wiele się różniło od prowincjonalnego, zdobionego elitą biurokratyczną.

Pracom naukowym towarzystw i katedr brakowało polotu społecznego, zmierzającego do podniesienia kultury umysłowej. Wysoka kultura dobywa z każdej dziedziny pracy ideę twórczą, podnoszącą ogólny poziom życia.

Potrzebę nawiązania żywego stosunku nauki ze społeczeństwem odczuł, pomny świetnych tradycyj twórców Ossolineum, prof. Oswald Balzer. Stworzył on w r. 1901 Towarzystwo popierania nauki polskiej, pojęte już

w duchu potrzeb nowoczesnego społeczeństwa. Dawniej fundatorami byli magnaci, dziś - Balzer to zrozumiał - na społeczności oprzeć się trzeba. Żeby dać pojęcie o zamiarach Balzera i o jego pracy, przytoczę to, co w "Słowie Polskiem" ogłosił jego współpracownik Norbert Michalewicz z okazji dziesięciolecia Tow. naukowego /nr. 133 z 20.III.1911/.

"Żyjemy - pisze autor - w czasach bezwzględnego uznania potęgi asso cjacji społecznej, zrezygnowaliśmy już z myśli oglądania się na potężne jednostki, duchy mocne a ofiarne, które dawniej podejmywały same brzemię nowych idei i same siłą swego ducha, wielkością swej ofiary, potęgą swych zasobów tworzyły wielkie dzieła cywilizacyjne, narodowe, społeczne, w miejsce nich kontynuuje ich wysiłki ludzkości naród, społeczność. Lecz u nas, w naszem środowisku, toczonem przeróżnemi chorobami, dzielącem swe siły na różne fronty wewnątrz i zewnątrz, codzień notujemy smutne zjawiska. Padają wielkie zjednoczenia narodowe, usychają z anemji zrzeszenia kulturalne, chorują na brak soków żywotnych towarzystwa społeczne, nawet te associacje, które są u nas z tradycji najstarsze i najmilej odpowiadają naszemu upodobaniu, associacje polityczne pędzą suchotniczy żywot. Tak więc stać nas na wzloty Ikarowe, nie stać nas na wskrzeszenie zjawisk trwałych i żywych.

"Tym skwapliwiej zatem notujemy taki oto fakt: Przed dziesięciu laty zjawiło się nowe Towarzystwo, ani polityczne, ani społeczne, bez tanich dziś haseł uszczęśliwienia ludzkości, odrodzenia ojczyzny, ale z niepopularnem zadaniem... popierania nauki polskiej. Dziś Towarzystwo to nie tylko jeszcze istnieje, ale działa, rozwija się, z dniem każdym nabiera mocy, żywotności, ogarnia coraz szersze widnokręgi, utrwala się tak, że urasta na wielki czynnik, z którym w jego zakresie działania nie liczyć się niepodobna. To dziwne, u nas i niezwykłe zjawisko zmusza do dociekania jego przyczyn, bo wykluczywszy raz na zawsze z życia społecznego przypadkowość, już nawet w życiu indywidualnym z rachuby wyrzuconą, musimy przyjść do przekonania, że coś się pozaś tem zjawiskiem kryje, co nie będzie pozbawione znaczenia ogólnego, a może nas

wzbogacić o cenne doświadczenie. Musimy tu zatem zbadać dwa kierunki działalności Towarzystwa popierania nauki polskiej, jego usiłowania i pracę tudzież jego stosunek do społeczeństwa.

"Postawiło sobie za zadanie popieranie nauki polskiej w trojakim kierunku: udzielanie młodym adeptom nauki pomocy materjalnej w celu pogłębienia ich wiedzy, wydawnictwo dzieł naukowych i wspieranie uczonych w formie nagród.

"Zrodziło się z głęboko odczutej potrzeby stworzenia nowej formy associacji społecznej, mającej na oku cele naukowe. Rozwój nauki zależy od użyczonego jej poparcia materjalnego. Nauka polska nie dozmaje należytego poparcia. Niektóre rządy odmawiają jej zasadniczo pomocy, inne udzielają poparcia w skąpej mierze, a i samo nasze społeczeństwo nie przychodziło tu z wydatną pomocą, bądź ze względu na trudne warunki gospodarcze, bądź z niedostatecznem zrozumienia doniosłości sprawy bądź z braku odpowiednich form poparcia. Stan rzeczy był bowiem taki, że na całym obszarze ziem Rzeczypospolitej istniały tylko trzy instytucje o charakterze ogólnym z zadaniem popierania nauki we wszystkich jej kierunkach. Akademja w Krakowie, Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Poznaniu i Kasa im. Mianowskiego w Warszawie, z ogólnym rocznym funduszem rozporządzalnym na cele naukowe w kwocie około 400 tysięcy koron. Jest to oczywiście w porównaniu z miljonami, wydawanymi na takież cele zagranicą, kwota znikająca. oma.

"Miasto Lwów z długoletnią kulturą, z chlubną tradycją historyczną, takiej ogólnej instytucji naukowej polskiej nie posiadało. Brakom tym zaradzić w obu kierunkach pragnie Towarzystwo popierania nauki polskiej we Lwowie, jako otwarta polska instytucja naukowa ogólna. Charakter jego przecież odrębny od dotychczasowych form. Nie ograniczyło się bowiem na szczupłe grono uczonych, lecz powołało do współudziału całe społeczeństwo; każdy bez względu na zawód, a także bez względu na stopień zamożności, może być członkiem Towarzystwa. Klasyfikacja wkładek /200 lub 50 kor. jednorazowo, 8 lub 2 korony rocznie/ umożliwia wpisanie

się w szeregi "mecenasów ~~nxknk~~ nauki" wszystkim warstwom społecznym od ludzi poświęcających się nauce zawodowo do rzemieślników. Tych ostatnich członków, którzy z za swojego warsztatu rzemieślniczego się gają wzwokieh dalej, przyjmuje Towarzystwo ze szczególną radością, upatrując w tem objaw zataczania przez ideę popierania nauki coraz szerszych kręgów i fakty tego rodzaju, niestety dość rzadkie, podnosi z chlubą w swych sprawozdaniach.

"Na takiem podłożu wyrosłe Towarzystwo popierania nauki polskiej rozpoczęło swą działalność w r. 1901. Obecnie po latach dziesięciu znojnej pracy, przetrwawszy najtrudniejsze chwile początku, zapragnęło odwrócić na chwilę wstecz wytężone ciągle naprzód oczy i okiem wędrowca, który przebył najcięższe trudy, ogarnąć to, co w czasie dziesięciolecia zdziałało, aby z bilansu swej pracy zaczerpnąć otuchy na przyszłość, przypomnieć się społeczeństwu, pozbierać rejestrowane dotąd tylko spostrzeżenia i doświadczenia i podjąć pracę na nowo.

"W ciągu 10 lat zebrało od społeczeństwa przeważnie w drodze wkładek na nieruszalny fundusz zakładowy pokaźną kwotę 50.000 kor., a d r u g i e t y l e wydało na cele nauki, obracając rocznym funduszem obrotowym w kwocie około 10.000 kor., pozyskało t y s i ą c członków dla swoich wydało 29 publikacji naukowych /30 tomów/ o łącznej objętości 446 arkuszy druku, puściło w świat 6700 egzemplarzy swoich wydawnictw, udzieliło kilkakrotnie subwencji czy to na poszukiwania archiwalne, czy to na częściowe pokrycie kosztów druku dzieł naukowych, których nie objęło we własny nakład, urządziło szereg odczytów naukowych, wreszcie podjęło brzemienną w skutkach, zawrotną myśl zakładania bibljotek prowincjonalnych w większych miastach w Galicji.

"Publikacje Towarzystwa obejmują zgodnie z jego ogólnym charakterem wszystkie dziedziny wiedzy. Są to prace wysokiej wartości naukowej, uznane zgodnie przez krytykę jako takie, bardzo często widnieją na nich najznakomitsze nazwiska nauki polskiej. Dzięki przykładaniu wysokiej miary do prac Towarzystwa przedkładanych, wyrobiło ono swoim

wydawnictwom wysokie poważanie w świecie naukowym; dziś firma Towarzystwa w dziale naukowym posiada równe znaczenie z firmami najpoważniejszych instytucji naukowych. Podjęta akcja bibliotek prowincjonalnych była już omawiana publicznie, niema więc potrzeby rozwodzić się nad olbrzymią jej doniosłością dla kultury narodu. Podziwiać należy już nie śmiałość myśli, ale rezultaty z pracy około jej urzeczywistnienia osiągnięte. Oto zebrano już 30.000 tomów dla bibliotek przeznaczonych, nie wliczając w tę cyfrę licznych dzienników i czasopism, rękopisów, atlasów, map, rycin, sztychów, monet, medali, nut i innych przemiotów muzealnych, nadto utworzyło Towarzystwo osobny fundusz bibljoteczny, dotując go corocznie ze swego ogólnego funduszu kwotą 1000 koron /obecnie wynosi on już 6000 kor./

// Wszystko to, co tu sumarycznie tylko wyliczono, to rezultat w ł a s n e j pracy. Nie przyszedł żadny hojny zapis, nie zjawił się żaden niezwykły ofiarodawca, wszystko zawdzięcza Towarzystwo sobie samemu. Zjawisko osobliwe, w swoim rodzaju jedyne.

"Stosunek Towarzystwa do społeczeństwa, jako stosunek dwustronny, musimy rozważyć z dwojakiego punktu widzenia, a to ze stanowiska każdej z obu stron.

// Towarzystwo starało się zawsze utrzymać ścisły kontakt tak ze światem naukowym jak z ogółem społeczeństwa. Jako instytucja naukowa ma ono obowiązek łączny z ogólnym ruchem naukowym cywilizowanej ludzkości. Inaczej mogłoby się stać, że w ogólnoludzkim związku naukowym, opasującym całą ziemię, zabrakłoby ex łącznika nauki polskiej lub nie byłaby ona dość godnie reprezentowana. Temu celowi służy biuletyn Towarzystwa redagowany po francusku, który rozsyłany instytucjom naukowym całego świata, daje zagranicy wiadomości o publikacjach Towarzystwa, temuż celowi służy także wzajemna wymiana swoich dzieł, co wszystko sprawia, że między Towarzystwem a ruchem naukowym zagranicznym istnieją ożywione stosunki, a Towarzystwo stanęło na równi z innemi instytucjami w rzędzie

czynników kultury międzynarodowej. Ze tem ściślejszy istnieje stosunek z instytucjami naukowemi polskiemi, nie potrzebujemy chyba zaznaczać.

"Odnośnie do własnego społeczeństwa Towarzystwo nigdy nie zapomniało składać mu szczegółowych sprawozdań ze wszystkich swoich kroków i wykazywać, że powierzony mu grosz publiczny nigdy nie został zmarnowany. Fakt, który właściwie nie powinien być notowany, tak dalece jest naturalny. Niestety, wobec wielu smutnych przykładów z innemi naszemi asocjacjami wyrósł on do rzędu wyróżniającego zjawiska. Nie pozostało też Towarzystwo nigdy w tyle za społeczeństwem we wszystkich jego smutkach i radościach, zgodnie z niem manifestując, adresami, pismami, udziałem przez swoich delegatów, swe uczucia wobec zdarzeń, które wszystkich poruszały.

"Społeczeństwo nasze wobec nowej instytucji zachowywało się początkowo z pewną odpornością. Istniała może nieufność wobec myśli, która miała się przekształcać dopiero w rzeczywistość, i wobec nowej asocjacji. Tem większa zatem zasługa Towarzystwa, że zdołało przełamać pierwsze lody i zyskać 1000 członków; zjawisko w dziejach towarzystw naukowych u nas doprawdy rzadkie. Na tę ilość składają się ludzie ze wszystkich ziem polskich, największego kontyngentu dostarcza Galicja /67 proc./, bardzo znaczny jest udział z Królestwa /30proc./, natomiast znikający z Poznańskiego i in. krajów/3 proc./. Odpowiedni jest też stosunek nabywania wydawnictw Towarzystwa. Największa ich ilość /44 proc./ rozchodzi się przez księgarnie galicyjskie, tuż zaraz idzie księgarnia warszawska /42 proc./, przez księgarnię w Poznaniu rozchodzi się tylko 4 proc. wydawnictw. W tych dwu faktach odzwierciedla się stosunek zapotrzebowania strawy duchowej we wszystkich dzielnicach Polski.

"W miarę rozwoju Towarzystwo spotykało się nieraz z objawami zaufania. Zdarzało się, że pewne osoby lub instytucje, chcąc zasięgnąć rady lub pomocy naukowej w pewnej sprawie, zwracały się o nią do Towarzystwa. Dowodem rosnącego uznania są także warunkowe na rzecz Towarzystwa przekazy majątku innych /dotąd czterech/

towarzystw na wypadek ich rozwiązania. Towarzystwo liczy w rzędzie swych członków niektórych całą duszą mu oddanych, którzy jako delegaci podjęli na się obowiązek zjednywania mu w swoich kołach jak najwięcej członków; innych znowu, którzy dobrowolnie opodatkowują się na rzecz Towarzystwa w kwotach wyższych, niż wynoszą wkładki członkowskie.

Wszystko to notujemy jako pocieszające objawy wzrastania wśród szerokich kół moralnego znaczenia Towarzystwa, stanowi to zarazem dowód, że społeczeństwo nasze wobec rzetelnej, niestrudzonej, ofiarnej pracy nie pozostaje w obojętności. Nie znaczy to jednak, jakoby tym, co dotąd społeczeństwo użyczyło tej instytucji, miała się wyczerpać jego ofiarność. Tysiąc ludzi, którzy dają na cele nauki kilka koron rocznie to przecież na kilkudziesięciomiljonowy naród cyfra znikomo mała. I nie znajdujemy wprost słów gorących, aby zwrócić się z serdecznym apelem do wszystkich powiększenia zastępów członków tego Towarzystwa. Udzielonego zaufania ono nie nadużyje a oparte o wielkie zasady materialne, tworzy dla kultury i nauki polskiej dzieło wiekopomne. Sprawa nauki polskiej nie mogła się dostać w lepsze ręce.

"W tę odświętną dla Towarzystwa chwilę popłyną doń ze wszystkich stron liczne dowody zasłużonego uznania, pozwalamy sobie na do tego chóru przyłączyć i nasz skromny głos z serdecznem życzeniem, aby pełna poświęcenia, niezmordowana praca twórcy, organizatora i duszy tego Towarzystwa, prof. Oswalda Balzera, przyniosła szybko najwspanialsze owoce, aby idea przezeń podjęta i ukochana zatoczyła coraz szersze kręgi i znalazła żywy oddźwięk w sercach wszystkich. Tego mu dla dobra nauki polskiej gorąco życzymy."

* * *

Właśnie w tym czasie zdarzył się w Warszawie fakt, który poruszył głęboko prof. Balzera. Zamieścił on bezimiennie w "Słowie Polskiem" /nr. 164 z 7.IV.1911/ następujący artykuł pt. "Vivat sequens qui tempa duplicabit".

"Rozniosła się radosna na całą Polskę wieść o wspaniałym darze, ofiarowanym na rzecz Towarzystwa naukowego warszawskiego przez magnata,

nietylko z urodzenia i majątku, ale ducha i serca; darze, który utrwalił podstawy bytu tej instytucji, a zarazem stworzył dla niej możność rozwinięcia działalności naukowej na szerokie rozmiary.

"Dar hr. Józefa Potockiego przedstawia wartość z górą 200.000 rubli t.j. p ó ł m i l j ó n a k o r o n. Wyszło przytem na jaw, że już przedtem ten sam ofiarodawca udzielił Towarzystwu warszawskiemu subwencji kilkudziesięciu tysięcy rubli, i że byli inni, którzy je wspierali datkami "tysiącznymi i wielotysięcznymi". Od czasu zaś hojnej ofiary hr. Potockiego społeczeństwo z Królestwa idzie w zawody, ażeby ją uzupełnić i powiększyć nowymi darami. Dzienniki warszawskie zapisują pod każdym dniem nowe ofiary po 100, po 1000, po 6000 rubli, czasem nawet bezimiennie, więc nie dla rozgłosu, jeno dla usłużenia wzniosłemu celowi składane. I tak nowa placówka zyskuje tu coraz dalsze pokaźne zasoby materjalne, ułatwiające skuteczną pracę dla dobra nauki polskiej.

"Dodać trzeba, że obdarowane tak hojnie Towarzystwo naukowe warszawskie istnieje dopiero od lat czterech. Poczęte w skromnych warunkach nie mogło w tak krótkim czasie rozwinąć wydatniejszej działalności. Nie tyle więc w uznaniu położonych znaczniejszych zasług, ile raczej w zaufaniu do instytucji samej i w poczuciu ważnych zadań, jakie ma do spełnienia nauka polska, otworzyły się na ścieżaj wrota ofiarności publicznej, celem utrwalenia podstaw bytu nowej instytucji.

"Tak jest - w Warszawie i w Królestwie. Jakże jest we Lwowie i w Galicji? Z przemówienia prof. Balzera na uroczystości jubileuszowej dowiedzieliśmy się, że Towarzystwo dla popierania nauki polskiej przez całych dziesięć lat istnienia nie zdołało zgromadzić więcej nad około 100.000 kor. /40.000 rubli/, przeważnie z drobnych wkładek członków; dziwnie smutnie brzmiał zaznaczony przy tej sposobności szczegół, że znaczniejszych datków prywatnych było w tym czasie tylko k i l k a, a najwyższy z nich nie przekroczył sumy 400 k o r o n.

"Z okazji obchodzonego właśnie dziesięcioletniego jubileuszu Towa-

rzystwa nadarzała się najlepsza sposobność opatrzenia tej instytucji znaczniejszymi darami. Jest zwyczaj, że Towarzystwa, służące celom kulturalnym, a potrzebujące do tego odpowiednich zasobów materjalnych, o-ile nie zawiodły pokładanej w nich nadziei, otrzymują w czasie jubileuszu odpowiedni d a r j u b i l e u s z o w y celem zasilenia funduszów i ułatwienia dalszej ich działalności. Mało komu należał się on tak słusznie, jak Towarzystwu lwowskiemu, które mimo skromne środki zasłużyło się już poważnie wobec naszej nauki, i którego działalność spotykała się od początku z pełnem uznaniem wszystkich powołanych czynników.

Nie spotkałem wprawdzie nigdzie wiadomości o jakiejś zbiorowej akcji w celu zebrania takiego daru; przypuszczałem jednak, że przynajmniej ta czy owa instytucja lub jednostka przesłała wprost do Towarzystwa ofiarę większą czy mniejszą, żeby w ten sposób zadokumentować swoje dla niego uznanie, a zarazem przyczynić się do poparcia jego celów. Chcąc rzecz poznać dokładnie, udałem się o informacje do samego zarządu Towarzystwa; otóż wiadomości, któremi się tu podzielić mogę: Z okazji jubileuszu n i e p r z e s ł a ł n i k t ż a d n e g o d a r u n a r z e c z T o w a r z y s t w a, choćby w nieznacznej tylko kwocie, ani przed uroczystością, ani po niej, aż po dzień dzisiejszy. Wpisało się tylko kilku nowych członków - razem s z e ś c i, z wkładkami rocznemi po 8 kor. Co razem czyni koron 48.

"Otóż jubileuszowy dar, jaki Towarzystwo otrzymało z całej Galicji po dziesięciu latach pracy. Bez mała - p i ę ć d z i e s i ą t k o r o n w tym samym czasie, kiedy w Warszawie jedna osoba ofiarowała na cele nauki pół miljona koron! Ta jedna osoba zdobyła się na ofiarę dziesięć tysięcy razy wyższą, aniżeli całe społeczeństwo polskie w Galicji.

"Doprawdy, "difficile est satyram non scribere".

Ale rzecz jest zanadto poważna, żeby poprzestać na satyrze. Są prace narodowe, których, kiedy są w toku, i rozwijają się dodatnio, bezkarnie lekceważyć nie wolno. Takie zaniedbanie może się później

zemścić. Przypuszczam, że tym razem jest ono tylko przypadkowe, że wynikło tylko z tego powodu, iż sprawy nie poruszono i we właściwy sposób nie przypomniano.

"Rzucam tedy myśl: z e b r a n i a d r o g ą s k ł a d e k p u b l i c z n y c h j u b i l e u s z o w e g o d a r u d l a T o w a r z y s t w a p o p i e r a n i a n a u k i p o l s k i e j w e L w o w i e. Jest i u nas spory poczet jednostek, które bez uszczerbku dla siebie przeznaczyć mogą sto czy tysiąc koron na rzecz nauki polskiej, jest wiele bogatych instytucji, zwłaszcza finansowych, które również znaczniejszymi datkami przyczynić się mogą do tego celu. Tych zaś, którzy na ten cel ofiarować mogą datki drobniejsze, jest bardzo wielu; zbiorowa ich ofiarność może przynieść także kwotę bardzo pokaźną. I przyjąć trzeba, że pośród nich wszystkich, mniej czy więcej zasobnych, znajdzie się duża ilość takich, którzy, uznając doniosłość sprawy, dary te złożą z przekonania i najchętniej.

"Obok d a r u w a r s z a w s k i e g o p o s t a w m y d a r d l a T o w a r z y s t w a l w o w s k i e g o. Takie współzawodnictwo, i taka ambicja zrównania się z innymi, to najzdrowszy objaw życia społecznego. Skoro już nie dostaje królewskich ofiar jednostek, niechaj je choć częściowo wyrówna zbiorowa ofiarność ogółu. Częściowo - bo o zupełnem wyrównaniu - trudno z pewnością myśleć w naszych stosunkach. Ale i to, co w skromniejszych rozmiarach dałoby się u nas przeprowadzić, złożyć się może na g o d n y d a r j u b i l e u s z o w y; godny celu, o który chodzi - nauki i Towarzystwa, które mu dotąd najrzetelniej a wydatnie służyło.

"Dołączam na cel powyższy 50 kor. "Vivat sequens, qui duplicabit".

P. P.

Redakcya "Słowa Polskiego" oświadczyła w przypisku gotowość pośredniczenia w przyjmowaniu składek na powyższy dar jubileuszowy.

X---X---------

X

Nie mam zamiaru wykładania dziejów Tow. Popierania nauki polskiej, przetworzonego wkrótce w Tow. Naukowe na wzór warszawskiego. Dzieje te nie zaniedbało opracować ono samo. Chcę tylko pokazać, jak prasa wszechpolska wiązała w całość ruch umysłowy, gdziekolwiek się poczynał. Staraniem "Słowa Polskiego" było związać z dążeniami Balzera pracę Związku Naukowo-Literackiego. Usiłowaniem redakcji tego dziennika i prezydium Związku było nakłonić Balzera do założenia na wzór warszawskiej instytucji z przed stu lat - lwowskiego Tow. Przyjaciół Nauk.

Odbywały się w tej sprawie ożywione konferencje z Balzerem i księciem Andrzejem Lubomirskim. Temu, jako kuratorowi Ossolineum, uśmiechała się myśl, że dając do użytku tego przyszłego Tow. siedzibę w Ossolineum uzyska od rządu na ten cel plac przyległy do istniejącego gmachu. Plac ten, leżący w obrębie t. zw. Cytadeli, i będący własnością wojska, nie pozwalał zakładom im. Ossolińskich odpowiednio do potrzeb się rozszerzać. Usiłowania w tym kierunku spełzły na niczem, w każdym razie dały sposobność prowadzenia ożywionej w "Słowie Polskie dyskusji na temat kultury naukowej.

"Słowo Polskie" motywowało potrzebę społeczną interesowania się sprawami nauki ze stanowiska ogólnej kultury narodowej. W celu poparcia projektu wyżej pomienionego, pisałem w "Słowie" szereg artykułów. Motywy ogólne tak brzmiały:

"Dusza jest jedna na wszelki użytek twórczy, jedno różne są metody twórczości. Życie twórcze jest jedno, zjednoczone w źródle swojem - w podmiocie tworzącym; zależy ono we wszystkich przejawach i we wszystkich dziedzinach, wzajemnie na siebie oddziaływujących, od jednej siły wspólnej - ogólnej e n e r g i i duchowej, jaka jest nam dana.

"Tutaj już, u źródła, rozstrzyga się kwestja twórczości naukowej także. Ta twórczość jest częścią integralną życia duchowego narodu, zależną od jego ogólnej żywotności, tak integralną, że niemasz matematyka, któryby mógł jej bezwzględną wartość określić bez związku z

innemi dziedzinami i oszacować, co ważniejsze: twórczość praktyczna, czy naukowa? Cywilizacja obojgiem stoi. To tylko pewna, że niema jej bez nauki.

"Po ambicjach cywilizacyjnych poznaje się zdolność odradzania się narodu, a nawet zdolność jego istnienia jako osobowości.

"Ambicje polskie - tak się zanosiło od początku XIX wieku - parły w tym kierunku, aby naród nasz utrzymać na widownik świata twórczością cywilizacyjną. Warunki nie sprzyjały tej pracy. Rozwój nauk wymaga znacznych nakładów materjalnych i opieki, a nie mając swego państwa, nie mogliśmy tym potrzebom zaradzić. Jest to jasne i niema potrzeby tego udowadniać.

"Ale co wymagałoby udowodnienia? To - czyśmy zrobili wszystko, cośmy mogli zrobić. Nie należy zbyt łatwo rozgrzeszać się ze wszystkiego raczej więcej od siebie wymagać, niż wymagają obcy. Zwłaszcza, gdy się chwytamy na gorącym uczynku w sumieniu swojem.

"W dwu dzielnicach nie było warunków, ale tam, gdzie były, czyśmy pałali ambicjami na polu naukowem? Czyśmy dostatecznie wyzyskiwali nasze dwa uniwersytety, lub nasze towarzystwa naukowe w Galicji czy Poznaniu? Nasze stypendja i podróże zagraniczne?

"Zdaje się, że niezupełnie. Mogą w pewnych okresach wyniki pracy być niezbyt efektowne, nie zadziwiać świata, ale życie umysłowe wewnętrzne za to niechby było zasycone pragnieniem tworzenia i rozpowszechnienia wiedzy.

"Mam wrażenie, że nauka nasza nie domagała na punkcie niezawisłości, powtóre mało była wydajna, a po trzecie za mało spełniała zadań kulturalnych.

"To, co mamy, nie jest wyzyskane, wiele sił i środków marnuje się, a przedewszystkiem młodzież chodząca blisko ognisk nauki, nie wchodzi w nie. Wielkie zadania i cele nie jarzą się dość jasno w umysłach i nie zagrzewają. Obojętność i pustka duchowa błąkają się po kurytarzach

136

zakładów naukowych.

"Znaną było rzeczą, że przed wojną dwa polskie uniwersytety zaledwi nastarczyć mogły zapotrzebowaniu ludzi dyplomowanych do urzędów i zawodów wolnych. Mało wskutek tego młodzieży oddawało się nauce czystej. Ale i w tamtym zakresie było źle. Społeczeństwo wolałoby mieć więcej inteligencji dyplomowanej i na wyższym poziomie wykształcenia. Spotykaliśmy się w Galicji zbyt często ze skargami, że młodzież polska wogóle uczy się za mało i nie przystępuje do egzaminów. Za mało ma ambicji już nie naukowych, ale nawet oświatowych.

"Zachodziło coś złego w psychice umysłów naszych, w stosunku do zadań naukowych. Jest coś złego, co zawisło nie tyle od warunków zewnętrznych, ile od naszego własnego usposobienia i pojmowania, coś, co może być poprawione przez naprawę ogólnego gruntu pod wyższe ambicje cywilizacyjne.

"Opinja publiczna w Polsce naogół za mało przywiązuje wagi do spraw nauki. Daleko popularniejsze są potrzeby sztuki i jej honor. Uprzytomnijmy sobie, jak rzadko mamy do czynienia z pytaniem: co się dzieje z nauką polską, kto się nią opiekuje, czy ona się rozwija jako samoistna gałęź cywilizacji polskiej, jaka będzie jejx przyszłość? Nie jest to sprawa dla nikogo piekąca, nawet dla ludzi wysoce oświeconych.

"Na tę obojętność stosunku naszego do nauki polskiej składają się następujące pierwiastki: 1/ mniemanie, że nauki nie zbraknie, bo zagranicą ją tworzą, 2/ jakaś dziecięca ufność w hierarchję społeczną, że ktoś ją przecie szczepi w kraju, gdzieś bardzo u góry, jak dawniej dwory /są przecież akademje, uniwersytety/, 3/ przesąd demokratyczny, iż nauka jest zbytkiem dostępnym dla wybranych, o którym przeświecześnie nam myśleć, 4/ poczucie wyższości moralnej nad ludźmi nauki, którzy wygodnie odwracają się od życia, podczas gdy nam zostawiona praca i walka.

"Te surowe pierwiastki wyobrażeń i uczuć kultura narodowa, na prawdziwie demokratycznych zasadach oparta, musi przetrawić. Naukę

137

trzeba wcielić do całości naszych trosk i zabiegów, jako jeden z najważniejszych artykułów dobra narodowego.

"Najbardziej mogły niepokoić błędy, świadczące, że nie zorjentowaliśmy się w swojem położeniu. Nie mieliśmy długo państwa swojego, dworu, mecenasów, jakiejś warstwy opiekuńczej, która z pańskiej fantazji lub z roli opiekuńczej tworzyłaby nam cywilizację bez naszego udziału.

"Życie społeczeństwa nie przedstawia żadnych tajemnic i niespodzianek, niema w niem nic i nie będzie nic, czego nie przerobi samowiedza ogólna, coby nie stało w związku psychicznym z opinja publiczną. Nastały czasy demokratyczne de facto, dla całego narodu. Wszystkie obowiązki państwowe spadły na ogół narodowy, a w tem i troska o rozwój nauk. Gdzieindziej o prawa i obowiązki ogół dobijał się u swego państwa w drodze rewolucji, na nas spadł (ciężar 2 / cały 1) odpowiedzialności za życie wewnętrzne. Puszczono naród samopas, powołując go tem samem do pochwycenia nici rządu wewnętrznego we własne ręce.

"Nasz demokratyzm ma też szczególne piętno i powołanie; z natury stosunków musi być narodowy, bo jest oparty o obowiązki państwowo - narodowe. Podczas gdy gdzieindziej mogą wyczerpywać go zadania wyłącznie liberalno-socjalne, motywowane troską o prawa jednostki i grup, w naszych warunkach przeważać w nim musi pierwiastek obowiązku ojcowskiej pieczołowitości o całość. Demokrata polski musi dbać o prawa ludu, ale nie może zapominać i o interesie "szlachcica", gdy ziemia idzie w obce ręce, musi dbać o oświatę ludu, jako konsumenta nauki, ale nie może być obojętnym na losy wielkiej nauki, która gdzieindziej ma koronowanych opiekunów. Nasza myśl narodowa z natury rzeczy musi dążyć demokratycznie zbiorowo, powszechnie do opanowania zarówno szczytów cywilizacji, jak i padołów życia politycznego.

"Również niepokojący jest przesąd socjologiczny, jakoby w zasadniczych funkcjach życia wewnętrznego istniała kolejność potrzeb i załatwień. Popularne wyobrażenie jest takie, że nie czas nam myśleć o sprawach nauki, dopóki nie załatwimy się z zadaniami podstawowemi - ekono-

micznemi i oświatowemi. Mogliśmy przekonać się w drodze smutnego doświadczenia, że niema ustalonego porządku w potrzebach społeczeństwa. W życiu duchowem wszystkie zadania trzymają się organicznie całości, wszystkie muszą być zaspokojane jednocześnie; et haec facienda, et illa non omittenda.

"Pomijając sprawę gospodarczego pożytku nauki, bez której nie ma mowy o bogactwie i współzawodnictwie ekonomicznem z innymi narodami, na to zwrócić trzeba uwagę, że wyższe życie umysłowe w postaci swoistej cywilizacji wiąże, jak kopuła, ściany nasze. Mówimy potocznie o jakichś podstawach, o fundamentach materjalnych, które decydują o istnieniu społeczeństwa. Jest to przenośnia zbyt uproszczona, na modłę budowlaną. Budowa psychiczna nie kalkuluje się wedle prawa ciążenia do ziemi. Układ psychiczny samowiedny, jakim ma być naród nowoczesny, utrzymuje się tyleż siłą świadomości z góry, co i popędami samozachowawczymi z dołu. To też społeczeństwa budować trzeba jednocześnie u góry w kontygnacjach wyższych, żeby nadawać mu formę, bez której żadna treść w wyższym rozwoju nie jest do pomyślenia. Wyższych uzdolnień umysłowych, twórczości samoistnej tyle narodowi potrzeba, że gdyby masy o ten wiedziały, krzyczałyby o ratunek dla kultury naukowej.

"Ze złych wyobrażeń o znaczeniu cywilizacji płyną również przesądy społeczne kultury.

"Wyobrażamy sobie mianowicie, że kwestja umysłowości i moralności, sfer górnych, t. zw. oświeconych nie jest kwestją narodową, natomiast jest nią specjalna kwestja oświaty ludu. Może to się wyda paradoksem, ale z mojej obserwacji tak wynika, że nasze sfery oświecone więcej narażone są na zdziczenie, niż ludowe. A jest to zjawisko dla tego właśnie groźne, że sfery oświecone odgrywają odpowiedzialną rolę owych więzadeł u góry w budowie i produkują myśl na użytek całości.

"Większa jest odpowiedzialność, większe niebezpieczeństwo, gdy oświeceni dziczeją, niż to, że lud wolno się oświeca. Bo w tym drugim wypadku znamy tylko opóźniony postęp w rozwoju, gdy w pierwszym - całej

budowie grozi katastrofa. Oświecony człowiek, nie wytwarzający cywilizacji, spoczywający bezwładnie na szczycie społeczeństwa, staje się nieznośnym ciężarem. A rozkład takich ludzi moralny i umysłowy powoduje nieobliczalne spustoszenia w całej strukturze społeczeństwa.

"Siła idzie z dołu, ale rozkład z góry. "Od głowy ryba cuchnie". A ten rozkład zaczyna się od bezwładu, gdy umysł wyrzeknie się zadań twórczych w miarę swoich sił i nie daje z siebie żadnej mocy społecznej, świadomej, konstrukcyjnej. Umysł oświecony potrzebuje atmosfery i prądów, któreby go ratowały od zastoju i utrzymywały w ruchu. Wyższe życie umysłowe w atmosferze naukowej powinno być jego zasadą. Jeden doktór filozofji zdziczały więcej szkody przynosi, niż zaniedbany prostak w polu, Bo tamten ma swój świat umysłowy utrwalony tradycjami, przeciw któremu nie wykracza, dopóki go rozkład z góry nie dosięgnie. Tymczasem u góry wiązania są subtelne, tam każdy musi uskrzydlać się, aby nie opadać i nie być ciężarem; tam trzeba coraz więcej rozumieć, coraz wyższe szczeble etyczne zajmować: tam prawo rozwoju staje się obowiązkiem."

X

X X

Temat ten był dłuższy czas przedmiotem odczytów i dyskusji w Związku Naukowo-Literackim. Przytoczę niżej, co się mówiło w tej sprawie o stosunkach konkretnych we Lwowie. Referat mój na ten temat drukowany był w "Słowie Polskiem" w nr. 112 z 7 marca 1913 r. Oto jego brzmienie:

"Traktuję rzecz ze stanowiska publicystycznego /i ta dziedzina może być przedmiotem publicystyki/ nie wkraczam więc do pracowni uczonych i nie będę oceniał dorobku nauki polskiej. Zajmuje mnie strona społeczna sprawy w tem miejscu, gdzie się ona styka z interesem szerszych sfer, gdzie ogół staje się uczestnikiem pracowni bądź jako odbiorca /spożywca/ nauki, bądź jako miłośnik wspierający naukę w potrzebach materjalnych. Wykładnikiem tej społecznej organizacji nauki w Galicji są przedewszystkiem towarzystwa naukowe, gdzie z ludźmi nauki styka się publiczność, Po za Galicją do niedawna prawie nie było organizacji naukowych. Wyjątek stanowiło poznańskie Tow. Przyjaciół Nauk. W

140

Galicji była Akademia umiejętności, dwa Uniwersytety, liczne towarzystwa naukowe. Kraków dawał ton nauce i skupiał wszystkie dzielnice swoją Akademią. Pogasły ogniska w Wilnie, Krzemieńcu, Warszawie. Kraków, skupiwszy w Akademii uczonych ze wszystkich dzielnic, chlubnie spełniał swoją misję cywilizacyjną. Sztandar nauki polskiej zatknięty na Akademii był w oczach oświeconego społeczeństwa za kordonem symbolem rządu w państwie polskiego życia umysłowego, wyobrazicielem jedności cywilizacji na wszystkich ziemiach, tam nawet, gdzie już zanikała jej tradycja. Wszystkie utajone w instynktach zdrowego narodu ambicje twórcze zwracały się z utęsknieniem do Krakowa, oczekując stamtąd wieści o przewagach uczonych polskich.

"Popularność Akademji Um. za kordonem rosyjskim jest dowodem, jak bardzo narodowi zależy na istnieniu nauki polskiej. Wszystkie tradycje Uniwersytetu wileńskiego, Tow. przyjaciół nauk, potem Szkoły głównej zdeponowano w Krakowie, a z niemi dumę narodu, przyzwyczajonego do tworzenia własnej cywilizacji. Z Warszawy widać Akademię lepiej, niż ze Lwowa, widać ją, jako coś strzelistego, co skupia w dalekim widnokręgu Polskę oświeconą. Wyrazem kultu dla tego symbolicznego znaczenia Akademji były zapisy, na nią czynione w tamtej dzielnicy przez ludzi, którzy z nauką osobiście mieli mało styczności.

"Lwów tej żywości uczuć narodowych na punkcie nauki mieć nie mógł. Rozwijał swobodnie swoje ognisko naukowe, czerpiąc siły ze szkół, których miał poddostatkiem. Miasto, nie przytłaczające wyobraźni społeczeństwa tradycjami, zaprzątnięte zadaniami praktycznemi, ześrodkowujące w sobie interesy żywotne kraju, coraz intensywniej pracujące na polu oświaty, wyrabiało się stosunkowo szybko na ognisko nauki, prędzej, niż rozwojowi nastarczyć mogła świadomość, czem jest. Lwów jako ośrodek naukowy nie może odgrywać tej roli co Kraków dla innych ziem polskich, choćby z powodu swojego położenia geograficznego, ale w życiu umysłowem Galicji wybił się na czoło i spełnia dzisiaj rolę cywilizacyjną bardzo odpowiedzialną.

"Cechą znamienną Lwowa jest świeżość /za wiele powiedzieć - surowość/ właściwa skupieniom, które może już wyszły ze statu nascendi, ale się jeszcze nie zorganizowały. Kraków jest wykończony, trudno tam coś dodać, raczej należałoby nie jedno odskrobać, jak na Wawelu, aby odsyskał indywidualność właściwą, dawniej sformowaną. Lwów się tworzy, zdecydowany na nowoczesność, która w niem rzeźbi z pewną brawurą, ale bez jasnego modelu w duszy, bez dostatecznie przetrawionego w samowiedzy narodowej planu. Lwów rozrzucony jest w robotach społecznych tak, jak na wielkim obszarze swych ulic rozrzucony jest nowemi budowlami, zaczynanemi we wszystkich jednocześnie punktach i odmieniającemi z dnia na dzień fizjognomię miasta tak dobrze w śródmieściu, jak od rogatki. Lwów jest cały w szkicu, ale nie w tym szkicu Michała Anioła, który paru linjami nadaje charakter rzeczy; jest on cały zaprojektowany punktami tak, jak je bezładne życie narzuca, nie ma zaś jeszcze między nimi połączeń, któreby dawały rysunek i wyrażały myśl rozwoju.

"We Lwowie - rzec można - wszystko jest, co zwykle bywa w mieście europejskiem, ale bez dostatecznego ugruntowania. Wszystko co się robi w dziedzinie kultury jest potrzebne, ale nie wszystko się robi, co byłoby potrzebne. Czuć, że na inicjatywę wpływa nie zawsze potrzeba wewnętrzna, głęboko odczuta, natomiast wiele faktów budzi podejrzenie, że są dokonywane przez analogję i naśladownictwo, że cudza inicjatywa działa tu bezwiednie. Wiele początków, a mało organizacji, za mało organiczności. Dotyczy to wszystkich dziedzin. Wszyscy robią dobroczynność np. ale nie ma instytucji, któraby im plan dawała i za wykonywanie dobroczynności w mieście brała odpowiedzialność. Wszyscy robią przemysł i handel, ale nie ma do kogo się zwrócić o plan całości, o program polityki ekonomicznej kraju. Tak samo i w nauce. Mamy mnóstwo towarzystw naukowych, ale niema ciała, któreby robotę ich sharmonizowało rażącym lub zapobiegło rażącym lukom, jakie w najistotniejszych punktach między towarzystwami istnieją.

"Towarzystwa naukowe powstają na to, aby siły społeczne zaprząc do

dźwigania pewnych ogólnych zadań naukowych. Nie wystarczają posady naukowe przy uniwersytetach, laboratoria rządowe; potrzebna jest ludziom nauki kooperatywa i pewne pomoce materjalnej i moralnej natury, które dać może środowisko społeczne. Uczonych ze stanowiskami naukowemi liczy stolica na dziesiątki, doktorów zaś różnych nauk na setki. Wśród nich i w szerszych kręgach oświeconych ludzi istnieje wiele materjału, na którym akcja w zakresie nauki oprzeć się może. Miłośnicy i sympatycy nauki mogą współpracować lub popierać cele materjalne. A przytem ludziom oświeconym, których kraj wyprodukował, należy się pewna atmosfera, odpowiadająca ich interesom umysłowym. Są to już obowiązki oświatowe społeczeństwa, aby - jak mówiłem wyżej - górne sfery nie dziczały. Dla tego też towarzystwa naukowe są tak pomyślane, aby w nich znaleźli miejsce wszyscy, którzy z jakiegokolwiek powodu interesującym się sprawami naukowemi, a więc oprócz członków faktycznie czynnych należą do nich członkowie popierający. We wszystkich - piętno demokratyczne, praca oparta na wymianie myśli - bądź na konferencjach, bądź przez czasopismo, praca w połowie twórcza, w połowie popularyzatorska.

"We Lwowie mamy takich towarzyszeń cały szereg: 1. Tow. Popierania nauki polskiej, wydające dzieła naukowe, 2. Historyczne, z czasopismem "Kwartalnik historyczny", 3. Heraldyczne, czas. "Przegląd heraldyczny", 4. Ludoznawcze, czas."Lud", 5. Miłośników przeszłości Lwowa, wydawnictwa, 6. Literackie im. Mickiewicza, czas. "Pamiętnik literacki", 7. Prawnicze, czas. "Przegląd prawa i adm.", 8. Nauczycieli szkół wyższych, czas. "Muzeum", 9. Pedagogiczne, czas. "Szkoła", 10. Filozoficzne, czas. "Ruch filozoficzny" /i "Przegląd filozoficzny"/, 11. Filologiczne, czas. "Eos", 12. Przyrodnicze im. Kopernika, czas."Kosmos", 13. Lekarskie, czas."Przegląd lekarski", 14. Hygieniczne, czas. "Przegląd hygieniczny, 15. Politechniczne, czas. "Czasopismo techniczne", 16. Lekarzy weterynarji, czas. "Przegląd weterynaryjny" i inne.

Przytoczyłem ten spis z pamięci, jest więc pewnie niedokładny. Te, które wymieniłem, liczą zapewne około 5.000 członków nominalnie: z tych

jakie dwie trzecie opłaca wkładki, interesuje się zaś bytem i pracą towarzystw najwyżej 5 procent. Ogół polski jest poczciwy i lojalny, inicjatywę chętnie poprze nie zawsze z przekonania, ale raczej na wiarę inicjatorów, aby nie przeszkadzać rzeczom, które widocznie są potrzebne, skoro ktoś je robi. Ale ten ogół nie korzysta z praw swoich, opłacanych wkładkami, bo nie bardzo nawet zdaje sobie sprawę, czy, gdzie i jak towarzystwa są te są dostępne.

"Najbliżsi nawet wtajemniczeni, ludzie nauki, mało się stowarzyszeniami interesują. Posiedzenia wydziałów nie dochodzą do skutku z powodu braku kompletu, w czasopismach trudno o referaty, w wielu stowarzyszeniach niema wcale zebrań naukowych, w niektórych jest ich zaledwie parę na rok. A trzeba dodać, że niektóre z nich reprezentują swój dział na całą Polskę, niektóre nie mają odpowiednich katedr na uniwersytetach i dźwigają całą odpowiedzialność za rozwój danego działu.

"Na czym stowarzyszenia opierają swój byt materjalny? Częściowo na wkładkach członków, poza tem na subsydjach, wyżebrywanych u rządu, od Sejmu, od gminy. Te, które mają protektorów politycznych, jakoś radzą sobie z zapomogami, te zaś, które nie umieją się dopilnować, odchodzą z kwitkiem, ile, że cele naukowe przez te urzędy są lekceważone. Posiedzenia tedy wydziałów schodzą na kłopotach ekonomiczno-administracyjnych, a co jakiś czas przychodzi na stół kwestja zwinięcia stowarzyszenia. Jedynie ambicja kilku członków ratuje sytuację i pcha się biedę dalej. Oczywiście nie ma mowy /z rzadkiemi wyjątkami/ o własnym lokalu nieraz o biurku własnem. Stowarzyszenia koczują, czepiając się kątem szkół i pokrewnych instytucji, tak, że nieraz członek nie umiałby znaleźć adresu zarządu.

"Nie wchodzę w owocność właściwej pracy naukowej tych towarzystw, interesuje mnie strona organizacyjna i społeczna ich żywota. Jakiż jest - zapytajmy - cel publikacji przez stowarzyszenia wydawanych? Każde z nich - jak widzieliśmy - wydaje czasopismo, w którym manifestują się zdobycze naukowe, propagują i popularyzują; jednem słowem ogniska za-

pomocą tych publikacji rozszerzają swój wpływ i komunikując się ze światem naukowym w innych punktach.

"Na dowód, jak źle ta sfera życia umysłowego jest u nas zorganizowana, zwrócę uwagę choćby na ten szczegół wymiany czasopism ze światem obcym. Lwów styka się z nauką obcą zapomocą tych swoich stowarzyszeń. Czasopisma obce, które na wymianę do redakcji tych stowarzyszeń nadchodzą, stanowią bogactwo w ognisku naszem jedyne. Gdzież go szukać poza tem? Przychodzą czasopisma naukowe obce do bibljoteki uniwersytet o ile katedry tego wymagają; nie wszystkie jednak specjalności są na katedrach reprezentowane, a powtóre miesięczniki te są niedostępne dla ludzi z miasta, służą bowiem potrzebie profesorów. Liczmy, że z 16 pomienionych wyżej stowarzyszeń, 10 wymienia swoje czasopismo z publikacjami światowemi. Są redakcje naukowe we Lwowie, które otrzymują w zamian ponad 50 czasopism obcych. Ogółem licząc, kilkaset czasopism i publikacyj nadchodzi do Lwowa, do stowarzyszeń. Co się z niemi dzieje? Marnują się, niema bowiem lokalu, w którymby na widoku leżeć mogły, wogóle niema sposobu uprzystępnienia ich członkom nawet czynnym. One są we Lwowie, ale gdzie? Jedne stowarzyszenia gromadzą je na strychu, inne sprzedają /!/ bibljotece rządowej /!/.

"Zapytajmy, który z tych mnogich setek doktorów różnych nauk we Lwowie styka się z czasopismami naukowemi i gdzie? Czy w kawiarni, która się stała we Lwowie jedynem miejscem obcowania towarzyskiego i odświeżania umysłowego? Opowiem wypadek, który się zdarzył niedawno z powodu pewnej ankiety literackiej. Inicjatorowie ankiety powiedzieli sobie, że należy przeglądać miesięczniki, ażeby wiedzieć, co w przedmiocie dotyczącym ankiety piszą teraz krytycy. Ale gdzie znaleźć te czasopisma? W tem sęk, a chodziło o czasopisma tylko polskie. Po naradzie uczyniono tak: podzielono między sobą kawiarnie w mieście. Każdy z uczestników zamachu na literaturę wziął na siebie, że wymusi na właścicielu kawiarni jeden "miesięcznik". I tak zrobili - znalazło się sześć kawiarń, które na jakiś czas uprzystępniły stolicy sześć polskich

czasopism literackich! Ten drobny na pozór szczegół rzuca światło, jak dalece nieuspołecznione są dobra cywilizacji w naszem ognisku, tak bardzo zróżnicowanem i zdawałoby się demokratycznem. Mamy wiele sposobności do pisania, przy tylu czasopismach specjalnych, ale nie mamy gdzie ich przeczytać. We Lwowie brak poprostu czytelni naukowej, w którejby owe tysiące stowarzyszonych ludzi, płacących z żalem wkładki, miały możność zetknięcia się z ruchem naukowym na świecie.

"Więc wszystko jest, ale tylko zamarkowane i to od końca, od najwyższych szczebli; ale ugruntowania głębszego w społeczeństwie niema, jakby to nie wyrastało z naturalnych potrzeb życia umysłowego, jakby ta grobla sypana była nie wedle własnego stawu. Winien temu przedewszystkiem brak organizacji, a tej nie może być bez myśli przewodniej ogarniającej całość.

"Zaznaczyć muszę z naciskiem, że sprawa nauki, jako instytucji społecznej, widziana ze stanowiska ogólnego interesów narodowych, może być niezrozumiała uczonemu, zamkniętemu w swojej komórce. Gdy rozmawiam z uczonymi o potrzebach ogniska lwowskiego, powiadają, że to, co jest, wystarcza. W każdej gałęzi nigdy nie pracuje więcej nad parę jednostek, te zaś nie potrzebują ani zgromadzeń ani czytelń, ani lokalów. Poradzą sobie sami. Wszelkie naogół stowarzyszenia są konwenansem, a jeśli są, to gdziekolwiek członkowie się zbiorą, dla nauki nie ma to znaczenia.

"Zapewne. Z tego stanowiska ludziom wierzącym niepotrzebne są także świątynie, nawet tembardziej. Ideałem modlitwy są rozmowy sam na sam z Bogiem, a jednak życie duchowe zbiorowości, wymaga instytucji obrzędowych i świątyń. Na każdem polu, każda instytucja, do której społeczeństwo większą przywiązuje wagę, wyróżniana jest zewnętrznie i organizowana starannie a celowo z pewnym naddatkiem pompy obrzędowej. Domaga się tego uczuciowość zbiorowa, szukająca swego wyrazu zewnętrznego, wyjątkowych ucisków ducha, kiedy wszystko skupia się wewnątrz i działa przez to samo intensywnie, praca dusz ukrywa się

w podziemiach. Praca naukowa we Lwowie w tych warunkach bezdomności swojej trąci katakumbami, ale tylko z powodu zaniedbania społecznego. Do fanatyzmu pierwszych chrześcian i konspiratorów nie widzimy w niej, byłoby więc normalniej wydobywać ją na widownię szerszą, uczynić publiczną, zasilić pierwiastkiem ducha zbiorowego, szukającego w atmosferze wiedzy pokrzepienia dusz i chwały narodu. Taki pierwiastek społeczny, na całym świecie wypróbowany, zupełnie prawowity jest siłą, która dźwiga świątynie wszędzie tam, gdzie kiełkuje życie wyższe.

Interesy nauki polskiej domagają się szerszej organizacji, któraby obejmując ich całość, mogła widzieć braki i zapobiegać im. Interesy nauki w jakiemś siedlisku do pewnego tylko stopnia mogą być różniczkowane; daleko lepiej wychodzą na współdziałaniu i organizowaniu się wspólnem. Nauki są konarami wspólnych pni, na połączeniu zyskuje ekonomia sił, ile, że przy współdziałaniu i emulacji przybywają podniety i przeróżne inponderabilia społecznej natury, potęgujące życie.

Już sto lat temu bez mała, w r. 1817, myślano we Lwowie o stworzeniu Towarzystwa Naukowego ogólnego na wzór Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół nauk. O tych planach znajdujemy interesujące wiadomości w historji uniwersytetu lwowskiego prof. Finkla i w przyczynku historycznym dr. Czernika /"Pamiętnik Lit." 1903, str. 603/. Myśleli o tem profesorowie Niemcy wespół z Polakami, a zwłaszcza z Ossolińskim, Przełamywano trudności narodowościowe pod naciskiem potrzeb naukowych, rozumiano, że taka instytucja jest konieczna. A czyż można porównać potrzeby naukowe we Lwowie ówczesne z dzisiejszemi. Dzisiaj nawet Rusini mają już we Lwowie taką instytucję centralną w Tow. im. Szewczenki i traktują ją odpowiednio jako Zakład Narodowy.

"U nas stosunki organizacji i kultury naukowej rzec można, pozostały bez zmiany przez te sto lat.-Przy wybitniejszych ambicjach w tym kierunku wszystkie towarzystwa naukowe już dawno byłyby zjednoczone pod skrzydłami, dajmy na to, Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Tymczasem zakład ten nie rozwija się w duchu czasu. Jaki był lat 80 temu za

1147

czasów Bielowskiego, taki pozostał. Polskie pierwiastki organizacyjne, tam zaznaczone, ustąpiły miejsca państwowym, na które zdaliśmy się całkowicie ze swoją kulturą i cywilizacją. To prawda, że w czasach wolniejszych politycznie wiele było robót i siły rozproszyć się musiały; ale przyznać musimy, że znaczenie idei Ossolińskiego poszło zbytnio w niepamięć. Wszystkiego - dajmy na to - dostać z zewnątrz można, ale jednej rzeczy nikt nam nie da - organizacji narodowej w żadnym kierunku.

"Pod wielu względami źle wyszliśmy na otwartych do zachodu rogatkach. Przygnębia nas i onieśmiela cywilizacja cudza. Straciliśmy na fantazji, za nisko siebie szacujemy, porównywując się stale z Niemcami, którzy, jako mistrze nasi, potrafili nas zahukać. Lwów porównywać trzeba z Pragą /i tam uczyć się ambicji narodowych/, z Sofią itp. Tego, co mamy, zazdroszczonoby nam nie w jednej stolicy. Ale my nietylko obcym, ale samym sobie nie umiemy tego pokazać, co mamy. Wskutek niedbałej organizacji praca źle idzie i niepokaźnie się prezentuje.

"Mojem zdaniem Lwów, któryby prace swoje w dziedzinie naukowej zorganizował w jedną całość, w postaci Tow. Przyjaciół nauk, byłby innem miastem, niż Lwów, który tej instytucji nie posiada. Wydaje mi się sprawą dojrzałą, pilną, narzucającą się do wykonania - założenie takiej centralnej instytucji naukowej we Lwowie, odpowiadającej Tow. Naukowemu w Warszawie, Tow. Przyjaciół Nauk w Wilnie i Poznaniu.

"Akademja umiejętności jest jedną na wszystkie ziemie polskie najwyższą instytucją naukową, mającą swoje przeznaczenie, której nie uszczupli żadne z towarzystw prowincjonalnych w typie stowarzyszeń demokratycznych.

"Lwowskie Tow. Przyjaciół nauk, równolegle do tamtych w innych dzielnicach, będzie stanowiło owszem podporę Akademji. W tych szerszych stowarzyszeniach, opartych na żywej wymianie myśli w szerokich sferach miłośników wiedzy, Akademja będzie miała niby folwarki swoje, podnoszące kulturę gleby, wynajdujące współpracowników, współdziałające w pracach nad materjałami, potrzebnymi Akademji. Jednocześnie społeczeństwo oświecone Lwowa nabierze jakiejś struktury, choć trochę odpowiadającej

powadze stolicy, Instytucja taka we Lwowie dźwignęłaby poziom życia umysłowego i stałaby się w kraju autorytetem. Ten sam obywatel, który teraz wykręca się od karoty towarzystw, z chęcią płaciłby podwójną wkładkę na utrzymanie zakładu narodowego. Byłaby to bowiem instytucja narodowa; już nie takie lub inne kółko miłośników, ale organizacja umysłowej pracy narodu. Na taką instytucję można będzie zbierać składki, zapisy, uzyskać zapomogi od gminy, kraju i państwa.

Tow. Przyjaciół Nauk we Lwowie byłoby najgodniejszym sposobem upamiętnienia pamięci króla polskiego, który przed 250 laty zrozumiał już znaczenie ogniska naukowego we Lwowie i dał mu uniwersytet. W parę wieków potem społeczeństwo polskie, nie mające swego rządu, dorosło całe do uświadomienia misji cywilizacyjnej i założyło samo w drodze zbiorowego wysiłku własną organizację naukową, widząc w niej jeden z filarów swojej wewnętrznej państwowości.

"Wszystko, co się robi w towarzystwach naukowych lwowskich, zbierzemy tutaj w jedną całość, podzielimy na wydziały i sekcje, a dodawszy to, ku czemu dotąd niema towarzystw. A przedewszystkiem stworzymy na dole wielką czytelnię czasopism naukowych, owych 500, które dzisiaj leżą na strychach. Członków będziemy mieli dwu kategorji /czynnych i zwyczajnych/ kilka tysięcy, jednego prezesa generalnego i sekretarza, wspólny skarb, szereg prezesów wydziałów, rządzących się w nauce autonomicznie, gospodarczo zcentralizowanych. W wielkiej sali wykładowej odczyty publiczne, w mniejszych posiedzenia naukowe. Wszystkie publikacje dotychczasowe uporządkowane, uzupełnione, kolejno ukazujące się, wydawane ekonomicznie bo ze znawstwem technicznem w jednej drukarni.

"Obraz może zbyt fantastyczny. Nie odrazu zapewne do tego dojdziemy. Ale powtarzam, siłą społeczną żywotności jest ambicja. Trzeba dążyć do tego. A potem racją stanu każdej cywilizacji jest traktowanie gospodarki narodowej jako jednej całości. Bez myśli gospodarczej narodowej, którą właśnie wskazywać mogą publicyści, spędzimy

drugie sto lat na sobkowskiem /eparowaniu towarzystw, zanim uzupełnimy luki, jakie są między niemi.

"Oto patrzmy, że utrzymują się stowarzyszenia poświęcone naukom, mającym mniejszą styczność z życiem praktycznem. W innych zaś, gdzie popularnie wydaje się, iż same się wytwarzają, nic się nie robi zbiorowo. Czyż nie jest to znamienne, że nie mamy we Lwowie żadnego organu naukowego, poświęconego naukom polityczno-społecznym, a nawet /w najboleśniejszym miejscu potrzeb/ ekonomicznym? A następnie myśl gospodarcza w towarzystwie ogólnem skierowana byłaby do tego, aby wszystkie działy rozwijały się normalnie, miałby ktoś pieczę nad tem, aby nauki czysto polskie, lub nie mające swoich katedr na uniwersytecie zasilać ludźmi i zasobami. Patrzmy się, w jakiem opłakanem położeniu zostawiamy takie np. Tow. ludoznawcze. Przeszło dziesięć lat boryka się z tak zasadniczym brakiem, jak brak ludzi pracujących w tym kierunku naukowo. Nauka, zmierzająca bezpośrednio do poznania narodu, jego właściwości etnicznych, dająca nam wiedzę o sobie, nie może we Lwowie z miejsca ruszyć w sto lat po inicjatywie Chodakowskich i Brodzińskich. Na wszystkie ziemie polskie jedyny we Lwowie organ etnologiczny "Lud", wydawany przez to towarzystwo, pozostaje bez fachowego redaktora.

"Naród, formujący się dopiero, jak nasz, na zasadach samorządu, który musi obudzić w sobie wszystkie pierwiastki miłowania swojej ziemi i ludu i wszystkie tytuły swojej dumy narodowej, jest bardzo zainteresowany w tem, aby krajoznawstwo i ludoznawstwo kwitło. Ambicją młodzieży naszej powinno być wynieść taką naukę na wyżyny z całym uniesieniem patriotyzmu. W Wilnie przed stu laty Filareci urządzali kwestjonariusze w celu badania kraju i szli za te swoje ambicje poznawania kraju do więzienia, dzisiaj we Lwowie, gdy otwarto katedrę etnologii, profesor nie miał słuchaczów, a w "Ludzie" nie znać sił młodych. W Warszawie przed laty 25, gdy rodził się prąd odrodzeniowy i myśl zwróciła się do ludu,

powstała "Wisła", a w niej znalazło się w ciągu kilku lat około stu współpracowników z pośród młodszego pokolenia. Niestety, zabrakło po śmierci Karłowicza kierowników naukowych i "Wisłę" zamknięto. Nadzieje zwróciły się do "Ludu" lwowskiego i Tow. ludoznawczego.

"Gdyby istniało we Lwowie silne Tow. przyjaciół nauk, czy możliwe byłoby takie osamotnienie etnologii, matki wielu nauk? Czy nie wysłanoby już dawno stypendystów za granicę, aby katedrę lwowską, świeżo założoną, a nie mającą profesora, obsadzić? Kto się ma zatroszczyć dzisiaj np. o katedrę socjologji? Wyszło od dwu lat znakomite dzieło dr. Zygmunta Balickiego /wykształconego we Francji/ pt.: "Psychologia społeczna". Dotąd w całej Polsce nie ukazała się wzmianka o tem dziele, bo jej nie ma kto napisać.

"Oto parę momentów zaledwie tego obrazu, który - nie widząc - mamy przed oczami. Jak wyjść z tego, w jaki sposób praktyczny dojść do organizacji naszych robót naukowych ? - to rzecz szczegółowej dyskusji w gronie znawców. Mojem zadaniem było wskazać punkt słaby i ogólny sposób wyjścia."

X

X X

Akcja w tym kierunku nie dała wyników realnych, przerwała ją bowiem wojna. Podniosła jednak znacznie poziom wymagań umysłowych i zainteresowań, co wyraźnie dało się odczuć w pracach Związku Naukowo-Literackiego.

O tej instytucji, pamiętnej w dziejach Lwowa, będzie mowa niżej osobno. Tutaj wspomnę w paru słowach o Szkole Nauk Politycznych, istniejącej przy Związku Naukowo-Literackim, szereg lat dzięki zabiegom Jana Gwalberta Pawlikowskiego. Bardziej szczegółowych wiadomości o pracach Szkoły nie mam. To tylko wiem, że przewodniczącym w tej organizacji był prof. /rektor/ Władysław Ochenkowski. Do Wydziału wykonawczego przewidzianego w statucie należeli z tytułem wiceprezesów: Jan Gwal-

bert Pawlikowski, Władysław Studnicki i Przysiecki. Wiem, że materjały do dziejów Szkoły miał u siebie Pawlikowski. x/

Szkoła Nauk Politycznych ma na celu:

"popularyzowanie wiedzy przez a/systematyczne kursa i odczyty, z różnych działów nauk społecznych, jako to historyi, socyologji, ekonomji politycznej, prawa oraz tych nauk, które dostarczają materyału do nauk społecznych; b/ pogadanki naukowe; c/ udzielanie wskazówek bibliograficznych i rad w sprawie samokształcenia się swych członków; d/ tworzenie kół samokształcenia się; e/ wydawnictwo tanich dziełek i pism treści naukowej, a nadto w miarę możności zakładanie czytelń i wypożyczalń książek; f/ ogłaszanie konkursów na wydawnictwa naukowe treści społecznej; g/ wycieczki naukowe; h/ zakładanie poszczególnych oddziałów Towarzystwa na prowincyi; i/ wspieranie towarzystw o podobnych celach".

Prąd odrodzenia polskiej myśli politycznej, przedostającej się z Warszawy do Galicji przez Lwów, znalazł w Pawlikowskim znakomitego interpretatora i wyznawcę. Nowi ludzie przyszli z skkursem jego pragom na polu kultury. Zetknęli się na tym polu przedstawiciele trzech dzielnic polskich, wszyscy trzej Janowie: Popławski, Kasprowicz, i Pawlikowski i bez układów i narad wszyscy rozumieli to samo, że Galicję trzeba dla narodu odzyskiwać. Przedewszystkiem przez ożywienie życia umysłowego.

Popławski w szczęśliwy sposób łączył w sobie ideowość romantyka z zasadami nowoczesnego propagatora pracy organicznej. Wierzył, że dokonywać można wielkich rzeczy, jeśli się w nie rzuci zaród rozwoju

x/ Opowiadał mi Pawlikowski, że Studnicki z okazji wojny japońsko-rosyjskiej /1904/ wyjechał do Królestwa i na jego ręce wniósł rezygnację ze swej wiceprezesury, motywując tym, że mogliby go tam powiesić, a on nie chce wisieć jako wiceprezes, żeby nie robić przykrości Ochenkowskiemu. Była to zgryźliwa aluzja do jakiejś admonicji Ochenowskiego z powodu głośnej awantury, zrobionej przez Studnickiego na poważnym zgromadzeniu.

organicznego. Stąd pochodziło, że wszelkie znaczenie przywiązywał do idei samopomocy i współdzielczości, opartej na zbiorowym wysiłku materjalnym, a zwłaszcza moralnym. Tym się tłumaczy jego inicjatywa założenia Tow. Wydawniczego. Powstało ono w r. 1897 przy pomocy Ignacego Domagalskiego, urzędnika w Tow. oficjalistów prywatnych i pod jego doskonałym kierunkiem szereg lat z pożytkiem pracowało. Korzystając z obowiązującej w Austrii ustawy z r. 1873 o stowarzyszeniach z ograniczoną poręką, oparto stowarzyszenie na statucie, oryginalnie do celów wydawniczych zastosowanym.

Zadaniem stowarzyszenia jest wydawanie drukiem i rozpowszechnianie literackich i naukowych prac członków stowarzyszenia. Członek /par. 4/ płaci wpisowego do kapitału żelaznego w kwocie kor. 2 i udział najmniej kor. 50. Dopóki pozostaje w stowarzyszeniu /par. 5/, nie może podjąć swego udziału, odpowiedzialność zaś za straty stowarzyszenia /par. 6/ ponosi do wysokości jednokrotnego udziału. Przy nabywaniu wydawnictw Towarzystwa korzysta z rabatu księgarskiego. Od zysków pobiera dywidendę.

Przedstawiane do wydania książki ocenia Dyrekcja i Rada Nadzorcza. Tow. wydaje książki na swój rachunek, płaci honorarium, odpisując autorowi 10% na udział.

Łatwo sobie wyobrazić, że wydawnictwo miało duże trudności z powodu 1/słabych funduszów, 2/ ograniczających czytelnictwo kordonów, 3/ ospałego rynku miejscowego, 4/ nieżyczliwości księgarń. Trafiły jednak te przeszkody na człowieka upornego i bardzo dokładnego w pracy - Ignacego Domagalskiego. W r. 1905 Towarzystwo wydało katalog wydawnictw swoich. W przedmowie do tego katalogu czytamy:

..."Zresztą dotychczas nie użalamy się na brak poparcia, owszem podnosimy to z dumą, że Towarzystwo nasze zdołało w niedługim stosunkowo czasie skupić w sobie najwybitniejsze siły twórcze w dziedzinie polskiej nauki i sztuki, niemniej też wiele jednostek, którym troska o krzewienie się myśli polskiej leży głęboko w sercu. Radzibyśmy, je-

153

dnak sprawić, ażeby idea obywatelska, która Towarzystwo nasze powołała do życia i, która zawsze przyświeca jego działalności, pozyskiwała dla nas coraz większe zastępy zwolenników. A idea ta streścić się da w kłótkich słowach: Wytwarzanie samodzielnej umysłowości polskiej.

"Tow. Wyd. oparło swą działalność na samopomocy, mianowicie na zrzeszeniu dla celów wytwórczych ludzi, bądź mających własny w tym interes, wydawniczy, bądź zainteresowanych ogólnie rozwojem piśmiennictwa polskiego. W tej jedynie drodze Towarzystwo Wydawnicze, nie obliczone na zyski, może skutecznie przychodzić z pomocą autorom i wydawać dzieła cenne, które nieraz nie mogłyby liczyć na księgarski nakład.

"Do jak wydatnych wyników dojść można w drodze kooperacji wydawniczej drobnymi środkami jednostkowymi, dowodzi nasz katalog, obejmujący dzisiaj 109 tytułów. Pomimo braku reklamy i niedostatecznej dotychczas organizacji handlowej, Towarzystwo Wydawnicze zdołało w ciągu niespełna 8 lat zjednoczyć 278 członków i wypłacić autorom 53.387 koron honorarjum, nie licząc zysków na udziałach.

"Katalog nasz obejmuje dzieł: w zakresie nauk ścisłych 6, społecznych i historycznych 32, z dziedziny krytyki, estetyki i historji literatury 16, dzieł specjalnych 5, z dziedziny powieści i dramatu 30, z poezji i muzyki 20".

Cyfry te są nader wymowne. Rozglądając się w katalogu znajdziemy wielu autorów, którzy pisywali w "Głosie" warszawskim, mianowicie są tam:

Jan Popławski /Życiorys T.T. Jeża/, Józef K. Potocki /Marjan Bohusz; Współzawodnictwo i współdziałanie/, Zygmunt Balicki /Egoizm narodowy/, Roman Dmowski /Myśli nowoczesnego Polaka/ trzy wydania, Wychodztwo i osadnictwo, Niemcy,Rosja i kwestja polska/, Zygmunt Miłkowski /Skarb narodowy, Sprawa ruska/, Z. Wasilewski /Warszawa współczesna, Nowy Konrad, Śladami Mickiewicza, Od romantyków do Kasprowicza/, Popławska Felicja /Dwie mogiły/, Antoni Potocki /Martosia i my, Wyspiański, Konopnicka, Szkice/, Paszkowski Edward /Podniebie, Jasne wody/, Bolesław

154

Koskowski /Cmina wiejska/, Adam Szelągowski /Pieniądz w XVI i XVII w., Wschód i Zachód/, Kazimierz Wróblewski /Trentowski, Ujejski, Zaleski/, Ludwika Godlewska /Exterus: Dobrane pary/, Józefat Nowiński /Życie i marzenie/, A. Sygietyński /Drobiazji/, St. Żeromski /Syzyfowe prace/, Zdzisław Dębicki /Ekstaza, Noce bezsenne, Święto kwiatów/, Jan Lemański /Colloquia/, Jan Kasprowicz /Krzak dzikiej róży, Wybór poezji, Ginącemu światu, Bunt Napierskiego, Baśń nocy świętojańskiej, Poezje. Potem wyszły: Dzieła poetyckie, Arcydzieła poezji dramatycznej, Ajschylos/.

Nie było to więc przedsiębiorstwo z przypadku handlowego, lecz akcja związana historycznie z prądem. Do zasług Towarzystwa należy w wysokim stopniu to, że zaopiekowało się twórczością Kasprowicza. Opiekę taką znalazł tutaj Władysław Orkan, który tu wydał: Nad urwiskiem, Komorników, W Roztokach, J. A. Kisielewski: O teatrze japońskim, Sonata, W sieni, Karykatury. Stanisław Witkiewicz: Bagno, Sztuka i krytyka u nas, Dziwny człowiek, Al. Giełżymski, Jul. Kossak/, Jerzy Żuławski: Prolegomena, Na srebrnym globie, Al. Brückner: Z dziejów języka polskiego, Jan Karłowicz: O człowieku pierwotnym, Leon Marchlewski: Teorje i metody badania chemji organicznej, Marcin Ernst: O końcu świata i kometach, Piotr Chmielowski: O Sienkiewiczu, St. Szczepanowski, Pisma I /Myśli o odrodzeniu narodowym/, Korzon T. Zamknięcie do dziejów za Stanisława Augusta...

Wystarczy to, co przytoczyłem dla pokazania, jak wszechstronna i żywotna była działalność Towarzystwa. W późniejszych latach wiele dzieł przybyło, aczkolwiek słabło tempo z powodu przeniesienia się Domagalskiego do Cieszyna, dokąd go z lwowskiego Tow. urzędników prywatnych ściągnął dyr. Kasy Zaliczkowej w Cieszynie Filasiewicz. Była to wielka strata dla Towarzystwa i dla kolonii warszawskiej we Lwowie. Domagalski poszedł za prądem penetracyjnym polskości, który tak wybitnie ujawniał się w jego wydawnictwach. Myśl Lwowa zwrócona była eks-

155

pansywnie na Śląsk. Tow. Wydawnicze miało w swym katalogu takie książki: Wacław Naake-Nakęski /Piastun/, Spór czesko-polski na Śląsku Cieszyńskim, Antoni Plutyński: Walka na Górnym Śląsku, Kubisz J.: Z niwy śląskiej, Macoszek A. ks.: Przewodnik po Śląsku Cieszyńskim.

Po ustąpieniu Domagalskiego zmieniali się dyrektorowie, ale nikt poprzednikowi nie sprostał. Jakiś czas dyrekcję sprawował Michał Pawlikowski, pod koniec, gdy interesy finansowe były już bardzo ciężkie obowiązki te spadły na mnie. Zobowiązania wekslowe w bankach przekraczały 100.000 koron. W tym położeniu rzeczy jako krok przedwstępny do likwidacji, nastąpiła /25.I.1913/ umowa z księgarzami Gebethnerem i Wolffem w Warszawie /Józef Wolff pośredniczył/ oraz Wł. Gubrynowiczem we Lwowie, którzy do spółki podjęli się dalszego zarządu istniejącymi nakładami Towarzystwa i spłaceniem pożyczek bankowych oraz długu w drukarni Anczyca /25.000 koron/. Spółka księgarska miała to załatwić z dochodów, potrącając dla siebie 50%. Wojna zaskoczyła ten układ w stanie dalekim od uporządkowania. Z kłopotów wybawił Piotr Panek, który nabył od spółki pretensje i zlikwidował Towarzystwo. Z nakładów, które partjami rozprzedał, nie pozostało nic na składzie.

* * *

Skoro mowa o wydawnictwach, poświęcić muszę parę słów bibljotece "Wiedza i Życie", wydawanej od r. 1900 staraniem Związku Naukowo-Literackiego. Inicjatorem tego cennego wydawnictwa i redaktorem był Jan Gwalbert Pawlikowski. Do komitetu redakcyjnego wchodzili nadto: Jan Kasprowicz, Kazimierz Twardowski i Józef Nusbaum. Koszta wydawnictwa i administracji ponosił na podstawie układu księgarz Altenberg we Lwowie. Wydawnictwo miało na celu ożywienie ruchu umysłowego w zakresie przepisanym dla Związku statutowo.

W jakim kierunku redaktorzy "Wiedzy i Życia" pragnęli kształcić inteligencję, o tym dać może pojęcie katalog wydawnictwa. Z dzieł autorów polskich znajdujemy tutaj następujące:

Balicki Zygmunt: Parlamentaryzm. 2 tomy.

Biernacki Edmund: Co to jest choroba?

156

Brückner Al.: O literaturze rosyjskiej i naszym do niej stosunku dziś i lat temu trzysta.

Bujak Franciszek: Galicja. 2 tomy.

Buzek Józef: Polityka pruska.

Chmielowski Piotr: Najnowsze prądy w poezji naszej.

Ernst Marcin: O przyrodzie planet.

Nussbaum Józef: Z teki biologa.

" Z zagadek biologii i filozofii przyrodniczej.

Piotrowski Gustaw: Zola i naturalizm.

Przewóski Edward: Krytyka literacka we Francji. 2 tomy.

Stempowski M.: Wychowanie przedszkolne.

Tenner Juliusz: Estetyka żywego słowa.

Zakrzewski Stanisław: Zagadnienia historyczne.

Charakterystyki literackie: Żeromski, Przybyszewski, Wyspiański.

Z psychologii i fizjologii wychowania.

Z literatur obcych wydano w przekładzie:

d'Avenel: Mechanizm życia współczesnego.

Bergson: Śmiech. Studium o komizmie.

le Bon: Psychologia tłumu.

Dallemagne: Zbrodnia w świetle teorii współczesnych.

Faguet: Liberalizm /przekład St. Matansona/.

Fechner: O życiu pośmiertnym /przekład K. Twardowskiego/.

James: Filozofia wszechświata /przekład W. Witwickiego/.

Külpe: Zadania i kierunki filozofii.

Mosso A.: Fizyczne wychowanie młodzieży.

Nitobe: Bushido - dusza Japonii.

Ostwald: Jak powstała chemia.

Paulsen Fr.: Schopenhauer, Hamlet, Mefistofeles /przekład J. Kasprowie

Podstawy kultury estetycznej /Morris, Sizeranne, Rée i inni/. 2 tomy.

Prins A.: Duch rządów demokratycznych.

157

Ribot: Z zagadnień psychologii uczuć.

Segnobos i Langlois: O metodzie historycznej.

Sizeranne: R. Ruskin i kult piękna. 2 tomy.

Stendhal: O miłości.

Toulousse i Marchaud: Mózg i jego czynności /przekład K. Twardowskiego/.

Walter: Zasady geologii.

Woermann: Czego nas uczą dzieje sztuki /przekład J. Kasprowicza/.

Vaihinger: Filozofia Nitzschego /przekład K. Twardowskiego/.

Wydano więc ogółem 38 dzieł w 42 tomach, w tym 16 autorów polskich /18 tomów/. Widoczny jest z tego wykazu zamiar urabiania wśród elity inteligencji światopoglądu filozoficznego. W przewadze literatury obcej zaznaczył się wpływ inicjatywy redaktorów Twardowskiego i Nussbauma. Dzieła z tematyką i dążnością społeczną zawdzięczało wydawnictwo inicjatywie Pawlikowskiego. W tym dziale przewaga dzieł polskich oryginalnych.

Jeżeli zaś obejmiemy całość wysiłku Lwowa w tym ożywionym na początku stulecia ruchu wydawniczym naukowym, to będziemy mieli obraz rosnącej w tym środowisku świadomości, że potrzebą jest naglącą wytwarzanie elity myślącej ponad poziomem wykształcenia zawodowego i rutyny biurokratycznej.

Świadomość tą usiłowano rozbudzić w szerszych kołach społeczeństwa przez wytworzenie ruchu towarzyskiego w tym kierunku. Stąd powstała idea założenia stowarzyszenia o zadaniach współdzielczej samopomocy w wykształceniu. Tutaj geneza Związku Naukowo-Literackiego, którego dzieje zasługują na bliższe rozpatrzenie.

Rozdział siódmy.

Związek Naukowo-Literacki.

Geneza stowarzyszenia. - Ogniskowanie inteligencji i dobór elity. - Statut. - Ciężkie początki. Zastrzyki ideowe. - Związek i żydzi. - Podniety polityczne. - Jan Gwalbert Pawlikowski i Jan Kasprowicz. - Zmiany w składzie zarządu. - Piotr Chmielowski. - Kłopoty finansowe. - Życie klubowe czy peripatetyzm. - Historja z lokalami. - Rok 1912. - Wykaz wieszczów literackich 1898-1913. - Tabela tematów. - Estetyka, Wiedza i Życie. - Proporcje zainteresowań. - Wzrost żywotności. - Cel osiągnięty.

Pięknym i charakterystycznym zjawiskiem w życiu Lwowa w owym okresie była działalność Związku Naukowo-Literackiego w latach 1898-1914.

Istnieniej tej instytucji odpowiadało potrzebie społecznej dźwignięcia i skonsolidowania "inteligencji". W strukturze nowoczesnego społeczeństwa klasa ta w XIX wieku znalazła się u steru, tworząc nowy organ centralny myśli cywilizacyjnej narodu, ogniskującej świadomość dziejową wszystkich warstw społeczeństwa. Ta nowa klasa w czasach szybkiego rozwoju potrzeb cywilizacyjnych w środowisku europejskim pełni funkcję bardzo odpowiedzialną wytwórcy myśli społecznej nietylko w znaczeniu akademickim. Odpowiada ona nietylko za koncepcje ideowe, lecz i za ich realizacje. Jest niejako pośrednikiem między gabinetami naukowymi, pracowniami twórców literatury i sztuki a społeczeństwem, oddanym pracy powszedniej i mogącym dać z siebie życiu duchowemu społeczeństwa tylko dobre instynkty. Warstwa inteligencji owej odpowiada zam inicjatywę myśli narodowej, za jej kierunek i za poziom kulturalny poczynań swoich. Stanowi rodzaj zwornika w sklepieniu społecznym, które

sprawia, że zbiorowość narodowa czuje się w sobie i działa jako indywidualność obdarzona świadomością.

Inteligencja pełni rolę elity kierowniczej. Im wyższy jej poziom umysłowy, im szersze elita obejmuje widnokręgi, tym pewniejszy bieg dziejów narodu, tym łatwiej - w imię wielkich zadań narodu - regulować stosunki wewnętrzne i nadawać oblicze inteligentne całemu społeczeństwu.

W nowożytnym społeczeństwie ogniskami życia duchowego są już nie dwory panujących, dwoty potentatów lub dworki ziemiańskie, lecz miasta. Tutaj w miastach inteligencja hoduje swoją elitę, korzystając z pomocy instytucji społecznych oraz z pomocy, jaką daje atmosfera, przepojona podnietami wzorów i ambicji intelektualnych.

Najważniejszą w tym względzie rolę pełnią miasta uniwersyteckie, ze swoimi stale płonącymi ogniskami nauki. Społeczeństwo potrzebuje specjalistów we wszystkich dziedzinach wiedzy, ale nie małej też wagi jest dla nich ten pożytek społeczny, jaki osiąga przez zakładanie uniwersytetów w kierunku wytwarzania ogniska inteligencji. Państwa zaborcze ujarzmianie Polski zaczęły od kasowania lub ograniczania wyższych uczelni w celu utrzymania społeczeństwa polskiego w stanie karłowatym. Wiązała się zawsze z ich widokami politycznymi polityka uniwersytecka. Widzieliśmy przestrach rządu moskiewskiego na widok tego, do czego doprowadziło w krótkim czasie na początku tamtego stulecia ognisko wileńskie.

Każdy ma w oczach dzieje poszczególnych dzielnic polskich, walczących o prawo kształcenia się i hodowania swej inteligencji. Widzieliśmy, ile krzywdy wyrządzał brak uniwersytetów w Poznaniu, widzieliśmy jak upadła kultura umysłowa na Litwie i Rusi, tudzież jak mało pożytku dawał uniwersytet warszawski, któremu odebrano charakter uczelni polskiej.

W najlepszych pod tym względem warunkach znalazła się Galicja, mająca od czasu swobód konstytucyjnych dwa uniwersytety polskie i szereg innych uczelni. Pomimo to nie były te ogniska dostatecznie wyzyskane,

160

co przypisać należy niewielkiej żywotności prowincji, oderwanej od całokształtu ciała narodowego. W Krakowie i Lwowie była niemała ilość uczonych, ale nie było - co wygląda na paradoks - "inteligencji" w tym znaczeniu, jakie wyżej jej dałem.

Znane są z beletrystyki obrazy życia miast galicyjskich. Od czasów Lama "Głów do pozłoty" we Lwowie nie wiele się zmieniło na przełomie stuleci w poziomie życia umysłowego. Był owszem postęp ilościowy, ale nie jakościowy. Roiło się od "doktorów", ale elity kierowniczej, w duchu potrzeb społecznych wytworzyć z siebie nie byli w stanie. Społeczeństwo żyło duchowo na tasce biurokracji. Pozbawione kierunku ideowego, ogarniającego całość interesów narodowych, zadowalało się postulatami, zawierzanymi do wykonania organizacjom partyjnym, które mnożyły się bez liku.

Kiedy pod koniec XIX wieku zaczęli pojawiać się we Lwowie przybysze z zaboru rosyjskiego, pędzeni stamtąd żądzą znalezienia na ziemi polskiej punktu dla dźwigni, którąby poruszyć można w górę sprawy polskie - niezmierne było ich zdziwienie na widok zastoju ideowego w tym pełnym doktorów zbiorowisku.

Na tym tle zrodziła się idea założenia stowarzyszenia, jednoczącego inteligencję ku wymianie myśli i samokształceniu przez zaznajamianie się z najnowszymi prądami umysłowymi na szerokim świecie. Myśl tę podsunął w r. 1893 Stanisław Kłobukowski z Warszawy, urzędnik Wydziału Krajowego, o którym już była mowa jako o założycielu "Przeglądu Emigracyjnego". Właściwie odczuwano potrzebę nowego "Kasyna" dla inteligencji naukowej i literackiej. Było już parę takich klubów we Lwowie, panowała tam jednak atmosfera towarzyska, pozbawiona zupełnie pierwiastka zainteresowań intelektualnych. Bawiono się tam raczej, czy nudzono przy kartach i bufecie, czytano dzienniki, Kasyno ~~ex~~ zw. literacko-artystyczne nie różniło się od innego mieszczańsko-urzędniczego.

Nowe stowarzyszenie miało się różnić od tamtych zasadą odczytów i dyskusji. Potrzeba życiowa wytworzyła typ pośredni między towarzystwem naukowym a kasynem:

stałyx lokal, biblioteka, czytelnia, odczyty, dyskusje. Statut wniósł do rejestru galicjanin, nauczyciel gimnazjum dr. Roman Palmstein. Do zarządu weszli: Kłobukowski, jako prezes, Franciszek Rawita Gawroński, późniejszy wydawca "Wieku XX", urzędnik Wydziału Krajowego Stefan Komarnicki, lekarz dr. Czesław Uhma, dyrektor Towarzystwa oficjalistów prywatnych Stanisław Bal, nauczyciele Klemensiewicz i Palmstein. Literatem w tym zespole był właściwie tylko Gawroński.

Związek tak zaczęty trwał zaledwie rok. Odbyło się kilka odczytów ale przy małej frekwencji. Członków było tak mało, że Związek nie miał żadnych podstaw materjalnych. Nie mniejsze były kłopoty z wynalezieniem odczytów, dyskusje nie kleiły się. Po roku zwinięto lokal, ale myśl o wskrzeszeniu instytucji takiej nie zagasła. W r. 1895 inicjatorzy zrobili nową próbę, gdy przybyły nowe siły. Na zebraniu założycieli w r. 1905 widzimy oprócz poprzednich osób przybyszów z poza Lwowa: Jana Popławskiego, Zdzisława Dębickiego z Warszawy, Jana Kasprowicza, Jana Gwalberta Pawlikowskiego i Ernesta Adama. Pawlikowski z Medyki osiadł we Lwowie, stąd mu było bliżej do Dublan, gdzie był profesorem ekonomii, Ernest Adam b. sekretarz "Nowej Reformy", założył we Lwowie Kasę pożyczkową i we Lwowie rozwijać począł na dużą skalę działalność w Towarzystwie Szkoły Ludowej. Daremne jednak były na razie usiłowania nawet tego zespołu[1]. Ruszono z miejsca dopiero w r. 1898 i tę datę uważać należy za początek właściwego Związku, który odtąd rozwijał nieprzerwaną i chlubną działalność do roku 1914.

X

X X

1/ O ile wiem, w zespole tym członkami Ligi Narodowej byli już wówczas Popławski, Dębicki, Kasprowicz i Adam.

162

Statut Związku, uzupełniony w r. 1899, w ten sposób ustalał zadania, środki i formy organizacyjne jego działalności:

"Towarzystwo - głosi par. 2 - ma za zadanie: ułatwić członkom swoim wszechstronne zaznajamianie się z najnowszymi prądami piśmiennictwa, sztuki i nauki przez dostarczanie im odpowiednich książek i pism, możność wymiany myśli, tudzież zużytkować pracę w tym kierunku podjętą na korzyść szerszej publiczności.

Par. 3: Środkami do tego celu są: a/ utworzenie i utrzymanie biblioteki, b/ pogadanki i odczyty z dyskusją, tudzież wieczorki literacko-artystyczne dla członków, c/ wydawnictwo dzieł lub pism perjodycznych.

Par. 4: Członkiem Towarzystwa może być każdy, kogo Wydział na członka przyjmie.

Par. 5: Każdy członek ma prawo: a/ podawania Wydziałowi wniosków na piśmie celem załatwienia ich na posiedzeniach wydziałowych lub przedstawienia ich Walnemu Zgromadzeniu, b/ czynnego i biernego wyboru, c/ głosowania na Walnym Zgromadzeniu, d/ wypożyczania książek z biblioteki Towarzystwa, e/ korzystania z czytelni, f/ wstępu na odczyty, wieczorki i pogadanki, g/ wprowadzania gości przy przestrzeganiu regulaminu, wydanego w tym względzie przez Wydział.

Par. 6: Każdy członek ma obowiązek uiszczać przepisane wkładki i przyczyniać się wedle możności do osiągnięcia celów Towarzystwa.

Par. 7. Władze Towarzystwa stanowią: a/ Wydział, b/ Walne Zgromadzenie.

Par. 8: Wydział składa się: 1/ z 10 członków wybieranych na przeciąg lat dwu przez zwyczajne Walne Zgromadzenie, z których połowa ustępuje po upływie każdego roku, 2/ z członków kooptowanych przez Wydział w miarę uznania bez przekroczenia jednak liczby 4, których mandat trwa do najbliższego Walnego Zgromadzenia.

Par. 9: Wydział wybiera z pośród siebie: a/ przewodniczącego, b/ jego zastępcę, c/ sekretarza, d/ podskarbiego, e/ bibliotekarza."

W grudniu 1897 r. członkowie pierwotnego zarządu zwołali do lokalu

Towarzystwa Oficjalistów prywatnych, gdzie urzędował Stanisław Bal, walne zgromadzenie byłych członków i ci na wniosek Zygmunta Poznańskiego uchwalili wznowić od nowego roku działalność Związku. W dniu 21 stycznia 1898 udało się stworzyć nowy Wydział. Prezesem obrano Jana Gwalberta Pawlikowskiego. W dniu 11 marca odbyło się pierwsze zebranie odczytowe: Przemówienie inauguracyjne Pawlikowskiego ogłosiło "Słowo Polskie" z dnia 19 marca. Prelegentem pierwszego wieczoru był znany biolog prof. Józef Nusbaum /późniejszy Hilarowicz/ na temat "Geneza snu i czuwania".

X

X X

Żeby wprowadzić czytelnika in medias res działalności Związku i w atmosferę czasu, przytoczę tutaj artykuł "Słowa Polskiego" z jesieni r. 1909 /nr. 456/, świadczący autentycznie za co Związek był uważany. Znajdą się tam szczegóły historyczne, których potem nie będę powtarzał. Dokument ten brzmi:

"W dniu dzisiejszym Związek naukowo-literacki otwiera swoje podwoje na sezon jesienny. Jest to jedna z najsympatyczniejszych instytucji we Lwowie. Bez bytniego rozgłosu, nikomu nie uciążliwa, nie wymagająca od nikogo materjalnego poparcia /krom 1 kor. miesięcznie od najbliższych przyjaciół-członków/, zdawałoby się nawet - bez oparcia na jakimś wyraźnym, realnym interesie społecznym, istnieje ona lat szereg i rośnie. Dziś Związek jest popularny; w szerokich kołach naukowych, literackich i artystycznych uznano jego rację bytu, rzec nawet można, że stał się już w naszem życiu umysłowem instytucją niezbędną.

Niema nic podobnego ani w Krakowie, ani w Poznaniu, ani w Warszawie, ani w Wilnie. Tam wszędzie zazdroszczą Lwowu tego salonu literackiego. I nie trzeba się temu dziwić. Stworzenie takiego organu nie jest łatwe. Ma on w swojej naturze coś niezmiernie luźnego i nieuchwytnego - zaspokajać ma potrzebę niejasno uświadamiającą się w umysłach i dającą się

wyprowadzać w pole byle jakim surogatem towazzyskiej wymiany myśli, choćby w kawiarniach, - niemniej potrzebę istotną.

„Są przecież we Lwowie katedry uniwersyteckie, istnieją towarzystwa naukowe, gdzie nie brak wykładów, zdarzają się odczyty, cieszą się w szerokich sferach popularnością powszechne wykłady uniwersyteckie; a jednak brak tam pierwiastku tego, który daje rację bytu Związkowi. Potrzeba Związku zrodziła się poza katedrą akademicką i poza salą wykładów popularnych, tam, gdzie myśl, puszczona wolno, trzyma się jeszcze pracowni naukowej i zawisa nad umysłowością społeczeństwa której stać się ma dorobkiem i zaczynem, bez żadnej rękojmi, czy będzie zauważona i wchłonięta. A można mieć naukę w gabinetach, można ją dogmatycznie rozrzucić okruchami wiedzy po szkołach elementarnych i pomimo to nie podnieść kulturą poziomu umysłowości. Ta w każdej sferze i w każdej porze /nie tylko w porze urzędowej nauki/ musi być utrzymywana w stanie pewnego podniecenia i głodu. Umysłowość powszechna zwłaszcza w sferach, które szkolnie stoją na wyższym poziomie oświecenia, nie może zostawać bez ruchu. Zagłuszenie ciekawości umysłowej jest dla niej śmiercią, a zanik krytycyzmu, bierność poznawcza - jest chorobą, odpowiadającą w organiźmie atonji organów trawienia. Umysł, choćby najoświeceńszy, ale pozbawiony władz ruchu i chłonności staje się balastem społeczeństwa, hamującym jego polor duchowy.

„Przesądem jest, że oświata polega na siejbie wiadomości tylko między dziećmi i ludem; wielkie jej zadanie to nie dać zwiędnąć i spróchnieć temu, co się już wyhodowało umysłowo z wielkim nakładem sił społecznych, mianowicie nie zatracić tzw. "inteligencji", która ma być środowiskiem myśli twórczej społeczeństwa.

„W tem znaczeniu Związek naukowo-literacki jest instytucją oświatową. Stara się on o podtrzymanie dobrych stosunków między pracowniami wytwórczemi nauki, sztuki i piśmiennictwa a najbliższem ich środowiskiem, przez które praca twórcza myśli sączyć się powinna do społeczeństwa.

// Zbyt rychło i zbyt często życie zastaje nas odwróconymi tyłem do wszystkiego, co mogłoby nas wzrącić w jakiś ruch umysłowy. Po wyższe wykształcenie z doktoratami sięgamy dla karjery życiowej bez żadnego przywiązania do pracy umysłowej; z uniwersytetu wychodzimy, jak ze sklepu dyplomów, do którego drugi raz się nie wraca. Widok dzieł nowych nie budzi w nas tęsknot, ani skojarzeń, ani ciekawości; między nami a pracowniami wiedzy i sztuki, o które niedawno tak blizko ocieraliśmy się, tworzy się przepaść, pogłębiana upodobaniami w uciechach materjalnych i zmysłowych, przepaść radykalniejsza od tej, która istnieje między wielką cywilizacją a ludem. Lud ma jakieś życie duchowe, oparte na wysiłku myślowym, a my w tym stanie żadnym wykazać się nie możemy. Pospolity to widok, że nowa książka błądzi bodaj pod strzechy, krąży między samotkami /gdzie wiele kobiet/ i między młodzieżą, ale niema jej kto czytać między tysiącami doktorów filozofii, - tak syci są już pracy umysłowej.

// Związek naukowo-literacki ma tedy zadanie ułatwić obcowanie producentów we wszystkich dziedzinach twórczości umysłowej z pierwszemi szeregami konsumentów, ma zawiązywać przez wymianę myśli współżycie społeczeństwa z pracowniami, wytwarzać inicjatywę w tym kierunku wśród inteligencji. Chodzi mu nie tylko o stronę materjalną nowej wiedzy, czy natchnień, ale bodaj w większym stopniu o wyrabianie nałogów zajmowania się zdarzeniami w tej dziedzinie, o podtrzymywanie w umysłach wrażliwości i krytycyzmu. Związek zapobiegać ma gorszemu stokroć od nieuctwa - ospalstwu umysłowemu, chroniącemu się od nowych wrażeń i wysiłku.

// Początki Związku naukowo-literackiego sięgają czasów bajecznych. Towarzystwo tej nazwy powstało mianowicie w r. 1893. Do założycieli należeli Fr. Kawita-Pawroński, R. Palmstejn, St. Kłobukowski, ś.p. Klemensiewicz, St. Bal, ś.p. dr. Uhma i in. Próba nie udała się. Po dwuletniej wegetacji Związek przestał istnieć. Pozostał zaledwie ślad w tradycjach, że mieli wtedy odczyty i pogadanki: K. Gorzycki, T.

166

Dwernicki, Cz. Uhma, Gawroński, Iwan Franko, Kasprowicz, L. Bruner, Br. Szwarce, Edmund Libański, Miriam.

// Odrodziła się myśl Związku w grudniu 1897, bardzo nieśmiała narazie. Zbierano się w handlu Bayera w gronie 10-14 członków. W styczniu 1898 r. ukonstytuował się wydział, do którego weszli: Jan Popławski, Ernest Adam, Jan Pawlikowski, Józef Nusbaum, Jan Kasprowicz, Zdzisław Dębicki, Łuniński, Czesław Uhma, Gorzycki, W. Dąbrowski, Stanisław Kłobukowski. Prezesem obrano wtedy Jana Pawlikowskiego, który z małą przerwą piastuje tę godność do chwili obecnej.

// Uroczyste otwarcie Związku odbyło się 11 marca 1898 r. w lokalu przy ul. Zielonej. Zagaił je prezes Pawlikowski, a przemówienie jego ogłosiło ówczesne "Słowo Polskie" /w tygodniku art. lit. z 19 marca/. Pierwszy odczyt wygłosił prof. J. Nusbaum /o genezie snu i czuwania/.

// Dzieje Związku stanowić będą ciekawy przyczynek do historji umysłowości Lwowa. Zarówno skład wydziału, jak i prelegentów przypominać będzie, jacy ludzie i jakie sfery starały się o wpływ w życiu umysłowym, jakie tematy najwięcej interesowały. W r. 1898 odczyty wygłosili oprócz prelegentów na inauguracji: Szczurat, Rusin /o literaturze rosyjskiej lat ostatnich/, Adolf Walewski aktor, dr. Moraczewski lekarz, dr. J. Gorzycki, Kasprowicz, Sr. Łuniński, Wł. Kozłowski (filozof/, ptrof. Ernest, Z. Poznański.

// Sprawozdanie Związku za rok 1901 ogłoszono drukiem. Był to rok najlepszy. Urządzono 31 wieczorów literackich. Mówili z katedry lub recytowali: p. Z. Grynbergowa /3 razy/, Moraczewski, Pawlikowski, J. Tenner /3 razy/, Z. Poznański, R. Nusbaumowa, Radzikowski, Gargas /2 razy/, Walter, Arkawinówna, R. Vorzimmerowa, J. Mokłowski, Augustynowicz, Gawroński, Raciborski. Urządzono w tym roku uroczysty wieczór Sienkiewicza z konkursem jego imienia na charakterystyki twórców; wydawnictwo Związku "Wiedza i życie" /H. Altenberg/ liczyło już wtedy 21 tomów. Związek miał czytelnię czasopism naukowych. Liczba członków doszła do 106, przychód kasowy do cyfry 3.200 kor. Słuchaczy zwyczajnie nie było

167

więcej nad 30-40 osób. Skład wydziału stanowili: Pawlikowski, Kasprowicz, Poznański, Eulenfeld, Klemensiewicz, Kopia, Nusbaum, Lilien Edward, J. Tenner. Lokal mieścił się wtedy na ul. Trzeciego Maja 5.

„ Przytaczamy te dane przykładowo dla uprzytomnienia linji rozwoju. Była ona falista i nadal: w jednym roku o wykłady było łatwiej, w innym trudniej. Związek ożywiał się i naprzemian zniechęcał, ale istniał stale odpowiednio do napięcia interesów umysłowych w środowisku.

„ Związek w ostatnich latach utracił nieco charakteru klubowego, przybrał natomiast cechy sali otwartej. Życie zamknięte w szczupłem gronie najgorliwszych zwolenników Związku wydawało się mało produkcyjnem, zwłaszcza ze względu na wydatki, jakie pociągało za sobą utrzymywanie lokalu osobnego z salą wykładową, której używało się rzadko i z salą czytelnianą, z której nie korzystano prawie wcale. Obecnie Związek urządza swoje wieczory czwartkowe w sali Tow. politechnicznego; uproszczony w ten sposób budżet pozwolił zniżyć opłatę członkowską Związku do połowy /do 1 kor./, wykłady zaś w dogodnej sali ściągają szerszą publiczność, przez co żywe słowo zyskuje na znaczeniu i wpływie.

„ Wieczory czwartkowe Związku, cieszące się znaczną liczbą słuchaczy /liczba 150-200 osób nie jest rzadkością/, a połączone z dyskusją, utrwaliły swój byt. Obecnie trudno byłoby wyobrazić sobie życie Lwowa bez tych wieczorów, w których świat oświecony styka się ze sferami uniwersyteckiemi, przedstawicielami literatury i sztuki, rozszerzając w tem żywem obcowaniu zakres swoich zainteresowań umysłowych.

„ Trudno zaprzeczyć, że nawet w tak ciężkich warunkach, jak lwowskie, Związek nie robi wszystkiego, coby mógł zdziałać. Ma on przed sobą duże jeszcze pole rozwoju, które zdobędzie, o ile przy dobrych chęciach starczy ludziom z wydziału czasu na oddanie się tej pracy. Uciążliwość bowiem warunków, o której mówię, polega między innemi głównie na tem, że jednostki, którym zależy na ożywieniu ruchu umysłowego, pochłonięte są pracą w różnych kierunkach i z trudem zdobyć się mogą na tego rodzaju wysiłki życia towarzyskiego. Bądź co bądź jest to dziedzina

168

towarzyska, bo uwarunkowana bezinteresowną wymianą myśli i do tego na wysokim poziomie interesu umysłowego, wymagająca pewnej swobody czasu i umysłu.

„Wracając do zadań Związku, o których z początku była mowa, dodać należy, że "zużytkowanie pracy w tym kierunku podjętej, na korzyść szerszej publiczności" - jak określa statut Związku - jest niezbędne w interesie rozwoju kultury narodowej.

„Lwów jest dzisiaj najbogatszem ogniskiem polskiego życia umysłowego. Istnieje tu wiele towarzystw naukowych i szkół wyższych, więcej niż gdziekolwiek w miastach polskich. Rozwinął się nadto do niebywałych dawniej rozmiarów księgarski ruch wydawniczy, pretendujący do stwarzania i podtrzymywania kierunków i mód umysłowych. To, co się nazywa duchem czasu, prądem literackim, tutaj we Lwowie ma wszelkie dane do formułowania się i szukania swego wyrazu z pewną dozą odpowiedzialności dziejowej wobec innych miast polskich i dzielnic. Ale temu zadaniu Lwów nie może sprostać przy dzisiejszej swej dezorganizacji życia umysłowego i towarzyskiego. Organizacja jakakolwiek, aby tylko stykająca niewiedzące o sobie jednostki i sfery, jest niezbędna, jeśli środowisko tak wielkie, jak Lwów, ma wydawać z siebie ton. Bez tego żadna myśl, utajona w gabinetach, nie stanie się prądem kierowniczym umysłowości; wszystko ginąć będzie bez rezonansu w umysłach współczesnych, pozostawionych przypadkowemu kierunkowi przedsiębiorców druku, sceny, wystaw.

„O twórczości narodowej, według jakiejś linii historycznych, nie może być mowy w tych warunkach. Umysłowość bierna, nie ożywiona własnym ruchem wewnętrznym, staje się łupem prądów pewnętrznych, bez żadnych zresztą dla świata korzyści.

„Liczenie na prasę w tych warunkach również jest zawodne, bo i ta bez oparcia o pewne organy myśli zbiorowej, nie mając gdzie wyczuć tętna, nie wyssie prądów z "palca". Wszystkie próby organizowania umysłowości i ożywiania jej przez wymianę myśli są elementarnym warunkiem życia w zbiorowiskach, powołanych do przewodzenia społeczeństwu.

169

Związek naukowo-literacki spełnia w miarę możności cząstkę zadań w tym kierunku i dlatego zasługuje na życzliwe względy i na poparcie".

Dzieje Związku doskonale ilustrują tendencję rozwojową Lwowa jako ogniska polskiej kultury. Ruch umysłowy wśród inteligencji wzrastał w proporcji do żywotności poczucia narodowego w całej masie ludności polskiej. Nie brakło podniet w tym względzie, i to bardzo dotkliwych, płynących ze współżycia z rusinami. Ich agresywny stosunek do Polaków, zaostrzony od pierwszych lat tego stulecia, otwierał oczy społeczeństwa na politykę austrjacką w tej dzielnicy i budził je ze śpiączki politycznej. Ułatwiło to działalność założonemu w r. 1903 stronnictwu Demokratyczno-Narodowemu. Coraz wyraźniej zarysowywała się różnica w postawie narodowej Galicji Wschodniej i Zachodniej.

Powstanie stronnictwa narodowego, związane ściśle z odrodzeniem "Słowa Polskiego", które w r. 1902 przeszło w ręce narodowej demokracji, stanowi również datę przełomową w życiu Związku Naukowo-Literackiego.

W r. 1903 Związek wskutek wejścia do prezydjum zarządu redaktora tego pisma znalazł tutaj mocne oparcie, zapewniające ciągłość pracy. "Słowo Polskie" pełniło odtąd rolę motoru, użyczonego temu warsztatowi. Dzięki swoim stosunkom pomagało ono w wynajdywaniu prelegentów i nadawaniu działalności Związku pewnego resonansu. Miało to oczywiście wpływ i na dobór ludzi, co potrochu zmieniało barwę zainteresowań umysłowych Związku na korzyść kultury narodowej.

Wyraziła się ta zmiana mimowoli i w tym, że coraz mniejszą rolę odgrywali w Związku żydzi. Mówię: mimowoli, bo nie było jeszcze wówczas programowego antysemityzmu wśród inteligencji polskiej, pełnej wiary w możliwość i w korzyści asymilacji. Następował charakterystyczny po obu stronach układ: "rozwiedźmy się": Żydzi sami tracili ochotę uczestniczenia w rozwoju polskiej idei narodowej. Była w tym jakaś konieczność dziejowa psychologiczna. Obcowanie z elitą polską na polu oderwanych zagadnień intelektualnych przedstawiało dla żydów wiele powabu umysłowego i obyczajowo-towarzyskiego, ale odkąd to - powiedzmy -

zabawa poczęła przybierać charakter serjo, przeradzając się w celową pracę kulturalną z perspektywą polityczną odrodzenia narodowego, zainteresowanie żydów, również w tym czasie narodowo się organizujących, musiało słabnąć.

Charakterystyczne jest i to, że po wybuchu akcji ukraińskiej w pierwszych latach stulecia lwowska elita żydowska, spolszczona i poniekąd wyrównana patriotycznie z elitą polską, pragnęła zamanifestować swoją przynależność do społeczeństwa polskiego, aby jej nie pomawiano o sprzyjanie ruchowi "ukraińskiemu". Zaznaczyło się to w sprawozdaniach rocznych takich instytucji kulturalnych, jak T. S. L. /Towarzystwo Szkoły Ludowej/, i właśnie Związku Naukowo-Literackiego /1901-1902/. Najwybitniejsze nazwiska rodów żydowskich znalazły się na listach członków założycieli, czy zarządów tych instytucji, całe szeregi garnęły się do występień publicznych, rzec można, manifestacyjnie. Wkrótce potem to ustało. Ten i ów z bogatych przedstawicieli żydostwa polskiego otrzymał stanowisko członka Izby Panów w Wiedniu, szanse ukrainizmu stawały się coraz wyraźniejsze przyszłość niewiadoma, żydzi cofnęli się na stanowisko neutralne.

Powtarzam: wśród elity polskiej nie było antysemityzmu. Znaczną jeszcze rolę w łonie tej elity odgrywali ludzie pochodzenia ziemiańskiego, a to jest w Polsce znamienne, że stosunek do żydów ukształtował się obyczajowo na modłę ziemiańską. Szlachta "z dwojga złego" wolała żydów niż mieszczaństwo, którego współzawodnictwa obawiała się politycznie. A stać ją było na luksus lekceważenia następstw ekonomicznych. Na wsi ludność wogóle nie była zagrożona psychicznie z tej strony, dzielił ją bowiem od żydów zarówno we dworach, jak w chatach, dystans towarzyski nie do przebycia. Obecnie stosunki w sferze inteligencji pod tym względem się zmieniły, pomimo, że utrzymywała się wiara w asymilację.

Prof. Bujak w swoim dziele "Galicja", wydanym w bibliotece "Wiedza i życie" pod redakcją Pawlikowskiego, osobny rozdział poświęcił rozważaniu konieczności i sposobów asymilacji.

X

X 171 X

* * *

Kierownikiem intelektualnym Związku Naukowo-Literackiego był od początku do końca Jan Gwalbert Pawlikowski. Nie mało autorytetu dodawał Związkowi Jan Kasprowicz, z którym Pawlikowski dzielił się funkcjami prezydialnymi. Kasprowicz był jednak raczej gwiazdą honorową stowarzyszenia, nie miał bowiem zupełnie uzdolnień kierowniczych. Pawlikowski jednak tak wysoko cenił Kasprowicza, że czuł się - wyznawał to poufnie - zażenowany, gdy poeta znalazł się po wyborach w r. 1898 na drugim miejscu. Tłumacząc się nadmiarem zajęć, ułożył się z Kasprowiczem, że będzie pełnił funkcję prezesa co drugi rok na zmianę z nim. Po r. 1903 ustaliło się jednak, gdy piszącego te słowa obrano do pomocy drugim zastępcą przewodniczącego, że pełniliśmy służbę we trzech.

Należy się parę słów Pawlikowskiemu w tym miejscu. Pozwolę sobie przytoczyć parę ustępów z pracy mojej o Pawlikowskim, zamieszczonej w książce "Pieśń w Górach" /Warszawa, 1930/:

"Kiedym poznał Jana Gwalberta Pawlikowskiego - było to we Lwowie w r. 1902 - głośnym był jego brat Tadeusz, dyrektor teatru, związany silnie z ogniskiem Młodej Polski. Przed laty poznałem w Krakowie ojca ich, Mieczysława, redaktora "Nowej Reformy". Interesowałem się tem nazwiskiem, związanem z Medyką i słynnemi zbiorami bibljotecznemi; wiedziałem z dziejów Ossolineum o protoplaście, który dał początek tej dynastji szerzycieli kultury i twórców. Z zainteresowaniem czytywałem w "Tygodniku Ilustrowanym" w r. 1897 powieść Mieczysława Pawlikowskiego "Baczmahę".

Jan Gwalbert Pawlikowski, właściciel Medyki, mieszkał we Lwowie, przy ul. Trzeciego Maja 5. W ogrodzie tegoż domu, w zbudowanym specjalnie pawilonie, mieściła się słynna bibljoteka Pawlikowskich, pozostająca pod opieką znakomitego historyka, Ludwika Kubali. Dowiedziałem się wtedy dopiero o Janie Pawlikowskim, że jest ekonomistą, profesorem ekonomiki w wyższej szkole rolniczej /późniejszej Akademji/ w Dublanach pod

Lwowem, że w Zakopanem ma piękny dom stylowy na Kozieńcu, że życie swoje dzieli między Dublany, Zakopane, Lwów i Medykę. W tym porządku. We Lwowie widzialny jest w Związku Naukowo-Literackim. Tutaj właśnie z nim się zetknąłem...

W r. 1903 na wiosnę znalazłem się i ja w zarządzie i odtąd z Pawlikowskim oraz z Kasprowiczem do samej wojny w nim pozostawaliśmy. To mi dało możność poznania bliżej Pawlikowskiego. A tu jedynie można było poznać go całego, jako człowieka inicjatywy, pracownika, przedewszystkiem zaś jako uniwersalność wiedzy. Dzięki niemu mogło powstać przy Związku wydawnictwo książkowe "Wiedza i życie", które w kilkudziesięciu tomach poruszyło najżywotniejsze zagadnienia filozofji, nauki i literatury. Redaktorem tej bibljoteki był Pawlikowski. W lokalu Związku miała parę lat siedzibę Szkoła nauk politycznych, którą prowadził Pawlikowski wraz z rektorem Ochenkowskim.

Związek urządzał w ciągu roku 20 do 30 zebrań odczytowych z dyskusją na tematy, które w danym momencie najżywiej interesowały literatów, publicystów, artystów. Pawlikowski w każdym wypadku mógł być jeśnim nie prelegentem, to korreferentem. Wymienię niektóre odczyty, które sam wygłosił: O słowie, jako elemencie sztuki poetyckiej, O stylu zakopiańskim, O współczesnej nauce rolniczej /1902/, o przedstawieniu barw w poezji, o Królu Duchu /1904/, O źródłach i pokrewieństwach towianizmu /dwa odczyty 1906/, O mistyce Słowackiego /1907/, O krainie duchów w wierzeniach naszej mistyki romantycznej, Słowacki o przyszłym Człowieku /1908/, O mesjanizmie polskim /dwa odczyty/, O nieznanym rapsodzie Króla Ducha /1909/, Styl jako zjawisko społeczne.

Rozległa wiedza Pawlikowskiego znajdowała sympatyczne ujście w środowisku tych zebrań; on sam odczuwał potrzebę głośnego myślenia i wymiany myśli. Był też duszą Związku. Imponował mi rzadko spotykanym darem interesowania się wszystkiemi zagadnieniami nauki, sztuki, i życia. Życie ludzkie, przyroda, były dla niego czytelnemi księgami, niby pierwszemi tomami leksykonu nauki, kultury i literatury. Umiał podchodzić z właściwej strony do każdej dziedziny, rozumieć ją jasno,

a każda rzecz budziła w jego umyśle odległe związki i filozoficznie się pogłębiała. Miał to w kulturze umysłu, że mu się nie plątały metody dochodzenia każdej z tych rzeczy. Nie był literatem-estetą tam, gdzie trzeba było być ekonomistą i odwrotnie, tak samo kąt widzenia polityczny nie zlewał mu się z filozoficznym. A jednak był w nim na spodzie, przeprogiem intelektu, jakiś zaczyn, który dla tego wszystkiego, jak dla gałęzi, tworzył pień, karmiący każdą myśl i decyzję żywotnemi sokami.

Było coś antycznie perypatetycznego w biesiadach, które się przeciągały do północy poza salą odczytową przy herbacie w kawiarni. Te ściślejsze gawędy były nieraz pożyteczniejsze od publicznych. Tu kiełkowały idee, a co ważniejsza, umysły przywykały do wyżyn. Przypisywałem to wpływowi Pawlikowskiego, który u siebie w duszy przeniósł wszystkie upodobania osobiste w sferę życia umysłowego. Najmniejszej nie czuł potrzeby t. zw. używania życia, albo wyróżniania się z tła swemi przewagami osobistemi. W naszem środowisku literacko-cygańsko-proletarjackiem choćby z powodów swej niezależności materjalnej łatwo mógł się kusić o tytuł mecenasa czy amfitrjona; tymczasem z niego raczej trzeba było brać przykład umiarkowania potrzeb i rachunkowości. Zrównoważony duchowo, opanowany był w nerwach; zawsze równie pogodny, z uwagą zawsze słuchany, przepięknie sam słuchał. Nie robi z siebie słońca wesołości, ale zawsze umie dyskusję podnieciś doskonałym dowcipem. Pogoda Pawlikowskiego nie jest słoneczna i nie jest bez melancholji; daje światło rozproszone jak z lampy alabastrowej. Światło czyjeś razi, gdy rzuca promienie, zmuszające interesować się osobistością bezpośrednio. Pawlikowski - jeśli wolno pomagać sobie porównaniami - jest jak domostwo z zapuszczonemi firankami; gdzieś świeci się w ostatnim pokoju; ale osoby nie widać, nie wystawia się na przyźbę domostwa. Światło swoje rozprasza w rzeczach, któremi zniewala uwagę słuchaczy, ale sam jest ukryty, sobą nie zajmuje nigdy. Ze szranków spraw osobistych chętnie się wycofuje. Wszystko mu się jawi - napozór - objektywnie. Zna rzeczy wesołe i chętnie niemi się dzieli, ale sam raczej smutny. Robi wrażenie człowieka samotnego. Własny świat wewnętrzny mu

wystarcza i w nim przebywa. Nie widać, by potrzebował oparcia w kimś uczuciowego. Wierny i lojalny w przyjaźni, nie uzewnętrznia łatwo swych uczuć. Stoi sam.

Tak go pamiętam. Dla rysopisu dodam, że jeśli się czem wyróżnia, to chyba w ubraniu, lubi mianowicie nosić białą kamizelkę i biały krawat, co łącznie z kolorytem głowy daje całości jasny charakter, budzący zaufanie do ogólnej czystości charakteru osobistego. Szczupły, wysokiego wzrostu, w okularach, z zarostem siwym króciutko przystrzyżonym i szlabem już owłosieniem czaszki, postawę ma zawsze młodzieńczą. ~~Gdy się wiedziało, że od młodości był zawołanym taternikiem.~~

"Mógłby ktoś wyobrażać sobie, że jednostka w tych warunkach niezależności materjalnej i upodobań umysłowych musi być rodzajem sybaryty intelektualisty i estety, który się spala łagodnie w uciechach umysłowych. A jednak, kiedy w r. 1903 nowopowstające stronnictwo Demokratyczno-Narodowe przystąpiło do organizowania kadrów, Pawlikowski stanął w szeregach jako polityk, zgodził się objąć prezesurę zarządu i obowiązek, związany z tym posterunkiem, pełnił doskonale aż do wojny."

"Nie będę wymieniać szczegółowo zmian, jakie zachodziły w składzie zarządu /t. zw. Wydziału/ Związku. Nazwiska z pierwszych lat wymienione już były tutaj poprzednio. Stałym i bardzo oddanym Związkowi był członek zarządu, pełniący rolę skarbnika, Bolesław Eulenfeld-Bolesławicz. ~~Wymienia niektóre zwłoki~~. Na wyborach w r. 1903 weszli do Zarządu: Adam Cybulski /sekretarz/, Adam Skałkowski /bibliotekarz/, prof. Marjan Raciborski, Tadeusz Pini, Kazimierz Jarecki, Pietsch, Jul. Tenner /Prezydium dawne/. W r. 1905 sekretarzem był Wiktor Struśiński, bibliotekarzem Edmund Walter /sędzia, muzyk/. W r. 1906 Kasprowicza już nie było we Lwowie, do zarządu wszedł lekarz Wacław Moraczewski. W r. 1907 wszedł docent Władysław Witwicki. W r. 1908 ustąpili Tenner i Walter, wszedł Kornel Makuszyński /jako sekretarz/. W r. 1909 wybrano do Zarządu Marjana Gawalewicza na krótko jednak, bo zmarł w r. 1910. W sprawozdaniu za r. 1910 poświęcono też wzmiankę zmarłemu prof. Edmundowi Biernackiemu, dawnemu członkowi zarządu. Gdy mowa

o zmarłych, zanotowanie muszę słowa sprawozdania zarządu z r. 1904, poświęcone śp. Piotrowi Chmielowskiemu: Brzmiały one tak:

"Zmarł w roku bieżącym Piotr Chmielowski, jeden z najznakomitszych członków naszego stowarzyszenia, zabalotowany 12 listopada r. 1903. Z między nami zaledwie kilka miesięcy. Nie zdążył, obarczony pracą, doprowadzić do skutku przyobiecanego Związkowi odczytu, uczestniczył jednak chętnie w naszych zebraniach czwartkowych, biorąc udział w dyskusjach, a nawet przykładał rękę do prac Związku jako członek komisji Zimorowicza. Wydział Związku dał już dowód rozumienia doniosłości straty, przeznaczając jeden wieczór naukowy na uprzytomnienie w pamięci życia i prac śp. Chmielowskiego. W dniu 3 czerwca rb. wobec licznej publiczności prezes Związku Jan Kasprowicz w gorących słowach wypowiedział wspomnienie o zmarłym, poczem członek Wydziału Tadeusz Pini wygłosił obszerną biografię zmarłego uczonego. Nie poprzestając na tym hołdzie publicznym Wydział notuje tę stratę w sprawozdaniu dorocznym w celu zaprotokułowania wyrazu czci dla Zmarłego ze strony członków Związku, a tę cześć wyrażą Panowie przez powstanie".

X

X X

Zanim przystąpię do informacji o najważniejszej stronie działalności Związku, mianowicie odczytowej, muszę parę słów poświęcić dziejom organizacyjnym Związku.

Najwięcej kłopotu było ze sprawą funduszów, potrzebnych na utrzymanie lokalu, czytelni, woźnego. Inicjatorzy i autorzy statutu nie liczyli się z tą rzeczywistością, że Związek będzie miał do czynienia z członkami niezamożnymi. Przeciętny "inteligent" lwowski ze sfery literatów, dziennikarzy, artystów, docentów, młodzieży akademickiej - liczył swoją kieszeń na centy, nie na guldeny, więc nawet drobna opłata miesięczna była dla niego uciążliwą. Inicjatorzy pojmowali rzecz po mieszczańsku, wpatrzeni we wzory "Kasyna", gdzie byłby klub z fotelami, czytelnia, biblioteka, bufet, jak w mieście prowincjonalnym,

gdzie takie kasyno lub "świetlica" stanowi jedyne ognisko kultury społecznej. Tymczasem Lwów różniczkował już w inny sposób swoje potrzeby kulturalne. Biblioteki były bogate w mieście i dostępne, z czytelniami w kawiarniach choćby nie mogła czytelnia Związku konkurować, tymbardziej z bufetami. Z trudem udało się ten nałóg kasynowy wyperswadować i strukturę Związku uprościć. W drugiej połowie omawianego okresu Związek korzystał z sali zebrań Towarzystwa Politechnicznego na ul. Zimorowicza obok "Słowa Polskiego", płacąc niewielką kwotę za używanie sali w wieczór czwartkowy.

Przytoczę dla ścisłości historycznej, jak ta sprawa wyglądała według sprawozdania Zarządu, przedstawionego Walnemu Zgromadzeniu 26.II.1904:

"Na jednym z posiedzeń Wydział, naglony narzekaniami członków i publiczności na ubóstwo dawnego lokalu /na ul. Kopernika/, postanowił przenieść jeszcze raz swoje ognisko. Lokal, wynajęty w gmachu Skarbowskim, a zajęty 1 lutego rb., jest znacznie droższy od poprzedniego, ale tyle dogodniejszy, że łatwiej z dochodów zwiększonych go opłacić. Wynajmujemy go do spółki ze Szkołą Nauk Politycznych, dzieląc po połowie koszta i dochody z ubocznego odnajmowania. Koszta przenosin oraz pewnego przyozdobienia lokalu i wyekwipowania w meble pokryliśmy z resztek funduszu Sienkiewiczowskiego /około 300 koron/, pozostałego z lat dawnych - w słusznym mniemaniu, że fundusz nie mógł być lepiej użyty.

"Skarbnik przedstawi nasze dochody i wydatki a te cyfry usprawiedliwią usiłowania Wydziału skierowane ku pomnożeniu dochodów nadzwyczajnych. W celu utrzymania budżetu w równowadze, zdecydowaliśmy się pod koniec roku wprowadzić opłatę za wstęp gości na wieczory czwartkowe po 20 groszy /halerzy/ od osoby. Środek ten nie zawiódł"...

Wprowadzenie opłat jednorazowych było powodem, że zmniejszyła się ilość członków stałych. Sprawozdanie z r. 1905 zaznacza spadek ze 111 członków do stu, stwierdza jednak, że frekwencja czwartkowych wieczorów stale się zwiększa: na niektórych wykładach bywało do 300 słuchaczy.

Były różne pomysły pomnożenia dochodów. Projektowano np. zorganizowanie przy Związku teatru amatorskiego. Znowu był to pomysł typu małomiejskiego, nie liczący się z istnieniem we Lwowie doskonałego teatru. Żeby jednak zrobić jakiś użytek z nowego lokalu, postanowiono w zarządzie urządzanie herbat literackich dla członków, ich rodzin i zaproszonych gości. Zebrań takich urządzono w r. 1904 jedno, a w r. 1905 dwa /w styczniu i w lutym/. "Na pierwszym z nich - czytamy w sprawozdaniu - zapoznano się z "Ucztą Herodjady" Kasprowicza, na drugim przyjętą była poezja p. Maryli Wolskiej w interpretacji artystki dramatycznej p. Wandy Siemaszkowej, która odczytała rozdział "Ogni Kupalnych" utalentowanej poetki. Na tymże zebraniu Jan Gwalbert Pawlikowski wygłosił konferencję o przedstawianiu barw w poezji. Na następnym zebraniu p. R. Tyszkiewiczowa odczytała szereg utworów poetów najmłodszych, pogadankę zaś wygłosił prof. W. Bruchnalski, biorąc za temat "pióro", jako motyw mitologiczny. Rzecz tę wydrukowano w miesięczniku "Lud" z r. 1905".

A dalej czytamy w tymże raporcie: "Czytelnia Związku funkcjonowała właściwie tylko w dni odczytów, a uposażona była w kilkadziesiąt czasopism /38 polskich/. Czytelnia nie spełnia należycie swego zadania"..

W tymże sprawozdaniu jest mowa, że Związek przygotowywał się do uroczystego potraktowania jubileuszu Reja. Ponieważ jednak Koło Pań w T. S.L. gotowało taki sam obchód, więc dla nierobienia konkurencji instytucji oświatowej zawarł z Kołem spółkę, dając mu prelegenta w osobie prof. Bruchnalskiego i wybranej recytacji, tytułem zaś odszkodowania Związek dostał od Koła 100 Koron.

W sprawozdaniu za r. 1906 - nowa fala kłopotów z lokalem. Lokal w gmachu Skarbkowskim okazał się za ciemny, i za drogi. Sala odczytowa była za mała, gdy niektóre odczyty gromadziły 250-350 osób /były to odczyty ks. Cralewskiego z Warszawy, Antoniego Potockiego i AL. Brückners/. Za drogi okazał się dla tego, że Szkoła Nauk Politycznych na wiosnę wyprowadziła się, szukając pomieszczenia bezpłatnego. Zarząd uchwalił przenieść się do Kasyna Miejskiego na ul. Akademickiej.

Oddano tam Związkowi na odczyty jedną z sal /do wyboru/, a w drugiej pozwolono rozłożyć się z czytelnią.

"Miesiące letnie - czytamy w sprawozdaniu - były krytyczne. Do zwykłego zastoju /w dochodach/ letniego dołączyło się nadużycie, dokonane przez woźnego, który sprzeniewierzył parę set koron zainkasowanych. Długi Związku za lokal i prenumeratę pism dosięgły tysiąca koron"...

Wobec tego układ z Kasynem narazie mógł się wydawać korzystny i to dla obu stron. Opłata każdorazowa za odnajem sali była niewielka, a kasynowcy, którzy się z sobą nudzili, zyskali możność przysłuchiwania się odczytom.

Nie było to jednak stadło dobrane. Publiczności na odczytach było przeciętnie więcej, ale to obniżało właśnie poziom dyskusji. Ogólne doświadczenie pouczało, jak trudno jest w tego rodzaju stowarzyszeniu połączyć potrzeby elity intelektualnej z zadaniami popularyzacji i dochodowości. To też w sprawozdaniu za r. 1907, złożonym 9 stycznia 1908 znajdujemy już refleksje zarządu, czy nie należałoby obmyśleć pewnego rodzaju dwutorowości Związku: 1/ na wieczory czwartkowe wynajmować dużą salę, a 2/ na ściślejsze zebrania członków, interesujących się naprawdę zagadnieniami, poruszanymi w odczytach, - utrzymywać osobny mały lokal.

W sprawozdaniu za r. 1908 /odczytanym 22. 11.1909/ czytamy: "Odczyty od stycznia do maja odbywały się w Kasynie Miejskim, wszakże z powodu złego ogrzewania i ciągłych przeróbek sali na bale i przedstawienia lokal był tak niedogodny, że Wydział postanowił zmienić lokal. Zawarta została umowa od września z Tow. Politechnicznym o wynajem na odczyty sali. Sezon jesienny zaczął się w tym lokalu /Zimorowicza 9/, gdzie nam oddano salę za opłatą 35 koron, bez opału 30 koron, za wieczór".

I ten układ okazał się najdogodniejszy - pozostał też do końca.

X

X X

Nie przechowałem sprawozdań za następne lata. Jedno z nich, za r. 1912, było skomentowane w artykule "Słowa Polskiego" z 21 maja 1913r.

Rozpisano się tam szerzej o Związku z powodu sprawozdania za r. 1912. Ponieważ i w moim opowiadaniu wypada zaraz przejść do działalności głównej Związku, mianowicie do odczytów, uważam za stosowne przytoczyć tutaj w całości ten artykuł. Są tam informacje o jego działalności i opinia publiczna o niej. Jest to więc dokument:

"Sprawozdanie Wydziału Związku naukowo-literackiego za rok 1912, przedstawione walnemu zgromadzeniu członków, stanowi poważną kartę w dziejach polskiego ruchu umysłowego. Bez przechwałki Lwów o sobie powiedzieć może, że w miarę sił wykonywa swój obowiązek w kierunku regulowania tego ruchu. Związek naukowo-literacki odgrywa w ognisku naszem rolę poważną i wywiera niemały wpływ na prądy literackie w innych miastach i dzielnicach.

"Myśl o potrzebach kultury powinna górować nad wszelką twórczością i świadomie ją regulować w interesach rozwoju życia narodowego. Kultura jest rezultatem pracy cywilizacyjnej społeczeństwa, ale też i zasadniczym tej pracy warunkiem. Nie dość stwierdzić w katalogu, że się ma tyle a tyle dzieł sztuki, literatury, czy nauki; ale czy w tym stosunku twórczość ta ilościowo i jakościowo utrzyma się na przyszłość, a tembardziej czy się pomnoży, na to naród liczyć nie może, nie prowadząc świadomej gospodarki swojej kultury. Dzieła twórczości są produktem środowiska narodowego, które należy uprawiać, podnosząc coraz wyżej poziom potrzeb umysłowych, dobrego smaku i dążności idealnych wśród ogółu. Ognisko cywilizacji zdawać sobie musi sprawę z tego, co i jak tworzy, co tworzyć powinno, a więc uświadamiać sobie prądy, zużytkowywać umiejętnie talenty, ułatwiać inicjatywę, zbliżać wzory, przestrzegać przed naleciałościami, nie odpowiadającemi typowi ducha narodowego i potrzebom kultur; jednem słowem ognisko takie musi ponosić jakąś odpowiedzialność za gospodarkę umysłową, aby ona była ekonomiczną i celową.

"Organy tego typu, co Związek naukowo-literacki, bardzo są w tym względzie pomocne. Związek lwowski zdobył już sobie posłuch. Kilkanaście lat pracuje nad tem, aby się przystosować do swych zadań i to co jest

180

rzeczą najtrudniejszą - stać się pulsem życia umysłowego. Związek w znacznym stopniu to osiągnął, pomimo, że szereg ostatnich lat w piśmiennictwie polskiem i sztuce krytyka zaniedbała. Panowała bezstylowość i bezplanowość. Twórczość narodowa szła ślepo, gubiąc ślad i dając się zwodzić na manowce byle krzykiem mód importowanych.

„Ostatnie lata w Polsce to głucha walka o samoistność myśli polskiej i o prawo gospodarowania w domu. Ważyły się losy naszego domu, czy mamy w nim być panami, czy komornikami. Coraz pokorniejsi skazywaliśmy się dobrowolnie na los dostawców surowca, zrzekając się własnej myśli twórczej. Eksploatowały nasze motywy i surowe talenty cudze cywilizacje i podjadki różnego gatunku. Narodowość jako czynnik wewnętrzny twórczości podporządkowywano wszelkim innym prądom, które miały kształtować nasze go ducha wedle przypadkowych haseł i gustów snobistycznych. Nie było o niej mowy w nauce, w sztuce wykręcał nam rękę cudzy modernizm, w literaturze pięknej zburzono podstawy pojęć, obowiązujących elementarnie naród cywilizowany, w krytyce i publicystyce czyniono umyślny zamęt i krzyk, aby nic, co rzetelnie polskie, do głosu nie doszło.

„Dopiero gdy Warszawa z Królestwem po kataklizmach powracać zaczęła do zdrowia, można było obliczyć siły czynne i naturalny kierunek łożyska myśli narodowej wymierkować. W olbrzymim jednak nawale prac zaległych, gdy nawet trudno określić, które pilniejsze, mało jest czasu i sił na robotę około ogólnych zadań kultury. Zgrywają się coraz lepiej głosy krytyki, coraz śmielsze, coraz świadomiej nawołujące do pracy programowej nad odrodzeniem ducha narodowego. Dopiero w tych warunkach taki Związek naukowo-literacki we Lwowie mógł być lepiej zrozumiany i sam wiele rzeczy mógł lepiej zrozumieć.

„W tym świetle oceniać należy usiłowania Związku. Wpływ jego działalności dałoby się łatwo odszukać w literaturze i publicystyce. Sympatiami cieszy się coraz większemi, a w innych ogniskach polskich w Galicji i za kordonem nieraz zazdroszczono Lwowu tej łatwości pozornej z jaką życie Związku podtrzymuje.

Konferencje czwartkowe Związku w r. 1913 i w początkach r.b. obracały się koło zagadnień kultury w różnych dziedzinach. Tworzyły się całe komplekxy tych zagadnień w pewnej systematycznej ciągłości i całe kampanie. Do takich należała kampania, prowadzona przez prezesa Związku dr. Jana Gwalberta Pawlikowskiego pod wezwaniem "Kultura a natura". Zajęła one kilka wieczorów. Wykłady prof. Pawlikowskiego wyszły potem w "Lamusie" i rozszerzone w osobnej książce. Dyskusja była gruntowna. Przeniosła się ona nawet do innych ognisk, jak Towarzystwo Politechniczne, tow. "Ochrone Tatr" i zostawi po sobie nietylko w literaturze ślad trwały. Obrona piękności przyrody polskiej, jako postulat kultury dobrego smaku i miłości kraju jest zjawiskiem znamiennem umysłowości dzisiejszej, pochwyconem umiejętnie przez Związek.

Z dziedziny kultury estetycznej poza tem było wiele innych konferencji. Prof. H. Grosman miał odczyt na temat "Czy mamy kulturę estetyczną?" W związku z tą kwestią dr. Jan Pawlikowski mówił następnie wogóle o tem "Co to jest kultura estetyczna", zagajając szeroką na ten temat dyskusję. J. Snowicz /W. Wolski/ wygłosił rzecz p.t. "Z dziedziny piękna", drukowaną następnie w "Lamdzie". Prof. Zygmunt Weyberg mówił o tem "Czy jest sprzeczność między twórczością artystyczną a naukową". Tutaj można też zaliczyć odczyty dr. Edwarda Leszczyńskiego z Krakowa "Symbolika słowa w świetle Bergsonizmu", oraz Marjana Olszewskiego "Nowe prądy w sztuce dzisiejszej".

Sprawy kultury naukowej poruszył Z. Wasilewski w odczycie "Nasze ognisko naukowe", mając na myśli lwowskie stosunki, domagające się reorganizacji w interesie nauki polskiej. Dyskusja w tej sprawie trwała parę wieczorów; zagaił ją po raz wtóry prof. dr. A. Szelągowski a doprowadziła ona do jednomyślnego niemal wniosku, że jest konieczne we Lwowie utworzenie Tow. przyjaciół nauk, któreby organicznie związało i uzupełniło dotychczasową działalność licznych towarzystw naukowych. Doniosły ten projekt przekazany został Związkowi do konkretnego rozpatrzenia w przyszłym sezonie. Kultury naukowej tyczył też odczyt prof. dr. Marjana Smoluchowskiego "Kobiety w naukach ścisłych".

Najbardziej odpowiedzialną kampanię przeprowadził Związek przy pomocy ankiety literackiej, zainicjowanej przez pp. Skoczylasa i Szarotę. Ankieta była obszerna, obejmowała wiele zagadnień współczesnej literatury; ale stało się za sprawą ducha czasu, który wysuwa pytania najżywotniejsze, że z całej ankiety przedmiotem największego zainteresowania stało się zapytanie, jaki jest stosunek naszej literatury do rzeczywistego życia, jakie jej znaczenie kulturalne. W odpowiedzi na to pytanie wygłosił w Związku dwa odczyty red. Z. Wasilewski, parę zaś wieczorów toczyła się dyskusja, wśród której zabierało głos kilkunastu pisarzy.

Rozprawy te drukowane w czasopismach /a stanowiące główny motyw książki "Myśl przebudowy" Z. Wasilewskiego/ odbiły się szerokiem echem we wszystkich trzech dzielnicach. Wydobyły one na jaw w dziedzinie literackiej te dążenia umysłowości, które już w stosunkach politycznych i społecznych wytworzyły silny prąd odbudowy narodu. Ankieta literacka Związku dokonała rewizji stanu psychicznego tzw. inteligencji, tej sfery, która ma pretensję kierowania życiem idealistycznem społeczeństwa, a sama jest od życia oderwaną i błąka się po manowcach zwietrzałego symbolizmu literackiego. Stanął program zniesienia paralelizmu między dwiema nierozumiejącemi się psychikami: z jednej strony inteligencji literackiej, z drugiej strony psychiki realnej /biologicznej/ społeczeństwa żyjącego, stojącego nieraz bezradnie wobec tragicznych zagadnień. Skierować całą energię umysłów oświeconych do zagadnień realnych, wytworzyć w Polsce syntezę ducha twórczego, opartego na woli życia, wybrnąć z dekadentyzmu, w który wciąga naszą świadomość rozpróżniaczoną, zagapioną na sprawy obce literatura - oto hasła rzucone przez Związek. Prąd ten nie wymyślony, lecz wzięty z potrzeb ducha czasu, tylko wyjaśniony, doprowadzony do świadomości, został zrozumiany i - rzec już można - przemógł wszystkie stare nałogi, stając się na czasy najbliższe jedynym postępowym kierunkiem.

Z zagadnieniami kultury umysłowości narodowej wiąże się dalej odczyt

xxxfx

prof. uniw. Jagiell. dr. Marjana Zdziechowskiego "Wpływy rosyjskie na duszę polską", ogłoszony potem drukiem, oraz Ludwika Hieronima Morstina redaktora "Museionu" krakowskiego "Zagadnienie bytu narodowego we współczesnej literaturze polskiej".

Naukę wychowania publicznego miały wprost na celu konferencje: Ludwika Skoczylasa "Rola literatury polskiej w wychowaniu narodowem", Zofii Odrzywolskiej "Szwajcarskie szkoły nowego typu w świetle zagadnień wychowania", potem dr. Eugenjusza Piaseckiego "Przyszłość rasy ludzkiej" /wych. fizyczne/ i Ignacego Kozielewskiego "Skauting jako kierunek wychowawczy".

Konferencja dr. Tadeusza Miechkego "Sprawa odłodzenia w teorji a w postępowaniu" wiąże wżr tę serję zagadnień wychowawczych z terenem naukowym psychologii. Psychologii również tyczył ciekawy i pożyteczny wykład prof. dr. J. Łukasiewicza o intuicji według Bergsona. Dziedzinę przyrodniczą reprezentował odczyt dr. Zygm. Zawirskiego "O wrotności zjawisk w przyrodzie".

Do najciekawszych konferencji należały wykłady prof. dr. Stanisława Grabskiego, a przedewszystkiem znakomita w pozycie naukowym prelekcja "Psyche narodów". Szkoda, że brak czasu nie pozwolił autorowi ogłosić tego wykładu drukiem. Prof. Grabski wygłosił ponadto konferencję z dziedziny socjologii "Indywidualizm a karność społeczna", z powodu zaś jubileuszu rzecz o Hugonie Kołłątaju. W dziedzinie historji, oprócz tej ostatniej konferencji mieliśmy nadto: wykład dr. Tadeusza Grabowskiego prof. uniwersytetu Jagiellońskiego "Skarga w świetle najnowszych źródeł", dr. Kazimierza W. Morawskiego z Krakowa "Rozkwit kultury francuskiej w Polsce", wreszcie rzecz poetycką, odczytaną przez autora p. Ignacego Kozielewskiego, utwór epicki o Władysławie Warneńczyku.

Pozostaje dziedzina historji literatury, w której Związek pochwalić się może również szeregiem interesujących konferencji. Prof. Kallenbach na wieczorze poświęconym Mickiewiczowi przedstawił nieznane szczegóły, dotyczące powstania III części "Dziadów". Odczyt tan ilustrowali recy-

tacjami p. Siemaszkowa i p. Krzyżanowski. Dr. Tadeusz Grabowski prof. uniw. Jagiell. mówił kiedyindziej o "Początkach krytyki literackiej w Polsce"; prof. Ludwik Skoczylas o"Nieboskiej komedji ze stanowiska sztuki scenicznej", Adam Grzymała Siedlecki z Krakowa "Rok 1863 w literaturze pięknej", prof. Jan Szarota "Maur-Maeterlinck jako myśliciel i poeta".

Jedna wreszcie konferencja wchodziła w zakres spraw ekonomicznych, mianowicie dr. AL. Szczepańskiego "Rozwój przemysłowy a samodzielność gospodarcza Polski".

Ogółem w sezonie ubiegłym Związek urządził 38 konferemcji, a suchy ich wykaz powyższy świadzy korzytnie o dobrej woli zarządu, o jego usiłowaniach wydobycia na jaw i formułowania zagadnień żywotnych, domagających się uświadomienia, wreszcie świadczy korzystnie o jego dobrych stosunkach z koryfeuszami nauki we Lwowie i Krakowie, którzy łożyli trud myśli w wieczory Związku. Wogóle Związek cieszył się niezwykłą popularnością. Dowodzi tego liczna frekwencja gości i ich dobór, łatwo z jaką Związek uzyskiwał prelegentów i zachęta moralna najlepszych sfer inteligencji, aby w pracy swojej nie ustawał.

Działalność Związku w tym ostatnim sezonie zasługuje tembardziej na podniesienie, że był to czas niepokoju politycznego i ogólnej prostracji, grożącej wyjałowieniem umysłów, niedostatecznie ugruntowanych w swojej jaźni narodowej. Za podmuchem czynników obcych w cudzym interesie powstawały prądy sztuczne, wydmuchujące w górę wszystko, co było w umysłowości polskiej nie dość związane z interesem życia realnego. Ogół zaś polski zdezorjentowany, steroryzowany pogróżkami, dociśnięty klęską ekonomiczną, zmęczony aż do utraty poczucia swego ja, wyprzągł się z pracy normalnej. Licznno na to, przyspieszając akty polityczne, któreby rozbiła opinja aprobować musiała. Wszystko tedy, co się robiło w tym czasie dla umysłów dodatniego, podwójnie dla społeczeństwa było cenne. Że nie przerywał swej pracy, ale owszem ją wzmógł, za to Związkowi wdzięczność się należy.

Taka była opinja o Związku, nie kwestjonowana przez żaden odłam prasowy.

Sądzę, że najwłaściwszym sposobem upamiętnienia dziejów Związku będzie zrobienie wykazu odczytów, które tam w okresie 1898-1913 wygłoszono. Postaram się sporządzić go z możliwą dokładnością.

X

X X

Wykaz wieczorów literackich w Związku Naukowo-Literackim.

w latach 1898 - 1913.

Rok 1898.

1. 11.III. Jan Gwalbert Pawlikowski: Przemówienie inauguracyjne.
   Józef Nusbaum: Geneza snu i czuwania.
2. 17.III. Szczurat: Najnowsza literatura rosyjska.
3. 24.III. Adolf Walewski: Gawędy w teatrze.
4. 31.III. Wacław Moraczewski: Prawo przystosowania.
5. 7.IV. Jan Gorzycki: /temat niezanotowany/.
6. 14.IV. Jan Kasprowicz: "Dzwon zatopiony" Hauptmanna.
7. 24.IV. Ernest Łuniński: Rok 1848 /wieczór deklamacyjno-muzykalny/.
8. 28.IV. Władysław Kozłowski: Pewniki rozumowe a doświadczenie.
9. 5.V. Marcin Ernst: Atmosfera ciał niebieskich.
10. 16. VI. Władysław Kozłowski: Stosunek Mickiewicza do Towiańskiego.
11. 29. IX. Władysław Kozłowski: Pamięć jako podstawa rozwoju umysłowego.
12. 6.X. Zygmunt Poznański: Brandes o Polsce.
13. 13.X. Alfred Wysocki: odczytał dwa akty "Kostki Napierskiego" Kasprowicza.
14. 20.X. Alfred Wysocki: akt. III „Kostki Napierskiego".
15. 1.XII. Zdzisław Dębicki: Istota buddyzmu.
16. Maciej Szukiewicz: Z kultury i literatury amerykańskiej.

17. 15.XII. Kohlberger: O dziwactwie i obłędzie.

Rok 1899.

1. 11.I. Róża Nusbaumowa: Bechtierew o suggestji.
2. 7.II. Zdzisław Dębicki: Rozprawa Brücknera o Piaście.
3. 14.II. Józef Nusbaum: Najnowsza wiedza o czynnościach układu nerwowego.
4. 6.III. Zdzisław Dębicki: O Tołstoju.
5. 13.III. Jan Popławski: Blocha przyszła wojna.
6. 20.III. Zdzisław Dębicki: Etyka chińskich filozofów.
7. 1.IV. Zdzisław Dębicki: O Anakreoncie.
8. 7.IV. Jan Kasprowicz: zagaił uroczysty wieczór Karola Brzozowskiego.
9. 25.V. Jan Kasprowicz: zagaił uroczysty wieczór ku czci Słowackiego.
10. 28.IX. Szpor.: Sprawozdanie z książki Tan. Credo Canonico o Towiańskim.
11. 5.X. Szpor. /Temat niezanotowany./
12. 12. X. Prof. Beck /j.w./
13. 19.X. Aureli Urbański: odczytuje przekłady swoje z Heinego.
14. Zdzisław Dębicki: Guy de Maupassant i smutek współczesny.
15. 2.XI. Jan Popławski: Podkład społeczny nowych prądów w Twórczości literackiej i artystycznej.
16. 16.XI. Dyskusja o utworach Sudermanna.
17. 23.XI. Gustaw Piotrowski: Filozofia monistyczna Haeckla.
18. 30. XI. Władysław Kozłowski: Kościuszko w Ameryce.
19. 7.XII. Kolischer: Organizacja kredytu w Galicji.

Rok 1900.

1. 25.I. 1900 Zygmunt Poznański: Psychologia tłumu.
2. 18.I. Wanda Daleeka: odczytała przekład "Herostrata" Fuldy.
3. 1.II. Juliusz Tenner: odczytał "Fausta" w przekładzie Czerniaka.
4. 8.II. Bolesław Błażek: Sen jako odpoczynek.
5. 15.II. Stanisław Zdziarski: Mickiewicz i Lermontow.

187

6. 27.II. Igancy Nikorowicz: pogadanka o narkotykach.

7. 7.III. Tadeusz Pawlikowski: "Interieur" Maeterlincka.

8. 12.III. Lilienfeld: O filozofii i zdrowym rozumie.

9. 22.III. Rakowski: Z przeszłości księstwa poznańskiego

10. 29.III, Juliusz Tenner: wygłosił utwory Kasprowicza i Tetmajera.

11. 10.V. Bronisław Dembiński: O głównych momentach rozwoju nauki pästo-
syczne j w wieku XIX.

12. 17.V. Gustaw Piotrowski: Zola i Naturalizm.

13. 31.V. Dyskusja nad odczytem prof. Dembińskiego z 10.V., potem Juliusz Tenner odczytał utwory Niemojowskiego, Żuławskiego i Orkana.

14. 16.VI. Józef Nusbaum: O tak zwanych stacjach biologicznych.

15. 21.VI. Szymon Askenazy: O legitymistach.

16. 28.VI. Kazimierz Mokłowski: Renesans w Polsce.

17. Kazimierz Twardowski: Od czego zależy siła uczuć?

18. 8.XI. Juliusz Tenner odczytał Kasprowicza "Moją pieśń wieczorną" i "Prolog" A. Langego.

19. 15.XI. Edmund Walter: Opera polska przed Halką.

20. 22.XI. Jan Antoniewicz: O sztuce rytmicznej i symfonicznej.

21. 1.XII. Z. Leser: Pogadanka o reformie cenzury teatralnej.

22. 8.XII. Dr. C. Piotrowski: Słowacki - jako malarz.

ROK. 1901.

5.I. Z. Grynbergowa: O Balladynie.

2. 12.I. Dr. W. Moraczewski: O gruczołach.

3. 19.I. Z. Grynbergowa: O Balladynie /c.d./

4. 26.I. Dr. J. Pawlikowski: O słowie, jako elemencie sztuki poetycznej.

5. 1.II. Dyskusja nad poprzednim odczytem. /M. Wolska/

6. 9.II. Juliusz Tenner wygłosił "Salome" Kasprowicza i "Zaduszki" D-mola.

7. 16.II. Zygmunt Poznański: Udział kobiet w życiu politycznem Anglii

8. 23.II. R. Nusbaumowa: O książce Lutherra: Psychologiczne podstawy nauczania.

9. 2.III. Dyskusya nad odczytem poprzednim.

188

10. 9.III. Juliusz Tenner: O sztuce czytania.

11. 16.III. detto " " /c.d./

12. 30.III. St. E. Radzikowski: O sztuce Zakopiańskiej /z obrazami świetlanymi/.

13. 13.IV. M. Raciborski: O sztuce azjatyckiej (z demonstracjami)

14. 20.IV. R. Voss-Zimmerowa: O Żeromskim.

15. 4.V. Wacław Studnicki: Kongresy słowiańskie i Panslawizm.

16. 11.V. Dr. Z. Gargas: Teoria statystyki literatury.

17. 18.V. M. E. Walter: Verdi, jego życie i dzieła.

18. 25.V. Sprawozdanie o wyniku konkursu literackiego, rozpisanego przez Z. dla uczczenia 25-lecia pracy H. Sienkiewicza.

19. 1.VI. Kasprowicz i Pawlikowski odczytali pracę p. T. Gałeckiego "o Żeromskim" nagrodzoną I nagrodą na konkursie.

20. 15.VI. Z. Bromberg-Byrkowski odczytał swą pracę o Przybyszewskim.

21. 17.X. M. E. Łuniński: O "Weselu" Wyspiańskiego.

22. 24.X. Helena Arkawin wygłosiła Kasprowicza "Marię Egipcjankę".

23. 31.X. Dyskusja o "Weselu" Wyspiańskiego.

24. 7.XI. Juliusz Tenner wygłosił "Głębię" Barycza, "Judasza" Kasprowicza i "Miłość" i "Kowala" Staffa.

25. 14.XI. Stan oblężenia w Galicji w r. 1864.

26. 21.XI. Pawlikowski: dyskusja o stylu Zakopiańskim.

27. 23.XI. " " " " /c.d./

28. 28.XI. inż. Mokłowski: O Renesansie polskim /z demonstracjami/

29. 5.XII. D. Kotowski: O wadliwościach nauczania rysunku i malowania.

30. 12.XII. Dr. Z. Gargas: O ludności ziemi.

31. 19.XII. Aleksander Augustynowicz: O sztuce monumentalnej we Lwowie.

32. 14. XII. 1900. Uroczysty wieczór Sienkiewiczowski w sali Domu narodowego.

189

Rok 1902.

1. 2.I. Dr. Felicja Nossig: O Kisielewskim, jako dramaturgu.
2. 8.I. Inż. Blauth: Gospodarstwo wodne świata.
3. 16.I. Stanisław Zdziarski: O Bohdanie Zalewskim.
4. 23.I. Władysław Orkan odczytał ustępy ze swych utworów.
5. 30.I. Wacław Moraczewski: O współczesnej powieści społecznej.
6. 13.II. Prof. Eugeniusz Piasecki: O nowszych prądach w wychowaniu fiz.
7. 20.II. Prof. Piasecki: O grach i zabawach jako czynniku wychowania fizycznego.
8. 27.II. Ostap Ortwin: O książce Matuszewskiego, Słowacki i nowa sztuk
9. 6.III. Marcin Ernst, prof.: O nowej gwieździe.
10. 13.III. Dr. Waldmann: O wynikach polityki kolonialnej.
11. 20.III. Dyskusja nad odczytem Kasprowicza „Presja w w. XIX" (wygłoszo-
12. 27.III. " " " " nym w Rabaszu).
13. 10.IV: Prof. Makarewicz: O secesji.
14. 24.IV. Juliusz Tenner: odczytał poezje Staffa i Bytkowskiego.
15. 1.V. Womela: O poezji.
16. 15.V. Elmer: O pół ideale /referat z książki Holsoppla/.
17. 22.V. Józef Siemiradzki; prof.: O wulkanach.
18. 16.IV. Zygmunt Wasilewski: O Dygasińskim, (ilustrowany odczytaniem "Godów Życia" Dygasińskiego przez Tennera).
19. 3/VII. prof. (Jan) Pawlikowski: O współczesnej nauce rolniczej.
20. 17.X. B. Eulenfeld: O zadaniach teatru.
21. 31.X. Kasprowicz: O Konopnickiej.
22. 24.X. Tenner: odczytał utwory nowszej polskiej liryki.
23. Dr. Szuman: O materji.
24. 7.XI. Eulenfeld: O teatrze ludowym.
25. 14.XI. Wł. Brzozowski: O religii Drusów.
26. 3.XII. Adam Cybulski: O portrecie dziecięcym /ilustrowany reprodukcja-
mi wyczonemi przez prof. Antoniewicza i Altenberga/.

1-90

27. 10.XII. Prof. Bolesław Błaszek: zagaja dyskusję na temat jednorazowej i dwurazowej nauki szkolnej.

Prócz tego Związek w imieniu wydawnictwa "Wiedza i życie" urządził na zamknięcie wieku XIX szereg odczytów publicznych, które odbyły się w ratuszu lwowskim. A mianowicie:

28. 3.II. Konstanty Zakrzewski: Rozwój fizyki w XIX wieku.

29. 7.II. prof. Radziszewski: Rozwój chemii.

30. 11.II. Józef Nusbaum: Rozwój nauk biologicznych.

31. 14.II. Zygmunt Balicki: Nauki społeczne.

32. 18.II. prof. Kučera: Postępy medycyny i hygieny.

33. 21.II. inż. Folkierski: Postępy techniki.

34. 25.II. Jan Bołoz Antoniewicz: Sztuki plastyczne.

35. 28.II. Jan Kasprowicz: Poezja XIX w.

36. 4.III. Jan B. Antoniewicz: Muzyka.

37. 7.III. Jan Gwalbert Pawlikowski: Rozwój społeczny.

38. 11.III. W. Czernek: Polska w w. XIX.

39. 14.III. Kazimierz Twardowski: Filozofia.

Rok 1903.

1. 13.I. Józef Olszewski: Biurokracja.

2. 20.I. Artur Gruszecki: Na półwyspie Helu.

3. 5.II. Ostap Ortwin: O "Wyzwoleniu" Wyspiańskiego.

4. 12.II. Juliusz Tenner: Symbolika dźwięków w poezji. Czę I.

5. 19.II. Bytkowski: Knut Hamsun.

6. 26.II. Juliusz Tenner: Symbolika dźwięków w poezji. CzęII.

7. 5.III. Jan Lorentowicz: Młoda Francja. Cz. I.

8. 12.III. " Młoda Francja. Cz. II.

9. 19. III. " Młoda Francja. Cz.III.

10. 29.IV. Zygmunt Cargas: Teatr włościański.

11. 4. V. Adam Łada Cybulski: Jacek Malczewski.

12. 11.V. Jan Bołoz Antoniewicz: Artur Grottger.

191

13. 15.X. Aleksander Brückner: O mistyfikacjach w historii.

14. 22.X. Edmund Naganowski: Anglia w polskim ruchu umysłowym.

15. 29.X. Kazimierz Jarecki: Dzieło Tretiaka o Słowackim.

16. 12.XI. Tadeusz Pini: Społeczne poglądy Krasińskiego.

17. 18.XI. Marian Raciborski: O śmierci roślin.

18. 25.XI. Juliusz Tenner: Nastrój w poezji współczesnej.

19. 3.XII. Marian Olszewski: Burne Jones.

20. 1o.XII. Gabriel Dauchot: Le mouvement social dans la France contemporaine.

21. 17.XII. Zygmunt Wasilewski: Geneza "Pana Tadeusza".

Rok. 1904.

1. 14.I. Wilhelm Bruchnalski: Bogarodzica.

2. 21.I. Tadeusz Pini: Mazurek Dąbrowskiego.

3. 28.I. Artur Górski: Tragedja miokiewiczowska.

4. 4.II. Jan Gwalbert Pawlikowski: "Król Duch".

5. 11.II. Kazimierz Mokłowski: Sztuka ludowa a twórczość artystyczna w Polsce.

6. 18.II. Adam Szelągowski: Od Bałtyku do Oceanu Spokojnego.

7. 25.II. Władysław Witwicki: O podstawie sądów estetycznych.

8. 3.III. Antonina Gawrońska: Rudyard Kipling.

9. 1o. III. Jan Łukasiewicz: Platon a Kant.

10. 17.III. Konstanty Stokowski: Finlandia współczesna.

11. 24.III. Edmund Walter: Narodowość w muzyce.

12. 14. IV. Adam Cybulski: Witkiewicz a Matejko.

13. 28.IV. Ostap Ortwin: "Skarb" Staffa.

14. 5.V. Wł. Kozicki: Problem męczeństwa w sztuce.

15. 19.V. Wacław Wolski, inż.: O postępach wiertnictwa.

16. 26.V. Kazimierz Mokłowski: Styl zakopiański.

17. 3. VI. Tadeusz Pini: O Chmielowskim.

192

18. 9.VI. Eugeniusz Piasecki: Sport jako czynnik społeczny.

19. 30.IX. Aleksander Brückner: Spór o św. Stanisława.

20. 6.X. Edmund Naganowski: Z życia młodzieży angielskiej.

21. 13.X. Adam Szelągowski: Metoda historyczna a krytykax literacka.

22. 20.X. Kazimierz Jarecki: O Towianizmie.

23. 27.X. Wilhelm Bruchnalski: Konrad Wallenrod.

24. 3.XI. Władysław Witwicki: Jan Locke, jako filozof.

25. 10. XI. Józef Nusbaum: Neowitalizm w biologii.

26. 17.XI. Edmund Biernacki: Medycyna jako składnik, wykształcenia ogólne

27. 24.XI. Konstanty Srokowski: Dziennik i Dziennikarstwo.

28. 1.XII. Bronisława Ostrowska: O Tadeuszu Micińskim.

29. 15.XII. Kazimierz Jarecki: Sprawa reformyx wychowania.

30. Bolesław Mańkowski: Reformа wychowania.

Rok 1905.

1. 4.I. Marian Olszewski: Krytyka i teoria malarstwa.

2. 11.I. Jan Gwalbert Pawlikowski: O przedstawianiu barw w poezji.

3. 19.I. Konstanty Wojciechowski: Sporne kwestje z teorii literatury polsk

4. 26.I. Juliusz Tenner: O granice poezji i prozy.

5. 2.II. Wilhelm Bruchnalski: Pióro w poezji i mitologii.

6. 9.II. Tadeusz Błotnicki: O Parysie Filippim.

7. 16.II. Juliusz Tenner: Sztuka aktorska.

8. 25.II. Stefan Zembrzuski: O międzynarodowej ochronie własności literackiej.

9. 2.III. Wiktor Strusiński: Kwestja idealizmu.

10. 9.III. Edmund Naganowski: Kiedy człowiek jest stary?

11. 16.III. Jerzy Żuławski: Sztuka aktorska. Cz. I.

12. 20.III. Karol Maszkowski: Kolędnicy na Huculszczyźnie.

13. 23.III. Jerzy Żuławski: Sztuka aktorska: Cz,.II.

14. 30.III. Marian Janelli: Kara cielesna w wychowaniu.

193

15. 7.IV. Henryk Opieński. Subjektywizm w nowej twórczości muzycznej.

16. 13.IV. Marian Olszewski: Z psychologii głuchoniemej i ślepej.

17. 18.V. Zygmunt Wasilewski: Artyści w negliżu poświęciowym.

18. 25.V. Włodzimierz Nałęcz: Śladem sonetów krymskich.

19. 31.V. Adam Cehak: Charakterystyka Kasprowicza.

20. 16.VI. Marian Janelli: Dzieło Tretiaka o Słowackim.

21. 28.IX. Jakub Dugiss: Z podróży do Japonii.

22. 5.X. Stanisław Niewiadomski: Fryderyk Chopin.

23. 19.X. Aleksander Brückner: Udział Polaków w literaturze rosyjskiej.

24. 26.X. Stanisław Grabski: Idea społeczne w mesjanizmie polskim.

25. 9.XI. Marian Olszewski: Przyszła galeria miejska, we Lwowie.

26. 16.XI. Ludwik Besiekierski: Liryka biblijna według oryginału hebrajskiego.

27. 22.XI. Władysław Kozicki: Optymizm rozwojowy.

28. 30.XI. Zygmunt Wasilewski: Psychologiczne podstawy kultu Mickiewicza.

29. 11.XII. Wacław Moraczewski: Współczesna literatura francuska.

Rok. 1906.

1. 10.I. Adam Siedlecki: Idea rewolucyjna w Rosji XIX stulecia.

2. 12.I. Józefat Nowiński: O Tadeuszu Micińskim.

3. 14.I. Henryk Opieński: O Bekwarku lutniście i koncert pieśni Opieńskiego.

4. 18.I. Marian Raciborski: Walka o byt u roślin.

5. 25.I. Henryk Opieński: O sztuce odtwórczej.

6. 1.II. Ludwik Besiekierski: O glossie św. Teresy.

7. 8.II. Miron Pietsch: Jak powinno wyglądać nasze mieszkanie.

8. 15.II. ks. Jan Grabski: New education i ustawy komisji edukacyjnej.

9. 22.II. Jerzy Żuławski: O Zaccheim w widmach Ibsena.

10. 24.II. Kameralny wieczór Mozartowski.

11. 2.III. Emil Merwin: Psychologia dramatu.

12. 8.III. Antoni Potocki: U źródeł sztuki nowoczesnej. /Trzy odczyty/

13. 10.III. " " " " "

14. 12.III. " " " " "

194

15. 15.III. Eugeniusz Piasecki: Czy piękno zanika.

16. 30.III. Aniela Alexandrowiczówna: Nowe systemy wychowawcze.

17. 19.IV. Marian Olszewski: Artur Grottger.

18. 9.V. Stanisław Grabski: O współczesnej kwestji włościańskiej w Polsce.

19. 16.V. " " Dyskusja nad ostatnim odczytem.

20. 17.V. Jan Pawlikowski: O źródłach i pokrewieństwach Towianizmu ze szczególnym uwzględnieniem mistyki Słowackiego. Cz.I.

21. 23.V. Jan Pawlikowski: O źródłach i pokrewieństwach Towianizmu.Cz.II.

22. 7.VI. " " " " " Cz.III.

23. 21.VI. Tadeusz Iwernicki: Reforma prawa małżeńskiego.

24. 28.VI. Dyskusja nad odczytem Dr. Iwernickiego.

25. Prof. A. Brückner: Stan najnowszych badań nad historią literatury polskiej.

26. 9.X. Jan August Kisielewski: O Horsztyńskim, dramacie Słowackiego opowieść...

27. 7.IX. Dr. Cecil Reddie: O nowym systemie wychowania.

Rok 1907.

1. 8.I. Kazimierz Twardowski prof: O zadaniach etyki naukowej.

2. 17.I. Juliusz German: Teatr przyszłości.

3. 14.II. Emil Habdank Dunikowski: O Nekayku.

4. 21.II. Marian Stępowski: Praca oświatowa w Anglii.

5. 7.III. Zdzisław Jedlicz: Idea czynu w komedii greckiej: Cz. I.

6. 13.III. Aleksander Kociborski: Piękno w sztuce i w naturze.

7. 20.III. Zdzisław Jedlicz: Idea czynu w komedii greckiej. Cz. II.

8. 4.IV. Marian Dienstl: Geneza sceny.

9. 11.IV. Wiktor Hahn: Karol Libelt /setna rocznica/.

10. 17.IV. Jan Gwalbert Pawlikowski: Psychika Słowackiego, w okresie mistycyzmu.

11. 23.IV. Jerzy Żuławski: Co to jest sztuka?

12. 2.V. Józef Kallenbach: O Wincentym Polu.

13. 23.V. Marcin Ernst: Niewidzialne ciała niebieskie.

14. 3.X. Aleksander Brückner: Pierwotna kultura.

15. 10.X. Józef Siemiradzki: Przyroda i człowiek w epoce mamuta.

16. 17.X. Stanisław Zakrzewski: Geneza narodowości polskiej.

17. 24.X. Stanisław Grabski: Odrodzenie idei narodowości w w.XVIII-XIX.

18. 31.X. Tadeusz Sinko: Romans grecki i jego wpływ na literaturę nowożytną.

19. 7.XI. Karol Petelenz: Reforma szkoły średniej: jednostopniowość.

20. 14.XI. Karol Petelenz: Konferencja w sprawie reformy szkoły średniej.

21. 21.XI. Władysław Witwicki: Sokrates i Platon na tle epoki.

22. 28.XI. Władysław Kozicki: Freski Michała Anioła.

23. 6.XII. Marian Raciborski: Zabytki przyrodnicze na ziemiach polskich.

24. 12.XII. Wacław Moraczewski: Konferencja o Wyspiańskim.

Rok 1908.

1. 23.I. Marian Dienstl: Wpływ Wyspiańskiego na zdobnictwo polskie.

2. 30.I. Jan Gwalbert Pawlikowski: Kraina duchów w wierzeniach mistyki romantycznej. Cz. I.

3. 7.II. Jan Pawlikowski: Kraina duchów... Cz. II.

4. 13.II. Rudolf Zuber: Podróż do Wenezueli i do Antylów.

5. 20.II. Karol Hadaczek: Polygnotos, pierwszy klasyk malarstwa greckiego.

6. 13.III. Adam Szelągowski: Daleki i bliski Wschód w dziejach.

7. 9.IV. Marian Smoluchowski: Stosunki społeczne w Anglii.

8. 30.IV. T. Janiszewski: Walka z gruźlicą.

9. 7.V. Edmund Walter: Poemat symfoniczny R. Straussa "Tako rzecze Zaratustra."

10. 15.X. Józef Kallenbach: Odnalezione archiwum filomackie.

11. 22.X. Eugeniusz Romer: Klimat w Polsce.

12. 29.X. Ludwik Posadzy: Psychologia społeczeństwa na tle polskiej tradycji.

13. 12. XI. Jan Gwalbert Pawlikowski: Słowacki o przyszłym człowieku. Cz.I

14. 19.XI. Jan Gwalbert Pawlikowski: " " " Cz.II

15. 26.XI. Adam A. Kryński: Punkty sporne pisowni polskiej.

16. 4.XII. Włodzimierz Leńkiewicz: Ateny.

17. 10.XII. Zygmunt Wasilewski: Dwa typy powieści: artystyczna i ludowa.

18. 17.XII. Adam Szelągowski: Polskie prawo historyczne na Rusi.

Rok 1909.

1. 14.I. Józef Nusbaum: Dwa jubileusze naukowe: Darwina i Lamarcka.

2. 21.I. Jan Gwalbert Pawlikowski: Mesjanizm polski. Cz.I.

3. 28.I. " " " " " Cz.II.

4. 11.II. Stanisław Grabski: Jednostka a społeczeństwo.

5. 18.II. Karol Nittman: Szkolnictwo szwajcarskie.

6. 4.III. Józef Buzek: Prusy wobec Polaków.

7. 11.III. Edmund Naganowski: Subjektywność jako czynnik kulturalny.

8. 26.III. Przemysław Mączewski: "Achilleis" Wyspiańskiego.

9. 1.IV. " " O Wyspiańskim.

10. 12.IV. Wieczór Słowackiego: przemawiali Pawlikowski, J. Kleiner, P. Mączewski, Deklamowali: Wanda Siemaszkowa, J. Chmieliński, Hubert Brzozowski.

11. 29.IV. Władysław Konopczyński: Duch i technika partyjności w Polsce porozbiorowej.

12. 6.V. Stanisław Obrzud: O Kasprowiczu.

13. 13.V. Ludwik Posadzy: "Dziady" jako poemat wyzwolenia.

14. 27.V. J. Kretz: "Akropolis" Wyspiańskiego.

15. 11.VI. Czesław Łukaszkiewicz: Pierwiastek niepodległości w literaturze węgierskiej.

16. 30. IX. Stanisław Zakrzewski: Władysław Warneńczyk.

17. 28.X. Jan Gwalbert Pawlikowski: Nieznany rapsod "Króla Ducha".

18. 4.XI. Ludwik Posadzy: Zakres kompetencji krytyki literackiej.

197

19. 6.XI. Władysław Kozłowski: Rozwój kultury cielesnej na tle dziejów.

20. 13.XI. J. Pelędzki: Wielkopolska i Prusy Królewskie.

21. 2.XII. Michał Pawlikowski: Wpływ oddalenia na pierwiastki uczuciowe i twórcze.

22. 16.XII. Antoni Potocki: Twórczość Przybyszewskiego.

Rok 19LO.

1. 13.I. Wacław Moraczewski: Współczesna literatura rosyjska.

2. Władysław M. Floriański: O żegludze powietrznej.

3. Adam Zagórski: Zagadnienia teatralne.

4. Marjan Gawalewicz: j. w. cz.II.

5. Adam Łada Cybulski: Paweł Gauguin. Gauguin.

6. Wiktor Strusiński: Powieść polska najnowsza.

7. Emil L. Wagner: Edmund Rousand a tradycje francuskie.

8. Edmund Naganowski: Religia a postępowanie.

9. Stanisław Grabski: Arystokracja - demokracja - tłum.

10. Tadeusz Dąbrowski: Wyspiański a "Król Zamczyska".

11. Józef Stokłosa: Spiż, jego etnografia i zabytki.

12. Bronisław Biegeleisen: O monizmie.

13. Ary Leblond: Życie towarzyskie we Francji.

14. Stanisław Grański: Koncepcja energetyczna w socjologii.

15. Leopold Wołłowicz: Zasady zachowania energii w życiu fizycznym i psychicznym.

16. Tadeusz Dąbrowski: Zagadnienia osobowości /z powodu tragedii Staffa/.

498 -

Rok 1911.

1. Leon Biegeleisen: Neopozytywizm i neoromantyzm na tle sprawy polskiej.
2. Ludwik Skoczylas: Źródła stylu modernistycznego.
3. Ostap Ortwin: O literackim ujmowaniu zagadnień narodowych /z powodu "Oziminy" Berenta./
4. Jan Gwalbert Pawlikowski: O stylu jako zjawisku społecznym /z powodu wystawy Podhalańskiej/.
5. J. Piotrowski: Styl w sztukach plastycznych a narodowość.
6. Stanisław Zakrzewski: Próba portretu Bolesława Śmiałego.
7. 19.I. Zygmunt Wasilewski: Kasprowicz i jego krytycy.
8. Władysław Kozicki: Rozwój sztuki polskiej a lwowskie Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych.
9. 2.XI. Tadeusz Dąbrowski: Maniery współczesnego dramatu /z powodu Staff
10. 9.XI. Mieczysław Treter: Rola Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych /dalszy ciąg dyskusji/.
11. 16.XI. J. Szarota: Juliusz Laforgue.
12. 30.XI. Edmund Naganowski: O skautingu.
13. 7.XII. Adam Zagórski: "Legion" Wyspiańskiego na scenie lwowskiej.
14. 16.XII. Herbaczewski: Stosunek do romantyzmu /początek ankiety literackiej/.
15. 22.XII. R. Jaworski: j.w. /z powodu ankiety/.

Rok 1912.

1. 11.I. J. Szarota: Maeterlinck jako myśliciel i poeta.
2. 18.I. " " " " " Cz.II.
3. 25.I. Marian Dienstl: Zadania teatru amatorskiego.
4. 1.II. Zygmunt Wasilewski: Współczesna umysłowość polska a literatura. /ankieta/.
5. 8.II. Zygmunt Wasilewski: Współczesna umysłowość polska a literatura /ankieta/.
6. 15.II. Próba rozłożonego na głosy słuchowiska "Na wzgórzu śmierci"

Kasprowicza. /Inscenizacji Krzyżanowskiego. Objaśnił Zygmunt Wasilewski/.

7. 22.II. Zygmunt Zawirski: O wrotności zjawisk w przyrodzie.
8. Jan Gwalbert Pawlikowski: Kultura a natura. Cz.I.
9. Jan Gwalbert Pawlikowski: " " " Cz.II.
10. H. Grosman: Czy mamy kulturę estetyczną?
11. Zygmunt Weyberg: Czy jest sprzeczność między twórczością artystyczną a naukową?
12. Ludwik H. Morstin: Zagadnienie bytu narodowego we współczesnej literaturze polskiej.
13. Jan Gwalbert Pawlikowski: Co to jest kultura estetyczna?
14. J. Snowicz: /inż. Wacław Wolski/: Z dziedziny piękna.
15. Edward Leszczyński: Symbolika słowa w świetle bergsonizmu.
16. Zygmunt Wasilewski: Nasze ognisko naukowe.
17. Adam Szelągowski: " " " i dalszy ciąg dyskusji.
18. Ludwik Skoczylas: Rola literatury polskiej w wychowaniu narodowym.
19. Al. Szczepański: Rozwój przemysłowy a samodzielność gospodarcza Polski.
20. Stanisław Grabski: Hugo Kołłątaj.
21. Józef Kallenbach: O genezie "Dziadów".

Rok 1913.

1. Tadeusz Grabowski: Początki krytyki literackiej w Polsce.
2. Adam Grzymała-Siedlecki: Rok 1863 w literaturze pięknej.
3. Jan Łukasiewicz: Intuicja według Bergsona.
4. Zofia Odrzywolska: Szwajcarskie szkoły nowego typu wobec zagadnień wychowania.
5. Marjan Zdziechowski: Wpływy rosyjskie na duszę polską.
6. Eugeniusz Piasecki: Przyszłość rasy ludzkiej.
7. Ignacy Kozielewski: Skauting jako kierunek wychowawczy.
8. Stanisław Grabski: Psyche narodów.
9. Tadeusz Mischke: Sprawa odrodzenia w teorii a w postępowaniu.
10. Stanisław Grabski: Indywidualizm a karność społeczna.

11. Tadeusz Grabowski: Skarga w świetle najnowszych ~~xxxxx~~ źródeł.
12. Kazimierz Morawski: Rozkwit kultury francuskiej w Polsce.
13. Ignacy Kozielewski: Poemat własny, o Władysławie Warneńczyku.

Sprawozdanie za ostatniego sezonu odczytowego od jesieni 1913 do wakacji 1914 - zaginęło. Wieczorów w tym czasie było koło 20.

W powyższym wykazie wymieniłem ogółem 365 wieczorów, urządzanych przez Związek w ciągu lat 16. Przeciętnie tedy w ciągu roku urządzano 23 odczyty. Naogół wydział nie ubiegał się o ich ilość. Najwięcej zadowolenia dawała wartość odczytów, budząca zainteresowanie, które się wyrażało w ożywieniu dyskusji. Ta wartość wykładów wzrastała. O powadze, jaką cieszył się Związek, świadczy dobór prelegentów, wśród których widzimy wielu profesorów uniwersytetu. Związek poszczycić się mógł takimi prelegentami jak Pawlikowski, Kasprowicz, Aleksander Brückner, W. Bruchnalski, J. Kallenbach, Kazimierz Twardowski, Tadeusz Grabowski, M. Zdziechowski, Stanisław Grabski, Stanisław Zakrzewski, Jan Łukasiewicz, Zygmunt Weyberg, A. Szelągowski, Władysław Konopczyński, Eugeniusz Romer, A.A. Kryński, Nadziszewski, Władysław Kozłowski, Hadaczek, W. Lenkiewicz, Al. Raciborski, Marjan Raciborski, M. Smoluchowski, R. Huber, Józef Nusbaum, J. Siemiradzki, T. Sinko, Emil Dunikowski, M. Ernst, Władysław Kozicki, Władysław Witwicki, i inni. Stosunki z uniwersytetem - jak widzimy - nawiązały się dobrze.

Z przeglądu poruszonych tematów możemy wysnuć wnioski, czym się interesowała elita umysłowa w owym okresie, którędy krążyła jej myśl. Przy wysnuwaniu tych wniosków trzeba mieć na względzie statut, który poniekąd ograniczał zakres tych zainteresowań wyłączając z nich zaga-

201a

Tym, co chcieli odrodzić życie narodowe w kraju, choć na swój sposób

dzieło (a wytworzenie najpierw) wspólnego dla wszystkich mianownika w postaci idei narodowej, która (musiała dopiero zwolna być) ~~urabiana~~ społeczeństwu odzwyczajonemu od myślenia kategoriami ~~nar~~ czysto narodowymi ⟶ podsuwana. ~~poprzez i to w taki sposób, aby [illegible] one same~~ Dlatego wykluczone było w Zwyczaju kwestje polityczne, aby nie utrudniać współdziałania ludzi różnych poglądów i odcieni.

5/.

Popławski w Przeglądzie Wszechpolskim pracował nad wyzwoleniem duszy galicyjskiej z tego więzienia, odciętego do przyszłości.

Od wielu lat tłumiono i wyszydzano wszelką śmielszą myśl polityczną inicjatywę, wychowano całe pokolenie w kulcie pozornego ciasnego tutejszego litaryzmu politycznego.

Galicja nie była częścią Polski pod zaborem Austrji, prowadzącą w stosunku do Austrji swą politykę narodową, ale stała się prowincją polską monarchii austriackiej.

Galicja wschodnia i zachodnia. Lwów i Kraków.

Życie kulturalne we Lwowie. Słowo Polskie, Zwyżek

2016

dnienia polityczne, ale przede wszystkim uwzględnić trzeba postawę samą sfer oświeconych, sterroryzowanych w praktyce życia na punkcie polityki.

Za "politykę" uważano wszelkie rozważania rzeczywistości narodowej i społecznej. Ta rzeczywistość tak była rozjątrzona ciągłym tarciem się mnogich stronnictw, że bano się jej dotykać jak rany.

Tym, co chcieli odrodzić życie narodowe w kraju, chodziło o wytworzenie wspólnego dla wszystkich stronnictw mianownika w postaci idei narodowej, która nie powinna być własnością jednego jakiegoś stronnictwa, lecz służyć za punkt wyjścia wszystkim poczynaniom i widokom politycznym każdego polskiego stronnictwa. Ten ideał był jeszcze daleki do zrealizowania.

Krępowała zarząd w tym względzie obecność w Związku osób pochodzenia żydowskiego, które, jak już mówiłem - nie interesowały się ideą cywilizacji polskiej w jej całokształcie dziejotwórczym. Charakterystyczne pod tym względem zastrzeżenie zrobić musiał zarząd ~~musiał zarząd~~ Związku w sprawozdaniu swoim za r. 1900-1901:

"Podnoszenie jakichkolwiek kwestyj politycznych jest w Związku wykluczone. Nie zawsze da się ściśle określić, co jest lub nie jest kwestyą polityczną. Ale zasadę tę, pojmuje i przeprowadza Zarząd Związku w ten sposób, że unika wszystkiego, coby utrudniało lub uniemożliwiało harmonijne współdziałanie ludzi najróżniejszych politycznych odcieni, wnosząc w stowarzyszenie spory dnia powszedniego, namiętności zaćmiewające spokojny, rzeczowy pogląd i echa walk, niezawsze wolnych od osobistych ambicyj i interesów. To też dzięki temu udało się w Związku zbliżyć do siebie ludzi z najrozmaitszych obozów, postawić ich naprzeciw siebie w rzeczowej, spokojnej dyskusyi, której temperatura jeśli nawet niekiedy wysoko się podnosi, to nie ma nigdy tła partyjnego."

To też sprawy życia zbiorowego natury praktycznej związane ze stanem obecnym społeczeństwa i dziejami jego na przyszłość były z zakresu rozważań wyłączone z wyjątkiem zagadnień kulturalnych zwłaszcza w dzie-

dzinie wychowania i szkolnictwa. Zbiorowości dotyczyły tylko rozprawy socjologiczne i historyczne. Jeżeli więc zrobię niżej próbę rozklasyfikowanie tematów, poruszonych na owych 365 wieczorach, to w osobną rubrykę zamknę wszystkie te zagadnienia, choć tak różne, dotyczące rzeczywistości polskiej czy to w postaci zadań działalności kulturalnej, czy to charakterystyki żyjącego społeczeństwa, w podróżach, i studjach socjologicznych, w rozprawach historycznych. Będzie to rubryka rozpraw mających na względzie, ogólnie biorąc: Życie.

Inne rozprawy i lektury, którym poświęcono wieczory, rozpadają się na dwa działy: tematy budzące zainteresowania estetyczne i tematy naukowo-filozoficzne, odpowiadające potrzebom teoretycznego poznawania. Otrzymamy w ten sposób trzy rubryki: 1/ estetyka, 2/ nauka, 3/ życie. Tem zgrubsza zrobiony podział pozwoli zorjentować się w potrzebach i upodobaniach umysłowych ówczesnej inteligencji lwowskiej. Mówię: zgrubsza, bo nie zawsze rozgraniczenia takie mogą mieć wartość bezsporną. Mniej więcej jednak cyfry te wskażą jak w potrzebach umysłowych inteligencji polskiej ustosunkowane są zainteresowania ideałami Piękna, Prawdy i Dobra.

Obraz będzie taki:

Rok	Estetyka	Nauka	Życie	ogółem wieczorów	Uwagi
1898	7	8	2	17	
1899	7	6	6	19	
1900	12	6	4	22	
1901	24	4	4	32	
1902	18	12	9	39	z odczytami
1903	13	1	7	21	w ratuszu
1904	16	5	9	30	
1905	19	5	5	29	
1906	16	2	9	27	
1907	12	6	6	24	
1908	11	3	4	18	
1909	12	2	8	22	
1910	7	5	4	16	
1911	10	1	4	15	
1912	11	3	7	21	
1913	4	4	5	13	1/2 roku
ogółem	199	73	93	365	

Widzimy z tych cyfr, że Związek poświęcił literaturze pięknej, sztukom i zagadnieniom psychologii piękna 55% swoich wieczorów, kwestiom z dziedziny nauk przyrodniczych i filozofii - 20%, sprawom polskiego życia - 25%. Stosunek ten odpowiada mniej więcej temu, jaki istniał w doborze dzieł w wydawnictwie Związku "Wiedza i Życie". Jeśli się i tutaj, tak jak tam, zaliczy badania estetyczne do dziedziny wiedzy, to się okaże, że w tej przeciwstawni książki i życia trzy czwarte /75%/

przypadnie na książkę /wiedzę/.

Być może taki a nie inny stosunek panuje w życiu umysłowym wśród inteligencji wszystkich krajów cywilizowanych. Nie śmiem tego przesądzać. Być może w stowarzyszeniu literackim takim, jak Związek, stosunek ten jest zjawiskiem normalnym. Niepokojącym on się staje, gdy się bada stan umysłów publiczności, poza ścianami gabinetów naukowych i sal wykładowych, gdy się widzi, że ten stosunek zachodzi w obyczajach myślenia i bycia duchowego całych pokoleń, gdy się widzi, że całe społeczeństwo myśli o sprawach "Życia" kategoriami literacko-poetyckimi, że nie umie posegregować sobie w głowie, co się należy sztuce, a co życiu. Przy zdławionym "życiu" pod zaborami łatwo było takie przesunięcie metod poznawania prawdy.

Związek w ostatnich latach poświęcił tej sprawie szereg wieczorów, wywołując za pomocą specjalnej ankiety zainteresowanie umysłów w tym kierunku. To, co sam w Związku o tym mówiłem, powtórzyłem potem w książce "Myśl przebudowy". Domagała się tej przebudowy umysłowość oświeconego Polaka w Galicji, gdzie myśl patrjotyczna odkarmiała się chciwie lekturą romantycznej poezji i sprawy realne życia gubiła w gestach natury estetycznej. Polonistyka stawała się wspólniczką w dziele demoralizacji uczuć obywatelskich.

Funkcje myślenia człowieka oświeconego wtedy dobrze działają, jeśli ten rozróżnia w swej świadomości to, 1/ coby się podobało, czegoby się chciało, słowem - marzenie, swoje widmo piękna, od tego 2/ co jest, co ogarnia wiedzę pozytywną i co rozumie dla czego jest /filozofia/ i wreszcie od tego 3/ co powinno być w myśl ideału dobra, a więc w porządku etycznym i obywatelskim.

Jest rzeczą charakterystyczną, że tam, gdzie się unika tematów "politycznych", ściślej mówiąc - związanych ze sprawą budowy narodu, tam nie budzą zainteresowania kwestje etyki, tam dusza poszukuje miary rzeczy w partyjnictwie i w sektach filozoficznych, tam nie ma miejsca na pytanie, jak powinno być. Pod tym względem działo się w Związku

205

coraz lepiej. W miarę odradzania się ducha narodowego w społeczeństwie potrzeby umysłowe zyskiwały na żywotności. Dosyć porównać tematy odczytów i osoby prelegentów w latach 1900-1901 z pozycjami w wykazach lat 1912-1913, aby się o tym przekonać.

W każdym razie praca w Związku nie była daremna. Z uznaniem i wdzięcznością wspominają to ognisko ci, którzy tam nauczyli się cenić wyżej ponad osobiste drogi życia duchowego. Była to praca kulturalna nad uprawą szczerych pożądań Piękna i Prawdy. W ciągu wytrwałej przez lat kilkanaście praktyki w tymże kierunku odpadali z szeregów ci, którzy tu szli ze snobizmu i dla popisu i wytwarzała się elita ideowa, świadoma, jak wielkim dobrem jest cywilizacja narodowa.

Rozdział ~~VIII~~ ósmy

NEOROMANTYZM GALICYJSKI.

Ognisko poezji polskiej w Galicji. - Plebiscyt opinii. - Wyspiański, Kasprowicz, Przybyszewski. - Dlaczego trójka? - Młoda Polska. - Twórca i publiczność. - Wyspiański i Przybyszewski. - Udział żydów w plebiscycie. - Talent i styl narodowy. - Propaganda hasła: sztuka dla sztuki. - Poza dobrem i złem - poza człowieczeństwem. - Żydzi w literaturze. - Taktyka kupiecka W. Feldmana. - Jarmark w Krakowie. - Kasprowicza sumienie narodowe. - Jaki użytek polityczny z poezji zrobili żydzi.

Co się działo w życiu literackim Polski na początku wieku XX? Scena tego widowiska wypadła w owe czasy w Galicji. Podczas rozbiorów zmieniała ona miejsce: Kiedy dyrekcję życia umysłowego sprawowała poezja, miejsce tej sceny wypadło w Wilnie; gdy batuta przeszła w ręce filozofii, zwracały się umysły ku Poznaniowi; pozytywizm był warszawski; neoromantyzm - działał się w Galicji. Wszystko jedno, jak nazwiemy ten ostatni okres. Każdy okres, któremu oblicze nadają poeci, można nazwać romantyzmem. Każde stulecie Polski ma swój romantyzm w tym szerokim znaczeniu, a następuje on wtedy gdy do głosu dochodzi fala uczuciowości narodu, właściwie jego samopoczucia.

Trudniej było dawniej w ruchach psychiki narodowej się zorjentować, gdy dzieje pisane były tylko wielkimi przewrotami religijnymi i wojennymi czynami, ale w dobie życia nowoczesnego każda drobna nawet przemiana społeczna składa swój raport w literaturze opisywana z tysiąca różnych punktów obserwacyjnych. Życie wewnę-

trzne narodu jest odsłonięte dla każdego, kto się nim chce interesować.

Z tych wszystkich punktów obserwacyjnych najciekawsze dla historyka są te, które zajmują wielcy poeci, wyczuwający, jak aparaty sejsmograficzne, najgłębsze drgnienia ducha narodowego. Ich wyjawienia mają charakter drogowskazowy, dlatego nazywane są wiecznymi, dla tego przy oznaczaniu okresów życia umysłowego posługujemy się popularnie nazwiskami poetów lub nazwami ich grup.

Nie darmo literatura tak jest ceniona przez naród, ale najbardziej charakterystyczne w tym stosunku do poezji do narodu jest to, że za największych poetów uznawani byli zawsze tylko ci, którzy mieli coś do wyjawienia narodowi z jego duszy, którzy pomogli narodowi do poczucia się w jego odrębnej indywidualności cywilizacyjnej. Ten laur, wkładany przez naród na głowę poety, odpowiada wymiarowi sprawiedliwości estetycznej, bo istotnie na wypowiedzenie tego, co jest w narodzie prądem nieuświadomionym, potrzebna jest duża skala artyzmu i człowieczeństwa.

X

X X

W Młodej Polsce było trzech wieszczów: Jan Kasprowicz, Stanisław Wyspiański i Stanisław Przybyszewski. Może nie tytuł wieszczów, ale najwyższy stopień w hierarchii talentów tym trzem przyznał Vox populi.

Historyk literatury nie powinien się wstydzić stwierdzania takiej hierarchii, opartej na zasadzie trializmu. Wszystko, co dostępne jest krytyce szerokich sfer publiczności, ulega tej zasadzie. Dobierano tak trójki we wszystkich okresach, w każdej dziedzinie literatury pięknej i tak zawsze będzie. Bo jest to prawo psychologiczne plebiscytu estetycznego, oparte na zasadzie: similis simili gaudet.

Głos opinii publicznej konkuruje z opinią krytyka artystycznego w sposób nieprzezwyciężony. Oczywiście dobór trójki nie może krytyka

obowiązywać, ale historyk literatury, zwłaszcza kultury umysłowej musi takie fakty psychologiczne, jak panującą opinię trialistyczną stwierdzić.

Prawo trializmu pochodzi stąd, że zasadniczy schemat budowy psychicznej w każdym człowieku jest trialistyczny. W każdym rozwiniętym prawidłowo człowieku, zdolnym wydawać opinię o rzeczach literackich, zarysowuje się mniej lub więcej wyraziście charakter jego wyobraźni. U jednych w najwyższej cenie jest symbolika, wypływająca z gry uczuć, u innych najwyższą atrakcję budzi obraz wynikający z pracy myśli, wreszcie trzecich porywać będzie wyobraźnia działania /czynu/. Każdy czego innego szuka dla siebie w twórcy literackim. Jakiż więc inny może być wynik głosowania powszechnego, skoro właściwie istnieją tylko te trzy rubryki głosów. Wynik będzie zawsze ten, że najwięcej głosów otrzyma ten poeta, który łączy w sobie harmonijnie wszystkie trzy władze wyobraźni: uczucia, myśl i wolę. Takim bezkonkurencyjnym laureatem był geniusz Mickiewicza. Drugie miejsce przypadło Słowackiemu - rewolucjoniście, dramaturgowi duszy polskiej, a trzecie miejsce wyznaczono myślicielowi Krasińskiemu.

Do zabawnych wydarzeń naszych czasów należał spór między krytykami czy nie należałoby trzeciego miejsca oddać Norwidowi. Wydarzenie zabawne, bo dla krytyka trializm to tylko zabawa.

Nie mniej trializm jest faktem społecznym, z którym historia musi się liczyć, jak z każdym faktem nieodwołalnym, a znamiennym.

Plebiscyt starego romantyzmu był prostszy, dokonywał się bowiem na wspólnej wszystkim pomienionym poetom podstawie patriotyzmu świadomego. Odbywał się między nimi - rzec można - konkurs trzech wyobraźni (o znacznym zaberwieniu martylogicznym) na jeden temat: Narodu.

Plebiscyt neoromantyczny był trudniejszy, bo bardziej bezpośredni, dokonywany w kraju bez pomocy legendy, niosącej wieść o sławie z zagranicy świata emigracyjnego. I temat, wskutek dużych przemian społecznych,

od tamtego czasu przebytych, był bardziej zróżniczkowany. Tam stawali do trialistycznego konkursu ludzie jednakowego niemal typu cywilizacyjnego, przedstawiciele kultury szlacheckiej z tej samej szkoły, myślący tymi samymi kategoriami, choć wymyślali sobie od "szlacheckich ~~typów~~" /Słowacki do Krasińskiego/. Za naszych czasów wystąpili na arenę ludzie już z inną wyobraźnią społeczną: Wyspiański typu mieszczańskiego, Kasprowicz - chłop, Przybyszewski - jakiś typ przedmiejski, półinteligencki, szkolony w socjaliźmie kosmopolitycznym, w magii talmudu, w rozkładowej atmosferze literatury niemieckiej, należący z ducha raczej do tej społeczności niemieckiej, która niebawem wywoła straszną reakcję w postaci rasizmu i totalności.

X

X X

Słusznie nazwano ruch, sprawiony na początku tego stulecia w literaturze polskiej „Młodą Polską," bo istotnie nowa już Polska wsłuchiwała się w głosy idące z literatury. Zjawiska literackie trzeba ujmować dwustronnie: nie tylko przez bibułę, jaką i przez odbiorców jej, przez te rzesze, które czekają na Słowo, przypadające im do sumienia społecznego.

Otwiera się tutaj pole badań, jakie to były owe rzesze wśród inteligencji, przede wszystkiem w Galicji, gdzie przeważnie turniej się odbywał. Obie strony - pisarz i publiczność - są dla siebie wzajemnie lustrem. Przez dobre przyjrzenie się sferom inteligencji, które wydają o twórcach opinię, można ocenić walory duchowe umiłowanego przez t sfery twórcy i odwrotnie przez analizę twórcy można rozpoznać sumieni hołdowników, szukających u twórcy rozgrzeszenia. Dla tego potrzebna jest obok historii literatury, historia kultury, polegająca na badani aspiracji duchowych publiczności.

Na dobro pokolenia, które w czasie neoromantycznym wydawało o poetach opinię, trzeba zapisać, że na pierwszym miejscu wysunęło ono Wyspiańskiego i Kasprowicza.

A stało się to dzięki wrażliwemu sumieniu tych, którzy umieli wyczuć w tych twórcach drgnienia ducha narodu. A nie było to łatwe, jeśli się zważy warunki życia umysłowego w Galicji, gdzie to życie w miastach znajdowało się pod dyrektywą żydowstwa, socjalistów i liberalno postępowych demokratów.

Dosyć przytoczyć dla przykładu, że gdy w r. 1901 wystawiono w Krakowie "Wesele" Wyspiańskiego, poczytny organ miejscowy "Nowa Reforma" w sprawozdaniu z tej premiery wypowiedziała opinię, że jest to miła sztuka ludowa z muzyką i tańcami; nie brak w niej, jak to w życiu wieśniaka, dysonansów, ale wszystko kończy się dobrze dziarskim krakowiakiem. W tym duchu literat w dzienniku demokracji pojmował dzieło poetyckie, dobywające z nowoczesnych dziejów Polski najtragiczniejszą nutę. Na szczęście uratował inteligencję krakowską od pośmiewiska referent konserwatywnego "Czasu", mającego w tradycjach swoich przechowany zmysł odczuwania wielkich linii życia narodowego. Mam na myśli rozprawę o "Weselu" Starzewskiego.

Ów plebiscyt odbywał się lata całe i wśród gorących sporów, zanim ustalił pomienioną hierarchię talentów. Głos publiki przezwyciężyć musiał nietylko tępotę życia uprywatnionego, nie mającego już żadnego kontaktu z prądami życia politycznego narodu, ale przegłosować też musiał klasyków ~~dawnej~~ dawnej sztuki, nie mogących pogodzić się z nowatorstwem Wyspiańskiego. Opinia o nim wyrabiała się wbrew sądom St. Tarnowskiego, Weyssenhoffa, Sienkiewicza. Sądy te tyczyły tylko formalnej strony artystycznej, ale było gorzej, bo Wyspiański budził niechęć ku sobie całych sfer inteligencji, dla których treść utworów tego poety była niezrozumiała i - powiedzmy wprost - wstrętna z powodu, że w tendencji i w tematyce miała ideę narodową.

Odtrutką na Wyspiańskiego w tych to sferach był Przybyszewski. Reakcji na działanie tamtego zawdzięcza on swoje powodzenie. Był to laureat Polski zażydzonej.

Siłą niepospolitej organizacji twórczej wydobył się na szczyty

Kasprowicz. Ten nie głosił żadnych programów, nie miał nawet na ustach wyrazu "Ojczyzna", ale zamanifestował swoją twórczość wskroś narodową że wszedł z nim do dziejów lud, przeczuwany już przed stuleciem. Co było dawniej pomysłem romantycznym, stało się już rzeczą realną,

X

X X

Okres najnowszy, o którym piszę, był dobą przyspieszonego procesu poznawania prawd o życiu narodu. Uczyliśmy się ich już nie tylko od poetów ale także od publicystów, którzy dorabiali drogowskazom poetów i historyków ramię nowe, wskazujące, dokąd mianowicie naród ma iść. Przyszedł czas na statystów, obejmujących wodzostwo narodu, przyszedł czas na myśl polityczną w coraz ściślejszym znaczeniu obowiązującą i odpowiedzialną. W tej myśli zawarł się probierz wartości wszystkich poczynań życia umysłowego.

Muszę tu powiedzieć rzecz, niezbyt jasno rozumianą w Polsce i wogóle w społeczeństwach, gdzie niewola wytrąża w duszy wolność obywatelską.

Na czym polega to poczucie wolności obywatelskiej? Nie na tym, że mi wszystko robić wolno, ale na tym, że mi wolno czuć, myśleć i działać za cały naród, któremu zawdzięczam swoją duszę. Przecież człowiekiem cywilizowanym jest dopiero ten, który rozumie, że jest uczestnikiem i współtwórcą jakiejś cywilizacji. Jego dusza nie może żyć w buncie przeciwko tej cywilizacji, jaką naród reprezentuje, ani w obojętności wobec losów tej cywilizacji, lecz musi się w nią wkąpić swoją aktywnością, bo inaczej sama siebie będzie uszczuplać i krzywdzić. Jednostka cywilizowana żyje siłą swej indywidualności, ale na prawach stylu swej cywilizacji narodowej. Nie ~~rasa~~ rasa legitymuje człowieka, lecz styl duchowy. Styl nie jest rzeczą zewnętrzną. Styl jest naturą człowieka wyhodowanego przez naród.

Chcę przez to powiedzieć, że gdy chodzi o wytłumaczenie się ze

swego człowieczeństwa, nie można wyprowadzać swego rodowodu z jakiejś szkoły literackiej, czy z jakiejś doktryny. Trzeba być Polakiem, albo nim nie być. A to się poznaje po sumieniu człowieka, po tej najgłębszej jego istocie.

Źle jest z cywilizacją danego narodu, kiedy pisarz tego sumienia nie ma. Jest to cechą infantylizmu kultury danego środowiska, gdy ono z całą powagą dyskutuje na temat: sztuka czy naród, czy artysta ma służyć sztuce dla sztuki, czy narodowi. Takiego dylematu niema, a uciekanie się do niego jest tylko wykrętem. Kwestia przedstawia się inaczej: czym jest sztuka - wiadomo, sztuka jest dla sztuki, ale o to chodzi, kim ty jesteś. Nie chować się za sztukę ze wstydu, że nie jesteś kompletnym człowiekiem.

Weźmy przykład. Oto Stanisław Przybyszewski w autobiografii (przedmowa do utworu "Krzyk" 1918) tak pisze o sobie:

"Może być, że wniosłem do literatury polskiej "nieczysty" ton, jak mniema zasłużony profesor Brückner w swej "Historii literatury polskiej" a przed nim i z nim razem twierdzą i prawdopodobnie twierdzić będą to samo wszyscy nasi historycy i krytycy literatury; może być, że ~~nie~~ byłem szkodliwym dla młodzieży i społeczeństwa - a któż nie był z samoistnych twórców, począwszy od Sokratesa, uwodzicielem młodzieży i zbrodniczym przełamywaczem "praw"? - Może być, że mój tragiczny pesymizm płciowy zatruł czyściuteńkie dusze dziewic polskich, niejednemu smarkaczowi kazał się powoływać na mój aksjomat, że "niema ~~niema~~ winy" i wskutek tego nie pojmuje "kary" - Ale cóż to mnie obchodzić może? x)

Otóż to! Ten jest dumny z tego, że nie ma sumienia. Wyznaje to z pychą, brak sumienia podnosi do znaczenia programu.

Cóż to jest sumienie? Gdy wszystkie inne dary duchowe właściwe jednostce wyprowadzić można z założeń biologicznych wspólnych każdemu stworzeniu, to ten dar jest zdobyczą nadorganiczną człowieka społecznego

x/ Por. St. Przybyszewski. Listy. Warszawa (1938), II, 198.

Od tej mety zaczyna się człowieczeństwo. Tu zaczyna się życie religijne, humanitarne, etyczne, społeczne, polityczne. Tędy, przez sumienie, jednostka w trakcie długich dziejów oddaje potrochu swoją psychikę na dobro swej zbiorowości, która jej zapewnia możliwość rozwoju, aż sama ta zbiorowość ukształtuje się w pełnię osobowości.

Sumienia to jest sprawą, że z tego procesu cywilizacyjnego zrodziła się w duszach miłość dla środowiska, płynąca z wdzięczności za dobrodziejstwa rozwoju, że zrodził się solidaryzm, a co najważniejsze, że ustaliło się w sumieniu poczucie odpowiedzialności za dobro tej całości zbiorowej, przede wszystkim za zdrowie moralne społeczeństwa. Sumienie sprawia, że w imię jego nakazów wewnętrznych postępowanie ludzi, budujących cywilizację, jest tak unormowane, iż wytwarza nałogi, które stają się instynktem życia na długą metę, i wytwarzają w ludziach styl właściwy całej rodzinie narodów europejskich a przy bliższym wejrzeniu, jeśli chodzi o nas, styl cywilizacji polskiej.

W wypadku, przytoczonym wyżej, o żadnym stylu nie może być mowy. Jest to bezstylowe zjawisko (prymitywu, w źródłach) typu zbrodniczego, to mało powiedzieć - pozaspołecznego, ale nie zdolnego z powodu braku sumienia do rozróżnienia dobra i zła, nie rozumiejącego sensu winy i kary.

W świetle przytoczonego wyżej wyznania objąć możemy łatwo obraz zniszczenia, jakie tego rodzaju typ, obdarzony talentem, dokonać zdołał w ciągu paru dziesiątków lat tworzenia "sztuki dla sztuki".

Czy Wyspiański lub Kasprowicz sprzeniewierzali się tej słusznej zasadzie: "sztuka dla sztuki"? Przynajmniej. Ale to byli ludzie stylowi synowie polskiej, a szerzej biorąc - rzymsko katolickiej cywilizacji. Byli to twórcy z ustalonym sumieniem ludzkim i to wystarczało, że mieli przez to samo sumienie narodowe, bo bez narodu nie byliby ludźmi.

Porzućmy więc raz na zawsze owo oszukiwanie siebie, że można zastąpić prawa życia jakimiś odrębnymi prawami sztuki, nie zasłaniajmy się Sokratesem ani... Przybyszewskim. Pomyślmy po ludzku ze

stanowiska interesów kultury o powyższym zjawisku społecznym. Odbywa się - jak mówiłem - plebiscyt, do wyniku głosowania dochodzi on niebezpośrednio przez czytanie tekstów, lecz w atmosferze kultu, przystosowanego przy pomocy całego zastępu wielbicieli i uczniów, przy pomocy instytucyj społecznych, jak teatr, prasa, krytyka, jak wreszcie "fama" zatruwająca atmosferę, tworząca modę na nierząd, pijaństwo, nawet - na zbrodnie.

Któż się będzie dziwił, gdy zrozumie bezczelność powyższego wyznania, prokuraturze berlińskiej, która po nagłej śmierci pierwszej żony /żydówki z Węgrowca/ kazała aresztować Przybyszewskiego pod zarzutem otrucia żony? Kto się będzie dziwił pogłoskom, że druga żona Dagne /córka narodu norweskiego/ zginęła z podniszczenia tegoż człowieka? Nikt się nie będzie dziwił, kto czytał potem, jak ten sam pisarz wypierał się dawnej miłości i bezcześcił ofiarę, choć tej kobiecie tyle zawdzięczał. Czy pozwoliłby sobie na to człowiek, mający w swym stylu pierwiastek rycerski? Któż się będzie dziwił, że taki człowiek bez stylu zdradził przyjaciela, zabierając mu żonę i robił potem z tego związku literaturę - kłamaną, bo i tej żony chciał się pozbyć, jak świadczą listy? Któż będzie wreszcie się dziwił, że kłamstwo, pospolite łgarstwo - nie żadna Prawda, strażniczka sztuki - były rysem zasadniczym jego utworów?

X

X X

Dlaczego wypisuję te straszne rzeczy? Dlatego, że jest czas zajrzeć na tym przykładzie prawdzie w oczy. Tędy chodził vox populi, neoromantyczny - w sto lat po romantyźmie Mickiewiczowskim. Z trudem opinia polska wydobyła na pierwsze miejsce po wielu latach ~~dzieło~~ Kasprowicza i Wyspiańskiego, ale jako odpowiednik wielkiemu sumieniu Krasińskiego wypłynęła postać twórcy, którego „nic nie obchodzi", człowieka poza dobrem i złem, poza winą i karą.

215

Skoro niema sumienia, któreby dosięgało poziomu etycznych odczuwań, to cóż mówić o sumieniu narodowo-politycznym?

Nie tyle to ważne, że jakaś jednostka dotknięta jest tego rodzaju kalectwem, ile to, że taka jednostka miała tylu gorących wielbicieli. Daje to sposobność porównania dwu epok pod względem stanu i składu klasy, zwanej inteligencją.

Pokazuje się, jak niebezpieczną klasą jest sfera "inteligencji", której nowe czasy oddają w ręce ster dusz i jak wielką wagę przywiązywać trzeba do jej edukacji w duchu obywatelskim. Można posiąść wszystkie fachy, ale bez sumienia stworzyć się będzie tylko gnój. Gdy brak sumienia społecznego, przerywa się wszelki kontakt z życiem istotnych, stanowiących fundament psychiki społeczeństwa i sprawiających, że ta psychika nie jest wywrotna, że społeczeństwo, jak drzewo ma swój pion, swój sok, swój pęd.

Cóż z tego, że przyjdzie Szaweł, który się nawróci połowicznie, jak Stanisław Brzozowski i do swojej proletariackiej /bo nie ludowej/ doktryny Marksa doda eklektycznie ideę nacjonalistyczną Sorela, gdy swego racjonalizmu filozoficznego nie może oprzeć na sumieniu wrodzonym wskutek czego brak mu wyobraźni państwowo-twórczej i, mówiąc tylko o drzewie społeczeństwa, nie widzi jego korony. Nacjonalizm Brzozowskiego nie jest zdolny objąć sobą życia politycznego narodu, a przez to i historycznego. Nie widział Polski jako państwa.

Ileż więcej polotu, dzięki wrażliwemu sumieniu, miał Bolesław Prus, gdy układał jak modlitwę, nie jak dowcipną doktrynę, swój system "Najogólniejszych ideałów życiowych". Społeczeństwo było i w jego oczach organizacją pracy, ale nie tylko pracy zawodowej, bo była to filozofia żywa, nie zawodowa.

Brzozowski łączył w sobie dwa zawody, zawód socjalisty Marksowskiego i zawód inteligenta wiele czytającego. Zbywało mu na wyobraźni sumienia narodowego.

216

Co koszlawiło rozwój klasy inteligentnej w czasach nowoczesnych nie tylko u nas, ale w całej Europie, zwłaszcza w ostatnim 50-leciu?

Jedni rzucą nazwisko Marx, inni słuszniej pójdą głębiej i powiedzą: Rousseau. Nazwiska to jednak niewspółmierne. Nie chodzi tutaj o wielkie hasła ludzkości, jak miłość, wolność, równość, ale o to, co z tych haseł potrafi zrobić żydostwo, przeniesione do Europy i w centrach duchowych tej Europy uprzywilejowane.

Jak nam, tak Francuzom, tak Niemcom żydzi duszę korygowali na swój styl. I bardzo skutecznie. To była i jest toksyna zatruwająca organ najważniejszy duszy - sumienie narodowe. Czy to sumienie zdołał nam zatruć jakikolwiek aryjczyk z nami zasymilowany?

Miewali kłopoty ze swoim sumieniem pisarze polscy pochodzenia ruskiego, jak St. Orzechowski lub Maurycy Mochnacki; Brzozowski był też pochodzenia ruskiego, ale ten, jeśli nie dociągał idei nacjonalistycznej, to nie z powodu swego pochodzenia, lecz dla tego, że przechodził szkołę socjalistyczną Marxa. A to nie była szkoła polska, to był cheder.

Klasa"inteligencji", zwłaszcza tej wytwórczej - w dziennikarstwie i literaturze - dla tego jest niebezpieczna, że w niej koncentruje się targowisko o duszę społeczeństwa. Tutaj skupiają się zabiegi o sposób społecznego myślenia i wypowiadania się, tutaj ustalane są mody bycia duchowego, tutaj jarmark na hasła, sumienia i światopoglądy. Biorą w nim udział producenci, konsumenci i gapie - tych najwięcej - ale najważniejszą rolę odgrywają pośrednicy w postaci krytyków, a wśród nich - żydzi.

Jarmarki galicyjskie XX wieku w Krakowie i Lwowie nęciły jako największą atrakcją Przybyszewskim. Sprzedawały się tam hasła jego z "Confiteor". Wyrób był obcokrajowy, niemiecki, jednak dzięki unii cel-

nej i moralnej sprzedawany był tanio po miejscowej cenie rynkowej. Jak to na jarmarku, ile że dla gościa, pławiono się przytem w wódce. Szynk na takim jarmarku rzecz nieodzowna, bo gdy chodzi o sumienie, to trzeba dobrze"zalać robaka".

W kąt poszło hasło Artura Górskiego, głoszące w "Życiu" nawrót do Mickiewicza, bo właśnie, jakby dla zaćmienia tego światła, coprawda stworzono księżycowego, przywieziony wprost z Berlina stragan Przybyszewskiego, pełny błyskotliwych klejnotów. Klejnoty tych zasad olśniewały takimi błyskami:

"Nie znamy żadnych praw ani moralnych, ani społecznych, nie znamy żadnych względów, każdy przejaw duszy jest dla nas czystym, świętym, głębią i tajemnicą, skoro jest potężny".

"Sztuka tendencyjna, sztuka pouczająca, sztuka - rozrywka, sztuka -patriotyzm, sztuka mająca jakiś cel moralny lub społeczny, przestaje być sztuką, a staje się biblia pauperorum dla ludzi, którzy nie umieją myśleć lub są zbyt mało wykształceni,

"Zasadniczą podstawą całej tzw. "nowej" sztuki wszystkich prądów i kierunków w sztuce jest pojęcie duszy, jako potęgi osobistej"x/... Itd."

Faktorzy krzykiem swej propagandy nie pozwolili ludziom zastanowić się nad tym, czy owa "dusza" nie jest fałszowana, skoro się ją tak tanio sprzedaje.

Dusza to dobra rzecz, ale trzeba ją mieć. Dusza ludzka zaczyna się od sumienia w górę i dla tego jest duszą, że pełna "praw moralnych i społecznych". Cóż wielkiej duszy mogłoby szkodzić, gdyby według tych praw tworzyła? Skoro twórca takiej duszy ludzkiej nie ma, to sam jest biedny, i jego twórczość jest księgą pauperorum.

Z tych niemieckich tez wynikałoby, że Mickiewicz, Słowacki, Krasiński nie byli artystami, skoro ich "obchodziły" moralność i ojczyzna nie mieli tej "potęgi osobistej", co Przybyszewski, ten zaś prawdopodobnie jako człowiek prywatny - poza sztuką - był obywatelem normalnym

x/ W.Feldman. Piśmiennictwo polskie 1880-1904.Lw.

- etycznym i patriotycznym... Tymczasem był to już kaleka na ludzką normalną miarę i nie mógł dla tego być wielkim artystą.

Przyczyną kalectwa tego pisarza, moim zdaniem, było to, co ujawniło się teraz w ogłoszonych jego listach, że jako młodzieniec w latach dla rozwoju duszy krytycznych wychowywał się w Wągrowcu w domu żydowskim po żydowsku, studjując tam hebrajszczyznę i kabałę, a nawet wiążąc się sercem, przez miłostki, z duchem tego domu. Stąd jedną z córek, która mu była powierzona, jako guwernerowi, zabrał potem do siebie do Berlina i tym trybem za ponętą dróg odsłoniętych mu przez te nauki i praktyki szedł całe życie. Sztuka ze swym absolutem według ukutej przez dekadentów doktryny, miała mu zastąpić rzeczywistość ludzką, niepotrzebne więc było sumienie. Zostało jednak wewnątrz jakieś miejsce niezaspokojone i niepokojące wspomnieniem pejzażu kujawskiego i zawiścią w stosunku do współziomka Kasprowicza. To, co zrobił Kasprowiczowi, było jego satysfakcją za utratę sumienia. Był to stosunek Kaina do Abla. Szukajmy w "Hymnach" i w "Walącym się domu" śladów tego stosunku.

X

X X

Skąd przyszło na początku wieku XX do takiego poruszenia umysłów, że nazwaliśmy je w poezji ruchem neo-romantycznym? Oto stąd, że dobywała się na widownię dziejów istotnie "młoda Polska", odmłodzona przez dopływ ludu. Było to doszukiwanie się przez nowych ludzi nie czego innego, jeno sumienia narodowego, sumienia dziejotwórczego. Najwybitniejszym przedstawicielem tego ruchu był Kasprowicz, który zanim wypowiedział w wieku dojrzałym wyraz "ojczyzna", długo biedził się z zagadnieniami sumienia. Przyniósł z sobą na świat instynkty ziemi; z nich wytwarzał światopogląd, niezbędny do opanowania duchem otwierających się przed nim zagadnień cywilizacji górnej, politycznej, zagadnień, które były chlebem powszednim dla jego poprzedników typu

219

Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego.

Na tej drodze do nowego sumienia dziejotwórczego napotykał ciężkie i niebezpieczne przeszkody, takie same jak Przybyszewski, w postaci socjalizmu kosmopolitycznego, materializmu naukowego, a przedewszystkiem wychowania germanizującego. Cud to prawdziwy, że to wszystko przezwyciężył dzięki wrażliwości natury, która pochwycić zdołała zdaleka dochodzący pogłos rodzącego się w kraju ruchu narodowego. Przezwyciężył zwodzące z drogi pokusy dzięki zdrowiu dziedziczonych instynktów ludowych. Nie zdołała pochwycić go najniebezpieczniejsza sieć ducha żydowskiego.

Może to będzie drastyczne, co powiem, ale była to natura pierwotna tak zdrowa, że sięgająca w poczucie rasowe. Nie bez znaczenia są fakty, /zanotowane w pamiętniku jego żony/, że po spożyciu jadła w domu żydowskim /a żydzi ubiegali się o to, żeby go gościć/, gdy sobie uprzytomnił, że jadł w domu żydowskim, dostawał torsji.

Sumienie jest regulatorem etycznym we wszystkich sprawach, dostępnych twórczości człowieka, ale - patrzcie - jak głęboko sięga korzeniem w obyczaj krwi, w instynkty, w rasę.

Myśl polska nie mogła się pogodzić z "nowościami" błyskotliwymi, przywiezionymi z Berlina, pomimo, że już oswojona była z nimi, gdy je w łagodniejszej formie propagował Zenon Przesmycki w "Życiu" warszawskim" /1887-1891/, a potem w "Chimerze" /1901-1907/.

Tezy "Confiteor" Przybyszewskiego mogły w tak cynicznej postaci dojrzeć tylko w Berlinie, jako owoc z pośniewu zwycięskiego żydostwa. Kto chce zrozumieć reakcję, która po niewielu latach nastąpiła w Niemczech pod hasłem rasizmu z tak wybitnym akcentem antysemityzmu, ten nie może pominąć literackiego obozu, który w czasach Przybyszewskiego przy jego udziale rozwijał w Niemczech żydowską aktywność. Długo jeszcze Niemcy leczyć będą swoje sumienie, spustoszone do stanu dzikości przez żydów i masonerię.

220

Atak na odradzającą się polską myśl polityczną obmyślany był przez masonerię w porę bardzo krytyczną. Prześlepiono przedtem Warszawę z jej rozwijającą się wspaniale powieścią. Dozór masonerii rytuału szkockiego, rozciągnięty nad Sienkiewiczem, nie był dostateczny. Uznano, że należy baczniejszą uwagę skierować na Galicję, gdzie zanosiło się na poezję, na rozwój sztuki malarskiej i teatru i wogóle na rozwój polskiej ideologii. Już samo pojawienie się Szczepanowskiego było faktem masonerię niepokojącym. Załatwiła się z nim demokracja przy pomocy żydów. Odgrywał w tym dużą rolę Wilhelm Feldman, który teraz w ruchu neoromantycznym na jarmarku krakowskim był głównym gospodarzem, jako najruchliwszy pośrednik. Myśl polska konserwatywna w obozie Stańczyków była już tak skutecznie sparaliżowana, że trudno było dostrzec czym się różnił "Czas" od liberalnej "Nowej Reformy". Niebezpieczeństwo groziło z innej strony, oto wtargnął do Galicji prąd wszechpolski ze swoją nauką etyczno-polityczną o sumieniu narodowym. Zanim się spostrzeżono "Przegląd Wszechpolski" był już w Krakowie. Kasprowicz, Wyspiański czerpią stąd jak z żywego źródła. Masoneria, zwłaszcza Wielki Wschód, wzięła się do kontr-ofensywy. Trzeba było sprowadzić rezerwę w osobie b. redaktora socjalistycznej "Gazety Robotniczej" w Berlinie, Przybyszewskiego.

Wilhelm Feldman miał wiele roboty, ale też niemało kłopotu. Jako wydawca "Życia" a potem "Krytyki", do r. 1902 główny referent literacki "Słowa Polskiego", pracował w różnym towarze, nie mógł zniechęcać do żadnego towaru. Jedno tylko: musiała to być "nowość", bo w tej branży pracował, a nie w starzyźnie, jak jego przodki. Lansował tedy Przybyszewskiego ostrożnie, wysuwając na pierwsze miejsce zapewnienia, że jest to właściwie towar z polskiego surowca, a że zrobiony w Berlinie, to dla tego najświeższej mody.

Opowiadał tedy w Krakowie o tym, jak to "młodzież modernistyczna mówiła ox nim już od kilka lat z szeptem i ubóstwieniem jako o tajem-

niczym wywoływaczu cudów, o magu i proroku, co daleko między obcymi z najciemniejszych otchłani ducha głębokie, nieznane, pełne grozy wydobywa piękności..." "I wszyscy wchłaniali z bolesną rozkoszą wspaniałe rapsodyczne utwory, które pisane po niemiecku miały jednak w ekspresji w rytmie ducha polskiego, przynosiły potężne wizje ziemi i ludu polskiego"... 1/

Zupełnie jak Kasprowicz. Feldman ręczy, że to był duch czysto polski: „Owa szeroka rozlewność uczucia, migocąca blaskami fantazji, jak chorągiewkami lanc jazdy dawnej, rzucająca się nagle z impetem, z furją w odmęty, jak niegdyś na ścianę nieprzyjaciela husarja skrzydlata, ów spadek żal od spiętrzonych, przetapiających się... w bezbrzeżny, nieraz bezprzytomny żal - to wyraz duszy czysto polskiej"... 2/

Feldman, jak przystało na Kraków, był bardzo polski, bardzo patriotyczny, istny ułan z chorągiewką, lub husarz ze skrzydłami "rzucający się na ścianę", bywał też jak krakowiak w kierezji, ale to mu nie przeszkadzało rozumieć, że sztuka jest czemś nieskończenie wyższym od życia, że w sztuce jest Piękno metafizyczne i Absolut. Conajmniej absolut.

Tak tedy Przybyszewski i Feldman z chorągiewkami lanc dawnej jazdy dobywali się do bram tego Absolutu. Cóż wobec tego idea Dobra, gdy chodzi o Piękno! Feldman przepadał za Pięknem, "pięknem nieskończoności". Czyż nie śmieszną wobec tego jest kwestia jakiegoś "zdrowia", o które się spierano z Przybyszewskim, jakiejś dbałości o dostojne i pełne życie, jakiegoś sumienia? Dla Feldmana śmieszni byli z powodu swej miłości krytycy "utylitaryści", dla których kwestie estetyczne na drugim i trzecim stoją planie, a na pierwszym - zdrowie społeczeństwa"!... 3)

1/ Feldman. Piśmiennictwo polskie", II, 145.

2/ l. c. IV, 187.

3) l.c. IV,380.

222

A cóż mnie ono obchodzić może - myśli w duchu za Przybyszewskim.

X

X X

Stwierdzam fakt, że Wilhelm Feldman był Maurycym Mochnackim ruchu neo-romantycznego. Te dwa nazwiska dają miarę i proporcję dwu epokom kultury. Dystans znaczny. Widzimy z tego zestawienia, że w tak krótkim czasie uczynił się ogromny wyłom w kulturze inteligenckich sfer społeczeństwa polskiego, zwłaszcza w poziomie kultury etyczno-politycznej.

Jeżeli stale fermentujący w łonie społeczeństwa ruch umysłowy wydziela z siebie prąd, charakterystyczny dla epoki, to ten prąd widoczny się stanie dla ogółu i należycie będzie zasilony przez opinię, o ile znajdzie się współcześnie talent odpowiednio referujący sens dziejowy tego prądu. Mochnacki był takim referentem, który uświadomił nietylko publiczność, ale samych poetów, co znaczy ten ruch romantyczny "na ziemiach Bolesława Chrobrego". Wyczuł, że przez poetów dochodzi do głosu duch narodu, odnajdujący swoją jaźń osobową, że duch narodu przychodzi do "poczuwania siebie w swoim jestestwie". Mochnacki poczuł się sam w dziejowym prądzie. Jeżeli dzieje wogóle są dramatem, a literatura dramatem narodu, dążącego do pełni swej świadomości osobowej, to bohaterem książki Mochnackiego o literaturze polskiej jest Naród. Idea narodu jest dla niego miarą wielkości poetów, miarą ich intuicji i artyzmu. Ta miara Feldmanowi jest obca, zastępuje ją sądem ~~miarą~~ bieżącej opinii, która orzekając o modzie, jest dla niego wyrocznią. Orientuje się według wzmianek dziennikarskich i gawęd w kawiarniach, przy czym każdy sąd stara się przelicytować superlatywem zawsze w tym poczuciu, że buduje sobie samemu pomnik. Nie da się nikomu przelicytować, jeśli czuje, że dany talent ma powodzenie i będzie modny. Stara się wtedy dolicytować idee autora do bezmiaru Absolutu i Wszechludzkości. Czeka na sąd innych, jego własny,

zbyt pośpiesznie wygłoszony, zawsze nietrafny. W miarę rozrostu sławy autora entuzjazm Feldmana rośnie. O Kasprowiczu zrazu pisał jako o niezdarnym, gruboskórnym chłopie, wnet, zorjentowawszy się w opinii, przyznaje mu wybitne znamiona polskości, wkrótce mianuje go poetą słowiańskim, wreszcie nazywa go wszechludzkim. To samo z Wyspiańskim. Jednego tylko Przybyszewskiego przywitał odrazu superlatywem, bo miał już gotową opinię z Niemiec. Marka obca dużo znaczy.

Z Wyspiańskim miał duży kłopot, żeby go zrobić "wszechludzkim" i wyminąć jego nacjonalistyczne akcenty, żeby go przełknąć tak zręcznie, jak żonglerzy jarmarczni łykają ogień.

Było troską istotną krytyki ówczesnej, jakby zataić przed opinią, że ożywiony ruch literacki spowodowany jest prądem odradzającej się myśli politycznej. Prasa galicyjska jednomyślnie bojkotowała wydawnictwa i ludzi obozu wszechpolskiego. Milczało się o "Słowie Polskiem", gdzie panował pomimo to ruch literacki na miarę dotąd w dziennikarstwie galicyjskim nieznaną, milczało się tak samo o "Związku Naukowo-Literackim", który szereg lat był ośrodkiem życia literackiego we Lwowie.

Działaniu tego prądu wszechpolskiego przypisać należy, że wreszcie nastąpił zmierzch Izraela, panującego dotąd wszechwładnie nad opinią. Zaczęto się przypatrywać Feldmanowi i jego "Krytyce". Pierwszy bodaj odważył się zerwać maskę temu krytykowi Jerzy Żuławski, którego artykuł ogłoszony w "Słowie Polskiem" /1909/ pt. "Pan Wilhelm Feldman, historyk literatury polskiej" rozchwytywany był w broszurze. Posypały się potem broszury, artykuły, listy otwarte: Rosnera, T. Micińskiego, W. Rabskiego, K. Tetmajera, K. Irzykowskiego /"Brońmy swojego żyda"/.

Feldman poraz pierwszy zanotowany był w literaturze przez Edwarda Paszkowskiego w powieści "Podbrzeziebie" /1901/. Portrecik jego satyrycznie naszkicowany, zrobiony był w latach dziewięćdziesiątych, kiedy Feldman jako młody sekretarz fundacji żydowskiej bar. Hirscha przybył do Warszawy i tam sprezentował się redaktorom "Głosu" jako literat.

W dyskusji zarzucono mu tam nieuczciwość, że nie szanuje swych przekonań i pisuje wszędzie, gdzie mu płacą. Odpowiedział na to w tym duchu: Dobrze że i taki jestem jak jestem, bo w jakimże brudnym świecie się wychowywałem...

Zatrzymałem dłużej uwagę czytelnika na tej postaci, bo to była najbardziej typowa postać umysłowego życia galicyjskiego i wiele tłumaczy zjawisk. W świecie literackim zachowywał pozory apolityczności, a przecież dobrze śledził, co się dzieje w polityce. Wydał takie dzieła: "Stronnictwa i programy polityczne w Galicji 1846- 1906" /2 tomy, 1907/, "Geschichte der politischen ideen in Polen" /Berlin 1917/. Tenże temat po polsku /3 tomy/, "Vor der neuen Teilung Polens" /Berlin 1918/.

Jak widzimy rozwinął szeroką działalność polityczną w czasie wojny, i to w Berlinie jako gorliwy propagator ugody polsko-niemieckiej, płaconej utratą wszystkich ziem dawnego zaboru pruskiego. W Berlinie z jego inicjatywy powstał klub polsko-niemiecki, gorąco popierający projekt niemiecki rekrutowania wojska polskiego przy armii niemieckiej do walki z Rosją, rzucający zaś anatemę na ideę formowania wojska polskiego we Francji i w Rosji. Tamże w Berlinie wydawał w czasie wojny osławione "Polnischen Blätter".

Osiągnął szczyt swej karjery życiowej. Był w Berlinie ani mniej ani więcej: reprezentantem urzędowym krakowskiego N.K.N.'u, a potem warszawskiej Rady Regencyjnej, a za czasów niepodległości pełnił urząd w Min. Spraw Zagranicznych w Warszawie do śmierci swojej /w r. 1919/.

Okazali się więc w Polsce w czasie krytycznym wojny światowej potrzebni na czołowych stanowiskach ludzie, wypróbowani pod względem antypatii do rodzimej polskiej myśli politycznej. Potrzebni byli ludziom ze szkoły socjalistycznej, obejmującym rządy w Polsce dla tej właśnie antypatii żydzi: Feldman, Askenazy, Mühlstein, Reichman, ~~Gross~~

Grosstern itd., rzecznicy niemieckiej polityki w Polsce, w kraju nazywający się "niepodległościowcami". Widzimy, jak dwuznaczną rolę ten krakowiak, entuzjasta ułana polskiego, ustanawiający hierarchię twórców polskich, odgrywał w dziejach kultury polskiej. Cóż warta kultura duchowa narodu historycznego, która magistralną linię rozwoju - myśl polityczną oddaje w arendę obcym, posługując się w stosunkach międzynarodowych pośrednikami żydami? Co warta byłaby nasza kultura umysłowa, gdybyśmy do tej pory nie zrozumieli, że życie duchowe przedstawia jedną całość i że nie podobna rozważać literatury jako świata odrębnego od reszty życia narodowego.

Łączą te światy Feldmanowie, którzy nas uczyli, że trzeba je rozdzielać.

Słusznie powiedziano, że klasa t. zw. inteligencji jest bardzo niebezpieczna, kultura bowiem umysłowa pod wpływem czynników obcych ułatwia jej wykręty, gdy dzieje muszą iść drogą prostą. Tę linię prostą wyznaczają instynkty mas i natchnienia intuicyjne wielkich poetów narodu. Kultura zatracająca ten kierunek wiedzie na manowce.

x

X x

Sprzeczność tendencyj politycznych wytworzyła w stosunkach między literaturą a życiem niezmierny zamęt. Samo zagadnienie tego stosunku jest trudne, a gdy wogóle stosunki są niezdrowe, praktyka życiowa, zwłaszcza wychowawcza, bardzo je gmatwa.

Starałem się pokazać, ile zamętu sprawia krytyka, powołana przecież do wyjaśniania tych spraw, a praktycznie powierzone żydowi, obojętnemu na sprawy dobra i prawdy, a mającemu przy każdej okazji do załatwienia swoje misje socjalistyczne, polityczne nie licząc żydowskich, wszystkie sprzeczne z interesami narodu polskiego.

Prawda przedstawia się zupełnie inaczej, a mianowicie w ten sposób:

1/ Nacjonalistyczny pogląd na cywilizację bynajmniej nie sprzeciwia się zasadzie: "sztuka dla sztuki", owszem, jak najbardziej ją popiera.

Chodzi tylko o duszę artysty, jaką ona ma być: czy ma być całkowita jak przystoi duszy człowieka cywilizowanego, czy też niedokończona. Dusza barbarzyńcy, choćby utalentowanego, nie da z siebie sztuki, odpowiadającej poziomowi wysokiej cywilizacji. Dusza, zatrzymana dajmy na to na poziomie walki klas w poglądach na życie społeczne, jest niedokształcona, niezdolna do wyjawienia aspiracji ogólnoludzkich nie tylko narodowych, to dusza półinteligenta z domowym wykształceniem. Tym mniej może dać z siebie dusza, nie dosięgająca elementarnego poziomu etycznego.

Maturą artysty jest moment dociągnięcia się sumieniem do poziomu cywilizacji narodu, który mu duszę dał. Niczego więcej od artysty się nie wymaga: niech tworzy tylko z myślą, aby dzieło jego było arcydziełem. Ono będzie wszechludzkie, a zarazem narodowe, będzie dla życia drogowskazem.

Że ta kwestia "sztuki dla sztuki" tak długo u nas się kołacze, to dowód niskiej kultury literackiej. Wymyślały ją t. zw. "bestalęcia" dla ochrony swych praw grafomaństwa i pięknoduszności. Ciągle im coś grozi rzekomo od "życia". Tymczasem temu "życiu", właściwie ogólnej kulturze narodowej, narzuca się inne zagadnienia, odwrotne.

Sfery oświecone w Polsce /klasa "inteligencji"/ pod koniec XIX wieku były chore na literaturę. To się stało najcięższym zadaniem rodzącego się prądu narodowego, jak tę chorobę przezwyciężyć. Wpędziliśmy się w tę chorobę, nie przestrzegając hygieny duchowej w czasie niewoli, przez wyrzekanie się wszystkiego, co trąciło "polityką", wpędzali nas w nią też i ci, którym zależało na tym, abyśmy chorzy byli.

Zbyt długo karmiliśmy ducha wyłącznie symboliką poetycką. Straciliśmy wreszcie poczucie, co snem - co jawą, co żelaznym prawem życia - co dowolnością improwizacji, co konkretem życia - co tylko analogią z przeszłości.

W diagnozie tego faktu okazali się zgodni publicyści "kulturnicy" broniący spraw Życia, z takimi mistrzami, hołdującymi sztuce, jak Wyspiański /"Wesele", "Wyzwolenie","Legion"/.

Doprowadzone do stanu naiwności politycznej pokolenie schyłkowe nie zdawało sobie sprawy z dramatu dziejowego. Nowy ruch narodowy nazwano powrotem dawnego romantyzmu, aby cofnąć myśl polską w stan wrzenia typu "powstańczego".

Komu powrót ten był potrzebny? Tym, którzy nie chcieli, aby w Polsce dojrzała własna, realna myśl polityczna, a właśnie do tego już szło, gdy ujawnił się prąd wszechpolski, ogarniający coraz szersze masy. Potrzebny był "państwom centralnym", a nawet mile byłby widziany w Rosji, ufnej w sojusz przyjacielski z Niemcami. Wpędzić Polaków w ruch powstańczy przeciwko Rosji znaczyłoby wyniszczyć rodzącą się w Polsce siłę biologiczną i spędzić z areny międzynarodowej groźne widmo sprawy polskiej, jako sprawy wewnętrznej Rosji.

W tej kombinacji rolę wykonawczą wzięli na siebie wewnątrz kraju socjaliści pod kierunkiem żydów, masonerii W. Wschodu, wogóle czynniki polityki niemieckiej, penetrujące duszę polską. Nie zaniedbywano żadnej okazji, a więc okazji, jaką dała wojna japońska /szykowane przez Piłsudskiego powstanie przy pomocy Japonii/, ruch rewolucyjny w Rosji /powstanie socjalistów w Warszawie/, wreszcie przygotowania zbrojne wprost na użytek Austrii /ruch strzelecki w Galicji przy pomocy i pod kierunkiem sztabu wiedeńskiego/.

Skorzystano też z okazji, jaką nastręczył ruch literacki Młodej Polski. Wyspiański orzekł, że"naród ma prawo istnieć tylko jako państwo".

Orzekł to samo, co uznał za cel odległy program Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego. - A więc niepodległość? - podchwyciły "maski". - Zgoda, niech będzie Niepodległość jako hasło. Ale jakże osiągnąć tę niepodległość, jeżeli nie siłą zbrojną? A więc zbrójmy się! Już się

robi! Już jest przyzwolenie sztabu generalnego austrjackiego, już są kadry, są pieniądze, już nie trzeba rozbijać banków, napadać na pociągi. Będzie powstanie takie samo, jeszcze lepsze, jak w r. 1830.

Otóż,na to, był potrzebny Feldman, znany w sferach literackich pod przydomkiem: "Mojsie, skocz po bombę!" Zadaniem takich kierowników opinii literackiej było skręcić prąd, aby nie stał się państwowo-twórczym, lecz pod osłoną literackiej symboliki posłużył partii międzynarodowej, a przy czyjej stanie się to pomocy, co się stanie z polską myślą polityczną, jak na tym wyjdzie naród, - o takie rzeczy nie ich pytać.

Tak sprawy wyglądają ze stanowiska kultury. A z tego stanowiska obejmować trzeba wszystkie dziedziny życia narodowego. W nurtach tego życia jest i literatura. Zagadnienie jej stosunku do życia nie jest takie proste, jak się parwenjuszom kultury wydaje.

Sen na kwiatach była miły, ale można ~~xxx~~ od nich umrzeć.

Galicja stała się istną pułapką literacką na inteligencję polską. Odurzona kwiatami romantyzmu zeszłowiecznego śniła o Polsce symbolami i alegoriami. Polska była od święta, czczona obchodami rocznic powstańczych i urodzin wielkich poetów.

Oczywiście główny nacisk w polityce szkolnej kładziono na polonistykę. Było w tym dowód patriotyzmu władz krajowych, ale nie miało nic przeciwko temu austrjackie ministerium oświaty. Uprawa poezji oddalała umysły od rzeczywistości.

Kiedy w r. 1914 wybuchła wojna światowa, orjentacja polityczna wśród inteligencji polskiej konkurowała z żydowską o to, kto bliżej i wierniej stoi przy tronie, a gdy wynikały spory, przecinał je profesor polonistyki, zupełnie się nie orjentujący, przykazaniem: "czytajcie księgi wieszczów". A trzeba sobie przypomnieć, że na przełomie stuleci mieliśmy trzy wielkie rocznice urodzin wieszczów. Każda z nich jedna po drugiej na całe lata wypełniała program zajęć w szkołach

i gabinetach polonistycznych. Matury, doktoraty, rozprawy seminaryjne serjami dokonywane były pod wezwaniem tego lub innego wieszcza. Przepadał na egzaminach maturzysta, który nie zdołał opowiedzieć potoczyście "Króla Ducha" Słowackiego.

Wizje poetów były rzeczywistością, wojna natomiast jakimś snem dziwnym, stanem zupełnego zaćmienia psychicznego, jak pod chloroformem w czasie operacji. Krzątali się koło chorego Polaka patrioty zawsze przytomni żydkowie i masoni, mający na posługach socjalistów. Był to wtajemniczony NKN.

X

X X

Tak się przedstawia ruch neoromantyczny w obrębie Galicji, widziany ze stanowiska zdrowego sensu politycznego. Ten sens, a nie inny, musi być probierzem zjawisk społecznych, nie wyłączając literackich. Dopóki co do tego kryterium nie można się porozumieć z przedstawicielem "inteligencji", bez względu na jego branżę, dopóty o sensownym życiu historycznym niepodobna myśleć.

Temat ten był żywo rozstrząsany na łamach prasy wszechpolskiej, w odczytach i dyskusjach Związku Naukowo-Literackiego. Praca ta, dająca moralne i polityczne podstawy stanowisku posłów obozu narodowego w Kole Polskim, wiele dobrego zdziałała. Dosyć przeczytać "Pamiętnik polityczny" St. Głąbińskiego, ogłoszony w r. 1939.

O zatargu kultury z literaturą w Galicji pisałem obszernie w książce, wydanej w Warszawie w r. 1912 pt. "Myśl przebudowy". Do niej odsyłam czytelników, którzyby pragnęli szkic mój o neoromantyźmie galicyjskim uzupełnić.

Rozdział Dziewiąty

Lwów - Kraków.

Perspektywa i rozróżnienie. - Postęp od stu lat. - 1795-1895. - Pogłębienie społeczne życia. - Prąd z góry i działanie instynktów z dołu. - Udział Galicji wschodniej w pracy narodowej. - T. S. L., Sokół, Kółka rolnicze. - Odwrócona proporcja. - Zastój i zdrój sił żywotnych. - Zaraza galicyjska. - Polityka i kultura. - Polityka i sumienie narodowe. - Tło socjalne Galicji zachodniej. - Lęk proletariatu. - Wyspiański, Popławski i Dmowski. - "Wesele" i "Wyzwolenie". - Rola Galicji Wschodniej. - Skuteczność zastrzyku ideowego z Warszawy.

Trudno nam dzisiaj, patrzącym zbliska na ten fragment stosunków tak bardzo wewnętrznych, jakimi są zjawiska życia umysłowego, ogarnąć sądem epokę. Stanisław Szczepanowski przed laty napisał książkę o Galicji gospodarczej, dając obrazowi swemu tytuł "Nędza Galicji". Miał przed oczyma rzeczy konkretne ujęte w cyfrach, a przecież zarzucano mu jednostronność.

Po doświadczeniach, jakie przeżyliśmy przed wojną 1914 r., nie trudno byłoby napisać książkę o "nędzy moralnej" Galicji. Istotnie była to dzielnica najbardziej wyniszczona moralnie przez złą od góry idącą edukację polityczną. Dzisiaj jednak musimy spojrzeć na ten fragment dziejów Galicji w pewnej perspektywie czasu i przestrzeni, unikając sumaryczności.

Trzeba przedewszystkim zrobić rozróżnienie między Galicją Wschodnią i Zachodnią, bo jednak w ciągu stulecia wytworzyła się między tymi połaciami znaczna różnica. A jeśli je w myśli łączymy, to dla uzyskania sprawiedliwego punktu widzenia, porównajmy tę Galicję z ostatniej

doby z tą, jaką ona była sto lat przedtem, porównajmy ją w datach 1795 - 1895, a uderzy nas widok doniosłego rozwoju społecznego, jakiemu przez ten czas kraj uległ.

Rząd austrjacki zrobił wszystko, co mógł, aby go wyniszczyć, zanim darował mu pod koniec trochę swobód. Nie było już gubernatora w Krakowie jakiegoś Margelika, to był w Wiedniu minister - dajmy na to - jakiś Husarek. Robili oni różne operacje z warstwą górną naprzód arystokracji polskiej, potem z przewódcami stronnictw polskich i tu zbierało się dużo barw ciemnych, ale jakże rozwinęło się przez ten czas pod spodem życie społeczne i narodowe!

Spojrzyjmy porównawczo na te lata: w r. 1795 masy społeczne były dla historyka niewidzialne, na widowni istniały tylko rody szlacheckie i salony. Po klęsce Maciejowickiej najechały na Lwów i na Kraków wielkopańskie dwory i nie widząc przed sobą przyszłości dziejowej, w fabrycznym stanie dusz szukały zapamiętania w użyciu i w hulaszczej zabawie, jakby to była stypa pogrzebowa po kimś dalekim. Przeczytajmy pamiętniki z tych czasów, a potem pomyślmy, że w sto lat później w r. 1895 zjechali do Lwowa inni ludzie: Popławski, Dmowski i in., ludzie ascezy i wielkich programów idealnych, wodzowie narodu już demokratyzowanego, zasadzający politykę polską nie na podejmowaniu gubernatorów czy namiestników, lecz na kontakcie z szerokimi masami narodu, na wielkiej pracy oświatowej i kulturalnej, zdolnej podnieść naród do roli suwerena w przyszłym odrodzonym państwie.

Zrozumienie tego postępu nie pozwala obecnemu historykowi być pesymistą i zmusza go do zastosowania innych metod szkicowania dziejów, niż to robili dawni pamiętnikarze i historycy, ograniczający się, gdy chodziło o charakterystykę epoki, do notowania anegdot z życia wielkopańskich salonów. Życie społeczeństwa nowoczesnego w wymiarze narodowym badać trzeba przy pomocy cyfr, socjologicznie

i psychologicznie. A wtedy w świetle tych obserwacji rozróżnimy oblicza wschodu i zachodu w dzielnicy byłego zaboru austrjackiego.

W lipcu r. 1909 "Słowo Polskie" ogłosiło bardzo interesującą pracę młodego publicysty Wilhelma Kahla, który postanowił metodą pracowitej analizy statystycznej wykazać, na czym polega wyczuwana powszechnie różnica w tętnie życia Galicji wschodniej i zachodniej. Ponieważ studjum to dotyczy zagadnień pracy kulturalnej, której poświęciłem książkę, przeto jest tu miejsce na przytoczenie wyników tego studium.

"W życiu politycznem i narodowem polskiego społeczeństwa w Galicyi - pisze Kahl - zachodzą poważne różnice między zachodnią a wschodnią częścią kraju. Przedewszystkiem pod względem politycznym przedstawiają się obie części, jako odrębne środowiska. Galicya wschodnia jest kolebką i ogniskiem ruchu demokratyczno-narodowego, który stanowi tu najbardziej wpływowy, prawie dedydujący czynnik życia politycznego. Na 23 posłów Koła Polskiego z Galicyi wschodniej jest większość członków stronnictwa demokratyczno-narodowego.

W Galicyi zachodniej rolę najważniejszą odgrywa po miastach t.zw. "stara", skoncentrowana demokracya, po wsiach zaś - ludowcy, jakkolwiek w ostatnich czasach ruch narodowo-demokratyczny zapuszcza w tej części kraju coraz głębsze korzenie i rośnie w siły.

Również psychika społeczeństwa wschodniej i zachodniej części kraju jest odmienna. Społeczeństwo polskie we wschodniej Galicyi odznacza się daleko większym zmysłem politycznym, energią i rzutkością, kiedy zachodnią część kraju znamionuje znaczna doza apatyi i bierności.

Przypomnieć należy, że do Galicyi wschodniej zaliczamy obszar polsko-ruski, obejmujący mniej więcej terytoryum Wyższego Sądu krajowego we Lwowie/na wschód od linii Sanu/. Na obszarze tym mieszka, według obliczeń prof. Buzka, 1 447 000 Polaków, kiedy na obszarze czysto polskim /Galicya zachodnia/ mieszka ludności polskiej 2 600 000.

W odsetkach przedstawia się ten stosunek jak 36% i 64%.

// Obraz życia narodowo-społecznego obu części kraju daje działalność trzech największych stowarzyszeń, które w ostatnich latach wysunęły się na pierwszy plan w życiu narodowem Galicyi i które gęstą siecią pokrywają cały kraj. Są niemi: "Towarzystwo Szkoły Ludowej", "Sokół", i "Towarzystwo Kółek rolniczych". Instytucye te, wytworzone przez samo społeczeństwo, wyciskają piętno na fizyognomii swego środowiska, i śmiało można powiedzieć, że tętno ich rozwoju jest zarazem tętnem życia i ruchu narodowego.

// Bliżej określać, jakie znaczenie i zadania mają te instytucye, chyba niema potrzeby. Tow. Szkoły ludowej uważamy za najważniejszą organizacyę oświatową, narodowo uświadamiającą; "Sokoła", oprócz spełniania zadań wychowania fizycznego - za niezmiernie ważny czynnik tężyzny i sprawności obywatelskiej; Kółka rolnicze - za organizacyę, pracującą z powodzeniem nad podniesieniem ekonomicznem włościaństwa.

// Jak przedstawia się działalność i intensywność pracy w rzeczonych instytucyach? Sprawozdanie Tow. Szkoły ludowej za rok ubiegły wykazuje w całym kraju 227 Kół i 23 872 członków. Koła te utrzymywały 1638 czytelń, w których wygłoszono 4871 odczytów, miały 148 szkół początkowych, 38 szkół ludowych, 7 domów ludowych i 14 burs. Otóż z cyfr tych na Galicyę wschodnią, liczącą 36% ogółu ludności polskiej w kraju, przypada 60% Kół, 67% członków, 64,5% czytelń, 75% wygłoszonych w nich odczytów, 69% szkół początkowych, wszystkie bursy i domy ludowe, 90% szkół, przez Koła utrzymywanych. Na Galicyę zaś zachodnią, stanowiącą 64% ogółu ludności polskiej w kraju, przypada 40% Kół, 33% członków, 25,5% czytelń, 24% wygłoszonych w nich odczytów, 0% burs i domów ludowych, 31% szkół początkowych, 10% szkół przez Koła utrzymywanych.

// Nie lepiej przedstawia się stosunek w "Sokole". Na 162 gniazda i 18 730 sokołów przypada na Galicyę zachodnią 38,8% gniazd i 34% członków, na Galicyę wschodnią 61,2% gniazd i 66% członków.

Jedynie w organizacyi Kółek rolniczych stosunek jest nieco normalniejszy. Na 1340 Kółek i 52 000 członków przypada na Galicyę zachodnią 58% Kółek i 62% członków, a na wschodnią 42% Kółek i 38% członków.

Ciekawe świetło na ofiarność społeczną rzucają cyfry dochodów powyższych instytucyi. Koła Tow. Szkoły ludowej wykazują 502 000 dochodu, z czego na Galicyę wschodnią przypada 79%, na zachodnią 21%. Na gniazda sokole z ogólnego dochodu 1276 kor. daje Galicya zachodnia 27%, wschodnia 73%.

Cyfry te jednak nie dają jeszcze, o ile chodzi o wyświetlenie realnej pracy społeczeństwa w obu częściach kraju, dostatecznego obrazu. Aby módz stosunek intensywności realnej pracy sprowadzić do właściwego mianownika, przeprowadza autor pewne korektury. Przedewszystkiem bierze pod uwagę ludność żydowską. Ludność ta wynosi w całym kraju 811 000, z czego na obszarze polsko-ruskim, według obliczeń prof. Buzka, mieszka 603 000 czyli 64%, a w Galicyi zachodniej 203 000 czyli 26%. Ludność ta przyznała się w znacznej większości podczas ostatniego spisu ludności do narodowości polskiej. Jeżeli jednak chodzi o istotną siłę, na której wyżej wymienione instytucye mogą się oprzeć i z której mogą czerpać środki, rzeczywistość nakazuje cyfrę tę zredukować do nieznacznego odsetka, a tem samem obniżyć procent ludności polskiej i zbliżyć go przedewszystkiem w Galicyi wschodniej do poziomu, odpowiadającego liczbie ludności wyznania rzymsko-katolickiego. Pomijając bowiem fakt, że Żydzi w powyższych instytucyach żadnego prawie udziału nie biorą, nie należy zapominać, że Galicya wschodnia jest terenem nadzwyczaj wybujałego ruchu syonistycznego.

Tak więc rzeczywistość obniża jeszcze bardziej na niekorzyść Galicyi zachodniej wyżej przytoczone w odsetkach rezultaty pracy oświatowej i społecznej; wypada więc zastosować je już nie do klucza 36% i 64%, lecz do rozsiedlenia się ludności rzymsko-katolickiej, t.j. do klucza 30% w Galicyi wschodniej i 70% w Galicyi zachodniej.

// Jeszcze jedna uwaga. Praca powyższa, szczególnie w Tow. Szkoły ludowej i Sokole, to praca sfer t. zw. inteligencyi i mieszczaństwa. I w tym względzie warunki miejscowe układają się w Galicyi zachodniej pomyślniej, niż we wschodniej. Liczba polskich jednostek z t. zw. sfer inteligencyi jest daleko mniejsza w środowiskach Galicyi wschodniej niż zachodniej, Przyczyną tego jest istnienie wzmagającej się coraz bardziej sfery inteligencyi ruskiej /np. w sądownictwie już blizko połowa/, daleko większy odsetek ludności żydowskiej, zatrutej jadem syonizmu, lub wprost poczuwającej się do narodowości niemieckiej. Nie należy zapominać, że z tego ostatniego powodu niektóre z większych miast Galicyi wschodniej wykazują mniejszość polską /np. Kołomyja 48%, Drohobycz 37%, Brody 31% i t.d./.

// Jako ilustracyę do powyższych uogólnień możnaby przytoczyć fakt, że jedno tylko Koło "Tow. Szkoły ludowej" w Galicyi wschodniej, w Tarnopolu, mieście liczącem 19 tysięcy Polaków, wykazuje połowę ogólnej sumy odczytów Galicyi zachodniej, jednaą czwartą czytelń, ofiarność zaś większą, niż wszystkie Koła na 2 i 1/2 miliona ludności polskiej w Galicyi zachodniej.

// Osobliwą kartę poczucia narodowego i obywatelskiego w obu częściach kraju stanowi dbałość o kresy - tych "twierdz granicznych, których ludność kresowa broni w imię i dla dobra całości". Słusznie można powiedzieć, że dbałość o kresy jest miarą poczucia obywatelskiego danej dzielnicy. Galicya ma takie kresy na wschodzie i na zachodzie. Jak Galicya zachodnia dba o kresy wschodnie, nie trzeba chyba wspominać. Społeczeństwu polskiemu we wschodniej części kraju odmawiano nawet moralnego poparcia w ciężkiej walce. Byłoby więc rzeczą naturalną, ażeby przynajmniej kresy zachodnie otaczało społeczeństwo z zachodniej części kraju wydatną opieką, tem bardziej, że chodzi tu o dzielnicę polską, o Śląsk, który stanowi przecież dla Galicyi przedmurze od zalewu niemieckiego i który musi prowadzić walkę na dwa

frontu - z żywiołem germańskim i czeskim.

// Niestety, i tu zimne cyfry wykazują coś przeciwnego. Na kresach zachodnich samej Galicyi, w okręgu Bialskim, istnieje wprawdzie szereg zakładów szkolnych, utrzymywanych przez zarząd główny Tow. Szkoły ludowej. Jeśli jednak zważymy, że na fundusze zarządu głównego składa cała Galicya, to okaże się, że w tych pozycyach uczestniczy, odpowiednio do stopnia owej ofiarności, w olbrzymiej większości Galicya wschodnia. Chodzi jednak przedewszystkiem o Śląsk. Otóż sprawozdania "Macierzy Cieszyńskiej" wykazują, że w ofiarności Galicyi na sprawę narodową na Śląsku uczestniczy w przecięciu, w ostatnich dwóch latach, Galicya wschodnia z cyfrą 70%, Galicya zachodnia z cyfrą 30%.

// Jeszcze jedno spostrzeżenie z dni ostatnich. Pod wrażeniem wzmagającego się coraz bardziej naporu niemieckiego i czeskiego na Śląsk, rzuciło "Słowo Polskie", jako podjęcie rzuconej przez Roseggera rękawicy, hasło zebrania przez społeczeństwo milionowego "Daru grunwaldzkiego", jako "czynnej, odpowiedzi na ataki niemczyzny"... Społeczeństwo nasze przyjęło wezwanie z zapałem. Kwota, deklarowana w przeciągu dwóch miesięcy, doszła do wysokości przeszło 800 000 koron. I znowu rzuca się w oczy tyle razy stwierdzony fakt. O ile w wykazach dotychczasowych zoryentować się można, około 80% zdeklarowanej sumy wykazuje Galicya wschodnia, zaledwie zaś około 20% przypada na Galicyę zachodnią. A przecież hasło "Daru grunwaldzkiego" rzucono pod wrażeniem niebezpieczeństwa na kresach zachodnich.

// Powyższe zestawienia upoważniają do wyciągnięcia wielu wniosków. Przytoczone powyżej cyfry wykazują niezbicie, jak ogromne obszary życia narodowego, kulturalnego i społecznego leżą odłogiem w tej dzielnicy, w której, w porównaniu z innemi, cieszymy się najbardziej dogodnymi warunkami, największą swobodą. A przecież Galicya zachodnia jest to w ogólnem rozumieniu "Piemont polski", to rdzennie polska, naturalna podstawa dla ziem czerwonoruskich, dla Śląska, z której ma

się czerpać siły żywotne na utwierdzenie polskości na kresach.

// Wspaniały rozwój instytucyi narodowych w Galicyi w ostatnich latach jest w olbrzymiej większości wynikiem działalności społeczeństwa wschodniej części kraju. Prawda, że w Galicyi wschodniej wrogi napór ruski jest tym momentem psychologicznym, który daje bodźca do coraz większego rozszerzania zakresu pracy, do pogłębienia jej.

// Mimo to, jeśli się zważy, że instytucye te nie są to organizacye bojowe, mające działać jedynie tam, gdzie grozi bezpośrednie niebezpieczeństwo, lecz są to również organizacye, obliczone na normalną systematyczną pracę kulturalno-społeczną, powołane do pracy w warunkach, w których względy polityczne w grę nie wchodzą, to efekt tej w najobszerniejszem znaczeniu słowa pracy narodowej w Galicyi zachodniej musimy nazwać, w porównaniu ze wschodnią, anormalnym, wręcz rażącym.

// Obecny stan pracy narodowo-społecznej w Galicyi wschodniej jest wynikiem działalności lat ostatnich. Pamiętamy przed kilku laty na walnych zjazdach Tow. Szkoły ludowej, kiedy praca w Galicyi wschodniej wychodziła zaledwie ze sfery kiełkowania, gwałtowne ataki na "wszechpolski szowinizm" pracowników, wnioski o"przeniesienie" pracy Tow. szkoły ludowej na kresy zachodnie. Naiwni doktrynerzy snać sądzili, że poczucie obywatelskie da się, jak towar, przeprawiać pociągami.

// I kiedy we wsi zachodnio-galicyjskiej grasowały klasowe hasła ludowców, którzy równocześnie zaznaczyli swą bytność w Galicyi wschodniej tem, że "nie patrzyli na metryki" i parcelowali ziemię polską w ręce ruskie, kiedy w miastach zachodnio-galicyjskich sprawowała "rząd dusz" "stara", bezprzymiotnikowa demokracya, wiecznie koncentrująca się i poszukująca tego, czego jej bogowie na zawsze odmówili, t. j. ideowego programu, gdy rzadko kiedy u "miarodajnych czynników" zachodniej Galicyi znaleźć można było zrozumienie walki toczącej się o uratowanie polskiego stanowiska na wschodzie, a od zielonych stolików redakcyj-

nych rzucano groźne anatemy na "wszechpolskich szowinistów" - wtedy patryotycznie i poważnie na swe zadania patrzące sfery społeczeństwa we wschodniej części tego kraju z zapałem garnęły się pod ideowy sztandar realnie, bez sentymentu pojętej pracy narodowej, który w Królestwie, w tak ciężkich warunkach bytu narodowego zdołał skupić dziesiątki tysięcy chłopów i robotników.

// Leżąca prawie ugorem, jak cyfry wskazują, w Galicyi zachodniej dziedzina pracy społecznej i uświadamiającej, powinna dla patryotycznych i poważnie w przyszłość patrzących czynników społeczeństwa tej dzielnicy stać się punktem wyjścia do skupienia się pod sztandarem ofiarnej, intensywnej pracy, do wytężenia wszystkich sił, by w służbie obywatelskiej Galicya zachodnia nie zawsze zajmowała ostatnie miejsce. Przenikające coraz silniej w społeczeństwo zachodnio-galicyjskie hasła ze wschodniej części kraju każą nie wątpić, że sprawa jest na dobrej drodze.

// I przypominają się słuszne słowa nieodżałowanej pamięci Jana Popławskiego, że "Galicyę wschodnią trzeba dla polskości odzyskać, a zachodnią... unarodowić".

* * *

Istotnie, dalszy rozwój stosunków, ujawniony tak jaskrawo w czasie wielkiej wojny i podczas walk z ludnością ruską, potwierdził słuszność wywodów Kahla. Odzyskiwaliśmy kraj na wschodzie, ale zachodniego nie zdołaliśmy unarodowić. Na tej części zachodniej leżał ciężar jakiejś tajemnicy, która tak niepokoiła wyobraźnię krakowianina Wyspiańskiego.

Co było przyczyną zastoju w tej dzielnicy?

Oto parę przykładów:

"Kurjer Lwowski" doniósł w r. 1914, że jest we Lwowie do sprzedania dziennik polityczny za 80 tysięcy koron. Dziennik niema coprawda prenumeratorów i anonsów, ale ma subwencje rządowe. Dlatego właściciel stawia cenę tak wygórowaną. Wyznaje to jawnie: "Oto od ministerstwa spraw wewnętrznych - powiada ten pan - pobieram 12 tysięcy koron i od namiestnictwa 12 tysięcy kor.".

"Słowo Polskie" /w nr. 268 z 25. VI./ z tego powodu pisało: "Fakt ten odsłania nam jedną z dziedzin dotychczasowego życia publicznego w Galicji i wiele wyjaśnia. W życiu tem dotychczas sprężyna myśli i działań politycznych była nie w społeczeństwie, lecz w namiestnictwie i w ministerstwach. I to we wszystkich dziedzinach, zarówno w wychowaniu narodowem, jak w prasie, nietylko w działaniu politycznem bezpośredniem. Myśl i wola były poza społeczeństwem.

"Tamże, poza społeczeństwem upatrywano wszelką siłę. Widzimy to jaskrawo i teraz jeszcze w stosunkach ekonomicznych, w pracy kulturalnej nawet. Na co rząd nie da subwencji, to w naszych oczach słabe ma widoki urzeczywistnienia i rozwoju.

"Dla sfer kierujących musiał ten stosunek okazywać się w ostatecznym bilansie korzystnym, skoro go uprawiały tak zasadniczo, aczkolwiek w sprawach gospodarczych z bardzo pomysłowem skąpstwem. Naposór stosunek taki wydaje się kosztownym dla państwa, bo wygląda to tak, że kraj jest na jego utrzymaniu. Ale tylko pozornie. Ostatecznie to się państwu opłacało. Kraj bowiem dostarczył zawsze na te wszystkie subwencje środków w podatkach, które z tego powodu można było właśnie wygórować.

"Nie wystarczy - jak to nieraz słyszeliśmy - winić rząd, że daje subwencje prasie. Dopókąd w społeczeństwie kursuje opinia: głupi, kto nie bierze, dopóty obowiązującą jest dla rządu maksymą: głupi, kto nie płaci. Niedawno byliśmy widzami spektaklu politycznego, na którym ujawniono w sposób drastyczny jedną z takich operacji między rządem a naszym krajem. Wódz polityczny jednego ze stronnictw demokratycznych, do którego naród przywiązywał w swoim czasie wiele nadziei, wziął od rządu na cele prasowe 80 tysięcy kor. za pośrednictwem i za namową dr. Jaworskiego, wodza stronnictwa konserwatywnego /który - jak powiadają - wziął na ten cel trochę więcej, ale i konserwatywny organ też potrzebował/. A gdy trzeba było tym i owym zrobić z tego użytek, najmłodsi wychowańcy polityczni z ludu, wołali: "głupi, kto

nie bierze", a sam wódz Stapiński chełpił się: "Gdyby mi dali jeszcze wziąłbym więcej"...

"Czcze są /bez sensu i przedmiotu/ gadania o autonomii politycznej, gdy społeczeństwo niema w sobie autonomii moralnej. Jakże można było na serjo myśleć o zagospodarowaniu się samodzielnem w jakiejkolwiek dziedzinie, gdy prasa, spełniająca funkcję myśli i woli społeczeństwa była inspirowana nie przez społeczeństwo, lecz przez stronę interesowaną w odwrotnym kierunku?

"Prasa niezależna w Galicji jest jeszcze nowością. Istnieje ona tylko w pewnych odłamach, jest zwalczaną przez bloki organów zależnych, ale obyczajowo do ostatnich prawie czasów subwencje rządowe w świecie dziennikarskim nie raziły prawie nikogo. Mówiło się o tem, jako o przywileju pewnych wydawców.

"W naszem położeniu narodowem wszelkie z naszej strony mylenie narodowi jego jaźni jest zbrodnią, bo tylko samowiedza właściwie nam została jako rząd. Wszędzie, nawet w państwie własnem, nacjonalnem - społeczeństwu potrzebna jest jasna świadomość, kontrolująca stosunek do rządu; dla nas ona jest zagadnieniem bytu. Okropny więc musi być stan społeczeństwa w tych warunkach, gdy ono nie jest pewne swojej prasy, gdy w życiu wewnętrznym swoich myśli i dążeń ulega oszustwu i wyzyskowi. Cóż się musi dziać w innych dziedzinach, niekontrolowanych publicznie! Strach pomyśleć". * * *

A drugi przykład, który niżej przytoczę, udowodni:
1/ nie tylko to, że polityka wiąże się ściśle w życiu zbiorowym z etyką i kulturą, ale 2/ źródło owej "zarazy galicyjskiej" spoczywało w Krakowie, 3/ że między Krakowem a Lwowem istniał antagonizm bez względu na dobro sprawy narodowej i wreszcie 4/ że antydotum na truciznę krakowską naród znajdował w zdrowych instynktach mas, dających żywotność Galicji wschodniej.

W r. 1912 rząd austrjacki za te wszystkie swoje subwencje zażądał

od Galicji oddania uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie na pastwę rusinom. Zwrócił się z tym żądaniem do Koła Polskiego, którego prezesem był wówczas b. profesor krakowski, potem burmistrz Krakowa - Leo. Rzecznikiem tego żądania był namiestnik Bobrzyński, b. profesor uniwersytetu krakowskiego, a referentem prof. tego uniwersytetu Wł. L. Jaworski.

Więc polityka zaatakowała dziedzinę kultury i Lwów miał się stać miastem ruskim; w cóż się obróci przewodnictwo duchowe Lwowa?

Na wieść o tym fakcie zareagowała bezpośrednio ludność Lwowa. Właśnie 15. XII ~~odbywały~~ odbywały się na boisku sokolskim ćwiczenia. Po ćwiczeniach zastępy sokołów wraz z publicznością zaimprowizowały wiec, który uchwalił wysłanie telegramu do prezydjum Koła Polskiego z protestem, w którym oświadczyli: że „wszyscy razem i każdy z osobna nie dopuszczą do żadnej szczerby w polskim charakterze uniwersytetu lwowskiego, a przeciwko wszelkim zakusom w kierunku ustępstwa z naszego stanu posiadania na rzecz rusinów, ostrzegając zarazem, że polityczne czynniki poniosą odpowiedzialność za nieobliczalne skutki następstw." To samo tego dnia uczyniło mieszczaństwo lwowskie. "Słowo Polskie" zaś /nr. 596 z 10. XII/ pisało z powodu sprawy uniwersytetu:

"Przede wszystkiem ustalmy sobie pogląd, że jest ta sprawa w rękach polskich. A któż nią dysponuje? Oto trzech profesorów krakowskich, z których dwaj dla innych urzędów z tych stanowisk ustąpili: pp. dr. Bobrzyński, dr. Leo i dr. Jaworski.

„Tak się złożyło, nie bez logiki. Jeśli teraz minister oświaty Fusarek odpowiada zniecierpliwiony na pretensje:

- Czego wy odemnie chcecie? Prezydjum Koła na ten projekt orędzia się zgodziło. Ja swoje zrobiłem... - To istotnie trzeba się zastanowić nad psychologią tych panów, czemu robi im satysfakcję to, co dla Lwowa jest wprost nieszczęściem. Dlaczego ukrywali stan rzeczy zwodzili deputacje, a w dodatku jeżeli stan rzeczy uznają za dobry,

DLACzego zasłaniają się demokracją narodową w osobach jej posłów?

"W innem miejscu dajemy autentyczne wyjaśnienie, jaką obławę robiono na tych posłów, aby potem zasłaniać się nimi przed gniewem społeczeństwa. Robią tak dzieci niegrzeczne, gdy ich się schwyta na kłamstwie.

"Wiele się wyjaśni, gdy się przyjrzymy na nowo ludziom- ich charakterom, a potem nałogom ich myślenia i namiętnościom.

"Wszyscy trzej pomienieni panowie są dziećmi Krakowa, skądś od wielkiego ołtarza polityki i rzeczy narodowych, ale ze sfer drugorzędnych, które się wychowują blisko ołtarza, a jednak daleko, od młodości pałają żądzą zdobycia stanowisk marzonych i wiedzą, że tylko przez odstępstwo od swych przekonań dostać się tam mogą. Misterja polityczne nie były dla nich nigdy nowością, tem mniej świętością. Patrzyli na nie zbliska, oswoili się z całą zakulisowo-budnarową maszynerią polityki stańczyków, wielkich panów, którzy trzęśli krajem, niekiedy państwem, i wynieśli z tej szkoły zasadę praktyki "brudnych dróg". Później gdy dojdą do władzy i do pióra, uzasadnią ją z całą szczerością, bo to jedno zrozumieli.

"Nie obeszło się bez ofiar wewnętrznych. Wyzwoleńcy nasi robili karjery naukowe. W gruncie rzeczy wszyscy trzej byli wolnomyślicielami i takimi pozostali na zawsze, z obyczaju zaś społecznego byli - demokratami. Trzeba to wszystko było nałamać do myślenia stańczykowskiego, przynajmniej zmoderować".

Po bardzo dosadnej charakterystyce owych trzech osobistości krakowskich "Słowo Polskie" dodaje:

"Brudne drogi! Gdyby przynajmniej cel tych dróg był czysty. Ale cel może być dla umysłów tego typu albo partyjny, albo osobisty, a zresztą nawet bez celu - polityka, jako sport także coś warta. Wszystko jest na sprzedaż - oto zasada.

"Powiecie: w polityce zawsze podstawą jest jakiś targ. Zapewne. Ale nie można urządzać po cichu wyprzedaży kapitału dóbr narodowych.

243

// Są targi i targi. Jeden polityk, mający za sobą siłę w społeczeństwie sprzedaje jego usługi świadome, wtedy naród płaci niejako procent od swego kapitału; inny zaś polityk nawet nie pracuje na to, aby mieć wpływ w społeczeństwie. On dąży intrygą do stanowiska, gdzieby mógł być szafarzem dobra narodowego i sam kapitał wyprzedaje potajemnie, licząc na niedopatrzenie opinii. Taką sprzedaż inaczej się nazywa. Wtedy sprzedaje się, jak rzecz kradzioną, im taniej dla narodu, tem zyskowniej dla siebie. Te "drogi" powinny być wyłączone z polityki. To już jest polityka prywatnych korzyści i karjer. Kto od takich kupuje, jest paserem.

// Sprawa ruska w Krakowie nie była znana do niedawna prawie nikomu. Kwestjonowano tam do końca jej istnienie, niedoceniano jej. Wogóle gdy się swojej sprawy narodowej nie widzi, trudno widzieć, że z nią inną emuluje. Grzeszono tem w Warszawie w kołach liberalnych i w Krakowie, że sprawę ruską lekceważono. Gdy zaś przybrała konkretne kształty, panom krakowskim przybył tylko jeden więcej materjał do robienia polityki na społeczeństwie. Rozszerzyło się pole interesów politycznych. Brakło zaś właśnie materjału do sprzedawania. Los zesłał sprawę ruską.

// A potem ten Lwów! W publicystyce "wszechpolskiej" wskazywano ciągle na niebezpieczeństwo podziału Galicji, które się ujawniało już oddawna w obyczajach ogólnego myślenia i postępowania. Lwów emulował z Krakowem. W tej szkole polityków neo-stańczykowskiej, w gruncie rzeczy parwenjuszowskiej, bo już nieobejmującej myślą, jak było w tradycji, całości ziem polskich jako jednego terenu - partykularyzm odpowiadał budowie charakterów i umysłów. P. Leo nie może bez złośliwości powiedzieć o burmistrzu Lwowa, profesor krakowski czuje się zagrożonym przez emulację uniwersytetu lwowskiego. Tłem stosunków stała się utajona niechęć.

// Jeśli się doda przykrości, jakie ci politycy znoszą od Lwowa, jako ogniska szybciej orjentującego się w sytuacji politycznej, bo na więk-

xxxxx

większe tarcie narażonego, wtedy się zrozumie ansę, jaką ci panowie mają do Lwowa. Wszystkie interpelacje, deputacje lwowskie z tego siedliska demokracji narodowej do złości ich doprowadzają. Gdyby nie Lwów, możnaby spokojnie, podzieliwszy się terenami, politykować i robić karjery! Zawsze Lwów! W dodatku ten uniwersytet! Dr. Bobrzyński nie cierpi go, noga jego nie stanie w jego murach, nie chodzi na otwarcie roku akademickiego, nie był nawet na uroczystości jubileuszu. Uniwersytet króla Kazimierza! To się jeszcze pokaże...

„Otóż ten uniwersytet znalazł się pewnego dnia na targowisku interesów politycznych. Można go sprzedać...- i do tego zarobić. Rzucono się na tę gratkę. Sprawa znalazła się w rękach trzech panów z Krakowa. Nieszczęsny los tego uniwersytetu. Oto macie jego jubileusz!"

J X

X X

Jeżeli na podstawie tego szkicu historycznego zdołaliśmy na tak skromnym materjale faktów w tak krótkim okresie wyśledzić tendencje rozwoju i upadku, to stwierdzimy, że w czasach nowożytnych, gdy tak szybko następują przemiany w stosunkach, widoczne się stają dwa zjawiska, ścierające się z sobą: 1/ działania wychowawczego państwa i elity rządzącej na masy narodowe i 2/ prężności twórczej społeczeństwa za wskazaniem instynktu narodowego i pod kierunkiem elity ideowej.

Z faktów, przytoczonych w powyższym obrazie, uwidocznia się, że w Galicji pierwszy z tych prądów miał swoje ognisko w Krakowie, drugi - we Lwowie. Kraków, urzędowiony i noszący się arystokratycznie, uchodził za siedlisko konserwatyzmu, Lwów nazywany był zawsze demokratycznym i reprezentował czynnik ruchu narodowego.

Przy bliższym wejrzeniu spostrzeżemy, że Kraków, który za świeżej tradycji polskiej jeszcze w czasach popowstaniowych przejawiał tendencję myślenia ogólno-polskiego, szybko jałowiał, cedując prawa myślenia politycznego na Wiedeń i popadłszy w zastój, wytworzył niebez-

245

pieczne dla całej Polski bagno, szerzące zarazę; przeciwnie zaś Lwów, zaniedbany pozornie w kulturze, przechował zdrowe instynkty narodowe i był dla Polski żywym zdrojem młodości. Lwów ze swoją ziemią na wschodzie, jak widzieliśmy z cyfr, uzupełniał Galicję, odciętą w sposób tak krzywdzący od pnia macierzystego, że mogła wegetować jako organizm. Lwów współzawodniczył z Krakowem - myślano o tym z niechęcią w Krakowie, ale było to współzawodnictwo o lepsze, o to, kto więcej da z siebie krwi narodowi.

Z psychiką zbiorowości dzieje się tak jak w duszy jednostki. Decyduje o jej wartości energja żywotna, udzielająca się wszystkim władzom duchowym. Dusza ludzka, biorąc rzecz ogólnie, ma tendencję rozpadania się na dwie części: 1/ na to, co jest w niej pamięcią i 2/ na to, co jest w niej chęcią dalszego tworzenia. Źle się dzieje ze zdrowiem i kulturą człowieka /zbiorowości/, gdy energii psychicznej na tę drugą część nie starczy. Samo rozpamiętywanie przeżyć własnych czy narodowych ma w sobie tyle uroku, iże dać może ułuda, że się żyje całą pełnią, gdy to jest tylko gra wyobraźni przy bezwładzie. Odczuwał to doskonale Wyspiański, tworząc rapsod o Kazimierzu Wielkim. To Kraków "tak się w swą przeszłość weśnił, schodził we wszystkie grobowe piwnice, z trupami się umarłymi rówieśnił, badał im w trzewach skonu tajemnice, że sam w tych ciągłych łzach i płaczach pleśnił".

Ale życie to nie mauzoleum - trzeba z żywymi naprzód iść, a gdy na to brak energii, trzeba się wyręczyć, oddać kierownictwo sprawami bieżącymi komuś, co tę siłę reprezentuje. Więc abdykacja.

Kraków abdykował. Mam na myśli elitę, ową arystokrację władną i odpowiedzialną.

Publicyści obozu (narodowo-)demokratycznego, oceniając psychikę tej elity, może zbyt wyłączny nacisk kładli na osobiste kwalifikacje, jednostek, jako ludzi nieutalentowanych i słabych charakterem. Należy do oceny wprowadzić czynnik socjologiczny. Jednostki władne potrzebują pomocy psy-

chicznej ze środowiska, jego żywotność musi im się udzielać. Brakło żywotności ziemiom zachodniej Galicji, nazbyt przeludnionym i nie samostarczalnym ekonomicznie. Pomimo dużych postępów, jakie poczyniła ludność wiejska na polu gospodarczym, ziemia ta była zbyt przeciążona ludnością, aby mogła ją dostatecznie nakarmić i wraz z lepszym samopoczuciem dać ludowi możność rozwoju kultury narodowej. Ciężka walka o byt znalazła niejakie ułatwienie w zdobyczach politycznych na tle konstytucji parlamentarnej, ale ponad klasowe hasła wzbić się nie mogła. Cała energia psychiki społecznej pochłonięta była przez politykę partyjną klasową z wybitnym zabarwieniem socjalnym walki z "obszarnikami".

* * *

Kraków brał swą psychikę od wielkich rodów zużytych w polityce dworskiej i nie czerpiących ze swych tradycji wiary w siłę twórczą masy narodowej. Panowie wypuściwszy z ręki ster rozwoju społecznego, patrzyli ze strachem na stosunki, wytwarzające się na folwarku, za jaki kraj uważali. Folwark ten istotnie był proletariacki i przejmował ich większą trwogą, niż strwożyć ich mogła myśl o utracie niepodległości państwowej.

Dla tej sfery, która wydała z siebie stańczyków, najgłębszym przeżyciem po rozbiorach był rok 1846, zakrwawiony rzezią galicyjską. Daremne już było wołanie Krasińskiego: "z szlachtą polską polski lud!", ale nie było bez podstaw szyderstwo Słowackiego, gdy rzucił Krasińskiemu: "A tyś się zlękł, szlachecki synu"... Poeta, wyczuwający w zawody z publicystami tajemne prądy psychiczne, w naszych czasach czuł to samo co Słowacki:

Pon się boją we wsi ruchu,
Pon nos obśmiwujom w duchu.
A ja myślę, że panowie
duza by juz mogli mieć,
ino oni nie chcom chcieć...

Nie chcieli chcieć, bo popadli w bezwład psychiczny, na którym trudno budować życie etyczne narodowe, wymagające dużej dynamiki biologicznej. Panowie krakowscy nie zdawali sobie nawet sprawy w swoim sumieniu, ile ulgi przyniósł im fakt dziejowy, że nie potrzebują rządzić krajem w tak skomplikowanych stosunkach społecznych. Niewola miewa swoje dobre strony: rozgrzesza sumienia jako vis major i sprzyja kwietyzmowi.

Konserwatyści krakowscy, którzy mieli w swoim ręku inicjatywę, zrobili wielką dogodność partjom demokratycznym, zdejmując z nich ciężar myśli politycznej. Partje te kłóciły się za "stańczykami" na tematy socjalne, ale przyjęły chętnie ich myśl zasadniczą: "przy tobie, NPanie, stoimy". Potrzeby serca narodowego zaspakajano już potem zgodnie, za pozwoleniem i rządu i konserwatystów, we wspaniałych obchodach patrjotycznych, urządzanych wedle kalendarza historycznego i wedle ustalonego rytuału obrzędowego. Konserwatyści, jak już zaznaczyłem wyżej, zastrzegli wyjątek dla rocznicy Grunwaldzkiej i innych temu podobnych, za to rocznice powstań przeciwko Rosji nie spotykały żadnych ograniczeń.

Galicja, sprzedawszy swoje pierworództwo narodowe za miskę soczewicy, i zatraciwszy linię magistralną rozwoju, pędziła byt oście sielankowy w najlepszej zgodzie z żywiołami obcymi i z międzynarodówką socjalistyczną. Sielankę w tej Beocji zakłóciło wtargnięcie prądu wszechpolskiego. Świtało już nad Polską, Kraków zaś spał dręczony ciężkimi snami. Budziła się pierwsza Galicja Wschodnia. W kąt szły rekwizyty teatralne patriotyzmu. Zajrzał w oczy straszliwy dramat rzeczywistości dziejowej.

Współcześnie nie zdają sobie sprawy z tego, co się dzieje w organizmie narodowym: dopiero wzrokiem historycznym można wyrozumieć, czego organizm się domagał, gdy pewne jego organy doznawały zaburzeń lub martwiały. Rozrastało się ciało Polski przez unię, która przybierała ziemie poprzednich stuleci na Litwie i Rusi, jaka była radość, gdy tamta dzielnica doszła do świadomości narodowej, jak romantyczny był wybuch samowiedzy, wypowiedzianej przez Mickiewicza, Słowackiego, Goszczyńskiego, Zaleskiego i działaczy filomackich czy filareckich.

Inny proces odbył się w sto lat później w dzielnicy zaboru austriackiego, która zdawała się usychać, jak konar polskiego drzewa.

Na ziemi Czerwieńskiej dojrzewał organizm Polski. Wywoływało to pewną odporność ze strony Rusinów, wchłanianych do Polski, ale byłby to tylko rodzaj swędzenia, świadczącego o normalnym przebiegu zrostu, gdyby nie działanie sił zewnętrznych, które temu zrostowi pragnęły zapobiec.

Polska zbierała ziemie, należące do jej naturalnego organizmu, siłą zrostu wewnętrznego. Wrogowie rozrostu Polski, jak dawniej od strony rosyjskiej, i tutaj w Galicji działają zapobiegawczo przez usypianie czujności polskiej w stosunku do tych procesów, a nawet przez budzenie odporu na nie w centrach Polski wśród Polaków. Dążyli przez zatruwanie centrów do godzenia się Polski z losem rozkładu organicznego wedle trzech zaborów.

Największą, najdotkliwszą zdobyczą sił wrogich Polsce, działających pospołu z bałamuctwem politycznym samych Polaków, było uśpienie Krakowa.

To jest teza historyczna, którą ustalić sobie musi historyk naszych czasów z pogranicza wieku XIX i XX.

F

x

x x 249

Jest to jednak sprawa nie tylko uśpienia politycznego. Kraków utracił dyrektywę ~~[illegible]~~ etyczną i społeczną. Na „brudne drogi" w polityce schodzi się brudnymi ścieżkami zdezorganizowanego sumienia.

Z poprzednich rozdziałów wiemy, jakimi wyobrażeniami w polityce i etyce kierowała się prasa galicyjska i jaką szkołę dała elicie krakowskiej literatura w ~~[illegible]~~ nauce Przybyszewskiego. Można sobie wyobrazić, jaki chaos powstał w głowie i w sumieniu publicystów krakowskiego obozu liberalnego, nadającego ton drobno-mieszczańskim ideałom Galicji zachodniej.

Nauka Przybyszewskiego, że nie ma winy i kary, bo życie górne płynie poza dobrem i złem święciła w „Nowej Reformie" krakowskiej swój triumf w czasie słynnego procesu niejakiej Borowskiej, damy z „towarzystwa", żony pisarza-filozofa. Zamordowała ona swego kochanka znanego adwokata krakowskiego. Zbrodnia bezsporna, dowiedziona, a jednak organ prasowy, który o żadnym zjawisku społecznym nie potrafił sklecić dwu zdań sensownych, w tym wypadku rozwinął całe bogactwo elokwencji w celu apoteozowania zbrodniarki.

250 a

Doszło wtedy do konfliktu polemicznego między lwowskim „Słowem Polskim" a krakowską Nową Reformą. Dziennik ten dumny był z tego, że może sprawę Borowskiej załatwiać ze stanowiska literatury „wolnościowej". Na moją uwagę, że takie traktowanie sprawy może utrudniać sądowi działalność, „Nowa Reforma" odpowiedziała pogardliwie o „Mądrości wszechpolskiej, na której Kraków się nie poznał i zapewne nie prędko się pozna"...

Już z tych słów widzimy, jak głęboko w pokłady społeczne i etyczne sięgało nieporozumienie, pozornie tyczące tylko programu narodowego. Jakaż więc była ta „mądrość" Krakowa, w którego imieniu publicysta przemawiał. Przytoczę parę ustępów z jego ~~artykułu~~ wystąpień.

Dalej z druku

tłumu, lecz i
ustrowanym."
się zła. Głos
dotyczy je-
szukać winy,
rwszym rzę-
prawnie i nie
owi, który —
ku odra-
i sił, potrze-

arniane, czyż
ludzi, lub go-
eprezentować
ie rozprawy
a wyrostek
jest sumie-
nas zdanie,
, a przytem
a musi pro-
zdanie ta-
jak uzasa-
u rozprawy
wspomina
częstych,
widzi w tem
o czegóżby
amobójstwa
gdyby pra-
ścony pod

kwiaty, an
ie są i ni
nizm społe
ą wszelkie
iwych i h
pseudo-in
w głębsz

nurty życia i jeśli śledzić zechcemy, czem Galicja była, a czem jest — jeśli natężymy słuch, ku czemu ona dąży".

— — — — — — — — — — — — —

Zastrzeżenia p. Horodyskiego bardzo są słuszne i na miejscu. Nie można spraw takich, jak Borowskiej uogólniać. Wszędzie po wszystkie czasy procesy takie się zdarzały; chodzi tylko o to, jak gdzie na takie zjawiska otoczenie reaguje. W tem miejscu dopiero należy szukać wskazówek zdrowia społeczeństwa.

Listy przytoczone świadczą, że opinja właściwa w Krakowie nie była przez prasę należycie wyrażona i kierowana, że „N. Reforma" znalazła się poniżej poziomu normalnie myślącego czytelnika.

Tutaj przytoczę czwarty dokument, niestety urodzony: „Nowa Reforma" po procesie Borowskiej zamieściła na czele numeru (48) dwa artykuły, razem około 500 wierszy, poświęcone temu „dramatowi". A jaka ich treść? Przytaczam urywki, zasługujące na to, aby się im przyjrzeć uważnie. Artykuł wstępny tego politycznego i najpoczytniejszego w Galicji Zachodniej dziennika zaczyna się tak:

„Przez czternaście dni wnoszono ją do ponurej sali sądowej... Oskarżona to wątła, długiem więzieniem śledczem sterana, — znękana ciężkim zarzutem, niezwykle inteligentna kobieta. Czy piękna? Nie była nigdy pięknością, ale w swym indywidualizmie, w temperamencie, w swej psyche miała czar, króry starczył za piękność, bo ku niej pociągał... A ona chciała być kochaną".

A dalej:

„Gdziekolwiek, w cywilizowanem społeczeństwie, stawałaby przed kratkami sądowemi tak niezwykła kobieta, musiałaby wywołać cały huragan opinji i napięć nerwowych. Zwłaszcza świat kobiecy odczuwać musi w Janinie Borowskiej tę wybitną przedstawicielkę nowoczesnego indywidualizmu niewieściego, który wytwarza się już pod naci-

skiem najnowszych stosunków i walk socjalnych, lecz parcia tych stosunków nie wytrzymuje i staje złamany przed forum opinji publicznej.

„Od chwili zarzutu zostawania w stosunkach z ochraną warszawską, zaczyna się tragedja w życiu Janiny Borowskiej"...

„Jakikolwiek będzie już wynik sprzeciwu, zgłoszonego przez prokuratora, nie zmieni on ogólnego tła, ani charakteru tego dramatu sądowego, którego bohaterką była Janina Borowska, w swoim rodzaju typ niepospolitej kobiety, pnącej się przebojem przez życie, aby zdobyć sobie niezależne stanowisko, i pod tym względem okazującej tyle zdumiewającej siły i zaparcia się siebie, — a słabej i łamiącej się odrazu, gdy tylko w grę weszło uczucie miłości. O tę miłość rozbija się moralna siła Borowskiej..."

Chyba dosyć! Czytajmy następny artykuł, poświęcony refleksjom historjozoficznym i wnioskom publicystycznym:

„Po dłuższem uśpieniu, — pisze „Nowa Reforma" z namaszczeniem — po pewnego rodzaju małostkowości i prowincjonalizmie, dopiero w ostatniem dziesięcioleciu Kraków zaczął się europeizować w dobrem i złem znaczeniu tego słowa. Dopiero w ostatnich dziesięciu latach dawny kościół i klasztor pod wezwaniem św. Michała przy ul. Senackiej, na sąd karny przerobiony, był miejscem sądzenia spraw, jakie dawniej nigdy nie mogły mieć miejsca, dla jakich nie było u nas podłoża społecznego, nie było ludzi, którzy w podobny sposób mogli wejść w kolizję z kodeksem karnym, nie było tła odpowiedniego. Zbrodnie, sądzone w Krakowie do tego czasu, chociaż nieraz bardzo potworne, nosiły cechę pospolitości, a kryminalna afera rzadko kiedy absorbowała uwagę publiczną poza rogatkami miasta. Trafił się czasem wyjątkowy proces, jak n. p. w roku 1893 proces prowokatora Hendigerego, potem jednak znowu upływały lata, zanim głośniejsza, o szerszym politycznym lub społecznym podkładzie

lekarz chorób wewnętrznych, specjalista w chorobach żołądka i jelit mieszka obecnie ul. Fredry 9 róg pl. Akademickiego i ul. Fredry. 1720

sprawa sądowa zająć mogła umysły ogółu. Dopiero ostatnie 10 lat i na tem polu stawiają Kraków w rzędzie miast wielkich".

„Wielki Kraków! Stał się on miastem tak europejskiem, że teraz kiedy... „centralne siedlisko kultury całego świata, Paryż, uległ potopowi — wszyscy mówią o Borowskiej; w dziedzinie polityki zagranicznej zanosi się na decydujące wypadki — wszyscy mówią o Borowskiej. Przez trzy tygodnie przestała dla większej części ludności Krakowa istnieć nauka, literatura, sztuka, sprawy społeczne i ekonomiczne, bo sprawa Borowskiej wsiąkła w mózgi wszystkich"...

„Niezwykła była podsądna, niezwykłe też musiało być jej otoczenie, trybunał, oskarżyciele, przysięgli, publiczność, nastrój niezwykły"...

Wszystko było niezwykłe! „Nowa Reforma" pisze o tem w nastroju świątecznym, rozmarzona jak po balu lub po wspaniałej uczcie duchowej. Jakaż — myślicie — mogła być konkluzja tego artykułu? Bez cienia ironji, z całą powagą publicysta tak kończy i przyznać trzeba logicznie:

„Proces ostatni przekonał niezbicie, jak nieodzowną jest budowa nowego, wielkiego gmachu sprawiedliwości, któryby miał odpowiednio urządzoną salę do takich rozpraw... Złemu zaradzić może tylko nowy gmach, na który podobno w Wiedniu leżą już plany gotowe". „Słowo Polskie" do tego

Dodało: Wszystko byłoby dobrze; europeizujemy się, niezwykłych mamy bohaterów — tylko sala sądowa zamało mieści słuchaczów. Ale i na to zło „w Wiedniu leżą już plany gotowe". Tak myśl demokratyczno-libena rozwiązuje najzawilsze zagadnienia.

Dosyć porównać stanowisko, zajęte przez ludzi prywatnych w powyższych listach z tym głosem publicznym, aby się przekonać, jak myśl liberalna, rozwol-

powinien być wielki.

Odbędzie się też wiele zjazdów narodowych —

niona do stanu zupełnej dowolności, błąka się w zagadnieniach, dotyczących życia zbiorowego. Pozostaje dziennikowi jakieś przygodne stanowisko pelerynowego myśliciela z kawiarni — stanowisko wolne, jak peleryna, „reformowe".

Tu dopiero można znaleźć sprawdzian, ile ufać należy tego typu publicystyce w innych zagadnieniach narodowych, społecznych, politycznych. Do tych spraw nie rodzą się osobni publicyści; tą samą metodą dowolnego kojarzenia, przypadkowych pobudek rozwiązuje się wszystko — od zagadnień literackich do zadań polityki narodowej, ~~na zewnątrz.~~

Czyż to stanowisko „N. Reformy" w sprawach etycznych nie odpowiada dowolnością swoją niespodzianym poglądom jej — dajmy na to — na politykę Koła polskiego w Wiedniu? Te znowu zmieniają się zależnie od tego, kto tę politykę prowadzi. Jeżeli kierownik jej należy do stronnictwa, które zwalczyło wydawcę na ostatnich wyborach, to dziennik pójdzie wbrew interesowi narodowemu. Tak tandetnie pojmowany liberalizm, posiłkujący się w braku jakiegokolwiek programu ogólnem hasłem postępowości lub opozycji, ma jedną cechę zasadniczą, ale niestety negatywną — brak wszelkiego poczucia o d p o w i e d z i a l n o ś c i za to, co w społeczeństwie się dzieje. Żadnego kryterjum dobra i zła, żadnej stałej zasady budowania przyszłości narodowej, bo wszystkie są historyczne i trącą zachowawczością, ~~i żadnej odpowiedzialności za to, co będzie. Coś z tego wyniknie samo.~~

Nie na tem jednak polega demokratyzm. Niechaj się „N. Reforma" gniewa na „mądrość wszechpolską", której w Krakowie nie potrzeba, ale to zrozumieć powinna, że pierwszym warunkiem demokratycznych czasów w społeczeństwie jest zorganizowanie opinji na to, aby całość społeczeństwa dojść mogła do takiego stanu samowiedzy narodowej, jaki dotąd był udziałem za-

251

Najskuteczniejszy okazał się zabieg, dokonany w tej części kraju, gdzie wolno było politykować narodowi wyzutemu z praw politycznych. Mądrzy skądinąd i dobrej woli Polacy, jak się pokazało, za mało byli nowocześni, za mało wczuci w życie organiczne narodu, aby zrozumieć, że nie można zasadzać polityki na dyplomacji personalnej z zaniedbywaniem jedynej siły dziejowej, - siły żywotnej organizmu narodowego. Nie można uratować dziejów narodowi polityką - jak się mówiło - "kanapową", gdy sprawa wymaga, aby cały naród wypowiadał swoje Słowo. Polityka "kanapy" zyskuje na efektach powagi, gdy naród uśpiony.

Polityka stańczyków w Austrji i zorganizowanych przez nich stronnictw ugody w innych dzielnicach doprowadziła ich do triumfu personalnego i do lokalnych korzyści kosztem uśpienia myśli politycznej w narodzie. Rozchodziła się ta senność po wszystkich dzielnicach, po wszystkich partjach, ale centrum uśpienia było w Krakowie.

Psychicznie stało się to miejsce locus minoris resistentiae, najbardziej niebezpiecznym punktem w organizmie Polski, ogniskiem zarazy na całą Polskę. ~~jak określił Popławski w r. 1900.~~ Stwierdził to jeszcze

X

X X

F wstawić z rękopisu

Myśl polska uświadomiła sobie przyczynę tej ciężkiej niemocy i zarazem wykryła lokalne ognisko zarazy dopiero wtedy, gdy dojrzewać poczęło nowe pokolenie, nazwane w literaturze Młodą Polską. Stało się to na inaugurację wieku XX.

Zauważono tę "młodość" w jej przejawach literackich. Oduczeni patrzenia w życie, bo wskutek zatracenia myśli politycznej pozbawieni metody śledzenia dziejów w przejawach społecznych, a z uwagą śledząc literaturę, spostrzegliśmy w zjawiskach poezji, że święci się coś nowego. Istotnie poeci wyczuwają intuicyjnie stany psychiczne społeczeństwa wpierw, niż je ogół potrafi sobie uświadomić. Nie była to jednak sprawa wyłącznie literacka. Owa "młodość" była już sprawą

odradzania się życia narodowego i owocem programowej pracy tych, co nad tym odrodzeniem pracowali.

I tu właśnie chcę pokazać, jak w życiu schodzą się drogi polityki i kultury wbrew opiniom o ich równoległości. Drogi te schodzą się w umysłach ludzi prostych i ludzi genialnych wśród elity. Rozchodzą się, plączą i gubią się na bezdrożach u ludzi po środku, którzy zatracili syntezę życia prostacką, a nie zdołali dojść przez kulturę do syntezy myślowej w indywidualnym pełnym prostoty odkryciu jedności życia. Ludzie z tą wysoką kulturą spotykają się z sobą na magistralnej linii, którą jest idea narodu. Tu spotkali się na gruncie galicyjskim Popławski, Dmowski, Kasprowicz, Wyspiański.

Kasprowicz nawiązał stosunek duchowy z genjalnym publicystą Popławskim już dawniej, gdy go budził narodowo na Śląsku "Głos" Popławskiego z Warszawy. Popławski był zjawiskiem w publicystyce polskiej tak niepospolitym, że żaden miłośnik słowa, wyjawiającego Prawdę, nie mógł minąć go obojętnie. To nie były "słowa-słowa", to nie była literatura, to była rewelacja. Dla Wyspiańskiego, który się dusił w atmosferze Krakowskiej i rzucał się w poszukiwaniu klucza, by stworzyć zaparte dźwierze dziejów, Popławski, a zaraz potem Dmowski stali się zwiastunami.

Kto chce dociec, co dało wylot myślowy Wyspiańskiemu przy tworzeniu "Wesela" i "Wyzwolenia",[1] musi się wczytać w roczniki "Przeglądu Wszechpolskiego" z lat 1900-1903.

Popławski po pięciu latach wżywania się w stosunki galicyjskie tak się poczuł już odpowiedzialnym za nie, że przełamując przestrzeganą dotąd zasadę neutralności pisma /pewnego rodzaju eksterytorialności/, w r. 1900 w paru rozprawach dał folgę swoim na stosunki galicyjskie poglądom. Były one tak przemyślane i oświetlone z tak nowego dla oświeconych galicjan stanowiska, że zrobiły niesłychane wrażenie. Nie mógł nie zamyśleć się nad nimi Wyspiański, który właśnie wówczas roz-

[1] O wpływie „Myśli nowoczesnego Polaka" na „Wyzwolenie" zwrócił uwagę Viator (Stan. Kozicki w art. „Wyspiański - Dmowski" w „Kurjerze Zachodnim" (Sosnowiec) nr. 286 z r. 1932.

wiązywał w duszy zagadnienie legendy i rzeczywistości i męczył się wraz ze swym pokoleniem w więzieniu marnej doby obecnej, odciętej od przyszłości. Bo to była męka duszy Młodej Polski, że poczuła się zamknięta w teraźniejszości z trupem przeszłości, bez wylotu w przyszłość polską, z której pokolenie starsze abdykowało.

Nad wyzwoleniem z tego więzienia pracował, niemal pod ziemią jeszcze, zastęp rówieśny z Warszawy w "Przeglądzie Wszechpolskim".

Popławski wstrząsnął kratami tego więzienia w artykule "Podwójne bankructwo".[1] Wskazując na jedyny pocieszający objaw życia Galicji w postaci ruchu ludowego, Popławski z ubolewaniem stwierdza, że sfery inteligencji nie wiedzą, co z tym zjawiskiem żywiołowym mają robić. Zwracam uwagę, że ten sam punkt widzenia jest punktem wyjścia problematyki "Wesela".

"Niestety - pisze Popławski - nie ma ta inteligencja myśli przewodniej politycznej, narodowej i społecznej, lub sama nie uświadomiła jej sobie jeszcze. Nie tylko jej charakter polityczny, ale i jej zmysł polityczny jest zniekształcony. Od lat trzydziestu tłumiono i wyszydzano wszelką śmielszą myśl polityczną, wszelką inicjatywę, wychowano całe pokolenie w kulcie poziomego, ciasnego utylitaryzmu politycznego. I oto dziś, gdy trzeba łamać rutynę, szukać dróg nowych - niema ludzi zdolnych do takiego działania i nawet do zrozumienia jego konieczności. A taka konieczność staje się coraz bardziej wyraźną nawet dla tych, którzy "takie widzą świata koło, jakie zakreślą tępymi oczy", mężów stanu z Koła polskiego i biurokratów galicyjskich. Coraz jaśniejszą i powszechniejszą staje się świadomość, że oprócz bankructw finansowych i moralnych, o których wiele mówiono i pisano,[2] stoimy

1/ J. Popławski - Pisma polityczne, II, 217.

2/ Mowa o sprawie Szczepanowskiego.

wobec niemal nieuniknionego bankructwa politycznego zarówno w stosunku do państwa, jak i w stosunkach wewnętrznych kraju. Ta świadomość zaczyna już przenikać warstwy, do myślenia poważnego o sprawach publicznych nieprzyzwyczajone. Już nie tylko ludzie, zajmujący się polityką, ale cała masa t. zw. inteligencji i pół inteligencji bankructwo to przewiduje i nie widzi sposobu zapobieżenia mu skutecznego. Cała ta nasza inteligencja zapada w stan bezwładności chorobliwej, prostracji beznadziejnej... Względne powodzenie kandydatury p. Daszyńskiego we Lwowie jest znamiennym objawem panującego w społeczeństwie nastroju - powszechnej bezradności. I rzekome moskalofilstwo jest właśnie skutkiem tej bezradności, objawem chęci wyjścia za jaką bądź cenę z nieznośnego dławiącego, jak zmora, położenia. Pożądanie choćby katastrofy - byle zmiany niemożliwych do życia normalnego warunków jest psychologicznie zupełnie zrozumiała"...

Zajrzyjmy do "Wesela", przeczytajmy wynurzenia intymne Poety /K. Tetmajera/, Dziennikarza /R. Stafrowskiego/, rozmowę tegoż ze Stańczykiem, a będziemy mieli obraz psychologiczny tych nieuchwytnych nastrojów społeczeństwa.

Musiałbym przepisać tutaj całą tę znakomitą rozprawę Popławskiego, aby pokazać, jak imponującą dla umysłów współczesnych była intuicja publicystyczna tego pisarza.

Inny artykuł Popławskiego z tegoż roku nosi tytuł "Zaraza galicyjska". Ten zrobił jeszcze większe wrażenie. Była to nie tylko ocena polityki, ale też sąd nad ludźmi. Popławski bodaj pierwszy stwierdził, że polityka krakowska była źródłem zarazy na całą Polskę.

"Ten stan, do jakiego ta polityka Galicję i sprawę polską w Austrji doprowadziła, świadczy najlepiej o jej wartości. Nie była zaiste mądrą i przezorną ta polityka, która w ostatecznym rezultacie po 30 latach stosowania jej w warunkach niezwykle pomyślnych, daje bankructwo i rozstrój zarówno w stosunkach wewnętrznych kraju, jak i w stosunku

jego do państwa, powszechne niezadowolenie, co gorsza bezradność powszechną, beznadziejną, wywołującą w społeczeństwie niezdrowe pragnienie bodajby jakiejś katastrofy, byle wyjść z nieznośnego położenia"...

"A jednak - ciągnie Popławski dalej - a jednak galicyjski rozum polityczny w całej Polsce zyskał uznanie, wywarł wpływ niezaprzeczony na działalność wszystkich stronnictw. To jest fakt, który wyjaśnić należy"...

Tutaj Popławski rozwija świetną argumentację, do jakiego stopnia utrata związku z życiem całości narodowej osłabia wolę i wyobraźnię polityczną inteligencji, zajmującej się sprawą publiczną, a przytem jak paczy charaktery i sprzyja dobywaniu się na widownię ludzi nie tylko słabej głowy, ale nikczemnych etycznie.

Popławski wznosi się w tym biczowaniu polityków galicyjskich do wyżyn prorockich Skargi. Wpada w gniew na myśl o niebezpieczeństwie, jakim grozi ta zaraza. "I takie oto żywioły prowadzić mają politykę narodową polską, obejmującą nietylko sprawę Galicji, ale i innych dzielnic, mają przedstawiać myśl polityczną polską, wykreślać kierunek działalności całego narodu?"

"Inicjatorowie polityki galicyjskiej mieli przynajmniej wspomnienie udziału osobistego w wielkich ruchach narodowych i społecznych, mieli przyrodzone poczucie polskości. Następcy ich i tego nie mają. Ktokolwiek obcował z wybitnymi politykami galicyjskimi wie dobrze o tym, że nie mają oni pojęcia o całokształcie spraw polskich i, co gorzej, nic ich te sprawy nie obchodzą".

Ktoby mi zrobił zarzut, że kładę taki nacisk na dziedzinę polityczną życia galicyjskiego, gdy ograniczyć się miałem sferą zadań kultury, jemu odpowiedzą fakty, dotąd poruszone, że nie można żadnego zjawiska w dziedzinie kultury zrozumieć należycie w sensie rozwojowym, jeżeli stracimy z oka linię magistralną rozwoju politycznego. Bo jakiż cel jest pracy narodowej poza tym głównym wytworzenia cywilizacji naro-

256

du, a tej bez wskazań rozumu politycznego zbudować niepodobna.

W obrazie kultury galicyjskich sfer oświeconych, który tu naszkicowałem, uwidocznił się fakt z życia psychiki narodowej, że myśl krąży po organizmie narodowym, jak krew po ciele, uwidocznił się fakt, że myśl polityczna publicysty Popławskiego dopomogła widzeniom Wyspiańskiego nadać charakter profetyczny, wywikłać go z ciężkich snów krakowskich. Dwa duchy genjalne, oddzielone od siebie pozornie w zaklęte na odosobnienie sfery polityki i sztuki, - podały sobie rękę i sprawiły, że rozprostowała się postać duchowa Polski do życia na jawie. Duch dziejów Polski przezwyciężył klątwę snów, przezwyciężył te czary, którymi odprowadzano duszę Polski od rzeczywistości w krainę marzeń, dla marzeń, sztuki dla sztuki, gestów dla gestów. Wyspiański zrozumiał, że nie samo to jest groźne, iż naród się w przeszłość weśnił, lecz to, że zamordowano mu w duszy przyszłość i dla tego przeszłość jest mu czczą, upiorową zabawą.

Nie bylibyśmy w sądach o tej przełomowej epoce sprawiedliwi, gdybyśmy całą winę za ten stan ducha zrzucali na kierowników polityki galicyjskiej popowstaniowej. Byli nadto inni wychowawcy społeczeństwa: żydzi ze swoim kultem religijnym światopoglądu Marxa. Równolegle z prądem odrodzenia narodowego w tym samym czasie rozpoczął swą akcję socjalizm, współzawodniczący z ruchem narodowym. Od roku mniej więcej 1886 toczyła się na ziemiach polskich a zwłaszcza w Galicji głucha walka o duszę młodego pokolenia zarówno wśród inteligencji, jak i wśród ludu miejskiego. Były lata tak silnej ofenzywy ideologicznej marksizmu, że młodzież narodowa znajdowała się w mniejszości. Duch kosmopolityzmu wytwarzał modę wśród inteligencji, tym słabiej orjentującej się w prądach, im obłudniej socjalizm posługiwał się hasłami powstańczymi, wypożyczonymi z rekwizytów Polski XIX wieku dla swych celów rewolucyjnych.

Sprawdzianem wartości kultur, jakie niosą z sobą prądy duchowe, są

kwiaty poezji przez nie wyhodowanych. Genjuszem Młodej Polski socjalistycznej był Przybyszewski. Między tymi postaciami życia wysilonego na twórczość dziejową i rozkładu tego życia w duchu nihilistycznym, między Wyspiańskim i Przybyszewskim znalazł się Kasprowicz, postać owego chłopstwa, które w jednej ze scen "Wyzwolenia" przysłuchuje się pogwarom teraźniejszości. Przedstawiciel owego "Jutra" Polski, zachowującego się w rezerwie, Kasprowicz, reprezentuje w tej plejadzie stały życia pierwiastek, a tym pierwiastkiem jest Człowiek w swojej wartości moralnej.

Jak te żywioły, znaczone sztandarami pomienionych poetów, sprawiły się w czasach wypadków dziejowych, które niebawem nadeszły, o tym już nie będę mówił tutaj. Moim zadaniem było tylko przyczynić się niektórymi materjałami z dziejów kultury do zrozumienia stanu społeczeństwa galicyjskiego w okresie pozornego zacisza przedwojennego.

W r. 1905, wskutek przemian jakie zaszły w stosunkach politycznych zaboru rosyjskiego, fala "emigracji" warszawskiej odpływała z Galicji. "Przegląd Wszechpolski" po dziesięciu latach swej gościny w Galicji zawiesił wydawnictwo, redaktorzy bowiem Dmowski i Popławski zamierzali wrócić do Warszawy. Tam "Przegląd" wychodzić będzie już pod zmienionym tytułem jako "Przegląd Narodowy", redagować go zaś będzie, jak to dla ciągłości obrazu już antycypowałem w jednym z poprzednich rozdziałów, Zygmunt Balicki.

Na pożegnanie redaktorzy wydali specjalny, bardzo ważny dla historyka, zeszyt "Przeglądu Wszechpolskiego", zawierający przegląd dziesięciolecia wydawnictwa i szereg artykułów programowych. Na szczególną uwagę zasługuje w tej publikacji rozprawa Jana Popławskiego pt. "Rzut oka na sprawy polskie w ubiegłym dziesięcioleciu".

Historyk znajdzie w tym kapitalnym referacie zarys dziejów politycznych Galicji, świadczący, jak głęboko ten utalentowany publicysta i historyk wtajemniczył się w życie Galicji. Wyjmę tylko parę zdań,

które dają poparcie memu w tej książce poglądowi na lata ostatnie tego zaboru.

Scharakteryzowawszy bankructwo polityki galicyjskiej polskiej w zaborze, Popławski stwierdza:

"W tych warunkach zanikało powoli pojęcie polityki narodowej. Galicja była już nie częścią Polski pod rządem austryjackim, prowadzącą w stosunku do tego rządu swoją politykę narodową, ale stała się prowincją polską monarchii austriackiej, mającą jeszcze swoją własną politykę prowincjonalną, ale dostosowującą ją do wymagań i interesów państwa.

"Wskutek braku łączności organicznej między składowymi częściami społeczeństwa, polityka narodowa w Galicji była możliwą, dopóki poszczególne grupy i klasy nie uświadomiły sobie swoich własnych interesów. Skoro to nastąpiło, ponieważ nie istniało wcale poczucie łączności moralnej, nakazujące podporządkowywać interesy części interesom całości, pomiędzy stronnictwami zawrzała zacięta walka. W tej walce interes narodowy nie wchodzi wcale w rachubę.

"Ostatnie dziesięciolecie jest okresem wytwarzania się stronnictw w Galicji i zaciętej między nimi walki. Namnożyło się tyle stronnictw, że każda niemal grupa ludności ma swoje, niektóre zaś grupy mają po dwa lub trzy. Programowych, zasadniczych różnic niema często wcale, są natomiast różnice w formułowaniu postulatów...

"Walka stronnictw i jedność polityki parlamentarnej polskiej zniechęcać zaczęła najlepsze żywioły do udziału w życiu publicznym. Ta abstynencja mogła stać się zjawiskiem niebezpiecznem, na szczęście stoli minęła wskutek powstania w społeczeństwie galicyjskim zbawiennej reakcji w duchu narodowym.

"Ta reakcja różne miała przyczyny, ale bezpośredni do niej impuls dało zaostrzenie stosunków polsko-ruskich...

"Ta reakcja oddziałała w pewnej mierze na Galicję zachodnią, gdzie

259

inne jeszcze w tym samym kierunku działały czynniki, Jednym z najsilniejszych był niewątpliwie wpływ ideowy stronnictwa Demokratyczno-Narodowego, przy którego programie skupiła się znaczna ilość młodzieży akademickiej we Lwowie i w Krakowie... Reakcja w duchu narodowym znacznie szersze objęła koła.[1]

Ci, co patrzyli jeszcze potem lat dziesięć na stosunki w Galicji, co przeżyli śp. Popławskiego, stwierdzić mogą w sposób bardziej kategoryczny, że Lwów z Galicją Wschodnią wpływy te dla Polski odzyskały. Im przypisać należy stanowisko legionu wschodniego, który w czasie wojny na fałszywym austro-niemieckim froncie nie stanął, im zawdzięczamy bohaterską obronę Lwowa. "Orlęta" zrodziły się w tym gnieździe.

Lwów w chwili dla narodu krytycznej znalazł się na stanowisku przodującym.

1/ J. Popławski, Pisma Polityczne II, 432 i n.

Ilustracje do książki

Lwów przodujący

są przeważnie portretowe. Dla nadania im perspektywy według ważności osób działających należy dać je w trzech rozmiarach:

A – B – C stosownych do rozmiaru książki. Jeżeli najmniejsze C weźmiemy za jednostkę, to B niech będzie 2 razy większe, a A – 4 razy – albo niech A będzie 3 razy większe od C, a B – 2 razy. (4 : 2 : 1 albo 3 : 2 : 1

Trudno rozłożyć portrety ściśle według treści w poszczególnych rozdziałach, bo książka nie byłaby równo zilustrowana, więc te portrety można w ~~pewnej~~ oznaczonej kolejności równo rozłożyć w książce bez względu na rozdziały, mierzając A B i C obok siebie.

Osobno oddzielam te ilustracje, które należy związać z treścią rozdziałów. Do nich należą przedewszystkiem fotografie grupowe, jak kolonia warszawska w rozdz. I, Słowo Polskie, Związek dziennikarzy, lub w ostatnim rozdziale niezwiązane z treścią fotografie (trzy).

Wydawnictwo będzie musiało zbiór portretów i rycin uzupełnić, mianowicie:

w lit. A potrzebny jest St. Wyspiański
" B — — " — Aleks. Skarbek, poseł
" " dobrze byłoby znaleźć lepszy portret Z. Adama
" " należałoby dać St. Przybyszewskiego (podkoniec)
w lit. C — " — " Maryli Wolskiej
" — " jej męża Wacława Wolskiego
" — (w roz. Romantyzm) Wilh. Feldmana
" (w roz. O poziom kultury) Andrzeja Lubomirskiego
" — " — — Osw. Balcera
w lit. A. zastąpić fotografią Jana Gw. Pawlikowskiego
W rozdz. O poziom kultury dać fragment gmachu Ossolineum
może Sejmu, Uniwers. starego

~~Jeśli będzie okładka, to można dać albo załączony wizerunek mieszczanina w konturze, albo widok Ossolineum.~~

Przyb. 180/78

Lwów przodujący

II

Ilustracje

33 fotogr.

+ 10 do wyrzucenia

202

Pryb. 180/78.

k. 263 – 273.

Portrety

k.

265 Jan Popławski

266. Roman Dmowski

267. Zygmunt Balicki

268. Stanisław Głąbiński

269. Jan Gwalbert Pawlikowski (wycinek z gazety)

270 Jan Kasprowicz

272 Stanisław Grabski

zwłaszcza w beletrystyce czasów najnowszych [illegible] zastępu kobiet piszących, które dzierżą obecnie [illegible] Iłłakowiczówna, Zofia Kossak, Maria Dąbrowska, [illegible] ska i cały orszak pomniejszych, wyznaczają tutaj p[illegible].

Literatura oddana aktualnie w posiadanie dam, [illegible] conieco swój głęboki oddech i dalekie spojrzenie, nie lękające się głębin i szczytów zawrotnych. Zyskuje zato na drobiazgowej analizie psychologicznej, zwłaszcza introspekcji doznań erotycznych, przesłaniających chwilami żywiołowość reformatorską w dziedzinie socjalnej albo politycznej, obcej zazwyczaj naszym pisarkom.

Konstatacja zachodzących przemian społecznych, łatwa szczególnie do stwierdzenia na t. zw. prowincji polskiej, jako tło do dziejów miłości obranej trójki kobiet, podnosi powieść Nałkowskiej poczęści do rzędu t. zw. dokumentów powojennego życia polskiego.

Mistrzostwo analizy psychologicznej i stylu czynią z niniejszej książki rzecz nie przestarzałą, — choć może tę samą, ukazaną tutaj, biurokrację i ziemiaństwo pasjonują dziś zgoła inne problemy życia.

Polecona dla inteligentnych czytelników.

P. M. S. (Warszawa). Stanisław Józefowicz.

Mostowicz Dołęga Tadeusz: Trzy serca. Warszawa 1938. („Rój"), str. 377.

Nowa powieść Mostowicza zadzierzgnięta jest o konflikt wynikły skutkiem zamiany dwojga dzieci, przez [illegible] syn wychował się jako syn służącej, syn mamki zaś, otoczony został wykwintem. Mimo to pierwszy wykazał wrodzoną szlachetność i kulturę duchową, drugi natomiast przez brak woli, mimo wykształcenia, upadł moralnie i materialnie. Powieść słaba, bez wartości literackiej, pisana widocznie z myślą o filmie, nie nadaje się do bibliotek oświatowych.

Bluźniercze słowa o królowej Jadwidze, wypowiedziane w atmosferze dancingu— nie przysporzą chluby autorowi.

Niedozwolona.

P. M. S. (Warszawa). A. Reiterowa.

Nowakowski Zygmunt: Wymarsz. (Nakł. P. S. L.)., Kraków, str. 162. Cena zł. 2.80.

Na okładce miłej książeczki nakreślił rysownik trzy szeregi młodziutkich żołnierzyków, maszerujących krok w krok gdzieś pod górę w dal. A nad nimi suną w takt bagnetów [illegible] na karabinach. W książce oczywiście czytamy, że gdzieś huczą działa, dowiadujemy się o niezrozumiałych marszach, zwrotach, odwrotach i dyslokacjach — o patrolach i potyczkach i o rannych. Ale ważniejsze jest to, [illegible] mówi o wrażeniach, refleksjach i przeżyciach siedemnastoletniego obywatela Gusia, który znalazł się pomiędzy bohaterami co szli zdobywać niepodległość Polski. Jak daleko rzeczywistość odbiega od [illegible] bohaterskiej wojny! Powoli zacierają się w chłopcu iluzje, a w duszy jego wzbiera coraz mocniej świadoma siła młodego mężczyzny i patrioty, który za-

ą pierwotnością stosunków rodzinnych.
śmiało polecić do wszystkich bodaj typów
ią i nie bez pożytku przeczytają czytelnicy, sto-
poziomie wykształcenia, by zrozumieć dystans
trykę od Europy.

P. M. S. (Warszawa). **Stefan Natanson.**

Maxwell W. B.: Mężczyźni i kobiety. Tłum. Z. Czerwińska. (Inst. Wyd. „Lektura"), Warszawa, str. 250. Cena zł. 6.—

Najnowsza powieść Maxwella „Mężczyźni i kobiety" należy do słabszych powieści tego autora.

Mnogość przedstawicieli świata literackiego i wydawniczego, o typach słabo zarysowanych, nie pogłębionych, stwarza chaos. Wzajemne stosunki mężczyzn i kobiet tego świata nie dają jasnego obrazu.

Główna postać kobieca: Brygida Addington, szlachetna, subtelna, pełna charakteru dziewczyna, zawodzi się dwukrotnie na mężczyznach pragnących jej się podobać. Pierwszy jej narzeczony Lydell okazuje się człowiekiem interesownym, z chwilą znalezienia bogatszej panny opuszcza swoją narzeczoną — drugi Gordon Sake rani ją głęboko, gdy nie umie oprzeć się zalotności koleżanki Brygidy.

Najwyrazistszą postacią książki poza Brygidą jest jej opiekun, mądry, pełen wzniosłych zasad, Dawid Bruce, pisarz i wydawca.

Książka ta mimo usterek budowy ma wiele walorów etycznych i może być polecona do wszystkich bibliotek oświatowych.

T. C. L. (Poznań). **Olga Węglowa.**

zur Mühlen Herminia. Djabelski młyn. Przeł. M. Tarnowski. Warszawa 1937. (Księg. Popularna) str. 279. Cena zł. 6.

Powieść kobieca, pisana dla kobiet i z pełną wczucia się w dolę płci słabszej, już od dzieciństwa skazanej na bezradność i rezygnację, stanowiące nierzadko jedyne wyjście w trudnej sytuacji istoty delikatnej i wątłej, atakowanej przez gwałt, fałsz i brutalność życia.

Historia chorej czternastoletniej dziewczyny, o kryształowo czystej duszy i niewinnych oczach, z których stopniowo otoczenie zdziera mgły złudzeń, jest stara jak świat, powtarza się zapewne w niejednej rodzinie, rzeczą autorki było uczynić ją na nowo atrakcyjną i świeżą.

Dramatyczność akcji wzmaga się przez fakt wrogości, jaka panuje między córką a matką, lekkomyślnie stawiającą na szalę rozgrywki między zachodzącą a rodzącą się kobiecością miłość i zaufanie do siebie dziecka własnego. Bolesne doświadczenie i kolejne uświadomienia. Maryleny, dojrzewającej przedwcześnie umysłowo i uczuciowo, przeprowadzone zostały nader subtelnie w szeregu sytuacyj i zdarzeń. Przekład poprawny i literacki.

Książka polecona zwłaszcza dla rodziców i wychowawców.

P. M. S. (Warszawa). Stanisław Józefowicz.

Nałkowska Zofia: Niedobra miłość. Romans prowincjonalny. Wyd. III (Książnica-Atlas). Lwów — Warszawa, str 255. Cena zł. 6.

Ukazuje się już od pewnego czasu nowe, zbiorowe wydanie dzieł świetnej powieścio- i dramatopisarki. Nałkowska stanowi niezwykłą pozycję

Pryb. 180/78

BJ

Zygmunt Wasilewski: „Lwów prodújący. Szkice z dziejów kultury umysłowej w Polsce" 1895-1914". 1941. Maszynopis i rękopis.
K. 325 (VI, 1-45a, 45b, 46-55a, 55b, 56-201a, 201b, 202-322) w tym 33 ilustracje (31 fotografii, k. 265-268, 270, 272, 275-282, 285-288, 290-292, 294-295, 298-301, 305(a,b), 308-310 oraz 2 wycinki z gazet, k. 269 i 304).

Ponadto list Bogdanowicza do Z. Wasilewskiego z 1947, k. 321-322 oraz użyte jako obwoluty do poszczególnych rozdziałów fragmenty listu z ok 1940r. prawdopodobnie Z. Nowakowskiego do NN i fragmenty maszynopisu protokołu z procesu wytoczonego w latach 1924-1926 przez Aleksandra Lednickiego Z. Wasilewskiemu, k. IV, 314-320.

Fotografie wart: Jan Popławski; Roman Dmowski; Zygmunt Balicki; Stanisław Głąbiński; Jan Kasprowicz; Stanisław Grabski; Józef Haśko; Piotr Panek; Jan Łatuska; Franciszek Rawita-Gawroński; Ignacy Domagalski; Ernest Adam; Stanisław Biegaj; Jan Zamorski; Aleksander Czechowski; Tadeusz Sobolewski; Józef Diehl; Jerzy Bandrowski i Kornel Makuszyński; Stanisław Kasznica, Antoni Sadzewicz i Roman Sochaczewski; Felicja Popławska; Adam Szelągowski; Kolonia warszawska (fot. zbiorowe); Bronisław Koskowski z żoną i dziećmi; Dom „Stowa Polskiego"; Grupa współpracowników Wyd. „Stowa Polskiego" (1912); Zygmunt Raczkowski; Zygmunt Medycki; Ludwik Skoczylas; Typ odświętnego mieszczanina lwowskiego ze Strzelnicy; Roman Dmowski i Ignacy Chrzanowski; Jan Kasprowicz z córkami.
Wycinki z gazet: Jan Gwalbert Pawlikowski; Grupa dziennikarzy polskich we Lwowie.

I

I

Zygmunt Wasilewski

BJ

LWÓW PRZODUJĄCY

Szkice do dziejów kultury umysłowej w Polsce 1895–1914

Kurek 259.

1941

Czy w momencie, kiedy korpus ...

dował się, czy był kontakt między terenem, przez ten korpus okupowanym a Piotrogrodem?

Sw. Zdziechowski:

Kiedy się likwidował?

Adw: Nagórski:

Gdy był w obrębie okupacji niemieckiej.

Sw. Zdziechowski:

To znaczy po układzie gen. Dowbur-Muśnickiego z generacją niemiecką.

Adw. Nagórski:

Po wyjeździe Pana z Bobrujska.

Sw. Zdziechowski:

W momencie mego wyjazdu z Bobrujska kontakt między korpusem gen. Dowbur-Muśnickiego a Piotrogrodem był niemożliwy z tego względu, że korpus Dowbora-Muśnickiego prowadził walki z bolszewikami i ja zostałem eksportowany z terenu, zajmowany przez korpus razem z kilkoma oficerami francuskimi, którzy również opuścili korpus Dowbora-Muśnickiego jako protest wobec obecności na tym terenie oficera niemieckiego i lotnika niemieckiego i znaleźliśmy się na granicy walk polsko-bolszewickich i znaleźliśmy się w Rogaczewie wśród bolszewików.

Adw. Nagórski:

Mnie chodziło o ustalenie, że nie był możliwy żaden kontakt.

Sw. Zdziechowski:

Jaki jest możliwy kontakt między dwoma stronami, walczącemi za pomocą armat.

Przewodniczący:

Jak się Panu wydawała sytuacja tego korpusu: z jednej strony on walczył z bolszewikami, z drugiej z Niemcami. Jak Pan sobie wyobrażał wojskowe stanowisko tego korpusu, który był tedy między dwoma ogniami: tu bolszewicy, tu Niemcy.

~~Sw. Zdziechowski~~

Zygmunt Wasilewski.

L W Ó W P R Z O D U J Ą C Y

Szkice z dziejów kultury umysłowej w Polsce

1895 - 1914.

1941

III

II

SPIS RZECZY

str.

Przedmowa — — — — — — 1

Rozdział pierwszy

Lwów na przełomie stuleci — — — — 4.

Lwów jako ognisko kultury polskiej. — Instytucje i nastroje. — Narodowości i partje. — Demokracja mieszczańska i Stanisław Szczepanowski. — Sukurs z Warszawy. — Nowi „emigranci" i ich hasła. — „Przegląd Wszechpolski" — Program stronnictwa Demokratyczno-Narodowego.

Rozdział drugi

Nowe organy i hasła — — — — 18

„Przegląd Wszechpolski" — „Polak" — „Ojczyzna". — „Wiek XX" — „Słowo Polskie". — „Nowy światopogląd. — Sumienie narodowe jako wskaźnik człowieczeństwa. — Synteza etyczna. — Polityka i kultura. — Uczucie patriotyczne i rozum stanu. — Przemiana stosunków. — Nowy program i stańczycy. — Ich program przed 30 laty i obecny sojusz z socjalistami. —

przemawiać będą kolejno oskarżyciela prywatnego. Może zarządzić się porozumieją, który z trzech sądów będzie pierwszy przemawiał.

III

IV

Rozdział trzeci

Str

„Słowo Polskie" — — — — 30

Wielki dziennik narodowy we Lwowie. — Obraz jego pracy w przekroju z r. 1910. — Dokument w postaci bilansu finansowego. — Fragmenty walki o polskość polityki. — Osaczenie stronnictwa DN. — Namiestnik Bobrzyński jako wódz zblokowanych stronnictw. — Atak na „Słowo Polskie". — Walka z demokratami i żydami. — Przedśmiertne zwycięstwo Austrii.

Rozdział czwarty

Związek dziennikarzy polskich — — — 67

Dwutorowość duszy galicyjskiej. — Uczuciowość polska — myśl austriacka. — Pogodzeni z losem, owszem dumni ze swego losu. — Aliaż kulturalno-polityczny i wszechpolski kamień probierczy. — Ideologia z poruczonego zakresu działania". — Dziennikarze użyci do „propagandy. — Związek" na sposób wszechpolski. — Statut i regulamin. — Pierwsze „kroki Związku. — Na dwu torach: obchód grunwaldzki czy Chełmszczyzna. — Biuro korespondencyjne na całą Polskę z siedzibą w Krakowie. — Odezwa dziennikarzy z Ameryki. — Lista członków Związku.

Rozdział piąty

„Ateneum Polskie". — Przegląd Narodowy". . . . 102

Miesięcznik lwowski i warszawski. — Stanisław Zakrzewski i Zygmunt Balicki. — Ognisko myśli narodowej wraca do Warszawy. — Dotknięte ambicje redakcji lwowskiej. — Wartość pism. — Osobistość Balickiego i jego listy.

oskarżeniem, jakie było przedmiotem rozprawy sądowej i że przeciwko temu wnioskowi, nie znając mnie osobiście, poseł Daszyński i on wystąpili/ze sprzeciwem i ostatecznie Komisja Sejmowa odrzuciła tego rodzaju wniosek. Następnie w ciągu całego szeregu lat, kiedy byłem atakowany, ze strony właśnie tych panów miałem dowody niejednokrotne, że nie znając mnie osobiście nawet, biorą bardzo sceptycznie te zarzuty. Spotkałem się w parę lat później po raz pierwszy w życiu mojem z posłem Daszyńskim, który mi potwierdził to, co mówił Klemensiewicz i jednocześnie z tem oświadczył, że nie może sobie wyobrazić, żeby człowiek, powołany przez polskie społeczeństwo na odpowiedzialne stanowisko mógł dokonać tych rzeczy, o które ja byłem oskarżony.

Kiedy przyszedł proces krakowski i jego ostateczne rozwiązanie i kiedy p. Klemensiewicz był przez sąd uniewinniony, był zupełnie naturalnym z mojej strony odruchem uczuciowym, ażeby odpowiedzieć na to, co on w swoim czasie zrobił w stosunku do mnie, mianowicie, że cieszę się, że jego niewinność została stwierdzona i że zatryumfowała jego osobista prawda i rozwaga polityczna, że nie dał on się wciągnąć do tego rodzaju wypadków. Nadałem tej depeszy charakter intymny, depeszałem: Ściskam Pańską dłoń. Kiedy byłem na kuracji w Marienbadzie i doszła do mnie wiadomość o niezgodnym z moją intencją tłomaczeniu tej depeszy do Klemensiewicza, to z Marienbadu wysłałem prostujący list, w którym swoje myśli wyłuszczyłem.

Przytem wychodziłem z założenia, że cieszę się, że nietylko Klemensiewicz, który w stosunku do mnie zajął stanowisko b.obowiązujące, był uniewinniony, ale że i z tego się cieszę, że było stwierdzone, że P.P.S. w osobach tych ludzi, którzy byli sądzeni, nie brała udziału w buncie przeciw Państwu Polskiemu, bo trudno sobie wyobrazić jakby wyglądał nasz ustrój, gdyby stronnictwo mające czterdziestu kilku posłów brało udział w buncie przeciw władzy państwowej.

Rozdział szósty

O poziom kultury umysłowej — — — — 124

Hasło zrzeszenia organizacji naukowych. — Tow. popierania nauki polskiej. — Wysiłki prof. Oswalda Balcera. — Nawoływanie do ofiar na rzecz pracy naukowej. — Przykład z Warszawy. — Projekt Tow. Przyjaciół nauk. — Akcja „Słowa Polskiego" i Związku Naukowo-Literackiego. — Potrzeby i zadania ogniska lwowskiego. — Ruch wydawniczy. — Ignacy Domagalski i jego Tow. Wydawnicze. — „Wiedza i życie" J. Gw. Pawlikowskiego. — Szkoła nauk politycznych.

Rozdział siódmy

Związek Naukowo-Literacki — — — — 158

Geneza stowarzyszenia. — Ogniskowanie inteligencji i dobór elity. — Statut. — Ciężkie początki. — Zastrzyki ideowe. — Związek i żydzi. — Podniety polityczne. — Jan Gwalbert Pawlikowski i Jan Kasprowicz. — Zmiany w składzie zarządu. — Piotr Chmielowski. — Kłopoty finansowe. — Życie klubowe czy peripatetyzm. — Historia z lokalami. — Rok 1912. — Wykaz wieczorów literackich, 1898 — 1913. — Tabela tematów. — Estetyka, wiedza i życie. — Proporcje zainteresowań. — Wzrost żywotności. — Cel osiągnięty.

Rozdział ósmy

Neoromantyzm galicyjski — — — 206

Ognisko poezji polskiej w Galicji. — Plebiscyt opinii. — Wyspiański, Kasprowicz, Przybyszewski. — Dla czego trójka? — Młoda Polska. — Twórca i publiczność. — Udział żydów w plebiscycie. — Talent i styl narodowy. — Propaganda hasła: sztuka dla sztuki. — Poza dobrem i złem — poza społeczeństwem. — Udział żydów w literaturze. — Taktyka

szego dla sprawy znaczenia. Co mają wypadki krakowskie wspólnego z temi wypadkami, jakie miały miejsce w 1914 i 1918 r., tego nikt nie zrozumie. To nie ma żadnego innego celu prócz tego, żeby stworzyć w tej sprawie nowy balast.

Adw. Kijeński:

Ja nie atakuję wcale wypadków krakowskich, bo one są atakowane na innem miejscu i w innym sądzie, tylko kwestję listu p.Lednickiego, w kurjerze przytoczony i dołączony do akt, ponieważ chcę go wytłomaczyć.

Co się tyczy powiedzenia, że jakoby opinja nie ma z tem nic wspólnego, to my na gruncie opinji każde postępowanie p.Lednickiego chcemy oceniać.

Przewodniczący:

Sąd Apelacyjny po wysłuchaniu stron postanawia: biuletyn stronnictwa zachowawczego Nr. 7, jako wynik treści listu p.Lednickiego, dołączyć do aktów sprawy i pozwolić stronom powoływać się na to. Co się tyczy X numeru Gazety Warszawskiej

Adw. Smiarowski:

Teraz proszę o pozwolenie zapoznania się z treścią biuletynu.

Przewodniczący:

Uważam, że przewód sądowy został zakończony.

P.Lednicki:

Proszę o danie wyjaśnienia. W 1919 r., kiedy zaczęła się przeciwko mnie kampanja, która dziś ma się skończyć - nie wiem czy się skończy - przyszedł do mnie poseł Zygmunt Klemensiewicz [illegible] wówczas posłem na Sejm Ustawodawczy i którego wtedy

kupiecka W. Feldmana. — Jarmark w Krakowie. — Kasprowicza sumienie narodowe. — Jaki użytek z poezji zrobili żydzi.

Rozdział dziewiąty

Lwów — Kraków — — — — — 230

Perspektywa i rozróżnienie. — Postęp od stu lat 1795 — 1895. — Pogłębienie społeczne życia. — Prąd z góry i działanie instynktów z dołu. — Udział Galicji wschodniej w pracy narodowej. — TSL, Sokół, Kółka Rolnicze. — Odwrócona proporcja. — Zastój i zdrój sił żywotnych. — Zaraza galicyjska. — Polityka i kultura. — Polityka i sumienie narodowe. — Tło socjalne Galicji zachodniej. — Lęk proletariatu. — Wyspiański i Popławski i Dmowski. — „Wesele" i „Wyzwolenie". — Rola Galicji wschodniej. — Skuteczność zastrzyku ideowego z Warszawy.

Skorowidz nazwisk — — — — — 260

indywidualności silnie zarysowanej, której by nie opluto, nie oczerniono i nie zohydzono. Losem każdego zasłużonego politycznego działacza jest pomawianie o zdradę, mówi ten świadek. Los ten nie ominął i Aleksandra Lednickiego. I jako taka jednostka wybitna musiał mieć swoich wrogów i wrogów miał. Od wielu lat toczyła się walka bezprzykładna obozu całego przeciwko jednemu człowiekowi. Odrzucono skrupuły moralne, nie przebierano wcale w środkach, zastosowano partyjną inkwizycję, odwracano pojęcia do góry nogami, nie szanowano życia rodzinnego domu - robiono wszystko, żeby społeczeństwo zapomniało o niezawodnych zasługach wybitnego działacza. Wykorzystano nawet akt, znajdujący się w jego posiadaniu. Przeciwko Lednickiemu walczył t.zw. obóz narodowy, a z nim razem rzecznik tego obozu, redaktor Gazety Warszawskiej p. Zygmunt Wasilewski. I jaka małość w metodach tej walki, jakie zatracenie szlachetności w kampanji przeciwko Aleksandrowi Lednickiemu.

Kampanja przeciw Aleksandrowi Lednickiemu jest przykładem tego rodzaju walki, kiedy ktoś stara się unieszkodliwić przeciwnika zarzutami nieprawdziwemi, bolesnemi, a redukującemi się do różnicy w poglądach na rozstrzygnięcie wspólnej sprawy. Wyrabia się jakaś specjalna technika brukania cudzego imienia. Stawia się wpierw zarzut oszczerczy, ponawia się go w innej formie, a potem mówi się o tym fakcie jako o rzeczy notorycznie znanej i sączy się powoli jad kłamstwa, zatruwa się tę atmosferę, wśród której jednostka żyje i pracuje, zabija się ją moralnie, zmaga się ją, a drukowanemu słowu dopomagają pogłoski, aspekty brudne, wstrętne. A jeżeli jednostka wzburzona krew zechce położyć napaści i jeżeli zażąda honorowego zadośćuczynienia, to niech naiwnie nie przypuszcza, że na tej drodze satysfakcję otrzyma. Oszczerca będzie sprawę przeciągał bez końca, zawsze przecież znajdzie sekundantów pod względem etycznym równych mu. Sprawa będzie trwać długo, miesiące całe, honorowość napastowanej jednostki będzie zakwestjonowana, ale nie wolno będzie zakwestjonować honorowości

P R Z E D M O W A.

Jak to było w Polsce przed wielką wojną światową? Obserwatorzy życia narodowego z baczną uwagą śledzili zjawiska w zaborach rosyjskim i pruskim, gdzie groziło wynarodowienie i eksterminacja, ze spokojem zaś, a nawet z otuchą, na stosunki w Galicji, gdzie - zdawać się mogło - nic niegroźnego się nie dzieje, owszem gdzie rozkwita życie narodowe.

Jakież to było złudne, gdy się nie baczyło na rdzenność myśli politycznej! Tam nie wynaradawiano etnicznie, kwitła owszem obrzędowość patriotyczna, ale co się stało z sumieniem narodowym? Dopiero gdy nadeszła chwila owej wielkiej wojny, która rozwiązać miała sprawę polską ze zdziwieniem spostrzegliśmy, że największy kłopot mieć będziemy z Galicją. Znakomity publicysta-socjolog, Zygmunt Balicki w jesieni r. 1912 pisał z goryczą:

"Zaniedbaliśmy skrupulatnych obrachunków postępu lub cofania się świadomości narodowej, przypuszczając z góry, że rozwój odbywa się tam /w Galicji/ w kierunku pożądanym na drodze normalnej. Drobne, rzucające się jednak w oczy usterki składano na karb wyjątkowego zbiegu okoliczności i traktowano jako symptomaty przemijające, bez donioślejszego znaczenia w życiu ogólno-narodowym. Dopiero wypadki ostatnie, wrzenie, które wywołały widoki zbliżającej się wojny Austrii z Rosją, ujawniły fakty i przejawy tak dla ogółu nowe i nieoczekiwane, że dotychczasowe pojęcia innych dzielnic o typie patriotyzmu niektórych sfer społeczeństwa galicyjskiego i o charakterze ich myśli narodowej stanęły wobec niespodzianki, a nawet do pewnego stopnia - zagadki.

"Okazuje się, żeśmy zaniedbali regestrować i ocenić przesłanki, z których wypłynął stan obecny i że dziś rodzi się nagląca potrzeba uzupełnienia tych braków; jeżeli chcemy zdać sobie należycie sprawę ze złożonej gry nastrojów, którym podlegają, w różnych zresztą kierunkach i stopniach, pewne koła społeczeństwa galicyjskiego. Zbiorowość, podobnie jak jednostkę, poznaje się należycie dopiero w chwilach wyjątkowych" x/

1/ Z. Balicki: "Fermenty przedwojenne w Galicji". Przegląd Narodowy, Warszawa, listopad 1912.

Otóż chciałbym przyczynić się do uzupełnienia tych braków, "zaregestrować i ocenić" kilka faktów z życia Galicji /wschodniej/, którym się przyjrzałem naocznie. Nigdy nie jest zapóźno na taką pracę, jeśli chcemy, żeby historia czegoś nas nauczyła. Przekonaliśmy się aż nazbyt dowodnie, że nie skończyło się na fermentach przedwojennych. Obłęd, który nas przeraził w r. 1912, dręczył przecież Polskę przez całe 20 lat odzyskanej niepodległości.

Obserwacje moje w Galicji pochodzą z lat 1902-1914. Część ich, o ile tyczyły przeżyć osobistych, spisałem w pamiętniku, napisanym w czasie tej nowej wojny /1939-1940/, a spoczywającym w rękopisie, pragnąłbym jednak - w myśl wezwania Zygmunta Balickiego - spożytkować drobny materiał archiwalny, którym rozporządzam, ile że brak czasu nie stoi na zawadzie /1941/.

Szkice te nie wyczerpią tematów, piszę bowiem na podstawie tylko tego, co mam w domu pod ręką, poczuwam się jednak do obowiązku przekazać historykom ten skromny materiał ze swoim świadectwem osobistym, są to bowiem informacje, wymagające dopowiedzenia. A dopowiedzieć trzeba to, co wynikło z oceny poszczególnych zjawisk.

Zdarzyło się w tym okresie historycznym wielkie dla historyka ułatwienie, mianowicie to, że na arenę polityczną Polski wkroczyło stronnictwo Demokratyczno-Narodowe, przodujące żywiołowemu ruchowi odrodzenia narodowego. Ono to w swoim programie daje historykowi w rękę kamień probierczy uznawanych w kraju za dobrą monetę poglądów i dążeń. Program ten iście bazaltowej wartości jest probierzem, zawiera bowiem w sobie siłę rozpoznawczą życia nie tylko na poziomie strategii i taktyki politycznej, ale w jego pokładzie etycznym i w najgłębszych instynktach narodowych. Jest to kamień probierczy sumienia narodowego. Przyznaje mu tę wartość nietylko wiara członków stronnictwa, ale powszechna opinia

nawet jego wrogów. A najlepszym dowodem jest fakt historyczny wstrząśnień, które wywołał w Galicji przez swoje pojawienie się na widowni. Właściwe oblicze wyniszczonej ideowo Galicji nie byłoby się ujawniło w tej jaskrawości, która zrobiła taką niespodziankę, gdyby nie podciągnięcia tego ułamka dzielnicowego pod ogólny mianownik programu wszechpolskiego.

To podciągnięcie zastosowałem jako metodę do mojej oceny obserwowanych zjawisk.

A teraz co do zakresu moich szkiców. Nie wchodzę w dziedzinę wielkiej polityki. Starczą tu za wszystko znakomite "Wspomnienia polityczne" Stanisława Głąbińskiego /1939/. Nie dotykam też spraw gospodarczych: znajdą ich obraz czytelnicy w dziele Franciszka Bujaka "Galicja" /1908-1910/. Moje spostrzeżenia i materiały należą do dziedziny kultury duchowej, traktowanej przez historyków bardzo po macoszemu. Jest to sfera która pozostaje w bezpośrednim władaniu t.zw. "inteligencji", produkującej i spożywającej słowo drukowane, a która stanowi podścielisko duchowe i społeczne dla nauki, literatury, publicystyki, dziennikarstwa i spraw wychowania.

Bez żadnej pretensji do ogarnięcia całości tej sfery zaznaczę tylko kilka fragmentów tego świata i to w miarę posiadanych materiałów, nieraz na surowo i bez należytej proporcji.

1941

Rozdział pierwszy.

Lwów na przełomie stuleci.

Lwów jako ognisko kultury polskiej. - Instytucje i nastroje, narodowości i partje. - Demokracja mieszczańska i Stanisław Szczepanowski. - Sukurs z Warszawy. - Nowi"emigranci" i ich hasła. - "Przegląd Wszechpolski".-Program stronnictwa Demokratyczno-Narodowego.

Sięgam do roku 1895. W okresie dwudziestolecia od tej daty do roku 1914 Lwów odegrał w dziejach Polski większą rolę, niż to współcześni mogli sobie uświadomić. Tutaj bowiem dokonała się praca przygotowawcza do aktu, który wkrótce miał nastąpić, odzyskania niepodległości politycznej. Galicja, dzięki uzyskanym wolnościom konstytucyjnym, stała się jedynym dla tej szkoły terenem, a w szczególności jej stolica Lwów, przodujący swą ruchliwością polityczną i postępowością.

Dla zrozumienia ówczesnych objawów w życiu wewnętrznym Polski wszystkich dzielnic trzeba się uciec do ogólnego założenia: że istnieje objektywnie utajone w masach i w instytucjach, zamienione w instynkt, życie narodu ze swoją dynamiką psychiczną. Wyczuwając to życie w postaci pewnych prądów umysły wrażliwsze, starają się one te prądy uświadomić, dać im wyraz i nimi kierować. Za ich przewodem te prądy zgęszczają się w pewnych punktach kraju, organizują się w myśl planową, która wytwarza fakty historyczne.

Takie jest najogólniejsze prawo życia politycznego narodu. Do szczęśliwych wydarzeń należą te, kiedy te prądy natury biologicznej odnajdą dla siebie umysły, zdolne im nadać korzystny dla narodu kierunek, to znaczy zdolne wynaleźć dla pulsującej w narodzie siły żywotnej syntezę, wyzwalającą naród do życia pełnego. Gorzej się dzieje, gdy biorą górę prądy wtórne, rodzące się w partykularzach, w poszczególnych klasach

społecznych. Jeszcze gorzej, gdy wątki tych prądów wyzyskiwane są przez czynniki obce duchowi narodu, wrogie jego aspiracjom.

Bliższe przyjrzenie się poszczególnemu ognisku umysłowego życia takiemu, jak Lwów, może być bardzo pouczające, łatwiej bowiem zanalizować cząstkę niż całość. Objąć jednym wejrzeniem życia duchowego całej Polski w owym czasie niepodobna ze względu na kordony, które zatamowały normalny obieg myśli i wytworzyły z jednej cywilizacyjnej całości szereg tymczasowych bytów społecznych z sobą nie skomunikowanych.

Silniejszy od wszystkich zmysłów społecznych instynkt narodowy sprawiał, że myśl polska, szukająca dla siebie ognisk, umiała w tych ciężkich warunkach wybierać dla siebie kolejno miejsce wolniejsze od ucisku zewnętrznego, gdzie mogła się podźwignąć ponad kordony, objąć całość swych zadań, wskazanych przez potrzeby życiowe całego narodu. Takim punktem na owe czasy okazał się Lwów.

Życie umysłowe we Lwowie na przełomie stuleci było wcale bogate. Ludność od r. 1870 zdwoiła się i wynosiła w r. 1904 z górą 160 tysięcy mieszkańców, w tej liczbie Polaków 77 procent. Jako siedziba namiestnictwa, Sejmu i Wydziału Krajowego Lwów liczył wśród inteligencji znaczny odsetek rodzin urzędniczych. Pod względem narodowym poważną siłą psychiczną Lwowa było mieszczaństwo, przechowujące dawne polskie tradycje. Ruch zaś umysłowy zawdzięczało miasto głównie silnie rozwiniętemu szkolnictwu. Wiek XX zastał tu w pełni rozwoju: Uniwersytet, politechnikę, akademię weterynarii, akademię handlową, szkołę leśną, 6 gimnazjów męskich, jedno żeńskie, szkołę realną, przemysłową, seminaria duchowne, seminaria nauczycielskie, szkołę kadetów, konserwatoriumy muzyczne oraz wiele szkół wydziałowych i ludowych.

Istniała też łatwość korzystania z bibliotek i muzeów. Dość wymienić oprócz uniwersyteckich takie zakłady jak: Ossolineum, im. Dzieduszyckich im. Baworowskich, Pawlikowskich, muzeum przemysłowe, szereg stałych wystaw i tp. Z pomocy tych instytucji korzystało kilka towarzystw naukowych, jedynych w Polsce: Przyrodnicze /czasopismo "Kosmos"/, Filologiczne /"Eos"/, Ludoznawcze /"Lud"/, Pedagogiczne /"Muzeum"/, Literackie

im

im. Mickiewicza /"Pamiętnik"/, Historyczne /"Kwartalnik Historyczny"/ i inne.

Z szerszą publicznością łączyły się laboratoria umysłowe Lwowa za pomocą czasopism, których było przeszło sto. Z tych 70 polskich, Dzienników polskich politycznych miał Lwów ośm. Z nich największe "Słowo Polskie".

Wszystkie te instytucje, stowarzyszenia, czasopisma pracowały według swych możności, ale brakowało im jednej rzeczy, nieuchwytnej, ale cywilizacyjnie najważniejszej, brakowało świadomego związku z ogólną myślą narodu. Brakowało duchowych transmisji między tymi kółkami a tendencją polityczną narodu, który przecież żył jako osobowość zbiorowa i domagał się od warstw oświeconych realizowania.

Istniało poczucie plemienne, podsycane walką kulturalną z Rusinami których w Polsce organizowały w naród Niemcy, łożąc na ten cel fundusze przez konsulat lwowski. Z tą stroną jednak polityczną charakteru międzynarodowego Galicjanie oswoili się jako z czymś normalnym. Przyzwyczaiono się też do niekrępowanej niczym gospodarki żydowskiej. Zwłaszcza inteligencja oddawała chętnie żydom główną rolę w ruchu umysłowym, marząc o sposobach zupełnego zasymilowania się z nimi.

Od kilkunastu lat szerzył się w Galicji pod kierunkiem żydów socjalizm. Była to na początku tego stulecia silna już organizacja, związana ściśle z Socjal~~-~~Demokracją państwa niemieckiego, zasilana z Berlina funduszami, zwłaszcza na wybory. Przedstawiciele najbogatszych rodzin żydowskiego kapitalizmu /Diamand/ stali na czele polskich zastępów socjalistycznych, inni zaś żydzi bogaci przewodzili polskim demokratom /Löwenstein/ bezprzymiotnikowym lub postępowym /Aszkenaze/. Nad młodzieżą polską patriotyczną czuwał sprowadzony z Warszawy na katedrę historii polskiej żyd prof. Szymon Askenazy. Wszyscy ci żydzi byli wybitnymi politykami żydowskimi, podlegającymi rozkazom centralnego rządu żydowskiego, istniejącego gdzieś w świecie, a panującego nad stosunkami w Europie przy pomocy masonerii. Każdy z tych żywiołów narodowych reprezentowanych we Lwowie, Rusini i żydzi, miał jakąś dyrektywę polity-

tyczną, i to zwróconą przeciw żywiołowi głównemu - Polakom, dyrektywę sięgającą daleko poza granice Galicji i w odległe cele. Polacy zaś rozkoszowali się jedynie poczuciem, że są pod dyrektywą polityki austriackiej, bez najmniejszego poczucia, że może istnieć jakaś dyrektywa polityki polskiej, obejmującej wszystkie dzielnice dawnej Rzeczpospolitej. Tradycje tej polityki pamiętały w Galicji rody staroszlacheckie i tej dla niej wiele działały, manipulując przez "Stańczyków" ugodę z Austrią i wywalczając pewną sumę swobód autonomicznych. Ale na początku wieku XX i tu nastąpił upadek myśli konserwatywnej z powodu zażydzenia stronnictwa. Ma rację Stanisław Głąbiński, pisząc w swoich "Wspomnieniach politycznych" /Pelplin 1939/, że na przełomie stuleci trzymała się jeszcze na posterunku polskim grupa ziemiańska, mająca swój organ polityczny we Lwowie /Gazetę Narodową". Tak, ale to była grupa niewielka ziemian z Podola. "Gazeta" nie miała wpływu na życie umysłowe Lwowa.

Stanisław Szczepanowski /pochodzący z zaboru pruskiego/ osiedlony w Galicji, zrozumiał nienormalność stosunków, usiłował odrodzić myśl polską trybem polityki demokratycznej. Poczynania jego wszakże musiały pójść na marne, demokracja bowiem galicyjska, z którą współpracował, była już w rękach żydów. Zainicjowany przezeń niego ruch wydawniczy we Lwowie pod koniec XIX w. budził wiele nadziei. Sfery literackie w Warszawie i w Krakowie widziały w pomysłach Szczepanowskiego gest romantyczno-rewolucyjny. Odbiło się to w powieściach /E. Paszkowskiego "Podniebie", Sewera "Ponad siły"/. Sam Szczepanowski uważał się za spadkobiercę idei Mickiewicza, który narzucił wyobraźni polskiej postać osobowości narodowej, mającej byt niezależny od państw zaborczych.

Ale to była chimera. Smutna rzeczywistość zadrwiła z inicjatywy, uwikłała Szczepanowskiego w dramat finansowy, a założony przez niego dziennik "Słowo Polskie", gdy zamierał, wszystkie swoje ambicje skierował na to, aby ze Lwowa wybrać na posła do parlamentu socjalistę Ignacego Daszyńskiego, co oczywiście przy pomocy żydów i zasiłków z Berlina udało się znakomicie.

X

* * * X

Energia psychiczna narodu pod koniec XIX stulecia tak już była silna że wywołała odruchy w uśpionym ciele jednocześnie w różnych punktach ziem polskich. Zaczął się proces dźwignięcia psychiki poszczególnych partykularnych kręgów na poziom myślenia politycznego ogólno-polskiego. Była to wszędzie inicjatywa jednostek wyższego typu, zdolnych wyczuć w swym sumieniu społecznym duszę narodu. Prąd, który przebiegł po ciele narodu, miał swój początek w Warszawie i był hasłem. Że w poezji, która najwrażliwiej odczuwa drgnienia kosmiczne w duszy narodu, pojawił się nad Gopłem Kasprowicz, a w Krakowie Wyspiański, to źródła tego wstrząsu szukać należy w ruchu nacjonalistycznym, zainicjowanym przez Ligę Polską /potem Narodową/ i jawnie prowadzonym przez warszawski "Kłos".

U źródła tego ruchu, jako rewelatorzy, stali Zygmunt Miłkowski i Jan K. Popławski. Pierwszy z nich sam nie zdawał sobie sprawy, że duch jego twórczy i etycznie wobec idei historycznej narodu wysoko ponad środowisko wolno-mularskie wzniesiony, przystępuje z jego broszury "O obronie czynnej" do innego ruchu, niż ten, o którym śniła dotąd emigracja. Ten ruch, który teraz w kraju powstawał, nie był już ruchem ~~powstawał, nie był już ruchem~~ powstańczym, to było odrodzenie narodu w jego biologicznych podstawach, a tego masoneria (bliska Miłkowskiemu) bynajmniej sobie nie życzyła.

Popławski z Dmowskim skorzystali z inicjatywy Ligi Polskiej, założonej na emigracji i, odsunąwszy z jej szeregów masonerię, już w r. 1893 przetworzyli ją na Nacjonalistyczną Ligę Narodową. Ta zaczęła działalność od broszur i wydawania "Przeglądu Wszechpolskiego".

Udało się ten "Przegląd" założyć we Lwowie pod pozorem, że będzie on skierowany przeciw Rosji jedynie, co rząd austriacki chętnie widział. Mało znanym i niedocenionym jest faktem, że sama obecność we Lwowie "Przeglądu Wszechpolskiego" /kolportowanego przeważnie za kordon rosyjski/ oddziałała ożywczo na atmosferę umysłową Lwowa, choćby przez to, że osiądą przy nim "emigranci" Popławski i Dmowski.

"Przegląd Wszechpolski" wychodził w Galicji lat dziesięć /1895-1905/ z tych pierwszych 5 lat we Lwowie, drugich 5 - w Krakowie.

Zastrzyk wszechpolskości doskonałe dał rezultaty w akcji społecznej oświatowej /Tow. Szkoły Ludowej/ i wychowania fizycznego /Sokół/. Do tej akcji dzięki członkom Ligi /E. Adam we Lwowie, Turski w Krakowie i inni/ wciągnięto szerokie masy inteligencji, mieszczan i ludu. W ciągu kilku lat Lwów przybrał inne oblicze. Nie było to już strzelanie "kurkowe" i filantropia, nie były to już czcze parady w rocznice narodowe, lecz była to robota pozytywna ludzi, powołanych do spełniania misji narodowej, robota przytem niezależna od dyrektyw żydowskich i masońskich.

Ogarniający społeczeństwo świeży prąd pozwolił już w r. 1903 na zorganizowanie nowego stronnictwa Demokratyczno-Narodowego, które powołało do szeregów ludzi ze wszystkich stanów społecznych w imię polskiej idei narodowej. Pokrzyżowało to dotychczasowy układ stronnictw, organizowanych na podstawie klasowości i doprowadziło do tego, że wszystkie dawne stronnictwa w końcu /1909/ zblokowały się do walki z "wszechpolakami".

Będę się starał jednak pomijać w tym szkicu działalność praktyczną stronnictw, bo ta należy do dziejów politycznych. Muszę jednak niekiedy wkroczyć w tę dziedzinę, gdyż one ściśle się wiąże w czasach nowożytnych z działaniem prądów umysłowych. Myśl narodowa /zwana nacjonalistyczną/ nie wyczerpuje się w zagadnieniach socjologicznych i filozoficznych, dążnością jej bowiem jest realizacja, a ta w ostatecznym wyniku jest polityką. Myśl t. zw. "wszechpolska" dążyła w Galicji do przemiany politycznej w kierunku usamodzielnienia kraju na stopę życia polskiego, niezależnego od dyrektyw polityki austriackiej i żydowskiej.

X

X X

Wnet po objęciu "Słowa Polskiego" obóz wszechpolski przystąpił do organizowania zaczątków stronnictwa Demokratyczno-Narodowego. Program

w zasadniczych rysach polityki polskiej był już opracowany w Warszawie, gdzie stronnictwo w sposób tajny zorganizowane było już w r. 1897. Dla Galicji trzeba było program dostosować do warunków prawnych miejscowych i do zadań miejscowych.

Nie ma miejsca wśród tych szkiców, które tutaj podaję, na dzieje stronnictwa. Opracowane one będą lub już są gdzieindziej. Jako uczestnik tych prac zanotowałem to i owo z tych dziejów w swoim pamiętniku, który w tych czasach wojny spisałem. Ale uważam, że jeżeli chodzi o dokumenty, tyczące kultury umysłowej kraju w tym okresie, to program takiego stronnictwa opartego na ideologii narodowej, powinien znaleźć tu miejsce. Zwłaszcza, że dla ogółu ludności galicyjskiej, gdzie jedynie stronnictwo konserwatywne w swym kółku podejmowało zagadnienia polityki ogólno-polskiej, było nowością takie zastosowanie idei narodowej do życia praktycznego i miało doniosłe znaczenie wychowawcze. Rzucone w tym programie idee wywołały ferment umysłowy, który ~~w pracy~~ ~~ogólno-programowej, służącej na przechowanie w charakterze dokumentu dziejowego.~~ ~~ogólnym~~ ~~zostawiła~~ ~~ślad~~ ~~na~~ ~~mojej~~ ~~drodze życia.~~ Dlatego uważam za konieczne zapoznać z tym programem ~~na~~ ~~pokolenie~~ ~~przyszłe~~.

Wydany był on w broszurce z datą r. 1906, tłoczonej w drukarni "Słowa Polskiego". Karta tytułowa opiewa: "Program polskiego stronnictwa Demokratyczno-Narodowego w państwie austriackim, uchwalony na II Ujeździe stronnictwa w dniu 8 i 9 grudnia 1905 we Lwowie". Stronic 30.

Broszurka ta była drugim z kolei wydawnictwem Stronnictwa. Uprzednio wyszła inna pt. "W sprawie reformy gminy wiejskiej. Dwie konferencje." Potem wydano rzecz "O reformie wyborczej" i Stanisława Głąbińskiego rozprawę "Samodzielność finansowa Galicji". Było ~~potem~~ później jeszcze publikacji, ale spisu ich nie mam.

Program rozpada się na dwie części:

1/ Zasady Stronnictwa i 2/ Program szczegółowy Stronnictwa.

Zasady stronnictwa

przytaczam z programu w całości:

"Stronnictwo demokratyczno-narodowe w państwie austriackim jest związkiem politycznym Polaków, który przyjmując za punkt wyjścia swego pro-

gramu jedność narodu polskiego, jego prawo i zdolność do niezawisłego bytu politycznego i potrzebę nieustannej pracy dla osiągnięcia tego bytu, ma w dzisiejszych warunkach prawnych na celu: a/ zdobycie dla społeczeństwa polskiego w tem państwie jak największej samodzielności politycznej, kulturalnej i gospodarczej; b/wszechstronną obronę interesów narodowych polskich i przestrzeganie we wszystkich sprawach krajowych stanowiska ogólno-polskiego; c/ powołanie i zaprawienie wszystkich warstw społeczeństwa, zwłaszcza zaś warstw ludowych do skutecznej pracy na wszystkich polach życia publicznego, do umiejętnej obrony własnych interesów i do walki o narodowe prawa i o interesy kraju przeciw wszelkim wrogim czynnikom. Stronnictwo demokratyczno-narodowe jest więc s t r o n n i c t w e m s a m o d z i e l n o ś c i n a r o d o w e j i jak najszerzej pojętego i n t e r e s u n a r o d o w e g o, stronnictwem śmiałej polityki narodowej i twórczej polityki demokratycznej.

4 Stronnictwo demokratyczno-narodowe zawdzięcza swoje powstanie dwom naczelnym objawom współczesnego życia narodowego na całym obszarze ziem polskich: wszechstronnemu wzrostowi sił i dążeń narodowych z jednej strony, a wzrostowi politycznej samodzielności ludu polskiego z drugiej strony. Z uznania i równorzędnego uwzględnienia tych dwóch faktów stronnictwo czerpie swoją myśl przewodnią, w obronie czynnej interesów narodowych widząc najwyższy cel, w demokratyzacyi społeczeństwa - najskuteczniejszy środek polityki narodowej. Z uznania i zrozumienia tych dwóch faktów powstało stronnictwo drogą naturalną, równolegle i niemal równocześnie z podobnemi stronnictwami innych dzielnic Polski; powstało jako wytwór życia narodowego i jego potrzeb, i miało jako niezorganizowany kierunek polityczny w zaborze austryackim oddawna licznych zwolenników, dla których zorganizowanie stronnictwa było zaspokojeniem rosnącej z każdą chwilą potrzeby, było jedynie formalnem stwierdzeniem stanu rzeczy już istniejącego.

11 Z wskazanego wyżej celu i genezy stronnictwa wynikają same przez się naczelne jego zasady. Pierwszą z tych zasad jest niezachwiana wiara

w żywotność i przyszłość naszego narodu, w jego prawo i zdolność do n
podległego bytu państwowego, w jego niespożyte i rosnące siły materia
ne i duchowe. Siły te na jaw wydobyć, zespolić i zorganizować, świado
mość narodową rozszerzyć i pogłębić, poczucie jednostki i solidarnośc
narodowej wzmocnić i rozpowszechnić, interes narodu, jako całości, po
stawić ponad odrębne interesy klasowe, wyznaniowe, korporacyjne, dzie
nicowe i miejscowe, samo pojęcie tego interesu narodowego uczynić cor
głębszem i wszechstronniejszem, wytworzyć silną opinię obywatelską,
świadomą swego znaczenia i od żadnych ubocznych wpływów niezawisłą:
oto najważniejsze obowiązki i zadania, jakie stronnictwo dla siebie z
powyższej naczelnej zasady wysnuwa.

„W myśl tej zasady stronnictwo dąży do wyzwolenia ducha narodowego
polskiego z pod jednostronnego naśladownictwa i przemożnego wpływu umy
słowości obcej, zwłaszcza niemieckiej, do wzmocnienia duchowej samodzi
ności narodu, do jak największego rozszerzenia wpływu kultury polskie
i polskiej myśli politycznej. W myśl tej zasady stara się dalej stron-
nictwo o wzmocnienie duchowej i ekonomicznej łączności wszystkich dzie
nic Polski i o ożywienie poczucia, że dzielnica, w lepszych warunkach
politycznych zostająca, ma obowiązek popierania pracy narodowej w inny
częściach Polski i podejmowania tych zadań ogólno-narodowych, któremi
inne dzielnice skutecznie zająć się nie mogą.

„W imię tej zasady stronnictwo zwalcza zakorzenioną w naszem społe-
czeństwie obawę przed każdym śmielszym krokiem politycznym, rozpowszech
nioną skłonność do ustępstw na rzecz żywiołów obcych, rozwielmożniony
nałóg sprzymierzania się z obcymi przeciwko swoim dla stronniczych ce-
lów i szukania w obcem zwierzchnictwie i obcym nadzorze środków zarad-
czych na wewnętrzne niedostatki narodowego życia.

„W imię tej zasady stara się stronnictwo o podniesienie w całem spo-
łeczeństwie poziomu dążeń i aspiracyi narodowych, o wyrobienie powszech
nego przekonania, że interes narodu, który nie chce powoli ginąć, lecz
iść wraz z innymi w postępie, wymaga nietylko obrony tego, co naród
posiada, i cieszenia się tem, czego mu jeszcze nie zabrano, ale także

stałego powiększania jego sił i wpływu, ciągłego pomnażania jego dorobku politycznego, cywilizacyjnego i gospodarczego, nieustannego zdobywania siłom narodowym nowych pól działalności.

„W myśl też tej zasady stronnictwo wypisało na czele swego programu szczegółowego zmianę prawno-państwowego stosunku Galicyi do państwa w celu zdobycia dla kraju jak najszerszej samodzielności ustawodawczej, finansowej, gospodarczej i administracyjnej, wytworzenie jak najściślejszej duchowej i politycznej łączności Śląska cieszyńskiego z Galicyą, rozszerzenie autonomii kraju i zabezpieczenie interesów narodowych, już na gruncie dzisiejszego ustroju państwa, przystosowanie ustawodawstwa administracyjnego i skarbowego do potrzeb społecznych i warunków ekonomicznych kraju, oparcie wychowania i nauczania publicznego na gruncie narodowym, wreszcie zwiększenie wpływu Polaków na politykę państwa.

„Drugą naczelną zasadą stronnictwa jest wiara w niespożyte siły ludu polskiego, w jego zdrową duszę i wrodzony instynkt narodowy. Poparte doświadczeniem, że ludu tego nie trzeba dopiero dla Ojczyzny kupować ustępstwami i obietnicami, ani też wystawiać mu ideałów narodowych jako sztucznej konsekwencji radykalnych programów, lecz że lud ten sam przez się po dojściu do uświadomienia poczuwa się do obowiązków narodowych, a nawet staje się dla warstw innych wzorem zdrowego realizmu w pojmowaniu zagadnień narodowego życia - uważa stronnictwo interesy warstw ludowych, sprawę ich postępu społecznego, kulturalnego, ekonomicznego i politycznego za równoznaczne dziś z najważniejszymi interesami narodu, za równoznaczne nietylko ze sprawą liczebnego pomnożenia bojowników przyszłości narodowej i utrwalenia żywiołu polskiego na krańcach, ale zarazem ze sprawą pogłębienia i wzbogacenia treści narodowego życia, wzmocnienia i rozwoju samoistnej kultury narodowej, odświeżenia i uzdrowienia całego życia politycznego w kraju. Postęp społeczny lud przygotowuje jednak stronnictwo nie drogą sztucznej nad nim opieki i filantropii, ale przez rozwijanie w nim poczucia samopomocy i liczenia pod każdym względem na siły własne, przez zaprawianie go do wytrwałej

pracy kulturalnej we własnym środowisku, do wytężonej i zorganizowanej działalności na wszystkich polach.

// Postęp ekonomiczny ludu stronnictwo upatruje nie w sztucznem rozbudzaniu w nim świadomości upośledzenia, nie w zaostrzaniu przeciwieństw klasowych i rzucaniu nieziszczalnych haseł demagogicznych, lecz przedewszystkim w podniesieniu wytwórczości ludu, w otwarciu mu nowych źródeł zarobku, w usunięciu prawnych przeszkód jego rozwoju, w chronieniu go przed wyzyskiem, w zorganizowaniu go do wspólnej ekonomicznej działalności, wreszcie w zaprawianiu go do umiejętnej, z rzeczywistością się liczącej, zbiorowej obrony własnych interesów gospodarczych. Podobnie postęp polityczny ludu widzi stronnictwo nie w jednostronnem rozpamiętywaniu go peryodycznemi walkami wyborczemi i posługiwaniu się nim jako narzędziem obcych mu nieraz stronniczych zabiegów, lecz przedewszystkiem w zaprawianiu go do realnej pracy politycznej na gruncie samorządu gminnego i powiatowego, na gruncie stałego i odpowiedzialnego rządzenia własnemi, miejscowemi sprawami; nie w mechanicznem i czysto formalnem równouprawnieniu jednostek zapomocą powszechnego i równego prawa wyborczego, lecz w zapewnieniu wszystkim obywatelom takiego udziału w prawach politycznych, któryby umożliwiał wytworzenie rzeczywistej reprezentacyi wszystkich warstw i interesów społecznych i stał się dla ludu prawdziwą szkołą narodowego i społecznego uświadomienia.

// W myśl tych zasad dąży stronnictwo w swym programie szczegółowym do przekształcenia i wzmocnienia samorządu gminnego i powiatowego przy równoczesnej reformie administracyi politycznej kraju, do reformy wyborczej sejmowej i parlamentarnej, do popierania i ułatwiania wszelkich form pożytecznej asocyacyi, do zabezpieczenia i rozszerzenia praw wolnościowych i obywatelskich, usunięcia nadużyć administracyjnych i skarbowych, sprawiedliwej reformy podatkowej, rozszerzenia prawodawstwa społecznego, podniesienia rolnictwa i uprzemysłowienia kraju.

// W stosunku do innych stronnictw polskich, stojących na gruncie narodowym, stronnictwo dąży do osiągnięcia jednomyślności w najważniejszych sprawach politycznych, zwłaszcza zaś w sprawach naszego stosunku na

zewnątrz do innych narodów, do rządu i państwa. Również dąży stronnictwo do zgodnego współdziałania z wszystkiemi stronnictwami i instytucyami polskiemi na tych polach pracy gospodarczej i cywilizacyjnej, na których o kierunku pracy nie rozstrzygają różnice programów politycznych, i do wprowadzenia wzajemnego szacunku stronnictw w walce politycznej.

// Dążąc do zjednoczenia całego społeczeństwa pod wspólnym sztandarem polityki narodowej, stronnictwa uważa za Polaków - bez różnicy pochodzenia i wyznania - tych wszystkich, którzy przyjęli polską kulturę i podzielają bez żadnych zastrzeżeń polskie dążenia narodowe. W stosunku do żywiołów obcych lub obojętnych dla naszej sprawy narodowej - zachowuje stronnictwo tradycye polityczne naszej historyi oraz zasady obowiązujących przepisów prawnych i sąsiedzkiej tolerancyi, unika wszelkich starć i sporów i stara się o zgodne z nimi współżycie, dążąc jednak zarazem środkami kulturalnymi do wzmocnienia i utrwalenia żywiołu polskiego, jego zdobyczy cywilizacyjnych i jego zdrowego rozwoju ekonomicznego. Wszędzie natomiast, gdzie obce żywioły zachowują się względem nas nieprzyjaźnie lub wypowiadają wojnę żywiołowi polskiemu, stronnictwo zwalcza stanowczo wszelkie ich wrogie lub separatystyczne usiłowania, odpiera zamachy na nasze instytucye narodowe i cywilizacyjne, dąży do zabezpieczenia naszych praw i interesów także tam, gdzie stanowimy mniejszość liczebną, i broni polskości ludu naszego wszędzie, gdzie ona jest zagrożoną.

// Zarówno w swych działaniach, jak w całem życiu publicznem stronnictwo przestrzega zasady jawności i szczerości. W myśl tej zasady stronnictwo poddaje każdą ważniejszą sprawę pod publiczną ocenę i dyskusyę całego społeczeństwa, potępia zaś politykę zaściankową, podstępną i obłudną, potępia wszelkie samozwańcze i pokątne zrzekanie się praw i dążeń narodu i przyjmowanie zobowiązań politycznych w jego imieniu, potępia wszelkie formy bałamucenia opinii publicznej i demoralizowania życia publicznego. W myśl tej zasady dąży stronnictwo do wzmocnienia wśród ogółu poczucia odpowiedzialności przed własnem społeczeństwem za czyny polityczne, do uzdrowienia i podniesienia poziomu moralnego całe-

go życia politycznego naszej dzielnicy, do wyrugowania z niego takich środków, jak kłamstwo i oszczerstwo, jak presya i przekupstwo, jak nadużywanie polityki dla korzyści osobistych, jak zawieranie sojuszów politycznych z przeciwnikiem, wczoraj odsądzanym od czci i wiary. W myśl tej zasady stronnictwo dąży do wyrobienia w społeczeństwie poszanowania praw obywatelskich i do wzmocnienia odporności opinii publicznej przeciw wszelkim nadużyciom i naruszeniom tych praw, a mianowicie do ochrony swobody przekonań osobistych przeciw terroryzmowi, do ochrony wolności zgromadzeń przeciw ich rozbijaniu przez samych uczestników, oraz do ochrony powagi i godności prasy przeciw jej nadużywaniu do napaści na cześć osobistą i do obrażania moralności publicznej. W myśl też tej zasady dążyć będzie stronnictwo nadewszystko do tego, aby posłowie polscy nie używali swoich wpływów w sprawach czysto osobistych i prywatnych celem przysposzenia sobie lub protegowanym przez siebie osobom korzyści moralnych lub materyalnych, n.p. koncesyi, dostaw publicznych, przywilejów taryfowych, orderów, tytułów lub posad, i dlatego wkłada niniejszem w pierwszym rzędzie na każdego z posłów demokratyczno-narodowych obowiązek zrzeczenia się mandatu w razie otrzymania tytułu, orderu, posady lub koncesyi, i poddania się ponownemu wyborowi, jeśli naczelna władza stronnictwa jednomyślną uchwałą nie zwolni go od tego obowiązku."

* * *

Był to silny zastrzyk ideowy. Nie była to już literatura, pisana na wiatr, lecz stosowanie do życia tez skondensowanych, które będą rozwijane w drodze propagandy przez setki i tysiące najzieleniejszych ludzi całymi latami.

Program szczegółowy zobowiązywał członków stronnictwa do stosowania powyższych zasad w szeregu najważniejszych zagadnień życia Galicji zarówno politycznych i kulturalnych. W dalszym ciągu Programu czytamy:

"Szczegółowe zadania stronnictwa są konsekwentnem rozwinięciem jego głównego celu i zasad, oraz zastosowaniem ich do potrzeb i warunków chwili bieżącej. Zadania te obejmują nie tylko działalność ściśle

polityczną, ale także wszechstronną pracę kulturalną i ekonomiczną, również w duchu głównego celu i naczelnych zasad niniejszego programu prowadzoną, do której stronnictwo niemniej istotne jak do działalności politycznej przywiązuje znaczenie i w której pragnie zjednoczyć te szerokie koła swych zwolenników, które nie chcą lub nie mogą brać czynnego udziału w życiu politycznem.

Wyczerpujące wyliczenie tych zasad szczegółowych ani też nieodwołalne sformułowanie ich w sposób, dla wszystkich członków stronnictwa raz na zawsze wiążący, nie jest ani potrzebne ani możliwe; program bowiem każdego żywotnego stronnictwa, a tembardziej tak, jak nasze, drogą naturalną, z życia narodu, nie zaś z doktryny oderwanej ani z chwilowych kombinacyi politycznych powstałego, musi być programem dynamicznym, ciągłemu rozwojowi, ciągłej ewolucji podległym. Program niniejszy obejmuje przeto tylko dążenia zasadnicze, które zmianie ulec mogą, oraz te najważniejsze zadania chwili bieżącej, o których spełnienie stronnictwo przedewszystkiem starać się będzie i których spełnienie uważa w praktyce za możliwe. Co do innych zadań szczegółowych, jakie przyszłość z sobą przyniesie, poprzestaje stronnictwo na ogólnej zapowiedzi, że będzie się starało zawsze rozwiązywać te zadania w duchu swego głównego celu i naczelnych zasad i zajmować w każdej sprawie szczegółowej stanowisko ściśle rzeczowe, nie zaś stanowisko partyjno - polityczne, chęcią odróżnieniasię od innych stronnictw i względami agitacyjnymi lub oportunistycznymi podyktowane".

Dodać tutaj muszę nawiasowo, że to, co o powstaniu programu Demokratyczno-Narodowego zanotował Stanisław Głąbiński w swoich "Wspomnieniach politycznych" /od str. 71/ ulec musi pewnej modyfikacji ze względu, że główne jego zasady były znacznie wcześniej ustalone przez twórców Ligi Narodowej w Warszawie. Powołuję się tutaj na broszurę moją, ogłoszoną w Piotrogrodzie 1917 pt. "Siły czynne polityki polskiej przed wielką wojną. Demokracja Narodowa, w 20-lecie programu stronnictwa". Dosyć porównać program galicyjski z programem poprzednim /1897/ dla zaboru rosyjskiego. I w ppogramie galicyjskim rolę kierownika ideowego spełniał Jan Popławski. W redagowaniu części szczegółowej czynni byli obok Stanisława Głąbińskiego wybitniejsi członkowie stronnictwa, że wymienię znawcę prawa państwowego Zdzisława Próchnickiego, Jana Pawlikowskiego, Jana Rozwadowskiego i innych.

Rozdział d r u g i

Nowe organy i hasła.

"Przegląd Wszechpolski". - "Polak". - "Ojczyzna". -"Wiek XX" - "Słowo Polskie". - Nowy światopogląd. - Sumienie narodowe jako wskaźnik człowieczeństwa. - Synteza etyczna. - Polityka i kultura. - Uczucie patriotyczne i rozum stanu. - Przemiana stosunków. - Nowy program i stańczycy. - Ich program przed 30 laty i obecny sojusz z socjalistami.

Przyda się historykowi prasy polskiej parę informacji o czasopismach które w zaraniu tej doby przełomowej w Galicji się pojawiły.

Pierwszy chronologicznie, jak powyżej była mowa, pojawił się we Lwowie "Przegląd Wszechpolski". Dzieje tego miesięcznika zdobyły osobną kartę w historii. Istnieje już w głównym zarysie historia idei, w tym piśmie wypracowanej, skreślona przez R. Dmowskiego i ogłoszona w ostatnim zeszycie "Przeglądu" z r. 1905, zamykającym jego dziesięciolecie /1895-1905/.

Ruch wszechpolski, wierny swemu założeniu współpracowania dla sprawy polskiej z ludem, czuł potrzebę uzupełnienia "Przeglądu" pismem bardziej popularnym. Wr. 1897 powstało czasopismo "Polak". Założycielami i kierownikami pisma byli Popławski i Dmowski. Na siedzibę"Polaka" obrano Kraków, jako punkt dogodniejszy dla druków, przemycanych

za kordon rosyjski. Na redaktora odpowiedzialnego wobec władz powołano galicjanina, Kaspra Wojnara, początkującego księgarza krakowskiego. Mamy przed sobą metrykę "Polaka" w postaci umowy, zawartej z Wojnarem przez wydawców. Na pamiątkę przytaczamy ją tutaj w całości. Oto jej brzmienie:

Par 1. Pp. Jan Popławski i Rą Dmowski, jako przedstawiciele grupy osób, nie występujących z imienia, wydają w Krakowie pismo p.t.: "Polak", którego są prawnyni właścicielami, mają zatem prawo rozporządzać całkowicie zarówno samem pismem jak wszelkiemi jego dochodami, a także przyjmują na siebie solidarnie wszelką odpowiedzialność materialną i zobowiązują się niedobór pokrywać.

Par. 2. Redaktorem odpowiedzialnym, formalnym wydawcą i administratorem pisma zostaje p. Kasper Wojnar, który zobowiązuje się tem samem pismo wobec władz przedstawiać, być widocznym przedstawicielem pisma i jego redakcji dla publiczności, pobierać prenumeratę, dostarczać pismo prenumeratorom, a nadto dawać lokal na redakcję i administracyę, pilnować druku i robić korekty, oraz pisać do każdego numeru od 150 do 250 wierszy druku.

Par. 3. Za spełnianie tych czynności p. K. Wojnar pobiera miesięczni złr. 40, wyraźnie złotych czterdzieści w. a., z których sam opłaca lokal redakcyjny i wszelką pomoc, jakiej w administrowaniu pismem może potrzebować.

Par. 4. "Polak" wychodzi raz na miesiąc w objętości dwuch arkuszy druku. Artykułów na cały numer zobowiązują się, za każdym razem dostarczać wydawcy pisma, pp. J. Popławski i R. Dmowski.

Par. 5. Faktycznym redaktorem "Polaka" jest p. Jan Popławski, artykuły wszystkie przechodzą przez jego ręce i nic bez jego wiedzy i woli zamieszczonem w piśmie być nie może.

Par. 6. Jeżeliby dla jakichkolwiek względów wydawcy nie uważali za właściwe wydawać pisma dalej, lub gdyby chcieli zmienić miejsce wydawnictwa, czy też powierzyć komu innemu odpowiedzialną pisma reprezenta-

cję i jego administrowanie, mogą to uczynić każdej chwili, z zawiadomieniem tylko obecnego odpowiedzialnego redaktora o każdej z tych zmian na dwa tygodnie naprzód i po pokryciu wszelkich należności.

UWAGA. Gdyby wydawnictwo"Polaka" zostało zawieszone w ciągu roku, wydawcy zobowiązują się zwrócić za pozostały czas prenumeratę wszystkim czytelnikom, którzy ją opłacili.

Par. 7. P. K. Wojnar ma prawo każdej chwili zrzec się podjętych obowiązków, z zawiadomieniem wszakże wydawców pisma na dwa tygodnie naprzód i po złożeniu na ich ręce ksiąg i rachunków pisma w porządku.

Par. 8. Nie mając prawa niczego własnowolnie w piśmie zamieszczać, p.K. Wojnar, jako odpowiedzialny redaktor, ma prawo veta co do wszystkich rzeczy, zasadniczo sprzeciwiających się jego przekonaniom.

Umowę niniejszą spisano w dwóch egzemplarzach i podpisaną przez obie strony w obecności świadka p. Bronisława Koskowskiego,we Lwowie zamieszkałego, otrzymał w jednym egzemplarzu p. Jan Popławski, w drugim zaś p. Kasper Wojnar.

We Lwowie, dnia 20 lutego 1897 roku.

Następują podpisy: Jan Popławski, Roman Dmowski, Kasper Wojnar, Świadek: Bronisław Koskowski.

"Polak" wtedy rozpoczęty oddał wielkie sprawie usługi, wykształcił we wszystkich zaborach całe pokolenie włościaństwa, z których zrobił tęgich obywateli, dalekich od typu chłopów - politykierów, kształconych w Galicji na kateghiźmie egoizmu klasowego. Okazało się to wkrótce w zaborze rosyjskim, gdy przyszło do manifestacji narodowych w czasie rewolucji 1905 r. i podczas wyborów. Przypomnijmy tak posła Nakonieczneg z Lubelszczyzny.

W r. 1898, o ile pamiętam, z inicjatywy Ligi Narodowej powstało czasopismo akademickie "Teka", które podobno rolę odegrało wśród młodzieży.

1902

Dmowski w r. 1900 przeniósł się do Krakowa z "Przeglądem Wszechpolskim" i "Polakiem", Popławski zaś, pozostawszy we Lwowie, postanowił

wraz z Franciszkiem Rawitą-Gawrońskim wydawać tutaj dziennik popularny. Projekt ten doszedł do skutku w czerwcu r. 1901.

Od roku już wychodził we Lwowie (w pasażu Mikolascha) dziennik, wydawany przez Bronisława Laskownickiego, młodego dziennikarza, należącego do redakcji "Słowa Polskiego". Tak pojmowano w obozie demokratycznym, współpracę ze Szczepanowskim, że członkowie redakcji pozwalali sobie zakładać na swoją rękę filie dziennikarskie. Nazywał się ten dziennik "Wiek XX".

Rawita-Gawroński ze względu na swoje stosunki towarzyskie okazał się dobrym łącznikiem między kolonią "obcokrajowców" z Warszawy a światem lwowskim. Rozporządzał wówczas dostatecznymi środkami, aby nabyć pod Lwowem folwark Łozinę a ponadto odgrywać we Lwowie, gdzie stale przebywał, rolę mecenasa literatury i dziennikarstwa. Laskownicki chętnie odprzedał mu swój dziennik, co nie przeszkodziło zaraz potem założyć nowy taki sam ze zmienionym tylko nieznacznie tytułem - "Wiek Nowy". Był to sposób wynaleziony przez Tadeusza Romanowicza, który ustąpiwszy z "Reformy" krakowskiej, założył pod bokiem Czerwińskiego właściciela "Reformy" - dziennik "Nową Reformę". Niebawem tenże Romanowicz, wystąpiwszy ze "Słowa Polskiego" założy obok we Lwowie dziennik "Nowe Słowo Polskie".

Nr. 417 "Wieku XX" /z 25 czerwca 1901 r./ był już wydany przez nową redakcję. Do czasu załatwienia formalności w wydziale prasowym co do zmiany tytułu własności w koncesji "Wieku XX" podpisywał jakiś czas do 3 lipca Laskownicki. Od nr. 424 jako wydawcy podpisują dr. Czesław Uhma i dr. Józef Pawłowski /agronom/, późniejszy właściciel maj. Grajewa/. Redaktorem pisma i to nie formalnym, ale pracowitym, zapisujący niemal połowę każdego numeru był Jan L. Popławski, drugim został wierny jego przyjaciel z dawnego "Głosu" Józef Hłasko. Właśnie po powrocie z zesłania, Hłasko wyemigrował był z Warszawy do Lwowa, w ślad za Popławskim i Dmowskim. Niebawem przybędzie tu za nimi również towarzysz z "Głosu" piszący tę historię. Warszawa zagnieździła się we Lwowie na dobre.

W deklaracji redakcyjnej, zamieszczonej na czele pierwszego numeru czytamy:

"Wiek XX" jest i będzie pismem niezależnym. Nie jesteśmy organem żadnego z istniejących stronnictw, żadnej grupy czy koterii. Na skromnym ale ważnym posterunku, który z dniem dzisiejszym najmujemy, pragnimy służyć uczciwie i użytecznie sprawie publicznej i dla niej w miarę sił naszych pracować w duchu szczerze narodowym i demokratycznym, w duchu prawdy i miłości, unikając uprzedzeń, zawiści stronniczych lub klasowych i szkodliwej zawsze jednostronności, ale zwalczając energicznie wszelkie dążenia wrogie ideałom i interesom społeczeństwa polskiego".

Jak widzimy Popławski, który pisał te słowa, wprowadzał do prasy galicyjskiej nowy ton, daleki od napuszoności,"tromtadratycznej" i samochwalczości, ton właściwy prasy rzeczowej i nie budzący żadnych podejrzeń co do zamiarów wszechpolskich odgrywania w Galicji roli politycznej.

"Wiek XX" pod redakcją Popławskiego może służyć za wzór dziennika popularnego, pragnącego naprowadzić umysły niedokształcone polityczni na samodzielne ścieżki myślenia. "Zadaniem pisma - brzmi tak zapowiedź - zwłaszcza taniego i popularnego, jak nasze, nie jest pouczanie dojrzałych umysłowo czytelników i narzucania im swoich poglądów i przekonań, ale sumienne informowanie o tym wszystkim, co ich obchodzić może, i dopomaganie im w ten sposób do wyrobienia sobie samodzielnego sądu w sprawach politycznych społecznych i wszelkich innych. Za dużo niestety mamy ludzi, bezmyślnie powtarzających cudze zdania, ale za mało śmiało i samodzielnie myślących obywateli".

Pisemko było skromne, ale umiejętnie wyzyskiwało każdy wiersz na swych czterech stronnicach cztero-szpaltowych. Żadnych frazesów. Fakty tylko i mocne słowa przy ich osądzaniu. Była to istotnie szkoła elementarna myślenia o sprawach publicznych. Popławski rozkochał się w tej robocie. Wielką zasługą pisma było śmiałe wyciągnięcie i piętno-

wanie polityki pruskiej. Była to nowość w prasie austriacko-galicyjskiej Warto czytać gromowładne słowa, jak rzucał Popławski pod adresem sprzedawczyków Polaków, oddających ziemię Komisji Kolonizacyjnej. /np. artykuł "Zwrot w opinii publicznej z 4 lipca/. Wiek XX przygotował grunt dla opinii wobec t. zw. "Sprawy Wrzesińskiej", która wynikła w tym roku 1901. Po haniebnym wyroku sądu pruskiego w tej sprawie "Wiek XX" ogłosił składkę na ofiary wyroku, pod odezwą zamieścił list H. Sienkiewicza, który na ten cel przysłał 200 koron /nr. z 24 listopada/. Popławski w jednym z numerów poprzednich wpadł z impetem na młodzież lwowską, która wystąpiła z projektem zabawy tanecznej na dochód ofiar wrzesińskich.

Wogóle Popławski uczył elementarza, jak należy myśleć i działać w sprawach tyczących narodu, jako całości. Dała mu do tego sposobność sprawa dla Galicji bliższa, gdy chodziło o Morskie Oko w Tatrach, zagrożone od Węgrów.

Wytwarzał się dzięki niepozornej na rzut oka pracy Popławskiego grunt pod działalność stronnictwa Demokratyczno-Narodowego, które powstało w r. 1903.

W październiku 1901 wydawcy "Wieku XX" zawiązali stowarzyszenie pod nazwą Związku Wydawniczego. Statut zarejestrowano w sądzie Krajowym lwowskim 30 października, a wnieśli go do rejestru upoważnieni przez założycieli pp. Jan Popławski i Józef Hłasko. Istniał widocznie zamiar podejmowania obok dziennika innych wydawnictw. Związek ten trwał do r. 1907. Z protokułu walnego zgromadzenia, na którym przystąpiono do zlikwidowania Związku, widzę, że należeli do niego galicjanie Stanisław Biega, dr. Ernest Adam, dr. Jan Socha, Mieczysław Paszkudzki, Piotr Panek i warszawianin Stanisław Kośmiński /zwany wśród przyjaciół Biskupem/. Wszyscy z wyjątkiem Paszkudzkiego i Sochy należeli do Ligi Narodowej.

Własnością Związku był tygodnik ludowy "Ojczyzna". Pismo to powstało w grudniu 1902 r. z inicjatywy i staraniem galicjanina Piotra Panka, członka Ligi Narodowej. Panek zaprzyjaźnił się z dawnym gniazdem "Głosu" w Warszawie, dokąd często przybywał z transportami "Przegląda Wszech-

polskiego" i "Polaka", jako uczeń Popławskiego i jego przyjaciel. Z wielką odwagą, nawet brawurą wykonywał osobiście transporty. Schwytany przez żandarmów i osadzony w Cytadeli zdaje się w początku roku 1901, opuścił ją we wrześniu 1902 r. Tam w celi obmyślił plan wydawania pisma wszechpolskiego/na wzór "Polaka"/ dla ludu galicyjskiego. Po powrocie do Lwowa plan swój przedstawił Popławskiemu jako politycznemu kierownikowi Ligi Narodowej, pod której egidą chciał pismo prowadzić. Popławski do projektu się zapalił, zajął się stroną materjalną wydawnictwa i wtedy to przydał się ów Związek Wydawniczy, istniejący właściwie na papierze, odkąd "Wiek XX" przestał wychodzić.
Popławski, zamknął ten dziennik w kwietniu 1902, gdyśmy objęli "Słowo Polskie", z tym warunkiem, że nasza spółka dzierżawna przejmie długi Związku.

Redakcję "Ojczyzny" prowadził samodzielnie od początku Piotr Panek. Był to tygodnik ilustrowany /jeden do półtora arkuszy druku/ z bezpłatnym dodatkiem miesięcznym w postaci broszurki. Popławski na prośbę Panka napisał dwie takie broszurki dla "Ojczyzny" - jedną o programie stronnictwa D. N., drugą o hetmanie Żółkiewskim.

"Ojczyzna" wychodziła we Lwowie do sierpnia 1906 r.; wtedy władze Ligi uznały, że trzeba ją przenieść do Krakowa. Tam redagował ją Stanisław Rymar. Wówczas to w roku 1907 związek wydawniczy został zlikwidowany, o czem wyżej wspomniano.

Rysem zasadniczym nowego ruchu umysłowego we wszystkich dzielnicach było to, że za-częto się w Polsce przemawiać publicznie /i wychowawczo do sumienia Polaków/ od imienia Narodu, nie zaś od imienia klasy czy partii. A przenikał ten ruch głęboko na zachód. Jednym z najpierwszych rezultatów akcji demokratyczno-narodowej było obudzenie się polityczne Śląska. Lwów w żywym pozostawał kontakcie z Wojciechem Korfantym i Janem Kowalczykiem na Górnym Śląsku. Pierwszym posłem polskim z Górnego Śląska do parlamentu niemieckiego był Wojciech Korfanty /1903/.

Chociaż to wybiega poza granicę tych szkiców, to jednak dla pełności obrazu pozwolę sobie tytułem przykładu przytoczyć ze "Słowa Polskiego",

które mam pod ręką, urywek prospektu "Gazety Ludowej", rozpoczynającej żywot na początku r. 1911. "Słowo" z dnia 1. I. 1911 sygnalizuje:

"Nowe pismo na Górnym Śląsku,

wydawane staraniem kół demokratyczno narodowych pod nazwą "Gazeta Ludowa", pocznie wychodzić według nadesłanego nam prospektu, w czasie najbliższym.

Charakter polityczny nowego pisma określają założyciele pp. dr. Feliks Biały, dr. Włodzimierz Krzyżankiewicz, Cyryl Ratajski, dr. Józef Rostek, Edward Rybarz, dr. Zygmunt Seyda, oraz podpisani na prospekcie mężowie zaufania, wybrani na zgromadzeniu organizacyjnem, w sposób następujący:

"Razem z całem społeczeństwem polskim pod zaborem pruskim należymy do jednego polskiego obozu narodowego i wysyłamy posłów do wspólnego Koła polskiego. Z tej podstawy lud polski na Śląsku już nie zejdzie. Ale lud ten ma obowiązek pogłębiać swoją świadomość narodową, swoje poczucie łączności z resztą narodu i domagać się tych praw narodowych, które mu się należą i tego stanowiska w kraju, do którego ma prawo. W zabiegach tych stać będziemy niezłomnie na podstawie pełnej samodzielności narodowej i rzeczywistej niezależności od obcych wpływów, którą to zasadę wyznawać należy nie tylko na papierze, ale także w codziennej działalności politycznej zarówno tu w kraju, jak w parlamencie.

"Przeciwstawiać będziemy się stanowczo wszelkiej polityce złudzeń, która myśl polityczną społeczeństwa wiedzie na manowce i społeczeństwo politycznie do upadku prowadzi. Z jak największą ostrożnością odnosić będziemy się do t. zw. "pozytywnej pracy" w izbach poselskich, która rzadko tylko przynosi korzyści naszemu narodowi, natomiast często wciąga nas w czysto niemieckie sprawy, jakoby Koło polskie nie było przedstawicielem całego narodu polskiego, tylko stronnictwem parlamentarnem porówno z niemieckimi. O ile owa tzw. "pozytywna praca" w gruncie rzeczy zmierza do narzucania się rządowi i stronnictwom rządowym z ubliżeniem naszej godności narodowej i bez jakichkolwiek narodowych korzy-

ści, będziemy ją zwalczali stanowczo.

"Przyszłość nasza od nas samych przedewszystkiem zależy, od naszej siły moralnej i materialnej, od naszego poczucia siły i od naszej wiary w siłę własną. To też nie oglądając się na obcą pomoc, budować będziemy na sile żywiołu polskiego i wieść go drogą samodzielności narodowej i niezależności od obcych wpływów, aby stanowisko jego narodowe się wzmocniło, aby wzmogła się jego twórcza praca narodowa i wzmogło jego znaczenie polityczne, gospodarcze i oświatowe".

W sprawach dotyczących obrony zasad katolickich i praw kościoła nowe pismo pragnie działać z centrum katolickiem. "Z drugiej jednak strony przeciwstawiać będziemy się stanowczo wszelkim zakusom garmanizacyjnym w łonie żywiołu niemiecko-katolickiego, bo germanizacja przez Kościół sprzeciwia się zasadom katolickim, chrześcijańskim, a dla społeczeństwa naszego jest tem bardziej niebezpieczną, że występuje właśnie pod katolickim płaszczykiem."

* * * X X

Związemy teraz te poczynania prasowe z ruchem, jaki wywołał program stronnictwa Demokratyczno-Narodowego.

Trzeba sobie zdać sprawę, jaki przewrót dokonywał się w umysłach pokolenia, wychowanego w wyobrażeniach niejasnych, że kultura jest czymś odrębnym od polityki, że ma ona jedynie zadanie pielęgnowania tradycji narodowych i zachowania odrębności etnicznej, polityka zaś jest rzeczą państwa austrjackiego, a udział w niej Polaków ogranicza się targiem o te odrębności etniczne i o potrzeby materialne kraju.

Program narodowy stawia przed oczy nowe cele i nowe zadania do tego celu zmierzające. Do celów politycznych narodu polskiego ma być dostosowane wszystko, co w drodze pracy i kultury dzień powszedni nastręcza. Słowem światło, przyświecające drodze żywota dotychczas tylko z przeszłości, jako wspomnienie dawnej niepodległości, uznane zostało za niewystarczające: zapała się przed społeczeństwem światło jako cel, i to światło nie z poetyckiej wyobraźni, lecz realne, praktycznie osiągalne. W tym świetle świat rzeczywisty przybiera nową postać, inaczej ~~gra~~

przedstawiają się stosunki i perspektywy, inaczej gra w człowieku serce

Budzi się sumienie narodowe, a to znaczy więcej niż sentyment narodowy, któremu dość marzenia sennego. Człowiek przybiera postawę czynną we wszystkich okazjach, bo mu przyświeca najogólniejszy cel, wszystkie działania obejmujący, stwarzania pełnej cywilizacji narodowej.

Przed inteligencją polską, krzątającą się w mroku przy zgaszonym świetle politycznym, leżało rozdroże: albo polityka, jako fach - albo uprawa piękności, zwana kulturą, a więc albo polityka - albo sztuka, albo - jak określili neo-stańczycy - chodzenie sbrudnymi drogami polityki - albo bujanie szlakami podniebnymi czy podziemnymi w poszukiwaniu "nagiej duszy". Teraz przyszedł czas syntezy, zjednoczenia polityki z etyką i z wysiłkiem najżywszej wyobraźni, potrzebnej do tworzenia największego z arcydzieł: monumentalnej budowy Narodu, wykończonej jako państwo.

Zlękną się haseł tej syntezy te wszystkie czynniki, którym nie dogadza ten kierunek aspiracji polskich, a więc rządy państw zaborczych i ci, którzy świadomie lub nieświadomie plany ich popierają. Nie był to zaś kierunek wyłącznie działania politycznego. Pojawienie się takiego programu było wyrazem dojrzewania myśli narodowej, było dalszym etapem rozwoju, sygnalizowanego przez romantyzm, który do tej drogi sposobił podstawy uczuciowe narodu.

Myśl polska dojrzewała do stanu przeświadczenia, że misją narodu jest stworzenie własnej cywilizacji, która daje się dokonać przez ujęcie jej w ramy własnej samodzielnej państwowości.

Postulat państwa wypływa konsekwentnie z samopoczucia się narodu, że jest odrębną osobowością. Ta treść bytu psychicznego domaga się swej formy, utrwalającej ten byt, dającej mu ustrój, rząd i pancerz oraz możność działania na zewnątrz.

Ta postać bytu narodowego ma naturę życia organicznego, w którym wszystkie czynności są od siebie uzależnione i traktowane być muszą jako jedność.

Stąd wypływa, że myśl o całości nie jest powołaniem jakimś fachowym

polityków, lecz stanowi podstawową kwalifikację umysłową każdego człowieka i chlubę jego wykształcenia filozoficznego. Zwątpić można o inteligencji i misji społecznej człowieka oświeconego, któryby zatracił w swym pogądzie na byt narodu linię, jaką mu podają instynkty ludu, od natury obdarzone patriotyzmem.

Myśl człowieka oświeconego jest tyle warta, ile wyjawi tego, co mu narzuca sumienie społeczne. Od punktu, gdzie się daje odczuwać sumienie zaczyna się Człowiek. Zadaniem kultury osobistej człowieka jest rozszerzać zasięg sumienia, poczynając od obowiązku wobec bliźniego aż do obowiązków wobec Narodu. Wymaga takiego zasięgu samo zrozumienie, że bez współżycia z narodem nie miałoby się pełni własnej osobowości. Swojemu środowisku cywilizacyjnemu zawdzięcza każdy, że jest człowiekiem. Nie wstydzić się więc kryteriów narodowego dobra, ale dumnym być trzeba że się takie kryteria posiada.

W duchu tych założeń rozumieć należy zasady nowego życia, nadawania dążeniom kulturalnym i politycznym przez Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe.

X

X X

Dzieje pracy i walk stronnictwa Demokratyczno-Narodowego pozostawić muszę historykowi stosunków politycznych. Ten zaś wdzięczne będzie miał zadanie, jeśli zechce porównać czasy tego ruchu z początku wieku XX z czasami poprzedniego pokolenia, gdy spór stańczyków Szujskiego i Tarnowskiego z "tromtadratami" Jana Dobrzańskiego z lwowskiej "Gazety Narodowej" porówna z tą walką regularną, jaką musiało przez lata toczyć "Słowo Polskie" i jego stronnictwo z demokracją postępową, żydami, socjalistami i konserwatystami. Spór odwieczny Krakowa i Lwowa pozostał ten sam, ale godził te dwa obozy sukurs z Warszawy, obu tym ogniskom zagrażający. Cdy wówczas walka miała charakter raczej gazeciarski, teraz życie polityczne organizowane masowo znacznie się poszerzyło i pogłębiło. Lwów zrobił duży postęp, skoro po Dobrzańskim reprezentuje politykę narodową Stanisław Głąbiński były współredaktor tejże "Gazety

Narodowej", obecnie przyjaciel Romana Dmowskiego, kroczący z nim pod jedną chorągwią.

Niedawne to czasy, gdy 30 lat temu Stanisław Tarnowski, współpracownik "Teki Stańczyka", pisał w "Przeglądzie Polskim" filipiki przeciwko tym ze Lwowa zwolennikom metod powstańczych:

"Lękamy się wszystkich ruchów lekkomyślnych, bo wiemy, że nie spłodzi dziecka człowiek, który się systematycznie niszczy samogwałtami, a niczym innym jak polityczną onanią, płonnym wyzuciem sił żywotnych, grzesznym marnowaniem szpiku własnych kości, są nieudane, niepłodne perjodyczne ruchy i ta mdła pożądliwość ruchu, która się demonstracjami objawia". *)

Tarnowski brał na cel T. Romanowicza i tow. chodzących w czamarkach po Lwowie. Przeciwstawiał im, „marnotrawcom szpiku", swoją męską twórczą postawę: "przy tobie, N. Panie stoimy i stać chcemy". Czasy zmieniły się: nowa imigracja "obcokrajowców" wtargnęła do Galicji nie z podartym sztandarem powstańczym, lecz z programem realnej polityki, opartym na "myślach nowoczesnego Polaka". Tarnowski jeszcze żył wtedy, a obok "Przeglądu Polskiego" w tymże Krakowie istnieje "Przegląd Wszechpolski", z którym też wypadło walczyć. pomimo że ten jest również wrogiem "onanii politycznej". Ale ten nowy "Przegląd" jest również wrogiem prostytucji politycznej... Zmiana zaszła duża, bo oto konserwatyści krakowscy już nie przy jednym N. Panu stoją. W polemice z "naszymi stronnictwami skrajnymi" wyręcza ich pod maską Scriptora publicysta z Petersburga /Piltz/, bo jest już sojusz Stańczyków z ugodowcami po stronie rosyjskiej. Nie o powstanie zbrojne więc chodzić, lecz wogóle o powstanie Polski o męską twórczość właśnie . Oto konserwatyści są już sercem z socjalistami, którzy w Galicji formują kadry zbrojne do powstania. Dmowski wkrótce wyda książkę pt. "Upadek myśli konserwatywnej w Polsce".

Był w Krakowie jeszcze jeden miesięcznik - "Krytyka". Redaktor jej Wilhelm Feldman trzymał rękę na pulsie życia polskiego i wogóle ludzkości. Patrzył na to, co się dzieje i zastanawiał się, przy kim właściwie on sam - w razie czego - będzie stał i stać chciał. Przecież nie przy Dmowskim. On pojedzie wprost do Berlina.

*) Por. Chmielowski P. Zarys najnowszej literatury polskiej, 1895, str.107.

Rozdział t r z e c i.

"SŁOWO POLSKIE."

Wielki dziennik narodowy we Lwowie. - Obraz jego pracy w przekroju z r. 1910. - Dokument w postaci bilansu finansowego. - Fragmenty walki o polskość polityki. - Osaczanie Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego. - Namiestnik Bobrzyński jako wódz zblokowanych stronnictw. - Ataki na "Słowo Polskie". - Walka z demokratami i żydami. - Przedśmiertne zwycięstwo Austrii.

"Słowo Polskie", o którym już wspomniałem, zaczęło wychodzić w r. 1896. Założone przez Stanisława Szczepanowskiego, po jego śmierci /1900/ było własnością spadkobierców i wspólników w rodzinie Szczepanowskich, Wolskich i Odrzywolskich. Zmuszeni złym stanem interesów spadkobiercy na początku r. 1902 wydzierżawili wydawnictwo Spółce Dzierżawnej, która potrzebny na to fundusz zebrała w Warszawie staraniem członków Ligi Narodowej. Redakcję z ramienia tej spółki powierzono mnie.

W pamiętniku, napisanym w r. 1940, znajdującym się teraz w stanie rękopisu /"Życiorys"/, opisałem historię tego wtargnięcia Warszawy do Galicji na tak ważny posterunek. Nie będę więc powtarzał dziejów, pragnę tylko ukazać, jak pismo pracowało, a to da się uskutecznić przez przytoczenie jednego sprawozdania rocznego. Będzie to obraz stanu rzeczy w przekroju. W dniu 1 stycznia 1911 r. redakcja tak się tłumaczy przed czytelnikami ze swej działalności w r. 1910. Powtarzam w całości

ten prospekt z zachowanego wycinka:

"Wczoraj "Słowo Polskie" skończyło 15 lat istnienia. Starym zwyczajem prospektowym powinnibyśmy wypisać dzisiaj długi szereg zapowiedzi i ogólnych przyrzeczeń, co robić będziemy, czym podejmować czytelników w tym roku 1911-ym. Byłyby to proroctwa, bo któż przewidzieć może w dzienniku, co przyniesie jutro wartka fala wydarzeń, jakie nastręczą się zagadnienia, jakie gwiazdy talentów wejdą na horyzontie. Wolimy rzucić okiem wstecz na rok ubiegły, aby przypomnieć czytelnikom, co robiliśmy w ciągu tamtego roku. Uprzytomnienie takie roku nam samym jest potrzebne, a wobec czytelników dowody pracy i powodzeń bardziej są obowiązujące od obietnic, ile że święto kalendarzowe Nowego Roku nie przerywa pracy: ta sama, w tym samym rytmie, z tymi samemi pobudkami i ambicjami trwać musi dalej.

Trudno nie zatrzymać uwagi na stronie ilościowej wydawnictwa. Sam wydawca, spojrzawszy wstecz po upływie roku na swój rocznik, przerażony jest jego rozmiarami, Jest to wielki tom, złożony z pięciu tysięcy trzystu stron druku w 3 szpaltach. Gdyby te szpalty podzielić na 3 strony formatu powieściowego i oprawić w książki po 200 stron i dodać do nich arkusze powieści, wydane w dodatku tygodniowym, powstałaby z tego rocznika biblioteka 300-tomowa. A nie byle jaki to romans - taka opowieść jednego roku o tem wszystkiem, co się działo blizko i daleko i o tym, co się nie powinno dziać. Wszystko to robione na świeżo, prosto z życia i dla użytku życia, wśród ciągłej rozmowy i współdziałania ze społeczeństwem.Nie masz księgi tak jak ta aktualnej. A robiło ją księgę kilku ludzi w redakcji przy współpracownictwie setek osób, które, jak fale, donosiły do brzegu redakcyjnego szum morza i jego owoce.

Gdyby pracownicy morza stale zajmowali się refleksjami na ten temat, może straciliby wiarę w swe siły; szczęściem psychika ludzi publicznych przeniesiona na samowiedzę ogółu, próżną się staje obaw, wahań i znużeń.

Ile nici umysłowych wiązało nas z życiem społeczeństwa i świata, zilustruje pobieżny wykaz współpracowników, którzy w tym roku wsparli

wydawnictwo ~~naszem~~ swym piórem.

W d z i a l e p u b l i c y s t y c z n y m: Abrahamowicz D., Adam E., Arvayowa M., Aleksandrowicz St., Bandurski Wł. ks. biskup, Bartosiński J., Badura W., Balcer O., Bandrowski Jul., Bandrowska M., Bek J., Bieniowski St., Błażek B., Bochenek W., Blauth J., Brzeziński R., Biega St., Bukowiecki St., Buzek J., Cheradame A., Ciompa P., Ciemniewski J. ks., Csala P., Cybulski A., Czechowski Al., Dąbrowski W., Diehl J., Dębski Wł., Dmowski R., Drexler J., Drobniak Fr, Dulęba B., Dworzaczek W., Dziędzielewicz J. dr., Dzieślewski R., Eile H., Eulenfeld-Bolesławicz, Gabryszewski T., Garczyński F., German L., Gatnikiewicz W., Głąbiński St., Golichowski N. ks., Grodecki Z., Grabski St., Gruiński St., Grot J., Gubrynowicz T., Halban H., Haluch-Brzozowski J., Harnsdorfowa J., Heck K., Immeles H., Jabłonowski Wł., Jabłoński W., Janelli M., Jarecki K., Jasiński F., Jastrzębiec S. ks., Januszowski Z., Kahl W., Kamiński Zdz., Karski K., Kiedroniowa Z., Kiwerski Wł., Kochanowski C., Kohl A., Kopyciński A. ks., Kordys R., Kornecki J., Kozicki St., Kraiński Wł., Krajewski J., Kruzenstern Kar., Kryczyński Br., Kryczyński Wł., Kucharski K., Landesberg J., Landau M., Loewenstein N., Książę Lubomirski Andrzej, Łabędziński St., Łozińska J., Machalski M., Maślanka A., Maślanka M., Medyński Al., Michejda J., Mikulski J.A., Misiągiewicz A., Naganowski E.S., Nakęski W., Nowicki A., Nowicki Miecz. Odrzywolska Z., Opioła T., Orski E., Ostrowski A., Ostrowski W., Paulo A., Palędzki J., Pawlikowski J., Pazdro Zb., Peretiatkowicz A., Perkowski W., Plahner Z., Piasecki E., Piątek J., Piestrak F., Pietruszewski Wł., Plutyński A., Popławski S.ks., Pepłowski K., Potrzebski W.ks. Próchnicki Z., Ptaś J., Raciborski Al., Raczkowski Z., Rothfeld A., Rozwadowski J., Rutowski T., Rybiński K., Rymar St., Saloni A., Schrammowa J., Siemiradzki J., Sikorski T., Skarbek Al., Skrochowski J., Sokulski J., Starkel J., Stahl L., Starzyński St., Stępowski M., Świeżawski L., Szaykowski W., Szczepanowski St., Szczerbowski J., Szpor Ł.,

Szenderowicz Wł., Szczurkiewicz L., Tabaczyński T., Terti T., Theodorowicz J. ks. arcybiskup, Thom J., Tomaszewski Fr., Tranda Z., Turowski S., Turski M., Twardowski K., Waldt G., Welenta A. ks., Warcholik St., Wasilewski Zygm., Wiącek W., Wierczak K., Wierzbicki Wł., Wind J., Wirstlein H., Włodek L., Wolski Adolf, Wolski Wacław., Woynarowski J., Wróblewski K., Zalewski T., Załuski Cz., Zamorski J., Zawałkiewicz Z., Zdek Wł., Zieleniewski E., Zieliński St., Zuber R., Zwiling E., Zwisłocki E., Żegestowski K., Żukowski W., Żulińska B.

W dziale literacko-artystycznym i naukowym: Bandrowski J., Baranowski I., Bełcikowski J., Bełza Wł., Biernacki E., Birkenmayer L., Bohrer M., Dąbrowski T., Dąbrowski W., Dembiński Br., Długoszowski B., Ernst M., Friedberg J., Frycz St., Fuhrman Ig., Heck K., Jabłonowski Wł., Japołł M., Jurasz A., Kamiński J., Kamiński Z., Kleiner J., Klemensiewiczowa J., Kossowski St., Kozicki Wł., Kallenbach J., Kochanowski J. K., Landau M., Lewicki J., Łukaszkiewicz Cz., Makarewicz Jul., Makuszyński K., Michalewicz N., Moraczewski W., Naganowski E., Niewiadomski St., Orłowski B., Opolski St., Nusbaumowa R., Nusbaum J., Olszewski M., Paderewski Ign., Paszkowski E., Raciborski M., Pawlikowski J., Romer E., Semkowicz Wł., Sinko T., Siedlecki Ad., Schröder A., Sandel J., Smoluchowski M., Sobolewski T., Smólski G., Sokulski J., Stroner W., Strusiński W., Szelągowski Ad., Szukiewicz M., Szumowski J., Treter M., Walter E., Wagner E., Wasilewski Z., Witwicki Wł., Wołowicz J., Woźnicki K., Wirstlein H., Wirstleinowa M., Zacharjewicz J., Zagajewski U., Zbyszewski L., Zdziarski St., Zrębowicz R., Zakrzewski St., A. Żarnecka, Lutosławski W.

W dziale beletrystycznym /poezja, nowela, powieść/: Ambroziewicz W., Andruszewski J., Bandrowski J., Bilińska O., Chwalibóg F., Czerkawska M., Dalecka W., Dobrowolski A., Dzieduszycka E., Dzieduszycka Kar., Floryański M.W., Gawalewicz M., Gdula Wł., Gliński K., Hodur J., Hordiner G., Horodyski Wł., Horodyski Wincc., Hubicka M., Jasieńczyk M.,

Kasprowicz J., Kazet (Kamiński), Konopnicka M., Kopystyńska C., Kubalski E., Króliński K., Landau M., Lubecki K., Laskowski K., Łubieńska M., Łukaszkiewicz CZ., Obrzud St., Makuszyński K., Marcinowska J., Maszkowska A., Maykowski St., Mirski J., Monkgud, Nawrocki J., Nikorowicz I., Ostrowska Br., Pawlikowski M., Perzyński Wł., Pieniążek J., Potocka Z., Relidzyński J., Reymont Wł., Romocki L., Róg M., Smoluchowska Z., Smolarski M., Sienkiewicz H., Staff L., Sternklar L., Stroński M., Strusińska A., Swiderska A., Weltz Kl., Klewe, Wysoczański Br., Wolska M., Zechenter E., Żarnecka M., Zys H., Żuławski J., Zbierzchowski H., Zlasnowska J.

// Nie wymieniamy w tym dziale ~~dla braku czasu~~ nazwisk autorów obcych. A tych w dodatkach powieściowych, w małym felietonie i w odcinku wydania porannego zamieściliśmy długi szereg.

// W d z i a l e l i s t ó w z p o d r ó ż y drukowaliśmy opisy podróży do Ziemi Świętej J. Marcinowskiej, listy z Brazylii F. Słoniny, z Afryki wschodniej A. Jakubowskiego, z Indji E. Dzieduszyckiej, ze Stanów Zjedn. Ameryki Północnej B. Merwina, T. Siemiradzkiego, z Japonii listy Janiny Czaykowskiej, tejże autorki listy z Australii, z głębi Azji listy członka ekspedycji naukowej dra J. Tokarskiego, z Egiptu Kaz. Popłowskiego.

// Nie brakło też listów stałych lub dorywczych z rozmaitych c e n t r ó w ż y c i a e u r o p e j s k i e g o. Z wystawy brukselskiej pisali M. Nowicki, W. R. Kozłowski, St. Lewicki, Z. Zawałkiewicz, Z kongresu hygieny szkolnej w Paryżu dr. Wł. Hojnacki, dr. E. Piasecki, J. Dobrowolska, Z kongresu wychowania fizycznego w Brukseli W. R. Kozłowski. Z kongresu słowiańskiego w Sofji pisał specjalny korespondent Stanisław Kozicki. O wystawie sztuki w Wenecji umieściliśmy obszerne feljetony Wł. Kozickiego.

// K o r e s p o n d e n c j e: Z Paryża pisywali W. Gasztowt (Wieniawa), Długoszowski /sztuka/. Z Berlina i wogóle z Niemiec pisywali: dr.

Kleiner, Bryła, Kohl, Japołł. Nazwisk stałych korespondentów z Petersburga, Kijowa, Wilna, Warszawy i Poznania wymienić dla względów politycznych nie możemy, a należą one do wybitnych w świecie pisarskim osobistości.

Nie wymieniamy przez dyskrecję korespondentów stałych z prowincji: o Wiedniu zaś tyle możemy powiedzieć, że jest tam część naszej redakcji w osobie Adama Nowickiego, od którego mamy codzień artykuły i informacje.

Pobieżny ten przegląd, w którym z natury rzeczy wiele ~~szczegółów~~ pominąć się musi, dokończymy w numerze następnym.

Wyliczyliśmy nazwiska, o ile można było wykonać to ściśle bez gotowego jeszcze skorowidza. Nawiasem dodamy dla wiadomości bibliografów, że od r. 1903 prowadzimy w redakcji alfabetyczny w jednym egzemplarzu do wewnętrznego użytku skorowidz poruszonych w piśmie tematów i podpisanych nazwisk za każdy rok z osobna.

Jesteśmy bardzo dumni z tego długiego spisu, bo są to promienie życia duchowego społeczeństwa, skupiające się w naszym ognisku. Roczny zespół nie daje kompletnego pojęcia o stosunkach, widzimy w porównaniu ze spisami dawnymi, że co rok znaczne są zmiany, wiele nazwisk przybywa, wiele ukaże się po przerwie ponownie. Są w tym szeregu nazwiska ze wszystkich stron kraju, ze wszystkich sfer społeczeństwa, od najwyższych dostojników kościoła do przedstawicieli ludu: posłowie, profesorowie Uniwersytetu, gimnazjalni, ludowi, księża, urzędnicy, ziemianie, przemysłowcy i cały obóz literacki autoramentu narodowego.

Przypominamy ważniejsze prace dziennikarskie i działy. W związku z nazwiskami pisarzy pozostają kwestje literackie i najpopularniejsza z nich kwestja powieści. Z oryginalnych p o w i e ś c i drukowaliśmy w r. ubieg. (tym) Sienkiewicza "Wiry", J. Żuławskiego "Zwycięzcę", Wł. Reymonta "Z ziemi Chełmskiej", Kaz. Glińskiego "Grunwald", M. Jasieńczyka (Karczewskiego) "Mieczek Wieliski"; pod koniec roku zaczęliśmy Sienkiewicza "W pustyni i puszczy", J. Nikorowicza "Jan Kiszocki". Jednocześnie drukowaliśmy w wydaniu porannem szereg utworów powieściowych tłumaczonych, przeważnie

treści sensacyjnej, np. "Włamywacz i dziewczyna", "Znikające floty" i inn., a w małym feljetonie mnóstwo oryginalnych i przekładanych nowel, nieraz pierwszorzędnej wartości literackiej. W dodatku tygodniowym ogłosiliśmy powieść M. Serao "Po przebaczeniu" w przekładzie K. hr. Dzieduszyckiej, drugi tom "Rzeczy ciekawych i pożytecznych", obejmujący przez Z. Wasilewskiego opracowane czasy S. Goszczyńskiego w Galicji /1831-1842/, Björnsona powieść "Rybaczka" w przekładzie J. Klemensiewiczowej, powieść S. Margueritta "Grzech" w przekładzie F. Popławskiej, oraz "W zaczarowanym domu" nowele Kiplinga w przekładzie F. Chwaliboga i A. Z. Więc w dodatku tym dbaliśmy także o urozmaicenie: jedna rzecz oryginalna historyczna /poprzedni tom "Rzeczy pożytecznych i ciekawych" był przeważnie krajoznawczy/, jedna powieść francuska, jedna włoska, jedna skandynawska, jedna angielska.

// Naogół w wyborze utworów obcych kierowaliśmy się stałą od 9 lat zasadą pomijania literatur rosyjskiej i ile możności niemieckiej, jako szkodliwych dla naszej umysłowości lub płaskich i nie ciekawych.

// L i t e r a t u r a p i ę k n a i krytyka literacka zajmowały w piśmie miejsce poczesne, a wynikało to zarówno z dążności do obejmowania całokształtu twórczości duchowej narodu, jak i z warunków czytelnictwa naszego, skupiającego się w dziennikach i nie korzystającego ze specjalnych czasopism literackich. Dział poezji, większy niż gdziekolwiek w dziennikach, zdobiło nazwisko wielkiego poety Jana Kasprowicza, który w tym roku ogłosił u nas fragmenty przekładu "Chanteclera" i "Peer Gynta", oraz przepiękne utwory swoje najnowsze "Chwile" I "Szklana Góra".

// Z nowych talentów beletrystycznych wysunęły się w "Słowie Polskiem" w roku ubiegłym: Ewa Dzieduszycka, Marta Hubicka, Zofja Smoluchowska i Monkgud. Pod pseudonimem Monkgud ukrywa się głośne nazwisko arystokratyczne z Litwy, ale i to tajemnica, niedyskretnie tutaj odsłoniona. x/

---

x/ Tajemnicę tę można dziś odkryć. Monkgud - to był pseudonim p. Marty Krasińskiej z Warszawy /prz. a./

Do najświeższych poza tem talentów, które jednak ukazały się już wpier gdzieindziej, należą p. L. Romocki /w Warszawie/, M. Smolarski /w "Lamusie"/, Z pisarzy beletrystycznych, którzy w kilku ostatnich latach wypłynęli w "Słowie Polskiem", ogłaszali w tym roku utwory: Bilińska, Gdula, Hodur, Kubalski, Maszkowska, Róg, Strońska M., H. Zys, Obrzud, Landau, Chwalibóg.

„Bylibyśmy wdzięczni autorom, którzyby się czuli dotkniętymi pominięciem w tym spisie i uzupełnili tę metrykę literacką. Jest pewną dumą dla pisma żywotnego, gdy mu się uda wprowadzić nowe talenty na drogę pisarską. Nagrodą jest dla nas przysporzony piśmiennictwu talentu Kornela Makuszyńskiego.

„K r y t y k ę a r t y s t y c z n ą uprawiali stale referenci działów: St. Niewiadomski, K. Makuszyński, Wł. Witwicki, Wł. Kozicki.

„Działy te łącznie z krytyką literacką i naukową w feljetonie stale umieszczanym, z przeglądami i bibliografią dawały obraz pełny i ruchliwy życia umysłowego w Polsce i na obczyźnie. Pomimo trudności, jakie w tej pracy się spotyka z powodu braku osób chętnych do pisania sprawozdań, zwłaszcza z dzieł naukowych treści społecznej, historycznej i innych, wywiązaliśmy się z zadania jak było można najsumienniej, nie szczędząc poparcia usiłowaniom wydawniczym.

„Jak w poprzednim roku święto Słowackiego, tak w tamtym znowu mieliśmy święto Szopena, którego uczciliśmy specjalnymi numerami. Korzystając z uprzejmości dla nas Ignacego Paderewskiego, drukowaliśmy artykuł jego i mowę, którą wydało teraz osobno Tow. Wydawnicze.

„Ażeby zwrócić uwagę na potrzebę kultury mowy polskiej, uprosiliśmy specjalistę prof. A. A. Kryńskiego o referaty i stałe wskazówki językowe, które w znacznym stopniu cel swój już osiągnęły.

„S p o r t /referent Kłośnik/ rozwinęliśmy pierwsi w prasie polskiej jako stały dział, odpowiadający potrzebom wychowania fizycznego i zabawy, tak silnie manifestującym się w społeczeństwie. Dzisiaj "Słowo Polskie" jest w ręku młodzieży, a staraniem naszem będzie liczyć się z

wpływem, jaki wywieramy na dążenia w tej dziedzinie, aby ją utrzymać w normalnej linji rozwoju. Rok ten był w znaku A w j a t y k i, więc i tu sięgnęliśmy po informacje oryginalne z dziedziny postępów techniki i referowaliśmy zdarzenia. Przypominamy artykuły doskonałego znawcy przedmiotu Wł. Floriańskiego z Pragi i ze Lwowa, oraz anonima o awjatyce wojskowej.

S p r a w y p u b l i c y s t y c z n e i d z i e n n i k a r s k i e, im głębiej zapuszczać się w las życia, tem trudniejsze są do przypomnienia i zreferowania. Są dwa momenty orjentacyjne: robota sprawozdawcza e x p o s t i robota uprzedzająca, dająca inicjatywę. "Słowo Polskie" znalazło się w środku życia. Nic ludzkiego nie jest mu obce żadna dziedzina nie jest mu martwa. Skupiając opinję o rzeczach i świadomość życia, musi się stawać źródłem inicjatywy, zasilającej wolę społeczeństwa.

Samowiedza dziennika pracuje nad tem, aby fakty dziejące się nie zaskakiwały go i nie zalewały, żeby zawsze mógł być jak Arka w potopie na fali, gwarantująca, że, pomimo wszystko co się stanie, nie zaginą idee i tradycje, że myśl społeczeństwa nie zatraci linji orjentacyjnej.

Wiernie służyliśmy wszystkim usiłowaniom ogółu polskiego dobrej woli. Świadectwem są te skrupulatne notowania i przypominania terminów i prac napozór jak monotonny kalendarz robót w t. zw. komunikatach zebrań, odczytów i t.p. Wszystkie zbiorowe akty sprawozdawaliśmy skrupulatnie i we Lwowie i na prowincji. Nie było zebrania bez delegata "Słowa Polskiego". A tych zebrań w czasach demokratycznej pracy - taka masa!

Nigdy też bodaj w dzienniku polskim tak obficie i starannie nie śledzono życia prowincji. Nasz dział korespondencji prowincjonalnych prowadzony jest celowo i na to zwracamy uwagę czytelników, którzy nieraz sądzą, że upośledzamy Paryż na rzecz Przemyśla. Dziennik służący zarazem pracy społeczeństwa nie może być uważany jedynie za lekturę literacką; jest to w zasadzie machina pociągowa, używana tylko do celów spacerowych. Akurat tak jak człowiek normalny.

„ Od zrozumienia tej rzeczy przez publiczność zależy w znacznym stopniu dalszy rozwój prasy polskiej, która ma szczególne dla narodu znaczenie, inne, niż gdzieindziej. My musimy zajmować się wszystkiem, bo organizujemy życie od podstaw; do najprostszych rzeczy, aby je wszczepić w krew obyczaju, w nałóg życia, używać musimy nacisku całej świadomości zbiorowej, wzywać pomocy opinii, a więc używać do tego prasy. Niema w życiu wewnętrznem rzeczy obojętnych, jeśli je choć trochę oświetlimy myślą przewodnią i ogrzejemy dobrą wolą - stworzenia z drobiazgów pięknej całości.

„ Stosownie do tego co mówiliśmy o dwu rolach dziennika, "Słowo Polskie" nie zadowala się tylko referowaniem zdarzeń takich, jak obchody, ale szczepi idee pracy nowej. Bo nie dość rozpamiętywać zasługi przodków, trzeba tworzyć nowe życie zgodnie z realnymi warunkami. Stąd może niezrozumiała dla kogoś w innych warunkach waga, jaką przykładamy do takich spraw, jak nauka współdzielczości, jak nawet nauka pracy ręcznej w szkołach. Dla innych są to może rzeczy nudne, dla nas są uroczyste i programowe.

„ Na tem stanowisku widzenia rzeczy ~~xxxxxxxxxx~~ pragnęlibyśmy się znaleźć z czytelnikami i w tym kierunku pchnąć zainteresowanie ogólne. Takie artykuły, jak prof. Błażka o warsztatach szkolnych jordanowskich jak Beka*) o sile współdzielczości spożywców z tego stanowiska nabierają znaczenia narodowego i graniczą o miedzę z tem wszystkiem, co się pisze o walce obronnej z nawałą hajdamacką, syońską, pruską.

„ Zwracamy uwagę czytelników, że w miarę przenoszenia punktu ciężkości na pracę pozytywną ku budowaniu życia, zmniejsza się w dzienniku i w społeczeństwie całem potrzeba walki s ł o w n e j z niebezpieczeństwami. Nie potrzeba łajać, hałasować i... zadowalać się hałasem. Odkąd we wszystkich dzielnicach, dzięki kierunkowi demokratyczno-narodowemu, wszczepione zostały metody p r a c y n a r o d o w e j, zrodziła się w społeczeństwie większa pewność siebie i nie bawi się już ono jedynie złorzeczeniem na wrogów.

*) Józefa Beka, późniejszego ministra s. wlasn.

Sygnalizować niebezpieczeństwa i wskazywać sposoby obrony - oto zadanie prasy, jeśli społeczeństwo jest zorganizowane w opinji swojej. Nie będziemy wyliczali prac politycznych, stanowiących główny wątek rocznika całego. Wskażemy dla przykładu Ś l ą z k - artykuły inż. Drobniaka o zagłębiu węglowem. "Słowo Polskie" dlatego, że jest organem interesów narodowych wywiera wpływ tam, gdzie jest robota narodowa. Ma ono, jak wiemy, większe znaczenie na Śląsku, niż prasa krakowska. Ale też nie zadowala się ono artykułami sygnalizującymi: przypomnieliśmy inicjatywę naszą w sprawie Daru Grunwaldzkiego i udział nasz w zbieraniu składek na ten dar.*)

Dotychczas na półtora miljona zdeklarowanego funduszu i pół miliona złożonego niemal połowa przeszła przez nasz dziennik. A napewno trzy czwarte, dzięki naszym wpływom, zebrano w G a l i c j i w s c h o d n i e j.

// Ozdobą i świętem naszej pracy narodowej była tegoroczna uroczystość Grunwaldzka. Odegrało w niej nasze pismo rolę niepoślednią, ustalając opinję wbrew starej dyrektywie sfer, które wogóle przestają się orjentować w sprawach narodowych. A Grunwald na Bukowinie?

// Wyliczymy tylko - dla braku miejsca - niektóre prace dziennikarskie: szereg artykułów o stosunkach w Rosji i w Królestwie Polskiem, sprawę Częstochowską i związane z nią artykuły z Warszawy o duchowieństwie, oraz ks. arcybiskupa Teodorowicza, sprawę kongresu w Ameryce i relacje p. Perkowskiego, przyjmowanie we Lwowie gości polskich z Ameryki i gości francuskich, sprawę Żulińską, której nasza ankieta dała inny obrót, akcję co do uzdrowisk /Krynica/, ankietę kanałową, która dała podstawę do zorganizowania się całej opinji w kraju, ankietę i akcję w sprawie Banku Przemysłowego, obronę Lwowa od spółki z Unionbankiem, artykuły w sprawie spisu ludności, stanowisko nasze w Sejmie wobec obstrukcji demokratycznej i budżetu, akcję na rzecz T. S. L. i burs i tp.

// Tak jak lat poprzednich akcja "Słowa Polskiego" w obronie cukrownictwa polskiego, tak w tym roku ankiety w kwestjach Banku Przemysłowego

*) Fundusz Daru Grunwaldzkiego zebrany w drodze składek, przekazany był instytucji odmiennej T. Straży Ludowej.

i kanałów zapanowały - muszą to nam wszyscy przyznać - nad sytuacją. To samo ze sprawą Rapperswylu, jeszcze nie skończoną.

Na tem kończymy ten pobieżny rzut oka, potrzeby doorientowania się w piśmie. Jeszcze tylko słowo. Stosunki z czytelnikami mieliśmy tak dobre, jak tego nie mógłby sobie wyobrazić jakiś zachodnio-europejski wydawca kapitalistyczny. Tak szczęśliwie ułożyły się stosunki, że pismo łączy się tętnem swojem z najlepszymi instynktami i dążeniami czytelników. Wszystkie listy, a tych wiele odbieramy, tchną przyjaźnią i zaufaniem. Niema sprawy tak poufnej, z którą nie zwracanoby się do nas o radę i pomoc.

„Nie będziemy sobie im ludziom wmawiali, żeśmy ze wszystkich zadań i wymagań nam stawianych należycie się wywiązali; mogło to przechodzić nasze siły, Ale na s z a c u n e k nam okazywany w zupełności zapracowaliśmy dowodami swej dobrej woli."

Przytoczyłem powyższe sprawozdanie redakcyjne jako dokument, pisałem je bowiem za świeżej pamięci czytelników, którzy byli świadkami działalności pisma. Tytułem też dokumentu podaję poniżej "bilans i rachunek strat i zysków", zamknięty na dniu 31 grudnia 1911 r., bo ten jedynie udało mi się zachować. Sporządził go i swoją ręką dla mnie przepisał wielce zasłużony dla dziennika jego dyrektor administracyjny śp. Zygmunt Medycki. Dokument daje pewne pojęcie o majątku i stanie finansowym wydawnictwa.

Bilans z dniem 31 grudnia 1911.

	Stan czynny			Stan bierny	
Rk	Kasy	4398.31	Rk	Kapitału udziałowego	234745.--
"	Papieru rotacyjnego	5978.88	"	Funduszu rezerwowego	2364.27
"	Farby rotacyjnej	372.60	"	Depozytów	18832.20
"	Przyborów do stereot.	319.12	"	Wierzycieli	87526.12
"	Drukarni	8978.67	"	Akceptów	281360.23
					624827.82
"	Wydawnictw	9719.58			
"	Dłużników	190986.04		Zysk w roku 1911	9262.15
"	Domu	143238.83			
"	Ruchomości	118498.73			
"	Kosztów założenia	150000.--			
"	Odsetek	1599.21			
		634089.97			634089.97

Rachunek Strat i Zysków za rok 1911.

Wydatki		Dochody	
Rk Zarządu	28462.91	Rk Prenumeraty	363907.73
" Redakcyi	136585.40	" Ogłoszeń	178937.42
" Słowa	107136.62	" Drukarni	2871.81
" Ekspecycyi	19575.26	" Wydawnictw	1849.87
" Roznosicieli	11833.70	" Strat i Zysków - reszta	74.45
" Sorta gazetowego	67404.40		
" Papieru rotacyj negoll7782.48			
"Przyborów do stereot.	1107.46		
" Farby rotacyjnej	3373.55		
" Reklamy	2783.99		
" Domu	133.38		
" Czynszu lokali	6641.20		
" Ruchomości	13166.53		
" Kasy chorych	1253.13		
" Asekuracyi	1112.18		
" Odsetek	16293.79		
" Podatków	3733.15		
	538379.13		
---	9262.15	---	---
---	547641.28	---	547641.28
----	----------	----	----------

Rk Prenumeraty

Rok 1902	250938.24
" 1908	314482.79
" 1909	335266.29
" 1910	350384.72
" 1911	363907.73

Rk Ogłoszeń

Rok 1902	88130.50
" 1908	138852.84
" 1909	150038.24
" 1910	169733.12
" 1911	178937.42

Rk Drukarni

Rok 1907	2563.96
" 1908	6664.85
" 1909	3494.71
" 1910 Strata	1635.20
" 1911	2871.81

Rk Kapitału Udziałowego.

Rok 1902	43000.--
" 1903	47000.--
" 1904	52000.--
" 1905	255000.--
" 1911	234745.--

z dniem 31 grudnia, liczyła Spółka 37 członków, z których 3 wypowiedziało swoje udziały w wysokości 7596.--

Rok 1905 Kupno Słowa Pol.	200000.--
1906 Kupno parceli bud.	60000.--
1907 Koszta budowy domu	215000.--
1908 Maszyna rotac.	45000.--
	520000.--

Rk Odsetek

Rok 1902 Dochód	2420.03
" 1903	97.01
" 1904	244.08
" 1905	6588.45
" 1906	6064.92
" 1907	6668.31
" 1908	15681.08
" 1909	16697.69
" 1910	15995.57
" 1911	16293.79

F do str. 45

45a

Będą, to interesujące epizody z lat 1910–1913, sięgające w dzieje całego narodu. Galicję organizowały wtedy „państwa centralne" jako pole wypadowe powstańcze na wypadek wojny z Rosją, wtedy przewidywanej. Namiestnik Bobrzyński podjął się na żądanie rządu wiedeńskiego stworzyć w Galicji jednolity front zarówno ukraiński na Wschodzie, jak i polski w całej Galicji. Łożono już fundusze na organizowanie sił zbrojnych w formie „siczy" lub strzelców. Na przeszkodzie stali „wszechpolacy", stanowiący już taką siłę w Galicji, że przeciwko nim trzeba było zmobilizować wszystkie stronnictwa, reprezentowane w Kole Polskim w sympatycznym kontakcie z socjalistami, stojącymi poza Kołem. Oczywiście o wojnie nie mówiło się w prasie; akcja musiała mieć pozór walki wewnętrznej stronnictw polskich na partykularzu, była to jednak walka wysoce dramatyczna o los narodu.

ogłaszać.

* * *

"Słowo Polskie" wychodziło bez przerwy dwa razy dziennie do czerwca 1915, mianowicie do dnia, w którym powracały wojska austrjackie do odebranego wojskom rosyjskim Lwowa. Pismo trzeba było zwinąć, prowadziło bowiem politykę przeciwko państwom centralnym. Wogóle zlikwidowała się wówczas lwowska, "obcokrajowa" Warszawa.

Tak się przedstawiał aparat dziennika. Ale gdybyśmy zajrzeli do wnętrza tej roboty, którą pismo spełniało, zobaczylibyśmy, że frontem swoim było w ciągłej walce ze stronnictwami, którym "endecy" robotę krzyżowali. Dla przykładu przytoczę niektóre artykuły, które sam pisałem, a które się zachowały w wycinkach.

W r. 1911 przy sposobności wyborów do parlamentu namiestnik Bobrzyński osobiście zajął się - nie bacząc na charakter swego stanowiska państwowego - zorganizowaniem bloku trzech partji: konserwatywno-demokratycznej i ludowej w celu odebrania mandatów Narodowej Demokracji. Artykuł "Słowa Polskiego" pt. "Namiestnik - czy dr. Bobrzyński?" /nr. 185, z kwietnia 1911/ brzmiał jak następuje:

"Wczorajsze dzienniki otrzymały z Krakowa następującą wiadomość:

"Jak się dowiadujemy, troisty blok wyborczy: demokratów, ludowców i konserwatystów krakowskich, który był przedmiotem konferencji kilkodniowych, odbywających się przy uczestnictwie n a m i e s t n i k a d r a B o b r z y ń s k i e g o, został wczoraj wieczorem definitywnie zawarty""/Kurj. Lw."/.

W "Wieku Nowym" zaś czytamy:

"Bytność parodniowa namiestnika Galicji dra Bobrzyńskiego w Krakowie - jak się dowiadujemy - będzie niezwykle obfita w swoich skutkach. Oto n a r a d y, j a k i e o d b y ł d r. B o b r z y ń s k i z wybitnemi publicystycznemi /?/ osobistościami w Krakowie wczoraj i onegdaj, miały ten skutek, iż zawarty będzie cichy blok konserwatystów, ~~demokratów i ludowców~~

demokratów i ludowców przeciw endekom, w celu przeprowadzenia wspólnych kandydatów, a utrącenia warchołów wszechpolskich"...,

[illegible]

// Namiestnik?

// Skałon, generał-gubernator warszawski, robił podobne kombinacje wyborcze w myśl życzeń Stołypina. Robił to oficjalnie. Partje ugodowa i postępowa uznane zostały za legalne, demokratyczno-narodowa zaś znalazła się na indeksie, a Skałon długo przemyśliwał, jak ją zniszczyć za pomocą procesów politycznych.

// P. dr. Bobrzyński jest urzędnikiem austrjackim, jak Skałon rosyjskim, ale tu się kończy analogia. Tamten jest generałem, który zarządza krajem zabranym w sposób wojskowy, według planu rządowego zniszczenia odrębności politycznej Królestwa, a nawet jego kultury narodowej, namiestnik Bobrzyński jest zastępcą cesarza austryjackiego, który takich planów względem Polski nie żywi. Owszem namiestnikiem Galicji dlatego właśnie jest Polak, aby dawał społeczeństwu polskiemu rękojmię, że jego rozwoju gwałcić w widokach rządowych nie będzie.

// Państwo austryjackie nie ma żadnego interesu w tępieniu indywidualności narodowych w swoich krajach, Ruch demokratyczno-narodowy, nadzący się organicznie ze świadomości mas, ze świadomości, która w tej dobie historycznej nadaje popęd do organizowania społeczeństwa w jednolite ciało, odzyskujące możność myślenia, czucia i działania, w sprawach swego bytu narodowego, ten ruch narodowy w niczem nie zawadza interesom państwa, zwłaszcza, że chodzi o naród, który z tymi interesami łączy swoje własne polityczne. Stosunek nasz do państwa austryjackiego ułożył się właśnie na tle pewnej wspólności interesów. I tylko zależeć może koronie na tem, aby społeczeństwo polskie swoją myśl polityczną organizowało.

// Stosunek trwalszy w czasach demokratycznych, w czasach zwłaszcza parlamentu ludowego, nie może być tylko mechanicznym stosunkiem pana do niewolnika, Społeczeństwo polskie musi mieć swoją rację stanu i do-

browolną siłę przylegania w kooperatywie politycznej z państwem na gruncie parlamentarnym. Do tego potrzeba wyrobienia politycznego kraju w duchu narodowym. Dziś ideałem państwowym Austrji nie może być Galicja jako bezwiedna i bezwolna prowincja, szarpana anarchją, jak kupa piasku w polu.

Namiestnik Galicji o tem wie. Wie o tem jako namiestnik, że demokracja narodowa, pragnąca doprowadzić kraj w dobie szybkiej demokratyzacji i płynącego stąd bezładu politycznego do jakiego takiego stanu organizacji w duchu narodowym, jest historycznem dobrodziejstwem kraju. Wie o tem, że państwo i korona nie byłyby mu wdzięczne za to, gdyby przeszkadzał naturalnemu organizowaniu się stronnictw, mających za sobą w kraju opinję najlepszych żywiołów, a zdążających do stworzenia w Wiedniu solidarnej reprezentacji narodowej, któraby rozumiała, że bankructwo parlamentu austryjackiego będzie katastrofą dla Galicji, a bankructwo polityczne Galicji - katastrofą dla Austrji.

Galicja była na drodze do bankructwa politycznego. I z tej drogi zawrócić ją może tylko stworzenie nowego kierunku pracy ku odrodzeniu narodowemu....

- -

Umysły ciągnące bezwładem starych nałogów do owego bankructwa, mętne i tępe wyobrażają sobie, że nazwiskiem namiestnika uratują się w historji, że nadadzą swemu obsuwaniu się w nicość znaczenie ruchu politycznego.

Złudzenie! Nie mają z sobą "namiestnika". Dr. Bobrzyński, jeżeli istotnie przykłada rękę do tworzenia nagonki przeciwko demokracji narodowej, - działa nie jako namiestnik, lecz jako członek partji stańczykowskiej. Czujemy się w obowiązku wyjaśnić to za niego, zanim sam nie wyprze się publicznie i tej prywatnej swojej roli. Bo, być może, doniesienia powyższe są mistyfikacją, obliczoną na "przerażenie przeciwnika", a wyssaną z palca p. Stapińskiemu przez uczestników bloku.

Podczas ostatniej sesji sejmowej widziano p. Stapińskiego w kuluarach, jak obejmował w pół dra Bobrzyńskiego . Ale odrazu wyrażono

przypuszczenie, że tę figurę towarzyską wymyślił bezczelnie p. Stapiński wbrew woli namiestnika. Pewno sprzedał ją potem za dobrą cenę jakiemuś klientowi, który na tę scenę patrzał z boku. W żadnym zaś razie nie trzymał w pół "namiestnika", jeno prywatnie dra Bobrzyńskiego, bo byłby to przecież skandal, gdyby namiestnik pozwalał się oficjalnie obejmować w pół politykowi, który świadomie działa przeciwko Kołu polskiemu i szerzy rozstrój w parlamencie....

A więc - nasze przerażanie i nasze "przygnębienie" chociażby, które tam przewidują! Politycy realni niczemu się nie dziwią i niczem się nie przerażają.

Umysły bankrutów politycznych, aferzystów, wszelkiego rodzaju rycerzy przemysłu politycznego nie mogą zrozumieć, że stronnictwu, które ma aż za wiele roboty w kraju /a tu jest punkt ciężkości zadań obecnych narodu/ nie zależy tak gwałtownie na liczbie mandatów. Gdyby wiedzieli, jak trudno stronnictwu, pracującemu stale w kraju i to masami jednostek uprosić swoich najlepszych ludzi, aby kandydowali, wtedy nie mierzyliby go swoją miarą. Bo kiedyż tamte stronnictwa, jak np. demokracja, nie mogący dobrać sobie przymiotnika, obliczają swoje kadry? Podczas wyborów, według liczby kandydatów. Akurat tylu stronników, ilu amatorów mandatu.

W stronnictwach pracy politycznej jest inaczej. Kandydaci, uproszeni przez zarząd, idą do walki wyborczej, o ile czują odpowiednią siłę swoją w społeczeństwie. Oni się liczą z tą naturalną siłą, jaką sami wypracowali. Zbraknie jej - będą dalej bez mandatu pracowali. Bo oni w mandacie widzą nie cel, ale środek do pracy dalszej nad odrodzeniem kraju. Cel mają większy i ponętniejszy.

A gdy się ma tylko kandydatów i tylko mandaty na celu, to siłę wyborczą /siłę zaufania społeczeństwa/ trzeba komponować. Surogatem tej siły byli w Galicji od dziesiątków lat namiestnicy. Stąd i dziś nałóg wciągania w grę namiestnika. Stańczycy to robią na zasadzie powinowactwa

bo namiestnik jest z nich, a demokraci i ludowcy na zasadzie żebractw a.
A że namiestnik jest jeden, więc z konieczności łączą się w "blok", co jest tem konieczniejsze, że i stańczycy, pomimo posiadania namiestnika zbankrutowali i nie mogą wybredzać w dobieraniu towarzystwa, choćby ich byle kto miał w pół poufale obejmować....

// Bankructwo patrzy im wszystkim z oczu, bo w tej robocie nie widać żadnego celu politycznego. Jakiż p r o g r a m może na tem dobrze wyjść?

// Ludowcy, którzy mieli świetną przed sobą karjerę, po przejęciu starych metod asekurowania mandatów dla mandatów, doszli w społeczeństwie do ruiny moralnej. Demokracji, że się czepiali namiestnika, zamiast pracować, do dziś dnia nie mogą sobie znaleźć przymiotnika, a nawet rzeczownika. Sami nie wiedzą czem są, ani do czego dążą. Teraz ułożyli im odezwę pp. German i Battaglia według tego, czego się nauczyli z programu w innem stronnictwie, ale odezwę i program można mieć po 10 hal. od wiersza. Gdyby zaś w e d ł u g s i e b i e chcieli robić społeczeństwo i jego przyszłość, to przecież namiestnik nie zapobiegłby ogólnemu bankructwu. Stapiński dostanie jeszcze jedną koncesję i sprzeda... P. Leo zasyci swoją ambicję i zostanie ministrem...

// Wszystko to możliwe, ale co z tego przyjdzie krajowi? Jakie głębsze powody ma społeczeństwo polskie, żeby rozbijać się za ich mandatami? Gdzie jest związek interesu narodowego z ich uciechą ewentualną jako delegatów? Ich osobisty interes lub przyjemność posłowania nikogo, prócz ludzi bezmyślnych, nie rozczula. Świadomego swej woli wyborcę może przejmować w tej chwili tylko jedna myśl, czy jego p r o g r a m polityczny wcieli się w życie choć cokolwiek przez wybranego delegata, czy nie.

// Gdzie się robi b e z i d e i, w tym wypadku nawet wbrew elementarnej idei narodowej, g d z i e n i e m a m o w y o p r o g r a m a c h /boć w bloku sprzeczne programy kasują się wzajemnie/, jeno

o ludziach /i namiestniku jako symbolu na postrach/ - tam nic nie łączy opinji publicznej z kandydatami. Tam o poparciu opinji nie może być mowy.

„Może ta opinja jest słaba i dostatecznie po drugiej stronie akcji wyborczej w duchu polityki narodowej nie wesprze; w każdym jednak razie opinja ta nie będzie tak słaba, jak po tamtej stronie wpływ dra Bobrzyńskiego, na którego pomoc blok konserwatywno-demokratyczno-radykalny wyłącznie liczy.

„Siły własne stronn obu, dajmy na to, są równe; ale czy pomoc dra Bobrzyńskiego skompensuje się z wpływem, jaki może wywrzeć na wybory - uczciwa opinja społeczeństwa? Oto pytanie.

„To tylko jest pewne, że xxxxx żywioły narodowe dalekie są od uczuć strachu. Bać się mogą o wynik wyborów tylko aferzyści, dla których partją jest wszelkie zrzeszenie, mające na celu asekurację osobistą. Stronnictwa narodowe idą jak żywioł - bez gorączki i bez strachu - jak żywioł obowiązku. . . . .

„A powracając do punktu wyjścia, powtarzamy, organizowaniem walki między stronnictwami polskiemi - jeśli to prawda, a nie przechwałka pp. Stapińskiego, Lea, Germana i Battaglii - zajmuje się nie namiestnik Galicji jako taki, lecz t y l k o dr. Bobrzyński, polityk z obozu stańczykowskiego, człowiek sbarych majer politycznych i w społeczeństwie osobiście nie znajdujący poparcia.

„Mamy za złe prasie, że okoliczność tę - nawet jeśli ona prawdziwa - wyciągnęła na wierzch. Bo to kompromituje władzę, złożoną w ręce Polaka, a o powagę wszelkich posterunków polskich dbać winniśmy. Nie namiestnik nieci waźni między stronnictwami polskiemi, nie on organizuje nagonkę na poważne stronnictwo, budzące w społeczeństwie dążenia organizacji i pracy, - ale prywatnie dr. Bobrzyński.

„To rozróżnienie jest ważne. Rozumieć je powinny organy rządowe, które przecież z ludzi są złożone. Czytając doniesienia gazet, mogą myśleć, że obowiązkiem ich jest rzucić się za dr. Bobrzyńskim w wir

walki. Nie mają oni tego obowiązku, skoro to działanie jest prywatne. Owszem popełniłby najwyższe wykroczenie przeciwko prawu i swojemu sumieniu obywatelskiemu."

* * *

Jak widzimy, społeczeństwo polskie w Galicji w r. 1911 tak już było spoufalone z rządem państwa zaborczego, że uważało sobie za zaszczyt, gdy szef administracji państwowej w kraju spełniał rolę agenta wyborczego i wybory prowadził. Można sobie wyobrazić, jaki napór od tego czasu dźwigać musiało na sobie stronnictwo narodowe. "Słowo Polskie" było osaczone nie tylko przez owe trzy stronnictwa, miało nadto przeciwko sobie żydów, socjalistów i rusinów.

Dla scharakteryzowania atmosfery ówczesnej, przesyconej polemiką, przytoczę artykuł "Słowa Polskiego" z 17 i 18. 1. 1913 r., pt. "Przeciw Słowu Polskiemu". Charakterystyka sytuacji, robiona dziś z pamięci, nie byłaby tak autentyczna. Oto, co wówczas pisałem:

„Zaraz u progu nowego roku zaszedł nam drogę "Czas" - jak go malują, z kosą w ręku. Prawda, nie przeznaczone mu było, a więc nie zdjął nam głowy, ale za to przeklął nas i... wydziedziczył ze wszystkich wobec społeczeństwa zasług. Tak symbolicznie ułożył się w Galicji obraz polityczny nowego roku 1913. Skazany na wymarcie system polityczny nie chce ustąpić pod naciskiem doby nowej, fortyfikuje się i złorzeczy.

„Artykuł pt. "Słowo Polskie", ogłoszony w "Czasie" na czele numeru przed kilku dniami, znalazł sympatyczny oddźwięk w prasie namiestnikowskiej i z drugiej strony w prasie - postępowo-radykalnej, tej, która reprezentuje łączące się do walki z ideą narodową polską żywioły żydowskie, ruskie i socjalistyczne. Zawsze jest ten sam układ sił walczących z kierunkiem demokratyczno-narodowym. Dla czego? Bo dawny system polityczny "Czasu" i dzisiejszego bloku opierać się musi przed zagładą na wszystkich tych żywiołach, które stanowią u nas negację rozwoju narodowego.

„Stoją przeciw sobie dwie siły, dwie zasady. Ma rację "Czas", gdy jedną z nich w "Słowie Polskiem" uosabia, bo istotnie ona tutaj znaj-

duje swój najwybitniejszy wyraz i autorytet ideowy. Ale się myli, gdy widzi w nas postać złego ducha, gdy chce wmówić w opinję, że polityka narodowa w Galicji jest objawem zwyrodnienia politycznego. Nie rozumie czasu, lub nie chce go rozumieć.

To, co "Czas" nazywa po naszej stronie l i b e r u m v e t o, jest głosem zasadniczym, pierwszym, jest tą linją naturalną rozwoju narodowego, którą instynkt i myśl narodu chce nareszcie po długich latach wyprostować. "Słowo Polskie" może to lepiej lub gorzej wykonywać - sami sobie sędziami być nie możemy - ale nie o to tutaj chodzi. "Czas" ani mniej ani więcej tylko stanowisko demokratyczno-narodowe, oparte na wyczuwaniu dążeń mas i interesu narodowego, podaje za l i b e r u m v e t o! W tem tkwi moment tragi-komiczny tego okresu przełomowego pojęć.

Bo w formule tego przekleństwa jakież widzimy pojęcie? Oto, że głosem zasadniczym, uchwałą narodową /jeśli brać porównanie z życia dawnego Sejmu/ jest wola grona polityków, mniej lub więcej sprzysiężonych. Głos opinji - jest liberum veto. Wynika takie pojmowanie rzeczy z całego artykułu "Czasu", napisanego w wysokiem rozdrażnieniu.

Na to musimy reagować. Bo to nie jest już wymyślaniem, wmawiającem taki lub inny fakt lub przymiot, które łatwo się prostuje, ale to wypacza sposób myślenia, wdraża w życie fałszywą metodę traktowania spraw publicznych.

"Słowo Polskie" robi chyba wszystko co może, aby nie być kwalifikowanym jako "literaturka" polityczna. Nie wisi ono w powietrzu, nie bierze z powietrza pomysłów i prądów. Związane silnie z życiem jest w y r a z e m tego, co myślą, czują i czynią szerokie masy. Nie wypowiada jednego postulatu, jednej idei, które nie byłyby poparte żywem słowem grup, zrzeszeń, zgromadzeń, organizacji. "Słowo Polskie" dało dowody chyba dostateczne, że za nim stoją sfery szerokie społeczeństwa, daleko liczniejsze, niż je może zmieścić jakaś w ścisłem znaczeniu organizacja polityczna.

// I tak się układa życie, że ten stosunek do społeczeństwa może być osiągnięty. Z jednej strony są naturalne potrzeby, nasładowanie sił umysłowych i moralnych, wystarczy zaś, by z drugiej strony /ze strony organu/ była dobra wola i możność te potrzeby wyczuć, wyrozumieć i dać im wyraz. Wystarczy, ale nie trzeba społeczeństwa się bać, trzeba mu wierzyć, trzeba szacować na serjo jego p r a w o d o ż y c i a. To jest zasługą "Słowa Polskiego", że potrafiło tę opinję zorganizować w zakresie życia narodowego. Zasługa jego i stronnictwa, na którem się oparło, współdziałając z niem wiernie.

// Ale ten system wypowiadania myśli politycznej, ten system s ł o w a opartego na fakcie rzeczywistym życia - nie jest liberum veto. To głos prawowity. Można go korygować, ale nie wolno odmawiać mu prawa, a nawet próżno dzisiejszym umysłom wmawiać, że to "o b j a w c i ę ż k i e j c h o r o b y, k t ó r a g n ę b i n a s z n a r ó d i h a m u j e j e g o o d r o d z e n i e".

// Taki frazes byłby objawem uwiądu starczego, gdyby - niestety - w słabem jeszcze społeczeństwie oduczanem myślenia, oddawna demoralizowanem, ale zorganizowanem - nie miał jeszcze za sobą warunków batalistycznych. Niestety, tam, gdzie istnieje jeszcze możność zorganizowania wbrew społeczeństwu przedstawicielstwa narodowego w obcym parlamencie na zasadach aprobatywnych według woli rządu, tam oczywiście zwolennicy tego porządku rzeczy mogą mieć odwagę wygłaszania takich tez i ochotę ich utrwalania.

// Dwa główne zarzuty wytacza "Czas" przeciwko "Słowu Polskiemu": 1/ że wszystkie czynniki dzisiaj będące u steru spraw publicznych pomawia ono o grzechy przeciwko interesowi narodowemu i 2/ propaguje walkę na wszystkie fronty.

// Pierwszy z tych grzechów, zdaniem "Czasu", osłabia wiarę ogółu w siły narodowe /?/, a drugi pociąga za sobą odosobnienie społeczeństwa i straty w narodowym stanie posiadania /??/. Zdaje się, że taki wniosek z tych słów pełnych irytacji. Oto argumenty główne:

"Organ demokratyczno-narodowy propaguje walkę na wszystkie fronty. We wschodniej części kraju rozżarzył antagonizmy narodowe do najwyższego stopnia. Żydów zmobilizował i dąży systematycznie do wtrącenia ich w całości do wrogiego nam obozu. Garstka Niemców, mieszkająca w naszym kraju, kłuje go w oczy. W polityce zagranicznej monarchji rzucić nas pragnie na tory, któreby nas oddzieliły raz na zawsze od korony. Prowadzi walkę zaciętą, namiętną z namiestnikiem, z Kołem Polskiem, z każdym publicznym ppsterunkiem, nie zajętym przez swego stronnika. O skutkach nie myśli: odpowiedzialnymi za nie czyni kogo innego; sam niszczy i tratuje."

Tak wygląda prawda ze stanowiska "Czasu". A w naszym języku wyraża się ona tak: "Słowo Polskie" nie chce płacić dobrem narodowem nikomu za udaną przyjaźń, a więc Rusinom, żydom, Niemcom i tp. i walczy wewnątrz narodu z tymi czynnikami, które chcą prowadzić politykę cudzą, nie zaś wyłącznie polską. "Czas" nie przyznaje narodowi /opinji publicznej/ prawa roli czynnej w polityce. Wszelką akcję samodzielną społeczeństwa i prasy uważa "liberum veto". W tem świetle ocenia "Czas" działalność "Słowa Polskiego". Oczywiście wydaje mu się ona karygodną.

Z takiego fałszywego punktu widzenia fakty dziejowe muszą się przedstawiać złudnie, albo opacznej muszą ulegać ocenie. Według "Czasu" nie byłoby niebezpieczeństw narodowych wogóle, gdybyśmy na nie nie zwracali uwagi. Bo poprostu uczucie niebezpieczeństwa jest rzeczą subjektywną. Gdyby wrogowie wszystko zabrali narodowi po cichu, nie byłoby uczucia niebezpieczeństwa i krzywdy, co najwyżej wiedziałoby o tem kilku polityków; tymczasem "Słowo Polskie" budzi opinję, odruchy, walkę, jednem słowem "liberum veto". Stąd brak spokoju i walka na wszystkie fronty. Nazywa się to w języku "Czasu" warcholstwem, brakiem odpowiedzialności...

"Czas" idzie dalej. Starzy znawcy duszy narodu, usypiacze, nie poprzestają na tem. Świadomie szerzą z a b o b o n y społeczne i polityczne: że zwracając uwagę na niebezpieczeństwo - w y w o ł u j e

s i ę przyczyny złego. "Słowo Polskie" wywołało, spowodowało niebezpieczeństwo ruskie, niemieckie, żydowskie, austryjackie i t.p. Tak znachorzy tłumaczą ciemnym zło piorunochronów i leczenia racjonalnego. To już poczytywać musimy za świadomie kłamliwy środek agitacyjny.

// A więc pisze: "Organ demokratyczno-narodowy /"Słowo Polskie"/ rozżarzył antagonizmy we wschodniej części kraju". Jakby nie wiadomo było "Czasowi", kto rozżarzał całe sto lat te antagonizmy i kto teraz łoży nawet na to pieniądze! Redakcja "Czasu" ma przecież proces nieukończony jeszcze, a wytoczony przez Rusinów za to, że pośrednio Prusakom tę rolę przypisywała. O polityce dem.-nar. "Słowa Polskiego" może być mowa od r. 1903, a w r. 1902 były już ruskie strajki rolne. Mamy więc tu przykład, jak niesumienna publicystyka starego obozu potrafi, szczędząc wrogów, winami ich obarczać swoich braci, aby tylko stworzyć fałszywą perspektywę dziejową.

// Właśnie z powodu tego lekkiego traktowania n a r o d u, jako strony walczącej, odmawiamy "Czasowi" i blokowi instynktów narodowych. Stąd zarzut nam czyniony /natury raczej towarzyskiej/ pychy czy buty. A nie jest to buta, nie wywyższanie się w patryjotyzmie, tylko ciężki obowiązek ludzi trzeźwych, którzy muszą cucić i budzić, przywoływać do przytomności: ratujmy się!

// Panowie politycy z "Czasu" i całe ich polityczne pokolenie traktują politykę klasycznie, jako pewien kunszt obracania się w gabinetach bez urażenia nikomu nagniotka. Zasługa być małym, właźliwym, obleśnym, pożądanym kompanem w rządzie zagórowała w tem pojmowaniu polityki nad interesem narodu. Stąd już blizko do nikczemności, ale daleko do służenia prawdziwym interesom narodu. Ci wszyscy, którzy przypominają p r a w d ę ż y w ą są niesympatyczni, nieprzyzwoici, niezręczni, szkodnicy, warcholi. Raczej postradać dóbr narodowych, niż narazić się komuś. Skoro rządowi danemu potrzebni są Rusini, no to - polityka ruska i basta, Inaczej jest się w t o w a r z y s t w i e gabinetowem "odosobnionym" /nie mówiąc o tem, że karjery się nie zrobi/. Nawet w dobrej

wierze, jeśli interes narodowy tak się lokalizuje w jednostkach, może ktoś taki mieć wrażenie, że i naród z nim razem leci w przepaść.

// Ot, poprostu zła metoda widzenia. "Skutków" trzeba gdzieindziej patrzeć; trzeba myśleć o tem: gdy nas, bawiących się pozorami przyzwoitości i zgody, nie stanie, - czy będzie co reprezentować u rządu. Gdy wszystko z rąk nam wyszarpią.

// "Słowo Polskie" żydów zmobilizowało! Niestety prawie nie mieliśmy dotąd tego bolesnego w kraju stosunku. Przyznajemy się do winy w odwrotnym kierunku. Ale co to "Czas" i tego typu polityków obchodzić może, jakie są istotne stosunki? Chodzi im o to, aby było cicho. Przecież w bloku łatwiej było /zbyt łatwo/ porozumieć się z żywiołami żydowskimi i z masońskimi, niż z czynnikami narodowymi. Walka podczas wyborów do parlamentu jakiż sens miała? Kto się przyznawał, że mu nadewszystko drogie są interesy narodu, ten był zwalczany. Żydzi byli forytowani, a duchowieństwo polskie całkiem zostało usunięte. Przecież dzisiaj prędzej się porozumie z "Czasem" jakiś organ "postępowy" z ulicy lwowskiej, niż my. Dla czego? Bo on tak samo traktuje interes narodowy, jak polityk starego typu. Interes ten jest wszędzie /może za kordonem/ ale nie tu, gdzie się pracuje - bodaj woale go niema.

// "Słowo Polskie" stworzyło żydów! I to się mówi wtedy, gdy w kraju już ogryzione kosteczki interesów ekonomicznych, o które nikt nie dbał z polityków "Czasu"; wtedy gdy w Europie całej papiery nasze spadły dla tego także, że zdajemy się być dobrowolnym terenem kapitałów żydowskich, ciałem już nie własnowolnem... Tak, ale mówiąc o tem "osłabiamy wiarę w własne siły..." Nie wypada o tem mówić!

// "G a r s t k a Niemców, mieszkające w naszym kraju, kłuje ich w oczy"... Biedni ci Niemcy! "Czas" tak pragnie przyjaźni z Niemcami /politycy polscy obcują przecież z Niemcami w komisjach/, że nie może nam darować wtrącania się na Śląsku w walkę o kulturę.

Nad Polską wisi nawała niemiecka. Spiętrzyła się na Śląsku, którędy // droga do nas. Wykupiła kopalnie w Galicji zachodniej /i to właśnie prz

pomocy protektorów "Czasu", osaczyła Kraków. W Krakowie coraz śmielej rozbrzmiewa mowa niemiecka, ogłoszenia rozklejane na ulicach w dwu językach. Ale co to może szkodzić komu?

Może jednak nie wiadomo wszystkim, że za tym "humanitaryzmem" idzie coś innego. Że filarem "Czasu" jest wielki "pan", bardzo tam ceniony, pomimo, że sprzedał Rydzynę rządowi pruskiemu /x). Że w roku Grunwaldzkim politycy "Czasu" protestowali przeciwko urządzaniu obchodu, bo on może być przykry Niemcom, że przedstawiciele tego pojmowania stosunków narodu do wrogów wyjechali z Krakowa podczas uroczystości, bo nie mogli patrzeć na... nieprzyzwoitość. Bali się "odosobnienia"?

W tem świetle trzeba widzieć zarzut zatracanego poczucia interesów narodowych. Popsuty zmysł prawdziwie polityczny odczuwania tętna narodowego prowadzić musi na bezdroża. Z tą metodą wszędzie zajść można - zarówno w prywatę, jak w sprzedawczykostwo i szkodnictwo narodowe. Niechże się "Czas" tak bardzo nie dziwi tym wyrazom!

"W polityce zagranicznej monarchji"... Dajmy temu lepiej pokój! Wiemy, jak żałośnie tego typu politycy potrafią doradzać monarchji. Widzimy skutki. Ale wiemy i to, że dla polityki pochlebstw potrafią oni denuncjować politykę narodową własnego narodu, aby się wydać lojalnymi. To ich nic nie kosztuje.

* * *

A wnet potem "Czas" dał sposobność "Słowu Polskiemu" do wyprowadzenia opinji o t. zw. "Pozytywnej pracy", która dała podstawę "blokowi" namiestnika. Odpowiedź "Słowa Polskiego" pt. "Tajemnica bloku" ukazała się w nr. 56 z 3 lutego 1913 r. Brzmi ona:

"Czas" w artykule wstępnym z 30 stycznia odsłonił tajemnicę bloku:

---

x) Mowa o Natanie Loewensteinie, adwokacie ze Lwowa. Został on powołany do Izby Panów, Cesarz nadał mu przytem tytuł szlachecki, co dało mu prawo przybrania oprócz "von" - przydomka. Obrał przydomek "Opoka", gdy mu wyperswadowano, że byłoby przykro Polakom, gdyby się nazwał - jak pierwotnie zamierzał - "Skargą".

"Na platformie pozytywnej pracy spotkać się m u s i a ł y stronnictwa, które mają ją /pozytywną pracę/ w swoim programie, i dążyć xxxxx /musiały/ do kompromisu. Oto tajemnica... bloku. Jest w nim miejsce dla każdego, kto chce zdziałać coś dodatniego. Niema w nim miejsca dla tych, którzy szerzą anarchję".

"Ponieważ Demokracja Narodowa... nie chce zdziałać nic dodatniego, więc dla niej w bloku miejsca niema. Więcej nawet - z toku artykułu wypływa - że cały blok powstał w tym celu, aby się przeciwstawić demokracji narodowej. "Gdy stronnictwo to /D.-N./ w zabiegach o podniesienie się nie ustaje i gdy metodę wichrzenia systematycznie uprawia, przeto kraj musi być przygotowany na ciągłą obronę przed atakami"... "Bez niego /bloku/ zapanowałaby anarchja, ale też t a k i e j a n a r c h j i ż y c z y s o b i e "S ł o w o P o l s k i e" i s t r o n n i c t w o, którego jest organem. Przed nią /anarchją/, przed chaosem, któryby nastał w razie zwycięstwa demokracji nar., bronić się musi k r a j wszelkiemi siłami. Obrona ta była, jest i z pewnością będzie skuteczną".

"Któż się tak broni od anarchji, rozkładu, chaosu? "Kraj"! Jeden tylko organ krajowy mógł obmyśleć tę obronę. Dr. Bobrzyński, reprezentujący syntezę myśli politycznej kraju, zblokował tych, którzy chcą zdziałać coś d o d a t n i e g o.

"Dodatniość jest pojęciem względnem. "Czas" bliżej nie wyjaśnia, jak się orjentować trzeba w tej dodatniości: dla kogo dodatnią jest praca bloku, a dla kogo ujemną praca demokracji narodowej. Względnie do linji politycznej pp. Bobrzyńskiego, Lea, Stapińskiego, Germana /cztery stronnictwa pozorne, a jedna linja/ kierunek polityki polskiej jest negatywny. Ale dla n a r o d u polskiego inaczej się to przedstawia.

"Nie powinno się nawet ze stanowiska bloku rządowego przeciwstawiać kraju - narodowi. Jest to robota lekkomyślna. Nikt nie powinien sobie życzyć tego, nawet namiestnik Polak, aby kraj uważać jedynie za prowincję austrjacką, której wrogiem jest wszelkie stronnictwo narodowe. Jeśli tak się ułożyło, to ten brak etyki narodowej w polityce bloku, tłumaczymy

sobie zwyrodnieniem politycznem jego składników.

„ Wyzyskano stronnictwa niewyrobione politycznie, nie mające poza hasłami partyjnemi żadnych zasad narodowych i uczyniono z nich jedno stronnictwo rządowe, wzorowane na węgierskiej partji pracy. I wmawia się teraz pracę pozytywną grupom, które nic nie robią; iżby zaś uprawdopodobnić to ich rzekome znamię, czyni się ze stronnictw, nie należących do bloku, widmo anarchii. "Czas" /nie robiący sobie od pewnego czasu ceremonii z logiką i sumieniem/ tworzy taki obraz popularny: blok powstał w celu ratowania kraju od anarchji /bynajmniej nie dla ratowania zagrożonego bytu partji, które się stały anachronizmem/.

„ Demokracja narodowa nie zagraża niczem k r a j o w i, ona bowiem organizuje społeczeństwo w pracy /nie tylko parlamentarnej, jak to czyni blok poselski/, a sam "Czas" przed utworzeniem bloku przez dra Bobrzyńskiego niejednokrotnie wyrażał uznanie dla tej pracy; nie zagraża też państwu /jakby się zdawać mogło z namiętnego udziału dra Bobrzyńskiego w walce bloku z D.N./, bo państwo może się oprzeć jedynie na krajach zorganizowanych narodowo. Walka bloku z D. N. jest amatorskiem dziełem kilku jednostek, którym użyczyła pomocy mocna ręka przy nadarzającej się sposobności władzy, a od których społeczeństwo bardzo zbiedzone złymi rządami nie jest w stanie się obronić. Zwłaszcza, że przewódcy blokowi - jak widać ze wszystkiego - zjednoczeni są między sobą hasłami masońskimi, które łączą ich w nienawiści do wszystkiego, co trąci interesem narodowym Polski, a jednocześnie dają im satysfakcję działania programowego.

„ Nie wchodzimy tutaj w kwestję, o ile hasła te są dla sprawy narodowej korzystne, to jednak trzeba stwierdzić, że pod względem politycznym wprowadzają one chaos, wobec nich bowiem podział na stronnictwa staje się sprawą czysto formalną, nawet nominalistyczną tylko, na czem cierpieć musi i etyka i praca polityczna. Widzimy też w bloku, że przywódcy stronnictw demokratycznych są właściwie delegatami partji neo-stańczykowskiej, same zaś stronnictwa albo nie istnieją fakty-

cznie, albo są oszukiwane.

// Stan taki oczywiście jest możliwy tylko przy zupełnem ubóstwie życia politycznego. My na ten ubóstwie nie gruntować nie chcielibyśmy; wolelibyśmy raczej działać wśród stronnictw, rzetelnie pracujących według swoich programów, bo wtedy rzeczowe interesy narodu stanowiłyby naturalną i zdrową podstawę kompromisów między nimi. Dzisiaj ten konpromis, o którym "Czas" mówi, jest spowodowany unją personalną przewódców, a słabością wewnętrzną stronnictw, Jest to karykatura polityczna, której nie napra i gołosłowna dewiza "pracy pozytywnej". Coś, co istnieje jedynie do walki z innymi /jak to sam "Czas" przyznaje/, musi mieć znaczenie tylko negatywne. A że ta walka zmierza do wyłączenia z kraju czynników polityki narodowej, musi więc być traktowana przez opinję jako dążność szkodliwa i prawdziwie anarchiczna.

// Życia nie zapewni krajowi komenda czynników administracyjnych, potrzeba też wewnętrznej organizacji społeczeństwa i jego narodowej twórczości. Zwalczanie tego życia wewnętrznego nie jest "pracą pozytywną". Może to jest pozytywne dla jakichś dążeń, poza narodem nurtujących, a nas przeznaczających na eksperymenty, dla nas jednak ze stanowiska interesów kraju i narodu jest to działanie negatywne i niestyczne, bo nadto nadużywane dla celów osobistych.

// Pp. neo-stańczycy w "Czasie" zbyt często i zbyt chytrze motywują potrzebę bloku "ewolucją" stronnictwa ludowego, które rzekomo dojrzało do pracy pozytywnej /przez wstąpienie do niego p. Długosza?/. Niechby raczej coś rzekli o tem, o ile więcej potrzebuje bloku ich własna dekadencja. Nie "kraj" się zorganizował z nimi, lecz stronnictwa, których asekuracji oni sami potrzebowali, aby życie swoje przedłużyć. Dali zaś wzamian wpływy swoje osobiste u rządu. Oto tajemnica bloku.

// Gdzie jest robota pozytywna, a gdzie anarchja - niech odpowie na to sumienie polskie. Do niego apelować będziemy zawsze od zarzu-

tów takich, jak "anarchja", "zdrada stanu", "moskalofilstwo", który ch blok w niesumienności swojej nie przestaje względem nas stosować i w prasie i w intrygach gabinetowych.

// Każdy taki "dowcip", ukuty w gabinecie bloku, na komendę rozbrzmiewa w całej prasie ~~neo~~stańczykowskiej i żydowskiej, ściśle z sobą skomunikowanej. Społeczeństwo jednak polskie nie jest już dziecinne. Nikt nie bierze na serjo bajek "Czasu" o "tajemnicy bloku". Zawiele społeczeństwo wie o pracy pozytywnej żywiołów narodowych, zawiele im zawdzięcza, aby ich kosztem chciało się bawić, oklaskując neo-pomysły "Czasu" o ich anarchiczności. Radzilibyśmy nawet nie wywoływać rozmów o "tajemnicach bloku", bo my o nich wiemy nieco więcej, niżby "Czas" chciał ujawnić." * * *

// "Słowo Polskie" ciężkie walki staczać musiało z demokracją lwowską rządzoną przez żydów wyżej wzmiankowanego Loewensteina i Tobiasza Aszkenazego, adwokata wydawcę popularnego dziennika "Wiek Nowy". Podczas wyborów uzupełniających do Sejmu w r. 1913 Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe, wysuwając kandydaturę Stanisława Grabskiego, walczyło o to miejsce z Loewensteinem i tak do demokracji przemawiało w artykule "Lwów przodujący" /nr. 300 z 30.VI/:

// "Chcielibyśmy, aby opinja miasta Lwowa zdawała sobie sprawę, że przesilenia obecne, które kraj przechodzi, w różnej przejawiają się postaci na różnych terenach /reforma konstytucji kraju, polityka zewnętrzna, odrodzenie ekonomiczne i t.p./, ale istota ich jest zawsze ta sama, mianowicie społeczeństwo polskie dąży do opanowania rozkładu aby się usamodzielnić w polityce i w życiu wewnętrznem.

// Po jednej stronie stoją rzecznicy pewnych interesów i planów narodowych, a po drugiej stronie - rzecznicy wszelkiej woli cudzej, nie pozwalający na to, aby życie Galicji miało charakter własny, swoją myśl, żeby rozwijało się w duchu interesów narodowych.

// Pod temi hasłami odbywa się też walka podczas obecnych wyborów. W takich chwilach trzeba umieć sobie uprzytomnić sytuację, nie sztuka

bowiem poniewczasie zrozumieć taką chwilę potem z książki historycznej trzeba zrozumieć zawczasu to, co się robi, bo jeśli się nie rozumie, to idzie się na rzeź czynników szkodliwych dla narodu, albo na wystawę im.

// Przy każdej sposobności powtarzamy, że w takich czynach zbiorowych jak wybory do ciał przedstawicielskich, które za nas mają potem decydować, jedyną miarą haseł i ludzi jest interes narodowy. Inaczej się poplączemy i podczas, gdy inne kraje w monarchji /Niemcy, Czechy, Chorwaci, nawet Rusini/ będą zorganizowane narodowo, my "matury" swojej nie zdamy nigdy.

// Za nas nie może przemawiać, ważnych interesów załatwiać p. Loewenstein, albo ludzie przez takie duchy inspirowani, choćby najpiękniej po polsku mówiący, ale upośledzeni ludzie, którzy nie dorośli do czucia z narodem.

// Inne czasy - inni ludzie. Trzeba zrozumieć czasy, aby wiedzieć, jakich ludzi do nich potrzeba. Minęły te czasy, kiedy wystarczały wiatraki do mielenia frazesu bylejakiego - konserwatywnego, czy postępowego, frazesu, branego z powietrza. Dzisiaj walka realna; trzeba znać rzecz, mieć ambicję robienia rzeczy użytecznych dla kraju i dla Polski. Nie zdajemy egzaminu z filozofii, ani z poezji, czy umiemy powtarzać za innymi cudze formuły, ale zdajemy egzamin z roboty oryginalnej na własnym warsztacie.

// A więc odpadają teraz przy wyborach ludzie pustego frazesu bez treści realnej. Dlaczego dzisiaj wprost nie można słuchać takiego np. dr. Rutowskiego? On zawsze był taki sam, ale teraz jest anachronizmem. Bo czasy się zmieniły, podniósł się poziom polityczny całego społeczeństwa, a w miarę tego obsunęła się mechanicznie pozycja starodawnych polityków.

// Teraz zależy na tem, aby mąż stanu prowadził politykę narodową, politykę narodowego interesu. Społeczeństwo, które samo nie będzie

prowadziło gospodarki swojej, musi być pastwą gospodarki cudzej. Pod tym względem się nie łudźmy, nie dajmy sobie wmawiać oszustom politycznym, że hasło polityki narodowej jest wymysłem jakiejś partji. Wszystkie partje w społeczeństwie dojrzałem prowadzę politykę narodową. Patrzmy w Niemczech, nawet socjalna demokracja jest w gruncie rzeczy narodowa; ona załatwia w międzynarodówce interesy państwa niemieckiego, z polskich pokrewnych organizacji czyniąc ekspozyturę polityki niemieckiej.

Nam tylko obrzydzają robotę narodową. Na naszych liberałach, radykalnych postępowcach, socjalistach wygrywają, jak na cymbałach, inni obce melodje; a gdy patrjotyzm ogółu wzrasta, to wtedy grają swojskie melodje, aby niemi zagłuszyć patryjotów. My mamy takich sparodjowanych Jankielów mickiewiczowskich, którzy, gdy im trzeba odwrócić od gruntu realnego wyobraźnię naszą, wygrywają nam melodje powstańcze, a jednocześnie urągają nam od wstecznków, gdy przypomnimy o bezpośrednim interesie narodowym.

Otóż obecnie opinja już potrochu odróżnia frazesy od treści, ludzi, myślących samodzielnie, od tych, którzy są narzędziami myśli cudzych, odróżnia programy pracy narodowej od zatajonych inspiracji cudzych.

Zmienił się gatunek ludzi, którym powierzać chcemy interesy polityczne. Kto się nie wytłumaczy z planów swojej polityki narodowej i nie złoży dowodów pracy na rzecz tych planów, ten nie jest polskim politykiem narodowym. Nie wystarczają, owszem tępione będą hasła polityki klasowej, a już w pogardzie są kandydaci, którzy nic nie mają do powiedzenia, prócz tego, że im mandat osobiście potrzebny.

A wymagania te zmieniły się dlatego, że zrozumieliśmy niebezpieczeństwo, grożące krajowi. Gdyby dalej iść miało po dawnemu, teraz w czasach rozwiniętej walki o podstawy bytu realnego pod społeczeństwami, to Galicja zniknie jako indywidualność z powierzchni życia politycznego, a my Polacy zejdziemy do roli proletarjatu. Jeszcze chwila, a wpływy postronne dokonają rozbioru naszych dóbr, na rzecz cudzą i

nasz stanie się terenem kolonizacyjnym dla żywiołów mądrzejszych.

Społeczeństwa odłogiem nie leżą. Albo gospodarują same, albo na nie gospodarują inni. Nie chcecie rządu myśli narodowej, będziecie mieli rządy rozumów cudzych. Te właśnie rozumy przy pomocy bloku chciały się w Galicji utrwalić. One to wyjawiają się w walce, już teraz otwartej, z polską myślą polityczną, a działają w kierunku rozstroju ogólnego właśnie przy pomocy ludzi pustych, mających zagłuszać, jak cymbały brzmiące, hasła interesu narodowego.

"Nie jest to pogląd partyjny. To prawda dziejowa na chwilę obecną. Zrozumienie tej prawdy daje siłę moralną stronnictwu demokratyczno-narodowemu i ułatwia mu obowiązek nawoływania żywiołów narodowych do obrony i organizowania ich w pracy twórczej. Nic dziwnego, że siły, powołane do tego rodzaju pracy, znalazły się przedewszystkiem w tem gronie; mają one jednak wartość ogólną, bo idea sama nie jest partyjną. Stronnictwo dem.-narodowe we Lwowie z pośród swoich najlepszych ludzi oddaje obecnie na usługi kraju trzy wybitne osobistości, wypróbowane w służbie publicznej. Są niemi: Adam, Głąbiński i Grabski. Obok nich stają na podstawie tych samych zasad narodowych dwaj mieszczanie, pp. Neumann i Riedl, oraz przedstawiciel stronnictwa katolickiego, p. Przygodzki.

"Przeciwko tym kandydatom wysunięto właśnie falangę ludzi, wśród których prym wiedzie p. Loewenstein, jako rozum, talent i świadomość tego, do czego dąży. Wszyscy inni, - to właśnie niepoczytalny instrument, na którym wygrywa melodje p. Loewenstein. Oto nazwiska: pp. T. Rutowski, J. Olszewski, H. Śliwiński, A. Lisiewicz, J. Hudec, T. Dwernicki.

"Pomyślmy sobie, że tego typu ludzie mieliby w naszem imieniu decydować o sprawach kraju! Toć lepiej wprost oddać kraj w antrepryzę pp. Loewensteinowi, Aschkenazemu et consortes. Bo ci tylko demoralizację powiększają swemi polskiemi nazwiskami. Czyjażby to była gospodarka? Darmoby o to pytać tych panów: oni sami nie wiedzą, co właściwie

wyobrażają. Są to ludzie albo zupełnie niewykształceni, albo pokrywający brak temperamentu politycznego mówieniem szumnych słów bez związku z rzeczywistością, ludzie albo zdemoralizowani, albo zmanjerowani, nie dom użycia w pozytywnej pracy politycznej, zdatni jedynie do mączenia wody, doskonałe narzędzie do załatwiania interesów bylejakich pod pokrywką szumnego frazesu.

// Niedawno na wiecu tych kandydatów jeden z kierowników trupy, dr. Aschkenaze, postawił rezolucję, w której wymieniono jednym tchem Andrzeja Potockiego obok Jana Stapińskiego, jako tych wielkich działaczy polskich, na których rzucały się obozy polityczne narodowe z krytyką. Cóż dziwnego - dano tam do myślenia - że napadają na Loewensteina, gdy wszystkie wybitniejsze jednostki były przez naród szarpane! Wyrażono w prasie zdziwienie, że p. Aschkenaze tak mało ma czucia polskiego, iż te dwa nazwiska na jednym planie stawia. Tak nie jest, naszem zdaniem. PP. Aschkenaze czy p. Loewenstein znają się na ludziach /przecież ze Stapińskim nie robiliby interesów/, ale im chodzi o takie poplątanie walorów w Polsce, żeby opinja nie wiedziała, w którą iść stronę. Nie oni są odpowiedzialni, ale ta gromada polskich kandydatów, na których rachunek panowie ci takie rezolucje układają.

// Idący w parze z p. Loewensteinem dr. Rutowski jest odstraszającym typem ginącego świata politycznego, u którego słowo mówione nie kryje się z treścią i któremu zupełnie wszystko jedno, co w danej chwili wyraża. Raz nastawiony na frazes, mówi go całe życie, wykonując jakiś testament rewolucji francuskiej w rzeczach społecznych postępując zaś jak wypadnie, a zawsze w polityce orjentując się po austryjacku, nawet gdy planuje powstanie polskie, Umysł wskróś literacki - stanowi rażący kontrast z dr. Loewensteinem, który w sposób wyrafinowany używa podobnych ludzi i ich haseł do swoich celów. Wzięły się pod rękę dwa typy politykanckie - zgranego demokraty bez przymiotnika, branego do ozdoby wszelkiego forum, oponującego poli-

tyce polskiej i sprytnego gracza, który w duchu śmieje się z wszelkich haseł i robi interesy. Dr. Rutowski w tem zestawieniu jest figurą alegoryczną, wyobrażającą dekadencję staroświeckiej polityki minionego pokolenia, wypranej z ambicji narodowych. Małomiasteczkowy zaś Mefisto tego typu polityków polskich, dr. Loewenstein, wyobraża znowu łatwy tryumf pasorzytnictwa na chorem ciele. Niema tam bowiem żadnej idei szerszej, tylko spryt adwokacki i brak skrupułów w robieniu interesów - na sprawach żydowskiej czy polskiej. Każdy mandat - to nowe biuro adwokackie zawsze zyskowne, a nawet trudno dać wiarę, czy interesy wszechżydowskie, robione zagranicą w celu opanowania Galicji, nie są też na zysk osobisty obliczone. Interes Rydzyński był tak dobry, jak każdy inny; dr. Loewenstein pewno nie przeczuwał, że tyle hałasu narobi; przecież instynktu polskiego nie ma, aby odczuć, gdzie granica przez prawo narodowe niedozwolona.

// Przy tych kwalifikacjach, które, zdawałoby się, krępować (po winny w stosunkach prywatnych, p. Loewenstein wybił się w Galicji na opiekuna narodu polskiego i jego rzecznika; ma nawet możność sięgania po mandat ze stolicy kraju. Zaszczyt ten mógł spotkać społeczeństwo nasze tylko przy takiem poziomie wyrobienia politycznego, jaki reprezentują pp. Rutowski z towarzyszami bez przymiotnika.

W obozie tym najgłupszą, bo najżarliwszą rolę grają "postępowi radykali"; ich służba jednak jest tak niedwuznacznie obca i wroga interesom narodowym, że wszyscy na nieji się poznali, aczkolwiek ich hasła niepodległościowe-kosmopolityczne mogły się wydawać najtrudniejsze do zrozumienia.

// Nie warto jednak wdawać się w odcienia. Cały ten obóz, stający przeciwko obozowi narodowemu, ma ten rys zasadniczy, że jest obcy polskiej polityce narodowej. To go dostatecznie kwalifikuje i to łączy stronnictwa narodowe w solidarny obóz drugi, stający z tamtym do walki". * * *

Namiestnik Bobrzyński odniósł łatwe zwycięstwo. Wybory do parla-

mentu, po zblokowaniu stronnictw i przy pomocy państwowego aparatu wyborczego przeprowadzone, zmieniły skład Koła Polskiego. Gdy w r. 1910 na 72 członków Koła Demokracja Narodowa miała posłów 20, to po wyborach 1911 r. liczba ich zmalała do połowy /10/. Konserwatyści z 9 posłów urośli do potęgi 22. Demokraci zarobili niewiele, bo tylko 2 mandaty /zamiast 11 dostali 13/, ludowcy z 18 urośli do 25.

Bobrzyński nietylko historię pisał, postanowił ją robić, skręcając dzieje narodu na ślepy tor austryjacki. Wiedział, że nadchodząca wojna będzie decydowała o losach sprawy polskiej. Blok stronnictw był potrzebny na to, aby na tym fundamencie powstał NKN ku sparaliżowaniu akcji dyplomatycznej Dmowskiego. Na to było już zapóźno: Poza Galicją był jeszcze Naród i jego wola zadecydowała.

Rozdział czwarty

ZWIĄZEK DZIENNIKARZY POLSKICH.

Dwutorowość duszy galicyjskiej. - Uczuciowość polska - myśl austrjacka. - Pogodzeni z losem, owszem dumni ze swego losu. - Aliaż kulturalno-polityczny i wszechpolski kamień probierczy. - Ideologia z "poruczonego zakresu działania". - Dziennikarze użyci do propagandy. - Związek na sposób wszechpolski. - Statut i regulamin. - Pierwsze kroki Związku - Na dwu torach: obchód grunwaldzki - czy manifestacja z powodu wydzielenia Chełmszczyzny. - Biuro korespondencyjne na całą Polskę z siedzibą w Krakowie. - Odezwa dziennikarzy polskich z Ameryki. - Lista członków Związku.

Przy rozważaniu stosunków wewnętrznych w Polsce na początku wieku XX nasuwa się mimowoli porównanie ze stanem rzeczy z przed stu lat. Od tego czasu zaszła ta różnica, że na dawnych ziemiach polskich były już trzy społeczeństwa z obliczami odmiennymi, z własnymi koliskami zadań życiowych, nawyknień i rygorów opinii. Społeczeństwa te coraz bardziej ulegały skłonnościom do współżycia ugodowego z rządami państw zaborczych, a w tym względzie bodaj mniejszem niebezpieczeństwem było to, co się wyrażało tu i owdzie w programach politycznych, niż to, co się osadzało na dnie dusz, jako oswojenie niewolnicze z losem. Psychika niewolnicza, jako bezwład, niszczy duszę przez to, że-przy pewnym oswojeniu - zwalnia człowieka od ciężaru sumienia narodowego. Dusza jego przyzwyczaja się do próżniactwa w tych dziedzinach życia wewnętrznego, które wymagają najwyższej kultury etycznej. Społeczeństwo odzwyczajone od stałego ćwiczenia takich zmysłów sumienia, jak czujność i odpowiedzialność w sprawach bytu

narodowego, ubożeje psychicznie i moralnie. Gorszą od ugody politycznej wyrozumowanej jest ugoda z losem, gdy milknie głos sumienia rozgrzeszonego z troski narodowej. Nie ma już wtedy dramatu niewoli, owszem człowiek uczuwa się przez niewolę uprzywilejowanym, że nie dźwiga obowiązków, gotów jest nawet znienawidzieć tych, którzy mu te obowiązki chcą narzucić.

W tym położeniu psychicznym i moralnym znalazło się pod koniec XIX stulecia społeczeństwo galicyjskie. Oswojeniu się z losem sprzyjały darowane swobody samorządowe, a zwłaszcza usprawnienia językowe w urzędowaniu i szkole.

I stało się to, czego nie było w dwu innych dzielnicach, że życie polskie jak w biurach samorządowych, tak również w stosunkach prywatnych płynęło falami z "poruczonego zakresu działania". Było to naturalne, że np. burmistrz pełnił w pewnym zakresie funkcje państwowe /dajmy na to podatkowe/, ale nie było naturalne, że Polak brał na siebie dobrowolnie rolę propagatora polityki austrjackiej. Działo się tak już bez dramatu, bezboleśnie, nawet nieświadomie, bo dogadzało wygodnej ugodzie z losem.

Probierzem psychologicznym tego stanu rzeczy stała się akcja wszechpolska, idąca z Warszawy i biorąca ludzi na egzamin, o ile są zdolni myśleć politycznie po polsku, to znaczy - rozumieć, że Polak powinien mieć własną politykę polską, obejmującą całość bytu narodowego.

Łatwiej było obudzić tę śpiącą w duszy Polaka myśl w Galicji wschodniej, bo tam współżycie z Rusinami zmuszało, jeśli nie do czujności, to przynajmniej do wyróżniania swojej narodowości; natomiast w Galicji zachodniej, zwłaszcza w Krakowie, nie było możności rozmówić się z nikim na ten temat. Stańczycy w czasach bojowania o program ugodowy kłopoty swoje ze Lwowem przypisywali głównie wpływom na umysły lwowian ze strony b. powstańców 1863 r. Zapewne, że i to było, ale dla czego owi "emigranci" tam właśnie wili gniazdo, dla czego lepiej się

Gg

tamczuli i lepiej byli rozumiani? Dla tego, że tarcie etniczne nie pozwalało sumieniu polskiemu całkowicie zamilknąć. Tym się tłumaczy, że gdy w kilkadziesiąt lat po powstaniu zjawili się w Galicji nowi "emigranci" bez programu powstańczego, owszem spotykający się nawet z zarzutem, że są przeciwnikami metód powstańczych, to oni dla swojej idei wszechpolskiej jedynie w tej wschodniej części kraju mogli znaleźć oparcie. Tam jeszcze można było liczyć na szczupłą elitę zdolną wziąć do serca nakazy ogólno-polskiej myśli politycznej.

Elita owa jednak obecnie podnieść musiała głowę nie tylko przeciw dyrektywom politycznym Wiednia, ale przedewszystkim przeciwko opinii kraju, skonsolidowanej całkowicie po stronie polityki austrjackiej. Wyrażicielką i gospodynią w świecie tej opinii była prasa polska.

Organy prasowe we Lwowie na rozmaitych grały tudkach partyjnych, ale jedną rzecz grały zgodnie, gdy chodziło o politykę nawet polską - mianowicie hymn państwowy austrjacki. Z małymi w wyjątkach zastrzeżeniami ubiegały się o zaszczyt wykonywania tej polityki w "poruczonym zakresie działania". W rezultacie, gdy przyszło w pierwszym już lat dziesiątku w. XX do wypowiedzenia się w sprawie polityki polskiej, wszystkie partje polskie i wszystkie ich organy zblokowały się w jeden wielki front przeciwko samodzielnej myśli polskiej, mającej na celu zrealizowanie integralnie pojętej sprawy zjednoczenia ziem polskich do życia niepodległego. Opowiedziano się za ideą austrjacką sprawy polskiej, choć ta idea należała pośrednio do austrjackiego zakresu działania, poruczonego wasalowi przez Niemcy.

Na tle tej psychiki i stosunków wytworzonych dziejowo rozumieć trzeba epizod z życia prasy polskiej, który się zdarzył w latach 1909 - 1914 w ramach organizacji pod nazwą "Związek dziennikarzy polskich".

Na pobieżny rzut oka był to epizod, pozbawiony akcji dramatycznej, jako jedna z wielu prób działania półsennego w czasach bezdziejowych, gdy pomysłom brak realnych podstaw, a ruchom brak konkretnego celu,

gestom - treści, gdy się coś dzieje w duszy jak w "Weselu" Wyspiańskiego:-raz do koła, raz do koła!

Bo przecież ten świat dziennikarski w Galicji był patrjotyczny; niedostatkiem jego był brak myśli politycznej, w duszy jego grały tylko wspomnienia i nieokreślone tęsknoty, zażegnywane dla wygody byle pozorem jakiegoś działania choćby tylko obchodowego w kulcie tradycyj. Od tego udawania życia odwróciły się oczy wstecz i widzialniejsze się stały rzeczy dawne od tych, które nadejść miały. W r. 1913, gdy już wojna nadchodziła, cała patrjotyczna dusza polska skierowana była na obchód 50-lecia (1863 r.), sprawy zaś przyszłości uważano za załatwione, rozstrzygnięte w ministerjach austrjackich.

Wiedziano przecież, że w tym rozstrzygnięciu pominięta będzie sprawa przyłączenia do Polski zaboru pruskiego i Śląska, nie mówiono więc o zjednoczeniu, operowano hasłem "niepodległości", a jednak w duszy panował jakiś niepokój i majaczyły pomysły o zjednoczeniu choćby symbolicznym. Ale i te sny stawały się własnością austrjacką.

Tak było z ideą zorganizowania w jedno ciało prasy polskiej wszystkich dzielnic. Odsuwana z pola polityki idea wszechpolska ~~rzuciła~~ kusiła inicjatorów swoją pięknością; trudno było oprzeć się myśli, jakby to pięknie było zorganizować w jedną całość dziennikarstwo wszystkich dzielnic. Było to ultra patrjotyczne, ale jak pogodzić tę wszechpolskość pomysłu z faktem, że prasa galicyjska, rzucająca tę inicjatywę, jest zorganizowana koło namiestnictwa? Pokazało się, że można tę sprzeczność pogodzić, owszem bardzo korzystnie by wypadło dla polskiej polityki państwa austrjackiego, gdyby tu w Galicji zbiegły się nici prasy polskiej wszystkich zaborów - władałoby się całą opinią polską...

X
X X

Z takich odruchów i okruchów złożona idea nie mogła wytworzyć realnego dzieła. Inicjatorem formalnym "Związku dziennikarzy polskich" był Franciszek

Rawita-Gawroński, który z łatwością zapalał się do pomysłów, podsuwanych jego wrażliwej uczuciowości patriotycznej. ~~z równą łatwością je porzucał, dobry patriota, ale umysł nierealny i charakter słaby, literat z uzdolnieniami w kierunku badań historycznych, ale pozbawiony wyobraźni politycznej. Fantazji w popieraniu inicjatyw dodawała mu sporadyczna zamożność, którą zawdzięczał spadkom po szeroko rozgałęzionej rodzinie na Rusi, a w niemałej też mierze chęć odgrywania widocznej w świecie roli.~~ Przeprowadzenie idei Związku ułatwił mu autorytet w świecie dziennikarskim Adama Krechowieckiego. Łączyła ich przyjaźń, zawarta na gruncie lwowskim, umocniona wspólnymi tradycjami czasów ziemiańskich na Ukrainie, skąd obaj pochodzili. Gawroński reprezentował ideę wszechpolską, był formalnie demokratą-narodowym twórcą – jak wiemy – dziennika "Wiek XX", przyjacielem Popławskiego; - Krechowiecki był hofratem, radcą namiestnictwa i w tym charakterze redaktorem urzędowej "Gazety Lwowskiej".

Krechowiecki pewno nie bez namysłu politycznego przyklasnął idei zjednoczenia dziennikarzy wszystkich zaborów, a nawet zgodził się wejść do Zarządu tej instytucji. Gawroński był przeznaczony na prezesa Związku. Zaproszony przez inicjatorów do współpracy, również nie bez namysłu zgodziłem się, uznałem bowiem, że potrzebny będzie w tej robocie ktoś z naszego Stronnictwa w roli obserwatora.

Wiosną 1909 r. Związek rozpoczął czynności. Zatwierdzony przez namiestnictwo statut w głównych punktach opiewał co następuje:

„Par. 3. Celem Towarzystwa jest zjednoczenie prasy polskiej, bez względu na różnice przekonań politycznych, do wspólnego postępowania w sprawach ogólno-narodowych oraz w sprawach dotyczących godności i zawodowych interesów polskiego dziennikarstwa.

„Par. 4. Jako środki do tego celu służą:

a/ Ogólne Zgromadzenia, na których mają być omawiane kwestje nadające się do łącznego postępowania prasy polskiej;

b/ podania, memorjały etc. do ciał prawodawczych, władz, korpo-

poracji itd.;

c/ utrzymywanie stałego stosunku z istniejącymi stowarzyszeniami dziennikarskiemi polskiemi o pokrewnych celach;

d/ zbieranie materjałów do dziejów powstania i rozwoju prasy polskiej; utrzymywanie spisu pism polskich, gdziekolwiek wychodzących; zapoczątkowanie i utrzymywanie muzeum prasy; założenie zawodowego biura pośrednictwa pracy itd.

"Par. 5. Członkowie Towarzystwa dzielą się na:
członków rzeczywistych i członków honorowych.

" Par. 6. Członkiem rzeczywistym może być każdy zawodowy dziennikarz i literat bez różnicy płci, pomieszczający swe prace w polskich dziennikach i pismach perjodycznych.

" Par. 15. Sprawami Towarzystwa zawiaduje Wydział.

Wydział składa się: a/ z przewodniczącego, b/ dwóch zastępców przewodniczącego, i c/ dwunastu członków, z pośród których Wydział na pierwszem posiedzeniu wybiera sekretarza i skarbnika na jeden rok. Przewodniczący, sekretarz i skarbnik muszą stale mieszkać we Lwowie."

Bardziej istotne przepisy zawiera "regulamin delegacji" dodany do statutu, a nawiązany do paragrafu 4 (utrzymywanie stałego stosunku ze Stowarzyszeniami). Podaję go w całości:

"I. C e l z j a z d ó w. Celem zjazdów jest wytworzenie i utrzymanie łączności między polskiemi Towarzystwami Dziennikarskiemi dla osiągnięcia o ile możności wspólnego i jednolitego postępowania dziennikarstwa polskiego zarówno w sprawach zawodowych, jak w ważnych sprawach ogólno-narodowego znaczenia.

" II. O r g a n i z a c y a. Zjazdy delegatów polskich towarzystw dziennikarskich odbywają się z reguły d w a r a z y d o r o k u, na wiosnę i w jesieni. Prócz tego na żądanie któregokolwiek z trzech Towarzystw może być zwołany zjazd nadzwyczajny, o czem jednakże musi być każde Towarzystwo zawiadomione, w myśl postanowień par.5. Każdy zjazd

zwyczajny oznaczy dokładnie termin zjazdu następnego.

// III. M i e j s c e z j a z d ó w. Stałym miejscem zjazdów jest Kraków; na podstawie wzajemnego porozumienia jednak, może być wyznaczone na miejsce zjazdu którekolwiek inne miasto polskie, lub nawet obce.

// IV. B i u r o. Zwoływaniem zjazdów zajmuje się Wydział T. dzien. Polskich we Lwowie. Sekretaryat tego Towarzystwa prowadzi także protokóły zjazdów i przechowuje je w swem archiwum wraz z wszystkiemi korespondencjami i dokumentami, które mają związek z organizacyą zjazdów.

// V. P o r z ą d e k d z i e n n y. Każdy zjazd ustala porządek dzienny następnego zjazdu. Na żądanie jednak któregokolwiek z Towarzystw, wchodzących w skład organizacyi, może być postawiona na porządku dziennym sprawa nowa, nie objęta porządkiem, na poprzednim zjeździe ustalonym, pod warunkiem, że zgłoszenie jej w Towarz. Dz. Pol. we Lwowie nastąpi tak wcześnie, by wszystkie Tow., przez Wydział T.D.P. we Lwowie co najmniej na 15 dni przed zebraniem o tem powiadomione, mogły nad tą sprawą przeprowadzić debatę we własnych organizacyach i udzielić swym delegatom odpowiednich instrukcyj.

// VI. I l o ś ć d e l e g a t ó w. Każde z Towarzystw, należących do organizacyj wysyła na zjazd po 3 delegatów. W sprawach ważnych, na żądanie jednego z Towarzystw, delegacja może być wzmocnioną do liczby 5 z każdej części. W razie gdyby do organizacyi zjazdowej przystąpiło inne jeszcze Towarzystwo polskie, skład delegacyi danej części nie zmienia się co do liczby, lecz odpowiednio rozkłada się na owe Towarzystwa tak, by delegacye każdej części były zawsze liczebnie równe. Delegatami powinni być w zasadzie członkowie Wydziałów poszczególnych Towarzystw. W wyborze delegatów Wydziały nie są niczem krępowane i mogą każdy razem delegować na zjazd innych członków. Ze względu jednak na ciągłość i jednolitość akcyi uznaje się za pożądane, by w ciągu jednego roku kalendarzowego przynajmniej część każdej delegacyi miała cha-

rakter stałości. 74

// VII. O b r a d y. Obrady zjazdów mają się toczyć według norm, przyjętych ogólnie w ciałach parlamentarnych. Kieruje niemi wybrany na każdym zjeździe przewodniczący. Protokół prowadzi stale sekretarz Tow. Dzien. Polskich we Lwowie, lub tegoż zastępca. Obrady zjazdów są z reguły poufne. Wynik ich w całości, czy też w części może być ogłoszony jedynie na podstawie wyraźnej w tym kierunku, jednomyślnej uchwały zjazdu.

// VIII. G ł o s o w a n i e. Co do sposobu głosowania przyjmuje się zasadę, że uchwały zapadają zwykłą większością głosów. Na żądanie jednak którejkolwiek z trzech delegacyj, przewodniczący musi odstąpić od tej zasady i zarządzić głosowanie delegacyami. W takim razie głosowanie odbywa się w łonie każdej delegacyi osobno, a uchwała większości tej delegacji ma być w ogólnem głosowaniu uważana jako jednostka /razem 3 jednostki/. Większość 2 jednostek stanowi obowiązującą uchwałę całego zjazdu. Delegat, który nie może przybyć osobiście, powinien upoważnić pisemnie jednego z kolegów do oddania głosu w jego imieniu. W razie nadzwyczajnym może Towarzystwo dać jednemu delegatowi pełnomocnictwo do generalnego zastępstwa.

// IX. W wypadkach, w których chodzi o sprawy, bezpośrednio dotyczące jednej z trzech części, uchwała ta nie może zapaść wbrew opinii delegacyi tejże części. Należy jednak dążyć do jednomyślności. W tym celu ma nastąpić ponowne otwarcie rozprawy, a po przeprowadzeniu jej powtórne głosowanie. Gdyby i tym razem nie doszło do porozumienia, całe głosowanie ma być uznane jako nieważne, sprawa pozostaje w zawieszeniu i może być podniesiona ponownie dopiero na następnym zjeździe. //

W ten sposób regulamin zjazdów uzupełnił statut, który według ustawy ramowej o stowarzyszeniach nie mógł traktować o zjazdach "międzynarodowych". Z regulaminu tego wynika, że zjazd taki, kierowany faktycznie przez prezydjum Związku dziennikarzy ze Lwowa, mógł związać cały polski świat literacki i dziennikarski // uchwałą największej doniosłości poli-

tycznej.

Kierunek ten spoczywał w ręku prezydjum Związku, ważną więc rzeczą było, jak się owo prezydjum w Wydziale ukonstytuuje. Na zebraniu organizacyjnym w kwietniu 1909 r. obrano na prezesa Franciszka Rawitę Gawrońskiego, na jego zastępców powołano z Warszawy Stanisława Libickiego i Stefana Chociszewskiego z zaboru pruskiego, na sekretarza Bronisława Laskownickiego, redaktora "Wieku Nowego" we Lwowie, mnie zaś /"Słowo Polskie"/ przypadła rola skarbnika.

Do Wydziału weszli nadto: z Warszawy Ksawery Chamiec, z Krakowa: Adam Doboszyński /Nowa Reforma/, Rudolf Starzewski /Czas/, Michał Konopiński /N. Reforma/, ze Lwowa; Czapelski Tadeusz, Czechowski Aleksander, Dąbski Jan, Dąbrowski Wojciech, Krechowiecki Adam, Ostaszewski-Barański Kazimierz /Dziennik Polski/. Do Komisji rewizyjnej weszli: Fryling Zygmunt, Hałaciński Zygmunt, Maćkowski Karol, Mirunowicz Teofil, Popłowski Kazimierz.

Procedura wpisywania członków była taka, że listę chcących należeć do Związku dziennikarzy formowało miejscowe stowarzyszenie i ono tę listę przysyłało Związkowi wraz z kwotą zebranych opłat. Z dwu stowarzyszeń warszawskich tylko Kasa przezorności i pomocy literatów i dziennikarzy akces do Związku zgłosiła, Tow. literatów i dziennikarzy Oddziału swego w tej akcji odmówiło. Kasa wpisała odrazu kilkudziesięciu członków. Wkrótce lista członków Związku wzrosła do 220. Organizowano jednocześnie dziennikarzy w Stanach Zjednoczonych A. P. w celu wpisania ich do Związku, ale to nie nastąpiło.

Sądzę, że najciekawszym dokumentem w historii Związku jest owa lista członków, będąca jakoby "listą obecności" wobec zdarzeń historycznych. Dla tego podam ją na zakończenie tego rozdziału.

Nie mam pod ręką dostatecznego materiału, aby dokładnie ustalić daty i fakty z działalności Związku, archiwum bowiem główne pozostało w ręku sekretarjatu, który był faktycznie motorem instytucji. Z pamięci tylko zanotować mogę, że sprawozdanie z pierwszego roku działalności

nastąpiło na zjeździe, zwołanym do Krakowa z racji obchodu grunwaldzkiego. Właściwie nie robiło się w tym roku nic prócz wpisywania członków. Wszystko inne było w projektach, ale pomysły ściągały się do dwu punktów: pierwszy był czysto polityczny, a drugi zawodowy, dziennikarski. Pierwszą sprawą dla prezydjum było zamanifestowanie przez prasę stanowiska Polski wobec kwestji Chełmskiej. Prasa galicyjska z tej kwestji zrobiła hasło naczelne polityki polskiej, mające opinię polską i świata politycznego Europy orjentować na wypadek zapowiadającej się wojny.

Dziennikarz czy literat polski, udający się do Krakowa na obchód grunwaldzki ze sprawą chełmską w zanadrzu, był postacią dramatyczną narodu rozszarpywanego; ale zarazem, o ile chciał być politykiem, wygrywającym jednocześnie te dwie okazje dla doraźnego celu propagandy politycznej, był wyrazem bolesnym zupełnego zamętu w głowie, oduczonej myślenia o sposobach ratunku; był obrazem Galicji wrażliwej na patriotyczne okazje obchodowe, ale w postępowaniu politycznym uzależnionej od dyrektyw myśli obcej.

Patrząc dzisiaj z odległości czasu na te przepiękne manifestacje narodowych uczuć, widzimy, że sprawiły je zdrowe instynkty mas, wytrzymujące pomimo wszystko linię dziejową Polski. Uległa temu porywowi Galicja, ale jej sfery politykujące nie umiały z istoty tego zjawiska wyciągnąć należytego wniosku.

Stańczycy, ze swoją arystokracją i plutokracją, z całą pogardą dla uczuć narodowych usunęli się na czas obchodów z Krakowa w obawie, żeby rząd Rzeszy nie wziął tego święta polskiego za manifestację przeciwko sobie. Usunęli się oczywiście żydzi i socjaliści, jako wierni sługi Niemiec. I tą właśnie było dla Niemiec wskazówką, że sam obchód ma charakter polityczny. Inaczej pojmowali go rozumni Polacy: dosyć przeczytać ówczesne artykuły "Gazety Warszawskiej" i "Słowa Polskiego" tłumaczące, że nie wolno z tej wielkiej daty umocnienia Polski robić

wszystko dla polityki bieżącej w złośliwych manifestacjach. Tak samo pojmowałem obchód, jako święto wewnętrzne Polski, Paderewski, przyczyniając się swoim pomnikiem do podniesienia uroczystości.

Rozmiary, jakie to święto przybrało, były dla samych Polaków nieoczekiwane. Tradycja tego obchodu przeszła na pokolenia. A wypadł on w porę, gdy właśnie naród miał się orjentować w swej linii historycznej. Jak wiemy, politycy galicyjscy nie mogli już tego wskazania wziąć do siebie. Blok stronnictw bardziej się zacieśnił i zawziął. Prasa miała mu iść z pomocą w napędzaniu Polski na nową drogę dziejową.

W warunkach nieładu, jaki panował w głowach, mających reprezentować myśl polską, z góry można było przewidzieć, że pomysły Związku, sięgające poza sprawy dziennikarzy w życie polityczne narodu, nie dadzą realnych wyników. Zamiast charakterystyki poszczególnych zabiegów Związku dam poniżej charakterystyczny i wyczerpujący rzecz dokument. Jest to "Sprawozdanie Wydziału Związku dziennikarzy polskich za czas od 1 lipca 1910 do 30 grudnia 1911", sporządzone przez prezesa i sekretarza Związku i przedstawione walnemu zgromadzeniu w r. 1912. Właściwie po za tym okresem nic więcej Związek nie robił. Pominę dla skrócenia parę drobnych ustępów bez znaczenia.

X

X X

Dokument ten brzmi:

„Sprawozdanie obecne z drugiego roku działalności "Związku" pojawia się z pewnem, dość znacznem opóźnieniem, obejmuje bowiem okres półtora roku. Opóźnienie to, niezależnie od najlepszej woli Wydziału, zdanie rachunków we swej pracy w porze właściwej, określonej statutem, wywołane zostało trudnościami, połączonemi ze zwołaniem Walnego Zgromadzenia. Pierwotnie mieliśmy zamiar urządzić je we wrześniu ub. r., na prośbę jednak kolegów warszawskich byliśmy zniewoleni odroczyć je do grudnia a następnie do pierwszej połowy stycznia r.b. Ta ostatnia

pora okazała się znów wielce niedogodną dla kolegów poznańskich, zajętych w tym czasie wyborami do parlamentu Rzeszy, wobec czego musieliśmy zgodzić się z konieczności na dalsze odroczenie terminu walnego zgromadzenia najpierw do końca stycznia 1912 r. a później znów raz jeszcze z powodu trwających we Lwowie obrad sejmowych - do pierwszych dni marca.

Półtoraroczny ten okres, z którego zdajemy niniejszem sprawę, poświęcił Wydział głównie dalszemu konsolidowaniu i utrwalaniu podstaw towarzystwa. "Związek", jako organizacya dążąca do zrzeszenia w jednem ognisku wszystkich polskich organizacyj dziennikarskich, bez względu na teren ich pracy, na ziemiach polskich, czy na obczyźnie, jest jeszcze dość dalekim od zupełnego osiągnięcia tego celu, dla którego przedewszystkiem został stworzony. W każdym razie, jakkolwiek nie wszystkie nasze usiłowania w tym kierunku uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem - to jednak rok ubiegły posunął nas na tej drodze znacznie naprzód. Przystąpienie do "Związku dziennikarzy polskich w Ameryce" - o czem jeszcze w dalszym ciągu sprawozdania obszerniej będzie mowa - uważamy za fakt dla rozwoju naszego towarzystwa tak wielkiego znaczenia i doniosłości, że nie wahamy się podnieść go na wstępie naszego sprawozdania, jako największy i napomyślniejszy sukces, który niewątpliwie wszyscy koledzy powitają ze szczerą radością.

Co się tyczy wewnętrznej naszej pracy, to z wielu łatwo zrozumiałych względów, w zrzeszeniu takiem jak nasze, nie zamkniętem granicami jednej tylko dzielnicy, znaczna część tej pracy musi mieć z natury rzeczy charakter poufny i nie nadaje się do publicznego omawiania. Z drugiej strony jednak nawet co do tych najpoufniej traktowanych spraw niepodobna w chwili zdawania rachunku z tak długiego okresu działalności Wydziału pewnych szczegółów pominąć zupełnem milczeniem. Tak się nie rzecz przedewszystkiem ze sprawą chełmską, która dobiegłszy w roku minionym do kresu swego nieszczęsnego rozstrzygnięcia, musiała wywołać w całem społeczeństwie polskiem zupełnie zrozumiałe i

79

usprawiedliwione wrzenia narodowej opinii publicznej a tem samem nie mogła także i w naszej organizacyi, tak ściśle związanej z całością narodowego życia, nie wywołać pełnego odczucia i odpowiedniej reakcyi. Przypominamy na tem miejscu, że już poprzedni Wydział spełnił w tej mierze godnie swój obowiązek przez ogłoszenie drukiem i rozesłanie prasie europejskiej opracowanego w języku francuskim /w polskim tekście dziennikom polskim/ obszernego a ściśle rzeczowego memoryału o sprawie chełmskiej. Była to podówczas jedyna w Polsce - a uwzględniając dalszy przebieg sprawy, w ogóle pierwsza na szerszą skalę podjęta akcya, celem zwrócenia uwagi europejskiej opinii publicznej na nowy gwałt, dokonywany przez carat na żywem ciele naszego narodu. Memoryał ten, który w owym czasie tylko częściowo odniósł skutek, staraliśmy się w ubiegłym roku rozpowszechnić w dalszym ciągu wśród prasy europejskiej nie bez pomyślnych acz skromnych rezultatów. Szereg dzienników zagranicznych, nawet niezbyt przychylnych sprawie polskiej, skorzystał z dostarczonego mu przez nas memoryału. Między innemi poważny francuski organ katolicki "La Croix" w Nrze z dnia 28 grudnia 1910 r. w artykule p.t. "L'orthodoxie russe contre le catholicisme polonais" przytoczył - z powołaniem się na źródło - obszerną treść memoryału "Związku dziennikarzy polskich".

// Po za tą akcyą dziennikarską, zainicyowaną w roku poprzednim, bywała sprawa chełmska na posiedzeniach Wydziału "Związku" także w ubiegłym roku niejednokrotnie przedmiotem pilnej uwagi i dojrzałej rozwagi. Gdy w społeczeństwie naszem dopiero w ostatnich czasach kiedy już projekt oderwania Chełmszczyzny dostał się na porządek dzienny obrad dumy - obudził się żywiołowy ruch i podniosło się do Koła Polskiego we Wiedniu żądanie, by ono zabrało głos w sprawie chełmskiej - my już w grudniu 1910 r. szeroko omawialiśmy tę stronę sprawy i poważnie zastanawialiśmy się nad tem, ~~czy~~ nie należałoby z naszej strony poczynić odpowiednich starań, ażeby już w tym stadyum dokonywanego

80

"czwartego rozbioru" rzucono na szalę wpływy naszej wiedeńskiej reprezentacyi parlamentarnej. Zarówno prezydyum "Związku", jak poszczególni członkowie Wydziału odbyli tedy szereg konferencyi z wybitnymi polskimi parlamentarzystami, w szczególności także z ówczesnym prezesem Koła Polskiego, Eksc. Głąbińskim, co do ewentualnego poruszenia sprawy chełmskiej bądź w parlamencie, bądź podczas zbliżającej się właśnie sesyi delegacyjnej, ażeby w ten sposób wprowadzić ją przed forum publicznej opinji w Europie. Zgodnie jednak z wszystkimi tymi politykami doszliśmy do przekonania, że niepodobna i nie wolno nam przedsiębrać żadnego kroku na własną rękę i bez uprzedniego zasięgnięcia zdania tych, których ta bolesna sprawa bezpośrednio dotyczy, t.j. rodaków z zaboru rosyjskiego. Na pytania tak nasze, jak i członków wiedeńskiego Koła polskiego, zwrócone do szeregu osobistości, reprezentujących różne kierunki polskiej opinji publicznej w Królestwie, otrzymaliśmy wówczas stanowczą odpowiedź, by pod żadnym warunkiem w owej porze sprawy chełmskiej nie poruszać na arenie parlamentu wiedeńskiego, gdyż to w danych okolicznościach mogłoby jej raczej zaszkodzić, aniżeli pomódz.

// Nie naszą rzeczą sądzić, czy takie postawienie sprawy nie było jednem z owych zlicznych złudzeń, jakim niemal w każdej ważniejszej chwili historycznej ulega skołatana dusza polska - bądź co bądź jednak nam nie pozostawało nic innego, jak zdanie przedstawicieli Królestwa uszanować i zastosować się w całej pełni do woli, objawionej przez nich w formie nader kategorycznej. Interwencja parlamentarna, którą pragnęliśmy spowodować jeszcze w miesiącach listopadzie i grudniu r. 1910., musiała być zaniechana. Żądanie jej podniosła w rok później opinia publiczna kraju z wielkim naciskiem, a wynikiem tej akcyi był - jak wiadomo - pamiętny manifest wiedeńskiego Koła polskiego. Wydział "Związku" nie zabierał w sprawie chełmskiej głosu publicznie, pozostawiając Walnemu Zgromadzeniu, jako ciału jedynie ku temu

powołanemu, formę i treść manifestacyjnego oświadczenia się zorganizowanego w "Związku" dziennikarstwa całej Polski.

Przechodzimy do drugiej sprawy, którą uważaliśmy zawsze i nie przestaniemy nigdy uważać za jedno z najważniejszych, wręcz piekących zadań naszej organizacyi, tak, że nie spoczniemy, dopóki tego zadania, niezmiernie doniosłego dla całości polskich interesów narodowych, nie ujrzymy spełnionem. Mówimy o stworzeniu Polskiego Biura korespondencyjnego.

Sprawa ta, której doniosłość ocenia doskonale cały ogół polskiego dziennikarstwa a jeszcze, niestety nie docenia należycie ogół naszego społeczeństwa - ma już swoją historyę. Poruszona na wielkim wiecu narodowym we Lwowie w r. 1903 w referacie kol. Bolesława Laskownickiego, podniesiona następnie na zgromadzeniu "Związku dziennikarzy polskich" dnia 30. października 1909 r. przez kol. Wojciecha Dąbrowskiego, który później opracował ją w obszernym i wyczerpującym memoryale - była sprawa Polskiego Biura korespondencyjnego przedmiotem licznych narad we wszystkich naszych organizacyach dziennikarskich a szczegółowego badania i rozpatrywania w poprzednim Wydziale "Związku dziennikarzy polskich" wreszcie na Walnem Zgromadzeniu "Związku", odbytem w Krakowie dnia 16. lipca 1910 r. Zgromadzenie to, po wysłuchaniu referatu kol. Wasilewskiego i po przeprowadzeniu obszernej rozprawy, uchwaliło następującą rezolucyę:

"U-znając w zasadzie konieczność utworzenia Polskiego Biura korespondencyjnego, Walne Zgromadzenie "Związku dziennikarzy polskich" poleca poszczególnym organizacyom dziennikarskim wybranie osobnych komisyj, celem przygotowania sprawy w porozumieniu z Wydziałem "Związku dziennikarzy polskich", który winien objąć kierownictwo całą akcyą przygotowawczą i dążyć do tego, aby Polskie Biuro korespondencyjne jak najrychlej zostało powołane do życia. Zgromadzenie uważa za nieodzowne

zebranie przedewszystkiem odpowiednich funduszów, któreby zapewniły byt Polskiemu Biuru korespondencyjnemu na czas dłuższy, oraz wybór takiego kierownika Biura, któryby dawał rękojmię najzupełniejszej objektywności w prowadzeniu Biura".

1) Czy i w jakim stopniu zastosowały się poszczególne organizacye dziennikarskie do zawartego w tej rezolucyi wezwania, czy wybrały dla tej sprawy osobne komisye i czy prace tych komisyj doprowadziły do jakich pomyślnych wyników - o tem niestety nie mieliśmy żadnych reflacyj, Wobec czego "kierowniotwo", zlecone "Związkowi" przez Walne Zgromadzenie, musiało w przeważnej części pozostać tylko pium desiderium. Możemy przeto mówić jedynie o tem, co Wydział "Związku" zdziałał, względnie usiłował zdziałać we własnym zakresie, rzecz prosta, z pominięciem licznych szczegółów, nadających się jedynie do poufnego traktowania.

Stosując się tedy do woli Walnego Zgromadzenia, dokonał Wydział na posiedzeniu z dnia 13. października 1910 wyboru komisyi, której poruczono zajęcie się sprawą Polskiego Biura korespondendyjnego. W skład komisyi weszli: prezes Gawroński, sekretarz Laskownicki, skarbnik Wasilewski, i kol. Dąbrowski; nadto postanowiono zaprosić jako delegatów z łona Towarzystwa dziennikarzy polskich, kolegów Merunowicza i Dr. Vogla, którzy uczestniczyli w naradach wstępnych nad tą sprawą, przeprowadzonych przed Walnem Zgromadzeniem w Krakowie w lipcu r.1910. Komisyę upoważniono do rokowań z Radą Narodową we Lwowie, które też istotnie zostały przeprowadzone w ciągu miesiąca listopada w tym bodaj teoretycznie pomyślnym skutkiem, iż Rada Narodowa zgodziła się przyjąć sprawę utworzenia Polskiego Biura korespondencyjnego w program swej działalności. Nastąpił szereg konferencyj prezesa "Związku dziennikarzy polskich" p. Gawrońskiego z prezesem Rady Narodowej p. Ciemskim, oraz z wyznaczonymi przez Radę do dalszych rokowań delegatami, pp. Grabskim i Dr. Voglem. Niestety nie dały one żadnych pozytywnych rezultatów. Zarówno u przedstawicieli Rady narodowej, jak i u całej Rady, spotykaliśmy się nietylko z pełnem zrozumieniem i uznaniem do-

83

niosłości takiego Biura korespondencyjnego dla sprawy polskiej, ale i z najszczerszą dla naszych projektów życzliwością - wszystko jednak zozbijało się o brak odpowiednich funduszów, bez których - w myśl przytoczonej rezolucyi Walnego Zgromadzenia - nie mogliśmy przystąpić do dzieła a których także Rada narodowa wyczerpana innymi wydatkami na cele narodowe dostarczyć nam nie była w stanie.

// Nieprzestaliśmy mimo to ani na chwilę poświęcać naszej uwagi sprawie której waga i aktualność nietylko nie zmniejsza się, lecz wśród raźno zmieniających się stosunków politycznych i warunków naszego narodowego życia we wszystkich trzech zaborach, nabiera coraz większego znaczenia. Nie minęło też ani jedno posiedzenie Wydziału bez tego, ażebyśmy nie poruszyli na niem sprawy Polskiego Biura korespondencyjnego, nie zastanawiali się nad drogami, które wreszcie mogłyby nas doprowadzić do pożądanego celu. Omawialiśmy szczegółowo jego różnorodne a tak doniosłe zadania, obszerny zakres działania, podstawy i środki finansowe, zastanawialiśmy się nawet nad wyborem osoby przyszłego kierownika Biura - tak, że możemy powiedzieć śmiało, iż w łonie Wydziału "Związku" sprawa ta jest już dokładnie przestudyowana - conajmniej w teoryi przygotowana.

// Oczekiwaliśmy sposobności porozumienia się z analogiczną do galic. Rady Narodowej instytucyą w Warszawie, mianowicie z Komitetem pracy społecznej. Doszliśmy bowiem do przekonania, że ani organizacye zawodowe dziennikarzy, ani wydawcy w drodze rozpisanego abonamentu nie zdołają samodzielnie dźwignąć przedsięwzięcia bez pomocy całego społeczeństwa. Zorganizowanie Biura korespondencyjnego dla wszystkich ziem polskich leży w interesie narodowym, dziennikarstwo więc domagać się winno od organizacyi ogólno narodowych, aby uznały sprawę za swoją także i przyczyniły się do kosztów założenia i utrzymania Biura.

// Dopiero w grudniu ub. roku delegat Wydziału Związku redaktor Z. Wasilewski mógł udać się do Warszawy, aby w sferach miarodajnych zbadać możliwość takiego współdziałania ogółu z naszą akcyą.

94

Niewątpliwie tylko Związek pośredniczyć może w tej sprawie między organizacyami narodowemi, a po ujednostajnieniu w tym względzie między niemi liczyć będzie mógł na większą gotowość tych instytucyj, które z lokalnego stanowiska sprawy nie doceniały.

Organizacya warszawska obarczona jest wielkimi ciężarami, wszakże zapewniono nas autorytatywnie, że potrzebę Biura korespondencyjnego odczuwa i rozumie w zupełności. Zapewniono delegata, że znajdzie się fundusz na postawienie organizacyi tego Biura w zaborze rosyjskim, a nawet forma odpowiednia zlegalizowania go, dająca Biuru swobodę działania i połączenia się siecią korespondencyjną ze stacyami zakordonowemi.

Wysokość kwoty, zarówno szczegóły układu i sama decyzya ze strony Komitetu pracy społecznej nie mogą być w tej chwili przesądzone. Rzeczy te byłyby przedmiotem poufnego układu, gdy sprawa dojrzeje do łącznego działania po stronie Galicyi i Poznania.

Przypuszczać można, jeśli te horoskopy nie zawiodą, że gdyby zadeklarowano w dwu tych dzielnicach łącznie 10.000 Koron zapomogi, sprawa mogłaby stanąć na trwałym gruncie. Ogólnie więc tylko zapewnić możemy, że Wydział - zająwszy się w dalszym ciągu tą sprawą - w myśl uchwały zeszłego Zjazdu - w najbliższym czasie wyczerpie szanse jej załatwienia. Przesądzać jej teraz nie można, w każdym razie jest faktem, że wyjaśnia się i dojrzewa.

Zanim ta sprawa Biura dobiegnie kresu /oby jak najrychlej!/ postanowiliśmy na razie skorzystać z tego, co daje nam chwila dzisiejsza a co w ważnych okolicznościach mogłoby bodaj w małej części zastąpić nieistniejące jeszcze Biuro korespondencyjne w spełnieniu jego zadań. Jak wiadomo, obok mnóstwa bądź otwartych wrogów, bądź obojętnych naszej sprawie narodowej, bądź zgoła ją zapoznających, nie brak jeszcze na szczęście w prasie europejskiej, nawet w prasie rosyjskiej i niemieckiej, ludzi uczciwych, których mamy wszelkie prawo uważać za

szczerych przyjaciół i liczyć w danej chwili na ich poparcie. Równocześnie we wielu ogniskach europejskiej kultury pracuje liczny, choć mało nam, często więcej obcym znany zastęp naszych rodaków, którzy także, gdyby tylko z krajowemi organizacyami utrzymywali stałe stosunki, mogliby w wielu wypadkach sprawie polskiej znakomite oddawać ~~xxxxxxxx~~ usługi, byliby w stanie bronić jej skuteczniej, aniżeli to dziś czynią, niejedną napaść odeprzeć, niejeden fałsz sprostować, niejedną żywotną sprawę obcym, a tak często na podstawie błędnych lub złośliwych informacyj osądzającym nas społeczeństwom przedstawić we właściwem a korzystnem dla Polski oświetleniu. Zebrać jak najwięcej szczegółowe o tych ludziach informacye, nawiązać z nimi sympatyczne nici i utrzymywać stały kontakt - oto zadanie, którego podjęliśmy się dokonać już w najbliższej przyszłości. Zadanie, wymagające wiele pracy i dużych zabiegów, którego sami nie zdołalibyśmy spełnić, jeśli nie znaleźlibyśmy odpowiedniej w tym zakresie pomocy. Z gorącą prośbą o tę pomoc zwracamy się na tem miejscu nie tylko do członków "Związku" ale do wszystkich ludzi dobrej woli, którzy rozumiejąc znaczenie takiej organizacyi, mogliby i chcieli, przez udzielenie nam stosownych informacyj, poprzeć nasze w tym kierunku usiłowania.

Dążeniem naszem jest, w drobnej części już doprowadzonem do skutku stworzyć i utrzymywać o ile możności jak najdokładniejszy indeks wszystkich przyjaciół Polski, wśród obcych publicystów i dziennikarzy oraz wszystkich tych rodaków, którzy pracują stale, lub choćby tylko czasowo na niwie obcej publicystyki i dziennikarstwa. Prowadzenia tego indeksu podjął się kol. Zygmunt Wasilewski, jemu też należy posyłać wszystkie pożądane w tym zakresie informacye i dokładne o ile możności adresy.

Pod koniec roku ubiegłego - wkrótce po wybuchu wojny turecko-włoskiej - zdarzył się we Florencyi wypadek, którego echo głośno a dla

86

nas bardzo nie miłe, odbiło się na łamach prasy włoskiej. Jakiś p. Cicki /?/ rzekomo Polak, przedstawiający się za polskiego dziennikarza z Poznańskiego, wywołał w jednej z restauracyj florenckich nieprzyzwoitą awanturę, przyczem zadrażnił boleśnie patryotyczne uczucia Włochów, tak, że policya tylko z trudem zdołałaż ochronić go przed doraźnym sądem oburzonej publiczności. Donosząc o tem zajściu, dzienniki włoskie zwróciły się z ostrymi zarzutami przeciw polskiej opinii publicznej, jako wrogo usposobionej przeciw Włochom, mimo, że ci zawsze ze szczerą sympatyą odnosili się do sprawy polskiej i liczne tej sympatyi składali dowody.

Zdawało się nam, że tych głosów prasy włoskiej nie wolno pominąć milczeniem i dlatego wystosowaliśmy do prezesa Związku prasy włoskiej, p. Barsilai'a pismo, w którem przedewszystkiem stwierdziliśmy, iż ów awanturnik z Florencyi nie ma nic wspólnego z polskiem dziennikarstwem i kto wie czy w ogóle ma co wspólnego z polskością a równocześnie zapewniliśmy, że w narodzie naszym były zawsze i trwają w dalszym ciągu przyjacielskie uczucia dla odrodzonej i zjednoczonej Italii.

List nasz, przedrukowany niemal przez całą prasę włoską, wywarł we Włoszech - jak nam później o tem doniesiono - bardzo korzystne wrażenie.

Wspomnieliśmy już na wstępie sprawozdania o radosnym dla nas fakcie przystąpienia do "Związku" w roku ubiegłym dziennikarzy polskich w Ameryce. Sprawa ta łączy się ściśle z doniosłym dla amerykańskiej Polonji i tamtejszego dziennikarstwa polskiego faktem, utworzenia w ubiegłym roku pierwszej na gruncie amerykańskim pokrewnej nam organizacyi. Nawiasem dodamy, że już dawniej podejmowaliśmy próby nawiązania bliższych stosunków z amerykańskimi kolegami, względnie pozyskania ich dla idei "Związku". W tym celu jeszcze w roku 1909 upoważniliśmy delegata krakowskiej Rady m. na kongres polski w Waszyngtonie a zarazem członka naszego Wydziału Dra. Adama Doboszyńskiego, by w naszem imieniu poczynił na miejscu odpowiednie zabiegi. W rok później, w październiku 1910 r. za pośrednictwem skarbnika "Związku", red. Wasilewskiego, usiłowali

87

nawiązać stosunki z "Polskim Klubem prasowym" w Chicago. Ale dopiero zorganizowanie się "Towarzystwa literatów i dziennikarzy polskich w Ameryce północnej" - o czem zawiadomili nas koledzy amerykańsky listem z 24. maja 1911 r. - a następnie pierwszy Zjazd tego Towarzystwa odbyty w dniach 2. i 3. października 1911 r. w mieście Syracuse N.Y. - wprowadziły sprawę, na której nam tak bardzo zależało, na właściwe tory i zbliżyły nas wreszcie do upragnionego celu. Z uchwał tego Zjazdu wymieniamy najważniejsze, stanowiące dowód szlachetności celów i zadań tego najmłodszego z polskich stowarzyszeń dziennikarskich. I tak uchwalił Zjazd, jako wytyczne swej pracy:

"wspierać dążenia wszelkie, zmierzające do ujednostajnienia narodowej jedności, w zachowaniu bliskiego kontaktu z krajem ojczystym oraz pielęgnowaniu ducha narodowego w szkole i organizacyach na wychodźtwie.

Dążyć do podniesienia etycznego prasy polskiej w Ameryce, przez usunięcie z jej łamów wszelkiej nietolerancji i brudnej polemiki".

Zasadnicze znaczenie dla naszej sprawy narodowej ma ostatnia z uchwalonych przez Zjazd amerykański rezolucyj, opiewająca, jak następuje:

"Uznajemy jedną i niepodległą Polskę, nieprzyznając żadnych zaborów ani dzielnic i zobowiązujemy się głosić te hasła z wiarą żywą w ich zrealizowanie, nawołując do szeregów wszystkich bez wyjątku, bez względu na przekonanie religijne i społeczne".

Prezesem Towarzystwa wybrany został kol. Stanisław O s a d a, a jego zastępcą kol. B. S. K a m i e ń s k i. -

Na pierwszą wieść o dokonanem ukonstytuowaniu się "Towarzystwa literatów i dziennikarzy polskich w Ameryce północnej" uchwalił Wydział "Związku" wysłać na ręce prezesa nowego bratniego stowarzyszenia serdeczne pismo powitalne z gorącem zaproszeniem do wstąpienia w ramy naszej organizacji.

xxxxxxxxxxxx

Na odpowiedź nie potrzebowaliśmy długo czekać. Nadeszła niemal odwrotnie, a treść jej jest tak znamienna i cenna, dotyka tylu spraw wielkiej doniosłości, wreszcie stawia nam tak poważne kwestje do rozstrzygnięcia, że nie wahamy się przytoczyć tutaj ten dokument w dosłownym brzmieniu.

/List ten jednak pomijam jest bowiem zbyt obszerny i wybiega treścią po za ramy dziejów Związku/.

"List Kolegów naszych z Ameryki był w Wydziale Związku przedmiotem szczegółowej rozwagi a wnioski, do których doszliśmy po rozpatrzeniu poruszonych w liście spraw, przedstawimy Walnemu Zgromadzeniu. W tem miejscu niech nam będzie wolno wyrazić jeszcze raz naszą szczerą i gorącą radość, że udało nam się doprowadzić do nawiązania tego - jak się trafnie wyrażają nasi zamorscy bracia - "pierwszego widzialnego węzła, łączącego nas ponad kordonami i Oceanem w jedno żywe ciało". Dla "Związku", dla dalszego jego rozwoju, dla stanowiska jego w przyszłości, ma ten fakt niewątpliwie olbrzymie znaczenie - ale z drugiej strony nakłada na jego barki olbrzymie zadania i obowiązki. Mamy jednak pełną wiarę, że u przyszłych kierowników "Związku" nie zabraknie ani należytego tych zadań i obowiązków zrozumienia, ani najlepszej woli godnego ich wypełnienia."-

---

// Z osobnym wnioskiem przyjdzie też Wydział przed Walne Zgromadzenie w innej, również bardzo ważnej dla polskiego dziennikarstwa sprawie, mianowicie udziału w Zjazdach dziennikarzy słowiańskich. Jak długo Zjazdy te odbywane co parę lat w różnych miastach austryackiej monarchii, utrzymywały pierwotny swój charakter koleżeńskich zebrań, poświęconych w części naradom nad wspólnymi sprawami zawodowemi a po części kultywowaniu towarzyskich stosunków - mogło nam być obojętne, czy i kto z dziennikarzy polskich uczestniczy w tych poniekąd turystycznych kongresach, na których jednak prawie ani razu nie obeszło

89

się bez nader przykrych dla uczuć Polaka epizodów. Sprawę tę zresztą ujmowało w pewne karby "Towarzystwo dziennikarzy polskich" we Lwowie, najstarsza i przez długi czas jedyna z polskich organizacyj dziennikarskich, która przez wysyłanie na Zjazdy słowiańskich dziennikarzy swoich oficyalnych delegacyj czuwała do pewnego stopnia nad prawidłowym przebiegiem tych Zjazdów, baczyła by one nie przekraczały właściwych granic i strzegła pilnie, by przynajmniej nie uwłaczano na nich naszej narodowej godności.

// Kiedy jednak z biegiem czasu Zjazdy te zaczęły nabierać coraz wyraźniejszej cechy panslawistycznej i uprawiać politykę, przekraczającą ich zakres działania a sprzeczną z naszymi narodowymi ideałami i wrogą naszym narodowym dążeniom; kiedy coraz jaskrawiej poczęło się na nich wybijać piętno rosyjskiego nacjonalizmu grających tam pierwsze skrzypce pp. Bobrińskich i Wergunów; kiedy w ślad zatem Towarzystwo dziennikarzy polskich" cofnęło już z dwóch ostatnich Zjazdów dziennikarzy słowiańskich swoje oficyalne przedstawicielstwo - zdawało się jasnem, że na tych panslawistycznych kongresach nie powinno być miejsca dla szanującego siebie i godność swego zawodu polskiego dziennikarza i, że nie znajdzie się nikt, ktoby się wyłamywał z pod samorzutnie budzącego się w tej sprawie poczucia solidarności i karności.

// Niestety - stało się inaczej.

// Zarówno na poprzednim Zjeździe dziennikarzy słowiańskich w Sofji, jak na ostatnim w Belgradzie - na których już nie było delegatów "Towarzystwa dziennikarzy polskich", znaleźli się jednak samozwańczy ochotnicy, którzy podjęli się mało zaszczytnej roli nieoficyalnych reprezentantów polskiego dziennikarstwa. Coprawda, niewiele ci panowie mieli wspólnego z istotnem dziennikarstwem, to jednak nie przeszkadzało im wcale dać się wybierać do prezydyów kongresowych w charakterze przedstawicieli tego dziennikarstwa a nawet wygłaszać w tym charakterze polityczne mówki bankietowe. Zwłaszcza na kongresie belgradzkim przekro-

90

czyła już ta samowola wszelkie granice i przybrała wprost formy wyuzdania. -

Miało to obok wcale niepożądanej na ten temat dyskusyi w prasie słowiańskiej, szczególnie nacyonalistycznej rosyjskiej, także i ten jedyny dobry skutek, iż polskim organizacyom dziennikarskim otworzyło wreszcie oczy na to, że podobnych wybryków nie wolno lekceważyć i, że obowiązkiem tych organizacyj jest na przyszłość kres im położyć.

Wydział "Związku" zastanawiał się również nad tą sprawą a wynik swych narad streszcza w rezolucji, którą przedłoży Walnemu Zgromadzeniu do uchwały.

-+++++++++++++++-

Przedmiotem narad Wydziału była także poruszona w prasie warszawskiej przez p. Stefana Gorskiego a następnie w całej prasie polskiej myśl urządzenia obchodu jubileuszowego z powodu 250-lecia polskiego dziennikarstwa. Najodpowiedniejszym i najgodniejszym aktem uczczenia tej rocznicy, która słusznie może być uważana za święto nietylko polskiej prasy, ale i całej naszej narodowej kultury - wydawało się nam opracowanie i ogłoszenie monografii polskiego dziennikarstwa. Rzecz ta jednak wymaga gruntownego przygotowania i źródłowej pracy historyka któryby chciał i mógł podjąć się tego wdzięcznego wprawdzie, ale niełatwego zadania. Na razie projekt ten uważać należy za niewykonalny w okresie jubileuszowym.

O wiele prostszym, jakkolwiek również niezbyt łatwym do przeprowadzenia, wydaje się projekt drugi, który wyłonił się tak w dyskusyi dziennikarskiej na ten temat, jak i w toku narad Wydziału "Związku" nad formą i sposobem obchodu jubileuszowego - mianowicie projekt urządzenia jubileuszowego ogólnego Zjazdu dziennikarzy polskich w połączeniu z Akademią, któraby bodaj epizodycznie przypomniała najważniejsze okresy powstania i rozwoju dziennikarstwa w Polsce, zdała sprawę z obecnego stanu naszej prasy i otworzyła jej nowe na przyszłość hory-

91

zonty. Kto wie, czy przy sposobności takiej Akademji, nie dałoby się omówić a nawet stworzyć pierwsze podstawy do urzeczywistnienia innego projektu a to założenia polskiej szkoły dziennikarskiej, której potrzeba wobec ogromnego rozrostu polskiej prasy i wzmagających się z dnia na dzień jej różnorodnych zadań, staje się coraz pilniejszą, coraz lepiej rozumianą i szerzej odczuwaną.

// Zastanawiał się też Wydział nad wyborem miejsca i czasu takiego zjazdu jubileuszowego. Były projekty urządzenia go bądź w Krakowie bądź we Lwowie równocześnie z jednym z wypadających na rok 1912 obchodów jubileuszowych /Skarga, Krasiński, Kołłątaj/, przeważała jednak myśl zupełnie samodzielnego i niezależnego od innych obchodu.

// Ostatecznie doszliśmy do przekonania, że nie możemy tej sprawy stanowczo rozstrzygać na własną rękę bez zasięgnięcia opinii szerszego grona kolegów a przedewszystkiem zdania kolegów z innych zaborów. To było powodem chwilowego odroczenia sprawy, której jednak nie skreśliliśmy z naszego programu i którą w najbliższej przyszłości "Związek dziennikarzy polskich" będzie musiał zająć się bliżej.

// W ciągu ubiegłego roku ze strony powołanych do tego czynników zwrócono naszą uwagę na pewną nieostrożność, jakiej dopuszczają się niektóre dzienniki zwłaszcza przy opisywaniu uroczystości narodowych na kresach - nieostrożność, której następstwa nieraz srogo odbijają się na bycie jednostek i całych rodzin polskich z innych zaborów. Rozesłany przez nas w tej sprawie poufny okólnik do wszystkich redakcyj polskich odniósł pożądany skutek, a mamy wszelką nadzieję, że także w przyszłości pod tym względem patryjotyczne nasze dziennikarstwo będzie baczniejsze aniżeli dotychczas.

// W innej sprawie, dotyczącej ściśle naszych interesów zawodowych i godności naszego stanu - odnosimy się dziś do naszego dziennikarstwa.

Chodzi o t. zw. legitymacye dziennikarskie. Zdarza się mianowicie - niestety dość często - że redaktorzy, nie mogąc się oprzeć próśbom osób ani z redakcyą, ani nawet z zawodem dziennikarskim nie mających nic wspólnego, udzielają im, głównie przy wyjeździe za granicę, lub do miejsc kąpielowych, redakcyjnej legitymacyi celem uzyskania ulg przyznawanych dziennikarzom za granicą. Otóż smutne doświadczenia w całym szeregu wypadków pouczyły, że takie legitymacye, stanowiące w rękach niedziennikarzy już same w sobie pewne nadużycie, stają się nierzadko powodem przykrych nieporozumień a nawet zajść rzucających na obczyźnie wcale niekorzystne światło na nasze stosunki dziennikarskie. "Uważamy tedy za nasz obowiązek zwrócić się do redakcyj pism polskich z gorącą prośbą, aby zaniechały tego procederu, a czynimy to z rozmysłem publicznie, aby redaktorowie mogli tem snadniej - powołując się na opinię ogółu polskiego dziennikarstwa - odmawiać nieuzasadnionym pretensyom do wyświadczania podobnych "grzeczności" zarówno nieetycznych jak ubliżających godności naszego stanu."

Pod sprawozdaniem podpisani: Franciszek Rawita-Gawroński - prezes, Bronisław Laskownicki - sekretarz.

* * *

Oczywiście pomysł akcji chełmskiej, wyrwanej z całego kompleksu ataków na Polskę, musiał się spotkać z refleksją umysłów, dbających o całość sprawy polskiej. Był to przecież tylko fragment kampanii przeciw Polsce państw zaborczych, zmierzających do okrojenia terytoriów polskich. Przymierze rozbiorców nie przeszkadzało Austrii w porozumieniu z Niemcami snuć planów na Ukrainę i na zamieszki powstańcze w Królestwie, potrzebne jej choćby dla celów wywiadowczych na wypadek wojny z Rosją. Miała już, gotując się do wyprawy, kadry rewolucjonistów polskich, którzy schronili się do Galicji po próbach rewolucji w Królestwie w r. 1905-1906. Powstanie oczywiście byłoby zdławione, wskutek czego sprawa polska na długi czas byłaby uśmiercona. Rzecz charakterystyczna, że zarówno w sprawozdaniu powyższym, jak i w całej prasie galicyjskiej nie mówiło

się o gwałtownym ataku eksterminacyjnym na ziemiach polskich w Prusiech a nawet o akcji austrjacko-niemieckiej w Galicji wschodniej, gdzie "ukraińcy" upoważnieni zostali do zakładania Siczy, manifestacyjnych zlotów, strajków wolnych, napadów zbrojnych. Zatuszowano nawet sprawę morderstwa dokonanego przez rusinów na namiestniku Andrzeju Potockim w r. 1908. Gdyby nie akcja "Słowa Polskiego", zbierającego składki na "Żywy pomnik" /fundusz na Tow. Szkoły Ludowej/ dla upamiętnienia tego strasznego faktu, sprawa utonęłaby w głuchym milczeniu rządu i prasy polskiej.

W warunkach tak niewiarogodnej aberacji umysłowej i nieszczerości dziennikarstwa galicyjskiego niepodobna było myśleć na serjo o załatwianiu spraw polityki polskiej, ani nawet spraw czysto wewnętrznych tyczących zawodu. Jakiż bowiem pożytek miałaby prasa dzienna inych b. poza Galicją z takiego Biura korespondencyjnego prowadzonego przez dziennikarzy galicyjskich?

Nie mieli oni nic do powiedzenia narodowi, coby miało jakiś sens żywotności, a nawet w zakresie reporterskim biuro takie nie przezwyciężyłoby partykularyzmu dzielnicowego. Widzieliśmy potem w czasach niepodległości, gdy już nie było kordonów, że pozostały po dawnemu trzy kolieka prasowe, nie czujące potrzeby komunikowania się z sobą. Kordony wżarły się w psychikę i długo jeszcze trzeba będzie je leczyć.

Więc i wówczas nie przekonał ogółu dziennikarzy obszerny memorjał Wojciecha Dąbrowskiego, o którym mowa w sprawozdaniu prezydjum. Mam ten memorjał drukowany pod ręką, ale nie widzę potrzeby go tu podawać, bo frazeologja jego, pozbawiona realnych podstaw, nie przyczyniłaby się niczym do pogłębienia tego szkicu historycznego. * * *

Pewnym dysonansem w tym "wszechpolskim" harmonizowaniu świata dziennikarskiego był wspomniany w sprawozdaniu prezydium list dziennikarzy polskich z Ameryki. Przytaczam go w tym miejscu dla zachowania na pamiątkę tego dokumentu.

94

/: Towarzystwo literatów i dziennikarzy polskich w Ameryce północnej

Chicago, III.14 grudnia 914

"Do Wysokiego Zjazdu Związku Dziennikarzy Polskich w Krakowie.

Czcigodni Koledzy!

Raz jeszcze wyrażając wdzięczność naszą za zaproszenie w szeregi, składamy Wam równocześnie wyraz najwyższego hołdu i uznania za dzieło, któregoście dokonali:

za nawiązanie tego pierwszego widzialnego węzła łączącego nas ponad kordonami i oceanem w jedno żywe, a Narodowi Polskiemu naczelne ciało przewodnie.

Cześć Wam i pozdrowienie!

Stanęliśmy do apelu na pierwsze wezwanie z najżywszą skwapliwością, zapałem i wiarą w potrzebę takiego zrzeszenia, wiarą potęgującą się w nas stokrotnie tęsknotą za daleką Ojczyzną, której cząstkę w piersiach własnych unosi lud nasz zax morza.

Stanęliśmy do apelu, bo gorącej może jeszcze, niż Wy tam, tylko kordonami, a nie przestrzenią pooddzielani, pragniemy jedności działań myśli i dążeń, bo gorącą pragnęlibyśmy - jeden z Wami stanowiąc Związek - całemu Narodowi uprzytamniać tę prawdę naczelną że jedną z Nim stanowimy całość i że z Niego wychodząc nie rozerwaliśmy ani jednej z owych nici, które wewnętrznie wiążą całe Jego ciało społeczne.

Wystarczy wziąść do ręki, którykolwiek numer, któregokolwiek pisma naszego, nawet z tych najbiedniejszych, aby się przekonać, że prasa nasza tutejsza znaczną część szpalt swych poświęca Polsce i Jej sprawom informując z daleko większą, drobiazgową prawie starannością o sprawach całej Ojczyzny we wszystkich Jej zaborach, niż którekolwiek z pism polskich w kraju ojczystym, które zazwyczaj uwagę swą zwracają na najbliższe tylko, z założeniem swem zgodne cele i okolice.

A za pracą naszą idzie także nasz lud na wychodźtwie; żyje i umiera z Polską na ustach, uczucia własne szczepiąc nawet w dzieci tu porodzone.

95

Fale amerykanizmu podmywają nam w wielu punktach nasze okopy, ale się bronimy z całych sił i obronimy się z całą pewnością, jeżeli tylko nasz kraj Ojczysty choć w jednej setnej części odwzajemni się nam za naszą o nim myśl i troskę największą.

Nie wymawiając niczego Ojczyźnie swej, boć to wszystko, co się tu z myślą o Niej czyni, to tylko powinność święta i potrzeba duszy najgłębsza, chcemy jednak uprzytomnić Wam Czcigodni Koledzy i owe miliony dolarów rok rocznie z kolonii naszych płynące na zasiłek krewnym, na wykup ziemi - i owe masy powracających z zarobionym groszem i głową otwartszą - i owe dziesiątki tysięcy dolarów, wysyłane stąd do księgarń Waszych, na książki, któremi zasilamy setki naszych czytelń po wszystkich prawie koloniach już istniejących.

To wszystko zaś uprzytomnić Wam chcemy Koledzy Czcigodni w tym jedynie celu, abyście jako wyłącznie na dziś reprezentanci naszej Ojczyzny całej i niepodzielnej, skonstatować zechcieli ten fakt, że Ojczyzna ta wzamian za całą miłość i przywiązanie nasze, właściwie nic dla nas nie czyni.

Wiemy, że biedna, że potrzebująca, że skrępowana, są jednak dziedziny pewne, w granicach których bez uszczerbku dla siebie, a z wielką dla nas korzyścią, mogłaby okazać nam choć cokolwiek swej życzliwości i dowodów pamięci.

W pierwszej zaś linii, mogłaby je nam przedewszystkiem okazać Jej prasa.

Wzamian za zabiegliwość wszystkich pism naszych, aby jak najdokładniej informować Polaków w Ameryce o wszystkiem, co się pod trzema dzieje zaborami, - o nas Polska wie bardzo mało, a raczej nic wcale. Nasze pisma idą do koszów redakcyjnych nie rozcinane, a o informacye z pierwszej ręki rzadko kiedy i to zazwyczaj na krótki tylko czas, postarają się redakcye najzamożniejszych jedynie dzienników.

A życie czterech blisko milionów Polaków w Stanach Zjednoczonych,

96

z których w dodatku co rok wraca 20 i więcej tysięcy z powrotem do Ojczyzny, - zasługuje chyba na więcej uwagi...

„Jeżeli do tego czasu były trudności jakie w doborze korespondentó dostatecznie uzdolnionych i zaufania godnych, to dziś, nasze Towarzystwo Literatów i Dziennikarzy - gotowe jest trudność tę w zupełności usunąć. Mamy w szeregach naszych dostateczną liczbę sił kompetentnych, aby obsłużyć nawet po kilka pism w każdym z zaborów i - od Zjazdu Waszego oczekujemy pomyślnego rozwiązania w pierwszym rzędzie tej sprawy.

„Sądzimy, że w Polsce, w każdym zaborze, znaleźćby się mogło jedno przynajmniej, jeżeli nie więcej pism, które bez uszczerbku dla siebi mogłyby wyznaczyć pewną sumę na honoraryа dla naszych korespondentów.

„Druga sprawa, którą światłej rozwadze Waszej przedstawić pragniem w nadziei uzyskania również z Waszej strony pomocy, to zupełny na tutejszym gruncie brak jakiejkolwiek instytucyi, popierającej jakiekolwiek badania naukowe, zestawienia statystyczne, lub nawet prace literackie.

„Wydawcy tutejsi z zasady nigdy i nic za żadne tego rodzaju prace nie płacą, bo korzystają z zupełnią swobodą darmo i bez żadnych ograniczeń z wszystkiego, co się tworzy w Polsce, a organizacye nasze również nie dorosły jeszcze do wysokości popierania celów tego rodzaju - i my, mając często sił dosyć i odczuwając głęboko potrzebę uzupełnienia nie jednej luki, niejednego braku, nie mamy poprostu środków do podjęcia się takiej roboty. Dla braku środków n.p. nigdy jeszcze nie policzyliśmy się dokładnie, nie sprawdzili rozmieszczenia naszych sił, nie przeprowadzili rewizyi, gdzie i w jakich gałęziach pracują nasi rodacy i t.p.

„Dla braku również poparcia ze strony wydawców i księgarzy tutejszych, nie rozwinął się tu dotąd żaden talent nowelistyczny i powieściopisarski, chociaż nie brak nam wcale ludzi, którzy przy

sprzyjających warunkach, z powodzeniem na tem polu pracować by mogli.

„Społeczeństwo nasze, z mas ludowych się organizujące, prawdopodobnie długo jeszcze nie będzie mogło odczuć tych potrzeb w takiej mierze, by je odpowiednio poprzeć finansowo i - dlatego także i z tą sprawą odnosimy się do Wysokiego Zjazdu, przedkładając prośbę, o ułatwienie nam korzystania z fundacyj krajowych, ku popieraniu tego rodzaju celów służących.

„Możeby znalazła się tam gdzieś jakaś fundacya, któraby nam dopomogła do przeprowadzenia co lat parę dokładnego cenzusu, możeby się też znalazły instytucye, które rozpisując konkursy literackie, uwzględnić by zechciały także tematy i siły polsko amerykańskie.

„Te trzy sprawy: uregulowanie korepondencyi dziennikarskich z Ameryki, fundusz na prace cenzusowe i konkursy literackie raz jeszcze polecamy głębokiej rozwadze Waszej i w tej nadziei, że zrobicie wszystko co będzie w Waszej mocy, szlemy Wam z głębi serca rwący się okrzyk:

N i e c h ż y j e p o ł ą c z o n e d z i e n n i k a r s t w o P o l s k i e,

N i e c h ż y j e O j c z y z n a!

Zarząd Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy Polskich w Ameryce Północnej.

Stefanja L a u d y n
skarbnik

Iza P o b ó g mp.
sekretarz

mp. Stanisław Osada mp.
prezes

Aleksander Karczyński mp.

Wł. Koniuszewski mp.

98

Lista członków Związku.

B.J

A. Z zaboru rosyjskiego.

Święcicki Julian
Dunin Karol
Dutlinger Edward
Cliński Kazimierz
Bosakowski Stanisław
Dzierżkówna Natalia
Dębicki Zdzisław
Bibl Aleksander
Baliński Ignacy
Potocki Ksawery
Rabski Władysław
Wery[illegible]o Władysław
Dąbrowski Ignacy
Malczewski Władysław
Bogusławski Edward
Barszczewski Stefan
Karoli Władysław
Chamiec Jaxa Ksawery
Herbaczewski Bolesław
Orłowski Wacław
Sąiwiński Artur
Flam Maksymilian
Smotrycki Jan
Rakowski Kazimierz

X. Wesołowski Stanisław
Koleżak Władysław
Kijeński Stanisław
Kulwieć Kazimierz
Libicki Stanisław
Lorentowicz Jan
Mayzel Bronisław
Maciejowski Stanisław
Modrzejewski Teofil
Ochimowski Feliks
Peszke Ignacy
Ohrenstein Jerzy
Rodkiewicz Stanisław
Syrokomla -Syrokomski Jan
Szubrowski Teodor
Hertz Jan Adolf
Stońko Andrzej
Rygier Henryk
Krzemiński Stanisław
Pytliński Henryk Stanisław
Zakrzewski Jan
Neufeldówna Bronisława
Lesznowski Stanisław
Rakowski Konrad

B. Z zaboru pruskiego.

Kościelski Józef
Jaworski Tadeusz

Chociszewski Stefan
Kościński Konstanty

Mizerski Ludwik
Rzepecki Karol
Seyda Marjan
Buczyński Bronisław
Kozłowski Karol
Goździewicz Józef
Krysiak Franciszek /Berlin/
Hojnacki Ludwik
Łebiński Walery
Siemianowski Józef /Gliwice/
Szuman Henryk /Oborniki/
X. Adamski Stanisław
Stefański Antoni
Kulerski Wiktor /Grudziądz/
Skarzyński Witold
Noskowski Mieczysław /Berlin/
Ulatowski Józef /Grudziądz/
Świtała Idzi /Berlin/
Gaysler Ludwik
X. Smorawski Kazimierz
Cegielski Stefan
Gruszczyński Maksymilian /Inowrocław/
Marchlewski Bolesław
Poszwiński Adam /Inowrocław/
Kucik Stanisław /Gniezno/
Puffke Kazimierz
Chmielewski Bonifacy
Kowalski Dyonizy /Gdańsk/
X. Pieprzycki Konstanty
Kędzierski Czesław
Pieniężny Tadeusz Wł./Olsztyn/

X. Kłos Józef
Biederman Marcin
Rydlewski Celestyn
Rakowski Bolesław
Królikowski Dyonizy
Majerski Michał
Dziembowski Zygmunt
Brownsford Kazimierz
Polski Jan
Winiewski Paweł /Fryburg/
Chłapowski Alfred
X. Dettlof Feliks
Ziółkowski Kazimierz
Czartoryski Zygmunt ks.
Wrześiński Seweryn
Fiedler Antoni
Marweg Zygmunt

Palędzki Józef
Wojciechowski Franciszek /Bochum/
Hoffman Stefan /Grudziądz/

Kozłowski Tomasz
X. Zimmermann Kazimierz
X. Wawrzyniak Piotr /Mogilno/
Knapowski Kazimierz
Łabuński Ignacy
Rzepecki Zdzisław
Powidzki Tadeusz
Gustowski Artur

100

Napieralski Adam /Bytom/
Brejski Jan /Bochum/
Laurentowicz Franciszek
Rzepecka Helena
Czechowski Ignacy
Dombek Piotr /Bytom/
Korfanty Wojciech /Katowice/
Karwowski Adam
X. Lisiecki
X. Nejczyk Tomasz
Ruczyński Bronisław
Szpotański
Żniński red.
Siemiątkowski

Winiewicz Józef
Chrzanowski Bernard
Namysł Władysław
Królak Józef /Inowrocław/
Chociszewski Józef /Gniezno/
Jankowski Kazimierz /Berlin/
Kossowski dr.
Leitgeber Roman
Łukowski
Makowski Edmund
X. Stychel
Szmytkowski Wincenty
Schröder dr.

C. Z zaboru austrjackiego.

Bieńkowski Adam /Wiedeń/
Bartoszewicz Kazimierz
Cepnik Henryk
Chołoniewski Antoni /Kraków/
Chyliński Michał
Czapelski Tadeusz
Czapelski Kazimierz
Czajkowski Bohdan
Czechowski Aleksander
Dąbrowski Wojciech
Dąbski Jan
Gawroński-Rewita Franciszek
Grek Michał
Hopcas Józef /Kraków/
Inländer Władysław /Wiedeń/
Krajewski Adam

Jaworski Franciszek
Josse Henryk
Jaworski Władysław Leopold /Kraków/
Karcz Aleksander /Wiedeń/
Kitschman Adolf /Wiedeń/
Konopiński Michał /Kraków/
Poliński Roman
Popławski Antoni
Prokesch Władysław /Kraków/
Rolle Michał
Rossowski Stanisław
Sawczyński Henryk
Siedlecki-Grzymała Adam /Kraków/
Sołtys Mieczysław /Kraków/
Srokowski Konstanty
Staniszewski Władysław

101-

Krechowiecki Adam
Kucharski Karol
Kuncewicz Izydor
Kwaszewski Szymon /Wiedeń/
Laskownicki Bronisław
Lech Antoni
Lewicki Bolesław
Lewicki Witold
Lilien Edward
Masłowski Wacław
Maliński Stanisław
Merwin Bertold
Merunowicz Teofil
Milski Aleksander
Naake Nakęski Wacław
Niewiadomski Stanisław
Nittman Karol
Noskowski Witold /Kraków/
Obrzud Stanisław /Nowy Sącz/
Rymar Stanisław /Kraków/
Diehl Józef /Kraków/
Natanson Stefan /Kraków/
Kryczyński /Nowy Sącz/ Bronisław
Obogi Oswald /Wiedeń/
Ostaszewski-Barański Kazimierz
Stasiak Ludwik /Kraków/
Staszewski Rudolf /Kraków/
Szenderowicz Leopold
Szenderowicz Władysław
Tranda Zdzisław
Trejdosiewicz Zygmunt
Vogel Aleksander
Wasilewski Zygmunt
Wąsowicz Władysław
Wysocki Alfred
Zawadzki Włodzimierz
Zieliński Jan Kazimierz
Zipser Józef /Wiedeń/
Gawalewicz Marjan
Pepłowski Kazimierz
Biega Stanisław
Fryling Zygmunt
Nowicki Stanisław /Kraków/
Stępowski Marjan/Kraków/
Nowicki Adam /Wiedeń/
Grott Aleksander /Wiedeń/

102

Rozdział piąty.

Ateneum Polskie - Przegląd Narodowy.

"Ateneum Polskie", miesięcznik lwowski. - "Przegląd Narodowy" w Warszawskie. - Stanisław Zakrzewski i Zygmunt Balicki. - Ognisko myśli narodowej wraca do Warszawy. - Dotknięte ambicje redakcji lwowskiej. - Wartość pism. - Osobistość Zygmunta Balickiego i jego listy.

W lwowskim obozie "wszechpolskim" wychodził nawet jakiś czas w r. 1908 miesięcznik naukowo-literacki pod redakcją członka Zarządu Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego, Stanisława Zakrzewskiego, profesora historii polskiej na Uniwersytecie lwowskim. Przedstawię ten epizod obszerniej w tej formie, jak to zrobiłem w szkicu, ogłoszonym w "Myśli Narodowej" w r. 1937 /nr. 29 i następny/.

Powtarzam ten szkic w całości, są w nim bowiem szczegóły, charakteryzujące stosunki między Lwowem i Warszawą. A był to czas, kiedy - wskutek pewnych swobód uzyskanych pod zaborem rosyjskim - Warszawa zaczęła powracać do swych praw kierowniczych na polu polityki polskiej. Znajdzie się tu przytem sylwetka Zygmunta Balickiego, który obok Popławskiego i Dmowskiego zajmował wybitne miejsce w triumwiracie, stojącym na czele ruchu wszechpolskiego.

X

X X

RODOWÓD obecnej /1937/ "Myśli Narodowej" w prostej linii jest następujący: "Głos" /1887-1894-1899/ - "Przegląd Wszechpolski" /1895-1905/ - "Przegląd Narodowy" /1908-1914/ - "Sprawa Polska" /Petersburg 1915-1917/ - "Przegląd Narodowy" /1919-1924/ - "Przegląd Wszechpolski" /1925/ - "Myśl Narodowa" /od 1925 - 1939/. Łączy te pisma typ wydawnictwa,

przeznaczenie w zastosowaniu do warunków czasu, a nawet ciągłość grupy wydawniczo-redakcyjnej. Pomijam ~~całą serię~~ innych periodyków i gazet; ten typ pisma był przeznaczony na wypracowywanie myśli politycznej i kulturalnej, obejmującej całość ruchu narodowego.

Niestety, dzieje tej prasy, która odegrała tak wielką rolę w 50-letnim okresie historii, nie są dotąd opracowane. Niema nawet dokładnej bibliografii samych czasopism, nie tylko ich zawartości. Usprawiedliwi to moją pochopność, że znalazłszy w papierach paczkę listów Zygmunta Balickiego, znakomitego inspiratora i organizatora ruchu umysłowego pośród ówczesnej młodzieży, pragnę ogłosić z nich kilka pisanych do mnie do Lwowa, a dotyczących sprawy założenia w Warszawie w r. 1908 "Przeglądu Narodowego". Oto pierwszy z tych listów.

I. Kochany Zygmuncie.

Wydawania miesięcznika w Warszawie nie możemy zaniechać, gdyż na tem opieramy widoki rozbudzenia myśli politycznej i teoretycznej na tutejszym gruncie. Oczywiście chcemy również poruszać ogólne tematy z dziedziny polityki i oświetlać zasadniczo życie bieżące. Tak pojęty miesięcznik lwowski musiałby w krótkim czasie utracić debit, a poświęcony sprawom czysto kulturalnym nie mógłby stać się organem naszych ściślejszych kół i uzyskać pełne ich poparcie, - o to właśnie idzie. Nasze pismo nosić będzie tytuł "Przegląd Narodowy - poświęcony zagadnieniom życia narodowego w zakresie politycznym, naukowym, literackim i artystycznym".

W zasadzie, ani my nie liczymy na zbyt w Galicyi /pomimo stanowiska trójzaborowego/, ani wy nie możecie liczyć w danych warunkach na znaczniejszą przedpłatę ani na pewny debit w Królestwie. Natomiast ma znaczenie nierozpraszanie sił piszących i nierobienie sobie pod tym względem konkurencyi. Wobec tego rozważcie następującą kombinacyę:

Wychodzą dwa pisma, nawet może pod różnymi tytułami, ale jako jednokierunkowe - pozostają ze sobą w stosunku wymiennego współdziała-

nia. Gros numeru może być nawet identyczne, różnica - w paru artykułach, kronice, a przedewszystkiem w większem uwzględnianiu spraw miejscowych. Z tego względu redakcye musiałyby być oddzielne i własny mieć sposób cenzurowania, zwłaszcza dla nas, gdyż nie wierzę w to, ażeby pismo lwowskie, cokolwiek żywotne w sprawach polityki, mogło się utrzymać na stopie cenzuralnej dla Królestwa. Honoraria dość wysokie, ale jednak dla artykułów wspólnych /wymówić to trzeba z góry/. Oszczędności stąd pochodzące pokryją z czubem możliwe koszty wspólności, być może nawet zobopólne dochody, przewidywane z odpowiadającej prenumeraty. Za to podnosi się bardzo żywotność obu pism i zmniejsza się niżej niż do połowy ryzyko braku artykułów. O tym projekcie mówiłem z Domagalskim; uważa go w zasadzie za dobry.

Idzie o usunięcie trudności praktycznych. Wobec podwójnego nakładu trzebaby albo opóźnić wychodzenie jednego z pism o 10-15 dni /np. jedno wychodzi 1-go, drugie 10-go lub 15-go/ i swobodnie przedrukowywać artykuły, albo przesyłać je sobie zawczasu w rękopisie, względnie w korekcie. Pierwsza kombinacja jest dla pisma opóźnionego bardzo niedogodna, gdyż inne pisma będą bądź co bądź otrzymywały wcześniej na wymianę i mogą robić o nich wzmianki lub poddawać krytyce;

Druga kombinacya jest uciążliwą: 1/ artykuły bywają nadsyłane późno i niezawsze zdążą na czas; 2/ wypadałoby je przepisywać ręcznie lub na maszynie, co pochłonie dużo czasu i kosztów; 3/ przesyłane w korekcie musiałyby się doczekać d r u g i e j, gdyż pierwsza zawiera zazwyczaj błędy, niemożliwe do skontrolowania bez rękopisu.

Są to wszystko trudności znaczne, ale w praktyce podobne kombinacye funkcyonują w bardziej nawet złożonych warunkach. Myślę, że jako praktyczniejsi w tym względzie obmyślicie odpowiednią formę, bo zasada wydaje mi się bardzo korzystną dla obu pism.

Oczywiście szybka odpowiedź jest konieczną, zdecydujcie tę rzecz jak najprędzej i dajcie mi telegraficzną zasadniczą odpowiedź, szczegóły w liście. Swoją drogą uważałbym za konieczne, żeby Zakrzewski lub ktoś

inny wpadł wkrótce na jakie dwa dni do Warszawy, ażeby wszystko szczegółowo ustnie omówić; ja absolutnie nie mogę się wydalać w tych czasach.

Dodam jeszcze, że tylko własne pismo w Warszawie może porządnie zorganizować siły piszące, do pisma zamiejscowego pisywaliby tylko przygodni.

Cena prenumeracyjna byłaby ta sama - 8 rb. - o ile kombinacya dojdzie do skutku, gdyż reflektowaliśmy na mniejszą objętość.

Ściskam Cię serdecznie

Z. BALICKI.

Do zrozumienia, o co w tym liście chodzi, potrzebne są następujące informacje:

Byłem wtedy redaktorem "Słowa Polskiego", Stronnictwo nasze było już w całej pełni swego rozwoju. Jednocześnie z ogniskiem politycznym stwarzaliśmy we Lwowie - kulturalne. Mieliśmy w tej dacie istniejący już osiem lat Związek Naukowo Literacki z odpowiedniemi nakładami książek /"Wiedza i Życie"/, mieliśmy doskonale postawione i zasobne w nakłady Tow. Wydawnicze (spółdzielnia, której duszą był Ignacy Domagalski), ale przede wszystkim najpoczytniejszy i wpływowy dziennik "Słowo Polskie", posiadające swój dom i własną drukarnię.

Był to wtedy moment największego ożywienia ruchu umysłowego we Lwowie. Odczuwaliśmy potrzebę miesięcznika. Piór było wiele, siły naukowe z uniwersytetu skupiały się koło nas zarówno w dzienniku, jak i w stronnictwie. W zarządzie stronnictwa mieliśmy obok prezesa Jana Gwalberta Pawlikowskiego (Stanisława Grabskiego) jeszcze dwu profesorów: Stanisława Grabskiego i Stanisława Zakrzewskiego, znanego historyka.

Zakrzewski powziął plan założenia miesięcznika w oparciu finansowym o Tow. Wydawnicze. Ważyło się w nim dwu ludzi: polityk i uczony. Zakładany organ leżał bardziej w jego ambicjach naukowo-literackich; rozumiał, że rola organizatora pisarzy naukowych znakomicie umocni jego

106

znaczenie w kołach uniwersyteckich.

Gdy to wszystko było już ułożone, nadeszła z Warszawy wiadomość, że stronnictwo nasze w Warszawie wskrzesza zamknięty w roku 1905 "Przegl. Wszechpolski" pod nazwą "Przegląd Narodowy". Na nazwę "wszechpolski" władze rosyjskie nie zezwoliłyby, ale od czasu Konstytucji pozwolono Polakom używać słowa "naród". Skorzystano z tego już w r. 1906, zakładając dziennik popularny "Naród" /red. ff. Kozicki/.

Zakrzewskiego wiadomość o "Przeglądzie Narodowym" zaniepokoiła, liczył bowiem na debit "Ateneum" za kordonem. Pisałem tedy do Balickiego, żeby się dowiedzieć, czy decyzję już powzięto i, czy nie da się prac naszych jakoś skombinować. Na razie nie dało się planów zmienić - przygotowania i zapowiedzi były już zrobione. Od stycznia 1908 r. we Lwowie zaczęło się ukazywać "Ateneum Polskie" a w Warszawie: "Przegląd Narodowy".

Karta tytułowa pisma warszawskiego brzmiała: "Przegląd Narodowy, miesięcznik, poświęcony zagadnieniom życia narodowego w zakresie politycznym, naukowym, społecznym, literackim i artystycznym pod kierownictwem Zygmunta Balickiego". Redakcja mieściła się u Balickiego na Smolnej 10 m. 10.

W Warszawie był też ruch niemały i postęp. Gdzieżby dawniej możliwe były taki "Naród" lub "Przegląd Narodowy"! "Gazetę Polską" już zdążono przymknąć, stronnictwo wydawało ją pod zmienionym tytułem jako "Głos Warszawski". Co zamienniejsze, ukazał się w Wilnie dziennik, wydawany po polsku /red. J. Hłasko/ p. t. "Goniec Wileński" z dodatkiem w tytule "najtańsze pismo polskie codzienne na L i t w i e". Od r. 1905 wychodził w Kijowie "Dziennik Kijowski," pierwsze i jedyne codzienne pismo polskie na R u s i. Redaktorzy Joachim Bartoszewicz i Wilhelm Kulikowski. Do organów naszego stronnictwa należał też świeżo założony w Lublinie dziennik "Ziemia Lubelska".

107

Miesięcznik, jako centralne laboratjum myśli przewodniej dla tak bujnie rozszerzającego się ruchu, był niezbędny. Balicki był wymarzonym takiej roboty kierownikiem: socjolog, psycholog, świetny publicysta, obdarzony niepospolitą wyobraźnią maszynerii życia organizator, a przy tym, jako artysta obdarzony był poczuciem estetycznym, tak potrzebnym w każdej robocie. Był przecież artystą.

Z typu umysłowego "naukowiec", ściśle metodycznie i zimno myślący w publicystyce robił wrażenie inżyniera społecznego, stosującego wiedzę do życia. Ale było tam coś więcej - jakieś wypromienienie od działania na jego głęboki patriotyzm, tradycyj historycznych i od wzruszeń jakich jego wrażliwej naturze estetycznej dostarczała (wielka) satuka polska. W "Przeglądzie Narodowym" z największym upodobaniem uzupełniał publicystykę rozprawami z dziedziny krytyki literackiej i historii. Tradycjonalizm, jak zobaczymy, będzie go narazie więcej kosztował, niż rewolucjonizm polityczny jego publicystyki, bo oto za umieszczenie w "Przeglądzie" odezwy Szymona Konarskiego /1837/ karany będzie więzieniem.

Przytoczę nieznany w życiorysie Balickiego szczegół, że w r. 1903, kiedy mieszkał jeszcze w Krakowie na Dębnikach, w porozumieniu z grupą wileńską stronnictwa zredagował i wydał w Krakowie kalendarz przeznaczony do tajnego kolportowania przez kordon. Tytuł pełny tej publikacji: "Noworocznik Litewski na rok 1904, wydany staraniem Stronnictwa Demokratyczno Narodowego na Litwie. Rok pierwszy. W Wilnie nakładem Stanisława Nowickiego. Odbito w drukarni W. L. Anczyca i sp. w Krakowie 1904". A na drugiej karcie przed Callendarium: "Kalendarz Polski nowego i starego stylu na rok pański 1904 z dołączeniem rocznic historycznych z dziejów porozbiorowych". Tytuły główne i rok odbite farbą amarantową/.

Piękna ta książka na lekkim papierze z wielkim smakiem typograficznym wydana, zawiera na dwustu zgórą stronach wiele pożytecznych i starannie opracowanych rubryk. Kalendarzyki historyczne z pietyzmem

108

opracowane i bardzo szczegółowe. Po tym następują hymny /trzy/, a na czele działu literackiego "Słowo wstępne" pióra Balickiego. Na pierwszym miejscu tego działu /na 47 str.,/ cenna praca "Pamiątki narodowe w Wilnie. Uzupełnienie przewodnika po Wilnie Kirkora". Po tym "Sześć dokumentów do historii unii Litwy z Polską 1863", wreszcie moje opowiadanie /napisane na zamówienie Balickiego/ "Uniwersytet w niebezpieczeństwie". 1/. (str. 45)

Rzecz dla Balickiego charakterystyczna, że nie pominął w kalendarzu sposobności, aby czytelnikom z szerokich sfer podsunąć trochę materiału do zaciekawień filozoficznych. Mianowicie wszystkie między rubrykami luki wypełnił aforyzmami. Aforyzm uważał Balicki za rodzaj nasienia filozoficznego, które dla tego przyjąć się może na każdej glebie, że ma wdzięk artystyczny słowa. Zbierał też aforyzmy jak kolekcjoner i miał je wydać w osobnej książce. Nie wiadomo jednak, co się stało z rękopisem tego zbioru.

To moje cofnięcie się od tematu do r. 1903 potrzebne było do charakterystyki Balickiego jako redaktora i działacza. Uważany przez wielu tylko za naukowego badacza, Balicki po długoletniej nieobecności w kraju z zapałem wziął się do propagandy elementarnych podstaw wiedzy o narodzie i o polityce.

X

X X

"Przegląd Narodowy" i "Ateneum Polskie" wychodziły równolegle przez cały rok 1908. Stanisław Zakrzewski był też człowiekiem nauki i działaczem /radny miejski, później poseł w Polsce/. Inaczej jednak w tych dwu osobistościach układały się te elementy wiedzy i energii. Balicki był organizacją duchową wskroś ideową; dla niego istniał zaimek "My". Zakrzewski miał umysł na wszystko otwarty, ale serce nie na wszystko odemknięte; jego zaimkiem było "Ja". Był egocentryczny, jako wola działania. Był człowiekiem raczej koniunktury, niż idei.

"Ateneum" Zakrzewskiego okazało się kosztowne i charakterem swoim

nie bardzo usprawiedliwiało konieczność zajmowania się nim przez stronnictwo polityczne. Był to organ typu profesorskiego, ogłaszający dobre rozprawy, ale próżno byłoby doszukiwać się w nim jakiegoś programu, mającego związek z zadaniami stronnictwa. Firmując zaś ten organ Tow. Wydawnicze nie mogło już myśleć o jakimkolwiek nakładzie książkowym.

Decydowała jednak psychika naszej grupy lwowskiej, będącej ekspozyturą Warszawy i oddanej całą duszą zadaniom politycznym, wskazywanym z Warszawy. Zależało nam więcej na rozwoju "Przeglądu Narodowego" około którego należało skupić wszystkie rozporządzalne środki materialne i siły pisarskie.

Dla tego też kierowałem sprawy tak, aby "Ateneum" dotrwało do końca roku i w jakiś honorowy i korzystny dla "Przeglądu" sposób zrzekło się swego istnienia na rzecz organu warszawskiego. Oczywiście było to przykre dla Zakrzewskiego, niem miało też było tarć z tego powodu. Rzeczowo jednak biorąc, dla kół naukowych lwowskich nie było takie pismo niezbędne, istniało bowiem w Galicji wiele czasopism naukowych, gdzie wszystkie prace z "Ateneum" mogły być z łatwością rozmieszczane /"Przegląd Polski", "Przegląd Powszechny", "Kosmos", "Muzeum", "Kwartalnik Historyczny","Pamiętnik Literacki im. Mickiewicza" i in./ Nadto we Lwowie właśnie w r. 1908 powstało staraniem Michała Pawlikowskiego wspaniałe czasopismo literackie "Lamus".

Różnica w psychice politycznej nas z Królestwa /"przybyszów", jak nas nazywały partie lokalne w Galicji/ a działaczy miejscowych /nawet w pewnych kołach należących do naszego stronnictwa/ była ta, że ludzie miejscowi zżyci już byli z ustrojem politycznym samorządu galicyjskiego, gdzie mogli wyładowywać swoją energię i najlepszą wolę patriotyczną, my zaś mieliśmy cele ogólniejsze, wszechpolskie, które osiągnięte być mogły przez rewolucję, znoszącą kordony i przywracającą Polsce zjednoczenie i niepodległość. Dla nas na pierwszym planie stać musiała publicystyka tej treści, wychowującej naród do wielkiego dzieła, które

przede wszystkim zdecydować musiała Warszawa.

"Ateneum Polskie" wypadło zamknąć. Bronił się Zakrzewski, ale ulec musiał. Dalszy ciąg korespondencji mojej z Balickim dotyczyć będzie możliwości gładkiego załatwienia tej sprawy.

(str. 43) 1/. Opowiedziany tutaj przebieg procesu Mickiewicza i kolegów /sprawa Filaretów i Promienistych/ wszedł do książki mojej "Śladami Mickiewicza" /Lwów 1905 p.t. "Szkoła w oblężeniu"/.

II.

Kiedy wreszcie udało się przekonać Zakrzewskiego, że wydawanie dwu miesięczników dla stronnictwa jest niemożliwe i że potrzebny nam jest właściwie jeden charakteru politycznego, ułożyliśmy plan likwidacji "Ateneum" z tym, że prenumeratorom jego dawać będziemy wzamian "Przegląd Narodowy". Balicki, dowiedziawszy się o tem, pisał:

Warszawa, Smolna 30.XI.1908

II. Mój Drogi,

Myśl twoja byłaby nam bardzo na rękę z dwóch względów: ugruntowałaby niezależność "Przeglądu Nar." i pozwoliłaby mu stać się organem rzeczywiście trójzaborowym. Stoimy dobrze i pismo się wyrabia, aczkolwiek jeszcze przy subsydyum, zapewnionem zresztą zupełnie. W roku ubiegłym zaoszczędziliśmy już kilkaset rubli w stosunku do preliminarza budżetowego. Gdyby nam przybyło od Was 300 tylko prenumeratorów /na więcej trudno liczyć/ 1/ obeszlibyśmy się już bez subsydyum lub moglibyśmy nawet pismo rozszerzyć.

Co do zreformowania "Przeglądu", to trudno byłoby nadać mu charakter

---

1/ Balicki się łudził z właściwym sobie optymizmem. Galicjanie z małymi wyjątkami nie interesowali się zupełnie wydawnictwami warszawskimi.

pisma głównie naukowo-literackiego, typ bowiem obecny najlepiej odpowiada potrzebom, należałoby tylko traktować bardziej równomiernie sprawy trzech zaborów, zwłaszcza w artykułach wstępnych - teoretyczno-politycznych, dział zaś naukowo-literacki nieco rozszerzyć i uczynić bardziej pełnym.

Mało mam nadziei, żeby twój wniosek przeszedł. Jak wiesz z depeszy wczorajszej wysłanej, czekamy na wyniki dzisiejszego waszego posiedzenia. Mnie trudnoby było wyruszyć obecnie do Lwowa /w razie pomyślnego obrotu/, ale ważniejszą byłaby tu strona administracyjno-finansowa niż redakcyjna, którą możnaby listownie omówić, to też - według mego zdania - odpowiedniejszy byłby przyjazd Niklewicza. 2/. Mógłby on również porozumieć się co do sprawy redakcyjnej - szczegóły zaś ułożylibyśmy w styczniu ostatecznie.

Konieczną jest szybka decyzja, to też niecierpliwie oczekuję wiadomości. Ściskam Cię serdecznie

Z. BALICKI.

Tychże kwestyj dotyczą trzy następne listy Balickiego.

Smolna 10, m. 10 d. 12.XII. 1908

III Mój Drogi,

Tak więc doszliśmy do porozumienia, którego warunki oczywiście akceptuję, aczkolwiek nie bez pewnych ofiar. Punkty drobniejsze, umową nie objęte, zwłaszcza twoje uwagi, postaram się uwzględnić, o ile to okaże się możliwe, uważam je bowiem za trafne.

Przechodzę do rzeczy najważniejszej. Bardzo nieprzyjemnie mnie uderzyło, że Zakrzewski nie przysłał przez Niklewicza artykułów, pozostałych w tece "Aten. Polsk." Przecież Nr. styczniowy, jeżeli ma wyjść na 15-go, a nawet na 20-go /co jest jedynie prawdopodobnem/, musi już być teraz przygotowany do druku i ułożony. Widocznie idzie mu o utrudnienie

---

2/ Niklewicz Mieczysław był wtedy dyrektorem administracyjnym "Głosu Warszawskiego" /przedtem "Gazety Polskiej"/.

112

a nie o ułatwienie. Takie dziecinne ambicye są zresztą właściwością charakteru wszelkich grabarzy pism. Mój drogi, zrób z tem jakiś porządek: przecie dostarczanie artykułów ma się zacząć od Nr. 1, który musi być wyjątkowo dobry, jeżeli ma służyć za reklamę. Mam jeden artykuł treści zakordonowej o Polakach na Orawie Smolskiego, 3/, ale radbym mieć coś dobrego z artykułów ogólnych. Przecie "porozumiewanie się z autorami", gdy jedno pismo obejmuje spadek po drugiem, jest sztucznem formalizowaniem się, które się nigdzie nie praktykuje. Nadesłanie teki jest rzeczą niezmiernie naglącą, liczę na Ciebie, że to w najkrótszym czasie przeprowadzisz.

Wogóle punkt pomocy redakcyjnej w umowie wydaje mi się nieco pozostawionym na opiece boskiej i pozbawionym sankcyi. A co będzie, jeżeli wogóle żadne artykuły nie będą napływać ze Lwowa? Widzę nazwisko Stacha Kośmińskiego jako odpow. za Redakcyę, na Galicyę. Czyż on ma dość stosunków i autorytetu, żeby mógł wywierać nacisk na współpracowników. Byłby dobry do prowadzenia ze mną korespondencyi, o ile za nim stałby ktoś inny, 4/, Ty np., ktoby mógł wyszukiwać autorów i podsuwać im tematy. Punkt ten musimy jaknajprędzej uregulować i ustalić.

Tymczasem parę uwag konkretnych. "Aten". musiało mieć w gronie współpracowników ludzi kompetentnych w zakresie spraw zab. pruskiego /macie takiego w Red. "Słowa Pol." - Czechowski?/; 5/ jest to najsłabszy punkt "Przegl. Nar." Dalej czy nie dałoby się poruszyć J. G. Pawlikowskiego - odpisał mi przychylnie w swoim czasie, tylko chwilowo wymówi się chorobą. Co do Kryńskiego, 6/ będącego w zakresie waszych

---

3/ W zesz. styczniowym "Prz. Nar." Grzegosz Smólski zamieścił artykuł "Polacy na Orawie w Węgrzech".

4/ Kośmiński, działacz narodowy, emigrant, mieszkał wówczas we Lwowie. Zmarł przed paru laty.

5/ Aleksander Czechowski, wybitny dziennikarz. Pochodził z Poznańskiego, pracował w Warszawie, a w r. 1906 przeniósł się do Lwowa. W "Słowie

Polskim" był referentem polityki zagranicznej. Zachorował w r. 1911 na rozstrój nerwowy, umarł przed samą wojną.

6/ Prof. Adam Antoni Kryński warszawianin, zajmował w uniwersytecie lwowskim katedrę języka polskiego, w "Słowie Polskim" prowadził rubrykę błędów językowych.

---

stosunków, to radbym bardzo mieć jego artykuły - ale nie zwrócone przeciwko pisowni Akademii, co razi wprost w "Sł. Pols.", że rubrykę błędów językowych zaczyna od rzekomych błędów jedynej instancyi, której wszyscy podlegać powinni.

Będę Cię niepokoił listami, dopóki strona realizacyjna nie zostanie uregulowana, gdyż z Tobą jednym mogę się porozumieć w tym względzie,

Przypominam artykuły wstępne teoretyczno-polityczne!

Ściskam Cię serdecznie i dziękuję za dotychczasową interwencyę.

Twój Z. BALICKI.

IV. /Blankiet listu/: Gazeta Polska, Redakcja i Administracja, Warszawa, Warecka 14.

Warszawa, 21. XII. 1908

Kochany Zygmuncie.

Sprawa filii redakcyjnej we Lwowie nie jest jasną. Konieczna jest osoba poważna, posiadająca kwalifikacye redaktorskie, któraby zamawiała i p o d s u w a ł a autorom artykuły. Osoby takiej ja znaleźć nie mogę z odległości - widzę tylko Ciebie jednego, z którym bez obaw i zastrzeżeń mógłbym pracować. Pamiętaj, że miesięcznik wiąże się ściśle z dziennikiem, skoro go uzupełnia, ja jestem takim łącznikiem wobec "Gł. War.", Ty byłbyś wobec "Słowa Pols." Roboty na ilość nie miałbyś wiele, gdyż stosunki i tak utrzymujesz, konieczny byłby tylko pomocnik coś w rodzaju sekretarza, któryby załatwiał podrzędniejszą korespondencyę, - do tej funkcyi Stachx K. nadawałby się doskonale. Sądzimy tu że filia redakcyjna powinna pobierać pewne wynagrodzenie za pracę, jak o tem już mówił Niklewicz.

114

A teraz o materjałach.

Zakrzewski poprostu mnie zdumiewa! Redaktor, który zamyka rocznik początkiem artykułu i chce go kończyć w innem piśmie, jest pewnego rodzaju curiosum. Przecie logika kazałaby przesłać całość artykułu do "Przeglądu", a dać choćby Rostafińskiego /zapewne przyrodniczy/, który prawdopodobnie do "Przegl." nie będzie się kwalifikował. 7/. Muszę to uważać za zwykły kawał, na który wziąć się mu nie dam. Jeżeli zakończenie Bujaka stanowi istotnie odrębną całość, o czem b. wątpię, w takim razie dam go p o d i n n y m t y t u ł e m i w odpowiednim czasie, bez wzmianki, że jest jakimś dalszym ciągiem. Przecież nie mogę kompromitować się wobec dotychczasowych prenumeratorów "P.N." dając im dokończenie z innego pisma! Jeżeli się to nie da zrobić, nie będę wcale drukował, a Zakrz. niech się rozprawia z Bujakiem, któremu odetnie możność ogłoszenia dokończenia artykułu. Dając pod tytułem "Nr. I", chciał na mnie zwalić śmieszność swej dyspozycyi, uważam za właściwsze, żeby ją sam ponosił.

"Przegląd spraw pols." chcę rozbić na trzy dzielnice /nie "zabory" - cenzura tego wyrażenia nie znosi/ z trzema podpisami: Sadz., twoim i Czechowskiego - łącznie nie więcej niż 12-16 kolumn. Trudność leży w tem, że Przeglądami normowałem ściśliwość numeru, tak iż czasem spadają do 6-7 kolumn każdy. Nie bierzcie mi więc za złe, gdy będę zmuszony nieraz robić skrócenia. Rękopisy na 7-go muszę już mieć w ręku.

Mój drogi, poproś Szelągowskiego, żeby w lepszym stanie przysyłał artykuły: są nieczytelne i niemożliwie pokreślone. Tracimy z korektorem po k i l k a p e ł n y c h d n i czasu, żeby je doprowadzić do porządku. A przecież to jest praca nadetatowa dla nas, którą autor ponosić powinien.

Zrób koniecznie przez święta artykuł o powieści sensacyjnej - rzecz bardzo na czasie! Chciałbym ją mieć nawet do styczniowego zeszytu - może mi się uda go umieścić. Liczę na to! 8/

115

Z Grab. i Pawl. 9/ umów się również - im prędzej przyślą - tem lepiej, gdyż wobec nowych warunków będę miał większą trudność z układem numerów, a do tego potrzebuję zapasowych materyałów.

Cieszę się na myśl, że wspólnie z Tobą będziemy mogli postawić pismo na porządnej stopie.

Ściskam Cię serdecznie.

Z. BALICKI.

7/ Mowa o art. prof. Franc. Bujaka "Sprawa uprzemysłowienia Galicji". Zakrzewski umieścił pierwszą część tej ~~książki~~ rozprawy /30 stron druku/ na początku ostatniego zeszytu, kiedy już wiadomo było, że dokończenia nie da.

8/ Artykuł mój ukazał się w zesz. styczniowym "Przeglądu" p.t. "Powieść - kinomatograf".

9/ Mowa o prof. Stanisławie Grabskim i ś. Gw. Pawlikowskim.

Od Nr. 2 Roman obiecuje mi żywsze współpracownictwo.

Warszawa, Smolna 3.I.1909

V

Mój drogi,

Dziękuję Ci serdecznie za artykuł i za obiecane w depeszy jego zakończenie. Jest b. dobry i podkreśli należycie ciągłość obu pism. Liczę na to, że druga połowa wyniesie tyleż kartek - lub nieco więcej - co pierwsza, razem arkusz druku. Numer nie jest jeszcze zapełniony, a początek wynoszący 7 str. dr. byłby kawałkiem dla "P.N." niemożliwym. Nie potrzebuję pisać, jak mi zależy na pośpiechu. Końcowy kawałek wsadziłem w połowie do przedmowy, ale antycypuje treść dalszą i nie bardzo pasuje. Czy nie lepiej go usunąć.

O ile sądzić mogę z tamtego listu, nie otrzymałeś mojej karty, w której wyjaśniam, dlaczego Bujaka drukować nie mogę. Jest to nie

druga część, która się zaczyna znacznie wcześniej, ale zakończenie czysto już specyalne, wynoszące np. 13 stron, wobec 30 stron, wydrukowanych w Ateneum. Nie mów, że Z. nie winien. Gdyby nawet początek był już wydrukowany, to się daje koniec w drugiej części numeru, wyjaśniając czytelnikom w dopisku to rozkawałkowanie, przy numerze podwójnym niema to nawet w sobie nic rażącego. W żadnym razie nie zamyka się rocznika - cóż dopiero pisma - początkiem artykułu.

Jeżeli art. Rostafińskiego jest o kopcach pamiątkowych, to jaknajmocniej pragnąłbym go mieć dla "Przegl." Ale czemu nie przysyłają teki?! Przecie w naszym wspólnym interesie leży, żeby ten właśnie numer był jaknajlepszy. Czy Czechowski przyśle osobny artykuł, czy też tylko swoją część "Przeglądu spraw polskich". Tę rubrykę musimy, z góry uregulować i zacząć ją należycie prowadzić od 1-go numeru. Zapytują więc w tym względzie: czy możecie zapewnić regularną dostawę części galicyjskiej i poznańskiej i czy przyślecie je do zeszytu styczniowego? 10/.

Artykułów Dr. Br. Pawłowskiego b. pożądamy - na luty, a więc na 15 stycznia.

Poezyi i wogóle beletrystyki nie mam zamiaru umieszczać, jest to dział odrębny, obsługiwany przez inne pisma, którego nie dałoby się należycie obstawić, przytem brak miejsca na pełniejsze nieco, niż sporadyczne jego traktowanie.

Mój drogi, z Posadzym, 11/, Ty załatw interes, nie znam go zupełnie nawet z pism, - zresztą jest to normalne zadanie filii redakcyjnej lwowskiej.

10/ Do zorganizowania tej rubryki w sposób przez Balickiego projektowany, nie doszło.

11/. Ludwik Posadzy.

117

Art. Geniusza /13/ - o ile sądzić mogę /wszak to temat z etyki egipskiej?/ mógłby się nadawać, jeżeli ma wartość sam w sobie.

Co do rozszerzenia działu informacyjno-bibliograficznego, to wogóle "Prz." mało się nadaje jako pismo informacyjne w jakimkolwiek dziale. Wejście na drogę ankiet trzeba będzie rozważyć, chociaż to także rzecz raczej dziennikarska.

Oczekuję niecierpliwie zakończenia twej pracy oraz art. Czechowskiego.

Ściskam Cię serdecznie

Z. B.

Takie były kłopoty Balickiego, zanim ustalił się stosunek do Lwowa. Kłopoty te w świetle powyższych listów zamknięte były w ścianach redakcyjnych, były to - powie ktoś - zwykłe sprawy techniki wydawniczej, według mnie jednak zasługują na upamiętnienie jako przyczynek do mało znanej historii życia Balickiego, a powtóre jako materiał do dziejów doniosłego zwrotu w okresie odrodzenia Polski. Wskutek zmian politycznych, jakie się dokonały w strukturze politycznej Rosji, Warszawa wracała do swej roli sterowniczej w politycznym ruchu narodowym. Kierownictwo to przestaje korzystać z gościny, jakiej jej udzielały Lwów i Kraków. Prasa wszechpolska wycofuje się z Galicji i próbuje gruntować się w tej dzielnicy, która przez cały wiek XIX zrywała się do walki o zjednoczenie i wolność. "Przegląd Narodowy" był oczywiście tylko drobnym fragmentem tych przemian, ściśle związanych z nową orientacją i taktyką, wskazaną przez R. Dmowskiego w książce "Niemcy, Rosja i Kwestia polska" /Lwów 1908/.

Zaznacza się w listach Balickiego jeszcze jedna rzecz charakterystyczna. Mamy tu próbkę, jak trudno było wywołać w dzielnicy, pod panowaniem Austrii zostającej, reakcję, na gotujące się w świecie polskim przemiany; takie się tam wytworzyło poczucie samosbarczalności regionalnej.

~~Charakterystyczne~~

118

Czwarty tom "Ateneum Polskiego" /za kw. IV. 1908/ pochłonął sporo materiału /360 stron/, a na końcu miał dodaną kartkę z odezwą do czytelników. W odezwie tej redakcja "Ateneum" żegna się z czytelnikami i współpracownikami i zawiadamia, że "na mocy układu, zawartego między wydawcami "Ateneum" i "Przeglądu Narodowego" w Warszawie, poświęconego również sprawom kultury polskiej - oba te czasopisma zleją się od 1 stycznia 1909 r. w jedno wydawnictwo pod tytułem "Przegląd Narodowy". "W ten sposób - czytamy dalej - dwa jednorodne, do jednego celu dążące przedsięwzięcia, złączone razem i oparte przez to na silniejszych podstawach materialnych, skuteczniej zadanie swoje wypełniać będą ku tym większemu pożytkowi czytelników i naczelnej idei, która obu wydawnictwom przyświeca. Oba te czasopisma, założone jednocześnie w dwu ogniskach w celu wypróbowania i przystosowania dla siebie terenu, miały w przeznaczeniu swoim zlanie się w jedno swojej działalności. Jak jedna ma być myśl polska i jedna jej kultura, tak i do koncentrowania jej w chwilach przełomu użyć należy jednego organu i tam skupiać myśl piszących, oraz interesy umysłowe najwyższych sfer inteligencji bez względu na dzielnicę".

Jak widzimy, była to operacja w duchu wszechpolskim, a chyba pierwsza w czasie porozbiorowym, rozładowująca Galicję z obowiązku obsługiwania myślą polityczną całej Polski i przenosząca punkt ciężkości na Warszawę.

Przypatrzmy się różnicom w typie dwu czasopism z r. 1908 "Ateneum Polskie" dzieliło materiał na grupy: 1/ artykuły oryginalne, 2/ rozprawy i sprawozdania, 3/ fakty i dokumenty, 4/ przegląd prasy, 5/ zapiski bibliograficzne. Była to, jak widzimy, systematyka typu naukowego. Jeśli zaś chodzi o treść, przytoczę dla przykładu zawartość tego ostatniego IV tomu.

W grupie pierwszej były rozprawy: prof. Józefa Buzka: Rozsiedlenie ludności polskiej i ruskiej w Galicji. J. Andruszewskiego: Życie /po-

emat prozą/, Leopolda Caro: Nasi wychodźcy w Brazylii, Henryka Arctowskiego: O przeszłości lodowców, prof. Fr. Bujaka: Sprawa uprzemysłowienia Galicji, Antoniego Langego: Wenedzi /fragment tragedii/, prof. St. Kutrzeby: Ideał kobiety w Polsce wieków średnich, Heleny d'Abancourt: Z nad brzegu Lewanty /podr./, prof. Gustawa Roszkowskiego: O początkach kodyfikacji międz. prawa prywatnego.

W grupie drugiej: recenzje z książki Dmowskiego "Niemcy, Rosja i kwestia polska" /przez Zakrzewskiego/, po za tym liczne sprawozdania z dzieł literackich, filozoficznych. Są tu Wł. Jabłonowskiego o Dostojewskim, Wł. Horodyskiego o nauce cywilizacji /E. Majewskiego/, Fr. Rawity Cawrońskiego /O bohaterskim koniu Kasprowicza/ i wiele innych. Wśród"faktów i dokumentów" szereg wydarzeń z życia kulturalnego. Naogół studia, utwory, fakty, żadnej publicystyki. Nie było rubryki i okazji, gdzieby redakcja głos zabrała od siebie, życie polityczne bieżące nie znajdowało na tych spokojnych wodach żadnego odbicia.

"Przegląd Narodowy" nie miał takiej obfitości sił pisarskich ze świata naukowego, ale też inne przyświecały mu widoki pracy. Podstawą każdego zeszytu "Przeglądu" był artykuł wstępny. Pisali te artykuły najczęściej Z. Balicki, albo Dmowski. Z zeszytów z r. 1908, które mam pod ręką, wymienię: w lipcu Z. Balicki: Przeobrażenia metod walki; w sierpniu - Sk. /R. Dmowski/: Przeobrażenia polityczne Wschodu; we wrześniu R. D. /Dmowski/: Upadek nauki; w listopadzie B. O. /Balicki/ Z metodologii politycznej; w r. 1909 w styczniu R. Dmowski: Stanowisko Koła Polskiego /w Dumie/; w kwietniu Z. Balicki - Małostkowość ducha; w czerwcu R. Dmowski "Październikowcy", w lipcu R. Dmowskim; w sierpniu Z. Balicki - Zachowanie typu narodowego itd.

W każdym zeszycie prócz tego publicystyce poświęcone były stale dwie rubryki: Przegląd spraw polskich i Przegląd polityki zagranicznej. Pierwszą rubrykę prowadził Antoni Sadzewicz, drugą Bogdan Wasiutyński. Charakter publicystyczny miała też rubryka Z prasy, prowadzona przez Balickiego. Z innych artykułów wymienię dla przykładu treść zeszytu

120

styczniowego 1909. Po art. Dmowskiego następowały: W. Lutosławskiego: Redigia w życiu narodowym, Z. Wasilewskiego: Powieść - kinematograf, S. Kozickiego: Bułgaria współczesna, Grz. Smólskiego: Polacy na Orawie na Węgrzech i in. W kwietniowym były rozprawy A. Szelągowskiego, J. K. Kochanowskiego, J. Długosza /o projektowanej gub. Chełmskiej/.

Balicki wielki nacisk kładł na wiedzę historyczną o Polsce. Społeczeństwo w zaborze rosyjskim spragnione było tego nawiązania do czasów dawnych. Zobaczymy niżej, jakie ten jego historycyzm pociągnął dla niego skutki osobiste.

Z r. 1909 znajduję w tece jeszcze jeden list, ale ten jako dotyczący spraw organizacyjnych Ligi pomijam. Znalazły się dwa listy z r. 1910, tyczące naszego tematu - "Przeglądu Narodowego". Balicki, jak to mówią, - "wpadł", władze rosyjskie wytoczyły mu proces za zamieszczenie w "Przeglądzie Narodowym" odezwy Szymona Konarskiego. Z listów odtworzyć można, jaki obrót sprawa wzięła.

Warszawa, 1.II.1910

VI Mój drogi,

Byłem w Petersburgu i po zbadaniu sytuacji zdecydowałem się rozpocząć karę od 14 lutego w tymże Petersburgu, w Krestach z perspektywą znacznego skrócenia terminu.

Chcąc w jakim takim stanie zostawić zastępcy /Kozickiemu/ tekę "Przeglądu" zwracam się do Ciebie, właściwie do Was wszystkich z gorącą prośbą o poparcie. Ja stanowczo przez cały czas uwięzienia nie będę mógł pisać nic bieżącego, - mogę tylko pracować /swobodnie/ nad rozprawą naukową. Stąd luka w artykułach wstępnych przede wszystkiem.

Musicie więc koniecznie dostarczyć Redakcyi:

1/ Jeden przynajmniej artykuł wstępny z zakresu polityki narodowej w Galicyi, nie partyjny ale kierunkowy 16 stron druku.

2/ Jeden przynajmniej artykuł historyczny, ekonomiczny, polityczny lub społeczno-kulturalny do środka numeru na 3-4 ark. druku.

121

3/ Jeden przynajmniej artykuł literacki - do 2 ark. - wszystko to w ciągu 2-3 miesięcy najdalej; jeden z nich koniecznie za miesiąc.

Mój drogi, liczę na to, że nie zostawicież "Przeglądu" na opiece boskiej w chwilach tak trudnych.

Może St. Zakrz. zapomni "Ateneum" i da się przeprosić. Nie wątpię, że Ty przedewszystkiem dasz Coś swego.

Oczywiście w lutym nie będę już mógł nigdzie wyjechać.

Żegnając Cię na czas dłuższy, ściskam Cię serdecznie.

Z. BALICKI.

Nastąpiła długa przerwa w korespondencji. W redakcji zastępował Balickiego Stan. Kozicki, jego też najwięcej w tym czasie było artykułów wstępnych. Dopiero w lipcu otrzymałem list, pisany już z wolności.

Warszawa, 6 lipca 1910.

VII Kochany Zygmuncie,

Witam Cię naprzód z tej miłej swobody, którą się od soboty cieszę, po 5 miesięcznej blizko /nie 4 mies. jak pisały gazety/ klauzuli. Wyszedłem z tej imprezy obronną ręką - zdrów na ciele i umyśle; na ciele - gdyż porządna hygiena z codziennem rąbaniem drzewa, gimnastyką, rytmicznem oddychaniem etc. sprawiła, iż czuję się jakby po opuszczeniu sanatoryum; na umyśle - gdyż napisałem połowę porządnej naukowej rozprawy p.t. "Społeczna psychologia poznania. Teorya użyteczności i wartości". Obecnie wybieram się z żoną do Szwajcaryi /via Grunwald/ 1/ na ustatkowanie nerwów, a przedewszystkiem na dokończenie pracy. Postanowiłem sobie nie wracać, dopóki kroki nie postawię. Otóż wielką byłoby dla mnie finansową ulgą, gdybyś mógł mnie zaopatrzyć w bilet redakcyjny od Krakowa do Buchs i z powrotem, o terminie możliwie długim. Roman /Z/ mówił, że to się da zrobić, przypuszczam, że i dla żony. Mam nadzieję iż się w Krakowie zobaczymy tam mógłbyś mi wręczyć. Mój drogi, dołóż starań, bo mnie koza bardzo finansowo poderwała

122

Resztę odkładam do widzenia, tymczasem ściskam Cię bardzo serdecznie.

Z. BALICKI

Bardzo charakterystyczne dla Balickiego jest miejsce w ostatnim liście, gdzie sobie chwali pobyt w więzieniu, charakterystyczne ze względu na motywy hygieny ciała i ducha. Człowiek ten miał tak bogate uposażenie życia wewnętrznego, że potrzebna mu była samotność do rozgospodarowania się w tym bogactwie. Może ta potrzeba samotności była reakcją na los życia, który go uczynił mistrzem uspołeczniania zarówno własnej myśli, jak stosunków w środowisku. Filozofem był myśli społecznej, wychowawcą społecznym i organizatorem społecznym; jednakże z typu swej umysłowości jako intelektualista, najwięcej miał pociągu do myślenia o tajemnicach duchowości społecznej, o tem, jak życie z duszy jednostki dobywa przędzę na użytek zbiorowości, aby w tej psychice społecznej hodować człowieka wiecznego.

Balicki umiał w swej duszy gospodarować. Myśliciel subtelny, w gruncie ~~xxxxxx~~ duszy estety, doprowadził swoją naturę siłą woli do tego, że był zawsze gotów do działania. Pomagała mu w tym staranna, idąca w parze z hygieną ducha, dyscyplina ciała. Pamiętał o niej nawet w więzieniu. Rzekłbyś, ciało zaprzęgał do służby duchowi, aby nie poddawać się kaprysom nerwów.

Był to człowiek renesansowy, tym większej dla naszych czasów wartości, że nie z temperamentu przyrodzonego pochodziła jego dzielność, lecz ze świadomej woli. Takich ludzi nie łamią ~~Krzesty~~ więzienia /~~krzyże~~/. Ujęty z wiru działalności do więzienia, organizator, publicysta, dziennikarz, mógł przybrać odrazu postawę myśliciela i stworzyć dzieło filozoficzne, niezmiernie trudną metodą pomyślane, nieprzemijającej wartości naukowej.

Jakże rad jestem, że dzięki przechowanym listom, piękną tę postać mogłem w tym pobieżnym szkicu przypomnieć jednym, innym - wskazać. Wskazać jako drogę. Myśl narodowa, żeby twórczą była, wymaga współpracy

wszystkich czynników, składających się na osobowość jednostki, wyrażać musi maximum jej charakteru. Z okruchów człowieka nie podobna stworzyć osobowości narodu. Naród we wszystkich swoich wymiarach rośnie rozrostem jednostki ideowej.

Taką czołową jednostką ostatniego okresu twórczego był Zygmunt Balicki.

1/ Uroczystość Grunwaldzka w Krakowie.

2/ Roman Dmowski.

124

Rozdział szósty

O poziom kultury umysłowej.

Hasło zrzeszania organizacji naukowych. - Tow. Popierania nauki polskiej. - Wysiłki prof. Oswalda Balzera. - Nawoływanie społeczeństwa do ofiar na rzecz pracy naukowej. - Przykład Warszawy. - Projekt utworzenia Tow. Przyjaciół Nauk. - Akcja "Słowa Polskiego" i Związku Naukowo-Literackiego. - Nauka i społeczeństwo. - Potrzeby i zadania ogniska lwowskiego. - Ruch wydawniczy. - Ignacy Domagalski i jego Tow. Wydawnicze. - Wiedza i życie J. Gwalberta-Pawlikowskiego. - Szkoła Nauk Politycznych.

Zaznaczyłem już w pierwszym rozdziale, że Lwów posiadał szereg towarzystw naukowych specjalnych, a każde z nich wydawało swe czasopismo. Praca w tych zespołach, prowadzona na uboczu, może wystarczająca specjalistom, zajmującym katedry w wyższych uczelniach, nie była w społeczeństwie widoczna i dostatecznie oceniana. Promotorom idei odrodzenia narodowego wydawać się musiała oderwaną od życia sfer inteligencji, pędzącej żywot poziomy, pozbawiony aspiracji cywilizacyjnych. Pomimo, że niemal każdy inteligent galicyjski nosił tytuł "doktora", życie powszednie stolicy nie wiele się różniło od prowincjonalnego, zdobionego elitą biurokratyczną.

Pracom naukowym towarzystw i katedr brakowało polotu społecznego, zmierzającego do podniesienia kultury umysłowej. Wysoka kultura dobywa z każdej dziedziny pracy ideę twórczą, podnoszącą ogólny poziom życia.

Potrzebę nawiązania żywego stosunku nauki ze społeczeństwem odczuł, pomny świetnych tradycyj twórców Ossolineum, prof. Oswald Balzer. Stworzył on w r. 1901 Towarzystwo popierania nauki polskiej, pojęte już

w duchu potrzeb nowoczesnego społeczeństwa. Dawniej fundatorami byli magnaci, dziś - Balzer to zrozumiał - na społeczności oprzeć się trzeba. Żeby dać pojęcie o zamiarach Balzera i o jego pracy, przytoczę to, co w "Słowie Polskiem" ogłosił jego współpracownik Norbert Michalewicz z okazji dziesięciolecia Tow. naukowego /nr. 133 z 20.III.1911/.

"Żyjemy - pisze autor - w czasach bezwzględnego uznania potęgi asso cjacji społecznej, zrezygnowaliśmy już z myśli oglądania się na potężne jednostki, duchy mocne a ofiarne, które dawniej podejmywały same brzemię nowych idei i same siłą swego ducha, wielkością swej ofiary, potęgą swych zasobów tworzyły wielkie dzieła cywilizacyjne, narodowe, społeczne, w miejsce nich kontynuuje ich wysiłki ludzkości naród, społeczność. Lecz u nas, w naszem środowisku, toczonem przeróżnemi chorobami, dzielącem swe siły na różne fronty wewnątrz i zewnątrz, codzień notujemy smutne zjawiska. Padają wielkie zjednoczenia narodowe, usychają z anemji zrzeszenia kulturalne, chorują na brak soków żywotnych towarzystwa społeczne, nawet te associacje, które są u nas z tradycji najstarsze i najmilej odpowiadają naszemu upodobaniu, associacje polityczne pędzą suchotniczy żywot. Tak więc stać nas na wzloty Ikarowe, nie stać nas na wskrzeszenie zjawisk trwałych i żywych.

"Tym skwapliwiej zatem notujemy taki oto fakt: Przed dziesięciu laty zjawiło się nowe Towarzystwo, ani polityczne, ani społeczne, bez tanich dziś haseł uszczęśliwienia ludzkości, odrodzenia ojczyzny, ale z niepopularnem zadaniem... popierania nauki polskiej. Dziś Towarzystwo to nie tylko jeszcze istnieje, ale działa, rozwija się, z dniem każdym nabiera mocy, żywotności, ogarnia coraz szersze widnokręgi, utrwala się tak, że urasta na wielki czynnik, z którym w jego zakresie działania nie liczyć się niepodobna. To dziwne, u nas i niezwykłe zjawisko zmusza do dociekania jego przyczyn, bo wykluczywszy raz na zawsze z życia społecznego przypadkowość, już nawet w życiu indywidualnym z rachuby wyrzuconą, musimy przyjść do przekonania, że coś się pozaś tem zjawiskiem kryje, co nie będzie pozbawione znaczenia ogólnego, a może nas

wzbogacić o cenne doświadczenie. Musimy tu zatem zbadać dwa kierunki działalności Towarzystwa popierania nauki polskiej, jego usiłowania i pracę tudzież jego stosunek do społeczeństwa.

"Postawiło sobie za zadanie popieranie nauki polskiej w trojakim kierunku: udzielanie młodym adeptom nauki pomocy materjalnej w celu pogłębienia ich wiedzy, wydawnictwo dzieł naukowych i wspieranie uczonych w formie nagród.

"Zrodziło się z głęboko odczutej potrzeby stworzenia nowej formy associacji społecznej, mającej na oku cele naukowe. Rozwój nauki zależy od użyczonego jej poparcia materjalnego. Nauka polska nie dozmaje należytego poparcia. Niektóre rządy odmawiają jej zasadniczo pomocy, inne udzielają poparcia w skąpej mierze, a i samo nasze społeczeństwo nie przychodziło tu z wydatną pomocą, bądź ze względu na trudne warunki gospodarcze, bądź z niedostatecznem zrozumienia doniosłości sprawy bądź z braku odpowiednich form poparcia. Stan rzeczy był bowiem taki, że na całym obszarze ziem Rzeczypospolitej istniały tylko trzy instytucje o charakterze ogólnym z zadaniem popierania nauki we wszystkich jej kierunkach. Akademja w Krakowie, Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Poznaniu i Kasa im. Mianowskiego w Warszawie, z ogólnym rocznym funduszem rozporządzalnym na cele naukowe w kwocie około 400 tysięcy koron. Jest to oczywiście w porównaniu z miljonami, wydawanymi na takież cele zagranicą, kwota znikająca. oma.

"Miasto Lwów z długoletnią kulturą, z chlubną tradycją historyczną, takiej ogólnej instytucji naukowej polskiej nie posiadało. Brakom tym zaradzić w obu kierunkach pragnie Towarzystwo popierania nauki polskiej we Lwowie, jako otwarta polska instytucja naukowa ogólna. Charakter jego przecież odrębny od dotychczasowych form. Nie ograniczyło się bowiem na szczupłe grono uczonych, lecz powołało do współudziału całe społeczeństwo; każdy bez względu na zawód, a także bez względu na stopień zamożności, może być członkiem Towarzystwa. Klasyfikacja wkładek /200 lub 50 kor. jednorazowo, 8 lub 2 korony rocznie/ umożliwia wpisanie

się w szeregi "mecenasów ~~nxknk~~ nauki" wszystkim warstwom społecznym od ludzi poświęcających się nauce zawodowo do rzemieślników. Tych ostatnich członków, którzy z za swojego warsztatu rzemieślniczego się gają wzwokieh dalej, przyjmuje Towarzystwo ze szczególną radością, upatrując w tem objaw zataczania przez ideę popierania nauki coraz szerszych kręgów i fakty tego rodzaju, niestety dość rzadkie, podnosi z chlubą w swych sprawozdaniach.

"Na takiem podłożu wyrosłe Towarzystwo popierania nauki polskiej rozpoczęło swą działalność w r. 1901. Obecnie po latach dziesięciu znojnej pracy, przetrwawszy najtrudniejsze chwile początku, zapragnęło odwrócić na chwilę wstecz wytężone ciągle naprzód oczy i okiem wędrowca, który przebył najcięższe trudy, ogarnąć to, co w czasie dziesięciolecia zdziałało, aby z bilansu swej pracy zaczerpnąć otuchy na przyszłość, przypomnieć się społeczeństwu, pozbierać rejestrowane dotąd tylko spostrzeżenia i doświadczenia i podjąć pracę na nowo.

"W ciągu 10 lat zebrało od społeczeństwa przeważnie w drodze wkładek na nieruszalny fundusz zakładowy pokaźną kwotę 50.000 kor., a d r u g i e t y l e wydało na cele nauki, obracając rocznym funduszem obrotowym w kwocie około 10.000 kor., pozyskało t y s i ą c członków dla swoich wydało 29 publikacji naukowych /30 tomów/ o łącznej objętości 446 arkuszy druku, puściło w świat 6700 egzemplarzy swoich wydawnictw, udzieliło kilkakrotnie subwencji czy to na poszukiwania archiwalne, czy to na częściowe pokrycie kosztów druku dzieł naukowych, których nie objęło we własny nakład, urządziło szereg odczytów naukowych, wreszcie podjęło brzemienną w skutkach, zawrotną myśl zakładania bibljotek prowincjonalnych w większych miastach w Galicji.

"Publikacje Towarzystwa obejmują zgodnie z jego ogólnym charakterem wszystkie dziedziny wiedzy. Są to prace wysokiej wartości naukowej, uznane zgodnie przez krytykę jako takie, bardzo często widnieją na nich najznakomitsze nazwiska nauki polskiej. Dzięki przykładaniu wysokiej miary do prac Towarzystwa przedkładanych, wyrobiło ono swoim

wydawnictwom wysokie poważanie w świecie naukowym; dziś firma Towarzystwa w dziale naukowym posiada równe znaczenie z firmami najpoważniejszych instytucji naukowych. Podjęta akcja bibliotek prowincjonalnych była już omawiana publicznie, niema więc potrzeby rozwodzić się nad olbrzymią jej doniosłością dla kultury narodu. Podziwiać należy już nie śmiałość myśli, ale rezultaty z pracy około jej urzeczywistnienia osiągnięte. Oto zebrano już 30.000 tomów dla bibliotek przeznaczonych, nie wliczając w tę cyfrę licznych dzienników i czasopism, rękopisów, atlasów, map, rycin, sztychów, monet, medali, nut i innych przemiotów muzealnych, nadto utworzyło Towarzystwo osobny fundusz bibljoteczny, dotując go corocznie ze swego ogólnego funduszu kwotą 1000 koron /obecnie wynosi on już 6000 kor./

// Wszystko to, co tu sumarycznie tylko wyliczono, to rezultat w ł a s n e j pracy. Nie przyszedł żadny hojny zapis, nie zjawił się żaden niezwykły ofiarodawca, wszystko zawdzięcza Towarzystwo sobie samemu. Zjawisko osobliwe, w swoim rodzaju jedyne.

"Stosunek Towarzystwa do społeczeństwa, jako stosunek dwustronny, musimy rozważyć z dwojakiego punktu widzenia, a to ze stanowiska każdej z obu stron.

// Towarzystwo starało się zawsze utrzymać ścisły kontakt tak ze światem naukowym jak z ogółem społeczeństwa. Jako instytucja naukowa ma ono obowiązek łączny z ogólnym ruchem naukowym cywilizowanej ludzkości. Inaczej mogłoby się stać, że w ogólnoludzkim związku naukowym, opasującym całą ziemię, zabrakłoby ex łącznika nauki polskiej lub nie byłaby ona dość godnie reprezentowana. Temu celowi służy biuletyn Towarzystwa redagowany po francusku, który rozsyłany instytucjom naukowym całego świata, daje zagranicy wiadomości o publikacjach Towarzystwa, temuż celowi służy także wzajemna wymiana swoich dzieł, co wszystko sprawia, że między Towarzystwem a ruchem naukowym zagranicznym istnieją ożywione stosunki, a Towarzystwo stanęło na równi z innemi instytucjami w rzędzie

czynników kultury międzynarodowej. Ze tem ściślejszy istnieje stosunek z instytucjami naukowemi polskiemi, nie potrzebujemy chyba zaznaczać.

"Odnośnie do własnego społeczeństwa Towarzystwo nigdy nie zapomniało składać mu szczegółowych sprawozdań ze wszystkich swoich kroków i wykazywać, że powierzony mu grosz publiczny nigdy nie został zmarnowany. Fakt, który właściwie nie powinien być notowany, tak dalece jest naturalny. Niestety, wobec wielu smutnych przykładów z innemi naszemi asocjacjami wyrósł on do rzędu wyróżniającego zjawiska. Nie pozostało też Towarzystwo nigdy w tyle za społeczeństwem we wszystkich jego smutkach i radościach, zgodnie z niem manifestując, adresami, pismami, udziałem przez swoich delegatów, swe uczucia wobec zdarzeń, które wszystkich poruszały.

"Społeczeństwo nasze wobec nowej instytucji zachowywało się początkowo z pewną odpornością. Istniała może nieufność wobec myśli, która miała się przekształcać dopiero w rzeczywistość, i wobec nowej asocjacji. Tem większa zatem zasługa Towarzystwa, że zdołało przełamać pierwsze lody i zyskać 1000 członków; zjawisko w dziejach towarzystw naukowych u nas doprawdy rzadkie. Na tę ilość składają się ludzie ze wszystkich ziem polskich, największego kontyngentu dostarcza Galicja /67 proc./, bardzo znaczny jest udział z Królestwa /30proc./, natomiast znikający z Poznańskiego i in. krajów/3 proc./. Odpowiedni jest też stosunek nabywania wydawnictw Towarzystwa. Największa ich ilość /44 proc./ rozchodzi się przez księgarnie galicyjskie, tuż zaraz idzie księgarnia warszawska /42 proc./, przez księgarnię w Poznaniu rozchodzi się tylko 4 proc. wydawnictw. W tych dwu faktach odzwierciedla się stosunek zapotrzebowania strawy duchowej we wszystkich dzielnicach Polski.

"W miarę rozwoju Towarzystwo spotykało się nieraz z objawami zaufania. Zdarzało się, że pewne osoby lub instytucje, chcąc zasięgnąć rady lub pomocy naukowej w pewnej sprawie, zwracały się o nią do Towarzystwa. Dowodem rosnącego uznania są także warunkowe na rzecz Towarzystwa przekazy majątku innych /dotąd czterech/

towarzystw na wypadek ich rozwiązania. Towarzystwo liczy w rzędzie swych członków niektórych całą duszą mu oddanych, którzy jako delegaci podjęli na się obowiązek zjednywania mu w swoich kołach jak najwięcej członków; innych znowu, którzy dobrowolnie opodatkowują się na rzecz Towarzystwa w kwotach wyższych, niż wynoszą wkładki członkowskie.

Wszystko to notujemy jako pocieszające objawy wzrastania wśród szerokich kół moralnego znaczenia Towarzystwa, stanowi to zarazem dowód, że społeczeństwo nasze wobec rzetelnej, niestrudzonej, ofiarnej pracy nie pozostaje w obojętności. Nie znaczy to jednak, jakoby tym, co dotąd społeczeństwo użyczyło tej instytucji, miała się wyczerpać jego ofiarność. Tysiąc ludzi, którzy dają na cele nauki kilka koron rocznie to przecież na kilkudziesięciomiljonowy naród cyfra znikomo mała. I nie znajdujemy wprost słów gorących, aby zwrócić się z serdecznym apelem do wszystkich powiększenia zastępów członków tego Towarzystwa. Udzielonego zaufania ono nie nadużyje a oparte o wielkie zasady materialne, tworzy dla kultury i nauki polskiej dzieło wiekopomne. Sprawa nauki polskiej nie mogła się dostać w lepsze ręce.

"W tę odświętną dla Towarzystwa chwilę popłyną doń ze wszystkich stron liczne dowody zasłużonego uznania, pozwalamy sobie na do tego chóru przyłączyć i nasz skromny głos z serdecznem życzeniem, aby pełna poświęcenia, niezmordowana praca twórcy, organizatora i duszy tego Towarzystwa, prof. Oswalda Balzera, przyniosła szybko najwspanialsze owoce, aby idea przezeń podjęta i ukochana zatoczyła coraz szersze kręgi i znalazła żywy oddźwięk w sercach wszystkich. Tego mu dla dobra nauki polskiej gorąco życzymy."

* * *

Właśnie w tym czasie zdarzył się w Warszawie fakt, który poruszył głęboko prof. Balzera. Zamieścił on bezimiennie w "Słowie Polskiem" /nr. 164 z 7.IV.1911/ następujący artykuł pt. "Vivat sequens qui tempa duplicabit".

"Rozniosła się radosna na całą Polskę wieść o wspaniałym darze, ofiarowanym na rzecz Towarzystwa naukowego warszawskiego przez magnata,

nietylko z urodzenia i majątku, ale ducha i serca; darze, który utrwalił podstawy bytu tej instytucji, a zarazem stworzył dla niej możność rozwinięcia działalności naukowej na szerokie rozmiary.

"Dar hr. Józefa Potockiego przedstawia wartość z górą 200.000 rubli t.j. p ó ł m i l j ó n a k o r o n. Wyszło przytem na jaw, że już przedtem ten sam ofiarodawca udzielił Towarzystwu warszawskiemu subwencji kilkudziesięciu tysięcy rubli, i że byli inni, którzy je wspierali datkami "tysiącznymi i wielotysięcznymi". Od czasu zaś hojnej ofiary hr. Potockiego społeczeństwo z Królestwa idzie w zawody, ażeby ją uzupełnić i powiększyć nowymi darami. Dzienniki warszawskie zapisują pod każdym dniem nowe ofiary po 100, po 1000, po 6000 rubli, czasem nawet bezimiennie, więc nie dla rozgłosu, jeno dla usłużenia wzniosłemu celowi składane. I tak nowa placówka zyskuje tu coraz dalsze pokaźne zasoby materjalne, ułatwiające skuteczną pracę dla dobra nauki polskiej.

"Dodać trzeba, że obdarowane tak hojnie Towarzystwo naukowe warszawskie istnieje dopiero od lat czterech. Poczęte w skromnych warunkach nie mogło w tak krótkim czasie rozwinąć wydatniejszej działalności. Nie tyle więc w uznaniu położonych znaczniejszych zasług, ile raczej w zaufaniu do instytucji samej i w poczuciu ważnych zadań, jakie ma do spełnienia nauka polska, otworzyły się na ścieżaj wrota ofiarności publicznej, celem utrwalenia podstaw bytu nowej instytucji.

"Tak jest - w Warszawie i w Królestwie. Jakże jest we Lwowie i w Galicji? Z przemówienia prof. Balzera na uroczystości jubileuszowej dowiedzieliśmy się, że Towarzystwo dla popierania nauki polskiej przez całych dziesięć lat istnienia nie zdołało zgromadzić więcej nad około 100.000 kor. /40.000 rubli/, przeważnie z drobnych wkładek członków; dziwnie smutnie brzmiał zaznaczony przy tej sposobności szczegół, że znaczniejszych datków prywatnych było w tym czasie tylko k i l k a, a najwyższy z nich nie przekroczył sumy 400 k o r o n.

"Z okazji obchodzonego właśnie dziesięcioletniego jubileuszu Towa-

rzystwa nadarzała się najlepsza sposobność opatrzenia tej instytucji znaczniejszymi darami. Jest zwyczaj, że Towarzystwa, służące celom kulturalnym, a potrzebujące do tego odpowiednich zasobów materjalnych, o-ile nie zawiodły pokładanej w nich nadziei, otrzymują w czasie jubileuszu odpowiedni d a r j u b i l e u s z o w y celem zasilenia funduszów i ułatwienia dalszej ich działalności. Mało komu należał się on tak słusznie, jak Towarzystwu lwowskiemu, które mimo skromne środki zasłużyło się już poważnie wobec naszej nauki, i którego działalność spotykała się od początku z pełnem uznaniem wszystkich powołanych czynników.

Nie spotkałem wprawdzie nigdzie wiadomości o jakiejś zbiorowej akcji w celu zebrania takiego daru; przypuszczałem jednak, że przynajmniej ta czy owa instytucja lub jednostka przesłała wprost do Towarzystwa ofiarę większą czy mniejszą, żeby w ten sposób zadokumentować swoje dla niego uznanie, a zarazem przyczynić się do poparcia jego celów. Chcąc rzecz poznać dokładnie, udałem się o informacje do samego zarządu Towarzystwa; otóż wiadomości, któremi się tu podzielić mogę: Z okazji jubileuszu n i e p r z e s ł a ł n i k t ż a d n e g o d a r u n a r z e c z T o w a r z y s t w a, choćby w nieznacznej tylko kwocie, ani przed uroczystością, ani po niej, aż po dzień dzisiejszy. Wpisało się tylko kilku nowych członków - razem s z e ś c i, z wkładkami rocznemi po 8 kor. Co razem czyni koron 48.

"Otóż jubileuszowy dar, jaki Towarzystwo otrzymało z całej Galicji po dziesięciu latach pracy. Bez mała - p i ę ć d z i e s i ą t k o r o n w tym samym czasie, kiedy w Warszawie jedna osoba ofiarowała na cele nauki pół miljona koron! Ta jedna osoba zdobyła się na ofiarę dziesięć tysięcy razy wyższą, aniżeli całe społeczeństwo polskie w Galicji.

"Doprawdy, "difficile est satyram non scribere".

Ale rzecz jest zanadto poważna, żeby poprzestać na satyrze. Są prace narodowe, których, kiedy są w toku, i rozwijają się dodatnio, bezkarnie lekceważyć nie wolno. Takie zaniedbanie może się później

zemścić. Przypuszczam, że tym razem jest ono tylko przypadkowe, że wynikło tylko z tego powodu, iż sprawy nie poruszono i we właściwy sposób nie przypomniano.

"Rzucam tedy myśl: z e b r a n i a d r o g ą s k ł a d e k p u b l i c z n y c h j u b i l e u s z o w e g o d a r u d l a T o w a r z y s t w a p o p i e r a n i a n a u k i p o l s k i e j w e L w o w i e. Jest i u nas spory poczet jednostek, które bez uszczerbku dla siebie przeznaczyć mogą sto czy tysiąc koron na rzecz nauki polskiej, jest wiele bogatych instytucji, zwłaszcza finansowych, które również znaczniejszymi datkami przyczynić się mogą do tego celu. Tych zaś, którzy na ten cel ofiarować mogą datki drobniejsze, jest bardzo wielu; zbiorowa ich ofiarność może przynieść także kwotę bardzo pokaźną. I przyjąć trzeba, że pośród nich wszystkich, mniej czy więcej zasobnych, znajdzie się duża ilość takich, którzy, uznając doniosłość sprawy, dary te złożą z przekonania i najchętniej.

"Obok d a r u w a r s z a w s k i e g o p o s t a w m y d a r d l a T o w a r z y s t w a l w o w s k i e g o. Takie współzawodnictwo, i taka ambicja zrównania się z innymi, to najzdrowszy objaw życia społecznego. Skoro już nie dostaje królewskich ofiar jednostek, niechaj je choć częściowo wyrówna zbiorowa ofiarność ogółu. Częściowo - bo o zupełnem wyrównaniu - trudno z pewnością myśleć w naszych stosunkach. Ale i to, co w skromniejszych rozmiarach dałoby się u nas przeprowadzić, złożyć się może na g o d n y d a r j u b i l e u s z o w y; godny celu, o który chodzi - nauki i Towarzystwa, które mu dotąd najrzetelniej a wydatnie służyło.

"Dołączam na cel powyższy 50 kor. "Vivat sequens, qui duplicabit".

P. P.

Redakcya "Słowa Polskiego" oświadczyła w przypisku gotowość pośredniczenia w przyjmowaniu składek na powyższy dar jubileuszowy.

X---X---------

X

Nie mam zamiaru wykładania dziejów Tow. Popierania nauki polskiej, przetworzonego wkrótce w Tow. Naukowe na wzór warszawskiego. Dzieje te nie zaniedbało opracować ono samo. Chcę tylko pokazać, jak prasa wszechpolska wiązała w całość ruch umysłowy, gdziekolwiek się poczynał. Staraniem "Słowa Polskiego" było związać z dążeniami Balzera pracę Związku Naukowo-Literackiego. Usiłowaniem redakcji tego dziennika i prezydium Związku było nakłonić Balzera do założenia na wzór warszawskiej instytucji z przed stu lat - lwowskiego Tow. Przyjaciół Nauk.

Odbywały się w tej sprawie ożywione konferencje z Balzerem i księciem Andrzejem Lubomirskim. Temu, jako kuratorowi Ossolineum, uśmiechała się myśl, że dając do użytku tego przyszłego Tow. siedzibę w Ossolineum uzyska od rządu na ten cel plac przyległy do istniejącego gmachu. Plac ten, leżący w obrębie t. zw. Cytadeli, i będący własnością wojska, nie pozwalał zakładom im. Ossolińskich odpowiednio do potrzeb się rozszerzać. Usiłowania w tym kierunku spełzły na niczem, w każdym razie dały sposobność prowadzenia ożywionej w "Słowie Polskie dyskusji na temat kultury naukowej.

"Słowo Polskie" motywowało potrzebę społeczną interesowania się sprawami nauki ze stanowiska ogólnej kultury narodowej. W celu poparcia projektu wyżej pomienionego, pisałem w "Słowie" szereg artykułów. Motywy ogólne tak brzmiały:

"Dusza jest jedna na wszelki użytek twórczy, jedno różne są metody twórczości. Życie twórcze jest jedno, zjednoczone w źródle swojem - w podmiocie tworzącym; zależy ono we wszystkich przejawach i we wszystkich dziedzinach, wzajemnie na siebie oddziaływujących, od jednej siły wspólnej - ogólnej e n e r g i i duchowej, jaka jest nam dana.

"Tutaj już, u źródła, rozstrzyga się kwestja twórczości naukowej także. Ta twórczość jest częścią integralną życia duchowego narodu, zależną od jego ogólnej żywotności, tak integralną, że niemasz matematyka, któryby mógł jej bezwzględną wartość określić bez związku z

innemi dziedzinami i oszacować, co ważniejsze: twórczość praktyczna, czy naukowa? Cywilizacja obojgiem stoi. To tylko pewna, że niema jej bez nauki.

"Po ambicjach cywilizacyjnych poznaje się zdolność odradzania się narodu, a nawet zdolność jego istnienia jako osobowości.

"Ambicje polskie - tak się zanosiło od początku XIX wieku - parły w tym kierunku, aby naród nasz utrzymać na widownik świata twórczością cywilizacyjną. Warunki nie sprzyjały tej pracy. Rozwój nauk wymaga znacznych nakładów materjalnych i opieki, a nie mając swego państwa, nie mogliśmy tym potrzebom zaradzić. Jest to jasne i niema potrzeby tego udowadniać.

"Ale co wymagałoby udowodnienia? To - czyśmy zrobili wszystko, cośmy mogli zrobić. Nie należy zbyt łatwo rozgrzeszać się ze wszystkiego raczej więcej od siebie wymagać, niż wymagają obcy. Zwłaszcza, gdy się chwytamy na gorącym uczynku w sumieniu swojem.

"W dwu dzielnicach nie było warunków, ale tam, gdzie były, czyśmy pałali ambicjami na polu naukowem? Czyśmy dostatecznie wyzyskiwali nasze dwa uniwersytety, lub nasze towarzystwa naukowe w Galicji czy Poznaniu? Nasze stypendja i podróże zagraniczne?

"Zdaje się, że niezupełnie. Mogą w pewnych okresach wyniki pracy być niezbyt efektowne, nie zadziwiać świata, ale życie umysłowe wewnętrzne za to niechby było zasycone pragnieniem tworzenia i rozpowszechnienia wiedzy.

"Mam wrażenie, że nauka nasza nie domagała na punkcie niezawisłości, powtóre mało była wydajna, a po trzecie za mało spełniała zadań kulturalnych.

"To, co mamy, nie jest wyzyskane, wiele sił i środków marnuje się, a przedewszystkiem młodzież chodząca blisko ognisk nauki, nie wchodzi w nie. Wielkie zadania i cele nie jarzą się dość jasno w umysłach i nie zagrzewają. Obojętność i pustka duchowa błąkają się po kurytarzach

136

zakładów naukowych.

"Znaną było rzeczą, że przed wojną dwa polskie uniwersytety zaledwi nastarczyć mogły zapotrzebowaniu ludzi dyplomowanych do urzędów i zawodów wolnych. Mało wskutek tego młodzieży oddawało się nauce czystej. Ale i w tamtym zakresie było źle. Społeczeństwo wolałoby mieć więcej inteligencji dyplomowanej i na wyższym poziomie wykształcenia. Spotykaliśmy się w Galicji zbyt często ze skargami, że młodzież polska wogóle uczy się za mało i nie przystępuje do egzaminów. Za mało ma ambicji już nie naukowych, ale nawet oświatowych.

"Zachodziło coś złego w psychice umysłów naszych, w stosunku do zadań naukowych. Jest coś złego, co zawisło nie tyle od warunków zewnętrznych, ile od naszego własnego usposobienia i pojmowania, coś, co może być poprawione przez naprawę ogólnego gruntu pod wyższe ambicje cywilizacyjne.

"Opinja publiczna w Polsce naogół za mało przywiązuje wagi do spraw nauki. Daleko popularniejsze są potrzeby sztuki i jej honor. Uprzytomnijmy sobie, jak rzadko mamy do czynienia z pytaniem: co się dzieje z nauką polską, kto się nią opiekuje, czy ona się rozwija jako samoistna gałęź cywilizacji polskiej, jaka będzie jejx przyszłość? Nie jest to sprawa dla nikogo piekąca, nawet dla ludzi wysoce oświeconych.

"Na tę obojętność stosunku naszego do nauki polskiej składają się następujące pierwiastki: 1/ mniemanie, że nauki nie zbraknie, bo zagranicą ją tworzą, 2/ jakaś dziecięca ufność w hierarchję społeczną, że ktoś ją przecie szczepi w kraju, gdzieś bardzo u góry, jak dawniej dwory /są przecież akademje, uniwersytety/, 3/ przesąd demokratyczny, iż nauka jest zbytkiem dostępnym dla wybranych, o którym przeświecześnie nam myśleć, 4/ poczucie wyższości moralnej nad ludźmi nauki, którzy wygodnie odwracają się od życia, podczas gdy nam zostawiona praca i walka.

"Te surowe pierwiastki wyobrażeń i uczuć kultura narodowa, na prawdziwie demokratycznych zasadach oparta, musi przetrawić. Naukę

137

trzeba wcielić do całości naszych trosk i zabiegów, jako jeden z najważniejszych artykułów dobra narodowego.

"Najbardziej mogły niepokoić błędy, świadczące, że nie zorjentowaliśmy się w swojem położeniu. Nie mieliśmy długo państwa swojego, dworu, mecenasów, jakiejś warstwy opiekuńczej, która z pańskiej fantazji lub z roli opiekuńczej tworzyłaby nam cywilizację bez naszego udziału.

"Życie społeczeństwa nie przedstawia żadnych tajemnic i niespodzianek, niema w niem nic i nie będzie nic, czego nie przerobi samowiedza ogólna, coby nie stało w związku psychicznym z opinja publiczną. Nastały czasy demokratyczne de facto, dla całego narodu. Wszystkie obowiązki państwowe spadły na ogół narodowy, a w tem i troska o rozwój nauk. Gdzieindziej o prawa i obowiązki ogół dobijał się u swego państwa w drodze rewolucji, na nas spadł (ciężar 2 / cały 1) odpowiedzialności za życie wewnętrzne. Puszczono naród samopas, powołując go tem samem do pochwycenia nici rządu wewnętrznego we własne ręce.

"Nasz demokratyzm ma też szczególne piętno i powołanie; z natury stosunków musi być narodowy, bo jest oparty o obowiązki państwowo - narodowe. Podczas gdy gdzieindziej mogą wyczerpywać go zadania wyłącznie liberalno-socjalne, motywowane troską o prawa jednostki i grup, w naszych warunkach przeważać w nim musi pierwiastek obowiązku ojcowskiej pieczołowitości o całość. Demokrata polski musi dbać o prawa ludu, ale nie może zapominać i o interesie "szlachcica", gdy ziemia idzie w obce ręce, musi dbać o oświatę ludu, jako konsumenta nauki, ale nie może być obojętnym na losy wielkiej nauki, która gdzieindziej ma koronowanych opiekunów. Nasza myśl narodowa z natury rzeczy musi dążyć demokratycznie zbiorowo, powszechnie do opanowania zarówno szczytów cywilizacji, jak i padołów życia politycznego.

"Również niepokojący jest przesąd socjologiczny, jakoby w zasadniczych funkcjach życia wewnętrznego istniała kolejność potrzeb i załatwień. Popularne wyobrażenie jest takie, że nie czas nam myśleć o sprawach nauki, dopóki nie załatwimy się z zadaniami podstawowemi - ekono-

micznemi i oświatowemi. Mogliśmy przekonać się w drodze smutnego doświadczenia, że niema ustalonego porządku w potrzebach społeczeństwa. W życiu duchowem wszystkie zadania trzymają się organicznie całości, wszystkie muszą być zaspokojane jednocześnie; et haec facienda, et illa non omittenda.

"Pomijając sprawę gospodarczego pożytku nauki, bez której nie ma mowy o bogactwie i współzawodnictwie ekonomicznem z innymi narodami, na to zwrócić trzeba uwagę, że wyższe życie umysłowe w postaci swoistej cywilizacji wiąże, jak kopuła, ściany nasze. Mówimy potocznie o jakichś podstawach, o fundamentach materjalnych, które decydują o istnieniu społeczeństwa. Jest to przenośnia zbyt uproszczona, na modłę budowlaną. Budowa psychiczna nie kalkuluje się wedle prawa ciążenia do ziemi. Układ psychiczny samowiedny, jakim ma być naród nowoczesny, utrzymuje się tyleż siłą świadomości z góry, co i popędami samozachowawczymi z dołu. To też społeczeństwa budować trzeba jednocześnie u góry w kontygnacjach wyższych, żeby nadawać mu formę, bez której żadna treść w wyższym rozwoju nie jest do pomyślenia. Wyższych uzdolnień umysłowych, twórczości samoistnej tyle narodowi potrzeba, że gdyby masy o ten wiedziały, krzyczałyby o ratunek dla kultury naukowej.

"Ze złych wyobrażeń o znaczeniu cywilizacji płyną również przesądy społeczne kultury.

"Wyobrażamy sobie mianowicie, że kwestja umysłowości i moralności, sfer górnych, t. zw. oświeconych nie jest kwestją narodową, natomiast jest nią specjalna kwestja oświaty ludu. Może to się wyda paradoksem, ale z mojej obserwacji tak wynika, że nasze sfery oświecone więcej narażone są na zdziczenie, niż ludowe. A jest to zjawisko dla tego właśnie groźne, że sfery oświecone odgrywają odpowiedzialną rolę owych więzadeł u góry w budowie i produkują myśl na użytek całości.

"Większa jest odpowiedzialność, większe niebezpieczeństwo, gdy oświeceni dziczeją, niż to, że lud wolno się oświeca. Bo w tym drugim wypadku znamy tylko opóźniony postęp w rozwoju, gdy w pierwszym - całej

budowie grozi katastrofa. Oświecony człowiek, nie wytwarzający cywilizacji, spoczywający bezwładnie na szczycie społeczeństwa, staje się nieznośnym ciężarem. A rozkład takich ludzi moralny i umysłowy powoduje nieobliczalne spustoszenia w całej strukturze społeczeństwa.

"Siła idzie z dołu, ale rozkład z góry. "Od głowy ryba cuchnie". A ten rozkład zaczyna się od bezwładu, gdy umysł wyrzeknie się zadań twórczych w miarę swoich sił i nie daje z siebie żadnej mocy społecznej, świadomej, konstrukcyjnej. Umysł oświecony potrzebuje atmosfery i prądów, któreby go ratowały od zastoju i utrzymywały w ruchu. Wyższe życie umysłowe w atmosferze naukowej powinno być jego zasadą. Jeden doktór filozofji zdziczały więcej szkody przynosi, niż zaniedbany prostak w polu, Bo tamten ma swój świat umysłowy utrwalony tradycjami, przeciw któremu nie wykracza, dopóki go rozkład z góry nie dosięgnie. Tymczasem u góry wiązania są subtelne, tam każdy musi uskrzydlać się, aby nie opadać i nie być ciężarem; tam trzeba coraz więcej rozumieć, coraz wyższe szczeble etyczne zajmować: tam prawo rozwoju staje się obowiązkiem."

X

X X

Temat ten był dłuższy czas przedmiotem odczytów i dyskusji w Związku Naukowo-Literackim. Przytoczę niżej, co się mówiło w tej sprawie o stosunkach konkretnych we Lwowie. Referat mój na ten temat drukowany był w "Słowie Polskiem" w nr. 112 z 7 marca 1913 r. Oto jego brzmienie:

"Traktuję rzecz ze stanowiska publicystycznego /i ta dziedzina może być przedmiotem publicystyki/ nie wkraczam więc do pracowni uczonych i nie będę oceniał dorobku nauki polskiej. Zajmuje mnie strona społeczna sprawy w tem miejscu, gdzie się ona styka z interesem szerszych sfer, gdzie ogół staje się uczestnikiem pracowni bądź jako odbiorca /spożywca/ nauki, bądź jako miłośnik wspierający naukę w potrzebach materjalnych. Wykładnikiem tej społecznej organizacji nauki w Galicji są przedewszystkiem towarzystwa naukowe, gdzie z ludźmi nauki styka się publiczność, Po za Galicją do niedawna prawie nie było organizacji naukowych. Wyjątek stanowiło poznańskie Tow. Przyjaciół Nauk. W

140

Galicji była Akademia umiejętności, dwa Uniwersytety, liczne towarzystwa naukowe. Kraków dawał ton nauce i skupiał wszystkie dzielnice swoją Akademią. Pogasły ogniska w Wilnie, Krzemieńcu, Warszawie. Kraków, skupiwszy w Akademii uczonych ze wszystkich dzielnic, chlubnie spełniał swoją misję cywilizacyjną. Sztandar nauki polskiej zatknięty na Akademii był w oczach oświeconego społeczeństwa za kordonem symbolem rządu w państwie polskiego życia umysłowego, wyobrazicielem jedności cywilizacji na wszystkich ziemiach, tam nawet, gdzie już zanikała jej tradycja. Wszystkie utajone w instynktach zdrowego narodu ambicje twórcze zwracały się z utęsknieniem do Krakowa, oczekując stamtąd wieści o przewagach uczonych polskich.

"Popularność Akademji Um. za kordonem rosyjskim jest dowodem, jak bardzo narodowi zależy na istnieniu nauki polskiej. Wszystkie tradycje Uniwersytetu wileńskiego, Tow. przyjaciół nauk, potem Szkoły głównej zdeponowano w Krakowie, a z niemi dumę narodu, przyzwyczajonego do tworzenia własnej cywilizacji. Z Warszawy widać Akademię lepiej, niż ze Lwowa, widać ją, jako coś strzelistego, co skupia w dalekim widnokręgu Polskę oświeconą. Wyrazem kultu dla tego symbolicznego znaczenia Akademji były zapisy, na nią czynione w tamtej dzielnicy przez ludzi, którzy z nauką osobiście mieli mało styczności.

"Lwów tej żywości uczuć narodowych na punkcie nauki mieć nie mógł. Rozwijał swobodnie swoje ognisko naukowe, czerpiąc siły ze szkół, których miał poddostatkiem. Miasto, nie przytłaczające wyobraźni społeczeństwa tradycjami, zaprzątnięte zadaniami praktycznemi, ześrodkowujące w sobie interesy żywotne kraju, coraz intensywniej pracujące na polu oświaty, wyrabiało się stosunkowo szybko na ognisko nauki, prędzej, niż rozwojowi nastarczyć mogła świadomość, czem jest. Lwów jako ośrodek naukowy nie może odgrywać tej roli co Kraków dla innych ziem polskich, choćby z powodu swojego położenia geograficznego, ale w życiu umysłowem Galicji wybił się na czoło i spełnia dzisiaj rolę cywilizacyjną bardzo odpowiedzialną.

"Cechą znamienną Lwowa jest świeżość /za wiele powiedzieć - surowość/ właściwa skupieniom, które może już wyszły ze statu nascendi, ale się jeszcze nie zorganizowały. Kraków jest wykończony, trudno tam coś dodać, raczej należałoby nie jedno odskrobać, jak na Wawelu, aby odsyskał indywidualność właściwą, dawniej sformowaną. Lwów się tworzy, zdecydowany na nowoczesność, która w niem rzeźbi z pewną brawurą, ale bez jasnego modelu w duszy, bez dostatecznie przetrawionego w samowiedzy narodowej planu. Lwów rozrzucony jest w robotach społecznych tak, jak na wielkim obszarze swych ulic rozrzucony jest nowemi budowlami, zaczynanemi we wszystkich jednocześnie punktach i odmieniającemi z dnia na dzień fizjognomię miasta tak dobrze w śródmieściu, jak od rogatki. Lwów jest cały w szkicu, ale nie w tym szkicu Michała Anioła, który paru linjami nadaje charakter rzeczy; jest on cały zaprojektowany punktami tak, jak je bezładne życie narzuca, nie ma zaś jeszcze między nimi połączeń, któreby dawały rysunek i wyrażały myśl rozwoju.

"We Lwowie - rzec można - wszystko jest, co zwykle bywa w mieście europejskiem, ale bez dostatecznego ugruntowania. Wszystko co się robi w dziedzinie kultury jest potrzebne, ale nie wszystko się robi, co byłoby potrzebne. Czuć, że na inicjatywę wpływa nie zawsze potrzeba wewnętrzna, głęboko odczuta, natomiast wiele faktów budzi podejrzenie, że są dokonywane przez analogję i naśladownictwo, że cudza inicjatywa działa tu bezwiednie. Wiele początków, a mało organizacji, za mało organiczności. Dotyczy to wszystkich dziedzin. Wszyscy robią dobroczynność np. ale nie ma instytucji, któraby im plan dawała i za wykonywanie dobroczynności w mieście brała odpowiedzialność. Wszyscy robią przemysł i handel, ale nie ma do kogo się zwrócić o plan całości, o program polityki ekonomicznej kraju. Tak samo i w nauce. Mamy mnóstwo towarzystw naukowych, ale niema ciała, któreby robotę ich sharmonizowało rażącym lub zapobiegło rażącym lukom, jakie w najistotniejszych punktach między towarzystwami istnieją.

"Towarzystwa naukowe powstają na to, aby siły społeczne zaprząc do

dźwigania pewnych ogólnych zadań naukowych. Nie wystarczają posady naukowe przy uniwersytetach, laboratoria rządowe; potrzebna jest ludziom nauki kooperatywa i pewne pomoce materjalnej i moralnej natury, które dać może środowisko społeczne. Uczonych ze stanowiskami naukowemi liczy stolica na dziesiątki, doktorów zaś różnych nauk na setki. Wśród nich i w szerszych kręgach oświeconych ludzi istnieje wiele materjału, na którym akcja w zakresie nauki oprzeć się może. Miłośnicy i sympatycy nauki mogą współpracować lub popierać cele materjalne. A przytem ludziom oświeconym, których kraj wyprodukował, należy się pewna atmosfera, odpowiadająca ich interesom umysłowym. Są to już obowiązki oświatowe społeczeństwa, aby - jak mówiłem wyżej - górne sfery nie dziczały. Dla tego też towarzystwa naukowe są tak pomyślane, aby w nich znaleźli miejsce wszyscy, którzy z jakiegokolwiek powodu interesującym się sprawami naukowemi, a więc oprócz członków faktycznie czynnych należą do nich członkowie popierający. We wszystkich - piętno demokratyczne, praca oparta na wymianie myśli - bądź na konferencjach, bądź przez czasopismo, praca w połowie twórcza, w połowie popularyzatorska.

"We Lwowie mamy takich towarzyszeń cały szereg: 1. Tow. Popierania nauki polskiej, wydające dzieła naukowe, 2. Historyczne, z czasopismem "Kwartalnik historyczny", 3. Heraldyczne, czas. "Przegląd heraldyczny", 4. Ludoznawcze, czas."Lud", 5. Miłośników przeszłości Lwowa, wydawnictwa, 6. Literackie im. Mickiewicza, czas. "Pamiętnik literacki", 7. Prawnicze, czas. "Przegląd prawa i adm.", 8. Nauczycieli szkół wyższych, czas. "Muzeum", 9. Pedagogiczne, czas. "Szkoła", 10. Filozoficzne, czas. "Ruch filozoficzny" /i "Przegląd filozoficzny"/, 11. Filologiczne, czas. "Eos", 12. Przyrodnicze im. Kopernika, czas."Kosmos", 13. Lekarskie, czas."Przegląd lekarski", 14. Hygieniczne, czas. "Przegląd hygieniczny, 15. Politechniczne, czas. "Czasopismo techniczne", 16. Lekarzy weterynarji, czas. "Przegląd weterynaryjny" i inne.

Przytoczyłem ten spis z pamięci, jest więc pewnie niedokładny. Te, które wymieniłem, liczą zapewne około 5.000 członków nominalnie: z tych

jakie dwie trzecie opłaca wkładki, interesuje się zaś bytem i pracą towarzystw najwyżej 5 procent. Ogół polski jest poczciwy i lojalny, inicjatywę chętnie poprze nie zawsze z przekonania, ale raczej na wiarę inicjatorów, aby nie przeszkadzać rzeczom, które widocznie są potrzebne, skoro ktoś je robi. Ale ten ogół nie korzysta z praw swoich, opłacanych wkładkami, bo nie bardzo nawet zdaje sobie sprawę, czy, gdzie i jak towarzystwa są te są dostępne.

"Najbliżsi nawet wtajemniczeni, ludzie nauki, mało się stowarzyszeniami interesują. Posiedzenia wydziałów nie dochodzą do skutku z powodu braku kompletu, w czasopismach trudno o referaty, w wielu stowarzyszeniach niema wcale zebrań naukowych, w niektórych jest ich zaledwie parę na rok. A trzeba dodać, że niektóre z nich reprezentują swój dział na całą Polskę, niektóre nie mają odpowiednich katedr na uniwersytetach i dźwigają całą odpowiedzialność za rozwój danego działu.

"Na czym stowarzyszenia opierają swój byt materjalny? Częściowo na wkładkach członków, poza tem na subsydjach, wyżebrywanych u rządu, od Sejmu, od gminy. Te, które mają protektorów politycznych, jakoś radzą sobie z zapomogami, te zaś, które nie umieją się dopilnować, odchodzą z kwitkiem, ile, że cele naukowe przez te urzędy są lekceważone. Posiedzenia tedy wydziałów schodzą na kłopotach ekonomiczno-administracyjnych, a co jakiś czas przychodzi na stół kwestja zwinięcia stowarzyszenia. Jedynie ambicja kilku członków ratuje sytuację i pcha się biedę dalej. Oczywiście nie ma mowy /z rzadkiemi wyjątkami/ o własnym lokalu nieraz o biurku własnem. Stowarzyszenia koczują, czepiając się kątem szkół i pokrewnych instytucji, tak, że nieraz członek nie umiałby znaleźć adresu zarządu.

"Nie wchodzę w owocność właściwej pracy naukowej tych towarzystw, interesuje mnie strona organizacyjna i społeczna ich żywota. Jakiż jest - zapytajmy - cel publikacji przez stowarzyszenia wydawanych? Każde z nich - jak widzieliśmy - wydaje czasopismo, w którym manifestują się zdobycze naukowe, propagują i popularyzują; jednem słowem ogniska za-

pomocą tych publikacji rozszerzają swój wpływ i komunikując się ze światem naukowym w innych punktach.

"Na dowód, jak źle ta sfera życia umysłowego jest u nas zorganizowana, zwrócę uwagę choćby na ten szczegół wymiany czasopism ze światem obcym. Lwów styka się z nauką obcą zapomocą tych swoich stowarzyszeń. Czasopisma obce, które na wymianę do redakcji tych stowarzyszeń nadchodzą, stanowią bogactwo w ognisku naszem jedyne. Gdzież go szukać poza tem? Przychodzą czasopisma naukowe obce do bibljoteki uniwersytet o ile katedry tego wymagają; nie wszystkie jednak specjalności są na katedrach reprezentowane, a powtóre miesięczniki te są niedostępne dla ludzi z miasta, służą bowiem potrzebie profesorów. Liczmy, że z 16 pomienionych wyżej stowarzyszeń, 10 wymienia swoje czasopismo z publikacjami światowemi. Są redakcje naukowe we Lwowie, które otrzymują w zamian ponad 50 czasopism obcych. Ogółem licząc, kilkaset czasopism i publikacyj nadchodzi do Lwowa, do stowarzyszeń. Co się z niemi dzieje? Marnują się, niema bowiem lokalu, w którymby na widoku leżeć mogły, wogóle niema sposobu uprzystępnienia ich członkom nawet czynnym. One są we Lwowie, ale gdzie? Jedne stowarzyszenia gromadzą je na strychu, inne sprzedają /!/ bibljotece rządowej /!/.

"Zapytajmy, który z tych mnogich setek doktorów różnych nauk we Lwowie styka się z czasopismami naukowemi i gdzie? Czy w kawiarni, która się stała we Lwowie jedynem miejscem obcowania towarzyskiego i odświeżania umysłowego? Opowiem wypadek, który się zdarzył niedawno z powodu pewnej ankiety literackiej. Inicjatorowie ankiety powiedzieli sobie, że należy przeglądać miesięczniki, ażeby wiedzieć, co w przedmiocie dotyczącym ankiety piszą teraz krytycy. Ale gdzie znaleźć te czasopisma? W tem sęk, a chodziło o czasopisma tylko polskie. Po naradzie uczyniono tak: podzielono między sobą kawiarnie w mieście. Każdy z uczestników zamachu na literaturę wziął na siebie, że wymusi na właścicielu kawiarni jeden "miesięcznik". I tak zrobili - znalazło się sześć kawiarń, które na jakiś czas uprzystępniły stolicy sześć polskich

czasopism literackich! Ten drobny na pozór szczegół rzuca światło, jak dalece nieuspołecznione są dobra cywilizacji w naszem ognisku, tak bardzo zróżnicowanem i zdawałoby się demokratycznem. Mamy wiele sposobności do pisania, przy tylu czasopismach specjalnych, ale nie mamy gdzie ich przeczytać. We Lwowie brak poprostu czytelni naukowej, w którejby owe tysiące stowarzyszonych ludzi, płacących z żalem wkładki, miały możność zetknięcia się z ruchem naukowym na świecie.

"Więc wszystko jest, ale tylko zamarkowane i to od końca, od najwyższych szczebli; ale ugruntowania głębszego w społeczeństwie niema, jakby to nie wyrastało z naturalnych potrzeb życia umysłowego, jakby ta grobla sypana była nie wedle własnego stawu. Winien temu przedewszystkiem brak organizacji, a tej nie może być bez myśli przewodniej ogarniającej całość.

"Zaznaczyć muszę z naciskiem, że sprawa nauki, jako instytucji społecznej, widziana ze stanowiska ogólnego interesów narodowych, może być niezrozumiała uczonemu, zamkniętemu w swojej komórce. Gdy rozmawiam z uczonymi o potrzebach ogniska lwowskiego, powiadają, że to, co jest, wystarcza. W każdej gałęzi nigdy nie pracuje więcej nad parę jednostek, te zaś nie potrzebują ani zgromadzeń ani czytelń, ani lokalów. Poradzą sobie sami. Wszelkie naogół stowarzyszenia są konwenansem, a jeśli są, to gdziekolwiek członkowie się zbiorą, dla nauki nie ma to znaczenia.

"Zapewne. Z tego stanowiska ludziom wierzącym niepotrzebne są także świątynie, nawet tembardziej. Ideałem modlitwy są rozmowy sam na sam z Bogiem, a jednak życie duchowe zbiorowości, wymaga instytucji obrzędowych i świątyń. Na każdem polu, każda instytucja, do której społeczeństwo większą przywiązuje wagę, wyróżniana jest zewnętrznie i organizowana starannie a celowo z pewnym naddatkiem pompy obrzędowej. Domaga się tego uczuciowość zbiorowa, szukająca swego wyrazu zewnętrznego, wyjątkowych ucisków ducha, kiedy wszystko skupia się wewnątrz i działa przez to samo intensywnie, praca dusz ukrywa się

w podziemiach. Praca naukowa we Lwowie w tych warunkach bezdomności swojej trąci katakumbami, ale tylko z powodu zaniedbania społecznego. Do fanatyzmu pierwszych chrześcian i konspiratorów nie widzimy w niej, byłoby więc normalniej wydobywać ją na widownię szerszą, uczynić publiczną, zasilić pierwiastkiem ducha zbiorowego, szukającego w atmosferze wiedzy pokrzepienia dusz i chwały narodu. Taki pierwiastek społeczny, na całym świecie wypróbowany, zupełnie prawowity jest siłą, która dźwiga świątynie wszędzie tam, gdzie kiełkuje życie wyższe.

Interesy nauki polskiej domagają się szerszej organizacji, któraby obejmując ich całość, mogła widzieć braki i zapobiegać im. Interesy nauki w jakiemś siedlisku do pewnego tylko stopnia mogą być różniczkowane; daleko lepiej wychodzą na współdziałaniu i organizowaniu się wspólnem. Nauki są konarami wspólnych pni, na połączeniu zyskuje ekonomia sił, ile, że przy współdziałaniu i emulacji przybywają podniety i przeróżne inponderabilia społecznej natury, potęgujące życie.

Już sto lat temu bez mała, w r. 1817, myślano we Lwowie o stworzeniu Towarzystwa Naukowego ogólnego na wzór Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół nauk. O tych planach znajdujemy interesujące wiadomości w historji uniwersytetu lwowskiego prof. Finkla i w przyczynku historycznym dr. Czernika /"Pamiętnik Lit." 1903, str. 603/. Myśleli o tem profesorowie Niemcy wespół z Polakami, a zwłaszcza z Ossolińskim, Przełamywano trudności narodowościowe pod naciskiem potrzeb naukowych, rozumiano, że taka instytucja jest konieczna. A czyż można porównać potrzeby naukowe we Lwowie ówczesne z dzisiejszemi. Dzisiaj nawet Rusini mają już we Lwowie taką instytucję centralną w Tow. im. Szewczenki i traktują ją odpowiednio jako Zakład Narodowy.

"U nas stosunki organizacji i kultury naukowej rzec można, pozostały bez zmiany przez te sto lat.-Przy wybitniejszych ambicjach w tym kierunku wszystkie towarzystwa naukowe już dawno byłyby zjednoczone pod skrzydłami, dajmy na to, Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Tymczasem zakład ten nie rozwija się w duchu czasu. Jaki był lat 80 temu za

1147

czasów Bielowskiego, taki pozostał. Polskie pierwiastki organizacyjne, tam zaznaczone, ustąpiły miejsca państwowym, na które zdaliśmy się całkowicie ze swoją kulturą i cywilizacją. To prawda, że w czasach wolniejszych politycznie wiele było robót i siły rozproszyć się musiały; ale przyznać musimy, że znaczenie idei Ossolińskiego poszło zbytnio w niepamięć. Wszystkiego - dajmy na to - dostać z zewnątrz można, ale jednej rzeczy nikt nam nie da - organizacji narodowej w żadnym kierunku.

"Pod wielu względami źle wyszliśmy na otwartych do zachodu rogatkach. Przygnębia nas i onieśmiela cywilizacja cudza. Straciliśmy na fantazji, za nisko siebie szacujemy, porównywując się stale z Niemcami, którzy, jako mistrze nasi, potrafili nas zahukać. Lwów porównywać trzeba z Pragą /i tam uczyć się ambicji narodowych/, z Sofią itp. Tego, co mamy, zazdroszczonoby nam nie w jednej stolicy. Ale my nietylko obcym, ale samym sobie nie umiemy tego pokazać, co mamy. Wskutek niedbałej organizacji praca źle idzie i niepokaźnie się prezentuje.

"Mojem zdaniem Lwów, któryby prace swoje w dziedzinie naukowej zorganizował w jedną całość, w postaci Tow. Przyjaciół nauk, byłby innem miastem, niż Lwów, który tej instytucji nie posiada. Wydaje mi się sprawą dojrzałą, pilną, narzucającą się do wykonania - założenie takiej centralnej instytucji naukowej we Lwowie, odpowiadającej Tow. Naukowemu w Warszawie, Tow. Przyjaciół Nauk w Wilnie i Poznaniu.

"Akademja umiejętności jest jedną na wszystkie ziemie polskie najwyższą instytucją naukową, mającą swoje przeznaczenie, której nie uszczupli żadne z towarzystw prowincjonalnych w typie stowarzyszeń demokratycznych.

"Lwowskie Tow. Przyjaciół nauk, równolegle do tamtych w innych dzielnicach, będzie stanowiło owszem podporę Akademji. W tych szerszych stowarzyszeniach, opartych na żywej wymianie myśli w szerokich sferach miłośników wiedzy, Akademja będzie miała niby folwarki swoje, podnoszące kulturę gleby, wynajdujące współpracowników, współdziałające w pracach nad materjałami, potrzebnymi Akademji. Jednocześnie społeczeństwo oświecone Lwowa nabierze jakiejś struktury, choć trochę odpowiadającej

powadze stolicy, Instytucja taka we Lwowie dźwignęłaby poziom życia umysłowego i stałaby się w kraju autorytetem. Ten sam obywatel, który teraz wykręca się od karoty towarzystw, z chęcią płaciłby podwójną wkładkę na utrzymanie zakładu narodowego. Byłaby to bowiem instytucja narodowa; już nie takie lub inne kółko miłośników, ale organizacja umysłowej pracy narodu. Na taką instytucję można będzie zbierać składki, zapisy, uzyskać zapomogi od gminy, kraju i państwa.

Tow. Przyjaciół Nauk we Lwowie byłoby najgodniejszym sposobem upamiętnienia pamięci króla polskiego, który przed 250 laty zrozumiał już znaczenie ogniska naukowego we Lwowie i dał mu uniwersytet. W parę wieków potem społeczeństwo polskie, nie mające swego rządu, dorosło całe do uświadomienia misji cywilizacyjnej i założyło samo w drodze zbiorowego wysiłku własną organizację naukową, widząc w niej jeden z filarów swojej wewnętrznej państwowości.

"Wszystko, co się robi w towarzystwach naukowych lwowskich, zbierzemy tutaj w jedną całość, podzielimy na wydziały i sekcje, a dodawszy to, ku czemu dotąd niema towarzystw. A przedewszystkiem stworzymy na dole wielką czytelnię czasopism naukowych, owych 500, które dzisiaj leżą na strychach. Członków będziemy mieli dwu kategorji /czynnych i zwyczajnych/ kilka tysięcy, jednego prezesa generalnego i sekretarza, wspólny skarb, szereg prezesów wydziałów, rządzących się w nauce autonomicznie, gospodarczo zcentralizowanych. W wielkiej sali wykładowej odczyty publiczne, w mniejszych posiedzenia naukowe. Wszystkie publikacje dotychczasowe uporządkowane, uzupełnione, kolejno ukazujące się, wydawane ekonomicznie bo ze znawstwem technicznem w jednej drukarni.

"Obraz może zbyt fantastyczny. Nie odrazu zapewne do tego dojdziemy. Ale powtarzam, siłą społeczną żywotności jest ambicja. Trzeba dążyć do tego. A potem racją stanu każdej cywilizacji jest traktowanie gospodarki narodowej jako jednej całości. Bez myśli gospodarczej narodowej, którą właśnie wskazywać mogą publicyści, spędzimy

drugie sto lat na sobkowskiem /eparowaniu towarzystw, zanim uzupełnimy luki, jakie są między niemi.

"Oto patrzmy, że utrzymują się stowarzyszenia poświęcone naukom, mającym mniejszą styczność z życiem praktycznem. W innych zaś, gdzie popularnie wydaje się, iż same się wytwarzają, nic się nie robi zbiorowo. Czyż nie jest to znamienne, że nie mamy we Lwowie żadnego organu naukowego, poświęconego naukom polityczno-społecznym, a nawet /w najboleśniejszym miejscu potrzeb/ ekonomicznym? A następnie myśl gospodarcza w towarzystwie ogólnem skierowana byłaby do tego, aby wszystkie działy rozwijały się normalnie, miałby ktoś pieczę nad tem, aby nauki czysto polskie, lub nie mające swoich katedr na uniwersytecie zasilać ludźmi i zasobami. Patrzmy się, w jakiem opłakanem położeniu zostawiamy takie np. Tow. ludoznawcze. Przeszło dziesięć lat boryka się z tak zasadniczym brakiem, jak brak ludzi pracujących w tym kierunku naukowo. Nauka, zmierzająca bezpośrednio do poznania narodu, jego właściwości etnicznych, dająca nam wiedzę o sobie, nie może we Lwowie z miejsca ruszyć w sto lat po inicjatywie Chodakowskich i Brodzińskich. Na wszystkie ziemie polskie jedyny we Lwowie organ etnologiczny "Lud", wydawany przez to towarzystwo, pozostaje bez fachowego redaktora.

"Naród, formujący się dopiero, jak nasz, na zasadach samorządu, który musi obudzić w sobie wszystkie pierwiastki miłowania swojej ziemi i ludu i wszystkie tytuły swojej dumy narodowej, jest bardzo zainteresowany w tem, aby krajoznawstwo i ludoznawstwo kwitło. Ambicją młodzieży naszej powinno być wynieść taką naukę na wyżyny z całym uniesieniem patriotyzmu. W Wilnie przed stu laty Filareci urządzali kwestjonariusze w celu badania kraju i szli za te swoje ambicje poznawania kraju do więzienia, dzisiaj we Lwowie, gdy otwarto katedrę etnologii, profesor nie miał słuchaczów, a w "Ludzie" nie znać sił młodych. W Warszawie przed laty 25, gdy rodził się prąd odrodzeniowy i myśl zwróciła się do ludu,

powstała "Wisła", a w niej znalazło się w ciągu kilku lat około stu współpracowników z pośród młodszego pokolenia. Niestety, zabrakło po śmierci Karłowicza kierowników naukowych i "Wisłę" zamknięto. Nadzieje zwróciły się do "Ludu" lwowskiego i Tow. ludoznawczego.

"Gdyby istniało we Lwowie silne Tow. przyjaciół nauk, czy możliwe byłoby takie osamotnienie etnologii, matki wielu nauk? Czy nie wysłanoby już dawno stypendystów za granicę, aby katedrę lwowską, świeżo założoną, a nie mającą profesora, obsadzić? Kto się ma zatroszczyć dzisiaj np. o katedrę socjologji? Wyszło od dwu lat znakomite dzieło dr. Zygmunta Balickiego /wykształconego we Francji/ pt.: "Psychologia społeczna". Dotąd w całej Polsce nie ukazała się wzmianka o tem dziele, bo jej nie ma kto napisać.

"Oto parę momentów zaledwie tego obrazu, który - nie widząc - mamy przed oczami. Jak wyjść z tego, w jaki sposób praktyczny dojść do organizacji naszych robót naukowych ? - to rzecz szczegółowej dyskusji w gronie znawców. Mojem zadaniem było wskazać punkt słaby i ogólny sposób wyjścia."

X

X X

Akcja w tym kierunku nie dała wyników realnych, przerwała ją bowiem wojna. Podniosła jednak znacznie poziom wymagań umysłowych i zainteresowań, co wyraźnie dało się odczuć w pracach Związku Naukowo-Literackiego.

O tej instytucji, pamiętnej w dziejach Lwowa, będzie mowa niżej osobno. Tutaj wspomnę w paru słowach o Szkole Nauk Politycznych, istniejącej przy Związku Naukowo-Literackim, szereg lat dzięki zabiegom Jana Gwalberta Pawlikowskiego. Bardziej szczegółowych wiadomości o pracach Szkoły nie mam. To tylko wiem, że przewodniczącym w tej organizacji był prof. /rektor/ Władysław Ochenkowski. Do Wydziału wykonawczego przewidzianego w statucie należeli z tytułem wiceprezesów: Jan Gwal-

bert Pawlikowski, Władysław Studnicki i Przysiecki. Wiem, że materjały do dziejów Szkoły miał u siebie Pawlikowski. x/

Szkoła Nauk Politycznych ma na celu:

"popularyzowanie wiedzy przez a/systematyczne kursa i odczyty, z różnych działów nauk społecznych, jako to historyi, socyologji, ekonomji politycznej, prawa oraz tych nauk, które dostarczają materyału do nauk społecznych; b/ pogadanki naukowe; c/ udzielanie wskazówek bibliograficznych i rad w sprawie samokształcenia się swych członków; d/ tworzenie kół samokształcenia się; e/ wydawnictwo tanich dziełek i pism treści naukowej, a nadto w miarę możności zakładanie czytelń i wypożyczalń książek; f/ ogłaszanie konkursów na wydawnictwa naukowe treści społecznej; g/ wycieczki naukowe; h/ zakładanie poszczególnych oddziałów Towarzystwa na prowincyi; i/ wspieranie towarzystw o podobnych celach".

Prąd odrodzenia polskiej myśli politycznej, przedostającej się z Warszawy do Galicji przez Lwów, znalazł w Pawlikowskim znakomitego interpretatora i wyznawcę. Nowi ludzie przyszli z skkursem jego pragom na polu kultury. Zetknęli się na tym polu przedstawiciele trzech dzielnic polskich, wszyscy trzej Janowie: Popławski, Kasprowicz, i Pawlikowski i bez układów i narad wszyscy rozumieli to samo, że Galicję trzeba dla narodu odzyskiwać. Przedewszystkiem przez ożywienie życia umysłowego.

Popławski w szczęśliwy sposób łączył w sobie ideowość romantyka z zasadami nowoczesnego propagatora pracy organicznej. Wierzył, że dokonywać można wielkich rzeczy, jeśli się w nie rzuci zaród rozwoju

x/ Opowiadał mi Pawlikowski, że Studnicki z okazji wojny japońsko-rosyjskiej /1904/ wyjechał do Królestwa i na jego ręce wniósł rezygnację ze swej wiceprezesury, motywując tym, że mogliby go tam powiesić, a on nie chce wisieć jako wiceprezes, żeby nie robić przykrości Ochenkowskiemu. Była to zgryźliwa aluzja do jakiejś admonicji Ochenowskiego z powodu głośnej awantury, zrobionej przez Studnickiego na poważnym zgromadzeniu.

organicznego. Stąd pochodziło, że wszelkie znaczenie przywiązywał do idei samopomocy i współdzielczości, opartej na zbiorowym wysiłku materjalnym, a zwłaszcza moralnym. Tym się tłumaczy jego inicjatywa założenia Tow. Wydawniczego. Powstało ono w r. 1897 przy pomocy Ignacego Domagalskiego, urzędnika w Tow. oficjalistów prywatnych i pod jego doskonałym kierunkiem szereg lat z pożytkiem pracowało. Korzystając z obowiązującej w Austrii ustawy z r. 1873 o stowarzyszeniach z ograniczoną poręką, oparto stowarzyszenie na statucie, oryginalnie do celów wydawniczych zastosowanym.

Zadaniem stowarzyszenia jest wydawanie drukiem i rozpowszechnianie literackich i naukowych prac członków stowarzyszenia. Członek /par. 4/ płaci wpisowego do kapitału żelaznego w kwocie kor. 2 i udział najmniej kor. 50. Dopóki pozostaje w stowarzyszeniu /par. 5/, nie może podjąć swego udziału, odpowiedzialność zaś za straty stowarzyszenia /par. 6/ ponosi do wysokości jednokrotnego udziału. Przy nabywaniu wydawnictw Towarzystwa korzysta z rabatu księgarskiego. Od zysków pobiera dywidendę.

Przedstawiane do wydania książki ocenia Dyrekcja i Rada Nadzorcza. Tow. wydaje książki na swój rachunek, płaci honorarium, odpisując autorowi 10% na udział.

Łatwo sobie wyobrazić, że wydawnictwo miało duże trudności z powodu 1/słabych funduszów, 2/ ograniczających czytelnictwo kordonów, 3/ ospałego rynku miejscowego, 4/ nieżyczliwości księgarń. Trafiły jednak te przeszkody na człowieka upornego i bardzo dokładnego w pracy - Ignacego Domagalskiego. W r. 1905 Towarzystwo wydało katalog wydawnictw swoich. W przedmowie do tego katalogu czytamy:

..."Zresztą dotychczas nie użalamy się na brak poparcia, owszem podnosimy to z dumą, że Towarzystwo nasze zdołało w niedługim stosunkowo czasie skupić w sobie najwybitniejsze siły twórcze w dziedzinie polskiej nauki i sztuki, niemniej też wiele jednostek, którym troska o krzewienie się myśli polskiej leży głęboko w sercu. Radzibyśmy, je-

153

dnak sprawić, ażeby idea obywatelska, która Towarzystwo nasze powołała do życia i, która zawsze przyświeca jego działalności, pozyskiwała dla nas coraz większe zastępy zwolenników. A idea ta streścić się da w kłótkich słowach: Wytwarzanie samodzielnej umysłowości polskiej.

"Tow. Wyd. oparło swą działalność na samopomocy, mianowicie na zrzeszeniu dla celów wytwórczych ludzi, bądź mających własny w tym interes, wydawniczy, bądź zainteresowanych ogólnie rozwojem piśmiennictwa polskiego. W tej jedynie drodze Towarzystwo Wydawnicze, nie obliczone na zyski, może skutecznie przychodzić z pomocą autorom i wydawać dzieła cenne, które nieraz nie mogłyby liczyć na księgarski nakład.

"Do jak wydatnych wyników dojść można w drodze kooperacji wydawniczej drobnymi środkami jednostkowymi, dowodzi nasz katalog, obejmujący dzisiaj 109 tytułów. Pomimo braku reklamy i niedostatecznej dotychczas organizacji handlowej, Towarzystwo Wydawnicze zdołało w ciągu niespełna 8 lat zjednoczyć 278 członków i wypłacić autorom 53.387 koron honorarjum, nie licząc zysków na udziałach.

"Katalog nasz obejmuje dzieł: w zakresie nauk ścisłych 6, społecznych i historycznych 32, z dziedziny krytyki, estetyki i historji literatury 16, dzieł specjalnych 5, z dziedziny powieści i dramatu 30, z poezji i muzyki 20".

Cyfry te są nader wymowne. Rozglądając się w katalogu znajdziemy wielu autorów, którzy pisywali w "Głosie" warszawskim, mianowicie są tam:

Jan Popławski /Życiorys T.T. Jeża/, Józef K. Potocki /Marjan Bohusz; Współzawodnictwo i współdziałanie/, Zygmunt Balicki /Egoizm narodowy/, Roman Dmowski /Myśli nowoczesnego Polaka/ trzy wydania, Wychodztwo i osadnictwo, Niemcy,Rosja i kwestja polska/, Zygmunt Miłkowski /Skarb narodowy, Sprawa ruska/, Z. Wasilewski /Warszawa współczesna, Nowy Konrad, Śladami Mickiewicza, Od romantyków do Kasprowicza/, Popławska Felicja /Dwie mogiły/, Antoni Potocki /Martosia i my, Wyspiański, Konopnicka, Szkice/, Paszkowski Edward /Podniebie, Jasne wody/, Bolesław

154

Koskowski /Cmina wiejska/, Adam Szelągowski /Pieniądz w XVI i XVII w., Wschód i Zachód/, Kazimierz Wróblewski /Trentowski, Ujejski, Zaleski/, Ludwika Godlewska /Exterus: Dobrane pary/, Józefat Nowiński /Życie i marzenie/, A. Sygietyński /Drobiazji/, St. Żeromski /Syzyfowe prace/, Zdzisław Dębicki /Ekstaza, Noce bezsenne, Święto kwiatów/, Jan Lemański /Colloquia/, Jan Kasprowicz /Krzak dzikiej róży, Wybór poezji, Ginącemu światu, Bunt Napierskiego, Baśń nocy świętojańskiej, Poezje. Potem wyszły: Dzieła poetyckie, Arcydzieła poezji dramatycznej, Ajschylos/.

Nie było to więc przedsiębiorstwo z przypadku handlowego, lecz akcja związana historycznie z prądem. Do zasług Towarzystwa należy w wysokim stopniu to, że zaopiekowało się twórczością Kasprowicza. Opiekę taką znalazł tutaj Władysław Orkan, który tu wydał: Nad urwiskiem, Komorników, W Roztokach, J. A. Kisielewski: O teatrze japońskim, Sonata, W sieni, Karykatury. Stanisław Witkiewicz: Bagno, Sztuka i krytyka u nas, Dziwny człowiek, Al. Giełżymski, Jul. Kossak/, Jerzy Żuławski: Prolegomena, Na srebrnym globie, Al. Brückner: Z dziejów języka polskiego, Jan Karłowicz: O człowieku pierwotnym, Leon Marchlewski: Teorje i metody badania chemji organicznej, Marcin Ernst: O końcu świata i kometach, Piotr Chmielowski: O Sienkiewiczu, St. Szczepanowski, Pisma I /Myśli o odrodzeniu narodowym/, Korzon T. Zamknięcie do dziejów za Stanisława Augusta...

Wystarczy to, co przytoczyłem dla pokazania, jak wszechstronna i żywotna była działalność Towarzystwa. W późniejszych latach wiele dzieł przybyło, aczkolwiek słabło tempo z powodu przeniesienia się Domagalskiego do Cieszyna, dokąd go z lwowskiego Tow. urzędników prywatnych ściągnął dyr. Kasy Zaliczkowej w Cieszynie Filasiewicz. Była to wielka strata dla Towarzystwa i dla kolonii warszawskiej we Lwowie. Domagalski poszedł za prądem penetracyjnym polskości, który tak wybitnie ujawniał się w jego wydawnictwach. Myśl Lwowa zwrócona była eks-

155

pansywnie na Śląsk. Tow. Wydawnicze miało w swym katalogu takie książki: Wacław Naake-Nakęski /Piastun/, Spór czesko-polski na Śląsku Cieszyńskim, Antoni Plutyński: Walka na Górnym Śląsku, Kubisz J.: Z niwy śląskiej, Macoszek A. ks.: Przewodnik po Śląsku Cieszyńskim.

Po ustąpieniu Domagalskiego zmieniali się dyrektorowie, ale nikt poprzednikowi nie sprostał. Jakiś czas dyrekcję sprawował Michał Pawlikowski, pod koniec, gdy interesy finansowe były już bardzo ciężkie obowiązki te spadły na mnie. Zobowiązania wekslowe w bankach przekraczały 100.000 koron. W tym położeniu rzeczy jako krok przedwstępny do likwidacji, nastąpiła /25.I.1913/ umowa z księgarzami Gebethnerem i Wolffem w Warszawie /Józef Wolff pośredniczył/ oraz Wł. Gubrynowiczem we Lwowie, którzy do spółki podjęli się dalszego zarządu istniejącymi nakładami Towarzystwa i spłaceniem pożyczek bankowych oraz długu w drukarni Anczyca /25.000 koron/. Spółka księgarska miała to załatwić z dochodów, potrącając dla siebie 50%. Wojna zaskoczyła ten układ w stanie dalekim od uporządkowania. Z kłopotów wybawił Piotr Panek, który nabył od spółki pretensje i zlikwidował Towarzystwo. Z nakładów, które partjami rozprzedał, nie pozostało nic na składzie.

* * *

Skoro mowa o wydawnictwach, poświęcić muszę parę słów bibljotece "Wiedza i Życie", wydawanej od r. 1900 staraniem Związku Naukowo-Literackiego. Inicjatorem tego cennego wydawnictwa i redaktorem był Jan Gwalbert Pawlikowski. Do komitetu redakcyjnego wchodzili nadto: Jan Kasprowicz, Kazimierz Twardowski i Józef Nusbaum. Koszta wydawnictwa i administracji ponosił na podstawie układu księgarz Altenberg we Lwowie. Wydawnictwo miało na celu ożywienie ruchu umysłowego w zakresie przepisanym dla Związku statutowo.

W jakim kierunku redaktorzy "Wiedzy i Życia" pragnęli kształcić inteligencję, o tym dać może pojęcie katalog wydawnictwa. Z dzieł autorów polskich znajdujemy tutaj następujące:

Balicki Zygmunt: Parlamentaryzm. 2 tomy.

Biernacki Edmund: Co to jest choroba?

156

Brückner Al.: O literaturze rosyjskiej i naszym do niej stosunku dziś i lat temu trzysta.

Bujak Franciszek: Galicja. 2 tomy.

Buzek Józef: Polityka pruska.

Chmielowski Piotr: Najnowsze prądy w poezji naszej.

Ernst Marcin: O przyrodzie planet.

Nussbaum Józef: Z teki biologa.

" Z zagadek biologii i filozofii przyrodniczej.

Piotrowski Gustaw: Zola i naturalizm.

Przewóski Edward: Krytyka literacka we Francji. 2 tomy.

Stempowski M.: Wychowanie przedszkolne.

Tenner Juliusz: Estetyka żywego słowa.

Zakrzewski Stanisław: Zagadnienia historyczne.

Charakterystyki literackie: Żeromski, Przybyszewski, Wyspiański.

Z psychologii i fizjologii wychowania.

Z literatur obcych wydano w przekładzie:

d'Avenel: Mechanizm życia współczesnego.

Bergson: Śmiech. Studium o komizmie.

le Bon: Psychologia tłumu.

Dallemagne: Zbrodnia w świetle teorii współczesnych.

Faguet: Liberalizm /przekład St. Matansona/.

Fechner: O życiu pośmiertnym /przekład K. Twardowskiego/.

James: Filozofia wszechświata /przekład W. Witwickiego/.

Külpe: Zadania i kierunki filozofii.

Mosso A.: Fizyczne wychowanie młodzieży.

Nitobe: Bushido - dusza Japonii.

Ostwald: Jak powstała chemia.

Paulsen Fr.: Schopenhauer, Hamlet, Mefistofeles /przekład J. Kasprowie

Podstawy kultury estetycznej /Morris, Sizeranne, Rée i inni/. 2 tomy.

Prins A.: Duch rządów demokratycznych.

157

Ribot: Z zagadnień psychologii uczuć.

Segnobos i Langlois: O metodzie historycznej.

Sizeranne: R. Ruskin i kult piękna. 2 tomy.

Stendhal: O miłości.

Toulousse i Marchaud: Mózg i jego czynności /przekład K. Twardowskiego/.

Walter: Zasady geologii.

Woermann: Czego nas uczą dzieje sztuki /przekład J. Kasprowicza/.

Vaihinger: Filozofia Nitzschego /przekład K. Twardowskiego/.

Wydano więc ogółem 38 dzieł w 42 tomach, w tym 16 autorów polskich /18 tomów/. Widoczny jest z tego wykazu zamiar urabiania wśród elity inteligencji światopoglądu filozoficznego. W przewadze literatury obcej zaznaczył się wpływ inicjatywy redaktorów Twardowskiego i Nussbauma. Dzieła z tematyką i dążnością społeczną zawdzięczało wydawnictwo inicjatywie Pawlikowskiego. W tym dziale przewaga dzieł polskich oryginalnych.

Jeżeli zaś obejmiemy całość wysiłku Lwowa w tym ożywionym na początku stulecia ruchu wydawniczym naukowym, to będziemy mieli obraz rosnącej w tym środowisku świadomości, że potrzebą jest naglącą wytwarzanie elity myślącej ponad poziomem wykształcenia zawodowego i rutyny biurokratycznej.

Świadomość tą usiłowano rozbudzić w szerszych kołach społeczeństwa przez wytworzenie ruchu towarzyskiego w tym kierunku. Stąd powstała idea założenia stowarzyszenia o zadaniach współdzielczej samopomocy w wykształceniu. Tutaj geneza Związku Naukowo-Literackiego, którego dzieje zasługują na bliższe rozpatrzenie.

Rozdział siódmy.

Związek Naukowo-Literacki.

Geneza stowarzyszenia. - Ogniskowanie inteligencji i dobór elity. - Statut. - Ciężkie początki. Zastrzyki ideowe. - Związek i żydzi. - Podniety polityczne. - Jan Gwalbert Pawlikowski i Jan Kasprowicz. - Zmiany w składzie zarządu. - Piotr Chmielowski. - Kłopoty finansowe. - Życie klubowe czy peripatetyzm. - Historja z lokalami. - Rok 1912. - Wykaz wieszczów literackich 1898-1913. - Tabela tematów. - Estetyka, Wiedza i Życie. - Proporcje zainteresowań. - Wzrost żywotności. - Cel osiągnięty.

Pięknym i charakterystycznym zjawiskiem w życiu Lwowa w owym okresie była działalność Związku Naukowo-Literackiego w latach 1898-1914.

Istnieniej tej instytucji odpowiadało potrzebie społecznej dźwignięcia i skonsolidowania "inteligencji". W strukturze nowoczesnego społeczeństwa klasa ta w XIX wieku znalazła się u steru, tworząc nowy organ centralny myśli cywilizacyjnej narodu, ogniskującej świadomość dziejową wszystkich warstw społeczeństwa. Ta nowa klasa w czasach szybkiego rozwoju potrzeb cywilizacyjnych w środowisku europejskim pełni funkcję bardzo odpowiedzialną wytwórcy myśli społecznej nietylko w znaczeniu akademickim. Odpowiada ona nietylko za koncepcje ideowe, lecz i za ich realizacje. Jest niejako pośrednikiem między gabinetami naukowymi, pracowniami twórców literatury i sztuki a społeczeństwem, oddanym pracy powszedniej i mogącym dać z siebie życiu duchowemu społeczeństwa tylko dobre instynkty. Warstwa inteligencji owej odpowiada zam inicjatywę myśli narodowej, za jej kierunek i za poziom kulturalny poczynań swoich. Stanowi rodzaj zwornika w sklepieniu społecznym, które

sprawia, że zbiorowość narodowa czuje się w sobie i działa jako indywidualność obdarzona świadomością.

Inteligencja pełni rolę elity kierowniczej. Im wyższy jej poziom umysłowy, im szersze elita obejmuje widnokręgi, tym pewniejszy bieg dziejów narodu, tym łatwiej - w imię wielkich zadań narodu - regulować stosunki wewnętrzne i nadawać oblicze inteligentne całemu społeczeństwu.

W nowożytnym społeczeństwie ogniskami życia duchowego są już nie dwory panujących, dwoty potentatów lub dworki ziemiańskie, lecz miasta. Tutaj w miastach inteligencja hoduje swoją elitę, korzystając z pomocy instytucji społecznych oraz z pomocy, jaką daje atmosfera, przepojona podnietami wzorów i ambicji intelektualnych.

Najważniejszą w tym względzie rolę pełnią miasta uniwersyteckie, ze swoimi stale płonącymi ogniskami nauki. Społeczeństwo potrzebuje specjalistów we wszystkich dziedzinach wiedzy, ale nie małej też wagi jest dla nich ten pożytek społeczny, jaki osiąga przez zakładanie uniwersytetów w kierunku wytwarzania ogniska inteligencji. Państwa zaborcze ujarzmianie Polski zaczęły od kasowania lub ograniczania wyższych uczelni w celu utrzymania społeczeństwa polskiego w stanie karłowatym. Wiązała się zawsze z ich widokami politycznymi polityka uniwersytecka. Widzieliśmy przestrach rządu moskiewskiego na widok tego, do czego doprowadziło w krótkim czasie na początku tamtego stulecia ognisko wileńskie.

Każdy ma w oczach dzieje poszczególnych dzielnic polskich, walczących o prawo kształcenia się i hodowania swej inteligencji. Widzieliśmy, ile krzywdy wyrządzał brak uniwersytetów w Poznaniu, widzieliśmy jak upadła kultura umysłowa na Litwie i Rusi, tudzież jak mało pożytku dawał uniwersytet warszawski, któremu odebrano charakter uczelni polskiej.

W najlepszych pod tym względem warunkach znalazła się Galicja, mająca od czasu swobód konstytucyjnych dwa uniwersytety polskie i szereg innych uczelni. Pomimo to nie były te ogniska dostatecznie wyzyskane,

160

co przypisać należy niewielkiej żywotności prowincji, oderwanej od całokształtu ciała narodowego. W Krakowie i Lwowie była niemała ilość uczonych, ale nie było - co wygląda na paradoks - "inteligencji" w tym znaczeniu, jakie wyżej jej dałem.

Znane są z beletrystyki obrazy życia miast galicyjskich. Od czasów Lama "Głów do pozłoty" we Lwowie nie wiele się zmieniło na przełomie stuleci w poziomie życia umysłowego. Był owszem postęp ilościowy, ale nie jakościowy. Roiło się od "doktorów", ale elity kierowniczej, w duchu potrzeb społecznych wytworzyć z siebie nie byli w stanie. Społeczeństwo żyło duchowo na tasce biurokracji. Pozbawione kierunku ideowego, ogarniającego całość interesów narodowych, zadowalało się postulatami, zawierzanymi do wykonania organizacjom partyjnym, które mnożyły się bez liku.

Kiedy pod koniec XIX wieku zaczęli pojawiać się we Lwowie przybysze z zaboru rosyjskiego, pędzeni stamtąd żądzą znalezienia na ziemi polskiej punktu dla dźwigni, którąby poruszyć można w górę sprawy polskie - niezmierne było ich zdziwienie na widok zastoju ideowego w tym pełnym doktorów zbiorowisku.

Na tym tle zrodziła się idea założenia stowarzyszenia, jednoczącego inteligencję ku wymianie myśli i samokształceniu przez zaznajamianie się z najnowszymi prądami umysłowymi na szerokim świecie. Myśl tę podsunął w r. 1893 Stanisław Kłobukowski z Warszawy, urzędnik Wydziału Krajowego, o którym już była mowa jako o założycielu "Przeglądu Emigracyjnego". Właściwie odczuwano potrzebę nowego "Kasyna" dla inteligencji naukowej i literackiej. Było już parę takich klubów we Lwowie, panowała tam jednak atmosfera towarzyska, pozbawiona zupełnie pierwiastka zainteresowań intelektualnych. Bawiono się tam raczej, czy nudzono przy kartach i bufecie, czytano dzienniki, Kasyno ~~ex~~ zw. literacko-artystyczne nie różniło się od innego mieszczańsko-urzędniczego.

Nowe stowarzyszenie miało się różnić od tamtych zasadą odczytów i dyskusji. Potrzeba życiowa wytworzyła typ pośredni między towarzystwem naukowym a kasynem:

stałyx lokal, biblioteka, czytelnia, odczyty, dyskusje. Statut wniósł do rejestru galicjanin, nauczyciel gimnazjum dr. Roman Palmstein. Do zarządu weszli: Kłobukowski, jako prezes, Franciszek Rawita Gawroński, późniejszy wydawca "Wieku XX", urzędnik Wydziału Krajowego Stefan Komarnicki, lekarz dr. Czesław Uhma, dyrektor Towarzystwa oficjalistów prywatnych Stanisław Bal, nauczyciele Klemensiewicz i Palmstein. Literatem w tym zespole był właściwie tylko Gawroński.

Związek tak zaczęty trwał zaledwie rok. Odbyło się kilka odczytów ale przy małej frekwencji. Członków było tak mało, że Związek nie miał żadnych podstaw materjalnych. Nie mniejsze były kłopoty z wynalezieniem odczytów, dyskusje nie kleiły się. Po roku zwinięto lokal, ale myśl o wskrzeszeniu instytucji takiej nie zagasła. W r. 1895 inicjatorzy zrobili nową próbę, gdy przybyły nowe siły. Na zebraniu założycieli w r. 1905 widzimy oprócz poprzednich osób przybyszów z poza Lwowa: Jana Popławskiego, Zdzisława Dębickiego z Warszawy, Jana Kasprowicza, Jana Gwalberta Pawlikowskiego i Ernesta Adama. Pawlikowski z Medyki osiadł we Lwowie, stąd mu było bliżej do Dublan, gdzie był profesorem ekonomii, Ernest Adam b. sekretarz "Nowej Reformy", założył we Lwowie Kasę pożyczkową i we Lwowie rozwijać począł na dużą skalę działalność w Towarzystwie Szkoły Ludowej. Daremne jednak były na razie usiłowania nawet tego zespołu[1]. Ruszono z miejsca dopiero w r. 1898 i tę datę uważać należy za początek właściwego Związku, który odtąd rozwijał nieprzerwaną i chlubną działalność do roku 1914.

X

X X

1/ O ile wiem, w zespole tym członkami Ligi Narodowej byli już wówczas Popławski, Dębicki, Kasprowicz i Adam.

162

Statut Związku, uzupełniony w r. 1899, w ten sposób ustalał zadania, środki i formy organizacyjne jego działalności:

"Towarzystwo - głosi par. 2 - ma za zadanie: ułatwić członkom swoim wszechstronne zaznajamianie się z najnowszymi prądami piśmiennictwa, sztuki i nauki przez dostarczanie im odpowiednich książek i pism, możność wymiany myśli, tudzież zużytkować pracę w tym kierunku podjętą na korzyść szerszej publiczności.

Par. 3: Środkami do tego celu są: a/ utworzenie i utrzymanie biblioteki, b/ pogadanki i odczyty z dyskusją, tudzież wieczorki literacko-artystyczne dla członków, c/ wydawnictwo dzieł lub pism perjodycznych.

Par. 4: Członkiem Towarzystwa może być każdy, kogo Wydział na członka przyjmie.

Par. 5: Każdy członek ma prawo: a/ podawania Wydziałowi wniosków na piśmie celem załatwienia ich na posiedzeniach wydziałowych lub przedstawienia ich Walnemu Zgromadzeniu, b/ czynnego i biernego wyboru, c/ głosowania na Walnym Zgromadzeniu, d/ wypożyczania książek z biblioteki Towarzystwa, e/ korzystania z czytelni, f/ wstępu na odczyty, wieczorki i pogadanki, g/ wprowadzania gości przy przestrzeganiu regulaminu, wydanego w tym względzie przez Wydział.

Par. 6: Każdy członek ma obowiązek uiszczać przepisane wkładki i przyczyniać się wedle możności do osiągnięcia celów Towarzystwa.

Par. 7. Władze Towarzystwa stanowią: a/ Wydział, b/ Walne Zgromadzenie.

Par. 8: Wydział składa się: 1/ z 10 członków wybieranych na przeciąg lat dwu przez zwyczajne Walne Zgromadzenie, z których połowa ustępuje po upływie każdego roku, 2/ z członków kooptowanych przez Wydział w miarę uznania bez przekroczenia jednak liczby 4, których mandat trwa do najbliższego Walnego Zgromadzenia.

Par. 9: Wydział wybiera z pośród siebie: a/ przewodniczącego, b/ jego zastępcę, c/ sekretarza, d/ podskarbiego, e/ bibliotekarza."

W grudniu 1897 r. członkowie pierwotnego zarządu zwołali do lokalu

Towarzystwa Oficjalistów prywatnych, gdzie urzędował Stanisław Bal, walne zgromadzenie byłych członków i ci na wniosek Zygmunta Poznańskiego uchwalili wznowić od nowego roku działalność Związku. W dniu 21 stycznia 1898 udało się stworzyć nowy Wydział. Prezesem obrano Jana Gwalberta Pawlikowskiego. W dniu 11 marca odbyło się pierwsze zebranie odczytowe: Przemówienie inauguracyjne Pawlikowskiego ogłosiło "Słowo Polskie" z dnia 19 marca. Prelegentem pierwszego wieczoru był znany biolog prof. Józef Nusbaum /późniejszy Hilarowicz/ na temat "Geneza snu i czuwania".

X

X X

Żeby wprowadzić czytelnika in medias res działalności Związku i w atmosferę czasu, przytoczę tutaj artykuł "Słowa Polskiego" z jesieni r. 1909 /nr. 456/, świadczący autentycznie za co Związek był uważany. Znajdą się tam szczegóły historyczne, których potem nie będę powtarzał. Dokument ten brzmi:

"W dniu dzisiejszym Związek naukowo-literacki otwiera swoje podwoje na sezon jesienny. Jest to jedna z najsympatyczniejszych instytucji we Lwowie. Bez bytniego rozgłosu, nikomu nie uciążliwa, nie wymagająca od nikogo materjalnego poparcia /krom 1 kor. miesięcznie od najbliższych przyjaciół-członków/, zdawałoby się nawet - bez oparcia na jakimś wyraźnym, realnym interesie społecznym, istnieje ona lat szereg i rośnie. Dziś Związek jest popularny; w szerokich kołach naukowych, literackich i artystycznych uznano jego rację bytu, rzec nawet można, że stał się już w naszem życiu umysłowem instytucją niezbędną.

Niema nic podobnego ani w Krakowie, ani w Poznaniu, ani w Warszawie, ani w Wilnie. Tam wszędzie zazdroszczą Lwowu tego salonu literackiego. I nie trzeba się temu dziwić. Stworzenie takiego organu nie jest łatwe. Ma on w swojej naturze coś niezmiernie luźnego i nieuchwytnego - zaspokajać ma potrzebę niejasno uświadamiającą się w umysłach i dającą się

wyprowadzać w pole byle jakim surogatem towazzyskiej wymiany myśli, choćby w kawiarniach, - niemniej potrzebę istotną.

„Są przecież we Lwowie katedry uniwersyteckie, istnieją towarzystwa naukowe, gdzie nie brak wykładów, zdarzają się odczyty, cieszą się w szerokich sferach popularnością powszechne wykłady uniwersyteckie; a jednak brak tam pierwiastku tego, który daje rację bytu Związkowi. Potrzeba Związku zrodziła się poza katedrą akademicką i poza salą wykładów popularnych, tam, gdzie myśl, puszczona wolno, trzyma się jeszcze pracowni naukowej i zawisa nad umysłowością społeczeństwa której stać się ma dorobkiem i zaczynem, bez żadnej rękojmi, czy będzie zauważona i wchłonięta. A można mieć naukę w gabinetach, można ją dogmatycznie rozrzucić okruchami wiedzy po szkołach elementarnych i pomimo to nie podnieść kulturą poziomu umysłowości. Ta w każdej sferze i w każdej porze /nie tylko w porze urzędowej nauki/ musi być utrzymywana w stanie pewnego podniecenia i głodu. Umysłowość powszechna zwłaszcza w sferach, które szkolnie stoją na wyższym poziomie oświecenia, nie może zostawać bez ruchu. Zagłuszenie ciekawości umysłowej jest dla niej śmiercią, a zanik krytycyzmu, bierność poznawcza - jest chorobą, odpowiadającą w organiźmie atonji organów trawienia. Umysł, choćby najoświeceńszy, ale pozbawiony władz ruchu i chłonności staje się balastem społeczeństwa, hamującym jego polor duchowy.

„Przesądem jest, że oświata polega na siejbie wiadomości tylko między dziećmi i ludem; wielkie jej zadanie to nie dać zwiędnąć i spróchnieć temu, co się już wyhodowało umysłowo z wielkim nakładem sił społecznych, mianowicie nie zatracić tzw. "inteligencji", która ma być środowiskiem myśli twórczej społeczeństwa.

„W tem znaczeniu Związek naukowo-literacki jest instytucją oświatową. Stara się on o podtrzymanie dobrych stosunków między pracowniami wytwórczemi nauki, sztuki i piśmiennictwa a najbliższem ich środowiskiem, przez które praca twórcza myśli sączyć się powinna do społeczeństwa.

// Zbyt rychło i zbyt często życie zastaje nas odwróconymi tyłem do wszystkiego, co mogłoby nas wzrącić w jakiś ruch umysłowy. Po wyższe wykształcenie z doktoratami sięgamy dla karjery życiowej bez żadnego przywiązania do pracy umysłowej; z uniwersytetu wychodzimy, jak ze sklepu dyplomów, do którego drugi raz się nie wraca. Widok dzieł nowych nie budzi w nas tęsknot, ani skojarzeń, ani ciekawości; między nami a pracowniami wiedzy i sztuki, o które niedawno tak blizko ocieraliśmy się, tworzy się przepaść, pogłębiana upodobaniami w uciechach materjalnych i zmysłowych, przepaść radykalniejsza od tej, która istnieje między wielką cywilizacją a ludem. Lud ma jakieś życie duchowe, oparte na wysiłku myślowym, a my w tym stanie żadnym wykazać się nie możemy. Pospolity to widok, że nowa książka błądzi bodaj pod strzechy, krąży między samotkami /gdzie wiele kobiet/ i między młodzieżą, ale niema jej kto czytać między tysiącami doktorów filozofii, - tak syci są już pracy umysłowej.

// Związek naukowo-literacki ma tedy zadanie ułatwić obcowanie producentów we wszystkich dziedzinach twórczości umysłowej z pierwszemi szeregami konsumentów, ma zawiązywać przez wymianę myśli współżycie społeczeństwa z pracowniami, wytwarzać inicjatywę w tym kierunku wśród inteligencji. Chodzi mu nie tylko o stronę materjalną nowej wiedzy, czy natchnień, ale bodaj w większym stopniu o wyrabianie nałogów zajmowania się zdarzeniami w tej dziedzinie, o podtrzymywanie w umysłach wrażliwości i krytycyzmu. Związek zapobiegać ma gorszemu stokroć od nieuctwa - ospalstwu umysłowemu, chroniącemu się od nowych wrażeń i wysiłku.

// Początki Związku naukowo-literackiego sięgają czasów bajecznych. Towarzystwo tej nazwy powstało mianowicie w r. 1893. Do założycieli należeli Fr. Kawita-Pawroński, R. Palmstejn, St. Kłobukowski, ś.p. Klemensiewicz, St. Bal, ś.p. dr. Uhma i in. Próba nie udała się. Po dwuletniej wegetacji Związek przestał istnieć. Pozostał zaledwie ślad w tradycjach, że mieli wtedy odczyty i pogadanki: K. Gorzycki, T.

166

Dwernicki, Cz. Uhma, Gawroński, Iwan Franko, Kasprowicz, L. Bruner, Br. Szwarce, Edmund Libański, Miriam.

// Odrodziła się myśl Związku w grudniu 1897, bardzo nieśmiała narazie. Zbierano się w handlu Bayera w gronie 10-14 członków. W styczniu 1898 r. ukonstytuował się wydział, do którego weszli: Jan Popławski, Ernest Adam, Jan Pawlikowski, Józef Nusbaum, Jan Kasprowicz, Zdzisław Dębicki, Łuniński, Czesław Uhma, Gorzycki, W. Dąbrowski, Stanisław Kłobukowski. Prezesem obrano wtedy Jana Pawlikowskiego, który z małą przerwą piastuje tę godność do chwili obecnej.

// Uroczyste otwarcie Związku odbyło się 11 marca 1898 r. w lokalu przy ul. Zielonej. Zagaił je prezes Pawlikowski, a przemówienie jego ogłosiło ówczesne "Słowo Polskie" /w tygodniku art. lit. z 19 marca/. Pierwszy odczyt wygłosił prof. J. Nusbaum /o genezie snu i czuwania/.

// Dzieje Związku stanowić będą ciekawy przyczynek do historji umysłowości Lwowa. Zarówno skład wydziału, jak i prelegentów przypominać będzie, jacy ludzie i jakie sfery starały się o wpływ w życiu umysłowym, jakie tematy najwięcej interesowały. W r. 1898 odczyty wygłosili oprócz prelegentów na inauguracji: Szczurat, Rusin /o literaturze rosyjskiej lat ostatnich/, Adolf Walewski aktor, dr. Moraczewski lekarz, dr. J. Gorzycki, Kasprowicz, Sr. Łuniński, Wł. Kozłowski (filozof/, ptrof. Ernest, Z. Poznański.

// Sprawozdanie Związku za rok 1901 ogłoszono drukiem. Był to rok najlepszy. Urządzono 31 wieczorów literackich. Mówili z katedry lub recytowali: p. Z. Grynbergowa /3 razy/, Moraczewski, Pawlikowski, J. Tenner /3 razy/, Z. Poznański, R. Nusbaumowa, Radzikowski, Gargas /2 razy/, Walter, Arkawinówna, R. Vorzimmerowa, J. Mokłowski, Augustynowicz, Gawroński, Raciborski. Urządzono w tym roku uroczysty wieczór Sienkiewicza z konkursem jego imienia na charakterystyki twórców; wydawnictwo Związku "Wiedza i życie" /H. Altenberg/ liczyło już wtedy 21 tomów. Związek miał czytelnię czasopism naukowych. Liczba członków doszła do 106, przychód kasowy do cyfry 3.200 kor. Słuchaczy zwyczajnie nie było

167

więcej nad 30-40 osób. Skład wydziału stanowili: Pawlikowski, Kasprowicz, Poznański, Eulenfeld, Klemensiewicz, Kopia, Nusbaum, Lilien Edward, J. Tenner. Lokal mieścił się wtedy na ul. Trzeciego Maja 5.

„ Przytaczamy te dane przykładowo dla uprzytomnienia linji rozwoju. Była ona falista i nadal: w jednym roku o wykłady było łatwiej, w innym trudniej. Związek ożywiał się i naprzemian zniechęcał, ale istniał stale odpowiednio do napięcia interesów umysłowych w środowisku.

„ Związek w ostatnich latach utracił nieco charakteru klubowego, przybrał natomiast cechy sali otwartej. Życie zamknięte w szczupłem gronie najgorliwszych zwolenników Związku wydawało się mało produkcyjnem, zwłaszcza ze względu na wydatki, jakie pociągało za sobą utrzymywanie lokalu osobnego z salą wykładową, której używało się rzadko i z salą czytelnianą, z której nie korzystano prawie wcale. Obecnie Związek urządza swoje wieczory czwartkowe w sali Tow. politechnicznego; uproszczony w ten sposób budżet pozwolił zniżyć opłatę członkowską Związku do połowy /do 1 kor./, wykłady zaś w dogodnej sali ściągają szerszą publiczność, przez co żywe słowo zyskuje na znaczeniu i wpływie.

„ Wieczory czwartkowe Związku, cieszące się znaczną liczbą słuchaczy /liczba 150-200 osób nie jest rzadkością/, a połączone z dyskusją, utrwaliły swój byt. Obecnie trudno byłoby wyobrazić sobie życie Lwowa bez tych wieczorów, w których świat oświecony styka się ze sferami uniwersyteckiemi, przedstawicielami literatury i sztuki, rozszerzając w tem żywem obcowaniu zakres swoich zainteresowań umysłowych.

„ Trudno zaprzeczyć, że nawet w tak ciężkich warunkach, jak lwowskie, Związek nie robi wszystkiego, coby mógł zdziałać. Ma on przed sobą duże jeszcze pole rozwoju, które zdobędzie, o ile przy dobrych chęciach starczy ludziom z wydziału czasu na oddanie się tej pracy. Uciążliwość bowiem warunków, o której mówię, polega między innemi głównie na tem, że jednostki, którym zależy na ożywieniu ruchu umysłowego, pochłonięte są pracą w różnych kierunkach i z trudem zdobyć się mogą na tego rodzaju wysiłki życia towarzyskiego. Bądź co bądź jest to dziedzina

168

towarzyska, bo uwarunkowana bezinteresowną wymianą myśli i do tego na wysokim poziomie interesu umysłowego, wymagająca pewnej swobody czasu i umysłu.

„Wracając do zadań Związku, o których z początku była mowa, dodać należy, że "zużytkowanie pracy w tym kierunku podjętej, na korzyść szerszej publiczności" - jak określa statut Związku - jest niezbędne w interesie rozwoju kultury narodowej.

„Lwów jest dzisiaj najbogatszem ogniskiem polskiego życia umysłowego. Istnieje tu wiele towarzystw naukowych i szkół wyższych, więcej niż gdziekolwiek w miastach polskich. Rozwinął się nadto do niebywałych dawniej rozmiarów księgarski ruch wydawniczy, pretendujący do stwarzania i podtrzymywania kierunków i mód umysłowych. To, co się nazywa duchem czasu, prądem literackim, tutaj we Lwowie ma wszelkie dane do formułowania się i szukania swego wyrazu z pewną dozą odpowiedzialności dziejowej wobec innych miast polskich i dzielnic. Ale temu zadaniu Lwów nie może sprostać przy dzisiejszej swej dezorganizacji życia umysłowego i towarzyskiego. Organizacja jakakolwiek, aby tylko stykająca niewiedzące o sobie jednostki i sfery, jest niezbędna, jeśli środowisko tak wielkie, jak Lwów, ma wydawać z siebie ton. Bez tego żadna myśl, utajona w gabinetach, nie stanie się prądem kierowniczym umysłowości; wszystko ginąć będzie bez rezonansu w umysłach współczesnych, pozostawionych przypadkowemu kierunkowi przedsiębiorców druku, sceny, wystaw.

„O twórczości narodowej, według jakiejś linii historycznych, nie może być mowy w tych warunkach. Umysłowość bierna, nie ożywiona własnym ruchem wewnętrznym, staje się łupem prądów pewnętrznych, bez żadnych zresztą dla świata korzyści.

„Liczenie na prasę w tych warunkach również jest zawodne, bo i ta bez oparcia o pewne organy myśli zbiorowej, nie mając gdzie wyczuć tętna, nie wyssie prądów z "palca". Wszystkie próby organizowania umysłowości i ożywiania jej przez wymianę myśli są elementarnym warunkiem życia w zbiorowiskach, powołanych do przewodzenia społeczeństwu.

169

Związek naukowo-literacki spełnia w miarę możności cząstkę zadań w tym kierunku i dlatego zasługuje na życzliwe względy i na poparcie".

Dzieje Związku doskonale ilustrują tendencję rozwojową Lwowa jako ogniska polskiej kultury. Ruch umysłowy wśród inteligencji wzrastał w proporcji do żywotności poczucia narodowego w całej masie ludności polskiej. Nie brakło podniet w tym względzie, i to bardzo dotkliwych, płynących ze współżycia z rusinami. Ich agresywny stosunek do Polaków, zaostrzony od pierwszych lat tego stulecia, otwierał oczy społeczeństwa na politykę austrjacką w tej dzielnicy i budził je ze śpiączki politycznej. Ułatwiło to działalność założonemu w r. 1903 stronnictwu Demokratyczno-Narodowemu. Coraz wyraźniej zarysowywała się różnica w postawie narodowej Galicji Wschodniej i Zachodniej.

Powstanie stronnictwa narodowego, związane ściśle z odrodzeniem "Słowa Polskiego", które w r. 1902 przeszło w ręce narodowej demokracji, stanowi również datę przełomową w życiu Związku Naukowo-Literackiego.

W r. 1903 Związek wskutek wejścia do prezydjum zarządu redaktora tego pisma znalazł tutaj mocne oparcie, zapewniające ciągłość pracy. "Słowo Polskie" pełniło odtąd rolę motoru, użyczonego temu warsztatowi. Dzięki swoim stosunkom pomagało ono w wynajdywaniu prelegentów i nadawaniu działalności Związku pewnego resonansu. Miało to oczywiście wpływ i na dobór ludzi, co potrochu zmieniało barwę zainteresowań umysłowych Związku na korzyść kultury narodowej.

Wyraziła się ta zmiana mimowoli i w tym, że coraz mniejszą rolę odgrywali w Związku żydzi. Mówię: mimowoli, bo nie było jeszcze wówczas programowego antysemityzmu wśród inteligencji polskiej, pełnej wiary w możliwość i w korzyści asymilacji. Następował charakterystyczny po obu stronach układ: "rozwiedźmy się": Żydzi sami tracili ochotę uczestniczenia w rozwoju polskiej idei narodowej. Była w tym jakaś konieczność dziejowa psychologiczna. Obcowanie z elitą polską na polu oderwanych zagadnień intelektualnych przedstawiało dla żydów wiele powabu umysłowego i obyczajowo-towarzyskiego, ale odkąd to - powiedzmy -

zabawa poczęła przybierać charakter serjo, przeradzając się w celową pracę kulturalną z perspektywą polityczną odrodzenia narodowego, zainteresowanie żydów, również w tym czasie narodowo się organizujących, musiało słabnąć.

Charakterystyczne jest i to, że po wybuchu akcji ukraińskiej w pierwszych latach stulecia lwowska elita żydowska, spolszczona i poniekąd wyrównana patriotycznie z elitą polską, pragnęła zamanifestować swoją przynależność do społeczeństwa polskiego, aby jej nie pomawiano o sprzyjanie ruchowi "ukraińskiemu". Zaznaczyło się to w sprawozdaniach rocznych takich instytucji kulturalnych, jak T. S. L. /Towarzystwo Szkoły Ludowej/, i właśnie Związku Naukowo-Literackiego /1901-1902/. Najwybitniejsze nazwiska rodów żydowskich znalazły się na listach członków założycieli, czy zarządów tych instytucji, całe szeregi garnęły się do występień publicznych, rzec można, manifestacyjnie. Wkrótce potem to ustało. Ten i ów z bogatych przedstawicieli żydostwa polskiego otrzymał stanowisko członka Izby Panów w Wiedniu, szanse ukrainizmu stawały się coraz wyraźniejsze przyszłość niewiadoma, żydzi cofnęli się na stanowisko neutralne.

Powtarzam: wśród elity polskiej nie było antysemityzmu. Znaczną jeszcze rolę w łonie tej elity odgrywali ludzie pochodzenia ziemiańskiego, a to jest w Polsce znamienne, że stosunek do żydów ukształtował się obyczajowo na modłę ziemiańską. Szlachta "z dwojga złego" wolała żydów niż mieszczaństwo, którego współzawodnictwa obawiała się politycznie. A stać ją było na luksus lekceważenia następstw ekonomicznych. Na wsi ludność wogóle nie była zagrożona psychicznie z tej strony, dzielił ją bowiem od żydów zarówno we dworach, jak w chatach, dystans towarzyski nie do przebycia. Obecnie stosunki w sferze inteligencji pod tym względem się zmieniły, pomimo, że utrzymywała się wiara w asymilację.

Prof. Bujak w swoim dziele "Galicja", wydanym w bibliotece "Wiedza i życie" pod redakcją Pawlikowskiego, osobny rozdział poświęcił rozważaniu konieczności i sposobów asymilacji.

X

X 171 X

* * *

Kierownikiem intelektualnym Związku Naukowo-Literackiego był od początku do końca Jan Gwalbert Pawlikowski. Nie mało autorytetu dodawał Związkowi Jan Kasprowicz, z którym Pawlikowski dzielił się funkcjami prezydialnymi. Kasprowicz był jednak raczej gwiazdą honorową stowarzyszenia, nie miał bowiem zupełnie uzdolnień kierowniczych. Pawlikowski jednak tak wysoko cenił Kasprowicza, że czuł się - wyznawał to poufnie - zażenowany, gdy poeta znalazł się po wyborach w r. 1898 na drugim miejscu. Tłumacząc się nadmiarem zajęć, ułożył się z Kasprowiczem, że będzie pełnił funkcję prezesa co drugi rok na zmianę z nim. Po r. 1903 ustaliło się jednak, gdy piszącego te słowa obrano do pomocy drugim zastępcą przewodniczącego, że pełniliśmy służbę we trzech.

Należy się parę słów Pawlikowskiemu w tym miejscu. Pozwolę sobie przytoczyć parę ustępów z pracy mojej o Pawlikowskim, zamieszczonej w książce "Pieśń w Górach" /Warszawa, 1930/:

"Kiedym poznał Jana Gwalberta Pawlikowskiego - było to we Lwowie w r. 1902 - głośnym był jego brat Tadeusz, dyrektor teatru, związany silnie z ogniskiem Młodej Polski. Przed laty poznałem w Krakowie ojca ich, Mieczysława, redaktora "Nowej Reformy". Interesowałem się tem nazwiskiem, związanem z Medyką i słynnemi zbiorami bibljotecznemi; wiedziałem z dziejów Ossolineum o protoplaście, który dał początek tej dynastji szerzycieli kultury i twórców. Z zainteresowaniem czytywałem w "Tygodniku Ilustrowanym" w r. 1897 powieść Mieczysława Pawlikowskiego "Baczmahę".

Jan Gwalbert Pawlikowski, właściciel Medyki, mieszkał we Lwowie, przy ul. Trzeciego Maja 5. W ogrodzie tegoż domu, w zbudowanym specjalnie pawilonie, mieściła się słynna bibljoteka Pawlikowskich, pozostająca pod opieką znakomitego historyka, Ludwika Kubali. Dowiedziałem się wtedy dopiero o Janie Pawlikowskim, że jest ekonomistą, profesorem ekonomiki w wyższej szkole rolniczej /późniejszej Akademji/ w Dublanach pod

Lwowem, że w Zakopanem ma piękny dom stylowy na Kozieńcu, że życie swoje dzieli między Dublany, Zakopane, Lwów i Medykę. W tym porządku. We Lwowie widzialny jest w Związku Naukowo-Literackim. Tutaj właśnie z nim się zetknąłem...

W r. 1903 na wiosnę znalazłem się i ja w zarządzie i odtąd z Pawlikowskim oraz z Kasprowiczem do samej wojny w nim pozostawaliśmy. To mi dało możność poznania bliżej Pawlikowskiego. A tu jedynie można było poznać go całego, jako człowieka inicjatywy, pracownika, przedewszystkiem zaś jako uniwersalność wiedzy. Dzięki niemu mogło powstać przy Związku wydawnictwo książkowe "Wiedza i życie", które w kilkudziesięciu tomach poruszyło najżywotniejsze zagadnienia filozofji, nauki i literatury. Redaktorem tej bibljoteki był Pawlikowski. W lokalu Związku miała parę lat siedzibę Szkoła nauk politycznych, którą prowadził Pawlikowski wraz z rektorem Ochenkowskim.

Związek urządzał w ciągu roku 20 do 30 zebrań odczytowych z dyskusją na tematy, które w danym momencie najżywiej interesowały literatów, publicystów, artystów. Pawlikowski w każdym wypadku mógł być jeśnim nie prelegentem, to korreferentem. Wymienię niektóre odczyty, które sam wygłosił: O słowie, jako elemencie sztuki poetyckiej, O stylu zakopiańskim, O współczesnej nauce rolniczej /1902/, o przedstawieniu barw w poezji, o Królu Duchu /1904/, O źródłach i pokrewieństwach towianizmu /dwa odczyty 1906/, O mistyce Słowackiego /1907/, O krainie duchów w wierzeniach naszej mistyki romantycznej, Słowacki o przyszłym Człowieku /1908/, O mesjanizmie polskim /dwa odczyty/, O nieznanym rapsodzie Króla Ducha /1909/, Styl jako zjawisko społeczne.

Rozległa wiedza Pawlikowskiego znajdowała sympatyczne ujście w środowisku tych zebrań; on sam odczuwał potrzebę głośnego myślenia i wymiany myśli. Był też duszą Związku. Imponował mi rzadko spotykanym darem interesowania się wszystkiemi zagadnieniami nauki, sztuki, i życia. Życie ludzkie, przyroda, były dla niego czytelnemi księgami, niby pierwszemi tomami leksykonu nauki, kultury i literatury. Umiał podchodzić z właściwej strony do każdej dziedziny, rozumieć ją jasno,

a każda rzecz budziła w jego umyśle odległe związki i filozoficznie się pogłębiała. Miał to w kulturze umysłu, że mu się nie plątały metody dochodzenia każdej z tych rzeczy. Nie był literatem-estetą tam, gdzie trzeba było być ekonomistą i odwrotnie, tak samo kąt widzenia polityczny nie zlewał mu się z filozoficznym. A jednak był w nim na spodzie, przeprogiem intelektu, jakiś zaczyn, który dla tego wszystkiego, jak dla gałęzi, tworzył pień, karmiący każdą myśl i decyzję żywotnemi sokami.

Było coś antycznie perypatetycznego w biesiadach, które się przeciągały do północy poza salą odczytową przy herbacie w kawiarni. Te ściślejsze gawędy były nieraz pożyteczniejsze od publicznych. Tu kiełkowały idee, a co ważniejsza, umysły przywykały do wyżyn. Przypisywałem to wpływowi Pawlikowskiego, który u siebie w duszy przeniósł wszystkie upodobania osobiste w sferę życia umysłowego. Najmniejszej nie czuł potrzeby t. zw. używania życia, albo wyróżniania się z tła swemi przewagami osobistemi. W naszem środowisku literacko-cygańsko-proletarjackiem choćby z powodów swej niezależności materjalnej łatwo mógł się kusić o tytuł mecenasa czy amfitrjona; tymczasem z niego raczej trzeba było brać przykład umiarkowania potrzeb i rachunkowości. Zrównoważony duchowo, opanowany był w nerwach; zawsze równie pogodny, z uwagą zawsze słuchany, przepięknie sam słuchał. Nie robi z siebie słońca wesołości, ale zawsze umie dyskusję podnieciś doskonałym dowcipem. Pogoda Pawlikowskiego nie jest słoneczna i nie jest bez melancholji; daje światło rozproszone jak z lampy alabastrowej. Światło czyjeś razi, gdy rzuca promienie, zmuszające interesować się osobistością bezpośrednio. Pawlikowski - jeśli wolno pomagać sobie porównaniami - jest jak domostwo z zapuszczonemi firankami; gdzieś świeci się w ostatnim pokoju; ale osoby nie widać, nie wystawia się na przyźbę domostwa. Światło swoje rozprasza w rzeczach, któremi zniewala uwagę słuchaczy, ale sam jest ukryty, sobą nie zajmuje nigdy. Ze szranków spraw osobistych chętnie się wycofuje. Wszystko mu się jawi - napozór - objektywnie. Zna rzeczy wesołe i chętnie niemi się dzieli, ale sam raczej smutny. Robi wrażenie człowieka samotnego. Własny świat wewnętrzny mu

wystarcza i w nim przebywa. Nie widać, by potrzebował oparcia w kimś uczuciowego. Wierny i lojalny w przyjaźni, nie uzewnętrznia łatwo swych uczuć. Stoi sam.

Tak go pamiętam. Dla rysopisu dodam, że jeśli się czem wyróżnia, to chyba w ubraniu, lubi mianowicie nosić białą kamizelkę i biały krawat, co łącznie z kolorytem głowy daje całości jasny charakter, budzący zaufanie do ogólnej czystości charakteru osobistego. Szczupły, wysokiego wzrostu, w okularach, z zarostem siwym króciutko przystrzyżonym i szlabem już owłosieniem czaszki, postawę ma zawsze młodzieńczą. ~~Gdy się wiedziało, że od młodości był zawołanym taternikiem.~~

"Mógłby ktoś wyobrażać sobie, że jednostka w tych warunkach niezależności materjalnej i upodobań umysłowych musi być rodzajem sybaryty intelektualisty i estety, który się spala łagodnie w uciechach umysłowych. A jednak, kiedy w r. 1903 nowopowstające stronnictwo Demokratyczno-Narodowe przystąpiło do organizowania kadrów, Pawlikowski stanął w szeregach jako polityk, zgodził się objąć prezesurę zarządu i obowiązek, związany z tym posterunkiem, pełnił doskonale aż do wojny."

"Nie będę wymieniać szczegółowo zmian, jakie zachodziły w składzie zarządu /t. zw. Wydziału/ Związku. Nazwiska z pierwszych lat wymienione już były tutaj poprzednio. Stałym i bardzo oddanym Związkowi był członek zarządu, pełniący rolę skarbnika, Bolesław Eulenfeld-Bolesławicz. ~~Wymienia niektóre zwłoki~~. Na wyborach w r. 1903 weszli do Zarządu: Adam Cybulski /sekretarz/, Adam Skałkowski /bibliotekarz/, prof. Marjan Raciborski, Tadeusz Pini, Kazimierz Jarecki, Pietsch, Jul. Tenner /Prezydium dawne/. W r. 1905 sekretarzem był Wiktor Struśiński, bibliotekarzem Edmund Walter /sędzia, muzyk/. W r. 1906 Kasprowicza już nie było we Lwowie, do zarządu wszedł lekarz Wacław Moraczewski. W r. 1907 wszedł docent Władysław Witwicki. W r. 1908 ustąpili Tenner i Walter, wszedł Kornel Makuszyński /jako sekretarz/. W r. 1909 wybrano do Zarządu Marjana Gawalewicza na krótko jednak, bo zmarł w r. 1910. W sprawozdaniu za r. 1910 poświęcono też wzmiankę zmarłemu prof. Edmundowi Biernackiemu, dawnemu członkowi zarządu. Gdy mowa

o zmarłych, zanotowanie muszę słowa sprawozdania zarządu z r. 1904, poświęcone śp. Piotrowi Chmielowskiemu: Brzmiały one tak:

"Zmarł w roku bieżącym Piotr Chmielowski, jeden z najznakomitszych członków naszego stowarzyszenia, zabalotowany 12 listopada r. 1903. Z między nami zaledwie kilka miesięcy. Nie zdążył, obarczony pracą, doprowadzić do skutku przyobiecanego Związkowi odczytu, uczestniczył jednak chętnie w naszych zebraniach czwartkowych, biorąc udział w dyskusjach, a nawet przykładał rękę do prac Związku jako członek komisji Zimorowicza. Wydział Związku dał już dowód rozumienia doniosłości straty, przeznaczając jeden wieczór naukowy na uprzytomnienie w pamięci życia i prac śp. Chmielowskiego. W dniu 3 czerwca rb. wobec licznej publiczności prezes Związku Jan Kasprowicz w gorących słowach wypowiedział wspomnienie o zmarłym, poczem członek Wydziału Tadeusz Pini wygłosił obszerną biografię zmarłego uczonego. Nie poprzestając na tym hołdzie publicznym Wydział notuje tę stratę w sprawozdaniu dorocznym w celu zaprotokułowania wyrazu czci dla Zmarłego ze strony członków Związku, a tę cześć wyrażą Panowie przez powstanie".

X

X X

Zanim przystąpię do informacji o najważniejszej stronie działalności Związku, mianowicie odczytowej, muszę parę słów poświęcić dziejom organizacyjnym Związku.

Najwięcej kłopotu było ze sprawą funduszów, potrzebnych na utrzymanie lokalu, czytelni, woźnego. Inicjatorzy i autorzy statutu nie liczyli się z tą rzeczywistością, że Związek będzie miał do czynienia z członkami niezamożnymi. Przeciętny "inteligent" lwowski ze sfery literatów, dziennikarzy, artystów, docentów, młodzieży akademickiej - liczył swoją kieszeń na centy, nie na guldeny, więc nawet drobna opłata miesięczna była dla niego uciążliwą. Inicjatorzy pojmowali rzecz po mieszczańsku, wpatrzeni we wzory "Kasyna", gdzie byłby klub z fotelami, czytelnia, biblioteka, bufet, jak w mieście prowincjonalnym,

gdzie takie kasyno lub "świetlica" stanowi jedyne ognisko kultury społecznej. Tymczasem Lwów różniczkował już w inny sposób swoje potrzeby kulturalne. Biblioteki były bogate w mieście i dostępne, z czytelniami w kawiarniach choćby nie mogła czytelnia Związku konkurować, tymbardziej z bufetami. Z trudem udało się ten nałóg kasynowy wyperswadować i strukturę Związku uprościć. W drugiej połowie omawianego okresu Związek korzystał z sali zebrań Towarzystwa Politechnicznego na ul. Zimorowicza obok "Słowa Polskiego", płacąc niewielką kwotę za używanie sali w wieczór czwartkowy.

Przytoczę dla ścisłości historycznej, jak ta sprawa wyglądała według sprawozdania Zarządu, przedstawionego Walnemu Zgromadzeniu 26.II.1904:

"Na jednym z posiedzeń Wydział, naglony narzekaniami członków i publiczności na ubóstwo dawnego lokalu /na ul. Kopernika/, postanowił przenieść jeszcze raz swoje ognisko. Lokal, wynajęty w gmachu Skarbowskim, a zajęty 1 lutego rb., jest znacznie droższy od poprzedniego, ale tyle dogodniejszy, że łatwiej z dochodów zwiększonych go opłacić. Wynajmujemy go do spółki ze Szkołą Nauk Politycznych, dzieląc po połowie koszta i dochody z ubocznego odnajmowania. Koszta przenosin oraz pewnego przyozdobienia lokalu i wyekwipowania w meble pokryliśmy z resztek funduszu Sienkiewiczowskiego /około 300 koron/, pozostałego z lat dawnych - w słusznym mniemaniu, że fundusz nie mógł być lepiej użyty.

"Skarbnik przedstawi nasze dochody i wydatki a te cyfry usprawiedliwią usiłowania Wydziału skierowane ku pomnożeniu dochodów nadzwyczajnych. W celu utrzymania budżetu w równowadze, zdecydowaliśmy się pod koniec roku wprowadzić opłatę za wstęp gości na wieczory czwartkowe po 20 groszy /halerzy/ od osoby. Środek ten nie zawiódł"...

Wprowadzenie opłat jednorazowych było powodem, że zmniejszyła się ilość członków stałych. Sprawozdanie z r. 1905 zaznacza spadek ze 111 członków do stu, stwierdza jednak, że frekwencja czwartkowych wieczorów stale się zwiększa: na niektórych wykładach bywało do 300 słuchaczy.

Były różne pomysły pomnożenia dochodów. Projektowano np. zorganizowanie przy Związku teatru amatorskiego. Znowu był to pomysł typu małomiejskiego, nie liczący się z istnieniem we Lwowie doskonałego teatru. Żeby jednak zrobić jakiś użytek z nowego lokalu, postanowiono w zarządzie urządzanie herbat literackich dla członków, ich rodzin i zaproszonych gości. Zebrań takich urządzono w r. 1904 jedno, a w r. 1905 dwa /w styczniu i w lutym/. "Na pierwszym z nich - czytamy w sprawozdaniu - zapoznano się z "Ucztą Herodjady" Kasprowicza, na drugim przyjętą była poezja p. Maryli Wolskiej w interpretacji artystki dramatycznej p. Wandy Siemaszkowej, która odczytała rozdział "Ogni Kupalnych" utalentowanej poetki. Na tymże zebraniu Jan Gwalbert Pawlikowski wygłosił konferencję o przedstawianiu barw w poezji. Na następnym zebraniu p. R. Tyszkiewiczowa odczytała szereg utworów poetów najmłodszych, pogadankę zaś wygłosił prof. W. Bruchnalski, biorąc za temat "pióro", jako motyw mitologiczny. Rzecz tę wydrukowano w miesięczniku "Lud" z r. 1905".

A dalej czytamy w tymże raporcie: "Czytelnia Związku funkcjonowała właściwie tylko w dni odczytów, a uposażona była w kilkadziesiąt czasopism /38 polskich/. Czytelnia nie spełnia należycie swego zadania"..

W tymże sprawozdaniu jest mowa, że Związek przygotowywał się do uroczystego potraktowania jubileuszu Reja. Ponieważ jednak Koło Pań w T. S.L. gotowało taki sam obchód, więc dla nierobienia konkurencji instytucji oświatowej zawarł z Kołem spółkę, dając mu prelegenta w osobie prof. Bruchnalskiego i wybranej recytacji, tytułem zaś odszkodowania Związek dostał od Koła 100 Koron.

W sprawozdaniu za r. 1906 - nowa fala kłopotów z lokalem. Lokal w gmachu Skarbkowskim okazał się za ciemny, i za drogi. Sala odczytowa była za mała, gdy niektóre odczyty gromadziły 250-350 osób /były to odczyty ks. Cralewskiego z Warszawy, Antoniego Potockiego i AL. Brückners/. Za drogi okazał się dla tego, że Szkoła Nauk Politycznych na wiosnę wyprowadziła się, szukając pomieszczenia bezpłatnego. Zarząd uchwalił przenieść się do Kasyna Miejskiego na ul. Akademickiej.

Oddano tam Związkowi na odczyty jedną z sal /do wyboru/, a w drugiej pozwolono rozłożyć się z czytelnią.

"Miesiące letnie - czytamy w sprawozdaniu - były krytyczne. Do zwykłego zastoju /w dochodach/ letniego dołączyło się nadużycie, dokonane przez woźnego, który sprzeniewierzył parę set koron zainkasowanych. Długi Związku za lokal i prenumeratę pism dosięgły tysiąca koron"...

Wobec tego układ z Kasynem narazie mógł się wydawać korzystny i to dla obu stron. Opłata każdorazowa za odnajem sali była niewielka, a kasynowcy, którzy się z sobą nudzili, zyskali możność przysłuchiwania się odczytom.

Nie było to jednak stadło dobrane. Publiczności na odczytach było przeciętnie więcej, ale to obniżało właśnie poziom dyskusji. Ogólne doświadczenie pouczało, jak trudno jest w tego rodzaju stowarzyszeniu połączyć potrzeby elity intelektualnej z zadaniami popularyzacji i dochodowości. To też w sprawozdaniu za r. 1907, złożonym 9 stycznia 1908 znajdujemy już refleksje zarządu, czy nie należałoby obmyśleć pewnego rodzaju dwutorowości Związku: 1/ na wieczory czwartkowe wynajmować dużą salę, a 2/ na ściślejsze zebrania członków, interesujących się naprawdę zagadnieniami, poruszanymi w odczytach, - utrzymywać osobny mały lokal.

W sprawozdaniu za r. 1908 /odczytanym 22. 11.1909/ czytamy: "Odczyty od stycznia do maja odbywały się w Kasynie Miejskim, wszakże z powodu złego ogrzewania i ciągłych przeróbek sali na bale i przedstawienia lokal był tak niedogodny, że Wydział postanowił zmienić lokal. Zawarta została umowa od września z Tow. Politechnicznym o wynajem na odczyty sali. Sezon jesienny zaczął się w tym lokalu /Zimorowicza 9/, gdzie nam oddano salę za opłatą 35 koron, bez opału 30 koron, za wieczór".

I ten układ okazał się najdogodniejszy - pozostał też do końca.

X

X X

Nie przechowałem sprawozdań za następne lata. Jedno z nich, za r. 1912, było skomentowane w artykule "Słowa Polskiego" z 21 maja 1913r.

Rozpisano się tam szerzej o Związku z powodu sprawozdania za r. 1912. Ponieważ i w moim opowiadaniu wypada zaraz przejść do działalności głównej Związku, mianowicie do odczytów, uważam za stosowne przytoczyć tutaj w całości ten artykuł. Są tam informacje o jego działalności i opinia publiczna o niej. Jest to więc dokument:

"Sprawozdanie Wydziału Związku naukowo-literackiego za rok 1912, przedstawione walnemu zgromadzeniu członków, stanowi poważną kartę w dziejach polskiego ruchu umysłowego. Bez przechwałki Lwów o sobie powiedzieć może, że w miarę sił wykonywa swój obowiązek w kierunku regulowania tego ruchu. Związek naukowo-literacki odgrywa w ognisku naszem rolę poważną i wywiera niemały wpływ na prądy literackie w innych miastach i dzielnicach.

"Myśl o potrzebach kultury powinna górować nad wszelką twórczością i świadomie ją regulować w interesach rozwoju życia narodowego. Kultura jest rezultatem pracy cywilizacyjnej społeczeństwa, ale też i zasadniczym tej pracy warunkiem. Nie dość stwierdzić w katalogu, że się ma tyle a tyle dzieł sztuki, literatury, czy nauki; ale czy w tym stosunku twórczość ta ilościowo i jakościowo utrzyma się na przyszłość, a tembardziej czy się pomnoży, na to naród liczyć nie może, nie prowadząc świadomej gospodarki swojej kultury. Dzieła twórczości są produktem środowiska narodowego, które należy uprawiać, podnosząc coraz wyżej poziom potrzeb umysłowych, dobrego smaku i dążności idealnych wśród ogółu. Ognisko cywilizacji zdawać sobie musi sprawę z tego, co i jak tworzy, co tworzyć powinno, a więc uświadamiać sobie prądy, zużytkowywać umiejętnie talenty, ułatwiać inicjatywę, zbliżać wzory, przestrzegać przed naleciałościami, nie odpowiadającemi typowi ducha narodowego i potrzebom kultur; jednem słowem ognisko takie musi ponosić jakąś odpowiedzialność za gospodarkę umysłową, aby ona była ekonomiczną i celową.

"Organy tego typu, co Związek naukowo-literacki, bardzo są w tym względzie pomocne. Związek lwowski zdobył już sobie posłuch. Kilkanaście lat pracuje nad tem, aby się przystosować do swych zadań i to co jest

180

rzeczą najtrudniejszą - stać się pulsem życia umysłowego. Związek w znacznym stopniu to osiągnął, pomimo, że szereg ostatnich lat w piśmiennictwie polskiem i sztuce krytyka zaniedbała. Panowała bezstylowość i bezplanowość. Twórczość narodowa szła ślepo, gubiąc ślad i dając się zwodzić na manowce byle krzykiem mód importowanych.

„Ostatnie lata w Polsce to głucha walka o samoistność myśli polskiej i o prawo gospodarowania w domu. Ważyły się losy naszego domu, czy mamy w nim być panami, czy komornikami. Coraz pokorniejsi skazywaliśmy się dobrowolnie na los dostawców surowca, zrzekając się własnej myśli twórczej. Eksploatowały nasze motywy i surowe talenty cudze cywilizacje i podjadki różnego gatunku. Narodowość jako czynnik wewnętrzny twórczości podporządkowywano wszelkim innym prądom, które miały kształtować nasze go ducha wedle przypadkowych haseł i gustów snobistycznych. Nie było o niej mowy w nauce, w sztuce wykręcał nam rękę cudzy modernizm, w literaturze pięknej zburzono podstawy pojęć, obowiązujących elementarnie naród cywilizowany, w krytyce i publicystyce czyniono umyślny zamęt i krzyk, aby nic, co rzetelnie polskie, do głosu nie doszło.

„Dopiero gdy Warszawa z Królestwem po kataklizmach powracać zaczęła do zdrowia, można było obliczyć siły czynne i naturalny kierunek łożyska myśli narodowej wymierkować. W olbrzymim jednak nawale prac zaległych, gdy nawet trudno określić, które pilniejsze, mało jest czasu i sił na robotę około ogólnych zadań kultury. Zgrywają się coraz lepiej głosy krytyki, coraz śmielsze, coraz świadomiej nawołujące do pracy programowej nad odrodzeniem ducha narodowego. Dopiero w tych warunkach taki Związek naukowo-literacki we Lwowie mógł być lepiej zrozumiany i sam wiele rzeczy mógł lepiej zrozumieć.

„W tym świetle oceniać należy usiłowania Związku. Wpływ jego działalności dałoby się łatwo odszukać w literaturze i publicystyce. Sympatiami cieszy się coraz większemi, a w innych ogniskach polskich w Galicji i za kordonem nieraz zazdroszczono Lwowu tej łatwości pozornej z jaką życie Związku podtrzymuje.

Konferencje czwartkowe Związku w r. 1913 i w początkach r.b. obracały się koło zagadnień kultury w różnych dziedzinach. Tworzyły się całe komplekxy tych zagadnień w pewnej systematycznej ciągłości i całe kampanie. Do takich należała kampania, prowadzona przez prezesa Związku dr. Jana Gwalberta Pawlikowskiego pod wezwaniem "Kultura a natura". Zajęła one kilka wieczorów. Wykłady prof. Pawlikowskiego wyszły potem w "Lamusie" i rozszerzone w osobnej książce. Dyskusja była gruntowna. Przeniosła się ona nawet do innych ognisk, jak Towarzystwo Politechniczne, tow. "Ochrone Tatr" i zostawi po sobie nietylko w literaturze ślad trwały. Obrona piękności przyrody polskiej, jako postulat kultury dobrego smaku i miłości kraju jest zjawiskiem znamiennem umysłowości dzisiejszej, pochwyconem umiejętnie przez Związek.

Z dziedziny kultury estetycznej poza tem było wiele innych konferencji. Prof. H. Grosman miał odczyt na temat "Czy mamy kulturę estetyczną?" W związku z tą kwestią dr. Jan Pawlikowski mówił następnie wogóle o tem "Co to jest kultura estetyczna", zagajając szeroką na ten temat dyskusję. J. Snowicz /W. Wolski/ wygłosił rzecz p.t. "Z dziedziny piękna", drukowaną następnie w "Lamdzie". Prof. Zygmunt Weyberg mówił o tem "Czy jest sprzeczność między twórczością artystyczną a naukową". Tutaj można też zaliczyć odczyty dr. Edwarda Leszczyńskiego z Krakowa "Symbolika słowa w świetle Bergsonizmu", oraz Marjana Olszewskiego "Nowe prądy w sztuce dzisiejszej".

Sprawy kultury naukowej poruszył Z. Wasilewski w odczycie "Nasze ognisko naukowe", mając na myśli lwowskie stosunki, domagające się reorganizacji w interesie nauki polskiej. Dyskusja w tej sprawie trwała parę wieczorów; zagaił ją po raz wtóry prof. dr. A. Szelągowski a doprowadziła ona do jednomyślnego niemal wniosku, że jest konieczne we Lwowie utworzenie Tow. przyjaciół nauk, któreby organicznie związało i uzupełniło dotychczasową działalność licznych towarzystw naukowych. Doniosły ten projekt przekazany został Związkowi do konkretnego rozpatrzenia w przyszłym sezonie. Kultury naukowej tyczył też odczyt prof. dr. Marjana Smoluchowskiego "Kobiety w naukach ścisłych".

Najbardziej odpowiedzialną kampanię przeprowadził Związek przy pomocy ankiety literackiej, zainicjowanej przez pp. Skoczylasa i Szarotę. Ankieta była obszerna, obejmowała wiele zagadnień współczesnej literatury; ale stało się za sprawą ducha czasu, który wysuwa pytania najżywotniejsze, że z całej ankiety przedmiotem największego zainteresowania stało się zapytanie, jaki jest stosunek naszej literatury do rzeczywistego życia, jakie jej znaczenie kulturalne. W odpowiedzi na to pytanie wygłosił w Związku dwa odczyty red. Z. Wasilewski, parę zaś wieczorów toczyła się dyskusja, wśród której zabierało głos kilkunastu pisarzy.

Rozprawy te drukowane w czasopismach /a stanowiące główny motyw książki "Myśl przebudowy" Z. Wasilewskiego/ odbiły się szerokiem echem we wszystkich trzech dzielnicach. Wydobyły one na jaw w dziedzinie literackiej te dążenia umysłowości, które już w stosunkach politycznych i społecznych wytworzyły silny prąd odbudowy narodu. Ankieta literacka Związku dokonała rewizji stanu psychicznego tzw. inteligencji, tej sfery, która ma pretensję kierowania życiem idealistycznem społeczeństwa, a sama jest od życia oderwaną i błąka się po manowcach zwietrzałego symbolizmu literackiego. Stanął program zniesienia paralelizmu między dwiema nierozumiejącemi się psychikami: z jednej strony inteligencji literackiej, z drugiej strony psychiki realnej /biologicznej/ społeczeństwa żyjącego, stojącego nieraz bezradnie wobec tragicznych zagadnień. Skierować całą energię umysłów oświeconych do zagadnień realnych, wytworzyć w Polsce syntezę ducha twórczego, opartego na woli życia, wybrnąć z dekadentyzmu, w który wciąga naszą świadomość rozpróżniaczoną, zagapioną na sprawy obce literatura - oto hasła rzucone przez Związek. Prąd ten nie wymyślony, lecz wzięty z potrzeb ducha czasu, tylko wyjaśniony, doprowadzony do świadomości, został zrozumiany i - rzec już można - przemógł wszystkie stare nałogi, stając się na czasy najbliższe jedynym postępowym kierunkiem.

Z zagadnieniami kultury umysłowości narodowej wiąże się dalej odczyt

xxxfx

prof. uniw. Jagiell. dr. Marjana Zdziechowskiego "Wpływy rosyjskie na duszę polską", ogłoszony potem drukiem, oraz Ludwika Hieronima Morstina redaktora "Museionu" krakowskiego "Zagadnienie bytu narodowego we współczesnej literaturze polskiej".

Naukę wychowania publicznego miały wprost na celu konferencje: Ludwika Skoczylasa "Rola literatury polskiej w wychowaniu narodowem", Zofii Odrzywolskiej "Szwajcarskie szkoły nowego typu w świetle zagadnień wychowania", potem dr. Eugenjusza Piaseckiego "Przyszłość rasy ludzkiej" /wych. fizyczne/ i Ignacego Kozielewskiego "Skauting jako kierunek wychowawczy".

Konferencja dr. Tadeusza Miechkego "Sprawa odłodzenia w teorji a w postępowaniu" wiąże wżr tę serję zagadnień wychowawczych z terenem naukowym psychologii. Psychologii również tyczył ciekawy i pożyteczny wykład prof. dr. J. Łukasiewicza o intuicji według Bergsona. Dziedzinę przyrodniczą reprezentował odczyt dr. Zygm. Zawirskiego "O wrotności zjawisk w przyrodzie".

Do najciekawszych konferencji należały wykłady prof. dr. Stanisława Grabskiego, a przedewszystkiem znakomita w pozycie naukowym prelekcja "Psyche narodów". Szkoda, że brak czasu nie pozwolił autorowi ogłosić tego wykładu drukiem. Prof. Grabski wygłosił ponadto konferencję z dziedziny socjologii "Indywidualizm a karność społeczna", z powodu zaś jubileuszu rzecz o Hugonie Kołłątaju. W dziedzinie historji, oprócz tej ostatniej konferencji mieliśmy nadto: wykład dr. Tadeusza Grabowskiego prof. uniwersytetu Jagiellońskiego "Skarga w świetle najnowszych źródeł", dr. Kazimierza W. Morawskiego z Krakowa "Rozkwit kultury francuskiej w Polsce", wreszcie rzecz poetycką, odczytaną przez autora p. Ignacego Kozielewskiego, utwór epicki o Władysławie Warneńczyku.

Pozostaje dziedzina historji literatury, w której Związek pochwalić się może również szeregiem interesujących konferencji. Prof. Kallenbach na wieczorze poświęconym Mickiewiczowi przedstawił nieznane szczegóły, dotyczące powstania III części "Dziadów". Odczyt tan ilustrowali recy-

tacjami p. Siemaszkowa i p. Krzyżanowski. Dr. Tadeusz Grabowski prof. uniw. Jagiell. mówił kiedyindziej o "Początkach krytyki literackiej w Polsce"; prof. Ludwik Skoczylas o"Nieboskiej komedji ze stanowiska sztuki scenicznej", Adam Grzymała Siedlecki z Krakowa "Rok 1863 w literaturze pięknej", prof. Jan Szarota "Maur-Maeterlinck jako myśliciel i poeta".

Jedna wreszcie konferencja wchodziła w zakres spraw ekonomicznych, mianowicie dr. AL. Szczepańskiego "Rozwój przemysłowy a samodzielność gospodarcza Polski".

Ogółem w sezonie ubiegłym Związek urządził 38 konferemcji, a suchy ich wykaz powyższy świadzy korzytnie o dobrej woli zarządu, o jego usiłowaniach wydobycia na jaw i formułowania zagadnień żywotnych, domagających się uświadomienia, wreszcie świadczy korzystnie o jego dobrych stosunkach z koryfeuszami nauki we Lwowie i Krakowie, którzy łożyli trud myśli w wieczory Związku. Wogóle Związek cieszył się niezwykłą popularnością. Dowodzi tego liczna frekwencja gości i ich dobór, łatwo z jaką Związek uzyskiwał prelegentów i zachęta moralna najlepszych sfer inteligencji, aby w pracy swojej nie ustawał.

Działalność Związku w tym ostatnim sezonie zasługuje tembardziej na podniesienie, że był to czas niepokoju politycznego i ogólnej prostracji, grożącej wyjałowieniem umysłów, niedostatecznie ugruntowanych w swojej jaźni narodowej. Za podmuchem czynników obcych w cudzym interesie powstawały prądy sztuczne, wydmuchujące w górę wszystko, co było w umysłowości polskiej nie dość związane z interesem życia realnego. Ogół zaś polski zdezorjentowany, steroryzowany pogróżkami, dociśnięty klęską ekonomiczną, zmęczony aż do utraty poczucia swego ja, wyprzągł się z pracy normalnej. Licznno na to, przyspieszając akty polityczne, któreby rozbiła opinja aprobować musiała. Wszystko tedy, co się robiło w tym czasie dla umysłów dodatniego, podwójnie dla społeczeństwa było cenne. Że nie przerywał swej pracy, ale owszem ją wzmógł, za to Związkowi wdzięczność się należy.

Taka była opinja o Związku, nie kwestjonowana przez żaden odłam prasowy.

Sądzę, że najwłaściwszym sposobem upamiętnienia dziejów Związku będzie zrobienie wykazu odczytów, które tam w okresie 1898-1913 wygłoszono. Postaram się sporządzić go z możliwą dokładnością.

X

X X

Wykaz wieczorów literackich w Związku Naukowo-Literackim.

w latach 1898 - 1913.

Rok 1898.

1. 11.III. Jan Gwalbert Pawlikowski: Przemówienie inauguracyjne.
   Józef Nusbaum: Geneza snu i czuwania.
2. 17.III. Szczurat: Najnowsza literatura rosyjska.
3. 24.III. Adolf Walewski: Gawędy w teatrze.
4. 31.III. Wacław Moraczewski: Prawo przystosowania.
5. 7.IV. Jan Gorzycki: /temat niezanotowany/.
6. 14.IV. Jan Kasprowicz: "Dzwon zatopiony" Hauptmanna.
7. 24.IV. Ernest Łuniński: Rok 1848 /wieczór deklamacyjno-muzykalny/.
8. 28.IV. Władysław Kozłowski: Pewniki rozumowe a doświadczenie.
9. 5.V. Marcin Ernst: Atmosfera ciał niebieskich.
10. 16. VI. Władysław Kozłowski: Stosunek Mickiewicza do Towiańskiego.
11. 29. IX. Władysław Kozłowski: Pamięć jako podstawa rozwoju umysłowego.
12. 6.X. Zygmunt Poznański: Brandes o Polsce.
13. 13.X. Alfred Wysocki: odczytał dwa akty "Kostki Napierskiego" Kasprowicza.
14. 20.X. Alfred Wysocki: akt. III „Kostki Napierskiego".
15. 1.XII. Zdzisław Dębicki: Istota buddyzmu.
16. Maciej Szukiewicz: Z kultury i literatury amerykańskiej.

17. 15.XII. Kohlberger: O dziwactwie i obłędzie.

Rok 1899.

1. 11.I. Róża Nusbaumowa: Bechtierew o suggestji.
2. 7.II. Zdzisław Dębicki: Rozprawa Brücknera o Piaście.
3. 14.II. Józef Nusbaum: Najnowsza wiedza o czynnościach układu nerwowego.
4. 6.III. Zdzisław Dębicki: O Tołstoju.
5. 13.III. Jan Popławski: Blocha przyszła wojna.
6. 20.III. Zdzisław Dębicki: Etyka chińskich filozofów.
7. 1.IV. Zdzisław Dębicki: O Anakreoncie.
8. 7.IV. Jan Kasprowicz: zagaił uroczysty wieczór Karola Brzozowskiego.
9. 25.V. Jan Kasprowicz: zagaił uroczysty wieczór ku czci Słowackiego.
10. 28.IX. Szpor.: Sprawozdanie z książki Tan. Credo Canonico o Towiańskim.
11. 5.X. Szpor. /Temat niezanotowany./
12. 12. X. Prof. Beck /j.w./
13. 19.X. Aureli Urbański: odczytuje przekłady swoje z Heinego.
14. Zdzisław Dębicki: Guy de Maupassant i smutek współczesny.
15. 2.XI. Jan Popławski: Podkład społeczny nowych prądów w Twórczości literackiej i artystycznej.
16. 16.XI. Dyskusja o utworach Sudermanna.
17. 23.XI. Gustaw Piotrowski: Filozofia monistyczna Haeckla.
18. 30. XI. Władysław Kozłowski: Kościuszko w Ameryce.
19. 7.XII. Kolischer: Organizacja kredytu w Galicji.

Rok 1900.

1. 25.I. 1900 Zygmunt Poznański: Psychologia tłumu.
2. 18.I. Wanda Daleeka: odczytała przekład "Herostrata" Fuldy.
3. 1.II. Juliusz Tenner: odczytał "Fausta" w przekładzie Czerniaka.
4. 8.II. Bolesław Błażek: Sen jako odpoczynek.
5. 15.II. Stanisław Zdziarski: Mickiewicz i Lermontow.

187

6. 27.II. Igancy Nikorowicz: pogadanka o narkotykach.

7. 7.III. Tadeusz Pawlikowski: "Interieur" Maeterlincka.

8. 12.III. Lilienfeld: O filozofii i zdrowym rozumie.

9. 22.III. Rakowski: Z przeszłości księstwa poznańskiego

10. 29.III, Juliusz Tenner: wygłosił utwory Kasprowicza i Tetmajera.

11. 10.V. Bronisław Dembiński: O głównych momentach rozwoju nauki pästo-
syczne j w wieku XIX.

12. 17.V. Gustaw Piotrowski: Zola i Naturalizm.

13. 31.V. Dyskusja nad odczytem prof. Dembińskiego z 10.V., potem Juliusz Tenner odczytał utwory Niemojowskiego, Żuławskiego i Orkana.

14. 16.VI. Józef Nusbaum: O tak zwanych stacjach biologicznych.

15. 21.VI. Szymon Askenazy: O legitymistach.

16. 28.VI. Kazimierz Mokłowski: Renesans w Polsce.

17. Kazimierz Twardowski: Od czego zależy siła uczuć?

18. 8.XI. Juliusz Tenner odczytał Kasprowicza "Moją pieśń wieczorną" i "Prolog" A. Langego.

19. 15.XI. Edmund Walter: Opera polska przed Halką.

20. 22.XI. Jan Antoniewicz: O sztuce rytmicznej i symfonicznej.

21. 1.XII. Z. Leser: Pogadanka o reformie cenzury teatralnej.

22. 8.XII. Dr. C. Piotrowski: Słowacki - jako malarz.

ROK. 1901.

5.I. Z. Grynbergowa: O Balladynie.

2. 12.I. Dr. W. Moraczewski: O gruczołach.

3. 19.I. Z. Grynbergowa: O Balladynie /c.d./

4. 26.I. Dr. J. Pawlikowski: O słowie, jako elemencie sztuki poetycznej.

5. 1.II. Dyskusja nad poprzednim odczytem. /M. Wolska/

6. 9.II. Juliusz Tenner wygłosił "Salome" Kasprowicza i "Zaduszki" D-mola.

7. 16.II. Zygmunt Poznański: Udział kobiet w życiu politycznem Anglii

8. 23.II. R. Nusbaumowa: O książce Lutherra: Psychologiczne podstawy nauczania.

9. 2.III. Dyskusya nad odczytem poprzednim.

188

10. 9.III. Juliusz Tenner: O sztuce czytania.

11. 16.III. detto " " /c.d./

12. 30.III. St. E. Radzikowski: O sztuce Zakopiańskiej /z obrazami świetlanymi/.

13. 13.IV. M. Raciborski: O sztuce azjatyckiej (z demonstracjami)

14. 20.IV. R. Voss-Zimmerowa: O Żeromskim.

15. 4.V. Wacław Studnicki: Kongresy słowiańskie i Panslawizm.

16. 11.V. Dr. Z. Gargas: Teoria statystyki literatury.

17. 18.V. M. E. Walter: Verdi, jego życie i dzieła.

18. 25.V. Sprawozdanie o wyniku konkursu literackiego, rozpisanego przez Z. dla uczczenia 25-lecia pracy H. Sienkiewicza.

19. 1.VI. Kasprowicz i Pawlikowski odczytali pracę p. T. Gałeckiego "o Żeromskim" nagrodzoną I nagrodą na konkursie.

20. 15.VI. Z. Bromberg-Byrkowski odczytał swą pracę o Przybyszewskim.

21. 17.X. M. E. Łuniński: O "Weselu" Wyspiańskiego.

22. 24.X. Helena Arkawin wygłosiła Kasprowicza "Marię Egipcjankę".

23. 31.X. Dyskusja o "Weselu" Wyspiańskiego.

24. 7.XI. Juliusz Tenner wygłosił "Głębię" Barycza, "Judasza" Kasprowicza i "Miłość" i "Kowala" Staffa.

25. 14.XI. Stan oblężenia w Galicji w r. 1864.

26. 21.XI. Pawlikowski: dyskusja o stylu Zakopiańskim.

27. 23.XI. " " " " /c.d./

28. 28.XI. inż. Mokłowski: O Renesansie polskim /z demonstracjami/

29. 5.XII. D. Kotowski: O wadliwościach nauczania rysunku i malowania.

30. 12.XII. Dr. Z. Gargas: O ludności ziemi.

31. 19.XII. Aleksander Augustynowicz: O sztuce monumentalnej we Lwowie.

32. 14. XII. 1900. Uroczysty wieczór Sienkiewiczowski w sali Domu narodowego.

189

Rok 1902.

1. 2.I. Dr. Felicja Nossig: O Kisielewskim, jako dramaturgu.
2. 8.I. Inż. Blauth: Gospodarstwo wodne świata.
3. 16.I. Stanisław Zdziarski: O Bohdanie Zalewskim.
4. 23.I. Władysław Orkan odczytał ustępy ze swych utworów.
5. 30.I. Wacław Moraczewski: O współczesnej powieści społecznej.
6. 13.II. Prof. Eugeniusz Piasecki: O nowszych prądach w wychowaniu fiz.
7. 20.II. Prof. Piasecki: O grach i zabawach jako czynniku wychowania fizycznego.
8. 27.II. Ostap Ortwin: O książce Matuszewskiego, Słowacki i nowa sztuk
9. 6.III. Marcin Ernst, prof.: O nowej gwieździe.
10. 13.III. Dr. Waldmann: O wynikach polityki kolonialnej.
11. 20.III. Dyskusja nad odczytem Kasprowicza „Presja w w. XIX" (wygłoszo-
12. 27.III. " " " " nym w Rabaszu).
13. 10.IV: Prof. Makarewicz: O secesji.
14. 24.IV. Juliusz Tenner: odczytał poezje Staffa i Bytkowskiego.
15. 1.V. Womela: O poezji.
16. 15.V. Elmer: O pół ideale /referat z książki Holsoppla/.
17. 22.V. Józef Siemiradzki; prof.: O wulkanach.
18. 16.IV. Zygmunt Wasilewski: O Dygasińskim, (ilustrowany odczytaniem "Godów Życia" Dygasińskiego przez Tennera).
19. 3/VII. prof. (Jan) Pawlikowski: O współczesnej nauce rolniczej.
20. 17.X. B. Eulenfeld: O zadaniach teatru.
21. 31.X. Kasprowicz: O Konopnickiej.
22. 24.X. Tenner: odczytał utwory nowszej polskiej liryki.
23. Dr. Szuman: O materji.
24. 7.XI. Eulenfeld: O teatrze ludowym.
25. 14.XI. Wł. Brzozowski: O religii Drusów.
26. 3.XII. Adam Cybulski: O portrecie dziecięcym /ilustrowany reprodukcja-
mi wyczonemi przez prof. Antoniewicza i Altenberga/.

1-90

27. 10.XII. Prof. Bolesław Błaszek: zagaja dyskusję na temat jednorazowej i dwurazowej nauki szkolnej.

Prócz tego Związek w imieniu wydawnictwa "Wiedza i życie" urządził na zamknięcie wieku XIX szereg odczytów publicznych, które odbyły się w ratuszu lwowskim. A mianowicie:

28. 3.II. Konstanty Zakrzewski: Rozwój fizyki w XIX wieku.

29. 7.II. prof. Radziszewski: Rozwój chemii.

30. 11.II. Józef Nusbaum: Rozwój nauk biologicznych.

31. 14.II. Zygmunt Balicki: Nauki społeczne.

32. 18.II. prof. Kučera: Postępy medycyny i hygieny.

33. 21.II. inż. Folkierski: Postępy techniki.

34. 25.II. Jan Bołoz Antoniewicz: Sztuki plastyczne.

35. 28.II. Jan Kasprowicz: Poezja XIX w.

36. 4.III. Jan B. Antoniewicz: Muzyka.

37. 7.III. Jan Gwalbert Pawlikowski: Rozwój społeczny.

38. 11.III. W. Czernek: Polska w w. XIX.

39. 14.III. Kazimierz Twardowski: Filozofia.

Rok 1903.

1. 13.I. Józef Olszewski: Biurokracja.

2. 20.I. Artur Gruszecki: Na półwyspie Helu.

3. 5.II. Ostap Ortwin: O "Wyzwoleniu" Wyspiańskiego.

4. 12.II. Juliusz Tenner: Symbolika dźwięków w poezji. Czę I.

5. 19.II. Bytkowski: Knut Hamsun.

6. 26.II. Juliusz Tenner: Symbolika dźwięków w poezji. CzęII.

7. 5.III. Jan Lorentowicz: Młoda Francja. Cz. I.

8. 12.III. " Młoda Francja. Cz. II.

9. 19. III. " Młoda Francja. Cz.III.

10. 29.IV. Zygmunt Cargas: Teatr włościański.

11. 4. V. Adam Łada Cybulski: Jacek Malczewski.

12. 11.V. Jan Bołoz Antoniewicz: Artur Grottger.

191

13. 15.X. Aleksander Brückner: O mistyfikacjach w historii.

14. 22.X. Edmund Naganowski: Anglia w polskim ruchu umysłowym.

15. 29.X. Kazimierz Jarecki: Dzieło Tretiaka o Słowackim.

16. 12.XI. Tadeusz Pini: Społeczne poglądy Krasińskiego.

17. 18.XI. Marian Raciborski: O śmierci roślin.

18. 25.XI. Juliusz Tenner: Nastrój w poezji współczesnej.

19. 3.XII. Marian Olszewski: Burne Jones.

20. 1o.XII. Gabriel Dauchot: Le mouvement social dans la France contemporaine.

21. 17.XII. Zygmunt Wasilewski: Geneza "Pana Tadeusza".

Rok. 1904.

1. 14.I. Wilhelm Bruchnalski: Bogarodzica.

2. 21.I. Tadeusz Pini: Mazurek Dąbrowskiego.

3. 28.I. Artur Górski: Tragedja miokiewiczowska.

4. 4.II. Jan Gwalbert Pawlikowski: "Król Duch".

5. 11.II. Kazimierz Mokłowski: Sztuka ludowa a twórczość artystyczna w Polsce.

6. 18.II. Adam Szelągowski: Od Bałtyku do Oceanu Spokojnego.

7. 25.II. Władysław Witwicki: O podstawie sądów estetycznych.

8. 3.III. Antonina Gawrońska: Rudyard Kipling.

9. 1o. III. Jan Łukasiewicz: Platon a Kant.

10. 17.III. Konstanty Stokowski: Finlandia współczesna.

11. 24.III. Edmund Walter: Narodowość w muzyce.

12. 14. IV. Adam Cybulski: Witkiewicz a Matejko.

13. 28.IV. Ostap Ortwin: "Skarb" Staffa.

14. 5.V. Wł. Kozicki: Problem męczeństwa w sztuce.

15. 19.V. Wacław Wolski, inż.: O postępach wiertnictwa.

16. 26.V. Kazimierz Mokłowski: Styl zakopiański.

17. 3. VI. Tadeusz Pini: O Chmielowskim.

192

18. 9.VI. Eugeniusz Piasecki: Sport jako czynnik społeczny.

19. 30.IX. Aleksander Brückner: Spór o św. Stanisława.

20. 6.X. Edmund Naganowski: Z życia młodzieży angielskiej.

21. 13.X. Adam Szelągowski: Metoda historyczna a krytykax literacka.

22. 20.X. Kazimierz Jarecki: O Towianizmie.

23. 27.X. Wilhelm Bruchnalski: Konrad Wallenrod.

24. 3.XI. Władysław Witwicki: Jan Locke, jako filozof.

25. 10. XI. Józef Nusbaum: Neowitalizm w biologii.

26. 17.XI. Edmund Biernacki: Medycyna jako składnik, wykształcenia ogólne

27. 24.XI. Konstanty Srokowski: Dziennik i Dziennikarstwo.

28. 1.XII. Bronisława Ostrowska: O Tadeuszu Micińskim.

29. 15.XII. Kazimierz Jarecki: Sprawa reformyx wychowania.

30. Bolesław Mańkowski: Reformа wychowania.

Rok 1905.

1. 4.I. Marian Olszewski: Krytyka i teoria malarstwa.

2. 11.I. Jan Gwalbert Pawlikowski: O przedstawianiu barw w poezji.

3. 19.I. Konstanty Wojciechowski: Sporne kwestje z teorii literatury polsk

4. 26.I. Juliusz Tenner: O granice poezji i prozy.

5. 2.II. Wilhelm Bruchnalski: Pióro w poezji i mitologii.

6. 9.II. Tadeusz Błotnicki: O Parysie Filippim.

7. 16.II. Juliusz Tenner: Sztuka aktorska.

8. 25.II. Stefan Zembrzuski: O międzynarodowej ochronie własności literackiej.

9. 2.III. Wiktor Strusiński: Kwestja idealizmu.

10. 9.III. Edmund Naganowski: Kiedy człowiek jest stary?

11. 16.III. Jerzy Żuławski: Sztuka aktorska. Cz. I.

12. 20.III. Karol Maszkowski: Kolędnicy na Huculszczyźnie.

13. 23.III. Jerzy Żuławski: Sztuka aktorska: Cz,.II.

14. 30.III. Marian Janelli: Kara cielesna w wychowaniu.

193

15. 7.IV. Henryk Opieński. Subjektywizm w nowej twórczości muzycznej.

16. 13.IV. Marian Olszewski: Z psychologii głuchoniemej i ślepej.

17. 18.V. Zygmunt Wasilewski: Artyści w negliżu poświęciowym.

18. 25.V. Włodzimierz Nałęcz: Śladem sonetów krymskich.

19. 31.V. Adam Cehak: Charakterystyka Kasprowicza.

20. 16.VI. Marian Janelli: Dzieło Tretiaka o Słowackim.

21. 28.IX. Jakub Dugiss: Z podróży do Japonii.

22. 5.X. Stanisław Niewiadomski: Fryderyk Chopin.

23. 19.X. Aleksander Brückner: Udział Polaków w literaturze rosyjskiej.

24. 26.X. Stanisław Grabski: Idea społeczne w mesjanizmie polskim.

25. 9.XI. Marian Olszewski: Przyszła galeria miejska, we Lwowie.

26. 16.XI. Ludwik Besiekierski: Liryka biblijna według oryginału hebrajskiego.

27. 22.XI. Władysław Kozicki: Optymizm rozwojowy.

28. 30.XI. Zygmunt Wasilewski: Psychologiczne podstawy kultu Mickiewicza.

29. 11.XII. Wacław Moraczewski: Współczesna literatura francuska.

Rok. 1906.

1. 10.I. Adam Siedlecki: Idea rewolucyjna w Rosji XIX stulecia.

2. 12.I. Józefat Nowiński: O Tadeuszu Micińskim.

3. 14.I. Henryk Opieński: O Bekwarku lutniście i koncert pieśni Opieńskiego.

4. 18.I. Marian Raciborski: Walka o byt u roślin.

5. 25.I. Henryk Opieński: O sztuce odtwórczej.

6. 1.II. Ludwik Besiekierski: O glossie św. Teresy.

7. 8.II. Miron Pietsch: Jak powinno wyglądać nasze mieszkanie.

8. 15.II. ks. Jan Grabski: New education i ustawy komisji edukacyjnej.

9. 22.II. Jerzy Żuławski: O Zaccheim w widmach Ibsena.

10. 24.II. Kameralny wieczór Mozartowski.

11. 2.III. Emil Merwin: Psychologia dramatu.

12. 8.III. Antoni Potocki: U źródeł sztuki nowoczesnej. /Trzy odczyty/

13. 10.III. " " " " "

14. 12.III. " " " " "

194

15. 15.III. Eugeniusz Piasecki: Czy piękno zanika.

16. 30.III. Aniela Alexandrowiczówna: Nowe systemy wychowawcze.

17. 19.IV. Marian Olszewski: Artur Grottger.

18. 9.V. Stanisław Grabski: O współczesnej kwestji włościańskiej w Polsce.

19. 16.V. " " Dyskusja nad ostatnim odczytem.

20. 17.V. Jan Pawlikowski: O źródłach i pokrewieństwach Towianizmu ze szczególnym uwzględnieniem mistyki Słowackiego. Cz.I.

21. 23.V. Jan Pawlikowski: O źródłach i pokrewieństwach Towianizmu.Cz.II.

22. 7.VI. " " " " " Cz.III.

23. 21.VI. Tadeusz Iwernicki: Reforma prawa małżeńskiego.

24. 28.VI. Dyskusja nad odczytem Dr. Iwernickiego.

25. Prof. A. Brückner: Stan najnowszych badań nad historią literatury polskiej.

26. 9.X. Jan August Kisielewski: O Horsztyńskim, dramacie Słowackiego opowieść...

27. 7.IX. Dr. Cecil Reddie: O nowym systemie wychowania.

Rok 1907.

1. 8.I. Kazimierz Twardowski prof: O zadaniach etyki naukowej.

2. 17.I. Juliusz German: Teatr przyszłości.

3. 14.II. Emil Habdank Dunikowski: O Nekayku.

4. 21.II. Marian Stępowski: Praca oświatowa w Anglii.

5. 7.III. Zdzisław Jedlicz: Idea czynu w komedii greckiej: Cz. I.

6. 13.III. Aleksander Kociborski: Piękno w sztuce i w naturze.

7. 20.III. Zdzisław Jedlicz: Idea czynu w komedii greckiej. Cz. II.

8. 4.IV. Marian Dienstl: Geneza sceny.

9. 11.IV. Wiktor Hahn: Karol Libelt /setna rocznica/.

10. 17.IV. Jan Gwalbert Pawlikowski: Psychika Słowackiego, w okresie mistycyzmu.

11. 23.IV. Jerzy Żuławski: Co to jest sztuka?

12. 2.V. Józef Kallenbach: O Wincentym Polu.

13. 23.V. Marcin Ernst: Niewidzialne ciała niebieskie.

14. 3.X. Aleksander Brückner: Pierwotna kultura.

15. 10.X. Józef Siemiradzki: Przyroda i człowiek w epoce mamuta.

16. 17.X. Stanisław Zakrzewski: Geneza narodowości polskiej.

17. 24.X. Stanisław Grabski: Odrodzenie idei narodowości w w.XVIII-XIX.

18. 31.X. Tadeusz Sinko: Romans grecki i jego wpływ na literaturę nowożytną.

19. 7.XI. Karol Petelenz: Reforma szkoły średniej: jednostopniowość.

20. 14.XI. Karol Petelenz: Konferencja w sprawie reformy szkoły średniej.

21. 21.XI. Władysław Witwicki: Sokrates i Platon na tle epoki.

22. 28.XI. Władysław Kozicki: Freski Michała Anioła.

23. 6.XII. Marian Raciborski: Zabytki przyrodnicze na ziemiach polskich.

24. 12.XII. Wacław Moraczewski: Konferencja o Wyspiańskim.

Rok 1908.

1. 23.I. Marian Dienstl: Wpływ Wyspiańskiego na zdobnictwo polskie.

2. 30.I. Jan Gwalbert Pawlikowski: Kraina duchów w wierzeniach mistyki romantycznej. Cz. I.

3. 7.II. Jan Pawlikowski: Kraina duchów... Cz. II.

4. 13.II. Rudolf Zuber: Podróż do Wenezueli i do Antylów.

5. 20.II. Karol Hadaczek: Polygnotos, pierwszy klasyk malarstwa greckiego.

6. 13.III. Adam Szelągowski: Daleki i bliski Wschód w dziejach.

7. 9.IV. Marian Smoluchowski: Stosunki społeczne w Anglii.

8. 30.IV. T. Janiszewski: Walka z gruźlicą.

9. 7.V. Edmund Walter: Poemat symfoniczny R. Straussa "Tako rzecze Zaratustra."

10. 15.X. Józef Kallenbach: Odnalezione archiwum filomackie.

11. 22.X. Eugeniusz Romer: Klimat w Polsce.

12. 29.X. Ludwik Posadzy: Psychologia społeczeństwa na tle polskiej tradycji.

13. 12. XI. Jan Gwalbert Pawlikowski: Słowacki o przyszłym człowieku. Cz.I

14. 19.XI. Jan Gwalbert Pawlikowski: " " " Cz.II

15. 26.XI. Adam A. Kryński: Punkty sporne pisowni polskiej.

16. 4.XII. Włodzimierz Leńkiewicz: Ateny.

17. 10.XII. Zygmunt Wasilewski: Dwa typy powieści: artystyczna i ludowa.

18. 17.XII. Adam Szelągowski: Polskie prawo historyczne na Rusi.

Rok 1909.

1. 14.I. Józef Nusbaum: Dwa jubileusze naukowe: Darwina i Lamarcka.

2. 21.I. Jan Gwalbert Pawlikowski: Mesjanizm polski. Cz.I.

3. 28.I. " " " " " Cz.II.

4. 11.II. Stanisław Grabski: Jednostka a społeczeństwo.

5. 18.II. Karol Nittman: Szkolnictwo szwajcarskie.

6. 4.III. Józef Buzek: Prusy wobec Polaków.

7. 11.III. Edmund Naganowski: Subjektywność jako czynnik kulturalny.

8. 26.III. Przemysław Mączewski: "Achilleis" Wyspiańskiego.

9. 1.IV. " " O Wyspiańskim.

10. 12.IV. Wieczór Słowackiego: przemawiali Pawlikowski, J. Kleiner, P. Mączewski, Deklamowali: Wanda Siemaszkowa, J. Chmieliński, Hubert Brzozowski.

11. 29.IV. Władysław Konopczyński: Duch i technika partyjności w Polsce porozbiorowej.

12. 6.V. Stanisław Obrzud: O Kasprowiczu.

13. 13.V. Ludwik Posadzy: "Dziady" jako poemat wyzwolenia.

14. 27.V. J. Kretz: "Akropolis" Wyspiańskiego.

15. 11.VI. Czesław Łukaszkiewicz: Pierwiastek niepodległości w literaturze węgierskiej.

16. 30. IX. Stanisław Zakrzewski: Władysław Warneńczyk.

17. 28.X. Jan Gwalbert Pawlikowski: Nieznany rapsod "Króla Ducha".

18. 4.XI. Ludwik Posadzy: Zakres kompetencji krytyki literackiej.

197

19. 6.XI. Władysław Kozłowski: Rozwój kultury cielesnej na tle dziejów.

20. 13.XI. J. Pelędzki: Wielkopolska i Prusy Królewskie.

21. 2.XII. Michał Pawlikowski: Wpływ oddalenia na pierwiastki uczuciowe i twórcze.

22. 16.XII. Antoni Potocki: Twórczość Przybyszewskiego.

Rok 19LO.

1. 13.I. Wacław Moraczewski: Współczesna literatura rosyjska.

2. Władysław M. Floriański: O żegludze powietrznej.

3. Adam Zagórski: Zagadnienia teatralne.

4. Marjan Gawalewicz: j. w. cz.II.

5. Adam Łada Cybulski: Paweł Gauguin. Gauguin.

6. Wiktor Strusiński: Powieść polska najnowsza.

7. Emil L. Wagner: Edmund Rousand a tradycje francuskie.

8. Edmund Naganowski: Religia a postępowanie.

9. Stanisław Grabski: Arystokracja - demokracja - tłum.

10. Tadeusz Dąbrowski: Wyspiański a "Król Zamczyska".

11. Józef Stokłosa: Spiż, jego etnografia i zabytki.

12. Bronisław Biegeleisen: O monizmie.

13. Ary Leblond: Życie towarzyskie we Francji.

14. Stanisław Grański: Koncepcja energetyczna w socjologii.

15. Leopold Wołłowicz: Zasady zachowania energii w życiu fizycznym i psychicznym.

16. Tadeusz Dąbrowski: Zagadnienia osobowości /z powodu tragedii Staffa/.

498 -

Rok 1911.

1. Leon Biegeleisen: Neopozytywizm i neoromantyzm na tle sprawy polskiej.
2. Ludwik Skoczylas: Źródła stylu modernistycznego.
3. Ostap Ortwin: O literackim ujmowaniu zagadnień narodowych /z powodu "Oziminy" Berenta./
4. Jan Gwalbert Pawlikowski: O stylu jako zjawisku społecznym /z powodu wystawy Podhalańskiej/.
5. J. Piotrowski: Styl w sztukach plastycznych a narodowość.
6. Stanisław Zakrzewski: Próba portretu Bolesława Śmiałego.
7. 19.I. Zygmunt Wasilewski: Kasprowicz i jego krytycy.
8. Władysław Kozicki: Rozwój sztuki polskiej a lwowskie Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych.
9. 2.XI. Tadeusz Dąbrowski: Maniery współczesnego dramatu /z powodu Staff
10. 9.XI. Mieczysław Treter: Rola Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych /dalszy ciąg dyskusji/.
11. 16.XI. J. Szarota: Juliusz Laforgue.
12. 30.XI. Edmund Naganowski: O skautingu.
13. 7.XII. Adam Zagórski: "Legion" Wyspiańskiego na scenie lwowskiej.
14. 16.XII. Herbaczewski: Stosunek do romantyzmu /początek ankiety literackiej/.
15. 22.XII. R. Jaworski: j.w. /z powodu ankiety/.

Rok 1912.

1. 11.I. J. Szarota: Maeterlinck jako myśliciel i poeta.
2. 18.I. " " " " " Cz.II.
3. 25.I. Marian Dienstl: Zadania teatru amatorskiego.
4. 1.II. Zygmunt Wasilewski: Współczesna umysłowość polska a literatura. /ankieta/.
5. 8.II. Zygmunt Wasilewski: Współczesna umysłowość polska a literatura /ankieta/.
6. 15.II. Próba rozłożonego na głosy słuchowiska "Na wzgórzu śmierci"

Kasprowicza. /Inscenizacji Krzyżanowskiego. Objaśnił Zygmunt Wasilewski/.

7. 22.II. Zygmunt Zawirski: O wrotności zjawisk w przyrodzie.
8. Jan Gwalbert Pawlikowski: Kultura a natura. Cz.I.
9. Jan Gwalbert Pawlikowski: " " " Cz.II.
10. H. Grosman: Czy mamy kulturę estetyczną?
11. Zygmunt Weyberg: Czy jest sprzeczność między twórczością artystyczną a naukową?
12. Ludwik H. Morstin: Zagadnienie bytu narodowego we współczesnej literaturze polskiej.
13. Jan Gwalbert Pawlikowski: Co to jest kultura estetyczna?
14. J. Snowicz: /inż. Wacław Wolski/: Z dziedziny piękna.
15. Edward Leszczyński: Symbolika słowa w świetle bergsonizmu.
16. Zygmunt Wasilewski: Nasze ognisko naukowe.
17. Adam Szelągowski: " " " i dalszy ciąg dyskusji.
18. Ludwik Skoczylas: Rola literatury polskiej w wychowaniu narodowym.
19. Al. Szczepański: Rozwój przemysłowy a samodzielność gospodarcza Polski.
20. Stanisław Grabski: Hugo Kołłątaj.
21. Józef Kallenbach: O genezie "Dziadów".

Rok 1913.

1. Tadeusz Grabowski: Początki krytyki literackiej w Polsce.
2. Adam Grzymała-Siedlecki: Rok 1863 w literaturze pięknej.
3. Jan Łukasiewicz: Intuicja według Bergsona.
4. Zofia Odrzywolska: Szwajcarskie szkoły nowego typu wobec zagadnień wychowania.
5. Marjan Zdziechowski: Wpływy rosyjskie na duszę polską.
6. Eugeniusz Piasecki: Przyszłość rasy ludzkiej.
7. Ignacy Kozielewski: Skauting jako kierunek wychowawczy.
8. Stanisław Grabski: Psyche narodów.
9. Tadeusz Mischke: Sprawa odrodzenia w teorii a w postępowaniu.
10. Stanisław Grabski: Indywidualizm a karność społeczna.

11. Tadeusz Grabowski: Skarga w świetle najnowszych ~~xxxxx~~ źródeł.
12. Kazimierz Morawski: Rozkwit kultury francuskiej w Polsce.
13. Ignacy Kozielewski: Poemat własny, o Władysławie Warneńczyku.

Sprawozdanie za ostatniego sezonu odczytowego od jesieni 1913 do wakacji 1914 - zaginęło. Wieczorów w tym czasie było koło 20.

W powyższym wykazie wymieniłem ogółem 365 wieczorów, urządzanych przez Związek w ciągu lat 16. Przeciętnie tedy w ciągu roku urządzano 23 odczyty. Naogół wydział nie ubiegał się o ich ilość. Najwięcej zadowolenia dawała wartość odczytów, budząca zainteresowanie, które się wyrażało w ożywieniu dyskusji. Ta wartość wykładów wzrastała. O powadze, jaką cieszył się Związek, świadczy dobór prelegentów, wśród których widzimy wielu profesorów uniwersytetu. Związek poszczycić się mógł takimi prelegentami jak Pawlikowski, Kasprowicz, Aleksander Brückner, W. Bruchnalski, J. Kallenbach, Kazimierz Twardowski, Tadeusz Grabowski, M. Zdziechowski, Stanisław Grabski, Stanisław Zakrzewski, Jan Łukasiewicz, Zygmunt Weyberg, A. Szelągowski, Władysław Konopczyński, Eugeniusz Romer, A.A. Kryński, Nadziszewski, Władysław Kozłowski, Hadaczek, W. Lenkiewicz, Al. Raciborski, Marjan Raciborski, M. Smoluchowski, R. Huber, Józef Nusbaum, J. Siemiradzki, T. Sinko, Emil Dunikowski, M. Ernst, Władysław Kozicki, Władysław Witwicki, i inni. Stosunki z uniwersytetem - jak widzimy - nawiązały się dobrze.

Z przeglądu poruszonych tematów możemy wysnuć wnioski, czym się interesowała elita umysłowa w owym okresie, którędy krążyła jej myśl. Przy wysnuwaniu tych wniosków trzeba mieć na względzie statut, który poniekąd ograniczał zakres tych zainteresowań wyłączając z nich zaga-

201a

Tym, co chcieli odrodzić życie narodowe w kraju, choć
na swój sposób
dzieło (a wytworzenie najpierw) wspólnego dla wszystkich
mianownika w postaci idei narodowej, która
(musiała dopiero zwolna być) ~~[illegible]~~ społeczeństwu
odzwyczajonemu od myślenia kołysanymi ~~[illegible]~~ czysto
narodowymi (—) podsuwana. ~~[illegible]~~ ~~i to w taki~~
~~sposób, aby [illegible] ona sama~~ Dlatego wykluczone
było w Zwyczaju kwestje polityczne, aby nie utrudniać
współdziałania ludzi różnych poglądów i odcieni.

5/.

Popławski w Przeglądzie Wszechpolskim pracował nad wyzwoleniem duszy galicyjskiej z tego więzienia, odciętego do pogardy.

Od wielu lat tłumiono i wyszydzano wszelką śmiałą myśl polityczną, inicjatywę, wychowano całe pokolenie w kulcie pozornego ciasnego tekę lotaryzmu politycznego.

Galicja nie była częścią Polski pod zaborem Austrji, prowadzącą w stosunku do Austrji swą politykę narodową, ale stała się prowincją polską monarchii austriackiej.

Galicja wschodnia i zachodnia. Lwów i Kraków.

Życie kulturalne we Lwowie. Słowo Polskie, Zwyrzek

2016

dnienia polityczne, ale przede wszystkim uwzględnić trzeba postawę samą sfer oświeconych, sterroryzowanych w praktyce życia na punkcie polityki.

Za "politykę" uważano wszelkie rozważania rzeczywistości narodowej i społecznej. Ta rzeczywistość tak była rozjątrzona ciągłym tarciem się mnogich stronnictw, że bano się jej dotykać jak rany.

Tym, co chcieli odrodzić życie narodowe w kraju, chodziło o wytworzenie wspólnego dla wszystkich stronnictw mianownika w postaci idei narodowej, która nie powinna być własnością jednego jakiegoś stronnictwa, lecz służyć za punkt wyjścia wszystkim poczynaniom i widokom politycznym każdego polskiego stronnictwa. Ten ideał był jeszcze daleki do zrealizowania.

Krępowała zarząd w tym względzie obecność w Związku osób pochodzenia żydowskiego, które, jak już mówiłem - nie interesowały się ideą cywilizacji polskiej w jej całokształcie dziejotwórczym. Charakterystyczne pod tym względem zastrzeżenie zrobić musiał zarząd ~~musiał zarząd~~ Związku w sprawozdaniu swoim za r. 1900-1901:

"Podnoszenie jakichkolwiek kwestyj politycznych jest w Związku wykluczone. Nie zawsze da się ściśle określić, co jest lub nie jest kwestyą polityczną. Ale zasadę tę, pojmuje i przeprowadza Zarząd Związku w ten sposób, że unika wszystkiego, coby utrudniało lub uniemożliwiało harmonijne współdziałanie ludzi najróżniejszych politycznych odcieni, wnosząc w stowarzyszenie spory dnia powszedniego, namiętności zaćmiewające spokojny, rzeczowy pogląd i echa walk, niezawsze wolnych od osobistych ambicyj i interesów. To też dzięki temu udało się w Związku zbliżyć do siebie ludzi z najrozmaitszych obozów, postawić ich naprzeciw siebie w rzeczowej, spokojnej dyskusyi, której temperatura jeśli nawet niekiedy wysoko się podnosi, to nie ma nigdy tła partyjnego."

To też sprawy życia zbiorowego natury praktycznej związane ze stanem obecnym społeczeństwa i dziejami jego na przyszłość były z zakresu rozważań wyłączone z wyjątkiem zagadnień kulturalnych zwłaszcza w dzie-

dzinie wychowania i szkolnictwa. Zbiorowości dotyczyły tylko rozprawy socjologiczne i historyczne. Jeżeli więc zrobię niżej próbę rozklasyfikowanie tematów, poruszonych na owych 365 wieczorach, to w osobną rubrykę zamknę wszystkie te zagadnienia, choć tak różne, dotyczące rzeczywistości polskiej czy to w postaci zadań działalności kulturalnej, czy to charakterystyki żyjącego społeczeństwa, w podróżach, i studjach socjologicznych, w rozprawach historycznych. Będzie to rubryka rozpraw mających na względzie, ogólnie biorąc: Życie.

Inne rozprawy i lektury, którym poświęcono wieczory, rozpadają się na dwa działy: tematy budzące zainteresowania estetyczne i tematy naukowo-filozoficzne, odpowiadające potrzebom teoretycznego poznawania. Otrzymamy w ten sposób trzy rubryki: 1/ estetyka, 2/ nauka, 3/ życie. Tem zgrubsza zrobiony podział pozwoli zorjentować się w potrzebach i upodobaniach umysłowych ówczesnej inteligencji lwowskiej. Mówię: zgrubsza, bo nie zawsze rozgraniczenia takie mogą mieć wartość bezsporną. Mniej więcej jednak cyfry te wskażą jak w potrzebach umysłowych inteligencji polskiej ustosunkowane są zainteresowania ideałami Piękna, Prawdy i Dobra.

Obraz będzie taki:

Rok	Estetyka	Nauka	Życie	ogółem wieczorów	Uwagi
1898	7	8	2	17	
1899	7	6	6	19	
1900	12	6	4	22	
1901	24	4	4	32	
1902	18	12	9	39	z odczytami
1903	13	1	7	21	w ratuszu
1904	16	5	9	30	
1905	19	5	5	29	
1906	16	2	9	27	
1907	12	6	6	24	
1908	11	3	4	18	
1909	12	2	8	22	
1910	7	5	4	16	
1911	10	1	4	15	
1912	11	3	7	21	
1913	4	4	5	13	1/2 roku
ogółem	199	73	93	365	

Widzimy z tych cyfr, że Związek poświęcił literaturze pięknej, sztukom i zagadnieniom psychologii piękna 55% swoich wieczorów, kwestiom z dziedziny nauk przyrodniczych i filozofii - 20%, sprawom polskiego życia - 25%. Stosunek ten odpowiada mniej więcej temu, jaki istniał w doborze dzieł w wydawnictwie Związku "Wiedza i Życie". Jeśli się i tutaj, tak jak tam, zaliczy badania estetyczne do dziedziny wiedzy, to się okaże, że w tej przeciwstawni książki i życia trzy czwarte /75%/

przypadnie na książkę /wiedzę/.

Być może taki a nie inny stosunek panuje w życiu umysłowym wśród inteligencji wszystkich krajów cywilizowanych. Nie śmiem tego przesądzać. Być może w stowarzyszeniu literackim takim, jak Związek, stosunek ten jest zjawiskiem normalnym. Niepokojącym on się staje, gdy się bada stan umysłów publiczności, poza ścianami gabinetów naukowych i sal wykładowych, gdy się widzi, że ten stosunek zachodzi w obyczajach myślenia i bycia duchowego całych pokoleń, gdy się widzi, że całe społeczeństwo myśli o sprawach "Życia" kategoriami literacko-poetyckimi, że nie umie posegregować sobie w głowie, co się należy sztuce, a co życiu. Przy zdławionym "życiu" pod zaborami łatwo było takie przesunięcie metod poznawania prawdy.

Związek w ostatnich latach poświęcił tej sprawie szereg wieczorów, wywołując za pomocą specjalnej ankiety zainteresowanie umysłów w tym kierunku. To, co sam w Związku o tym mówiłem, powtórzyłem potem w książce "Myśl przebudowy". Domagała się tej przebudowy umysłowość oświeconego Polaka w Galicji, gdzie myśl patrjotyczna odkarmiała się chciwie lekturą romantycznej poezji i sprawy realne życia gubiła w gestach natury estetycznej. Polonistyka stawała się wspólniczką w dziele demoralizacji uczuć obywatelskich.

Funkcje myślenia człowieka oświeconego wtedy dobrze działają, jeśli ten rozróżnia w swej świadomości to, 1/ coby się podobało, czegoby się chciało, słowem - marzenie, swoje widmo piękna, od tego 2/ co jest, co ogarnia wiedzę pozytywną i co rozumie dla czego jest /filozofia/ i wreszcie od tego 3/ co powinno być w myśl ideału dobra, a więc w porządku etycznym i obywatelskim.

Jest rzeczą charakterystyczną, że tam, gdzie się unika tematów "politycznych", ściślej mówiąc - związanych ze sprawą budowy narodu, tam nie budzą zainteresowania kwestje etyki, tam dusza poszukuje miary rzeczy w partyjnictwie i w sektach filozoficznych, tam nie ma miejsca na pytanie, jak powinno być. Pod tym względem działo się w Związku

205

coraz lepiej. W miarę odradzania się ducha narodowego w społeczeństwie potrzeby umysłowe zyskiwały na żywotności. Dosyć porównać tematy odczytów i osoby prelegentów w latach 1900-1901 z pozycjami w wykazach lat 1912-1913, aby się o tym przekonać.

W każdym razie praca w Związku nie była daremna. Z uznaniem i wdzięcznością wspominają to ognisko ci, którzy tam nauczyli się cenić wyżej ponad osobiste drogi życia duchowego. Była to praca kulturalna nad uprawą szczerych pożądań Piękna i Prawdy. W ciągu wytrwałej przez lat kilkanaście praktyki w tymże kierunku odpadali z szeregów ci, którzy tu szli ze snobizmu i dla popisu i wytwarzała się elita ideowa, świadoma, jak wielkim dobrem jest cywilizacja narodowa.

Rozdział ~~VIII~~ ósmy

NEOROMANTYZM GALICYJSKI.

Ognisko poezji polskiej w Galicji. - Plebiscyt opinii. - Wyspiański, Kasprowicz, Przybyszewski. - Dlaczego trójka? - Młoda Polska. - Twórca i publiczność. - Wyspiański i Przybyszewski. - Udział żydów w plebiscycie. - Talent i styl narodowy. - Propaganda hasła: sztuka dla sztuki. - Poza dobrem i złem - poza człowieczeństwem. - Żydzi w literaturze. - Taktyka kupiecka W. Feldmana. - Jarmark w Krakowie. - Kasprowicza sumienie narodowe. - Jaki użytek polityczny z poezji zrobili żydzi.

Co się działo w życiu literackim Polski na początku wieku XX? Scena tego widowiska wypadła w owe czasy w Galicji. Podczas rozbiorów zmieniała ona miejsce: Kiedy dyrekcję życia umysłowego sprawowała poezja, miejsce tej sceny wypadło w Wilnie; gdy batuta przeszła w ręce filozofii, zwracały się umysły ku Poznaniowi; pozytywizm był warszawski; neoromantyzm - działał się w Galicji. Wszystko jedno, jak nazwiemy ten ostatni okres. Każdy okres, któremu oblicze nadają poeci, można nazwać romantyzmem. Każde stulecie Polski ma swój romantyzm w tym szerokim znaczeniu, a następuje on wtedy gdy do głosu dochodzi fala uczuciowości narodu, właściwie jego samopoczucia.

Trudniej było dawniej w ruchach psychiki narodowej się zorjentować, gdy dzieje pisane były tylko wielkimi przewrotami religijnymi i wojennymi czynami, ale w dobie życia nowoczesnego każda drobna nawet przemiana społeczna składa swój raport w literaturze opisywana z tysiąca różnych punktów obserwacyjnych. Życie wewnę-

trzne narodu jest odsłonięte dla każdego, kto się nim chce interesować.

Z tych wszystkich punktów obserwacyjnych najciekawsze dla historyka są te, które zajmują wielcy poeci, wyczuwający, jak aparaty sejsmograficzne, najgłębsze drgnienia ducha narodowego. Ich wyjawienia mają charakter drogowskazowy, dlatego nazywane są wiecznymi, dla tego przy oznaczaniu okresów życia umysłowego posługujemy się popularnie nazwiskami poetów lub nazwami ich grup.

Nie darmo literatura tak jest ceniona przez naród, ale najbardziej charakterystyczne w tym stosunku do poezji do narodu jest to, że za największych poetów uznawani byli zawsze tylko ci, którzy mieli coś do wyjawienia narodowi z jego duszy, którzy pomogli narodowi do poczucia się w jego odrębnej indywidualności cywilizacyjnej. Ten laur, wkładany przez naród na głowę poety, odpowiada wymiarowi sprawiedliwości estetycznej, bo istotnie na wypowiedzenie tego, co jest w narodzie prądem nieuświadomionym, potrzebna jest duża skala artyzmu i człowieczeństwa.

X

X X

W Młodej Polsce było trzech wieszczów: Jan Kasprowicz, Stanisław Wyspiański i Stanisław Przybyszewski. Może nie tytuł wieszczów, ale najwyższy stopień w hierarchii talentów tym trzem przyznał Vox populi.

Historyk literatury nie powinien się wstydzić stwierdzania takiej hierarchii, opartej na zasadzie trializmu. Wszystko, co dostępne jest krytyce szerokich sfer publiczności, ulega tej zasadzie. Dobierano tak trójki we wszystkich okresach, w każdej dziedzinie literatury pięknej i tak zawsze będzie. Bo jest to prawo psychologiczne plebiscytu estetycznego, oparte na zasadzie: similis simili gaudet.

Głos opinii publicznej konkuruje z opinią krytyka artystycznego w sposób nieprzezwyciężony. Oczywiście dobór trójki nie może krytyka

obowiązywać, ale historyk literatury, zwłaszcza kultury umysłowej musi takie fakty psychologiczne, jak panującą opinię trialistyczną stwierdzić.

Prawo trializmu pochodzi stąd, że zasadniczy schemat budowy psychicznej w każdym człowieku jest trialistyczny. W każdym rozwiniętym prawidłowo człowieku, zdolnym wydawać opinię o rzeczach literackich, zarysowuje się mniej lub więcej wyraziście charakter jego wyobraźni. U jednych w najwyższej cenie jest symbolika, wypływająca z gry uczuć, u innych najwyższą atrakcję budzi obraz wynikający z pracy myśli, wreszcie trzecich porywać będzie wyobraźnia działania /czynu/. Każdy czego innego szuka dla siebie w twórcy literackim. Jakiż więc inny może być wynik głosowania powszechnego, skoro właściwie istnieją tylko te trzy rubryki głosów. Wynik będzie zawsze ten, że najwięcej głosów otrzyma ten poeta, który łączy w sobie harmonijnie wszystkie trzy władze wyobraźni: uczucia, myśl i wolę. Takim bezkonkurencyjnym laureatem był geniusz Mickiewicza. Drugie miejsce przypadło Słowackiemu - rewolucjoniście, dramaturgowi duszy polskiej, a trzecie miejsce wyznaczono myślicielowi Krasińskiemu.

Do zabawnych wydarzeń naszych czasów należał spór między krytykami czy nie należałoby trzeciego miejsca oddać Norwidowi. Wydarzenie zabawne, bo dla krytyka trializm to tylko zabawa.

Nie mniej trializm jest faktem społecznym, z którym historia musi się liczyć, jak z każdym faktem nieodwołalnym, a znamiennym.

Plebiscyt starego romantyzmu był prostszy, dokonywał się bowiem na wspólnej wszystkim pomienionym poetom podstawie patriotyzmu świadomego. Odbywał się między nimi - rzec można - konkurs trzech wyobraźni (o znacznym zaberwieniu martylogicznym) na jeden temat: Narodu.

Plebiscyt neoromantyczny był trudniejszy, bo bardziej bezpośredni, dokonywany w kraju bez pomocy legendy, niosącej wieść o sławie z zagranicy świata emigracyjnego. I temat, wskutek dużych przemian społecznych,

od tamtego czasu przebytych, był bardziej zróżniczkowany. Tam stawali do trialistycznego konkursu ludzie jednakowego niemal typu cywilizacyjnego, przedstawiciele kultury szlacheckiej z tej samej szkoły, myślący tymi samymi kategoriami, choć wymyślali sobie od "szlacheckich ~~typów~~" /Słowacki do Krasińskiego/. Za naszych czasów wystąpili na arenę ludzie już z inną wyobraźnią społeczną: Wyspiański typu mieszczańskiego, Kasprowicz - chłop, Przybyszewski - jakiś typ przedmiejski, półinteligencki, szkolony w socjaliźmie kosmopolitycznym, w magii talmudu, w rozkładowej atmosferze literatury niemieckiej, należący z ducha raczej do tej społeczności niemieckiej, która niebawem wywoła straszną reakcję w postaci rasizmu i totalności.

X

X X

Słusznie nazwano ruch, sprawiony na początku tego stulecia w literaturze polskiej „Młodą Polską," bo istotnie nowa już Polska wsłuchiwała się w głosy idące z literatury. Zjawiska literackie trzeba ujmować dwustronnie: nie tylko przez bibułę, jaką i przez odbiorców jej, przez te rzesze, które czekają na Słowo, przypadające im do sumienia społecznego.

Otwiera się tutaj pole badań, jakie to były owe rzesze wśród inteligencji, przede wszystkiem w Galicji, gdzie przeważnie turniej się odbywał. Obie strony - pisarz i publiczność - są dla siebie wzajemnie lustrem. Przez dobre przyjrzenie się sferom inteligencji, które wydają o twórcach opinię, można ocenić walory duchowe umiłowanego przez t sfery twórcy i odwrotnie przez analizę twórcy można rozpoznać sumieni hołdowników, szukających u twórcy rozgrzeszenia. Dla tego potrzebna jest obok historii literatury, historia kultury, polegająca na badani aspiracji duchowych publiczności.

Na dobro pokolenia, które w czasie neoromantycznym wydawało o poetach opinię, trzeba zapisać, że na pierwszym miejscu wysunęło ono Wyspiańskiego i Kasprowicza.

A stało się to dzięki wrażliwemu sumieniu tych, którzy umieli wyczuć w tych twórcach drgnienia ducha narodu. A nie było to łatwe, jeśli się zważy warunki życia umysłowego w Galicji, gdzie to życie w miastach znajdowało się pod dyrektywą żydowstwa, socjalistów i liberalno postępowych demokratów.

Dosyć przytoczyć dla przykładu, że gdy w r. 1901 wystawiono w Krakowie "Wesele" Wyspiańskiego, poczytny organ miejscowy "Nowa Reforma" w sprawozdaniu z tej premiery wypowiedziała opinię, że jest to miła sztuka ludowa z muzyką i tańcami; nie brak w niej, jak to w życiu wieśniaka, dysonansów, ale wszystko kończy się dobrze dziarskim krakowiakiem. W tym duchu literat w dzienniku demokracji pojmował dzieło poetyckie, dobywające z nowoczesnych dziejów Polski najtragiczniejszą nutę. Na szczęście uratował inteligencję krakowską od pośmiewiska referent konserwatywnego "Czasu", mającego w tradycjach swoich przechowany zmysł odczuwania wielkich linii życia narodowego. Mam na myśli rozprawę o "Weselu" Starzewskiego.

Ów plebiscyt odbywał się lata całe i wśród gorących sporów, zanim ustalił pomienioną hierarchię talentów. Głos publiki przezwyciężyć musiał nietylko tępotę życia uprywatnionego, nie mającego już żadnego kontaktu z prądami życia politycznego narodu, ale przegłosować też musiał klasyków ~~dawnej~~ dawnej sztuki, nie mogących pogodzić się z nowatorstwem Wyspiańskiego. Opinia o nim wyrabiała się wbrew sądom St. Tarnowskiego, Weyssenhoffa, Sienkiewicza. Sądy te tyczyły tylko formalnej strony artystycznej, ale było gorzej, bo Wyspiański budził niechęć ku sobie całych sfer inteligencji, dla których treść utworów tego poety była niezrozumiała i - powiedzmy wprost - wstrętna z powodu, że w tendencji i w tematyce miała ideę narodową.

Odtrutką na Wyspiańskiego w tych to sferach był Przybyszewski. Reakcji na działanie tamtego zawdzięcza on swoje powodzenie. Był to laureat Polski zażydzonej.

Siłą niepospolitej organizacji twórczej wydobył się na szczyty

Kasprowicz. Ten nie głosił żadnych programów, nie miał nawet na ustach wyrazu "Ojczyzna", ale zamanifestował swoją twórczość wskroś narodową że wszedł z nim do dziejów lud, przeczuwany już przed stuleciem. Co było dawniej pomysłem romantycznym, stało się już rzeczą realną,

X

X X

Okres najnowszy, o którym piszę, był dobą przyspieszonego procesu poznawania prawd o życiu narodu. Uczyliśmy się ich już nie tylko od poetów ale także od publicystów, którzy dorabiali drogowskazom poetów i historyków ramię nowe, wskazujące, dokąd mianowicie naród ma iść. Przyszedł czas na statystów, obejmujących wodzostwo narodu, przyszedł czas na myśl polityczną w coraz ściślejszym znaczeniu obowiązującą i odpowiedzialną. W tej myśli zawarł się probierz wartości wszystkich poczynań życia umysłowego.

Muszę tu powiedzieć rzecz, niezbyt jasno rozumianą w Polsce i wogóle w społeczeństwach, gdzie niewola wytrąża w duszy wolność obywatelską.

Na czym polega to poczucie wolności obywatelskiej? Nie na tym, że mi wszystko robić wolno, ale na tym, że mi wolno czuć, myśleć i działać za cały naród, któremu zawdzięczam swoją duszę. Przecież człowiekiem cywilizowanym jest dopiero ten, który rozumie, że jest uczestnikiem i współtwórcą jakiejś cywilizacji. Jego dusza nie może żyć w buncie przeciwko tej cywilizacji, jaką naród reprezentuje, ani w obojętności wobec losów tej cywilizacji, lecz musi się w nią wkąpić swoją aktywnością, bo inaczej sama siebie będzie uszczuplać i krzywdzić. Jednostka cywilizowana żyje siłą swej indywidualności, ale na prawach stylu swej cywilizacji narodowej. Nie ~~rasa~~ rasa legitymuje człowieka, lecz styl duchowy. Styl nie jest rzeczą zewnętrzną. Styl jest naturą człowieka wyhodowanego przez naród.

Chcę przez to powiedzieć, że gdy chodzi o wytłumaczenie się ze

swego człowieczeństwa, nie można wyprowadzać swego rodowodu z jakiejś szkoły literackiej, czy z jakiejś doktryny. Trzeba być Polakiem, albo nim nie być. A to się poznaje po sumieniu człowieka, po tej najgłębszej jego istocie.

Źle jest z cywilizacją danego narodu, kiedy pisarz tego sumienia nie ma. Jest to cechą infantylizmu kultury danego środowiska, gdy ono z całą powagą dyskutuje na temat: sztuka czy naród, czy artysta ma służyć sztuce dla sztuki, czy narodowi. Takiego dylematu niema, a uciekanie się do niego jest tylko wykrętem. Kwestia przedstawia się inaczej: czym jest sztuka - wiadomo, sztuka jest dla sztuki, ale o to chodzi, kim ty jesteś. Nie chować się za sztukę ze wstydu, że nie jesteś kompletnym człowiekiem.

Weźmy przykład. Oto Stanisław Przybyszewski w autobiografii (przedmowa do utworu "Krzyk" 1918) tak pisze o sobie:

"Może być, że wniosłem do literatury polskiej "nieczysty" ton, jak mniema zasłużony profesor Brückner w swej "Historii literatury polskiej" a przed nim i z nim razem twierdzą i prawdopodobnie twierdzić będą to samo wszyscy nasi historycy i krytycy literatury; może być, że ~~nie~~ byłem szkodliwym dla młodzieży i społeczeństwa - a któż nie był z samoistnych twórców, począwszy od Sokratesa, uwodzicielem młodzieży i zbrodniczym przełamywaczem "praw"? - Może być, że mój tragiczny pesymizm płciowy zatruł czyściuteńkie dusze dziewic polskich, niejednemu smarkaczowi kazał się powoływać na mój aksjomat, że "niema ~~niema~~ winy" i wskutek tego nie pojmuje "kary" - Ale cóż to mnie obchodzić może? x)

Otóż to! Ten jest dumny z tego, że nie ma sumienia. Wyznaje to z pychą, brak sumienia podnosi do znaczenia programu.

Cóż to jest sumienie? Gdy wszystkie inne dary duchowe właściwe jednostce wyprowadzić można z założeń biologicznych wspólnych każdemu stworzeniu, to ten dar jest zdobyczą nadorganiczną człowieka społecznego

x/ Por. St. Przybyszewski. Listy. Warszawa (1938), II, 198.

Od tej mety zaczyna się człowieczeństwo. Tu zaczyna się życie religijne, humanitarne, etyczne, społeczne, polityczne. Tędy, przez sumienie, jednostka w trakcie długich dziejów oddaje potrochu swoją psychikę na dobro swej zbiorowości, która jej zapewnia możliwość rozwoju, aż sama ta zbiorowość ukształtuje się w pełnię osobowości.

Sumienia to jest sprawą, że z tego procesu cywilizacyjnego zrodziła się w duszach miłość dla środowiska, płynąca z wdzięczności za dobrodziejstwa rozwoju, że zrodził się solidaryzm, a co najważniejsze, że ustaliło się w sumieniu poczucie odpowiedzialności za dobro tej całości zbiorowej, przede wszystkim za zdrowie moralne społeczeństwa. Sumienie sprawia, że w imię jego nakazów wewnętrznych postępowanie ludzi, budujących cywilizację, jest tak unormowane, iż wytwarza nałogi, które stają się instynktem życia na długą metę, i wytwarzają w ludziach styl właściwy całej rodzinie narodów europejskich a przy bliższym wejrzeniu, jeśli chodzi o nas, styl cywilizacji polskiej.

W wypadku, przytoczonym wyżej, o żadnym stylu nie może być mowy. Jest to bezstylowe zjawisko (prymitywu, w źródłach) typu zbrodniczego, to mało powiedzieć - pozaspołecznego, ale nie zdolnego z powodu braku sumienia do rozróżnienia dobra i zła, nie rozumiejącego sensu winy i kary.

W świetle przytoczonego wyżej wyznania objąć możemy łatwo obraz zniszczenia, jakie tego rodzaju typ, obdarzony talentem, dokonać zdołał w ciągu paru dziesiątków lat tworzenia "sztuki dla sztuki".

Czy Wyspiański lub Kasprowicz sprzeniewierzali się tej słusznej zasadzie: "sztuka dla sztuki"? Przynajmniej. Ale to byli ludzie stylowi synowie polskiej, a szerzej biorąc - rzymsko katolickiej cywilizacji. Byli to twórcy z ustalonym sumieniem ludzkim i to wystarczało, że mieli przez to samo sumienie narodowe, bo bez narodu nie byliby ludźmi.

Porzućmy więc raz na zawsze owo oszukiwanie siebie, że można zastąpić prawa życia jakimiś odrębnymi prawami sztuki, nie zasłaniajmy się Sokratesem ani... Przybyszewskim. Pomyślmy po ludzku ze

stanowiska interesów kultury o powyższym zjawisku społecznym. Odbywa się - jak mówiłem - plebiscyt, do wyniku głosowania dochodzi on niebezpośrednio przez czytanie tekstów, lecz w atmosferze kultu, przystosowanego przy pomocy całego zastępu wielbicieli i uczniów, przy pomocy instytucyj społecznych, jak teatr, prasa, krytyka, jak wreszcie "fama" zatruwająca atmosferę, tworząca modę na nierząd, pijaństwo, nawet - na zbrodnie.

Któż się będzie dziwił, gdy zrozumie bezczelność powyższego wyznania, prokuraturze berlińskiej, która po nagłej śmierci pierwszej żony /żydówki z Węgrowca/ kazała aresztować Przybyszewskiego pod zarzutem otrucia żony? Kto się będzie dziwił pogłoskom, że druga żona Dagne /córka narodu norweskiego/ zginęła z podniszczenia tegoż człowieka? Nikt się nie będzie dziwił, kto czytał potem, jak ten sam pisarz wypierał się dawnej miłości i bezcześcił ofiarę, choć tej kobiecie tyle zawdzięczał. Czy pozwoliłby sobie na to człowiek, mający w swym stylu pierwiastek rycerski? Któż się będzie dziwił, że taki człowiek bez stylu zdradził przyjaciela, zabierając mu żonę i robił potem z tego związku literaturę - kłamaną, bo i tej żony chciał się pozbyć, jak świadczą listy? Któż będzie wreszcie się dziwił, że kłamstwo, pospolite łgarstwo - nie żadna Prawda, strażniczka sztuki - były rysem zasadniczym jego utworów?

X

X X

Dlaczego wypisuję te straszne rzeczy? Dlatego, że jest czas zajrzeć na tym przykładzie prawdzie w oczy. Tędy chodził vox populi, neoromantyczny - w sto lat po romantyźmie Mickiewiczowskim. Z trudem opinia polska wydobyła na pierwsze miejsce po wielu latach ~~dzieło~~ Kasprowicza i Wyspiańskiego, ale jako odpowiednik wielkiemu sumieniu Krasińskiego wypłynęła postać twórcy, którego „nic nie obchodzi", człowieka poza dobrem i złem, poza winą i karą.

215

Skoro niema sumienia, któreby dosięgało poziomu etycznych odczuwań, to cóż mówić o sumieniu narodowo-politycznym?

Nie tyle to ważne, że jakaś jednostka dotknięta jest tego rodzaju kalectwem, ile to, że taka jednostka miała tylu gorących wielbicieli. Daje to sposobność porównania dwu epok pod względem stanu i składu klasy, zwanej inteligencją.

Pokazuje się, jak niebezpieczną klasą jest sfera "inteligencji", której nowe czasy oddają w ręce ster dusz i jak wielką wagę przywiązywać trzeba do jej edukacji w duchu obywatelskim. Można posiąść wszystkie fachy, ale bez sumienia stworzyć się będzie tylko gnój. Gdy brak sumienia społecznego, przerywa się wszelki kontakt z życiem istotnych, stanowiących fundament psychiki społeczeństwa i sprawiających, że ta psychika nie jest wywrotna, że społeczeństwo, jak drzewo ma swój pion, swój sok, swój pęd.

Cóż z tego, że przyjdzie Szaweł, który się nawróci połowicznie, jak Stanisław Brzozowski i do swojej proletariackiej /bo nie ludowej/ doktryny Marksa doda eklektycznie ideę nacjonalistyczną Sorela, gdy swego racjonalizmu filozoficznego nie może oprzeć na sumieniu wrodzonym wskutek czego brak mu wyobraźni państwowo-twórczej i, mówiąc tylko o drzewie społeczeństwa, nie widzi jego korony. Nacjonalizm Brzozowskiego nie jest zdolny objąć sobą życia politycznego narodu, a przez to i historycznego. Nie widział Polski jako państwa.

Ileż więcej polotu, dzięki wrażliwemu sumieniu, miał Bolesław Prus, gdy układał jak modlitwę, nie jak dowcipną doktrynę, swój system "Najogólniejszych ideałów życiowych". Społeczeństwo było i w jego oczach organizacją pracy, ale nie tylko pracy zawodowej, bo była to filozofia żywa, nie zawodowa.

Brzozowski łączył w sobie dwa zawody, zawód socjalisty Marksowskiego i zawód inteligenta wiele czytającego. Zbywało mu na wyobraźni sumienia narodowego.

216

Co koszlawiło rozwój klasy inteligentnej w czasach nowoczesnych nie tylko u nas, ale w całej Europie, zwłaszcza w ostatnim 50-leciu?

Jedni rzucą nazwisko Marx, inni słuszniej pójdą głębiej i powiedzą: Rousseau. Nazwiska to jednak niewspółmierne. Nie chodzi tutaj o wielkie hasła ludzkości, jak miłość, wolność, równość, ale o to, co z tych haseł potrafi zrobić żydostwo, przeniesione do Europy i w centrach duchowych tej Europy uprzywilejowane.

Jak nam, tak Francuzom, tak Niemcom żydzi duszę korygowali na swój styl. I bardzo skutecznie. To była i jest toksyna zatruwająca organ najważniejszy duszy - sumienie narodowe. Czy to sumienie zdołał nam zatruć jakikolwiek aryjczyk z nami zasymilowany?

Miewali kłopoty ze swoim sumieniem pisarze polscy pochodzenia ruskiego, jak St. Orzechowski lub Maurycy Mochnacki; Brzozowski był też pochodzenia ruskiego, ale ten, jeśli nie dociągał idei nacjonalistycznej, to nie z powodu swego pochodzenia, lecz dla tego, że przechodził szkołę socjalistyczną Marxa. A to nie była szkoła polska, to był cheder.

Klasa"inteligencji", zwłaszcza tej wytwórczej - w dziennikarstwie i literaturze - dla tego jest niebezpieczna, że w niej koncentruje się targowisko o duszę społeczeństwa. Tutaj skupiają się zabiegi o sposób społecznego myślenia i wypowiadania się, tutaj ustalane są mody bycia duchowego, tutaj jarmark na hasła, sumienia i światopoglądy. Biorą w nim udział producenci, konsumenci i gapie - tych najwięcej - ale najważniejszą rolę odgrywają pośrednicy w postaci krytyków, a wśród nich - żydzi.

Jarmarki galicyjskie XX wieku w Krakowie i Lwowie nęciły jako największą atrakcją Przybyszewskim. Sprzedawały się tam hasła jego z "Confiteor". Wyrób był obcokrajowy, niemiecki, jednak dzięki unii cel-

nej i moralnej sprzedawany był tanio po miejscowej cenie rynkowej. Jak to na jarmarku, ile że dla gościa, pławiono się przytem w wódce. Szynk na takim jarmarku rzecz nieodzowna, bo gdy chodzi o sumienie, to trzeba dobrze"zalać robaka".

W kąt poszło hasło Artura Górskiego, głoszące w "Życiu" nawrót do Mickiewicza, bo właśnie, jakby dla zaćmienia tego światła, coprawda stworzono księżycowego, przywieziony wprost z Berlina stragan Przybyszewskiego, pełny błyskotliwych klejnotów. Klejnoty tych zasad olśniewały takimi błyskami:

"Nie znamy żadnych praw ani moralnych, ani społecznych, nie znamy żadnych względów, każdy przejaw duszy jest dla nas czystym, świętym, głębią i tajemnicą, skoro jest potężny".

"Sztuka tendencyjna, sztuka pouczająca, sztuka - rozrywka, sztuka -patriotyzm, sztuka mająca jakiś cel moralny lub społeczny, przestaje być sztuką, a staje się biblia pauperorum dla ludzi, którzy nie umieją myśleć lub są zbyt mało wykształceni,

"Zasadniczą podstawą całej tzw. "nowej" sztuki wszystkich prądów i kierunków w sztuce jest pojęcie duszy, jako potęgi osobistej"x/... Itd."

Faktorzy krzykiem swej propagandy nie pozwolili ludziom zastanowić się nad tym, czy owa "dusza" nie jest fałszowana, skoro się ją tak tanio sprzedaje.

Dusza to dobra rzecz, ale trzeba ją mieć. Dusza ludzka zaczyna się od sumienia w górę i dla tego jest duszą, że pełna "praw moralnych i społecznych". Cóż wielkiej duszy mogłoby szkodzić, gdyby według tych praw tworzyła? Skoro twórca takiej duszy ludzkiej nie ma, to sam jest biedny, i jego twórczość jest księgą pauperorum.

Z tych niemieckich tez wynikałoby, że Mickiewicz, Słowacki, Krasiński nie byli artystami, skoro ich "obchodziły" moralność i ojczyzna nie mieli tej "potęgi osobistej", co Przybyszewski, ten zaś prawdopodobnie jako człowiek prywatny - poza sztuką - był obywatelem normalnym

x/ W.Feldman. Piśmiennictwo polskie 1880-1904.Lw.

- etycznym i patriotycznym... Tymczasem był to już kaleka na ludzką normalną miarę i nie mógł dla tego być wielkim artystą.

Przyczyną kalectwa tego pisarza, moim zdaniem, było to, co ujawniło się teraz w ogłoszonych jego listach, że jako młodzieniec w latach dla rozwoju duszy krytycznych wychowywał się w Wągrowcu w domu żydowskim po żydowsku, studjując tam hebrajszczyznę i kabałę, a nawet wiążąc się sercem, przez miłostki, z duchem tego domu. Stąd jedną z córek, która mu była powierzona, jako guwernerowi, zabrał potem do siebie do Berlina i tym trybem za ponętą dróg odsłoniętych mu przez te nauki i praktyki szedł całe życie. Sztuka ze swym absolutem według ukutej przez dekadentów doktryny, miała mu zastąpić rzeczywistość ludzką, niepotrzebne więc było sumienie. Zostało jednak wewnątrz jakieś miejsce niezaspokojone i niepokojące wspomnieniem pejzażu kujawskiego i zawiścią w stosunku do współziomka Kasprowicza. To, co zrobił Kasprowiczowi, było jego satysfakcją za utratę sumienia. Był to stosunek Kaina do Abla. Szukajmy w "Hymnach" i w "Walącym się domu" śladów tego stosunku.

X

X X

Skąd przyszło na początku wieku XX do takiego poruszenia umysłów, że nazwaliśmy je w poezji ruchem neo-romantycznym? Oto stąd, że dobywała się na widownię dziejów istotnie "młoda Polska", odmłodzona przez dopływ ludu. Było to doszukiwanie się przez nowych ludzi nie czego innego, jeno sumienia narodowego, sumienia dziejotwórczego. Najwybitniejszym przedstawicielem tego ruchu był Kasprowicz, który zanim wypowiedział w wieku dojrzałym wyraz "ojczyzna", długo biedził się z zagadnieniami sumienia. Przyniósł z sobą na świat instynkty ziemi; z nich wytwarzał światopogląd, niezbędny do opanowania duchem otwierających się przed nim zagadnień cywilizacji górnej, politycznej, zagadnień, które były chlebem powszednim dla jego poprzedników typu

219

Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego.

Na tej drodze do nowego sumienia dziejotwórczego napotykał ciężkie i niebezpieczne przeszkody, takie same jak Przybyszewski, w postaci socjalizmu kosmopolitycznego, materializmu naukowego, a przedewszystkiem wychowania germanizującego. Cud to prawdziwy, że to wszystko przezwyciężył dzięki wrażliwości natury, która pochwycić zdołała zdaleka dochodzący pogłos rodzącego się w kraju ruchu narodowego. Przezwyciężył zwodzące z drogi pokusy dzięki zdrowiu dziedziczonych instynktów ludowych. Nie zdołała pochwycić go najniebezpieczniejsza sieć ducha żydowskiego.

Może to będzie drastyczne, co powiem, ale była to natura pierwotna tak zdrowa, że sięgająca w poczucie rasowe. Nie bez znaczenia są fakty, /zanotowane w pamiętniku jego żony/, że po spożyciu jadła w domu żydowskim /a żydzi ubiegali się o to, żeby go gościć/, gdy sobie uprzytomnił, że jadł w domu żydowskim, dostawał torsji.

Sumienie jest regulatorem etycznym we wszystkich sprawach, dostępnych twórczości człowieka, ale - patrzcie - jak głęboko sięga korzeniem w obyczaj krwi, w instynkty, w rasę.

Myśl polska nie mogła się pogodzić z "nowościami" błyskotliwymi, przywiezionymi z Berlina, pomimo, że już oswojona była z nimi, gdy je w łagodniejszej formie propagował Zenon Przesmycki w "Życiu" warszawskim" /1887-1891/, a potem w "Chimerze" /1901-1907/.

Tezy "Confiteor" Przybyszewskiego mogły w tak cynicznej postaci dojrzeć tylko w Berlinie, jako owoc z pośniewu zwycięskiego żydostwa. Kto chce zrozumieć reakcję, która po niewielu latach nastąpiła w Niemczech pod hasłem rasizmu z tak wybitnym akcentem antysemityzmu, ten nie może pominąć literackiego obozu, który w czasach Przybyszewskiego przy jego udziale rozwijał w Niemczech żydowską aktywność. Długo jeszcze Niemcy leczyć będą swoje sumienie, spustoszone do stanu dzikości przez żydów i masonerię.

220

Atak na odradzającą się polską myśl polityczną obmyślany był przez masonerię w porę bardzo krytyczną. Prześlepiono przedtem Warszawę z jej rozwijającą się wspaniale powieścią. Dozór masonerii rytuału szkockiego, rozciągnięty nad Sienkiewiczem, nie był dostateczny. Uznano, że należy baczniejszą uwagę skierować na Galicję, gdzie zanosiło się na poezję, na rozwój sztuki malarskiej i teatru i wogóle na rozwój polskiej ideologii. Już samo pojawienie się Szczepanowskiego było faktem masonerię niepokojącym. Załatwiła się z nim demokracja przy pomocy żydów. Odgrywał w tym dużą rolę Wilhelm Feldman, który teraz w ruchu neoromantycznym na jarmarku krakowskim był głównym gospodarzem, jako najruchliwszy pośrednik. Myśl polska konserwatywna w obozie Stańczyków była już tak skutecznie sparaliżowana, że trudno było dostrzec czym się różnił "Czas" od liberalnej "Nowej Reformy". Niebezpieczeństwo groziło z innej strony, oto wtargnął do Galicji prąd wszechpolski ze swoją nauką etyczno-polityczną o sumieniu narodowym. Zanim się spostrzeżono "Przegląd Wszechpolski" był już w Krakowie. Kasprowicz, Wyspiański czerpią stąd jak z żywego źródła. Masoneria, zwłaszcza Wielki Wschód, wzięła się do kontr-ofensywy. Trzeba było sprowadzić rezerwę w osobie b. redaktora socjalistycznej "Gazety Robotniczej" w Berlinie, Przybyszewskiego.

Wilhelm Feldman miał wiele roboty, ale też niemało kłopotu. Jako wydawca "Życia" a potem "Krytyki", do r. 1902 główny referent literacki "Słowa Polskiego", pracował w różnym towarze, nie mógł zniechęcać do żadnego towaru. Jedno tylko: musiała to być "nowość", bo w tej branży pracował, a nie w starzyźnie, jak jego przodki. Lansował tedy Przybyszewskiego ostrożnie, wysuwając na pierwsze miejsce zapewnienia, że jest to właściwie towar z polskiego surowca, a że zrobiony w Berlinie, to dla tego najświeższej mody.

Opowiadał tedy w Krakowie o tym, jak to "młodzież modernistyczna mówiła ox nim już od kilka lat z szeptem i ubóstwieniem jako o tajem-

niczym wywoływaczu cudów, o magu i proroku, co daleko między obcymi z najciemniejszych otchłani ducha głębokie, nieznane, pełne grozy wydobywa piękności..." "I wszyscy wchłaniali z bolesną rozkoszą wspaniałe rapsodyczne utwory, które pisane po niemiecku miały jednak w ekspresji w rytmie ducha polskiego, przynosiły potężne wizje ziemi i ludu polskiego"... 1/

Zupełnie jak Kasprowicz. Feldman ręczy, że to był duch czysto polski: „Owa szeroka rozlewność uczucia, migocąca blaskami fantazji, jak chorągiewkami lanc jazdy dawnej, rzucająca się nagle z impetem, z furją w odmęty, jak niegdyś na ścianę nieprzyjaciela husarja skrzydlata, ów spadek żal od spiętrzonych, przetapiających się... w bezbrzeżny, nieraz bezprzytomny żal - to wyraz duszy czysto polskiej"... 2/

Feldman, jak przystało na Kraków, był bardzo polski, bardzo patriotyczny, istny ułan z chorągiewką, lub husarz ze skrzydłami "rzucający się na ścianę", bywał też jak krakowiak w kierezji, ale to mu nie przeszkadzało rozumieć, że sztuka jest czemś nieskończenie wyższym od życia, że w sztuce jest Piękno metafizyczne i Absolut. Conajmniej absolut.

Tak tedy Przybyszewski i Feldman z chorągiewkami lanc dawnej jazdy dobywali się do bram tego Absolutu. Cóż wobec tego idea Dobra, gdy chodzi o Piękno! Feldman przepadał za Pięknem, "pięknem nieskończoności". Czyż nie śmieszną wobec tego jest kwestia jakiegoś "zdrowia", o które się spierano z Przybyszewskim, jakiejś dbałości o dostojne i pełne życie, jakiegoś sumienia? Dla Feldmana śmieszni byli z powodu swej miłości krytycy "utylitaryści", dla których kwestie estetyczne na drugim i trzecim stoją planie, a na pierwszym - zdrowie społeczeństwa"!... 3)

1/ Feldman. Piśmiennictwo polskie", II, 145.

2/ l. c. IV, 187.

3) l.c. IV,380.

222

A cóż mnie ono obchodzić może - myśli w duchu za Przybyszewskim.

X

X X

Stwierdzam fakt, że Wilhelm Feldman był Maurycym Mochnackim ruchu neo-romantycznego. Te dwa nazwiska dają miarę i proporcję dwu epokom kultury. Dystans znaczny. Widzimy z tego zestawienia, że w tak krótkim czasie uczynił się ogromny wyłom w kulturze inteligenckich sfer społeczeństwa polskiego, zwłaszcza w poziomie kultury etyczno-politycznej.

Jeżeli stale fermentujący w łonie społeczeństwa ruch umysłowy wydziela z siebie prąd, charakterystyczny dla epoki, to ten prąd widoczny się stanie dla ogółu i należycie będzie zasilony przez opinię, o ile znajdzie się współcześnie talent odpowiednio referujący sens dziejowy tego prądu. Mochnacki był takim referentem, który uświadomił nietylko publiczność, ale samych poetów, co znaczy ten ruch romantyczny "na ziemiach Bolesława Chrobrego". Wyczuł, że przez poetów dochodzi do głosu duch narodu, odnajdujący swoją jaźń osobową, że duch narodu przychodzi do "poczuwania siebie w swoim jestestwie". Mochnacki poczuł się sam w dziejowym prądzie. Jeżeli dzieje wogóle są dramatem, a literatura dramatem narodu, dążącego do pełni swej świadomości osobowej, to bohaterem książki Mochnackiego o literaturze polskiej jest Naród. Idea narodu jest dla niego miarą wielkości poetów, miarą ich intuicji i artyzmu. Ta miara Feldmanowi jest obca, zastępuje ją sądem ~~miarą~~ bieżącej opinii, która orzekając o modzie, jest dla niego wyrocznią. Orientuje się według wzmianek dziennikarskich i gawęd w kawiarniach, przy czym każdy sąd stara się przelicytować superlatywem zawsze w tym poczuciu, że buduje sobie samemu pomnik. Nie da się nikomu przelicytować, jeśli czuje, że dany talent ma powodzenie i będzie modny. Stara się wtedy dolicytować idee autora do bezmiaru Absolutu i Wszechludzkości. Czeka na sąd innych, jego własny,

zbyt pośpiesznie wygłoszony, zawsze nietrafny. W miarę rozrostu sławy autora entuzjazm Feldmana rośnie. O Kasprowiczu zrazu pisał jako o niezdarnym, gruboskórnym chłopie, wnet, zorjentowawszy się w opinii, przyznaje mu wybitne znamiona polskości, wkrótce mianuje go poetą słowiańskim, wreszcie nazywa go wszechludzkim. To samo z Wyspiańskim. Jednego tylko Przybyszewskiego przywitał odrazu superlatywem, bo miał już gotową opinię z Niemiec. Marka obca dużo znaczy.

Z Wyspiańskim miał duży kłopot, żeby go zrobić "wszechludzkim" i wyminąć jego nacjonalistyczne akcenty, żeby go przełknąć tak zręcznie, jak żonglerzy jarmarczni łykają ogień.

Było troską istotną krytyki ówczesnej, jakby zataić przed opinią, że ożywiony ruch literacki spowodowany jest prądem odradzającej się myśli politycznej. Prasa galicyjska jednomyślnie bojkotowała wydawnictwa i ludzi obozu wszechpolskiego. Milczało się o "Słowie Polskiem", gdzie panował pomimo to ruch literacki na miarę dotąd w dziennikarstwie galicyjskim nieznaną, milczało się tak samo o "Związku Naukowo-Literackim", który szereg lat był ośrodkiem życia literackiego we Lwowie.

Działaniu tego prądu wszechpolskiego przypisać należy, że wreszcie nastąpił zmierzch Izraela, panującego dotąd wszechwładnie nad opinią. Zaczęto się przypatrywać Feldmanowi i jego "Krytyce". Pierwszy bodaj odważył się zerwać maskę temu krytykowi Jerzy Żuławski, którego artykuł ogłoszony w "Słowie Polskiem" /1909/ pt. "Pan Wilhelm Feldman, historyk literatury polskiej" rozchwytywany był w broszurze. Posypały się potem broszury, artykuły, listy otwarte: Rosnera, T. Micińskiego, W. Rabskiego, K. Tetmajera, K. Irzykowskiego /"Brońmy swojego żyda"/.

Feldman poraz pierwszy zanotowany był w literaturze przez Edwarda Paszkowskiego w powieści "Podbrzeziebie" /1901/. Portrecik jego satyrycznie naszkicowany, zrobiony był w latach dziewięćdziesiątych, kiedy Feldman jako młody sekretarz fundacji żydowskiej bar. Hirscha przybył do Warszawy i tam sprezentował się redaktorom "Głosu" jako literat.

W dyskusji zarzucono mu tam nieuczciwość, że nie szanuje swych przekonań i pisuje wszędzie, gdzie mu płacą. Odpowiedział na to w tym duchu: Dobrze że i taki jestem jak jestem, bo w jakimże brudnym świecie się wychowywałem...

Zatrzymałem dłużej uwagę czytelnika na tej postaci, bo to była najbardziej typowa postać umysłowego życia galicyjskiego i wiele tłumaczy zjawisk. W świecie literackim zachowywał pozory apolityczności, a przecież dobrze śledził, co się dzieje w polityce. Wydał takie dzieła: "Stronnictwa i programy polityczne w Galicji 1846- 1906" /2 tomy, 1907/, "Geschichte der politischen ideen in Polen" /Berlin 1917/. Tenże temat po polsku /3 tomy/, "Vor der neuen Teilung Polens" /Berlin 1918/.

Jak widzimy rozwinął szeroką działalność polityczną w czasie wojny, i to w Berlinie jako gorliwy propagator ugody polsko-niemieckiej, płaconej utratą wszystkich ziem dawnego zaboru pruskiego. W Berlinie z jego inicjatywy powstał klub polsko-niemiecki, gorąco popierający projekt niemiecki rekrutowania wojska polskiego przy armii niemieckiej do walki z Rosją, rzucający zaś anatemę na ideę formowania wojska polskiego we Francji i w Rosji. Tamże w Berlinie wydawał w czasie wojny osławione "Polnischen Blätter".

Osiągnął szczyt swej karjery życiowej. Był w Berlinie ani mniej ani więcej: reprezentantem urzędowym krakowskiego N.K.N.'u, a potem warszawskiej Rady Regencyjnej, a za czasów niepodległości pełnił urząd w Min. Spraw Zagranicznych w Warszawie do śmierci swojej /w r. 1919/.

Okazali się więc w Polsce w czasie krytycznym wojny światowej potrzebni na czołowych stanowiskach ludzie, wypróbowani pod względem antypatii do rodzimej polskiej myśli politycznej. Potrzebni byli ludziom ze szkoły socjalistycznej, obejmującym rządy w Polsce dla tej właśnie antypatii żydzi: Feldman, Askenazy, Mühlstein, Reichman, ~~Gross~~

Grosstern itd., rzecznicy niemieckiej polityki w Polsce, w kraju nazywający się "niepodległościowcami". Widzimy, jak dwuznaczną rolę ten krakowiak, entuzjasta ułana polskiego, ustanawiający hierarchię twórców polskich, odgrywał w dziejach kultury polskiej. Cóż warta kultura duchowa narodu historycznego, która magistralną linię rozwoju - myśl polityczną oddaje w arendę obcym, posługując się w stosunkach międzynarodowych pośrednikami żydami? Co warta byłaby nasza kultura umysłowa, gdybyśmy do tej pory nie zrozumieli, że życie duchowe przedstawia jedną całość i że nie podobna rozważać literatury jako świata odrębnego od reszty życia narodowego.

Łączą te światy Feldmanowie, którzy nas uczyli, że trzeba je rozdzielać.

Słusznie powiedziano, że klasa t. zw. inteligencji jest bardzo niebezpieczna, kultura bowiem umysłowa pod wpływem czynników obcych ułatwia jej wykręty, gdy dzieje muszą iść drogą prostą. Tę linię prostą wyznaczają instynkty mas i natchnienia intuicyjne wielkich poetów narodu. Kultura zatracająca ten kierunek wiedzie na manowce.

x

X x

Sprzeczność tendencyj politycznych wytworzyła w stosunkach między literaturą a życiem niezmierny zamęt. Samo zagadnienie tego stosunku jest trudne, a gdy wogóle stosunki są niezdrowe, praktyka życiowa, zwłaszcza wychowawcza, bardzo je gmatwa.

Starałem się pokazać, ile zamętu sprawia krytyka, powołana przecież do wyjaśniania tych spraw, a praktycznie powierzone żydowi, obojętnemu na sprawy dobra i prawdy, a mającemu przy każdej okazji do załatwienia swoje misje socjalistyczne, polityczne nie licząc żydowskich, wszystkie sprzeczne z interesami narodu polskiego.

Prawda przedstawia się zupełnie inaczej, a mianowicie w ten sposób:

1/ Nacjonalistyczny pogląd na cywilizację bynajmniej nie sprzeciwia się zasadzie: "sztuka dla sztuki", owszem, jak najbardziej ją popiera.

Chodzi tylko o duszę artysty, jaką ona ma być: czy ma być całkowita jak przystoi duszy człowieka cywilizowanego, czy też niedokończona. Dusza barbarzyńcy, choćby utalentowanego, nie da z siebie sztuki, odpowiadającej poziomowi wysokiej cywilizacji. Dusza, zatrzymana dajmy na to na poziomie walki klas w poglądach na życie społeczne, jest niedokształcona, niezdolna do wyjawienia aspiracji ogólnoludzkich nie tylko narodowych, to dusza półinteligenta z domowym wykształceniem. Tym mniej może dać z siebie dusza, nie dosięgająca elementarnego poziomu etycznego.

Maturą artysty jest moment dociągnięcia się sumieniem do poziomu cywilizacji narodu, który mu duszę dał. Niczego więcej od artysty się nie wymaga: niech tworzy tylko z myślą, aby dzieło jego było arcydziełem. Ono będzie wszechludzkie, a zarazem narodowe, będzie dla życia drogowskazem.

Że ta kwestia "sztuki dla sztuki" tak długo u nas się kołacze, to dowód niskiej kultury literackiej. Wymyślały ją t. zw. "bestalęcia" dla ochrony swych praw grafomaństwa i pięknoduszności. Ciągle im coś grozi rzekomo od "życia". Tymczasem temu "życiu", właściwie ogólnej kulturze narodowej, narzuca się inne zagadnienia, odwrotne.

Sfery oświecone w Polsce /klasa "inteligencji"/ pod koniec XIX wieku były chore na literaturę. To się stało najcięższym zadaniem rodzącego się prądu narodowego, jak tę chorobę przezwyciężyć. Wpędziliśmy się w tę chorobę, nie przestrzegając hygieny duchowej w czasie niewoli, przez wyrzekanie się wszystkiego, co trąciło "polityką", wpędzali nas w nią też i ci, którym zależało na tym, abyśmy chorzy byli.

Zbyt długo karmiliśmy ducha wyłącznie symboliką poetycką. Straciliśmy wreszcie poczucie, co snem - co jawą, co żelaznym prawem życia - co dowolnością improwizacji, co konkretem życia - co tylko analogią z przeszłości.

W diagnozie tego faktu okazali się zgodni publicyści "kulturnicy" broniący spraw Życia, z takimi mistrzami, hołdującymi sztuce, jak Wyspiański /"Wesele", "Wyzwolenie","Legion"/.

Doprowadzone do stanu naiwności politycznej pokolenie schyłkowe nie zdawało sobie sprawy z dramatu dziejowego. Nowy ruch narodowy nazwano powrotem dawnego romantyzmu, aby cofnąć myśl polską w stan wrzenia typu "powstańczego".

Komu powrót ten był potrzebny? Tym, którzy nie chcieli, aby w Polsce dojrzała własna, realna myśl polityczna, a właśnie do tego już szło, gdy ujawnił się prąd wszechpolski, ogarniający coraz szersze masy. Potrzebny był "państwom centralnym", a nawet mile byłby widziany w Rosji, ufnej w sojusz przyjacielski z Niemcami. Wpędzić Polaków w ruch powstańczy przeciwko Rosji znaczyłoby wyniszczyć rodzącą się w Polsce siłę biologiczną i spędzić z areny międzynarodowej groźne widmo sprawy polskiej, jako sprawy wewnętrznej Rosji.

W tej kombinacji rolę wykonawczą wzięli na siebie wewnątrz kraju socjaliści pod kierunkiem żydów, masonerii W. Wschodu, wogóle czynniki polityki niemieckiej, penetrujące duszę polską. Nie zaniedbywano żadnej okazji, a więc okazji, jaką dała wojna japońska /szykowane przez Piłsudskiego powstanie przy pomocy Japonii/, ruch rewolucyjny w Rosji /powstanie socjalistów w Warszawie/, wreszcie przygotowania zbrojne wprost na użytek Austrii /ruch strzelecki w Galicji przy pomocy i pod kierunkiem sztabu wiedeńskiego/.

Skorzystano też z okazji, jaką nastręczył ruch literacki Młodej Polski. Wyspiański orzekł, że"naród ma prawo istnieć tylko jako państwo".

Orzekł to samo, co uznał za cel odległy program Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego. - A więc niepodległość? - podchwyciły "maski". - Zgoda, niech będzie Niepodległość jako hasło. Ale jakże osiągnąć tę niepodległość, jeżeli nie siłą zbrojną? A więc zbrójmy się! Już się

robi! Już jest przyzwolenie sztabu generalnego austrjackiego, już są kadry, są pieniądze, już nie trzeba rozbijać banków, napadać na pociągi. Będzie powstanie takie samo, jeszcze lepsze, jak w r. 1830.

Otóż,na to, był potrzebny Feldman, znany w sferach literackich pod przydomkiem: "Mojsie, skocz po bombę!" Zadaniem takich kierowników opinii literackiej było skręcić prąd, aby nie stał się państwowo-twórczym, lecz pod osłoną literackiej symboliki posłużył partii międzynarodowej, a przy czyjej stanie się to pomocy, co się stanie z polską myślą polityczną, jak na tym wyjdzie naród, - o takie rzeczy nie ich pytać.

Tak sprawy wyglądają ze stanowiska kultury. A z tego stanowiska obejmować trzeba wszystkie dziedziny życia narodowego. W nurtach tego życia jest i literatura. Zagadnienie jej stosunku do życia nie jest takie proste, jak się parwenjuszom kultury wydaje.

Sen na kwiatach była miły, ale można ~~xxx~~ od nich umrzeć.

Galicja stała się istną pułapką literacką na inteligencję polską. Odurzona kwiatami romantyzmu zeszłowiecznego śniła o Polsce symbolami i alegoriami. Polska była od święta, czczona obchodami rocznic powstańczych i urodzin wielkich poetów.

Oczywiście główny nacisk w polityce szkolnej kładziono na polonistykę. Było w tym dowód patriotyzmu władz krajowych, ale nie miało nic przeciwko temu austrjackie ministerium oświaty. Uprawa poezji oddalała umysły od rzeczywistości.

Kiedy w r. 1914 wybuchła wojna światowa, orjentacja polityczna wśród inteligencji polskiej konkurowała z żydowską o to, kto bliżej i wierniej stoi przy tronie, a gdy wynikały spory, przecinał je profesor polonistyki, zupełnie się nie orjentujący, przykazaniem: "czytajcie księgi wieszczów". A trzeba sobie przypomnieć, że na przełomie stuleci mieliśmy trzy wielkie rocznice urodzin wieszczów. Każda z nich jedna po drugiej na całe lata wypełniała program zajęć w szkołach

i gabinetach polonistycznych. Matury, doktoraty, rozprawy seminaryjne serjami dokonywane były pod wezwaniem tego lub innego wieszcza. Przepadał na egzaminach maturzysta, który nie zdołał opowiedzieć potoczyście "Króla Ducha" Słowackiego.

Wizje poetów były rzeczywistością, wojna natomiast jakimś snem dziwnym, stanem zupełnego zaćmienia psychicznego, jak pod chloroformem w czasie operacji. Krzątali się koło chorego Polaka patrioty zawsze przytomni żydkowie i masoni, mający na posługach socjalistów. Był to wtajemniczony NKN.

X

X X

Tak się przedstawia ruch neoromantyczny w obrębie Galicji, widziany ze stanowiska zdrowego sensu politycznego. Ten sens, a nie inny, musi być probierzem zjawisk społecznych, nie wyłączając literackich. Dopóki co do tego kryterium nie można się porozumieć z przedstawicielem "inteligencji", bez względu na jego branżę, dopóty o sensownym życiu historycznym niepodobna myśleć.

Temat ten był żywo rozstrząsany na łamach prasy wszechpolskiej, w odczytach i dyskusjach Związku Naukowo-Literackiego. Praca ta, dająca moralne i polityczne podstawy stanowisku posłów obozu narodowego w Kole Polskim, wiele dobrego zdziałała. Dosyć przeczytać "Pamiętnik polityczny" St. Głąbińskiego, ogłoszony w r. 1939.

O zatargu kultury z literaturą w Galicji pisałem obszernie w książce, wydanej w Warszawie w r. 1912 pt. "Myśl przebudowy". Do niej odsyłam czytelników, którzyby pragnęli szkic mój o neoromantyźmie galicyjskim uzupełnić.

Rozdział Dziewiąty

Lwów - Kraków.

Perspektywa i rozróżnienie. - Postęp od stu lat. - 1795-1895. - Pogłębienie społeczne życia. - Prąd z góry i działanie instynktów z dołu. - Udział Galicji wschodniej w pracy narodowej. - T. S. L., Sokół, Kółka rolnicze. - Odwrócona proporcja. - Zastój i zdrój sił żywotnych. - Zaraza galicyjska. - Polityka i kultura. - Polityka i sumienie narodowe. - Tło socjalne Galicji zachodniej. - Lęk proletariatu. - Wyspiański, Popławski i Dmowski. - "Wesele" i "Wyzwolenie". - Rola Galicji Wschodniej. - Skuteczność zastrzyku ideowego z Warszawy.

Trudno nam dzisiaj, patrzącym zbliska na ten fragment stosunków tak bardzo wewnętrznych, jakimi są zjawiska życia umysłowego, ogarnąć sądem epokę. Stanisław Szczepanowski przed laty napisał książkę o Galicji gospodarczej, dając obrazowi swemu tytuł "Nędza Galicji". Miał przed oczyma rzeczy konkretne ujęte w cyfrach, a przecież zarzucano mu jednostronność.

Po doświadczeniach, jakie przeżyliśmy przed wojną 1914 r., nie trudno byłoby napisać książkę o "nędzy moralnej" Galicji. Istotnie była to dzielnica najbardziej wyniszczona moralnie przez złą od góry idącą edukację polityczną. Dzisiaj jednak musimy spojrzeć na ten fragment dziejów Galicji w pewnej perspektywie czasu i przestrzeni, unikając sumaryczności.

Trzeba przedewszystkim zrobić rozróżnienie między Galicją Wschodnią i Zachodnią, bo jednak w ciągu stulecia wytworzyła się między tymi połaciami znaczna różnica. A jeśli je w myśli łączymy, to dla uzyskania sprawiedliwego punktu widzenia, porównajmy tę Galicję z ostatniej

doby z tą, jaką ona była sto lat przedtem, porównajmy ją w datach 1795 - 1895, a uderzy nas widok doniosłego rozwoju społecznego, jakiemu przez ten czas kraj uległ.

Rząd austrjacki zrobił wszystko, co mógł, aby go wyniszczyć, zanim darował mu pod koniec trochę swobód. Nie było już gubernatora w Krakowie jakiegoś Margelika, to był w Wiedniu minister - dajmy na to - jakiś Husarek. Robili oni różne operacje z warstwą górną naprzód arystokracji polskiej, potem z przewódcami stronnictw polskich i tu zbierało się dużo barw ciemnych, ale jakże rozwinęło się przez ten czas pod spodem życie społeczne i narodowe!

Spojrzyjmy porównawczo na te lata: w r. 1795 masy społeczne były dla historyka niewidzialne, na widowni istniały tylko rody szlacheckie i salony. Po klęsce Maciejowickiej najechały na Lwów i na Kraków wielkopańskie dwory i nie widząc przed sobą przyszłości dziejowej, w fabrycznym stanie dusz szukały zapamiętania w użyciu i w hulaszczej zabawie, jakby to była stypa pogrzebowa po kimś dalekim. Przeczytajmy pamiętniki z tych czasów, a potem pomyślmy, że w sto lat później w r. 1895 zjechali do Lwowa inni ludzie: Popławski, Dmowski i in., ludzie ascezy i wielkich programów idealnych, wodzowie narodu już demokratyzowanego, zasadzający politykę polską nie na podejmowaniu gubernatorów czy namiestników, lecz na kontakcie z szerokimi masami narodu, na wielkiej pracy oświatowej i kulturalnej, zdolnej podnieść naród do roli suwerena w przyszłym odrodzonym państwie.

Zrozumienie tego postępu nie pozwala obecnemu historykowi być pesymistą i zmusza go do zastosowania innych metod szkicowania dziejów, niż to robili dawni pamiętnikarze i historycy, ograniczający się, gdy chodziło o charakterystykę epoki, do notowania anegdot z życia wielkopańskich salonów. Życie społeczeństwa nowoczesnego w wymiarze narodowym badać trzeba przy pomocy cyfr, socjologicznie

i psychologicznie. A wtedy w świetle tych obserwacji rozróżnimy oblicza wschodu i zachodu w dzielnicy byłego zaboru austrjackiego.

W lipcu r. 1909 "Słowo Polskie" ogłosiło bardzo interesującą pracę młodego publicysty Wilhelma Kahla, który postanowił metodą pracowitej analizy statystycznej wykazać, na czym polega wyczuwana powszechnie różnica w tętnie życia Galicji wschodniej i zachodniej. Ponieważ studjum to dotyczy zagadnień pracy kulturalnej, której poświęciłem książkę, przeto jest tu miejsce na przytoczenie wyników tego studium.

"W życiu politycznem i narodowem polskiego społeczeństwa w Galicyi - pisze Kahl - zachodzą poważne różnice między zachodnią a wschodnią częścią kraju. Przedewszystkiem pod względem politycznym przedstawiają się obie części, jako odrębne środowiska. Galicya wschodnia jest kolebką i ogniskiem ruchu demokratyczno-narodowego, który stanowi tu najbardziej wpływowy, prawie dedydujący czynnik życia politycznego. Na 23 posłów Koła Polskiego z Galicyi wschodniej jest większość członków stronnictwa demokratyczno-narodowego.

W Galicyi zachodniej rolę najważniejszą odgrywa po miastach t.zw. "stara", skoncentrowana demokracya, po wsiach zaś - ludowcy, jakkolwiek w ostatnich czasach ruch narodowo-demokratyczny zapuszcza w tej części kraju coraz głębsze korzenie i rośnie w siły.

Również psychika społeczeństwa wschodniej i zachodniej części kraju jest odmienna. Społeczeństwo polskie we wschodniej Galicyi odznacza się daleko większym zmysłem politycznym, energią i rzutkością, kiedy zachodnią część kraju znamionuje znaczna doza apatyi i bierności.

Przypomnieć należy, że do Galicyi wschodniej zaliczamy obszar polsko-ruski, obejmujący mniej więcej terytoryum Wyższego Sądu krajowego we Lwowie/na wschód od linii Sanu/. Na obszarze tym mieszka, według obliczeń prof. Buzka, 1 447 000 Polaków, kiedy na obszarze czysto polskim /Galicya zachodnia/ mieszka ludności polskiej 2 600 000.

W odsetkach przedstawia się ten stosunek jak 36% i 64%.

// Obraz życia narodowo-społecznego obu części kraju daje działalność trzech największych stowarzyszeń, które w ostatnich latach wysunęły się na pierwszy plan w życiu narodowem Galicyi i które gęstą siecią pokrywają cały kraj. Są niemi: "Towarzystwo Szkoły Ludowej", "Sokół", i "Towarzystwo Kółek rolniczych". Instytucye te, wytworzone przez samo społeczeństwo, wyciskają piętno na fizyognomii swego środowiska, i śmiało można powiedzieć, że tętno ich rozwoju jest zarazem tętnem życia i ruchu narodowego.

// Bliżej określać, jakie znaczenie i zadania mają te instytucye, chyba niema potrzeby. Tow. Szkoły ludowej uważamy za najważniejszą organizacyę oświatową, narodowo uświadamiającą; "Sokoła", oprócz spełniania zadań wychowania fizycznego - za niezmiernie ważny czynnik tężyzny i sprawności obywatelskiej; Kółka rolnicze - za organizacyę, pracującą z powodzeniem nad podniesieniem ekonomicznem włościaństwa.

// Jak przedstawia się działalność i intensywność pracy w rzeczonych instytucyach? Sprawozdanie Tow. Szkoły ludowej za rok ubiegły wykazuje w całym kraju 227 Kół i 23 872 członków. Koła te utrzymywały 1638 czytelń, w których wygłoszono 4871 odczytów, miały 148 szkół początkowych, 38 szkół ludowych, 7 domów ludowych i 14 burs. Otóż z cyfr tych na Galicyę wschodnią, liczącą 36% ogółu ludności polskiej w kraju, przypada 60% Kół, 67% członków, 64,5% czytelń, 75% wygłoszonych w nich odczytów, 69% szkół początkowych, wszystkie bursy i domy ludowe, 90% szkół, przez Koła utrzymywanych. Na Galicyę zaś zachodnią, stanowiącą 64% ogółu ludności polskiej w kraju, przypada 40% Kół, 33% członków, 25,5% czytelń, 24% wygłoszonych w nich odczytów, 0% burs i domów ludowych, 31% szkół początkowych, 10% szkół przez Koła utrzymywanych.

// Nie lepiej przedstawia się stosunek w "Sokole". Na 162 gniazda i 18 730 sokołów przypada na Galicyę zachodnią 38,8% gniazd i 34% członków, na Galicyę wschodnią 61,2% gniazd i 66% członków.

Jedynie w organizacyi Kółek rolniczych stosunek jest nieco normalniejszy. Na 1340 Kółek i 52 000 członków przypada na Galicyę zachodnią 58% Kółek i 62% członków, a na wschodnią 42% Kółek i 38% członków.

Ciekawe świetło na ofiarność społeczną rzucają cyfry dochodów powyższych instytucyi. Koła Tow. Szkoły ludowej wykazują 502 000 dochodu, z czego na Galicyę wschodnią przypada 79%, na zachodnią 21%. Na gniazda sokole z ogólnego dochodu 1276 kor. daje Galicya zachodnia 27%, wschodnia 73%.

Cyfry te jednak nie dają jeszcze, o ile chodzi o wyświetlenie realnej pracy społeczeństwa w obu częściach kraju, dostatecznego obrazu. Aby módz stosunek intensywności realnej pracy sprowadzić do właściwego mianownika, przeprowadza autor pewne korektury. Przedewszystkiem bierze pod uwagę ludność żydowską. Ludność ta wynosi w całym kraju 811 000, z czego na obszarze polsko-ruskim, według obliczeń prof. Buzka, mieszka 603 000 czyli 64%, a w Galicyi zachodniej 203 000 czyli 26%. Ludność ta przyznała się w znacznej większości podczas ostatniego spisu ludności do narodowości polskiej. Jeżeli jednak chodzi o istotną siłę, na której wyżej wymienione instytucye mogą się oprzeć i z której mogą czerpać środki, rzeczywistość nakazuje cyfrę tę zredukować do nieznacznego odsetka, a tem samem obniżyć procent ludności polskiej i zbliżyć go przedewszystkiem w Galicyi wschodniej do poziomu, odpowiadającego liczbie ludności wyznania rzymsko-katolickiego. Pomijając bowiem fakt, że Żydzi w powyższych instytucyach żadnego prawie udziału nie biorą, nie należy zapominać, że Galicya wschodnia jest terenem nadzwyczaj wybujałego ruchu syonistycznego.

Tak więc rzeczywistość obniża jeszcze bardziej na niekorzyść Galicyi zachodniej wyżej przytoczone w odsetkach rezultaty pracy oświatowej i społecznej; wypada więc zastosować je już nie do klucza 36% i 64%, lecz do rozsiedlenia się ludności rzymsko-katolickiej, t.j. do klucza 30% w Galicyi wschodniej i 70% w Galicyi zachodniej.

// Jeszcze jedna uwaga. Praca powyższa, szczególnie w Tow. Szkoły ludowej i Sokole, to praca sfer t. zw. inteligencyi i mieszczaństwa. I w tym względzie warunki miejscowe układają się w Galicyi zachodniej pomyślniej, niż we wschodniej. Liczba polskich jednostek z t. zw. sfer inteligencyi jest daleko mniejsza w środowiskach Galicyi wschodniej niż zachodniej, Przyczyną tego jest istnienie wzmagającej się coraz bardziej sfery inteligencyi ruskiej /np. w sądownictwie już blizko połowa/, daleko większy odsetek ludności żydowskiej, zatrutej jadem syonizmu, lub wprost poczuwającej się do narodowości niemieckiej. Nie należy zapominać, że z tego ostatniego powodu niektóre z większych miast Galicyi wschodniej wykazują mniejszość polską /np. Kołomyja 48%, Drohobycz 37%, Brody 31% i t.d./.

// Jako ilustracyę do powyższych uogólnień możnaby przytoczyć fakt, że jedno tylko Koło "Tow. Szkoły ludowej" w Galicyi wschodniej, w Tarnopolu, mieście liczącem 19 tysięcy Polaków, wykazuje połowę ogólnej sumy odczytów Galicyi zachodniej, jednaą czwartą czytelń, ofiarność zaś większą, niż wszystkie Koła na 2 i 1/2 miliona ludności polskiej w Galicyi zachodniej.

// Osobliwą kartę poczucia narodowego i obywatelskiego w obu częściach kraju stanowi dbałość o kresy - tych "twierdz granicznych, których ludność kresowa broni w imię i dla dobra całości". Słusznie można powiedzieć, że dbałość o kresy jest miarą poczucia obywatelskiego danej dzielnicy. Galicya ma takie kresy na wschodzie i na zachodzie. Jak Galicya zachodnia dba o kresy wschodnie, nie trzeba chyba wspominać. Społeczeństwu polskiemu we wschodniej części kraju odmawiano nawet moralnego poparcia w ciężkiej walce. Byłoby więc rzeczą naturalną, ażeby przynajmniej kresy zachodnie otaczało społeczeństwo z zachodniej części kraju wydatną opieką, tem bardziej, że chodzi tu o dzielnicę polską, o Śląsk, który stanowi przecież dla Galicyi przedmurze od zalewu niemieckiego i który musi prowadzić walkę na dwa

frontu - z żywiołem germańskim i czeskim.

// Niestety, i tu zimne cyfry wykazują coś przeciwnego. Na kresach zachodnich samej Galicyi, w okręgu Bialskim, istnieje wprawdzie szereg zakładów szkolnych, utrzymywanych przez zarząd główny Tow. Szkoły ludowej. Jeśli jednak zważymy, że na fundusze zarządu głównego składa cała Galicya, to okaże się, że w tych pozycyach uczestniczy, odpowiednio do stopnia owej ofiarności, w olbrzymiej większości Galicya wschodnia. Chodzi jednak przedewszystkiem o Śląsk. Otóż sprawozdania "Macierzy Cieszyńskiej" wykazują, że w ofiarności Galicyi na sprawę narodową na Śląsku uczestniczy w przecięciu, w ostatnich dwóch latach, Galicya wschodnia z cyfrą 70%, Galicya zachodnia z cyfrą 30%.

// Jeszcze jedno spostrzeżenie z dni ostatnich. Pod wrażeniem wzmagającego się coraz bardziej naporu niemieckiego i czeskiego na Śląsk, rzuciło "Słowo Polskie", jako podjęcie rzuconej przez Roseggera rękawicy, hasło zebrania przez społeczeństwo milionowego "Daru grunwaldzkiego", jako "czynnej, odpowiedzi na ataki niemczyzny"... Społeczeństwo nasze przyjęło wezwanie z zapałem. Kwota, deklarowana w przeciągu dwóch miesięcy, doszła do wysokości przeszło 800 000 koron. I znowu rzuca się w oczy tyle razy stwierdzony fakt. O ile w wykazach dotychczasowych zoryentować się można, około 80% zdeklarowanej sumy wykazuje Galicya wschodnia, zaledwie zaś około 20% przypada na Galicyę zachodnią. A przecież hasło "Daru grunwaldzkiego" rzucono pod wrażeniem niebezpieczeństwa na kresach zachodnich.

// Powyższe zestawienia upoważniają do wyciągnięcia wielu wniosków. Przytoczone powyżej cyfry wykazują niezbicie, jak ogromne obszary życia narodowego, kulturalnego i społecznego leżą odłogiem w tej dzielnicy, w której, w porównaniu z innemi, cieszymy się najbardziej dogodnymi warunkami, największą swobodą. A przecież Galicya zachodnia jest to w ogólnem rozumieniu "Piemont polski", to rdzennie polska, naturalna podstawa dla ziem czerwonoruskich, dla Śląska, z której ma

się czerpać siły żywotne na utwierdzenie polskości na kresach.

// Wspaniały rozwój instytucyi narodowych w Galicyi w ostatnich latach jest w olbrzymiej większości wynikiem działalności społeczeństwa wschodniej części kraju. Prawda, że w Galicyi wschodniej wrogi napór ruski jest tym momentem psychologicznym, który daje bodźca do coraz większego rozszerzania zakresu pracy, do pogłębienia jej.

// Mimo to, jeśli się zważy, że instytucye te nie są to organizacye bojowe, mające działać jedynie tam, gdzie grozi bezpośrednie niebezpieczeństwo, lecz są to również organizacye, obliczone na normalną systematyczną pracę kulturalno-społeczną, powołane do pracy w warunkach, w których względy polityczne w grę nie wchodzą, to efekt tej w najobszerniejszem znaczeniu słowa pracy narodowej w Galicyi zachodniej musimy nazwać, w porównaniu ze wschodnią, anormalnym, wręcz rażącym.

// Obecny stan pracy narodowo-społecznej w Galicyi wschodniej jest wynikiem działalności lat ostatnich. Pamiętamy przed kilku laty na walnych zjazdach Tow. Szkoły ludowej, kiedy praca w Galicyi wschodniej wychodziła zaledwie ze sfery kiełkowania, gwałtowne ataki na "wszechpolski szowinizm" pracowników, wnioski o"przeniesienie" pracy Tow. szkoły ludowej na kresy zachodnie. Naiwni doktrynerzy snać sądzili, że poczucie obywatelskie da się, jak towar, przeprawiać pociągami.

// I kiedy we wsi zachodnio-galicyjskiej grasowały klasowe hasła ludowców, którzy równocześnie zaznaczyli swą bytność w Galicyi wschodniej tem, że "nie patrzyli na metryki" i parcelowali ziemię polską w ręce ruskie, kiedy w miastach zachodnio-galicyjskich sprawowała "rząd dusz" "stara", bezprzymiotnikowa demokracya, wiecznie koncentrująca się i poszukująca tego, czego jej bogowie na zawsze odmówili, t. j. ideowego programu, gdy rzadko kiedy u "miarodajnych czynników" zachodniej Galicyi znaleźć można było zrozumienie walki toczącej się o uratowanie polskiego stanowiska na wschodzie, a od zielonych stolików redakcyj-

nych rzucano groźne anatemy na "wszechpolskich szowinistów" - wtedy patryotycznie i poważnie na swe zadania patrzące sfery społeczeństwa we wschodniej części tego kraju z zapałem garnęły się pod ideowy sztandar realnie, bez sentymentu pojętej pracy narodowej, który w Królestwie, w tak ciężkich warunkach bytu narodowego zdołał skupić dziesiątki tysięcy chłopów i robotników.

// Leżąca prawie ugorem, jak cyfry wskazują, w Galicyi zachodniej dziedzina pracy społecznej i uświadamiającej, powinna dla patryotycznych i poważnie w przyszłość patrzących czynników społeczeństwa tej dzielnicy stać się punktem wyjścia do skupienia się pod sztandarem ofiarnej, intensywnej pracy, do wytężenia wszystkich sił, by w służbie obywatelskiej Galicya zachodnia nie zawsze zajmowała ostatnie miejsce. Przenikające coraz silniej w społeczeństwo zachodnio-galicyjskie hasła ze wschodniej części kraju każą nie wątpić, że sprawa jest na dobrej drodze.

// I przypominają się słuszne słowa nieodżałowanej pamięci Jana Popławskiego, że "Galicyę wschodnią trzeba dla polskości odzyskać, a zachodnią... unarodowić".

* * *

Istotnie, dalszy rozwój stosunków, ujawniony tak jaskrawo w czasie wielkiej wojny i podczas walk z ludnością ruską, potwierdził słuszność wywodów Kahla. Odzyskiwaliśmy kraj na wschodzie, ale zachodniego nie zdołaliśmy unarodowić. Na tej części zachodniej leżał ciężar jakiejś tajemnicy, która tak niepokoiła wyobraźnię krakowianina Wyspiańskiego.

Co było przyczyną zastoju w tej dzielnicy?

Oto parę przykładów:

"Kurjer Lwowski" doniósł w r. 1914, że jest we Lwowie do sprzedania dziennik polityczny za 80 tysięcy koron. Dziennik niema coprawda prenumeratorów i anonsów, ale ma subwencje rządowe. Dlatego właściciel stawia cenę tak wygórowaną. Wyznaje to jawnie: "Oto od ministerstwa spraw wewnętrznych - powiada ten pan - pobieram 12 tysięcy koron i od namiestnictwa 12 tysięcy kor.".

"Słowo Polskie" /w nr. 268 z 25. VI./ z tego powodu pisało: "Fakt ten odsłania nam jedną z dziedzin dotychczasowego życia publicznego w Galicji i wiele wyjaśnia. W życiu tem dotychczas sprężyna myśli i działań politycznych była nie w społeczeństwie, lecz w namiestnictwie i w ministerstwach. I to we wszystkich dziedzinach, zarówno w wychowaniu narodowem, jak w prasie, nietylko w działaniu politycznem bezpośredniem. Myśl i wola były poza społeczeństwem.

"Tamże, poza społeczeństwem upatrywano wszelką siłę. Widzimy to jaskrawo i teraz jeszcze w stosunkach ekonomicznych, w pracy kulturalnej nawet. Na co rząd nie da subwencji, to w naszych oczach słabe ma widoki urzeczywistnienia i rozwoju.

"Dla sfer kierujących musiał ten stosunek okazywać się w ostatecznym bilansie korzystnym, skoro go uprawiały tak zasadniczo, aczkolwiek w sprawach gospodarczych z bardzo pomysłowem skąpstwem. Naposór stosunek taki wydaje się kosztownym dla państwa, bo wygląda to tak, że kraj jest na jego utrzymaniu. Ale tylko pozornie. Ostatecznie to się państwu opłacało. Kraj bowiem dostarczył zawsze na te wszystkie subwencje środków w podatkach, które z tego powodu można było właśnie wygórować.

"Nie wystarczy - jak to nieraz słyszeliśmy - winić rząd, że daje subwencje prasie. Dopókąd w społeczeństwie kursuje opinia: głupi, kto nie bierze, dopóty obowiązującą jest dla rządu maksymą: głupi, kto nie płaci. Niedawno byliśmy widzami spektaklu politycznego, na którym ujawniono w sposób drastyczny jedną z takich operacji między rządem a naszym krajem. Wódz polityczny jednego ze stronnictw demokratycznych, do którego naród przywiązywał w swoim czasie wiele nadziei, wziął od rządu na cele prasowe 80 tysięcy kor. za pośrednictwem i za namową dr. Jaworskiego, wodza stronnictwa konserwatywnego /który - jak powiadają - wziął na ten cel trochę więcej, ale i konserwatywny organ też potrzebował/. A gdy trzeba było tym i owym zrobić z tego użytek, najmłodsi wychowańcy polityczni z ludu, wołali: "głupi, kto

nie bierze", a sam wódz Stapiński chełpił się: "Gdyby mi dali jeszcze wziąłbym więcej"...

"Czcze są /bez sensu i przedmiotu/ gadania o autonomii politycznej, gdy społeczeństwo niema w sobie autonomii moralnej. Jakże można było na serjo myśleć o zagospodarowaniu się samodzielnem w jakiejkolwiek dziedzinie, gdy prasa, spełniająca funkcję myśli i woli społeczeństwa była inspirowana nie przez społeczeństwo, lecz przez stronę interesowaną w odwrotnym kierunku?

"Prasa niezależna w Galicji jest jeszcze nowością. Istnieje ona tylko w pewnych odłamach, jest zwalczaną przez bloki organów zależnych, ale obyczajowo do ostatnich prawie czasów subwencje rządowe w świecie dziennikarskim nie raziły prawie nikogo. Mówiło się o tem, jako o przywileju pewnych wydawców.

"W naszem położeniu narodowem wszelkie z naszej strony mylenie narodowi jego jaźni jest zbrodnią, bo tylko samowiedza właściwie nam została jako rząd. Wszędzie, nawet w państwie własnem, nacjonalnem - społeczeństwu potrzebna jest jasna świadomość, kontrolująca stosunek do rządu; dla nas ona jest zagadnieniem bytu. Okropny więc musi być stan społeczeństwa w tych warunkach, gdy ono nie jest pewne swojej prasy, gdy w życiu wewnętrznym swoich myśli i dążeń ulega oszustwu i wyzyskowi. Cóż się musi dziać w innych dziedzinach, niekontrolowanych publicznie! Strach pomyśleć". * * *

A drugi przykład, który niżej przytoczę, udowodni:
1/ nie tylko to, że polityka wiąże się ściśle w życiu zbiorowym z etyką i kulturą, ale 2/ źródło owej "zarazy galicyjskiej" spoczywało w Krakowie, 3/ że między Krakowem a Lwowem istniał antagonizm bez względu na dobro sprawy narodowej i wreszcie 4/ że antydotum na truciznę krakowską naród znajdował w zdrowych instynktach mas, dających żywotność Galicji wschodniej.

W r. 1912 rząd austrjacki za te wszystkie swoje subwencje zażądał

od Galicji oddania uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie na pastwę rusinom. Zwrócił się z tym żądaniem do Koła Polskiego, którego prezesem był wówczas b. profesor krakowski, potem burmistrz Krakowa - Leo. Rzecznikiem tego żądania był namiestnik Bobrzyński, b. profesor uniwersytetu krakowskiego, a referentem prof. tego uniwersytetu Wł. L. Jaworski.

Więc polityka zaatakowała dziedzinę kultury i Lwów miał się stać miastem ruskim; w cóż się obróci przewodnictwo duchowe Lwowa?

Na wieść o tym fakcie zareagowała bezpośrednio ludność Lwowa. Właśnie 15. XII ~~odbywały~~ odbywały się na boisku sokolskim ćwiczenia. Po ćwiczeniach zastępy sokołów wraz z publicznością zaimprowizowały wiec, który uchwalił wysłanie telegramu do prezydjum Koła Polskiego z protestem, w którym oświadczyli: że „wszyscy razem i każdy z osobna nie dopuszczą do żadnej szczerby w polskim charakterze uniwersytetu lwowskiego, a przeciwko wszelkim zakusom w kierunku ustępstwa z naszego stanu posiadania na rzecz rusinów, ostrzegając zarazem, że polityczne czynniki poniosą odpowiedzialność za nieobliczalne skutki następstw." To samo tego dnia uczyniło mieszczaństwo lwowskie. "Słowo Polskie" zaś /nr. 596 z 10. XII/ pisało z powodu sprawy uniwersytetu:

"Przede wszystkiem ustalmy sobie pogląd, że jest ta sprawa w rękach polskich. A któż nią dysponuje? Oto trzech profesorów krakowskich, z których dwaj dla innych urzędów z tych stanowisk ustąpili: pp. dr. Bobrzyński, dr. Leo i dr. Jaworski.

„Tak się złożyło, nie bez logiki. Jeśli teraz minister oświaty Fusarek odpowiada zniecierpliwiony na pretensje:

- Czego wy odemnie chcecie? Prezydjum Koła na ten projekt orędzia się zgodziło. Ja swoje zrobiłem... - To istotnie trzeba się zastanowić nad psychologią tych panów, czemu robi im satysfakcję to, co dla Lwowa jest wprost nieszczęściem. Dlaczego ukrywali stan rzeczy zwodzili deputacje, a w dodatku jeżeli stan rzeczy uznają za dobry,

DLACzego zasłaniają się demokracją narodową w osobach jej posłów?

"W innem miejscu dajemy autentyczne wyjaśnienie, jaką obławę robiono na tych posłów, aby potem zasłaniać się nimi przed gniewem społeczeństwa. Robią tak dzieci niegrzeczne, gdy ich się schwyta na kłamstwie.

"Wiele się wyjaśni, gdy się przyjrzymy na nowo ludziom- ich charakterom, a potem nałogom ich myślenia i namiętnościom.

"Wszyscy trzej pomienieni panowie są dziećmi Krakowa, skądś od wielkiego ołtarza polityki i rzeczy narodowych, ale ze sfer drugorzędnych, które się wychowują blisko ołtarza, a jednak daleko, od młodości pałają żądzą zdobycia stanowisk marzonych i wiedzą, że tylko przez odstępstwo od swych przekonań dostać się tam mogą. Misterja polityczne nie były dla nich nigdy nowością, tem mniej świętością. Patrzyli na nie zbliska, oswoili się z całą zakulisowo-budnarową maszynerią polityki stańczyków, wielkich panów, którzy trzęśli krajem, niekiedy państwem, i wynieśli z tej szkoły zasadę praktyki "brudnych dróg". Później gdy dojdą do władzy i do pióra, uzasadnią ją z całą szczerością, bo to jedno zrozumieli.

"Nie obeszło się bez ofiar wewnętrznych. Wyzwoleńcy nasi robili karjery naukowe. W gruncie rzeczy wszyscy trzej byli wolnomyślicielami i takimi pozostali na zawsze, z obyczaju zaś społecznego byli - demokratami. Trzeba to wszystko było nałamać do myślenia stańczykowskiego, przynajmniej zmoderować".

Po bardzo dosadnej charakterystyce owych trzech osobistości krakowskich "Słowo Polskie" dodaje:

"Brudne drogi! Gdyby przynajmniej cel tych dróg był czysty. Ale cel może być dla umysłów tego typu albo partyjny, albo osobisty, a zresztą nawet bez celu - polityka, jako sport także coś warta. Wszystko jest na sprzedaż - oto zasada.

"Powiecie: w polityce zawsze podstawą jest jakiś targ. Zapewne. Ale nie można urządzać po cichu wyprzedaży kapitału dóbr narodowych.

243

// Są targi i targi. Jeden polityk, mający za sobą siłę w społeczeństwie sprzedaje jego usługi świadome, wtedy naród płaci niejako procent od swego kapitału; inny zaś polityk nawet nie pracuje na to, aby mieć wpływ w społeczeństwie. On dąży intrygą do stanowiska, gdzieby mógł być szafarzem dobra narodowego i sam kapitał wyprzedaje potajemnie, licząc na niedopatrzenie opinii. Taką sprzedaż inaczej się nazywa. Wtedy sprzedaje się, jak rzecz kradzioną, im taniej dla narodu, tem zyskowniej dla siebie. Te "drogi" powinny być wyłączone z polityki. To już jest polityka prywatnych korzyści i karjer. Kto od takich kupuje, jest paserem.

// Sprawa ruska w Krakowie nie była znana do niedawna prawie nikomu. Kwestjonowano tam do końca jej istnienie, niedoceniano jej. Wogóle gdy się swojej sprawy narodowej nie widzi, trudno widzieć, że z nią inną emuluje. Grzeszono tem w Warszawie w kołach liberalnych i w Krakowie, że sprawę ruską lekceważono. Gdy zaś przybrała konkretne kształty, panom krakowskim przybył tylko jeden więcej materjał do robienia polityki na społeczeństwie. Rozszerzyło się pole interesów politycznych. Brakło zaś właśnie materjału do sprzedawania. Los zesłał sprawę ruską.

// A potem ten Lwów! W publicystyce "wszechpolskiej" wskazywano ciągle na niebezpieczeństwo podziału Galicji, które się ujawniało już oddawna w obyczajach ogólnego myślenia i postępowania. Lwów emulował z Krakowem. W tej szkole polityków neo-stańczykowskiej, w gruncie rzeczy parwenjuszowskiej, bo już nieobejmującej myślą, jak było w tradycji, całości ziem polskich jako jednego terenu - partykularyzm odpowiadał budowie charakterów i umysłów. P. Leo nie może bez złośliwości powiedzieć o burmistrzu Lwowa, profesor krakowski czuje się zagrożonym przez emulację uniwersytetu lwowskiego. Tłem stosunków stała się utajona niechęć.

// Jeśli się doda przykrości, jakie ci politycy znoszą od Lwowa, jako ogniska szybciej orjentującego się w sytuacji politycznej, bo na więk-

xxxxx

większe tarcie narażonego, wtedy się zrozumie ansę, jaką ci panowie mają do Lwowa. Wszystkie interpelacje, deputacje lwowskie z tego siedliska demokracji narodowej do złości ich doprowadzają. Gdyby nie Lwów, możnaby spokojnie, podzieliwszy się terenami, politykować i robić karjery! Zawsze Lwów! W dodatku ten uniwersytet! Dr. Bobrzyński nie cierpi go, noga jego nie stanie w jego murach, nie chodzi na otwarcie roku akademickiego, nie był nawet na uroczystości jubileuszu. Uniwersytet króla Kazimierza! To się jeszcze pokaże...

„Otóż ten uniwersytet znalazł się pewnego dnia na targowisku interesów politycznych. Można go sprzedać...- i do tego zarobić. Rzucono się na tę gratkę. Sprawa znalazła się w rękach trzech panów z Krakowa. Nieszczęsny los tego uniwersytetu. Oto macie jego jubileusz!"

J X

X X

Jeżeli na podstawie tego szkicu historycznego zdołaliśmy na tak skromnym materjale faktów w tak krótkim okresie wyśledzić tendencje rozwoju i upadku, to stwierdzimy, że w czasach nowożytnych, gdy tak szybko następują przemiany w stosunkach, widoczne się stają dwa zjawiska, ścierające się z sobą: 1/ działania wychowawczego państwa i elity rządzącej na masy narodowe i 2/ prężności twórczej społeczeństwa za wskazaniem instynktu narodowego i pod kierunkiem elity ideowej.

Z faktów, przytoczonych w powyższym obrazie, uwidocznia się, że w Galicji pierwszy z tych prądów miał swoje ognisko w Krakowie, drugi - we Lwowie. Kraków, urzędowiony i noszący się arystokratycznie, uchodził za siedlisko konserwatyzmu, Lwów nazywany był zawsze demokratycznym i reprezentował czynnik ruchu narodowego.

Przy bliższym wejrzeniu spostrzeżemy, że Kraków, który za świeżej tradycji polskiej jeszcze w czasach popowstaniowych przejawiał tendencję myślenia ogólno-polskiego, szybko jałowiał, cedując prawa myślenia politycznego na Wiedeń i popadłszy w zastój, wytworzył niebez-

245

pieczne dla całej Polski bagno, szerzące zarazę; przeciwnie zaś Lwów, zaniedbany pozornie w kulturze, przechował zdrowe instynkty narodowe i był dla Polski żywym zdrojem młodości. Lwów ze swoją ziemią na wschodzie, jak widzieliśmy z cyfr, uzupełniał Galicję, odciętą w sposób tak krzywdzący od pnia macierzystego, że mogła wegetować jako organizm. Lwów współzawodniczył z Krakowem - myślano o tym z niechęcią w Krakowie, ale było to współzawodnictwo o lepsze, o to, kto więcej da z siebie krwi narodowi.

Z psychiką zbiorowości dzieje się tak jak w duszy jednostki. Decyduje o jej wartości energja żywotna, udzielająca się wszystkim władzom duchowym. Dusza ludzka, biorąc rzecz ogólnie, ma tendencję rozpadania się na dwie części: 1/ na to, co jest w niej pamięcią i 2/ na to, co jest w niej chęcią dalszego tworzenia. Źle się dzieje ze zdrowiem i kulturą człowieka /zbiorowości/, gdy energii psychicznej na tę drugą część nie starczy. Samo rozpamiętywanie przeżyć własnych czy narodowych ma w sobie tyle uroku, iże dać może ułuda, że się żyje całą pełnią, gdy to jest tylko gra wyobraźni przy bezwładzie. Odczuwał to doskonale Wyspiański, tworząc rapsod o Kazimierzu Wielkim. To Kraków "tak się w swą przeszłość weśnił, schodził we wszystkie grobowe piwnice, z trupami się umarłymi rówieśnił, badał im w trzewach skonu tajemnice, że sam w tych ciągłych łzach i płaczach pleśnił".

Ale życie to nie mauzoleum - trzeba z żywymi naprzód iść, a gdy na to brak energii, trzeba się wyręczyć, oddać kierownictwo sprawami bieżącymi komuś, co tę siłę reprezentuje. Więc abdykacja.

Kraków abdykował. Mam na myśli elitę, ową arystokrację władną i odpowiedzialną.

Publicyści obozu (narodowo-)demokratycznego, oceniając psychikę tej elity, może zbyt wyłączny nacisk kładli na osobiste kwalifikacje, jednostek, jako ludzi nieutalentowanych i słabych charakterem. Należy do oceny wprowadzić czynnik socjologiczny. Jednostki władne potrzebują pomocy psy-

chicznej ze środowiska, jego żywotność musi im się udzielać. Brakło żywotności ziemiom zachodniej Galicji, nazbyt przeludnionym i nie samostarczalnym ekonomicznie. Pomimo dużych postępów, jakie poczyniła ludność wiejska na polu gospodarczym, ziemia ta była zbyt przeciążona ludnością, aby mogła ją dostatecznie nakarmić i wraz z lepszym samopoczuciem dać ludowi możność rozwoju kultury narodowej. Ciężka walka o byt znalazła niejakie ułatwienie w zdobyczach politycznych na tle konstytucji parlamentarnej, ale ponad klasowe hasła wzbić się nie mogła. Cała energia psychiki społecznej pochłonięta była przez politykę partyjną klasową z wybitnym zabarwieniem socjalnym walki z "obszarnikami".

* * *

Kraków brał swą psychikę od wielkich rodów zużytych w polityce dworskiej i nie czerpiących ze swych tradycji wiary w siłę twórczą masy narodowej. Panowie wypuściwszy z ręki ster rozwoju społecznego, patrzyli ze strachem na stosunki, wytwarzające się na folwarku, za jaki kraj uważali. Folwark ten istotnie był proletariacki i przejmował ich większą trwogą, niż strwożyć ich mogła myśl o utracie niepodległości państwowej.

Dla tej sfery, która wydała z siebie stańczyków, najgłębszym przeżyciem po rozbiorach był rok 1846, zakrwawiony rzezią galicyjską. Daremne już było wołanie Krasińskiego: "z szlachtą polską polski lud!", ale nie było bez podstaw szyderstwo Słowackiego, gdy rzucił Krasińskiemu: "A tyś się zlękł, szlachecki synu"... Poeta, wyczuwający w zawody z publicystami tajemne prądy psychiczne, w naszych czasach czuł to samo co Słowacki:

Pon się boją we wsi ruchu,
Pon nos obśmiwujom w duchu.
A ja myślę, że panowie
duza by juz mogli mieć,
ino oni nie chcom chcieć...

Nie chcieli chcieć, bo popadli w bezwład psychiczny, na którym trudno budować życie etyczne narodowe, wymagające dużej dynamiki biologicznej. Panowie krakowscy nie zdawali sobie nawet sprawy w swoim sumieniu, ile ulgi przyniósł im fakt dziejowy, że nie potrzebują rządzić krajem w tak skomplikowanych stosunkach społecznych. Niewola miewa swoje dobre strony: rozgrzesza sumienia jako vis major i sprzyja kwietyzmowi.

Konserwatyści krakowscy, którzy mieli w swoim ręku inicjatywę, zrobili wielką dogodność partjom demokratycznym, zdejmując z nich ciężar myśli politycznej. Partje te kłóciły się za "stańczykami" na tematy socjalne, ale przyjęły chętnie ich myśl zasadniczą: "przy tobie, NPanie, stoimy". Potrzeby serca narodowego zaspakajano już potem zgodnie, za pozwoleniem i rządu i konserwatystów, we wspaniałych obchodach patrjotycznych, urządzanych wedle kalendarza historycznego i wedle ustalonego rytuału obrzędowego. Konserwatyści, jak już zaznaczyłem wyżej, zastrzegli wyjątek dla rocznicy Grunwaldzkiej i innych temu podobnych, za to rocznice powstań przeciwko Rosji nie spotykały żadnych ograniczeń.

Galicja, sprzedawszy swoje pierworództwo narodowe za miskę soczewicy, i zatraciwszy linię magistralną rozwoju, pędziła byt oście sielankowy w najlepszej zgodzie z żywiołami obcymi i z międzynarodówką socjalistyczną. Sielankę w tej Beocji zakłóciło wtargnięcie prądu wszechpolskiego. Świtało już nad Polską, Kraków zaś spał dręczony ciężkimi snami. Budziła się pierwsza Galicja Wschodnia. W kąt szły rekwizyty teatralne patriotyzmu. Zajrzał w oczy straszliwy dramat rzeczywistości dziejowej.

Współcześnie nie zdają sobie sprawy z tego, co się dzieje w organizmie narodowym: dopiero wzrokiem historycznym można wyrozumieć, czego organizm się domagał, gdy pewne jego organy doznawały zaburzeń lub martwiały. Rozrastało się ciało Polski przez unię, która przybierała ziemie poprzednich stuleci na Litwie i Rusi, jaka była radość, gdy tamta dzielnica doszła do świadomości narodowej, jak romantyczny był wybuch samowiedzy, wypowiedzianej przez Mickiewicza, Słowackiego, Goszczyńskiego, Zaleskiego i działaczy filomackich czy filareckich.

Inny proces odbył się w sto lat później w dzielnicy zaboru austriackiego, która zdawała się usychać, jak konar polskiego drzewa.

Na ziemi Czerwieńskiej dojrzewał organizm Polski. Wywoływało to pewną odporność ze strony Rusinów, wchłanianych do Polski, ale byłby to tylko rodzaj swędzenia, świadczącego o normalnym przebiegu zrostu, gdyby nie działanie sił zewnętrznych, które temu zrostowi pragnęły zapobiec.

Polska zbierała ziemie, należące do jej naturalnego organizmu, siłą zrostu wewnętrznego. Wrogowie rozrostu Polski, jak dawniej od strony rosyjskiej, i tutaj w Galicji działają zapobiegawczo przez usypianie czujności polskiej w stosunku do tych procesów, a nawet przez budzenie odporu na nie w centrach Polski wśród Polaków. Dążyli przez zatruwanie centrów do godzenia się Polski z losem rozkładu organicznego wedle trzech zaborów.

Największą, najdotkliwszą zdobyczą sił wrogich Polsce, działających pospołu z bałamuctwem politycznym samych Polaków, było uśpienie Krakowa.

To jest teza historyczna, którą ustalić sobie musi historyk naszych czasów z pogranicza wieku XIX i XX.

F

x

x x 249

Jest to jednak sprawa nie tylko uśpienia politycznego. Kraków utracił dyrektywę ~~[illegible]~~ etyczną i społeczną. Na „brudne drogi" w polityce schodzi się brudnymi ścieżkami zdezorganizowanego sumienia.

Z poprzednich rozdziałów wiemy, jakimi wyobrażeniami w polityce i etyce kierowała się prasa galicyjska i jaką szkołę dała elicie krakowskiej literatura w ~~[illegible]~~ nauce Przybyszewskiego. Można sobie wyobrazić, jaki chaos powstał w głowie i w sumieniu publicystów krakowskiego obozu liberalnego, nadającego ton drobno-mieszczańskim ideałom Galicji zachodniej.

Nauka Przybyszewskiego, że nie ma winy i kary, bo życie górne płynie poza dobrem i złem święciła w „Nowej Reformie" krakowskiej swój triumf w czasie słynnego procesu niejakiej Borowskiej, damy z „towarzystwa", żony pisarza-filozofa. Zamordowała ona swego kochanka znanego adwokata krakowskiego. Zbrodnia bezsporna, dowiedziona, a jednak organ prasowy, który o żadnym zjawisku społecznym nie potrafił sklecić dwu zdań sensownych, w tym wypadku rozwinął całe bogactwo elokwencji w celu apoteozowania zbrodniarki.

250a

Doszło wtedy do konfliktu polemicznego między lwowskim „Słowem Polskim" a krakowską Nową Reformą. Dziennik ten dumny był z tego, że może sprawę Borowskiej załatwiać ze stanowiska literatury „wolnościowej". Na moją uwagę, że takie traktowanie sprawy może utrudniać sądowi działalność, „Nowa Reforma" odpowiedziała pogardliwie o „Mądrości wszechpolskiej, na której Kraków się nie poznał i zapewne nie prędko się pozna"...

Już z tych słów widzimy, jak głęboko w pokłady społeczne i etyczne sięgało nieporozumienie, pozornie tyczące tylko programu narodowego. Jakaż więc była ta „mądrość" Krakowa, w którego imieniu publicysta przemawiał. Przytoczę parę ustępów z jego ~~artykułu~~ wystąpień.

Dalej z druku

tłumu, lecz i
ustrowanym."
się zła. Głos
dotyczy je-
szukać winy,
rwszym rzę-
prawnie i nie
owi, który —
ku odra-
i sił, potrze-

arniane, czyż
ludzi, lub go-
eprezentować
ie rozprawy
a wyrostek
jest sumie-
nas zdanie,
, a przytem
a musi pro-
zdanie ta-
jak uzasa-
u rozprawy
wspomina
częstych,
widzi w tem
o czegóżby
amobójstwa
gdyby pra-
ścony pod

kwiaty, an
ie są i ni
nizm społe
ą wszelkie
iwych i h
pseudo-in
w głębsz

nurty życia i jeśli śledzić zechcemy, czem Galicja była, a czem jest — jeśli natężymy słuch, ku czemu ona dąży".

— — — — — — — — — — — — —

Zastrzeżenia p. Horodyskiego bardzo są słuszne i na miejscu. Nie można spraw takich, jak Borowskiej uogólniać. Wszędzie po wszystkie czasy procesy takie się zdarzały; chodzi tylko o to, jak gdzie na takie zjawiska otoczenie reaguje. W tem miejscu dopiero należy szukać wskazówek zdrowia społeczeństwa.

Listy przytoczone świadczą, że opinja właściwa w Krakowie nie była przez prasę należycie wyrażona i kierowana, że „N. Reforma" znalazła się poniżej poziomu normalnie myślącego czytelnika.

Tutaj przytoczę czwarty dokument, niestety urodzony: „Nowa Reforma" po procesie Borowskiej zamieściła na czele numeru (48) dwa artykuły, razem około 500 wierszy, poświęcone temu „dramatowi". A jaka ich treść? Przytaczam urywki, zasługujące na to, aby się im przyjrzeć uważnie. Artykuł wstępny tego politycznego i najpoczytniejszego w Galicji Zachodniej dziennika zaczyna się tak:

„Przez czternaście dni wnoszono ją do ponurej sali sądowej... Oskarżona to wątła, długiem więzieniem śledczem sterana, — znękana ciężkim zarzutem, niezwykle inteligentna kobieta. Czy piękna? Nie była nigdy pięknością, ale w swym indywidualizmie, w temperamencie, w swej psyche miała czar, króry starczył za piękność, bo ku niej pociągał... A ona chciała być kochaną".

A dalej:

„Gdziekolwiek, w cywilizowanem społeczeństwie, stawałaby przed kratkami sądowemi tak niezwykła kobieta, musiałaby wywołać cały huragan opinji i napięć nerwowych. Zwłaszcza świat kobiecy odczuwać musi w Janinie Borowskiej tę wybitną przedstawicielkę nowoczesnego indywidualizmu niewieściego, który wytwarza się już pod naci-

skiem najnowszych stosunków i walk socjalnych, lecz parcia tych stosunków nie wytrzymuje i staje złamany przed forum opinji publicznej.

„Od chwili zarzutu zostawania w stosunkach z ochraną warszawską, zaczyna się tragedja w życiu Janiny Borowskiej"...

„Jakikolwiek będzie już wynik sprzeciwu, zgłoszonego przez prokuratora, nie zmieni on ogólnego tła, ani charakteru tego dramatu sądowego, którego bohaterką była Janina Borowska, w swoim rodzaju typ niepospolitej kobiety, pnącej się przebojem przez życie, aby zdobyć sobie niezależne stanowisko, i pod tym względem okazującej tyle zdumiewającej siły i zaparcia się siebie, — a słabej i łamiącej się odrazu, gdy tylko w grę weszło uczucie miłości. O tę miłość rozbija się moralna siła Borowskiej..."

Chyba dosyć! Czytajmy następny artykuł, poświęcony refleksjom historjozoficznym i wnioskom publicystycznym:

„Po dłuższem uśpieniu, — pisze „Nowa Reforma" z namaszczeniem — po pewnego rodzaju małostkowości i prowincjonalizmie, dopiero w ostatniem dziesięcioleciu Kraków zaczął się europeizować w dobrem i złem znaczeniu tego słowa. Dopiero w ostatnich dziesięciu latach dawny kościół i klasztor pod wezwaniem św. Michała przy ul. Senackiej, na sąd karny przerobiony, był miejscem sądzenia spraw, jakie dawniej nigdy nie mogły mieć miejsca, dla jakich nie było u nas podłoża społecznego, nie było ludzi, którzy w podobny sposób mogli wejść w kolizję z kodeksem karnym, nie było tła odpowiedniego. Zbrodnie, sądzone w Krakowie do tego czasu, chociaż nieraz bardzo potworne, nosiły cechę pospolitości, a kryminalna afera rzadko kiedy absorbowała uwagę publiczną poza rogatkami miasta. Trafił się czasem wyjątkowy proces, jak n. p. w roku 1893 proces prowokatora Hendigerego, potem jednak znowu upływały lata, zanim głośniejsza, o szerszym politycznym lub społecznym podkładzie

lekarz chorób wewnętrznych, specjalista w chorobach żołądka i jelit mieszka obecnie ul. Fredry 9 róg pl. Akademickiego i ul. Fredry. 1720

sprawa sądowa zająć mogła umysły ogółu. Dopiero ostatnie 10 lat i na tem polu stawiają Kraków w rzędzie miast wielkich".

„Wielki Kraków! Stał się on miastem tak europejskiem, że teraz kiedy... „centralne siedlisko kultury całego świata, Paryż, uległ potopowi — wszyscy mówią o Borowskiej; w dziedzinie polityki zagranicznej zanosi się na decydujące wypadki — wszyscy mówią o Borowskiej. Przez trzy tygodnie przestała dla większej części ludności Krakowa istnieć nauka, literatura, sztuka, sprawy społeczne i ekonomiczne, bo sprawa Borowskiej wsiąkła w mózgi wszystkich"...

„Niezwykła była podsądna, niezwykłe też musiało być jej otoczenie, trybunał, oskarżyciele, przysięgli, publiczność, nastrój niezwykły"...

Wszystko było niezwykłe! „Nowa Reforma" pisze o tem w nastroju świątecznym, rozmarzona jak po balu lub po wspaniałej uczcie duchowej. Jakaż — myślicie — mogła być konkluzja tego artykułu? Bez cienia ironji, z całą powagą publicysta tak kończy i przyznać trzeba logicznie:

„Proces ostatni przekonał niezbicie, jak nieodzowną jest budowa nowego, wielkiego gmachu sprawiedliwości, któryby miał odpowiednio urządzoną salę do takich rozpraw... Złemu zaradzić może tylko nowy gmach, na który podobno w Wiedniu leżą już plany gotowe". „Słowo Polskie" do tego

Dodało: Wszystko byłoby dobrze; europeizujemy się, niezwykłych mamy bohaterów — tylko sala sądowa zamało mieści słuchaczów. Ale i na to zło „w Wiedniu leżą już plany gotowe". Tak myśl demokratyczno-libena rozwiązuje najzawilsze zagadnienia.

Dosyć porównać stanowisko, zajęte przez ludzi prywatnych w powyższych listach z tym głosem publicznym, aby się przekonać, jak myśl liberalna, rozwol-

powinien być wielki.

Odbędzie się też wiele zjazdów narodowych —

niona do stanu zupełnej dowolności, błąka się w zagadnieniach, dotyczących życia zbiorowego. Pozostaje dziennikowi jakieś przygodne stanowisko pelerynowego myśliciela z kawiarni — stanowisko wolne, jak peleryna, „reformowe".

Tu dopiero można znaleźć sprawdzian, ile ufać należy tego typu publicystyce w innych zagadnieniach narodowych, społecznych, politycznych. Do tych spraw nie rodzą się osobni publicyści; tą samą metodą dowolnego kojarzenia, przypadkowych pobudek rozwiązuje się wszystko — od zagadnień literackich do zadań polityki narodowej, ~~na zewnątrz.~~

Czyż to stanowisko „N. Reformy" w sprawach etycznych nie odpowiada dowolnością swoją niespodzianym poglądom jej — dajmy na to — na politykę Koła polskiego w Wiedniu? Te znowu zmieniają się zależnie od tego, kto tę politykę prowadzi. Jeżeli kierownik jej należy do stronnictwa, które zwalczyło wydawcę na ostatnich wyborach, to dziennik pójdzie wbrew interesowi narodowemu. Tak tandetnie pojmowany liberalizm, posiłkujący się w braku jakiegokolwiek programu ogólnem hasłem postępowości lub opozycji, ma jedną cechę zasadniczą, ale niestety negatywną — brak wszelkiego poczucia o d p o w i e d z i a l n o ś c i za to, co w społeczeństwie się dzieje. Żadnego kryterjum dobra i zła, żadnej stałej zasady budowania przyszłości narodowej, bo wszystkie są historyczne i trącą zachowawczością, ~~i żadnej odpowiedzialności za to, co będzie. Coś z tego wyniknie samo.~~

Nie na tem jednak polega demokratyzm. Niechaj się „N. Reforma" gniewa na „mądrość wszechpolską", której w Krakowie nie potrzeba, ale to zrozumieć powinna, że pierwszym warunkiem demokratycznych czasów w społeczeństwie jest zorganizowanie opinji na to, aby całość społeczeństwa dojść mogła do takiego stanu samowiedzy narodowej, jaki dotąd był udziałem za-

251

Najskuteczniejszy okazał się zabieg, dokonany w tej części kraju, gdzie wolno było politykować narodowi wyzutemu z praw politycznych. Mądrzy skądinąd i dobrej woli Polacy, jak się pokazało, za mało byli nowocześni, za mało wczuci w życie organiczne narodu, aby zrozumieć, że nie można zasadzać polityki na dyplomacji personalnej z zaniedbywaniem jedynej siły dziejowej, - siły żywotnej organizmu narodowego. Nie można uratować dziejów narodowi polityką - jak się mówiło - "kanapową", gdy sprawa wymaga, aby cały naród wypowiadał swoje Słowo. Polityka "kanapy" zyskuje na efektach powagi, gdy naród uśpiony.

Polityka stańczyków w Austrji i zorganizowanych przez nich stronnictw ugody w innych dzielnicach doprowadziła ich do triumfu personalnego i do lokalnych korzyści kosztem uśpienia myśli politycznej w narodzie. Rozchodziła się ta senność po wszystkich dzielnicach, po wszystkich partjach, ale centrum uśpienia było w Krakowie.

Psychicznie stało się to miejsce locus minoris resistentiae, najbardziej niebezpiecznym punktem w organizmie Polski, ogniskiem zarazy na całą Polskę. ~~jak określił Popławski w r. 1900.~~ Stwierdził to jeden

X

X X

F wstawić z rękopisu

Myśl polska uświadomiła sobie przyczynę tej ciężkiej niemocy i zarazem wykryła lokalne ognisko zarazy dopiero wtedy, gdy dojrzewać poczęło nowe pokolenie, nazwane w literaturze Młodą Polską. Stało się to na inaugurację wieku XX.

Zauważono tę "młodość" w jej przejawach literackich. Oduczeni patrzenia w życie, bo wskutek zatracenia myśli politycznej pozbawieni metody śledzenia dziejów w przejawach społecznych, a z uwagą śledząc literaturę, spostrzegliśmy w zjawiskach poezji, że święci się coś nowego. Istotnie poeci wyczuwają intuicyjnie stany psychiczne społeczeństwa wpierw, niż je ogół potrafi sobie uświadomić. Nie była to jednak sprawa wyłącznie literacka. Owa "młodość" była już sprawą

odradzania się życia narodowego i owocem programowej pracy tych, co nad tym odrodzeniem pracowali.

I tu właśnie chcę pokazać, jak w życiu schodzą się drogi polityki i kultury wbrew opiniom o ich równoległości. Drogi te schodzą się w umysłach ludzi prostych i ludzi genialnych wśród elity. Rozchodzą się, plączą i gubią się na bezdrożach u ludzi po środku, którzy zatracili syntezę życia prostacką, a nie zdołali dojść przez kulturę do syntezy myślowej w indywidualnym pełnym prostoty odkryciu jedności życia. Ludzie z tą wysoką kulturą spotykają się z sobą na magistralnej linii, którą jest idea narodu. Tu spotkali się na gruncie galicyjskim Popławski, Dmowski, Kasprowicz, Wyspiański.

Kasprowicz nawiązał stosunek duchowy z genjalnym publicystą Popławskim już dawniej, gdy go budził narodowo na Śląsku "Głos" Popławskiego z Warszawy. Popławski był zjawiskiem w publicystyce polskiej tak niepospolitym, że żaden miłośnik słowa, wyjawiającego Prawdę, nie mógł minąć go obojętnie. To nie były "słowa-słowa", to nie była literatura, to była rewelacja. Dla Wyspiańskiego, który się dusił w atmosferze Krakowskiej i rzucał się w poszukiwaniu klucza, by stworzyć zaparte dźwierze dziejów, Popławski, a zaraz potem Dmowski stali się zwiastunami.

Kto chce dociec, co dało wylot myślowy Wyspiańskiemu przy tworzeniu "Wesela" i "Wyzwolenia",[1] musi się wczytać w roczniki "Przeglądu Wszechpolskiego" z lat 1900-1903.

Popławski po pięciu latach wżywania się w stosunki galicyjskie tak się poczuł już odpowiedzialnym za nie, że przełamując przestrzeganą dotąd zasadę neutralności pisma /pewnego rodzaju eksterytorialności/, w r. 1900 w paru rozprawach dał folgę swoim na stosunki galicyjskie poglądom. Były one tak przemyślane i oświetlone z tak nowego dla oświeconych galicjan stanowiska, że zrobiły niesłychane wrażenie. Nie mógł nie zamyśleć się nad nimi Wyspiański, który właśnie wówczas roz-

[1] O wpływie „Myśli nowoczesnego Polaka" na „Wyzwolenie" zwrócił uwagę Viator (Stan. Kozicki w art. „Wyspiański - Dmowski" w „Kurjerze Zachodnim" (Sosnowiec) nr. 286 z r. 1932.

wiązywał w duszy zagadnienie legendy i rzeczywistości i męczył się wraz ze swym pokoleniem w więzieniu marnej doby obecnej, odciętej od przyszłości. Bo to była męka duszy Młodej Polski, że poczuła się zamknięta w teraźniejszości z trupem przeszłości, bez wylotu w przyszłość polską, z której pokolenie starsze abdykowało.

Nad wyzwoleniem z tego więzienia pracował, niemal pod ziemią jeszcze, zastęp rówieśny z Warszawy w "Przeglądzie Wszechpolskim".

Popławski wstrząsnął kratami tego więzienia w artykule "Podwójne bankructwo".[1] Wskazując na jedyny pocieszający objaw życia Galicji w postaci ruchu ludowego, Popławski z ubolewaniem stwierdza, że sfery inteligencji nie wiedzą, co z tym zjawiskiem żywiołowym mają robić. Zwracam uwagę, że ten sam punkt widzenia jest punktem wyjścia problematyki "Wesela".

"Niestety - pisze Popławski - nie ma ta inteligencja myśli przewodniej politycznej, narodowej i społecznej, lub sama nie uświadomiła jej sobie jeszcze. Nie tylko jej charakter polityczny, ale i jej zmysł polityczny jest zniekształcony. Od lat trzydziestu tłumiono i wyszydzano wszelką śmielszą myśl polityczną, wszelką inicjatywę, wychowano całe pokolenie w kulcie poziomego, ciasnego utylitaryzmu politycznego. I oto dziś, gdy trzeba łamać rutynę, szukać dróg nowych - niema ludzi zdolnych do takiego działania i nawet do zrozumienia jego konieczności. A taka konieczność staje się coraz bardziej wyraźną nawet dla tych, którzy "takie widzą świata koło, jakie zakreślą tępymi oczy", mężów stanu z Koła polskiego i biurokratów galicyjskich. Coraz jaśniejszą i powszechniejszą staje się świadomość, że oprócz bankructw finansowych i moralnych, o których wiele mówiono i pisano,[2] stoimy

1/ J. Popławski - Pisma polityczne, II, 217.

2/ Mowa o sprawie Szczepanowskiego.

wobec niemal nieuniknionego bankructwa politycznego zarówno w stosunku do państwa, jak i w stosunkach wewnętrznych kraju. Ta świadomość zaczyna już przenikać warstwy, do myślenia poważnego o sprawach publicznych nieprzyzwyczajone. Już nie tylko ludzie, zajmujący się polityką, ale cała masa t. zw. inteligencji i pół inteligencji bankructwo to przewiduje i nie widzi sposobu zapobieżenia mu skutecznego. Cała ta nasza inteligencja zapada w stan bezwładności chorobliwej, prostracji beznadziejnej... Względne powodzenie kandydatury p. Daszyńskiego we Lwowie jest znamiennym objawem panującego w społeczeństwie nastroju - powszechnej bezradności. I rzekome moskalofilstwo jest właśnie skutkiem tej bezradności, objawem chęci wyjścia za jaką bądź cenę z nieznośnego dławiącego, jak zmora, położenia. Pożądanie choćby katastrofy - byle zmiany niemożliwych do życia normalnego warunków jest psychologicznie zupełnie zrozumiała"...

Zajrzyjmy do "Wesela", przeczytajmy wynurzenia intymne Poety /K. Tetmajera/, Dziennikarza /R. Stafrowskiego/, rozmowę tegoż ze Stańczykiem, a będziemy mieli obraz psychologiczny tych nieuchwytnych nastrojów społeczeństwa.

Musiałbym przepisać tutaj całą tę znakomitą rozprawę Popławskiego, aby pokazać, jak imponującą dla umysłów współczesnych była intuicja publicystyczna tego pisarza.

Inny artykuł Popławskiego z tegoż roku nosi tytuł "Zaraza galicyjska". Ten zrobił jeszcze większe wrażenie. Była to nie tylko ocena polityki, ale też sąd nad ludźmi. Popławski bodaj pierwszy stwierdził, że polityka krakowska była źródłem zarazy na całą Polskę.

"Ten stan, do jakiego ta polityka Galicję i sprawę polską w Austrji doprowadziła, świadczy najlepiej o jej wartości. Nie była zaiste mądrą i przezorną ta polityka, która w ostatecznym rezultacie po 30 latach stosowania jej w warunkach niezwykle pomyślnych, daje bankructwo i rozstrój zarówno w stosunkach wewnętrznych kraju, jak i w stosunku

jego do państwa, powszechne niezadowolenie, co gorsza bezradność powszechną, beznadziejną, wywołującą w społeczeństwie niezdrowe pragnienie bodajby jakiejś katastrofy, byle wyjść z nieznośnego położenia"...

"A jednak - ciągnie Popławski dalej - a jednak galicyjski rozum polityczny w całej Polsce zyskał uznanie, wywarł wpływ niezaprzeczony na działalność wszystkich stronnictw. To jest fakt, który wyjaśnić należy"...

Tutaj Popławski rozwija świetną argumentację, do jakiego stopnia utrata związku z życiem całości narodowej osłabia wolę i wyobraźnię polityczną inteligencji, zajmującej się sprawą publiczną, a przytem jak paczy charaktery i sprzyja dobywaniu się na widownię ludzi nie tylko słabej głowy, ale nikczemnych etycznie.

Popławski wznosi się w tym biczowaniu polityków galicyjskich do wyżyn prorockich Skargi. Wpada w gniew na myśl o niebezpieczeństwie, jakim grozi ta zaraza. "I takie oto żywioły prowadzić mają politykę narodową polską, obejmującą nietylko sprawę Galicji, ale i innych dzielnic, mają przedstawiać myśl polityczną polską, wykreślać kierunek działalności całego narodu?"

"Inicjatorowie polityki galicyjskiej mieli przynajmniej wspomnienie udziału osobistego w wielkich ruchach narodowych i społecznych, mieli przyrodzone poczucie polskości. Następcy ich i tego nie mają. Ktokolwiek obcował z wybitnymi politykami galicyjskimi wie dobrze o tym, że nie mają oni pojęcia o całokształcie spraw polskich i, co gorzej, nic ich te sprawy nie obchodzą".

Ktoby mi zrobił zarzut, że kładę taki nacisk na dziedzinę polityczną życia galicyjskiego, gdy ograniczyć się miałem sferą zadań kultury, jemu odpowiedzą fakty, dotąd poruszone, że nie można żadnego zjawiska w dziedzinie kultury zrozumieć należycie w sensie rozwojowym, jeżeli stracimy z oka linię magistralną rozwoju politycznego. Bo jakiż cel jest pracy narodowej poza tym głównym wytworzenia cywilizacji naro-

256

du, a tej bez wskazań rozumu politycznego zbudować niepodobna.

W obrazie kultury galicyjskich sfer oświeconych, który tu naszkicowałem, uwidocznił się fakt z życia psychiki narodowej, że myśl krąży po organizmie narodowym, jak krew po ciele, uwidocznił się fakt, że myśl polityczna publicysty Popławskiego dopomogła widzeniom Wyspiańskiego nadać charakter profetyczny, wywikłać go z ciężkich snów krakowskich. Dwa duchy genjalne, oddzielone od siebie pozornie w zaklęte na odosobnienie sfery polityki i sztuki, - podały sobie rękę i sprawiły, że rozprostowała się postać duchowa Polski do życia na jawie. Duch dziejów Polski przezwyciężył klątwę snów, przezwyciężył te czary, którymi odprowadzano duszę Polski od rzeczywistości w krainę marzeń, dla marzeń, sztuki dla sztuki, gestów dla gestów. Wyspiański zrozumiał, że nie samo to jest groźne, iż naród się w przeszłość weśnił, lecz to, że zamordowano mu w duszy przyszłość i dla tego przeszłość jest mu czczą, upiorową zabawą.

Nie bylibyśmy w sądach o tej przełomowej epoce sprawiedliwi, gdybyśmy całą winę za ten stan ducha zrzucali na kierowników polityki galicyjskiej popowstaniowej. Byli nadto inni wychowawcy społeczeństwa: żydzi ze swoim kultem religijnym światopoglądu Marxa. Równolegle z prądem odrodzenia narodowego w tym samym czasie rozpoczął swą akcję socjalizm, współzawodniczący z ruchem narodowym. Od roku mniej więcej 1886 toczyła się na ziemiach polskich a zwłaszcza w Galicji głucha walka o duszę młodego pokolenia zarówno wśród inteligencji, jak i wśród ludu miejskiego. Były lata tak silnej ofenzywy ideologicznej marksizmu, że młodzież narodowa znajdowała się w mniejszości. Duch kosmopolityzmu wytwarzał modę wśród inteligencji, tym słabiej orjentującej się w prądach, im obłudniej socjalizm posługiwał się hasłami powstańczymi, wypożyczonymi z rekwizytów Polski XIX wieku dla swych celów rewolucyjnych.

Sprawdzianem wartości kultur, jakie niosą z sobą prądy duchowe, są

kwiaty poezji przez nie wyhodowanych. Genjuszem Młodej Polski socjalistycznej był Przybyszewski. Między tymi postaciami życia wysilonego na twórczość dziejową i rozkładu tego życia w duchu nihilistycznym, między Wyspiańskim i Przybyszewskim znalazł się Kasprowicz, postać owego chłopstwa, które w jednej ze scen "Wyzwolenia" przysłuchuje się pogwarom teraźniejszości. Przedstawiciel owego "Jutra" Polski, zachowującego się w rezerwie, Kasprowicz, reprezentuje w tej plejadzie stały życia pierwiastek, a tym pierwiastkiem jest Człowiek w swojej wartości moralnej.

Jak te żywioły, znaczone sztandarami pomienionych poetów, sprawiły się w czasach wypadków dziejowych, które niebawem nadeszły, o tym już nie będę mówił tutaj. Moim zadaniem było tylko przyczynić się niektórymi materjałami z dziejów kultury do zrozumienia stanu społeczeństwa galicyjskiego w okresie pozornego zacisza przedwojennego.

W r. 1905, wskutek przemian jakie zaszły w stosunkach politycznych zaboru rosyjskiego, fala "emigracji" warszawskiej odpływała z Galicji. "Przegląd Wszechpolski" po dziesięciu latach swej gościny w Galicji zawiesił wydawnictwo, redaktorzy bowiem Dmowski i Popławski zamierzali wrócić do Warszawy. Tam "Przegląd" wychodzić będzie już pod zmienionym tytułem jako "Przegląd Narodowy", redagować go zaś będzie, jak to dla ciągłości obrazu już antycypowałem w jednym z poprzednich rozdziałów, Zygmunt Balicki.

Na pożegnanie redaktorzy wydali specjalny, bardzo ważny dla historyka, zeszyt "Przeglądu Wszechpolskiego", zawierający przegląd dziesięciolecia wydawnictwa i szereg artykułów programowych. Na szczególną uwagę zasługuje w tej publikacji rozprawa Jana Popławskiego pt. "Rzut oka na sprawy polskie w ubiegłym dziesięcioleciu".

Historyk znajdzie w tym kapitalnym referacie zarys dziejów politycznych Galicji, świadczący, jak głęboko ten utalentowany publicysta i historyk wtajemniczył się w życie Galicji. Wyjmę tylko parę zdań,

które dają poparcie memu w tej książce poglądowi na lata ostatnie tego zaboru.

Scharakteryzowawszy bankructwo polityki galicyjskiej polskiej w zaborze, Popławski stwierdza:

"W tych warunkach zanikało powoli pojęcie polityki narodowej. Galicja była już nie częścią Polski pod rządem austryjackim, prowadzącą w stosunku do tego rządu swoją politykę narodową, ale stała się prowincją polską monarchii austriackiej, mającą jeszcze swoją własną politykę prowincjonalną, ale dostosowującą ją do wymagań i interesów państwa.

"Wskutek braku łączności organicznej między składowymi częściami społeczeństwa, polityka narodowa w Galicji była możliwą, dopóki poszczególne grupy i klasy nie uświadomiły sobie swoich własnych interesów. Skoro to nastąpiło, ponieważ nie istniało wcale poczucie łączności moralnej, nakazujące podporządkowywać interesy części interesom całości, pomiędzy stronnictwami zawrzała zacięta walka. W tej walce interes narodowy nie wchodzi wcale w rachubę.

"Ostatnie dziesięciolecie jest okresem wytwarzania się stronnictw w Galicji i zaciętej między nimi walki. Namnożyło się tyle stronnictw, że każda niemal grupa ludności ma swoje, niektóre zaś grupy mają po dwa lub trzy. Programowych, zasadniczych różnic niema często wcale, są natomiast różnice w formułowaniu postulatów...

"Walka stronnictw i jedność polityki parlamentarnej polskiej zniechęcać zaczęła najlepsze żywioły do udziału w życiu publicznym. Ta abstynencja mogła stać się zjawiskiem niebezpiecznem, na szczęście stoli minęła wskutek powstania w społeczeństwie galicyjskim zbawiennej reakcji w duchu narodowym.

"Ta reakcja różne miała przyczyny, ale bezpośredni do niej impuls dało zaostrzenie stosunków polsko-ruskich...

"Ta reakcja oddziałała w pewnej mierze na Galicję zachodnią, gdzie

259

inne jeszcze w tym samym kierunku działały czynniki, Jednym z najsilniejszych był niewątpliwie wpływ ideowy stronnictwa Demokratyczno-Narodowego, przy którego programie skupiła się znaczna ilość młodzieży akademickiej we Lwowie i w Krakowie... Reakcja w duchu narodowym znacznie szersze objęła koła.[1]

Ci, co patrzyli jeszcze potem lat dziesięć na stosunki w Galicji, co przeżyli śp. Popławskiego, stwierdzić mogą w sposób bardziej kategoryczny, że Lwów z Galicją Wschodnią wpływy te dla Polski odzyskały. Im przypisać należy stanowisko legionu wschodniego, który w czasie wojny na fałszywym austro-niemieckim froncie nie stanął, im zawdzięczamy bohaterską obronę Lwowa. "Orlęta" zrodziły się w tym gnieździe.

Lwów w chwili dla narodu krytycznej znalazł się na stanowisku przodującym.

1/ J. Popławski, Pisma Polityczne II, 432 i n.

Ilustracje do książki

Lwów przodujący

są przeważnie portretowe. Dla nadania im perspektywy według ważności osób działających należy dać je w trzech rozmiarach:

A – B – C stosownych do rozmiaru książki. Jeżeli najmniejsze C weźmiemy za jednostkę, to B niech będzie 2 razy większe, a A – 4 razy – albo niech A będzie 3 razy większe od C, a B – 2 razy. (4 : 2 : 1 albo 3 : 2 : 1

Trudno rozłożyć portrety ściśle według treści w poszczególnych rozdziałach, bo książka nie byłaby równo zilustrowana, więc te portrety można w ~~pewnej~~ oznaczonej kolejności równo rozłożyć w książce bez względu na rozdziały, mierzając A B i C obok siebie.

Osobno oddzielam te ilustracje, które należy związać z treścią rozdziałów. Do nich należą przedewszystkiem fotografie grupowe, jak kolonia warszawska w rozdz. I, Słowo Polskie, Związek dziennikarzy, lub w ostatnim rozdziale niezwiązane z treścią fotografie (trzy).

Wydawnictwo będzie musiało zbiór portretów i rycin uzupełnić, mianowicie:

w lit. A potrzebny jest St. Wyspiański
" B — — " — Aleks. Skarbek, poseł
" " dobrze byłoby znaleźć lepszy portret Z. Adama
" " należałoby dać St. Przybyszewskiego (podkoniec)
w lit. C — " — " Maryli Wolskiej
" — " jej męża Wacława Wolskiego
" — (w roz. Romantyzm) Wilh. Feldmana
" (w roz. O poziom kultury) Andrzeja Lubomirskiego
" — " — — Osw. Balcera
w lit. A. zastąpić fotografią Jana Gw. Pawlikowskiego
W rozdz. O poziom kultury dać fragment gmachu Ossolineum
może Sejmu, Uniwers. starego

~~Jeśli będzie okładka, to można dać albo załączony wizerunek mieszczanina w konturze, albo widok Ossolineum.~~

Przyb. 180/78

Lwów przodujący

II

Ilustracje

33 fotogr.

+ 10 do wyrzucenia

202

Pryb. 180/78.

k. 263 – 273.

Portrety

k.

265 Jan Popławski

266. Roman Dmowski

267. Zygmunt Balicki

268. Stanisław Głąbiński

269. Jan Gwalbert Pawlikowski (wycinek z gazety)

270 Jan Kasprowicz

272 Stanisław Grabski

zwłaszcza w beletrystyce czasów najnowszych [illegible] zastępu kobiet piszących, które dzierżą obecnie [illegible] Iłłakowiczówna, Zofia Kossak, Maria Dąbrowska, [illegible] ska i cały orszak pomniejszych, wyznaczają tutaj p[illegible].

Literatura oddana aktualnie w posiadanie dam, [illegible] conieco swój głęboki oddech i dalekie spojrzenie, nie lękające się głębin i szczytów zawrotnych. Zyskuje zato na drobiazgowej analizie psychologicznej, zwłaszcza introspekcji doznań erotycznych, przesłaniających chwilami żywiołowość reformatorską w dziedzinie socjalnej albo politycznej, obcej zazwyczaj naszym pisarkom.

Konstatacja zachodzących przemian społecznych, łatwa szczególnie do stwierdzenia na t. zw. prowincji polskiej, jako tło do dziejów miłości obranej trójki kobiet, podnosi powieść Nałkowskiej poczęści do rzędu t. zw. dokumentów powojennego życia polskiego.

Mistrzostwo analizy psychologicznej i stylu czynią z niniejszej książki rzecz nie przestarzałą, — choć może tę samą, ukazaną tutaj, biurokrację i ziemiaństwo pasjonują dziś zgoła inne problemy życia.

Polecona dla inteligentnych czytelników.

P. M. S. (Warszawa). Stanisław Józefowicz.

Mostowicz Dołęga Tadeusz: Trzy serca. Warszawa 1938. („Rój"), str. 377.

Nowa powieść Mostowicza zadzierzgnięta jest o konflikt wynikły skutkiem zamiany dwojga dzieci, przez [illegible] syn wychował się jako syn służącej, syn mamki zaś, otoczony został wykwintem. Mimo to pierwszy wykazał wrodzoną szlachetność i kulturę duchową, drugi natomiast przez brak woli, mimo wykształcenia, upadł moralnie i materialnie. Powieść słaba, bez wartości literackiej, pisana widocznie z myślą o filmie, nie nadaje się do bibliotek oświatowych.

Bluźniercze słowa o królowej Jadwidze, wypowiedziane w atmosferze dancingu— nie przysporzą chluby autorowi.

Niedozwolona.

P. M. S. (Warszawa). A. Reiterowa.

Nowakowski Zygmunt: Wymarsz. (Nakł. P. S. L.)., Kraków, str. 162. Cena zł. 2.80.

Na okładce miłej książeczki nakreślił rysownik trzy szeregi młodziutkich żołnierzyków, maszerujących krok w krok gdzieś pod górę w dal. A nad nimi suną w takt bagnetów [illegible] na karabinach. W książce oczywiście czytamy, że gdzieś huczą działa, dowiadujemy się o niezrozumiałych marszach, zwrotach, odwrotach i dyslokacjach — o patrolach i potyczkach i o rannych. Ale ważniejsze jest to, [illegible] mówi o wrażeniach, refleksjach i przeżyciach siedemnastoletniego obywatela Gusia, który znalazł się pomiędzy bohaterami co szli zdobywać niepodległość Polski. Jak daleko rzeczywistość odbiega od [illegible] bohaterskiej wojny! Powoli zacierają się w chłopcu iluzje, a w duszy jego wzbiera coraz mocniej świadoma siła młodego mężczyzny i patrioty, który za-

ą pierwotnością stosunków rodzinnych.
śmiało polecić do wszystkich bodaj typów
ią i nie bez pożytku przeczytają czytelnicy, sto-
poziomie wykształcenia, by zrozumieć dystans
trykę od Europy.

P. M. S. (Warszawa). **Stefan Natanson.**

Maxwell W. B.: Mężczyźni i kobiety. Tłum. Z. Czerwińska. (Inst. Wyd. „Lektura"), Warszawa, str. 250. Cena zł. 6.—

Najnowsza powieść Maxwella „Mężczyźni i kobiety" należy do słabszych powieści tego autora.

Mnogość przedstawicieli świata literackiego i wydawniczego, o typach słabo zarysowanych, nie pogłębionych, stwarza chaos. Wzajemne stosunki mężczyzn i kobiet tego świata nie dają jasnego obrazu.

Główna postać kobieca: Brygida Addington, szlachetna, subtelna, pełna charakteru dziewczyna, zawodzi się dwukrotnie na mężczyznach pragnących jej się podobać. Pierwszy jej narzeczony Lydell okazuje się człowiekiem interesownym, z chwilą znalezienia bogatszej panny opuszcza swoją narzeczoną — drugi Gordon Sake rani ją głęboko, gdy nie umie oprzeć się zalotności koleżanki Brygidy.

Najwyrazistszą postacią książki poza Brygidą jest jej opiekun, mądry, pełen wzniosłych zasad, Dawid Bruce, pisarz i wydawca.

Książka ta mimo usterek budowy ma wiele walorów etycznych i może być polecona do wszystkich bibliotek oświatowych.

T. C. L. (Poznań). **Olga Węglowa.**

zur Mühlen Herminia. Djabelski młyn. Przeł. M. Tarnowski. Warszawa 1937. (Księg. Popularna) str. 279. Cena zł. 6.

Powieść kobieca, pisana dla kobiet i z pełną wczucia się w dolę płci słabszej, już od dzieciństwa skazanej na bezradność i rezygnację, stanowiące nierzadko jedyne wyjście w trudnej sytuacji istoty delikatnej i wątłej, atakowanej przez gwałt, fałsz i brutalność życia.

Historia chorej czternastoletniej dziewczyny, o kryształowo czystej duszy i niewinnych oczach, z których stopniowo otoczenie zdziera mgły złudzeń, jest stara jak świat, powtarza się zapewne w niejednej rodzinie, rzeczą autorki było uczynić ją na nowo atrakcyjną i świeżą.

Dramatyczność akcji wzmaga się przez fakt wrogości, jaka panuje między córką a matką, lekkomyślnie stawiającą na szalę rozgrywki między zachodzącą a rodzącą się kobiecością miłość i zaufanie do siebie dziecka własnego. Bolesne doświadczenie i kolejne uświadomienia. Maryleny, dojrzewającej przedwcześnie umysłowo i uczuciowo, przeprowadzone zostały nader subtelnie w szeregu sytuacyj i zdarzeń. Przekład poprawny i literacki.

Książka polecona zwłaszcza dla rodziców i wychowawców.

P. M. S. (Warszawa). Stanisław Józefowicz.

Nałkowska Zofia: Niedobra miłość. Romans prowincjonalny. Wyd. III (Książnica-Atlas). Lwów — Warszawa, str 255. Cena zł. 6.

Ukazuje się już od pewnego czasu nowe, zbiorowe wydanie dzieł świetnej powieścio- i dramatopisarki. Nałkowska stanowi niezwykłą pozycję

264

lit. A.

portrety duże

~~Copia N. [illegible]~~

A 1

265

Jan Popławski

Red. „Przegląd Wszechpolski"

A. 2

266

~~Jan Żukowski~~
Roman Dmowski

Erywańska 14.
w. Warszawie.

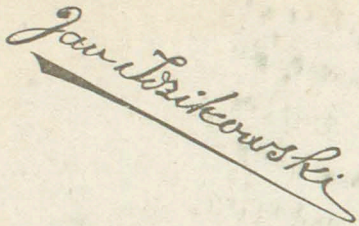

Erywańska 14.
w Warszawie.

A 4

267

Zygmunt Balicki

Red. „Przeglądu Warszawskiego"

Stanisław Grąbiński

268

268

Stanisław Głąbiński

1903 (1904)

Adèle

·WIEN·

I. Graben 19.

Vervielfältigung vorbehalten

Telephon No. 18009.

Bei Nachbestellungen belieben

die No. 705 anzugeben

Personenaufzug in das

Atelier

Lift ascenseur.

Stanisław

Głąbiński

A.

269

Dr Jan Pawlikowski

Jan Gw. Pawlikowski

Przew. Związku Nauk.-Literackiego

(trzeba wyrzucić fotografię)

A.

270

Jan Kasprowicz

271

A
do rozdz.
Neoromantyzm
jego Kasprowiczu

Wyszukać portret

Stanisław Wyspiański

272

A
na końcu
w rozdz. Kraków – Lwów

Stanisław Grabski

Prof. Uni., członek red. „Słowa Polskiego"

Język ma Schmuck bardzo wyrobiony. Operuje sprawnie dialogiem, który jednak nie wyrywa się bynajmniej obcesowo z formy narracyjnej, ale tworzy z nią pięknie urozmaiconą całość.

Ze względu na dużą dozę wiadomości historycznych, przyrodniczych, krajo — i ludoznawczych, trudno zaliczyć ten reportaż do literatury pięknej w ścisłym tego słowa znaczeniu, choć dużo walorów literackich posiada. Więc raczej jako książkę naukową polecić ją można wszystkim, zwłaszcza zaś młodzieży. Znajdzie ona tu zachętę do uprawiania tego szlachetnego sportu, połączonego z krajoznawstwem.

T. C. I. (Poznań). **Janisław Szczepaniak.**

Wańkowicz Melchior. C. O. P. Ognisko siły — Centralny Okręg Przemysłowy. Warszawa 1933. („Rój"), str. 155. Cena zł. 5.

Nowa książka autora „Na tropach Smętka" jest reportażem o tym, co się robi w Centralnym Okręgu Przemysłowym. Poznajemy w niej Rożnów, polską „spiżarnię wodną", Sandomierz, stolicę okręgu, dowiadujemy się o niewyzyskanych możliwościach stworzenia nowych gałęzi przemysłu na ziemiach należących do okręgu, ale nadewszystko czerpiemy z tej pięknej książki wiarę gorącą w przyszłą, potężną, uprzemysłowioną Polskę. Autor jest entuzjastą pracy, tej, która buduje dobrobyt Polski nowymi drogami, szlakami wodnymi, fabrykami, elektryfikacją kraju i do tej pracy czynnej gorąco zachęca młodzież.

Książka gorąco polecona wszystkim, starym i młodym.

P. M. S. (Warszawa) A. Reiterowa

Zischka A.: Nauka łamie monopole. Książnica-Atlas. Lwów—Warszawa, Przekł. B. Keuprulian. (Seria: „Przemiany") str. 328. Cena zł. 10.

Zischka ma już ustaloną sławę pisarza, prowokującego do myślenia nad zagadnieniami polityki społecznej. „Nauka łamie monopole" jest prawie zawsze bardzo interesującą opowieścią o tym, jak myśl ludzka pracuje nad wyrównaniem niesprawiedliwego podziału dóbr przez warunki geologiczne i klimatyczne między poszczególne skupienia ludności. Widzimy, jak nauka przełamuje monopol trzciny cukrowej przez produkcję cukru buraczanego lub kauczuku przez sztuczne plantacje czy też syntetyczny kauczuk, jak dąży do znalezienia coraz to innych gatunków paliwa do motorów, aby zastąpić benzynę, której producja jest udziałem tylko kilku państw, jak przerabia się drzewo na materiały przędne w walce z monopolem krajów bawełny, wełny i jedwabiu i t. p. Właściwie jednak książka jest hymnem na cześć naukowej przemyślności Niemiec; Zischka widzi tylko państwa, a wśród nich tylko Niemcy, które według niego są skrzywdzone wobec np. warunków imperialistycznej Anglii. Ciekawe jest, że Zischka, walcząc przeciw monopolom naturalnym, nie protestuje wcale przeciw patentom, które są też swoistym monopolem. Ostatnie karty poświęca Zischka wyrazom nadziei, że nauka łamiąc monopole przyczyni się do pełnego pokoju i zrozumienia się wzajemnego ludzkości, ale gdy czytamy słowa, że „Niemcy nie są jedyne na świecie; mogą nie wiedzieć jak uczciwie pragnąć pokoju, lecz wojny nie potrafią ze swej drogi usunąć" i mimowoli przychodzi na myśl, że autor myśli tylko o „pokoju teutońskim". Niemniej książka jest ciekawa, ale nie należy

poddawać się uczuciu, że tylko myśl praktyczno-naukowa rozstrzyga o szczęściu ludzkości. Są inne czynniki, nie dające się ani mierzyć ani ważyć ani też odpowiednio przerobić w popędową siłę maszyn, czynniki czysto moralne, od nauki zupełnie nie zależne, istniejące i działające zawsze bez względu na stan nauki. Przekład bardzo dobry. Książka polecona.

P. M. S. (Warszawa). Andrzej Tretiak.

Żeleński Tadeusz (Boy): Krótkie spięcia. (Wrażeń teatralnych seria szesnasta). Warszawa 1938. („Rój") str. 282. Cena zł. 5.

Z punktu widzenia bibliotek oświatowych „Krótkie spięcia" nie przedstawiają większej wartości. Jest to bowiem zbiór recenzyj teatralnych, które z natury rzeczy interesować mogą tylko nielicznych i nazwijmy, wyrafinowanych czytelników. Jako recenzje są one bardzo dobre, zawierają dużo bystrych spostrzeżeń i są poniekąd dokumentem wieku. Boy bowiem, mimo pozorów, nie jest wcale indywidualistą, lecz przeciwnie wyraża ogólną opinię, jeżeli chodzi o teatr, a jedynie doskonała forma stylu sprawia wrażenie czegoś indywidualnego. Jak zawsze, duży nacisk położony jest na momenty życia płciowego, podkreślone jeszcze zwrotami umyślnie prostymi. Pomimo tego i pomimo niepotrzebnych aluzji politycznych można tę książkę dawać potrzebującym pewnej krytycznej pomocy w ocenie zjawisk świata teatru (dobre recenzje ze sztuk Żeromskiego).

P. M. S. (Warszawa). Andrzej Tretiak.

III.

Powieści dla dorosłych i młodzieży.

Von Angern Marianna. Jutrzejsze dziewczęta. Powieść. Z upow. autorki przeł. R. Centnerszwerowa.. Warszawa, 1937. („Płomień"). Str. 284. Cena zł. 6.

Bardzo dobra ta powieść, dowodząca wybitnego talentu autorki, pisana jest w formie opowiadania niejako samej bohaterki, a bohaterką tą jest 19-letnia Gundel Krulle, córka osobliwej pary małżeńskiej. Ojciec to nauczyciel śpiewu, idealista, zamiłowany w muzyce w ogóle, a w niemieckiej w szczególności, bezwzględny w swych poglądach na powołanie artysty i nieuznający kompromisów w tej dziedzinie. Matką natomiast jest śpiewaczka, uczennica swego męża, pragnącego z niej przede wszystkim zrobić prawdziwą chlubę Niemiec, która jednak przed ostatecznym ukończeniem nauki, ulegając namowie sprytnego i inteligentnego zresztą impresaria, Raffaellego, porzuca męża i córkę, udaje się do Ameryki, gdzie zdobywa sławę, jako Sybil Caspary i jako międzynarodowa już gwiazda przyjeżdża do Niemiec na gościnne tylko występy, nie przyznając się do swego mistrza i męża zarazem. Oto tło dramatu rodzinnego, skomplikowanego jeszcze w ciągu powieści przez tragiczne współzawodnictwo miłosne między córką a matką. Autorka nie zadowoliła się jednak zręcznym przeprowadzeniem żywej i doskonale rozplanowanej akcji. Przewodnią bowiem myślą powieści jest przeciwstawienie „jutrzejszych" córek „wczorajszym" matkom. W jednej z rozmów pomiędzy Gundel a jej matką córka stawia pytanie: „czy uważasz cel życia za osiągnięty przez to jedynie,

Przyb. 180/78

K. 274-283

Portrety

k.
275 Józef Hłasko
276 Piotr Panek
277 Jan Załuska
278 Franciszek Rawita-Gawroński
279 Ignacy Domagalski
280 Ernest Adam
281 Stanisław Biega
282 Jan Zamorski

274

~~Na zakończenie~~

Lit. B

portrety średnie

Bj I

275

Józef Ntasko

[illegible]

Józef Hrasko
Lwów 1906

Własność Z. Wasilewskiego

B. III

277

Jan Zatuska

Red. „Polska"

B II

276

Piotr Panek

Red. „Ojczyzny"

Ignacy Domagalski
Kierownik „Tow. Wydawnicz."

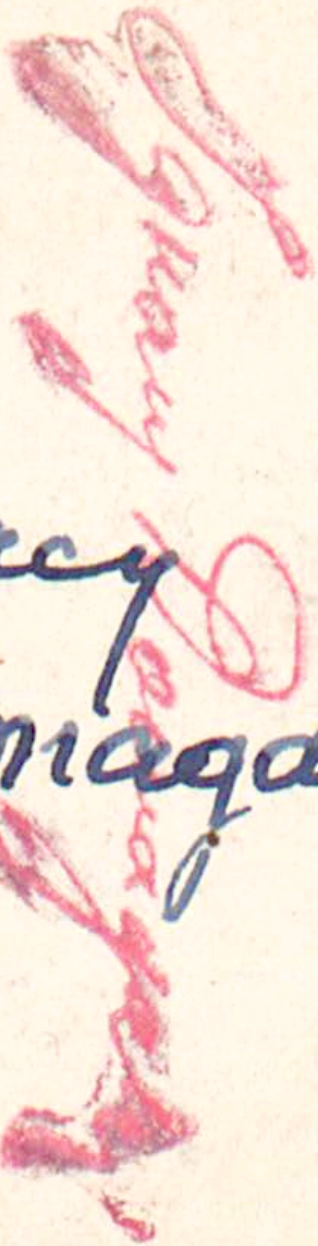

Ignacy Domagalski

B/

Conrad W WARSZAWIE.

278

Franciszek
Rawita-Gawroński

Prezes Towarzystwa dziennikarskiego

B IV

278

FOTOGRAFIJA ARTYSTYCZNA

Conrad

w Warszawie

B. VI

280

Ernest Adam

Dyr. Kasy Pożyczkowej, poseł
Kierownik T.S.L.

B. VII

281

Stanisław Biega

Członek red. „Słowa Polskiego", zakładu Sokoła, stow. N. D.

B. VIII

282

Jan Zamorski

Red. „Wieńca" i „Przeróżki", poseł

B ~~VIII~~ B IX

283

wynaleźć trzeba fotogr.

Aleksander hr. Skarbek

poseł

Pngk. 180/78

K. 284 - 288

Portrety

k.	
285	Aleksander Czechowski
286	Tadeusz Sobolewski
287	Józef Diehl
288	Jerzy Bandrowski i Kornel Makuszyński

284

Związek Naukowo-Literacki

Portrety C

małe

Aleks. Czechowski

Czł. red. „Słowa Polskiego" (1912)

C

286

Tadeusz Sobolewski

Krzyżyk Lilavachi (1908)

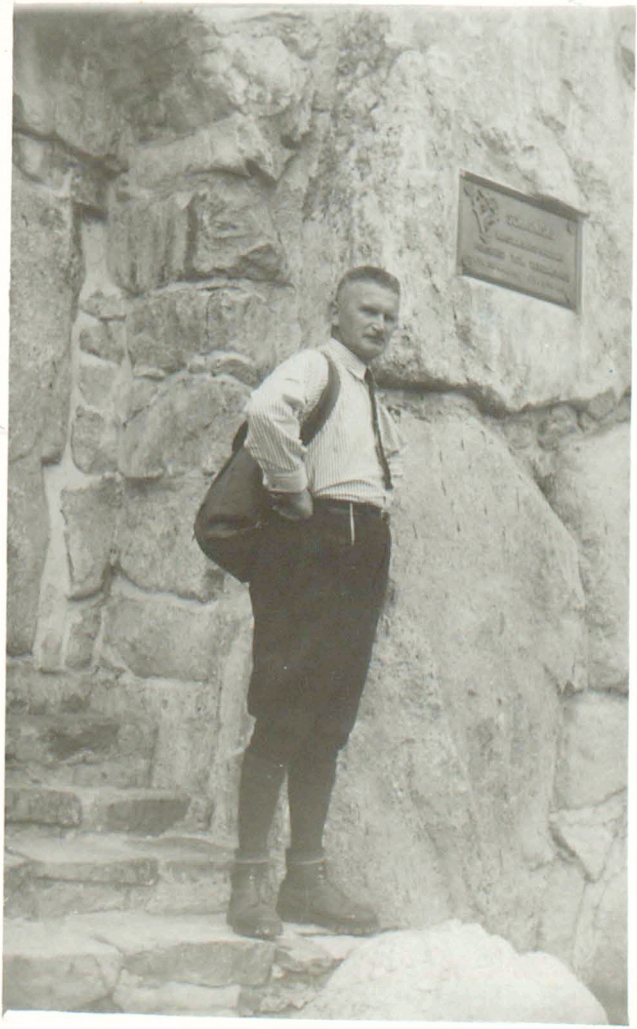

Józef Diehl

287

(adwokat w Zakopanem, b. sekretarz red. „Słowa Polskiego")

...dnemu Panu Redaktorowi i Ko-
...mu Nauczycielowi -
...ję najserdeczniej za upomin...
...mny i dowód pamięci.
...n z obrazkiem swojej osoby
... „Zgrypy" Tatrzańskiej - ...
...rzy najgłębszego szacunku
i wdzięczności niezmiennej

Józef Diehl

...pane, 28/9, 1832.

Stanisław Józef Diehl
adwokat
w Zakopanem (1932)

287

C

288

Fajlebowski „Słowa Polskiego" (1912)

Jerzy Bandrowski i Kornel Makuszyński

Słowo Polskie

Jerzy Bandrowski

Kornel Makuszyński

1913

~~Jan Lopalewski~~

Puyb. 180/78

K. 289 – 296.

Portrety

k.

290 Stanisław Kasznica, Antoni Sadzewicz, Roman Sochaczewski

291 Felicja Popławska

292 Adam Szelągowski

294 Kolonia warszawska (grupa)

295 Bronisław Koskowski z żoną i dziećmi

289

do rozdz. Początkowych

Kolonia Warszawska

na początku XX stul.

~~[illegible]~~

4 fotogr.

[3 Fotografie]

290

Kolonia warszawska we Lwowie:

Stanisław Kasznica,
Antoni Gadzewicz
Roman Sochaczewski
(stoi)

35.

22.5.1/40

77.

NAJD. ARCYKS.

C. i K. NAD

Prof. Pacek, Roman S

Sarzewiczowa, St. Kasz

Raczkowski.

280

C

291

VISIT-PORTRAIT

291

Kolonia warszawska:

Felicja Popławska

C

Felicja Popławska (1913)

231

k. k. österr. Staatsbahnen.

Identitätskarte

für Fr. Felicie Popławska

Redaktionsmitglied d. Zeitung „Pol

~~der k. k. österreichischen Staatsbahnen~~ als Ergänzung

der ~~dem~~ selben gewährten Fahrbegünstigungsanwei

Lemberg am 24 März

DER K. K. STAATS

Unterschrift des Inhabers:

F. Popławska

Kolonia warszawska:

Adam Szelągowski

C.

k. k. österr. Staatsbah

Identitätskart

für Herrn Dr. Adam Szilagyi

Redaktionsmitglied d. Zukunft,

~~der k. k. österreichischen Staatsbahnen~~ als Erg

der dem / der selben gewährten Fahrbegünstigungs

Arnberg am 23 Dezem

Unterschrift des Inhabers:

293

Większa własność powyżej 50 ha liczyła:

w r. 1913 ogółem	1.223.909 ha*):
w tym polska	647.300 ha
w tym niepolska	567.600 ha
w r. 1936 ogółem	510.566 ha
w tym polska	[illegible] ha
(w tym)	99.972 ha użytków rolnych)

A zatem przeszło w ręce drobnej własności w r. 1913 — 1936 około 410.000 ha z czego znaczna większość w ręce niepolskie.

Złożyło się na to: likwidacja serwitutów, upełnorolnienie drobnych gospodarstw, parcelacja oraz przejęcie ziemi przez państwo na osadnictwo wojskowe.

A jak przedstawia się stan mniejszej własności polskiej?

Jedynie w powiecie Kostopolskim stan posiadania mniejszej własności polskiej dosięga 25,7% ogółu gruntów mniejszej własności. Następnie idą pow. Włodzimierski 19,4%, Łuck 17,2, a w pozostałych powiatach cyfry te wynoszą od 9,5 — 14,5%.

Jak z cyfr powyższych wynika w posiadaniu ludności polskiej na Wołyniu jest ziemi b. niewiele. Problem więc utrzymania ziemi w ręku polskim oraz zwiększenia procentowego stanu ludności polskiej na wsi wołyńskiej jest jak widzimy problemem b. ważnym i pilnym.

Zwiększenie go nawet o 1% ogółu ludności Wołynia może mieć, jak widzimy na przykładzie osadnictwa wojskowego, ogromny wpływ na układ stosunków.

Kościół rzymsko-katolicki na Wołyniu, tak jak i w całej Polsce stał się synonimem polskości. To, że większość ludu polskiego ze wsi kresowej nie zatraciła poczucia narodowego i nie uległa rutenizacji jest olbrzymią zasługą katolickiego duchowieństwa. Stosunki ułożyłyby się niewątpliwie pomyślniej, nie mielibyśmy i tych rodzin zruszczonych, gdyby ilość kościołów i duchowieństwa katolickiego była na Wołyniu większa. Polityka rządu rosyjskiego stanęła temu na przeszkodzie. Jednakże okres od odzyskania niepodległości znamionuje olbrzymi postęp, jednak pomimo tego wysiłku potrzeby religijne ludności katolic-

*) Dane powyższe dotyczą tej części Wołynia, która znajduje się obecnie w granicach Państwa Polskiego.
**) Dane z r. 1931.

kiej nie są całkowicie zaspokojone. Zamało mamy kościołów i kapłanów na Wołyniu. Gdy w roku 1918 mieliśmy 59 parafij i 59 kościołów, pod koniec roku 1937 było 140 parafij i 124 kościołów. Zwiększyła się też, rzecz naturalna, odpowiednio ilość kapłanów, ale i dziś są jeszcze liczne okolice, gdzie do kościoła ludność polska ma ponad 20 klm., a wskutek rozległości parafij, duszpasterze nie są w stanie prowadzić wszedzie nauczania religii w szkołach dla dzieci katolickich. Bardzo pilnym zadaniem jest obecnie ustanowienie prefektów objazdowych, którzy by docierali do każdej szkoły, w której są dzieci polskie. Potrzebne na to środki finansowe, muszą się znaleźć.

Jeżeli chodzi o poziom umysłowy i kulturalny Polaków na wsi wołyńskiej, to z wyjątkami ziemiaństwa, osadnictwa wojskowego i pewnej części młodego pokolenia wiejskiego, jest on niewątpliwie niski. Nic w tym nie ma dziwnego. Wskutek celowej polityki rządu rosyjskiego szerzył się na Wołyniu analfabetyzm. Spis z 1921 r. wykazał na Wołyniu 68,8% analfabetów, a odsetek ten u ludności wiejskiej wynosił aż 78,7%. Dzięki wysiłkom państwa polskiego w 1931 r. mieliśmy już tylko 47,8% analfabetów na Wołyniu, a na wsi odsetek ten z 78,7% spadł do 52,3%. Wpłynęło na to założenie olbrzymiej ilości państwowych szkół publicznych.

I tak ogólna liczba publicznych szkół powszechnych na Wołyniu wynosiła w roku 1937 — 1839 z ilością 3670 sił nauczycielskich. W samym roku 1937 zwiększono ilość sił nauczycielskich w szkołach powszechnych na Wołyniu o prawie 400 osób.

Struktura życia społecznego i polityka rządowa za czasów rosyjskich przeciwdziałała i uniemożliwiała podnoszenie poziomu kulturalnego, społecznego i gospodarczego ludności wiejskiej na Kresach w ogóle a polskiej w szczególności. Wskutek tego stopień zamożności wiejskiej ludności polskiej jest bardzo niski, a pamiętać przy tym trzeba, że w posiadaniu Polaków są grunty na ogół gorsze. To też większość polskiej ludności wiejskiej na Wołyniu jest elementem gospodarczo słabym i nie przygotowanym, wskutek przyczyn wyżej podanych, do aktywnego życia społecznego i gospodarczego. Dorobek okresu od odzyskania niepodległości niewątpliwie w zakresie organizacji życia zbio-

294

Kolonia warszawska: Siedzą (od lewej str.): Roman Sochaczewski, żona prof. Marcina Ernsta, (?) — Nake-Nakęska, Ignacy Domagalski, Stan. Sznirszteinówna. Stoją (od lewej str.): prof. St. Zakrzewski, jego żona, prof. Marcin Ernst, Wacław Nake-Nakęski, Piotr Panek, Karolina ze Smoleńców Domagalska.

295

Kolonia warszawska:

Bronisław Koskowski (założyciel fabr. „Tleń", późn. prof. Uniw.) z żoną i dziećmi.

Bronisław Koskowski
2 dzieci
Lwów 1902

296

rowego jest widoczny, ale stwierdzić należy, że jest on jeszcze wciąż bardzo niedostateczny.

Jak wyżej zaznaczono, odsetek ludności ukraińskiej, względnie ruskiej na wsi wołyńskiej wynosił 77%. Przed wojną ogół jej uważał się za „prawosławnych", „ruskich", nabierając odcienia rosyjskości u tych elementów, które stykały się z życiem państwowym rosyjskim t. j. urzędami, szkołą i wojskiem. Cerkiew prawosławna, mająca wówczas wybitnie rosyjski charakter, oddziaływała aktywnie w kierunku rusyfikacji ludności na Wołyniu. Wielka wojna, okres powojenny i cały splot przyczyn spowodowały, iż proces samookreślenia narodowego tej ludności w kierunku ukraińskości zrobił postępy, szczególnie w młodym pokoleniu. Dziś sporo młodzieży a częściowo i starszych uważa się za „ukraińców" i poczuwa się do wspólnoty narodowej z ludnością na Ukrainie sowieckiej lub w Małopolsce wschodniej.

Równolegle z samookreśleniem się narodowym ludności „ukraińskiej", z rozbudzeniem poczucia narodowego, przejawia się znaczna jej aktywność. Stając na gruncie konkretnych faktów stwierdzić należy, że młoda generacja ludności prawosławnej na Wołyniu posiada własne aspiracje narodowe, jest wyrazicielką swej rozszerzającej swe wpływy kultury narodowej i jako organizm młody posiada poważną dynamikę rozwoju. Ideałem jej jest zachowanie, pielęgnowanie i rozwój własnej kultury narodowej oraz osiągnięcie możliwie największego stopnia niezależności. Ten ruch dynamiczny elementu ukraińskiego szczególniej silnym jest na wsi i łączy się z jednoczesnym dążeniem ludności wiejskiej prawosławnej do podniesienia swego stanu gospodarczego i kulturalno - oświatowego. Poziom ten w okresie panowania rosyjskiego był niesłychanie niski.

Jak już wskazaliśmy wyżej, odsetek analfabetów na Wołyniu był przed 16 laty olbrzymi. W roku 1931 liczyliśmy po wsiach 52,3% analfabetów, ale ilość ich niewątpliwie w ostatnich latach znacznie się zmniejszyła dzięki rozbudowie sieci szkolnej i zwiększeniu ilości etatów nauczycielskich. Dotyczy to przeważnie ludności starszej. Likwidacja analfabetyzmu na wsi wołyńskiej postępuje naprzód, co podnosi poziom cywilizacyjny i kulturalny ludności Wołynia, w czym jest wielka zasługa państwa polskiego. Jednak musimy jednocześnie stwierdzić, że grupa lud-

ności ukrainizującej się, coraz większą posiada wagę gatunkową i coraz większy wywiera wpływ na układ sił i charakter życia na Wołyniu. Jeżeli do tego weźmiemy pod uwagę, że szereg prac gospodarczych na Wołyniu przeprowadzonych po 1926 r. jak likwidacja serwitutów, komasacja wsi*), rozwój ruchu spółdzielczego i t. d. na Wołyniu podniósł w dużym stopniu poziom gospodarczy i stopień zamożności wsi ruskiej, to stwierdzić należy coraz bardziej rosnącą dysproporcję między siłami narodowymi polskimi i ukraińskimi na tym obszarze Polski.

Tak jak gospodarcze, tak i polityczne skutki scalenia i likwidacji serwitutów są olbrzymie.

Ponieważ oba, konieczne zresztą, co wyraźnie podkreślam, zabiegi podniosły gospodarczo wieś ruską, w efekcie końcowym otrzymujemy wzrost siły elementu obconarodowego, co należy w bilansie i obrazie rozwoju stosunków narodowościowych na Wołyniu mieć na uwadze.

Wspomniałem też wyżej, że rozwijający się ruch spółdzielczy na Wołyniu przyczynił się do podniesienia poziomu gospodarczego wsi ruskiej i znajduje tu wdzięczne pole do rozwoju. Społeczeństwo ukraińskie pragnie przez ruch spółdzielczy podnieść nie tylko gospodarczo rodzimy element wiejski, ale też wykorzystać go dla rozwoju samowiedzy narodowej ukraińskiej. Stosuje ono tu naszą taktykę przedwojenną w b. zaborze pruskim.

Stan obecny ruchu spółdzielczego na Wołyniu można ująć w następujących cyfrach:

Spółdzielni kredytowych	ok.	250
„ rolniczych	ok.	170
„ spożywczych	ok.	180
„ rolniczo-handl.	ok.	15
„ różnych	ok.	6

należących do Związku Rew. Spółdz. Roln. i Zarobk. Gosp. z tego jest spółdzielni:

*) Serwituty na Wołyniu posiadały [illegible]. Analogicznie, największe rozdrobnienie gruntów dotyczyło tych wsi. Konieczną gospodarczą było przeprowadzenie likwidacji serwitutów i skomasowanie gospodarstw. Obecnie mniej więcej połowa wsi jest już skomasowanych. Wpłynęło to oczywiście bardzo dodatnio na ich stan gospodarczy.

Pugle. 180/78

K. 297 - 311

Fotografie

k.

298 Dom „Słowa Polskiego"

299 Grupa współpracowników „Słowa Polskiego" (1912)

300 Zygmunt Raczkowski

301 Zygmunt Medycki

304 Grupa dziennikarzy polskich we Lwowie. (wycinek z gazety)

305(a,b) Ludwik Skocylas

308 Typ odświętnego mieszczanina lwowskiego ze Strzelnicy

309 Roman Dmowski, Ignacy Chrzanowski

310 Jan Kasprowicz z córkami

297

szych mas do twórczej pracy dla narodu i państwa, jak i w kształtowaniu osobowości człowieka w myśl neohumanistycznych założeń pedagogicznych, niż po innej, od góry idącej, paragrafami naszpikowanej i okólnikami kierowanej akcji.

Dla upowszechnienia działania metodą indywidualną i ujęcia go w ramy zorganizowanej, planowej akcji, staje Macierz wobec konieczności tworzenia centrał i ośrodków wymiany księgozbiorów, które w jednym ośrodku mogą pozostawać najdłużej rok. Zarysowuje się więc przed Macierzą wizja następującej sieci bibliotecznej: w miastach biblioteki stałe dla czytelników miejskich ze specjalnymi wydziałami wymiany dla wędrownych bibliotek — liliputek dla wsi. W oparciu o miasta powiatowe, jako centrale wymiany liliputek, sieć bibliotekarzy wędrownych ogarniać będzie jak najwięcej wsi w powiatach. Doroczne powiatowe zjazdy wędrownych bibliotekarzy będą stale podnosiły ich poziom i rejestrowały potrzeby czytelnicze wsi, do których, dzięki elastyczności form pracy Macierzy, będzie można dostosować dalszą akcję.

TADEUSZ KRZYŻANOWSKI.

Rola i zadania społeczeństwa polskiego na tle stosunków narodowościowych na Wołyniu.

(Referat wygłoszony na Wołyńskim Zjeździe Wojewódzkim Polskiej Macierzy Szkolnej w Równem, w dn. 13.III.1938 r.).

Mam mówić na dzisiejszym Zjeździe Macierzy o roli i zadaniach społeczeństwa polskiego na tle stosunków narodowościowych na Wołyniu. Zanim przejdę do właściwego tematu chciałbym uzasadnić dlaczego na Zjeździe oświatowym Macierzy ten temat wybraliśmy i pragniemy poświęcić mu wiele uwagi.

Jak ogólnie wiadomo w działalności swojej Polska Macierz Szkolna opiera się na przesłankach i programie działania wypływającym z założeń szerszego charakteru, które znajdują swój wyraz w Statucie Towarzystwa. Prace oświatowo-kulturalne Macierz prowadzi w duchu chrześcijańskim i narodowym. Bę-

dąc jednak organizacją społeczną, związaną z życiem, działalność swoją musi opierać na analizie stosunków rzeczywistych i realnych zadań oraz potrzeb miejscowych. Działalność ta nie może być mechaniczną, oderwaną od życia. Musi ona przyczyniać się w sposób programowy do realizowania naszych zadań narodowych, jak w danym wypadku na terenie Wołynia.

W działalności swej Macierz poczuwa się do współodpowiedziałalności za oblicze przyszłe kraju i mając na uwadze najszerzej pojęty interes narodowy musi przeprowadzać analizę tła stosunków na którym działa, by działanie to było skuteczne i by wysiłek społeczny był celowo skierowany i nie zmarnowany. Stąd temat dzisiejszego referatu.

Rola społeczeństwa polskiego na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej, położonych na pograniczu dwu światów: wschodniego i zachodniego, jest i będzie zawsze wysoce odpowiedzialną wobec narodu i państwa. Tak też bywało w wiekach minionych, gdy rycerstwo kresowe musiało w bezustannym pogotowiu wojennym odpierać ataki najazdu Tatarów, Moskwy, tłumić bunty i broniąc granic Rzeczypospolitej, nieść jednocześnie na Kresy światło kultury i cywilizacji zachodniej. W okresie niewoli, niezliczonych przykładów bohaterstwa w walkach o niepodległość dostarczyły ziemie kresowe. Wymownym tego przykładem były powstania w 1830 i 1863 roku, okresy międzypowstaniowe, gdy przemoc moskiewska dążyła do starcia z oblicza Kresów wszystkiego tego co było polskością i co dzięki wysiłkom i pracy decydowało o polskości ziemi naszej. Więzienia, zsyłki na Sybir, konfiskaty mienia i tysiączne sposoby dążące do wynarodowienia, znaczyły tę nieubłaganą walkę, jaką Moskwa wydała polskości na Kresach. Kosztem ogromnych, często niepowetowanych ofiar przetrwaliśmy ten ciężki okres i gdy w gruzy zaczęła się walić potęga zaborców, Polacy z ziem wschodnich razem z całym Narodem chwycili za broń, by osiągnąć upragniony od kilku pokoleń cel — odzyskanie niepodległości. Wiele krwi polskiej wylało się w latach 1914 — 1920 na Wołyniu, Polesiu i Wileńszczyźnie, świadkami wielu czynów bohaterskich był świat, gdy Wojsko Polskie wykuwało orężem dzisiejsze granice Rzeczypospolitej.

Ale tak, jak i przed wiekami, zadania nasze nie kończyły się i nie mogły się kończyć na obronie i walce orężnej. W okresach

Dać w rozdz. „Słowa Polsk.”

298

Dom „Słowa Polskiego”
(na ul. Zimorowicza)

299

L. Skoczylas Szelągowski J. Ziembiński Pepłowski Józef Diehl Wierzyński T. Opioła
Wind Nakęski Wasilewski Czechowski Gubrynowicz Januszewski

Grupa współpracowników wyd. „Słowa Polskiego" (1912) 299

Siedzą (od lewej str.) Wład. Szenderowicz, Wind (telefon.), Wacław Nake-Nakęski, Z. Wasilewski, Al. Czechowski, Tad. Gubrynowicz, Z. Januszewski (Kłośnik).
Stoją (od lewej): Lud. Skoczylas, Ad. Szelągowski (trzeci), J. Ziembiński (kierownik drukarni), Kaz. Pepłowski, trzeci po nim H. Wierzyński, Tad. Opioła

Siedzą od lewej strony: Wł. Szenderowicz, telefonista Wind, Wacław Nase-Nakęski, Z. Wasilewski, Al. Czechowski, Tad. Gubrynowicz, Z. Januszewski (Kłośnik).

W. Panu Redaktorowi

Zygmuntowi Wasilewskiemu

na pamiątkę dziesięciolecia pracy w Słowie Polskiem

We Lwowie. 2/5 1912.

Przyb. 180/78

C

300

Zygm. Raczkowski

Czł. red. „Strzy Polskiego" (1912)

Dać w Wzdz. „Słowa Pol."

C

301

Zygmunt Medycki

Dyr. adm. „Słowa Polskiego"

302

scharakteryzować układ i dynamikę sił na tym terenie działających.

Faktem niewątpliwym jest tendencja ku coraz większej rozpiętości dynamiki i ilościowego stanu sił społecznych polskich i obconarodowych. Siły polskie i ich aktywność, szczególnie w zakresie życia zbiorowego, nie nadążają wzrastającym siłom młodej, budzącej się do życia i aktywnej narodowości ukraińskiej. Dalszy rozwój stosunków może być niebezpieczny dla nas, gdyż w braku naszego, odpowiedniego, pozytywnego działania, układ stosunków i dziś w wielu dziedzinach życia bardzo niekorzystny dla nas, może się szybko wybitnie pogorszyć. Dotyczy to wszelkich dziedzin życia gospodarczego, kulturalnego i politycznego.

Na barki dzisiejszego pokolenia Polaków na Wołyniu a jednocześnie całej Polski, spada obowiązek, zgodny z tradycją dziejową Polski w wiekach ubiegłych, z jednej strony szerzenia kultury i cywilizacji zachodniej, zagrożonej od granicy wschodniego naszego sąsiada, czyniącego wszystko, by zaszczepić na Wołyniu komunizm i światopogląd materialistyczny, sprzeczny i wrogi duchowi polskiemu, — z drugiej, by wzmóc polskość na zrewindykowanym, w wyniku stuletnich walk o niepodległość i zwycięskiej wojny 1920 roku, Wołyniu.

Element polski musi być na Wołyniu tak silny, by znaczenie jego było tak wielkie, jak interes państwa naszego i narodu wymaga.

Ilość, jakość i aktywność elementu polskiego na Wołyniu winny stać na najwyższym, osiągalnym poziomie. Dążąc do dalszego, stałego, w myśl tradycji naszej i interesu naszego, najbardziej zgodnego i twórczego współżycia dwu bratnich narodów na Wołyniu, zdawać sobie musimy sprawę, że w zakresie wszystkich dziedzin życia istnieć będzie, bo musi, stała, wzmagająca się rywalizacja obu elementów. Rywalizacja ta, czy też jeżeli chcemy ją nazwać inaczej — zmaganie się wpływów kulturalnych obu narodów, jest procesem naturalnym, istniejącym od zarania ludzkości. Musi ona być utrzymana w granicach humanitaryzmu i etyki chrześcijańskiej. To jest bezsprzeczne. Więcej, musi być kontynuowane dalej współdziałanie i współpraca rzeczowa na wielu bardzo odcinkach życia w interesie obu stron. Ale zdawać musimy sobie sprawę, że wartość tego działania będzie skuteczna tylko wówczas, gdy

będziemy silni ilościowo i jakościowo. Ilość, jakość i waga gatunkowa ludności polskiej, twórczość jej i praca, pozytywny stosunek do życia i zagadnień przez życie wysuwanych, stać muszą pod każdym względem na najwyższym poziomie. W pierwszym rzędzie więc dbać musimy o poziom moralny i etyczny ludności polskiej, opierając życie na nauce Chrystusowej i Kościele katolickim, którego wiekopomne są zasługi dla polskości na Kresach.

Dalej, musimy podnosić poziom oświatowy i kulturalny ludności polskiej, bierną jej część otoczyć twórczą opieką, uaktywnić, przysposobić ją do życia gospodarczego i zbiorowej pracy społecznej, tak koniecznej w epoce, w której żyjemy.

Wysiłki nasze musimy koncentrować a nie rozpraszać, strzec apolityczności prac kulturalno-oświatowych i pod sztandarami Polskiej Macierzy Szkolnej jednoczyć najszersze sfery społeczeństwa polskiego, bez względu na takie czy inne poglądy na zagadnienia społeczne i polityczne.

Twierdzimy z całym przekonaniem, że każdej grupie polskiej zależy i zależeć musi na tym, aby element polski na Wołyniu był silny i wartościowy i że żadna dusza polska nie może być ani marnowana ani pominięta w dążeniu ku podniesieniu jej pod każdym względem.

Niebezpiecznym ogromnie byłoby szerzenie pesymizmu, niewiary we własne siły i możności. Prawie czterystotysięczna masa ludności polskiej na Wołyniu posiada w sobie ukryte drzemiące siły, które tylko trzeba wydobyć i skierować do pozytywnego i twórczego działania. W ciągu minionych stuleci siły te i wartości niejednokrotnie wydobywały się na wierzch i w działaniu swoim tworzyły piękne i bohaterskie a niezapomniane karty w dziejach naszych. Pomimo olbrzymich zaniedbań stanowimy potężną siłę. Trzeba tylko rozbudzić w masach ludności polskiej na Wołyniu świadomość jej zadań, jej [illegible] przeszłości. Podniesienie jej na wyższy poziom kulturalny, zaspokojenie najszerzej pojętych potrzeb oświatowych jest jednym z najważniejszych środków do umożliwienia ludności polskiej na Wołyniu stania się tym ważkim czynnikiem, jakim ona być winna musi.

W dążeniu do zrealizowania tych zadań całe społeczeństwo i władze polskie muszą udzielać pomocy i otaczać poczynania te troskliwą opieką.

„Słowo Polskie"

	polskich	mieszanych z przewagą ukr.	ukraińskich
kredytowych	ok. 75	100	75
rolniczych	ok. 60		
spożywczych		—	100
roln. handl.	ok. 10		
rzemieślniczych			

Poza tym istnieje ok. 30 Spółdz. Hurtu ze 120 rozdzielniami z przewagą ilościową elementu ukraińskiego, oraz grupa ok. 57 Spółdz. „Społem" o charakterze mieszanym.

Czynniki narodowe ukraińskie dążą do stworzenia niezależnego, obejmującego całość ruchu spółdzielczego Wołyńskiego Zw. Rewizyjnego, co w praktyce oznaczałoby, jak widać z cyfr, opanowanie go przez element ukraiński i mogłoby spowodować wytworzenie kompleksu gospodarczego ukraińskiego.

Nie potrzebuję podkreślać, że byłoby to sprzeczne z interesem narodowym i państwowym polskim, który dążyć musi do tego, by Wołyń wszelkimi sposobami wiązać gospodarczo z centrum i zachodem Polski i zapewnić elementowi polskiemu czynny i aktywny, możliwie największy udział w organizacjach gospodarczych i wpływ na życie ekonomiczne Wołynia. Element polski w życiu gospodarczym, jak i w ogóle społecznym Wołynia winien być tak silny, by się nie „zatracił".

Musimy też dążyć, by ułatwić penetrację gospodarczą elementu polskiego z pozostałych dzielnic Polski na Wołyniu.

Tętniące pełnym pulsem życie gospodarcze Wołynia związane i oparte o Polskę, podniesie i nasz prestige i unaoczni ludności miejscowej interes wspólnej pracy gospodarczej, a tym samym przyniesie pozytywne efekty charakteru ogólnego.

Trzeba też stwierdzić, iż ludność ukraińska z natury jest zdolna, posiada instynkt organizacyjny, czego daje dowody w ruchu spółdzielczym, w którym na Wołyniu odgrywa poważną rolę. Przyświeca jej też, co jest widoczne i oczywiste, — ideał rozwoju narodowego oraz dążenie do osiągnięcia największego stopnia niezależności narodowej we wszystkich dziedzinach życia.

Bezwątpienia, jeżeli chodzi o miasta, to polskość jest w nich silniejsza (Polaków 27,5%). Proces polszczenia miast w ostat-

nim okresie przyniósł pozytywne rezultaty, ale zawsze niedostateczne w stosunku do tego co jest koniecznym, by miasta na Wołyniu były w rękach elementu polskiego. Ilość ludności polskiej w miastach od 1921 r. wzrosła. Spis powszechny z roku 1922 wykazał ludności rzymsko-katolickiej w miastach wołyńskich 11,8%, w 1931 r. mieliśmy już 25,3%. Dorobek jest znaczny; spadł też odsetek ludności żydowskiej. Ten ostatni objaw zanotowany przez statystykę jest jednak w wielu wypadkach przeważnie pozorny, a wpłynął na to fakt, że w okresie od spisu 1921 do spisu 1931 r. większe miasta wołyńskie zostały powiększone przez przyłączenie przedmieść i osiedli podmiejskich, w których ludność żydowska prawie nie zamieszkiwała. Koncentrowała się ona i koncentruje głównie w centralnych dzielnicach miejskich.

Należy też stwierdzić, iż powiększyła się ilość sklepów i zakładów handlowych polskich, mamy też pewien przyrost rzemieślników i zawodów wolnych.

Zagadnienie wzmocnienia elementu polskiego w miastach wołyńskich, jak już wspomnieliśmy, jest jednym z najpilniejszych naszych postulatów narodowych na Wołyniu. Wytworzenie silnej grupy handlowo-przemysłowej i rzemieślniczej polskiej, ujęcie w nasze ręce życia gospodarczego jest koniecznością i to koniecznością domagającą się najszybszej realizacji. Rozpiętość bowiem sił polskich i obconarodowych i na tym polu zaznacza się coraz wyraźniej na naszą niekorzyść. Tak np. ilość przedsiębiorstw handlowych według grup narodowych wynosiła w miastach liczących ponad 20000 mieszkańców:

Grupa polsko-czesko-niemiecka*).

	Grupa ukraińska (rusińska)	Grupa żydowska
w r. 1928 — 634	— 278	— 3789
w r. 1934 — 640	— 241	— 2863
w r. 1937 — 668	— 468	— 3771

poza tym w r. 1937 było 87 firm o charakterze narodowościowo mieszanym.

Podobnie przedstawiają się stosunki w miastach liczących poniżej 20.000 mieszkańców i na wsi. Analogiczną jest też sytu-

*) Statystyka przedsiębiorstw handlowych obejmuje trzy grupy: polsko-czesko-niemiecką, ukraińską (rusińską) i żydowską. Mówiąc o grupie polskiej musimy ją łączyć z niemiecką i czeską, ale zasadniczo to nie zmienia obrazu.

Kołakowski Wysocki Rolle Lilien Inlaender Zielonka Bolesławicz Wojnarowski Milski Zieliński Wasilewski Dąbrowski Pl. Kostecki Krechowiecki Szenderowicz Mazłowski Prokesch Kucharski T. Czapelski Nittman K. T. Czapelski Z. Sarnecki Lask

GRUPA DZIENNIKARZY POLSKICH WE LWOWIE.

Pod. fot Koehlera

Od lewej strony - I szereg (siedzący): [niewiadomy], Inlaender, Zielonka, Al. Milski, Zieliński, Platon Kostecki, A. Krechowiecki, W. Masłowski, K. Kucharski, T. Czapelski, Z. Sarnecki, Br. Laskownicki.

II szereg: Kl. Kołakowski, Al. Wysocki, Ed. Lilien, Wojnarowski, [niewiad.] W. Dąbrowski, [niewiadomy], Szenderowicz L., Wł. Prokesch, Tad. Gubrynowicz i in.

III szereg: M. Rolle, Bolesławicz-Eulenfeld, [niew.], Z. Wasilewski, [4 niew.], ostatni K. Nittman.

Grupa dziennikarzy we Lwowie

304

ROTTGERA
W KRAKOWIE

Przyb. 180/78

1/ Remanent na rok

2/ Prenumerata w c

3/ Tow. "Ruch" za s

4/ Wolna sprzedaż

5/ Składki i subsy

6/ Ogłoszenia firm

7/ Sumy komisowe

8/ Od wydawców za

9/ Za odstąpiony

10/ Za sprzedaż m

11/ Tow. "Patria"

305a

Ludwik Skoczylas

Sekretarz Związku Nauk. - Lit.

11.

3056

B. Henner
C.K. DWORNY FOTOGRAF
LWÓW
KORALNICKA 4

305 b

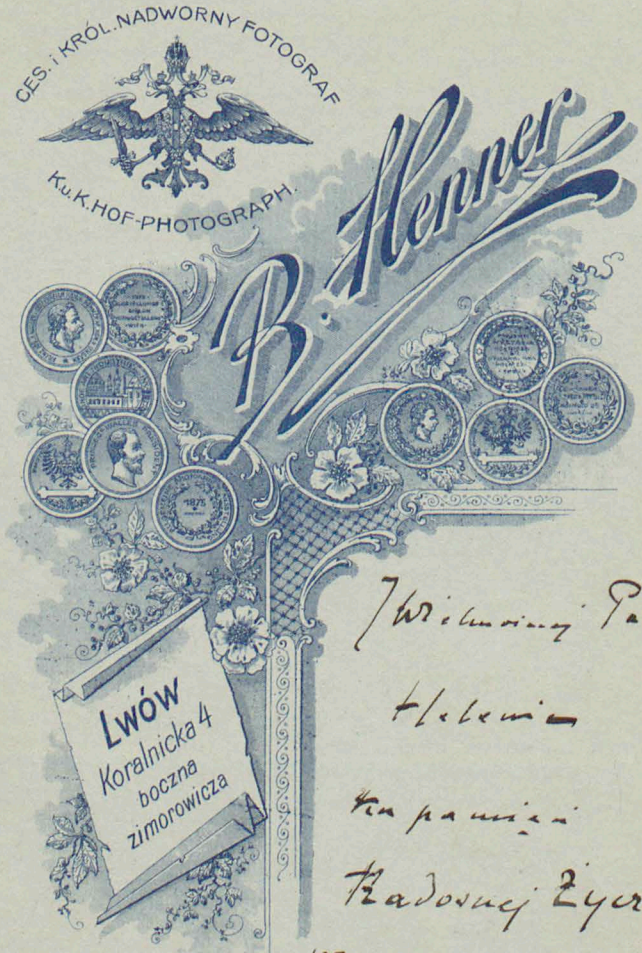

CES. i KRÓL. NADWORNY FOTOGRAF

K. u. K. HOF-PHOTOGRAPH.

B. Henner

Lwów
Koralnicka 4
boczna
zimorowicza

BERNH. WACHTL, WIEN.

Jaśnie Wielmożnej Pani

Helenie

na pamięć

Radosnej Życzliwości

której wspomnienie

budzić będzie zawsze

wdzięczne echo

Ludwik Skoczylas

Lwów 18/VI 1914.

Płyty przechowuje się dla dalszych zamówień i powiększeń.

2. osadnictwo z drugiej połowy XIX wieku,
3. osadnictwo t. zw. cywilne, powojenne,
4. osadnictwo wojskowe,
5. ziemiaństwo i duchowieństwo rzymsko-katolickie.

Grupa pierwsza rozsiana jest na całym Wołyniu (z wyj. północnych części powiatu lubomelskiego i kowelskiego), tworząc w niektórych okolicach zwarte osiedla. Poważny odsetek tej ludności uległ zruszczeniu. Spotykane są często wypadki, iż będąc wyznania rzymsko-katolickiego, używa ona w domu języka ukraińskiego (ruskiego). Badania przeprowadzone w roku ubiegłym wykazały, iż istnieje na Wołyniu ponad 360 miejscowości, w których ludność z pochodzenia według wszelkich danych, polska, dziś nie mówi po polsku. Zagadnienie powrotu do polskości tej ludności, jest zagadnieniem aktualnym, a fakty wskazują, że tendencja w tym kierunku wśród ludności tej, jest zupełnie widoczna. Do polskości musi wrócić to wszystko co z pochodzenia jest polskim, a co zostało zruszczonym dzięki polityce b. rządów zaborczych.

Grupa druga t. zw. kolonistów osiadła w charakterze dzierżawców na gruntach poleśnych większych majątków, nie mając wówczas możności nabywania ziemi na własność, ze względu na stosowany przez rząd rosyjski zakaz sprzedawania ziemi Polakom. Dopiero po odzyskaniu niepodległości została ona przez władze polskie uwłaszczona. Grupa ta nie uległa zruszczeniu, lecz poziom jej gospodarczy i kulturalny jest na ogół niski.

W pierwszych latach po wielkiej wojnie rozpoczął się żywy ruch imigracyjny wiejskiej ludności polskiej z innych dzielnic Rzeczypospolitej (przeważnie z b. Kongresówki) na Wołyń. Sława ziemi wołyńskiej jako bardzo urodzajnej (środkowy i południowy pas Wołynia), niższe ceny ziemi niż w Polsce centralnej, umożliwiające nabycie większego obszaru wzamian sprzedanego w swojej wsi rodzinnej, spowodowały w latach 1921 — 24 silny prąd przesiedleńczy. Proces ten jednak mniej więcej przed 10 — 12 laty ustał. Wpłynął na to niewątpliwie szereg różnych przyczyn, między innymi brak planowości i opieki nad nim. Jeszcze gorszym było to, że rozpoczął się proces reemigracji Polaków, szczególnie z południowych i wschodnich powiatów Wołynia.

Pozytywnym dorobkiem powojennym jest osadnictwo wojskowe. Liczy ono na Wołyniu około 3400 rodzin. Otoczone opieką organizacyjną i objęte planową akcją gospodarczą, stanowi dziś aktywny i dodatni czynnik w życiu społecznym i narodowym Wołynia.

Ziemiaństwo polskie na Kresach poza wielkim dorobkiem w szerzeniu kultury polskiej spełniło swój obowiązek przez utrzymanie ziemi w rękach polskich; stojąc w okresie niewoli na straży ducha narodowego, odegrało w życiu Polski na Wołyniu pierwszorzędną rolę, ponosząc w latach powstań straty w ludziach i mieniu. Dziś z różnych powodów skurczyło się znacznie, jednak jest to czynnik, który nie powinien być niedoceniany, tak ze względu na przeszłe, jak i teraźniejsze znaczenie gospodarcze i kulturalne. Grupa ta odgrywa i nadal winna odgrywać poważną rolę w bilansie naszych sił narodowych na Wołyniu.

Otóż na przykładzie osadnictwa wojskowego, które liczy na Wołyniu tylko ok. 3.400 rodzin t. j. około 0,7% ogółu ludności Wołynia jaskrawo uwydatnia się fakt jak ważną i celową rzeczą jest prowadzenie w dalszym ciągu planowej akcji osiedleńczej polskiej na Wołyniu.

Prawda, zmarnowaliśmy 18 lat, uciekło nam na zawsze setki tysięcy hektarów, ale to czym jeszcze rozporządzamy pozwala na osiedlenie przy odpowiedniej, umiejętnej akcji jeszcze kilku tysięcy rodzin polskich na wsi wołyńskiej. Musi to być tylko akcja planowa, osadnicy muszą mieć zapewnione warunki rozwoju gospodarczego, narodowego, kulturalnego i opiekę religijną. Organizmy nowopowstałe muszą być zdrowe moralnie i materialnie i tak jak osadnictwo wojskowe być czynnikiem twórczym, wpływającym na bieg życia i układ stosunków na Wołyniu.

W opiece nad elementem rolniczym polskim troska o rozwój jego musi dotyczyć wszystkich warstw rolniczego społeczeństwa polskiego Wołynia. Hasło solidaryzmu narodowego musi dominować, gdyż w każdej warstwie czy grupie społecznej polskiej są różne cenne materiały, które tworzą i tworzyć będą kulturę polską i wzmacniać polskość na Kresach.

Jakiż jest stan naszego posiadania ziemi na Wołyniu?

w czasie wielkiej wojny i chwile kryzysu gospodarczego w niepodległej Polsce. Czyżby się miało teraz borykać jeszcze z obojętnością własnego Rządu? Tego wprawdzie nikt z inteligencji nie chce przypuszczać, ale w szerokich masach ludowych budzą się jednak niestety takie przykre podejrzenia z powodu zachowywania się niższych urzędników i okazywanej przez nich nieżyczliwości wobec Towarzystwa Czytelni Ludowych. Nie można też winić tych zasłużonych towarzystw, że nie wykonały swego zadania zupełnie, że jeszcze nie wszystkie gminy są bibliotekami obsadzone. Przecież także i Ministerstwo Oświecenia nie osiągnęło jeszcze swego celu: umieszczenia wszystkich dzieci w szkołach. Stąd wskazówka: dopóki się to nie stanie, niech władze już dzisiaj, tam gdzie to nie jest gwałtownie potrzebne, same oświaty pozaszkolnej dla dorosłych lepiej nie budują, lecz niech budują przede wszystkim szkoły, niech dbają raczej o dzieci, bo szkoła jest zawsze gwałtownie potrzebna. A o ile chodzi o akcję biblioteczną, niech władze, państwo, czy samorząd dopomagają przede wszystkim dawnym, doświadczonym, zasłużonym organizacjom społecznym i to groszem. Może także i współpracą oświatowych żołnierzy-nauczycieli, lecz tylko tych prawdziwie chętnych, zdolnych i pewnych.

Zwracam się dlatego do Pana Premiera z prośbą o uzupełnienie wydanego okólnika, do tych samych władz, jasnym wyjaśnieniem z zachętą do uczciwej, rzetelnej współpracy ze starymi oświatowymi organizacjami. Niech młodych urzędników państwowych i samorządowych nie razi, czasem może z żalu, z powodu stanowiska władzy, nieoględnie przez starych pracowników użyte słowo niezadowolenia. Niech zrozumieją źródło tych słów, a znajdą tam wtedy troskę o oświatę ludową. Niech też nie korci młodych, że zasłużeni starzy oświatowcy w Wielkopolsce, czy na Pomorzu i Śląsku noszą nieraz — sutanny; niech młodzi nie głoszą bezmyślnie i niemądrze o bibliotekach T. C. L., że „to są biblioteki kleru". Niech się ci niedoświadczeni młodzi lepiej uczą od tych starych działaczy, nieraz tak bliskich proboszczowi z Liskowa i nieraz zasłużonych niepodległościowców. Niech raczej zechcą pracować razem z nimi, niech nauczą się od nich, jak zbliżyć się do ludu zupełnie im nieznanego, jakimi mówić do niego słowami; w każdym razie lepiej rzetelną polską mową, a nie sztuczną gwarą.

Niech ten nowy okólnik złączy jednych z drugimi, niech pamiętają, że tu chodzi przecież o scalenie społeczeństwa, niech starają się pracować razem. Chodzi — raz jeszcze to powtarzam — o to, aby cnota społeczna samopomocy oświatowej, wykształcona w niewoli i przeprowadzona przez nas na zachodzie do wolnego Państwa, się ostała, urosła i zwyciężyła. Biblioteki założone z nakazu i posłuchu nie dorównują nigdy bibliotekom powstałym z serdecznego umiłowania sprawy.

MGR. JULIUSZ SĘDEK.

Uwagi o czytelnictwie i bibliotekarstwie.

Przy całym rozbiciu polskiego społeczeństwa, na jedną prawdę już dziś wszyscy u nas się godzą. Wszyscy jednomyślnie stwierdzają, że obecny stan rzeczy jest nie do utrzymania, że nasze życie wymaga we wszystkich dziedzinach gruntownych reform. Poszukiwanie nowych dróg rozwiązania, zawiłych, a często bolesnych problemów, dopiero zaczyna dzielić nas na obozy. Słowem, w negacji jesteśmy zgodni, w pracy konstruktywnej rozchodzimy się. I tu jednak wszyscy bez względu na przekonania napotykamy na drodze naszych najlepszych zamierzeń i planów jednego wspólnego wroga — analfabetyzm, w najszerszym znaczeniu tego wyrazu.

Słychać u nas coraz częściej zdania, że analfabetów należy, jak w Ameryce Północnej pozbawić praw wyborczych. Zdanie takie wygłosił publicznie niedawno znany i zasłużony uczony prof. E. Romer. Gdyby jednak przyszło do wprowadzenia w czyn tego poglądu, sami projektodawcy znaleźliby się w sytuacji bardzo trudnej. Niepiśmienność bowiem nie wyczerpuje analfabetyzmu obywatelskiego, który w dziedzinie spraw politycznych jest kwestią zasadniczą. Jakież zaś czekałyby nas konsekwencje takiego postawienia sprawy? Pozbawilibyśmy praw około sześciu milionów wyborców, z czego większość to Polacy, a przynajmniej Polakami być może. Zmniejszylibyśmy polski stan posiadania o olbrzymią liczbę, wzmacniając tym samym elementy obce, które albo wcale analfabetów nie posiadają, albo zrobiłyby wszystko jak najprędzej, aby ich nie mieć.

308

308

Typ odświętnego mieszczanina krakowskiego ze Strzelnicy

Wielmożnemu Redaktorowi

Zygmuntowi Wasilewskiemu

z prośbą o życzliwą pamięć.

~~Środa 5/10 1904~~

~~[illegible] Popławski~~

Tuż odświętnego!

309

Kosów
sierpień 1910 Roman Dmowski

Roman Dmowski i Ignacy Chrzanowski w Kosowie (w lecznicy dr. Tarnawskiego, 1910) 309

[można dać w ostatnim rozdziale]

Roman Dmowski
Ignacy Chrzanowski
w Kosowie
(sierpień 1910)

310

310

Jan Kasprowicz z córkami
w Zakopanem

311

Mielibyśmy, miast wciągnąć w orbitę twórczego działania dla państwa, w niebezpiecznych rozwijającego się warunkach, wszystkich obywateli, wykluczyć ustawowo poza nawias życia państwowego na zawsze tak potężną liczbę Polaków, którzy nie z własnej winy są nie oświeceni?

Złudzeniem jest, że tą drogą pobudzilibyśmy samodzielne dążenie jednostek do wiedzy. Pogrążylibyśmy je tylko w mrokach większej jeszcze ciemnoty i na zawsze jako element aktywny dla narodu stracili, w momencie kiedy najwięcej na każdej polskiej jednostce zależeć nam musi. Rozwiązanie tej sprawy nie leży na linii najmniejszego oporu, — dlatego musimy się zdobyć na największy wysiłek zbiorowy, bo jednostki, organizacje, a nawet samo państwo przy najlepszej woli, bez udziału całego społeczeństwa, rezultatów nie osiągnie, by w najkrótszym czasie powstrzymać w pierwszym etapie wtórny analfabetyzm, w następnym w ogóle z naszego zbiorowego życia analfabetyzm wyplenić.

Spośród wielu sposobów zwalczania analfabetyzmu, w walce z wtórnym, wysuwa się niewątpliwie na czoło szerzenie powszechnego czytelnictwa, czyli bibliotekarstwo publiczne. Jest jednak u nas w tej dziedzinie, jak i w innych, chaos. Naturalnie rozbieżność zdań zachodzi w pierwszym rzędzie w poglądach na bibliotekę, jej istotę i jej rolę. Wysuwa się więc paląca kwestia uporządkowania tej dziedziny, ustalenia wspólnego poglądu i wprowadzenia ogólnych wytycznych dla planowego rozwoju bibliotekarstwa w Polsce. Może to nam ułatwić uzgodnienie działania, sprowadzenie do wspólnego łożyska wszystkich, tak dziś licznych inicjatyw w tej dziedzinie, z którymi nie idą niestety w parze zadawalające wyniki czytelnicze. Projekty ustawy bibliotecznej, nie wnikając w ich meritum, są jaskrawym stwierdzeniem, że na niwie bibliotekarskiej istnieją obok ziarnistej pszenicy chwasty i kąkole, które dla dobra ogólnego wyplenić trzeba.

Celowym więc będzie przypomnienie linii rozwojowej naszego bibliotekarstwa, co nam pozwoli ustosunkować się do zamierzonych na drodze ustawodawczej reform. Z rozważań wyłączymy biblioteki specjalne, jak uniwersyteckie, zawodowe, szkolne i t. p. a ograniczmy się wyłącznie do bibliotek publicznych w ścisłym znaczeniu. Historia ich jest u nas stosunkowo krótką, bo nie licząc pierwszej i jedynej z końca osiemnastego

stulecia publicznej biblioteki Załuskich w Warszawie, wywiezionej po rozbiorach do Rosji, polskie bibliotekarstwo zaczyna się rozwijać w końcu XIX wieku i to w specyficznych, nie sprzyjających rozwojowi warunkach prześladowania i utrudniania pracy przez zaborców. Rozpoczęło ten pionierski ruch, w 1881 roku Towarzystwo Czytelni Ludowych na terenie zaboru niemieckiego zawiązane, kilka miesięcy zaledwie pracując jawnie, potem tajnie. W ślad za tym, podobną akcję podjęło Towarzystwo Szkoły Ludowej w 1891 roku, zorganizowane na terenie zaboru austriackiego i, najpóźniej, bo w 1905 roku zawiązana na terenie zaboru rosyjskiego Polska Macierz Szkolna, również zaledwie jeden rok pracująca legalnie. Imponujący wprost dorobek tych Towarzystw, biorąc pod uwagę warunki w jakich działały, uległ wielkiemu zniszczeniu w czasie wojny, tak, że właściwie o rozwoju bibliotekarstwa polskiego tych i innych Towarzystw można mówić po odbudowaniu własnej państwowości.

Już w tym czasie zarysowały się zasadnicze dwa poglądy na bibliotekę publiczną. Jeden, reprezentowany przez wymienione wyżej Towarzystwa, działające, jak głosiły ich statuty „w celu krzewienia i popierania oświaty w duchu chrześcijańskim i narodowym", widział w bibliotece potężne narzędzie wychowywania i dla celów tego wychowywania dobierał istotne składniki w bibliotece: księgozbiór i bibliotekarza. Drugi patrzył na bibliotekę, jak na instytucję oświatową bez celów wychowawczych, ułatwiającą czytelnikom oświatę dla oświaty i w tym celu gromadzącą wszystko, cokolwiek z ludzkiej myśli zostało wyrażone w drukowanym słowie. Widać w tym drugim poglądzie wyraźny wpływ idei demokratyczno-liberalnej, hołdującej zasadzie nieograniczonej swobody jednostki w kształtowaniu swej osobowości. W myśl takich założeń winno się tylko ułatwić jednostce, czującej głód wiedzy, możność samokształcenia przez zakładanie i prowadzenie oświatowych instytucyj.

Wręcz na zasadzie kalkulacji handlowej, na prawie popytu i podaży, założono wiele bibliotek prywatnych, traktowanych jako interes dochodowy, lub co gorzej jako narzędzie destrukcji, jako rozsadnik wszelkiej, niewybrednej sensacji i pornografii, a nie rzadko i ośrodek szkodliwej propagandy. Ta kalkulacja handlowa w szerzeniu czytelnictwa natrafiła na podatny grunt, bo społeczeństwo, sterane wojną, przeżywające na własnej skórze

Punjb. 180/78

nie [illegible]
Niemcy, Włochy stoją w odwiecznych prawie
granicach. A Polska — z małego kraiku
nad Gopłem już w wieku 14-ym rozrasta
się na olbrzyma, największe bodaj pań-
stwo środkowej Europy. Dlaczego? Bo
szła nie drogą zaborów, ale sojuszów
i federacyj, rozszerzenia, wolności, par-
lamentaryzmu, braterstwa ludów.
A wojny nasze były potrzebą, a żoł-
nierze — wiarusami. I jak wiara
góry przenosi, tak znosili ~~nieraz~~
wielokrotnie przeważające wojska.
To był miecz Boga, który wielo-
krotnie walił straszliwą potęgą

Pomorze, ba, nawet — poznańskie. 313
Dzieciom niemieckim w pod-
ręcznikach szkolnych już to się
poleca!! A myśli pan że to
nadługo ten rozbrat Niemiec z
Rosją? Taż sama areligijność tu
i tam, bo hitleryzm jest pogań-
ską wiarą germańską i wraz
z protestantyzmem — wrogi Rzeki ka-
tolickiej, ten sam despotyzm rzą-
du nad społeczeństwem, ten
sam gniot indywidualizmu przez
hitlerowski, jak i bizantyńsko-
mongolsko komunistyczny ~~des~~-

wszedłem do komisji likwidacyjnej, ale jako przedstawiciel T-wa Kredytowego Ziemskiego na skutek porozumienia się p.Władysława Grabskiego telegraficznie z obecnymi w Rosji radcami T-wa Kredytowego Ziemskiego, którzy ten wybór telegraficzne akceptowali.

Adw. Kijeński:

Jak wybierano członków do Komisji likwidacyjnej, według obozów, czy partji? Czy p.Lednicki dawał przewagę którejś z nich i jeżeli wybierał, to na jakiej zasadzie?

Sw. Zdziehowski:

Komisja likwidacyjna była powołana do przeprowadzenia zupełnie realnej pracy, związanej z likwidacją stosunków administracyjnyh i gospodarczych Państwa Rosyjskiego z Polską, a więc do niej musieli być powołani znawcy tych stosunków. Klucz, na mocy którego została komisja likwidacyjna powołana do życia, został ułożony bezpośrednio między p.Lednickim a rządem tymczasowym, bez porozumienia się z przedstawicielami polskiego społeczeństwa - klucz ten opierał się na przedstawicielach organizacji rad rolniczych i przedstawicielach organizacji społecznych i gospodarczych Królestwa Polskiego. .

O ile sobie przypominam jeszcze plus kilka osób wskazanych, czy też powołanych drogą propozycji p.Lednickiego tak, że o dobieraniu osób w danym wypadku mowy być nie mogło. Możnaby natomiast powiedzieć, że wyeliminowanie pewnych osób z tego planu komisji likwidacyjnej zrobiło nawet wówczas bardzo złe wrażenie na przedstawicielach tychże organizacji społecznych Królestwa Polskiego. Mianowicie byli wyeliminowani pewni posłowie do Dumy, którzy byli reprezentantami polskiego społeczeństwa, powołanymi z wyboru opartego na dość szerokich podstawach. Można do nich było zaliczyć p.posła Harusewicza, b.ministra rolnictwa Gościckiego i kilku innych członków Dumy, którzy jako rzeczoznawcy w tych sprawach nie byli powoływani.

Adw:Kijeński: Zatem układ tej komisji był robiony osobistem staraniem p.Lednickiego?

Sw.Zdziechowski: Inne organizacje, które miały prawo reprezentacji w komisji likwidacyjnej dobierały według własnego wyboru te, czy inne osoby.

zentacji w komisji likwidacyjnej dobierały według własnego wyboru te lub inne osoby.

Adw.Kijeński: Jak się utworzył skład osobisty tej komisji ?

Sw.Zdziechowski: Skład osobisty tej komisji był następujący: przedstawicielem Centralnego Tow. Rolniczego był ks.Czetwertyński, przedstawicielem Tow. Kredytowego Ziemskiego byłem ja, przedstawicielem Centralnego Komitetu Obywatelskiego był p.Władysław Grabski, przedstawicielem Rady zjazdów polskich organizacji pomocy ofiarom wojny był p.Jan Mrozowski. Kto był przedstawicielem Polskiego Towarzystwa pomocy ofiarom wojny nie przpominam sobie dokładnie, zdaje się, że p.gen.Babjański i dalej szereg innych osób, które weszły według klucza. Był także b. pos.Jarzyński.

Adw.Kijeński: Przedstawicielem jakiej instytucji był p.Grabski?

Sw.Zdziechowski: Centralnego Komitetu Obywatelskiego.

Adw.Kijeński: Proszę powiedzieć czy komisja likwidacyjna, którą panowie zawiązywali miała mieć charakter czsto-administracyjno-gospodarczy, czy tak ?

Sw.Zdziechowski: Powowłana była do wykonania przygotowawczych prac rozwiązujących zagadnienia administracyjne i gospodarcze, wiążące państwo rosyjskie z Polską.

Adw.Kijeński: Czy w tym charakterze zachowała się, czy też, przybrała charakter polityczny ?

Sw.Zdziechowski: Czy przybrała charakter polityczny? Z chwilą nowelizacji ustawy o komisji likwidacyjnej, gdzie zostało zaproponowane utworzenie rady politycznej przy komisji likwidacyjnej, to jest z chwilą ustąpienia z komisji likwidacyjnej pp.Grabskiego, Czetwertyńskiego i mego, z tą chwilą nowelizacja tej ustawy miała charakter polityczny, gdyż rada ta była powołana do opinjowania o sprawach politycznych. Wprawdzie obserwując przebieg prac komisji można było zauważyć kilkakrotnie dążenie jej prezesa p.Aleksandra Lednickiego do nadawania swemu stanowisku prezesa komisji likwidacyjnej charakteru politycznego przedstawicielstwa polskiego społeczeństwa. Wyraziło się to w pewnych próbach zwoływania posiedzeń, które zresztą nie doszły do skutku, mianowicie posiedzeń członków komisji dla informowania o sprawach politycznych na co nie chcieliśmy się zgodzić, żeby nie spaczyć charakteru naszych mandatów i które to posiedzenia wobec tego nie miały miejsca

Wobec charakteru tej reprezentacji komisji likwidacyjnej w osobie jej prezesa w stosunku do państw i placówek zagranicznych, które nie orjen-

towały się w tem, że to nie jest przedstawicielstwo polskiego społeczeństwa, tylko państwowy urząd rosyjski,powołany do spełniania pewnych czynności zupełnie konkretnych.

Adw. Kijeński:

I jakie były powody wystąpienia Pana Posła i opuszczenia swego stanowiska w kom.likw. ?

Sw. Zdziechowski:

Właśnie nowelizacja ustawy o kom.likw. w kierunku powołania tej rady politycznej, wobec tego, że ja i moi koledzy , którzy wystąpili, uważaliśmy to za niezgodne z charakterem tych mandatów, które przyjęliśmy i w najwyższym stopniu za szkodliwe dla interesów polskich. Przedewszystkiem odbyliśmy z p.Aleksandrem Lednickim konferencję, gdzie próbowaliśmy go zreflektować co do jego stanowisk i gdzie surowiej nawet niż w liście zaznaczyliśmy swoje stanowisko w tej sprawie, a kiedy p.Lednicki nam zakomunikował, że to jest fakt dokonany, że on się porozumiał w tej sprawie, zresztą bez porozumienia się z nami, polskimi członkami kom.likw. - nie pozostało nam nic innego, jak złożyć swoje mandaty do kom. likw. i umotywować nasze stanowisko przed polskiem społeczeństwem w postaci, jak to Wysokiemu Sądowi wiadomo, bardzo ostrego i wyraźnego w tej sprawie listu, który w tej sprawie do p.Aleksandra Lednickiego wystosowaliśmy, a który do akt sprawy jest dołączony.

Adw.Kijeński:

Czy do tego protestu i wystąpienia listownego,wymienionego przez Pana Posła, dołączył się później poseł Jaroński, który reprezentował komitet centralny obywatelski?

Sw.Zdziechowski:

O ile sobie przypominam, to tak.

Adw.Kijeński:

Czy przeszkodą do podpisania tego wraz z Panami nie była jego chwilowa nieobecność?

Sw.Zdziechowski:

P. Jaroński w chwili pisania listu nie był obecny w Piotrogrodzie i to było powodem niepodpisania tego listu przez niego.

Red. Wasilewski:

O ile pamiętam, była taka opinja w emigracji, tej starej

miejscowej, że w tem towarzystwie demokratycznem i przedstawicielstwie tamtejszy obóz emigracyjny jest pokrzywdzony przez p.Lednickiego, że p. Lednicki, formując skład kom. likw.,przesunął się na prawo i dlatego jednak tyle miejsc dał wymienionym tu osobom. Jak to należy rozumieć? Może ze swego tamtejszego stanowiska Pan Poseł będzie łaskaw tę rzecz wyjaśnić. Czy to było przymusowe, czy to było dobrowolne ze strony p.Lednickiego?

Sw. Zdziechowski:

Ponieważ kom.likw. była powołana do załatwienia zupełnie konkretnych spraw, związanych z koniecznością znajomości stosunków gospodarczych i administracyjnych Królestwa Polskiego, trudno było przy tym kluczu nie oprzeć się na ludziach, którzy reprezentowali organizacje społeczne i gospodarcze Królestwa Polskiego. A jak wiadomo o takim czy innym pdziale członków pod względem politycznym w kom.likw.,o tyle nie mogło być może mowy, że kom. likw., jako kolegjum składała się i z rosyjskich członków, a jako kolegjum polskieg nie odbywała żadnych posiedzeń, a pracowała przy pomocy referatów, opracowywanych przez poszczególnych członków. Z konieczności przy tych aprawach administracyjnych i gospodarczych najwięcej mieli do powiedzenia ci, którzy byli w tych organizacjach i przedstawiali tę nową emigrację, a nie dawniejszą emigrację w Rosji, która nie była obeznana z temi stosunkami i która się grupowała i pod względem plitycznym była raczej xk blizka kierunkowi politycznemu p.Lednickiego.

Red.Wasilewski:

Jakie wrażenie Pan Miał, że właściwie to, co się tam nazywało obozami politycznemi, miało za podstawę poprostu to że z jednej strony była stara emigracja Polaków, mieszkających odda dawna w Rosji i wynarodowionych, a z drugiej strony przybyła w czasie wojny część społeczeństwa polskiego w postaci wychodźtwa. Czy to się zgadza z tem?

Te powody oczywiście oddziaływały w kierunku pobudzenia gen. Dowbur-Muśnickiego do zajęcia odmiennego w tej sprawie stanowiska.

Adw.Kijeński:

Jaka była rola p.Lednickiego w stosunku do formowania wojska polskiego?

Sw.Zdziechowski:

Jak powiedziałem, stałem na czele wydziału wojskowego rady zjednoczenia międzypartyjnego, a więc powołany byłem do tego, żeby współdziałać wszystkiemi środkami politycznemi w kierunku ułatwiania powstania tego wojska i miałem ze strony państw aljanckich, szczególnie Francji, odpowiednią pomoc na terenie Rosji i odpowiednie w stosunku do rządu rosyjskiego wstawiennictwo tychże przedstawicieli armji francuskiej. Działając w tym kierunku i stykkając się bliżej z działalnością p.Aleksandra Lednickiego muszę stwierdzić, że działalność jego w tej sprawie była wyraźnie skierowana przeciwko tworzeniu wojska polskiego w Rosji, a środkiem działania w tym kierunku był stosunek p.Aleksandra Lednickiego do rządu tymczasowego, stosunek doradcy , później stosunek do komitetu demokratycznego, który popierał komitety wojskowe lewicy, pracujące nad rozbiciem wojska polskiego, a stosunek p.Aleksandra Lednickiego do tego komitetu demokratycznego był bardzo przychylny. Natomiast nieprzyjazny był naogół stosunek jego do akcji, prowadzonej przez radę zjednoczenia międzypartyjnego, która reprezentowała kierunek tworzenia wojska polskiego i siły zbrojnej, wyraźnie skierowanej przeciwko Niemcom. Tak więc w zakresie tych trzech sposobów oddziaływania, jak również stosunku do naczelnego komitetu wojskowego, który nie miał w swem gronie ludzi o dostatecznie silnym charakterze, żeby potrafili rzeczywiście tę armję polską na terenie Rosji zorganizować , sprawa ta została zaprzepaszczona. Wrażenie to opieram również na swoich rozmowach, które musiałem mieć ze względu na obowiązki, jakie wówcas spełnia-

łem z p.gen. Romanowskim, szefem sztabu rosyjskiego, który niejednokrotnie w prywatnych i poufnych rozmowach ze mną zaznaczał, że jedną z wielkich trudności dla sztabu generalnego, który się przyjaźnie odnosił do sprawy tworzenia wojska polskiego, było stanowisko w tej sprawie p.Aleksandra Lednickiego i wpływy, które on wywierał na rząd rosyjski. Również to powiedzenie moje ptwierdzały rozmowy z gen. Nisselem, ówczesnym szefem misji francuskiej wojskowej w Piotrogrodzie i z szefem misji francuskiej w Polsce w 1919 czy 1920 r., który niejednokrotnie w stosunku do mnie wyraził się w ten sposób, że nie ma najmniejszaj wątpliwości, że ta sprawa nie jest popierana i że znajduje w p.Lednickim przeciwnika.

Przewodniczący:

Czy Pan się nie starał wybadać p.Lednickiego, kiedy Pan z nim razem pracował, czemu on był przeciwny tej formacji? Czem on to motywował? Czy Pan miał z nim kiedykolwiek taką rozmowę i starał się to wyjaśnić?

Sw. Zdziehowski:

Owszem. Rozmiawiałem z p.Lednickim niejednokrotnie o tych sprawach i w rozmowie ze mną zaznaczał, że stanowisko jego, jako prezesa kom. likw. musi prowadzić go do tego, żeby on w tych kwestjach zajmował stanowisko stania obok tej sprawy, jako sprawy bardzo wyraźnie politycznej, że ponieważ w społeczeństwie polskiem, jak się wyraził, egzystowały pod tym względem rozmaite opinje, więc p. Aleksander Lednicki nie może stanąć na stanowisku jednej opinji.

Dla mnie nie ulegało wątpliwości, że p.Aleksander Lednicki w tej sprawie postępował konsekwentnie z punktu widzenia swego osobistego zapatrywania na te sprawy, któremu dał wyraz całym szeregiem swoich posunięć politycznych.

Adw.Nagórski: Kto jeszcze ze społeczeństwa polskiego był przeciwny tworzeniu wojska polskiego oprócz komitetu demokratycznego i p.Lednickiego?

320

Powołuje się w tym artykule na własną swoją opinję, drukow
w czasie wojny na emigracji, mówi się o pewnych rzeczach,
ko o faktach."Kategorycznie zamierzenia Lednickiego widzia
napewno, wiedziała o nich misja dyplomatyczna, a członkowie
tymczasowego rządu, po przywiezieniu przez niego warunków p
ju, musieli się od niego odwrócić."

To wyraźne jest fałszowanie faktów. Kiereński i Teresz
ko mieli się odwrócić od niego wtedy, gdy w krótkim czasie
powrocie Lednickiego ze Stockholmu miał miejsce obchód Kośc
kowski i Tereszczenko miał konferencję z wiedzą Lednickiego
innymi politycznymi działaczami o swojej propozycji dywers
na tyłach niemieckich tu u nas w kraju. To więc było nazwane
odwróceniem się rządu tymczasowego od Lednickiego i dalej w samym
końcu artykułu mamy ciekawy moment:"Ale on do stolicy Polski prz
i tu usiłował zniewolić do siebie opinję nawet przy pomocy człon
Sądu Najwyższego. . . . . .

Ale co czynić należy,zapytam,kiedy z pod pióra redaktora,k
winien być kierownikiem opinji publicznej,a przestaje nim być,w
chodzą artykuły oszczercze,czy patrzeć i milczeć jak sieje się
zgorszenie publiczne,czy p.redaktorowi odmówić zaszczytnego mia
kierownika opinji społecznej i wytoczyć mu proces.

W trzeciej części Pax Germanica - ja już kończę powoływani
się na artykuły,co jest może nużące - atakuje się znów sąd obyw
telski w którym zasiadali ludzie tej miary,co Stefan Żeromski.
/czyta/:"Lednicki. . . . . .

To są słowa skierowane do Żeromskiego
a dalej autor traci zupełnie równowagę i rachuje chyba na to,ż
ktoś nie zna zupełnie listów Łysakowskiego i Kiereńskiego.
"Wobec tego cośmy w poprzednich artykułach przytoczyli"-pisze

+

12.IV.1957 r. 321

Wielce Czcigodny i Kochany Panie Senatorze!

Z przyjemnością donoszę, że przypadkowo odnaleziono w ruinach Warszawy, maszynopis Pańskiej pracy p.T. „Lwów przoduje". Jest on nadpalony, brakuje mu pierwszych 10 stron, ale da się odczytać i uzupełnić. Ponieważ uzupełnienie może się dokonać jedynie przez Czcigodnego Pana Senatora, przesyłam maszynopis ów za pośrednictwem mojej Matki, która już raz miała przyjemność odwozić „Krytykę czystego rozumu" Kanta przed dwoma laty Panu Senatorowi. W ciągu lata zgłosiłbym się do Czcigodnego Pana Senatora, celem omówienia dalszych losów maszynopisu.

Proszę przyjąć wyrazy najgłębszego szacunku i wysokiego poważania

Bogdanowicz

322

Reszta zniszczonego pierwszego rozdziału i przedmowy (obecny Rozdz. I jest dawnym II.)

[Obecnie w Bibliotece Ossolineum we Lwowie.]

Wielmoży Pan

Red. Zygmunt Wasilewski

Wisła k. Cieszyna

Willa „Pod Jaworem" dr. 763.

Puszczykowo k/Poznania

ul. Wysoka 1

Klasztor Bci Seven Jezusowi